

**KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI**

**JANA PAWŁA II**

**WYDZIAŁ NAUK HUMANISTYCZNYCH**

**INSTYTUT LITERATUROZNAWSTWA**

**PAULINA DUSZYCA**

**140460**

**BIOGRAFICZNY PORTRET CELINY  
MICHAŁOWSKIEJ**

Praca doktorska przygotowana pod kierunkiem

dr hab. Moniki Kuleszy

Lublin 2025

## Spis treści

|                                                                    |     |
|--------------------------------------------------------------------|-----|
| Wstęp.....                                                         | 3   |
| <b>Rozdział pierwszy</b>                                           |     |
| Koligacje rodzinne Celiny Michałowskiej.....                       | 39  |
| <b>Rozdział drugi</b>                                              |     |
| Siostra Maria Celina od Trójcy Przenajświętszej, niepokalanka..... | 114 |
| <b>Rozdział trzeci</b>                                             |     |
| Celina Michałowska jako zakonna artystka.....                      | 186 |
| <b>Rozdział czwarty</b>                                            |     |
| Celina Michałowska – scenografka niepokalańskiego teatru.....      | 314 |
| <b>Rozdział piąty</b>                                              |     |
| Celina Michałowska i matka Marcelina Darowska.....                 | 370 |
| Zakończenie.....                                                   | 411 |
| Bibliografia.....                                                  | 422 |

## Wstęp

Biografia, rozumiana jako opowieść o życiu danej jednostki, za sprawą biografiki literackiej, współcześnie cieszy się ogromną popularnością. Dzieje artystów, literatów, muzyków, czy też postaci historycznych częstokroć wzbudzają dużo większe zainteresowanie czytelników niż dzieła tych osobistości<sup>1</sup>. Zaś książkowy rynek obfituje w lektury mające na celu zaspokojenie ciekawości odbiorców dotyczącej życia wybitnych jednostek. Wydaje się jednak, że entuzjazm związany z poznawaniem i przybliżaniem biografii twórcy przez wiele lat omijał rodzime kręgi naukowe. W ostatnich dziesięcioleciach niechęć do wnikliwego zajęcia się tylko i wyłącznie biografiami artysty była mocno odczuwalna szczególnie w dyscyplinie literaturoznawstwa. Bowiem zaobserwowany w badaniach nad literaturą „prymat praktyki pisania” prac „autonomicznych wobec refleksji biograficznej”, to zdaniem Anity Całek, autorki monografii *Biografia naukowa*, najbardziej charakterystyczne dziedzictwo strukturalizmu<sup>2</sup>. Wydaje się, że badaczom literatury częstokroć szkoda było „tracić czas” na dogłębne zajmowanie się życiem twórcy, zwłaszcza tymi epizodami, które w żaden sposób nie wpływały na rewizje i interpretacje jego dzieł<sup>3</sup>. Stąd w polskim literaturoznawstwie przez długi czas prace naukowe dotyczące życia danego pisarza nie cieszyły się tak dużym uznaniem, jak dysertacje poświęcone analizie i interpretacji poszczególnych utworów. Wspominała o tym Anna Nasiłowska, autorka kilku biografii<sup>4</sup>, która zauważyła:

Wydawałoby się, że autor biografii powinien cenić gatunek, który uprawia, zwłaszcza że napisanie dobrze udokumentowanej opowieści o życiu pisarza wymaga bardzo solidnych poszukiwań źródłowych, co zabiera kilka lub kilkanaście lat. Któż chciałby poświęcić długie lata ciężkiej pracy zajęciu, którego efektów nie będzie cenić? A jednak przekonania o służebności i drugorzędności biografii są w Polsce niezwykle silne.<sup>5</sup>

---

<sup>1</sup> Por. R. Jochymek, *W zwierciadle biografii. Współczesna polska biografia literacka na przykładzie utworów Joanny Siedleckiej, Agaty Tuszyńskiej, Barbary Wachowicz*, Warszawa 2004, s. 17.

<sup>2</sup> Por. A. Całek, *Biografia naukowa: od koncepcji do narracji. Interdyscyplinarność, teorie, metody badawcze*, Kraków 2013, s. 120.

<sup>3</sup> Por. R. Jochymek, dz. cyt., s. 38-40.

<sup>4</sup> Zob. A. Nasiłowska, *Jean-Paul Sartre i Simone de Beauvoir*, Kraków 2006. Taż, *Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, czyli Lilka Kossak. Biografia poetki*, Toruń 2010. Taż, *Wolny agent Umeda i druga Japonia*, Warszawa 2013. Taż, *Mrożek. Biografia*, Kraków 2023.

<sup>5</sup> A. Nasiłowska, *Angielskie, francuskie i polskie tradycje biografistyki. Wprowadzenie do tematu*, „Teksty Drugie” 2019, nr 1, s. 41-60.

Rzetelna biografia naukowa wymaga jednak nie mniej badawczego wysiłku niż dogłębna analiza twórczości. Nie zmienia to faktu, że w polskim literaturoznawstwie badacze częstokroć zajmowali się biografią naukową „wyłącznie przyczynkarsko”, przez co „biografika w Polsce od lat pozostaje w stanie hibernacji”<sup>6</sup>. Co ciekawe, na arenie międzynarodowej jest zupełnie inaczej, gdyż za granicą „najlepsze biografie powstają na wiodących uniwersytetach od lat”<sup>7</sup>. Niemniej trudno nie wspomnieć, iż w rodzimym literaturoznawstwie ów „stan hibernacji” jest na różne sposoby przewyciężany a „biografika wciąż negocjuje swoją pozycję w badaniach naukowych prowadzonych w Polsce”<sup>8</sup>.

Lucyna Marzec w swej pracy *Papiery po Iłłakowiczównie. Archiwum jako przedmiot badań*, skonstatowała: „(...) model historii literatury jako historii pisarzy/pisarek oraz ich dzieł wzmacnia tożsamość dyscypliny, nawet jeśli opowiada o rozmytych tożsamościach, a status biografistyki nie jest stabilny”<sup>9</sup>. Dlatego jednym z zamierzeń tejże pracy jest (choć w drobnej mierze) chęć odpowiedzi na aktualne potrzeby rodzimego literaturoznawstwa i podjęcie próby stworzenia biografii naukowej, wpisującej się w nowoczesne tendencje badawcze dotyczące biografiki.

Postacią, której życiu i twórczości poświęcę swą badawczą uwagę, jest Celina Michałowska, córka i jedyna uczennica Piotra Michałowskiego, najwybitniejszego przedstawiciela nurtu romantycznego w polskim malarstwie dziewiętnastowiecznym. I choć Celina tworzyła przez ponad pół wieku, zaś Wincenty Pol nazwał ją niegdyś wręcz „genialnym diablęciem”<sup>10</sup>, to jest ona dziś postacią niemal zupełnie, acz niesłusznie

---

<sup>6</sup> A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 13. Warto jednak podkreślić, że taki stan rzeczy w rodzimym literaturoznawstwie w znacznym stopniu był spowodowany sytuacją polityczną w powojennej Polsce. Jak skonstatowała Anita Całek: „Biografika w Polsce rozpoczęła się (...) równie dynamicznie, jak we Francji – ale w czasie zawieruchy wojennej i lat PRL-u zdecydowanie straciła swój impet i pogrążyła się w marazmie. Gdy na Zachodzie badacze zajmowali się wielostronnym jej opisywaniem i modyfikowaniem, za żelazną kurtyną nad biografią jako wygodnym narzędziem indoktrynacji pochylili się specjaliści od cenzury i nowomowy. Na efekty ich pracy nie trzeba było długo czekać – zideologizowane wersje żywotów pisarzy, nadobecność jednych i nieobecność innych to ciemne lata polskiej biografiki”. Por. A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 51. Nie zmienia to jednak faktu, że nawet już po upadku komunizmu biografia nie była w centrum zainteresowania polskiego literaturoznawstwa. Całek w swej monografii przeanalizowała także teoretycznoliterackie przyczyny, które spowodowały, iż biografia naukowa przez długi czas była w polskim literaturoznawstwie traktowana z niejaką pobłażliwością i dystansem. Por. A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 79-118.

<sup>7</sup> A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 13.

<sup>8</sup> <https://miejsce.asp.waw.pl/nienaukowe-historie-sztuki-w-perspektywie-polskiej-biografiki-o-artystkach/>  
Dostęp z dn. 01.02.2025 r.

<sup>9</sup> L. Marzec, *Papiery po Iłłakowiczównie. Archiwum jako przedmiot badań*, Warszawa 2022, s. 28.

<sup>10</sup> Dowiadujemy się o tym z listu Marceliny Darowskiej do ojca Hieronima Kajsiewicza: „Ufajmy, że będą z niej ludzie. Wykształconą jest bardzo – wyższych przy tem naturalnych zdolności – Pol ją nazwał «genialne diablę» z całym zewnątrzem najlepszego towarzystwa.” (*List Marceliny Darowskiej do Hieronima Kajsiewicza* z dn. 17.09.1867 r., Jazłowiec, AGSN, sygn. P 5 3 II 274).

zapomnianą. Elżbieta Wichrowska, autorka pracy *Marianna z Żeglińskich Dembińska. Polskie początki buntu kobiet*, zauważyła:

O większości kobiet, które żyły w XVIII, a nawet XIX wieku i niczym specjalnym się nie wyróżniły, wiemy dziś niewiele. Ich domem była najczęściej prowincja, dwory i dworki rozsiane wzdłuż i wszerz ziem Rzeczypospolitej, w których dorastały, rodziły swoje kolejne dzieci, gospodarowały, w końcu umierały. Najczęściej nie posiadają osobnego zapisu biograficznego, stanowią mało wyrazisty element biografii swoich mężczyzn. Bycie córką, matką, żoną, stawało się główną, a często jedyną rolą ich życia, a to zdecydowanie za mało, żeby podlegać rejestrom diariuszowym, pamiętnikarskim, epistolograficznym i innym; słowem żeby posiadać własny biogram.<sup>11</sup>

Chciałoby się dodać, że obok zwyczajnych córek, żon i matek równie chętnie – a być może jeszcze bardziej – odsyłane w przestrzeń zapomnienia były... zakonnice. Nawet jeśli młode kobiety wykazywały się zdolnościami plastycznymi, literackimi lub muzycznymi, lecz podjęły decyzję o wstąpieniu na ścieżkę klasztorną, to dla wielu bywało to (i wciąż bywa) równoznaczne z tym, że jęły one wieść nieciekawe życie w ukryciu. Ów uproszczony schemat myślenia na temat życia zakonnego projektowano niejednokrotnie także na Celinę Michałowską. Bowiem trudno inaczej wytłumaczyć fakt, że jedyna uczennica Piotra Michałowskiego, która tworzyła obrazy do ostatnich chwil swego życia (a zmarła w sędziwym wieku 80-ciu lat), dziś jest artystką niemal zupełnie zapomnianą. Być może na taki stan rzeczy miała właśnie wpływ okoliczność, że Michałowska w wieku 30 lat wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, gdzie (zdaniem wielu) ukryła swój talent, erudycję i urodę pod zakonnym habitem. Takie spojrzenie na wybór jej ścieżki życiowej i twórczej wymaga jednak pilnej i dogłębnej weryfikacji.

Michałowska do zakonu niepokalanek wstąpiła w 1867 roku. Było to wówczas nowe zgromadzenie na ziemiach polskich, które rozpoczęło swą działalność w roku 1863 w Jazłowcu na Podolu. Od początku bytności niepokalanek w ówczesnej Galicji, główną i wieloletnią przełożoną zakonu była Marcelina Darowska, która rozwój i kształcenie kobiety położyła u fundamentów swego zgromadzenia – nie było to zatem miejsce grzebania, ale rozwijania powołań i talentów kobiet. Wspólnota sióstr niepokalanek stawiała sobie bowiem za zadanie „zajęcie się wychowaniem kobiet, by były one zdolne stać się zaczątkiem odrodzenia społeczeństwa”<sup>12</sup>. Niepokalańskie zgromadzenie stanowiło zatem przestrzeń rozkwitu nie tylko życia duchowego, ale i rozmaitych talentów, zarówno zakonnice, jak i przyjmowanych wychowanek (pamiętać bowiem

<sup>11</sup> E. Wichrowska, *Marianna z Żeglińskich Dembińska. Polskie początki buntu kobiet*, Kraków 2017.

<sup>12</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu*, Niepokalanów 1993, s. 53.

trzeba, że przy każdej siedzibie zgromadzenia powstawały zakłady wychowawcze dla dziewcząt).

Michałowska większość swego zakonnego życia spędziła właśnie w klasztorze w Jazłowcu, a ówczesnie było to miejsce wyjątkowe i ważne. Fakt ten podkreślała Wiesława Tomaszewska, autorka pracy *Margert. W kręgu dramatów Marii Gertrudy Skórzewskiej (1846-1928). Studia i szkice*, która zauważyła:

(...) ośrodek jazłowiecki, miejsce o wysokim prestiżu religijnym i kulturowym. Wychodziło ono na pierwszy plan w określonych dziedzinach lokalnego życia społecznego, takich jak kultura muzyczna i liturgia katolicka, kultura literacka i działalność wydawnicza we własnej oficynie, tworzenie programów nauczania i przygotowywanie podręczników, a nawet kultura rolna i medyczna. Zgromadzenie niepokalanek zwrócone przede wszystkim ku dzieciom, młodzieży i całemu miejscowemu środowisku, przodowało w wychowaniu i poziomie edukacji.<sup>13</sup>

W młodym niepokalańskim zgromadzeniu przed Michałowską otwierało się olbrzymie pole pracy artystycznej. Darowska zaś z estymą i szacunkiem traktowała zdolności i predyspozycje zakonnice we wspólnocie. Świadczyć o tym może choćby fakt, że w odrestaurowanym przez nią Pałacu Poniatowskich w Jazłowcu, gdzie mieściła się pierwsza siedziba zgromadzenia, zadbała także o obecność profesjonalnej malarni z oszkloną ścianą północną, które to miejsce stało się „domeną siostry Celiny”<sup>14</sup>. Michałowska nauczwała w tej pracowni malarstwa niepokalańskie wychowanki, a także sama całymi dniami stała przy sztalugach, żeby podołać dużemu zapotrzebowaniu na ikonografię religijną prężnie rozwijającego się niepokalańskiego zgromadzenia, jak również rozlicznych cerkwi i kościołów na Podolu. Ważnym zadaniem Celiny Michałowskiej były również oględziny nowo otwieranych domów niepokalańskich, do których, w porozumieniu z Marceliną Darowską, tworzyła programy ikonograficzne. A to tylko niektóre z licznych działań artystycznych, jakie Michałowska podejmowała w zgromadzeniu niepokalanek. Bowiem zakonne życie Celiny Michałowskiej to nie tylko wzrost i rozwój duchowy, ale także, co podkreślę raz jeszcze, niemal pięćdziesiąt lat pracy twórczej.

W tym miejscu pragnę zaznaczyć, że ważnym dla mnie badawczym postulatem, dotyczącym badań biograficznych, są słowa Marii Berkan-Jabłońskiej, które uczona zamieściła we wprowadzeniu do pracy *Arystokratka i biedermeier: rzecz o Gabrieli z Güntherów Puzyninie (1815-1869)*. W owej biografii badaczka podkreślała:

<sup>13</sup> W. M. Tomaszewska, *Margert. W kręgu dramatów Marii Gertrudy Skórzewskiej (1846-1928). Studia i szkice*, Warszawa 2022, s. 13.

<sup>14</sup> A. Łaczyńska, *Rysować uczyła nas córka Piotra Michałowskiego*, „Za i Przeciw” 1973, nr 50, s. 17.

(...) zadaniem historyka literatury jest stałe zasnuwanie „szczelin” faktograficznych i interpretacyjnych dotyczących nie tylko twórców uznanych, zasłużonych, których ranga i innowacyjność nie budzą żadnych wątpliwości, ale także odtwarzanie całokształtu dorobku pisarzy pomniejszych, choćby i trzeciorzędnych, bez których nie funkcjonowałyby życie literackie minionych epok. Bez oglądu ich pisarstwa nie sposób czasami dostrzec kierunku ideowych i artystycznych zmian, jako że właśnie w dziele marginalnym odnajdujemy nieraz refleks idei, które – choć uproszczone – przekształcały w praktycznym wymiarze społeczny i kulturowy wizerunek swych czasów.<sup>15</sup>

Z uwagami Berkan-Jabłońskiej współbrzmia badawcze konstatacje Marzec, która zauważyła: „Historia literatury dzięki ujęciu biograficznemu wytwarza miejsce na typy charakterystyczne i modelowe, ale także na satelitów i odstępców, znaczące wyjątki, indywidualności i oryginały”<sup>16</sup>. Wydaje się, że te spostrzeżenia można odnieść także do dziedziny historii sztuki.

Warto zaznaczyć, że nie tylko literaturoznawcy, ale i historycy sztuki, po długim okresie rozdzielania badań nad życiem twórcy od opisu i analizy jego dzieł, znów postulowali włączenie wątków biograficznych do naukowego dyskursu dotyczącego twórczości artystów<sup>17</sup>. Znamienne są słowa Mieczysława Porębskiego, który podkreślał, że „źle by było gdybyśmy zajmowali się samymi arcydziełami. Liczy się zawarty w dziele ślad ludzkiego losu, istnienia, z którym możemy się choć na moment utożsamić. (...) Sztuka zanurzona jest w życiu i zredukować jej historię, także historię literatury czy muzyki, do metodycznej analizy samych dzieł nie sposób”<sup>18</sup>. Wynika stąd, że także na gruncie historii sztuki rysuje się wyraźna potrzeba zwrócenia badawczej uwagi nie tylko na dzieła, lecz również na biografię artysty.

Celem naukowym mojej rozprawy doktorskiej jest zatem napisanie nowoczesnej metodologicznie biografii o niepokalańskiej artystce Celinie Michałowskiej. Nadrzędne zadanie to możliwie najbardziej wierne odtworzenie duktu życia i twórczości Michałowskiej, jednak jego realizacji będzie towarzyszyć świadomość, że każda biografia jest jedynie re-konstrukcją<sup>19</sup> losów wybranej jednostki<sup>20</sup>.

---

<sup>15</sup> M. Berkan-Jabłońska, *Arystokratka i biedermeier: rzecz o Gabrieli z Güntherów Puzyninie (1815-1869)*, Łódź 2015, s. 15.

<sup>16</sup> L. Marzec, *Papiery po Iłakowiczównie...*, s. 28-29.

<sup>17</sup> W. Włodarczyk, *Potrzeba biografii*, [w:] *Życie artysty. Problem biografiki artystycznej*, red. M. Poprzęcka, Warszawa 1995, s. 55-67.

<sup>18</sup> M. Porębski, *Cylinder Gierzyńskiego, wakacje Picassa i deska Kantora*, [w:] *Życie artysty. Problem biografiki artystycznej*, red. M. Poprzęcka, Warszawa 1995, s. 13.

<sup>19</sup> Pojęcie re-konstrukcji przyjmuję za Anitą Całek, która przez re-konstrukcje rozumiała „świadome «kroczenie po śladach biograficznych» twórcy, czyli poszukiwanie prawdy biograficznej na tyle, na ile jest to możliwe, ze świadomością ograniczonego poznania i perspektywy oraz zasadniczej niedostępności «przeszłości samej w sobie»”. A. Całek *Biografia naukowa...*, s. 60-61.

<sup>20</sup> A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 57-70.

**Biografia tematyczna.** W polskim literaturoznawstwie „długo nie zajmowano się kwestiami genealogicznymi, traktując biografię naukową jako jednorodny gatunek”<sup>21</sup>. Pomimo kilku prób uporządkowania tego zagadnienia<sup>22</sup>, satysfakcjonujące dystynkcje poczyniła dopiero Całek, wyróżniając w obrębie biografii niefikcjonalnych<sup>23</sup> biografię dokumentalną, portret literacki, monografię, biografię tematyczną, portret psychologiczny, psychobiografię, studium przypadku oraz psychobiografię naukową<sup>24</sup>.

Przyglądając się życiu i twórczości Celiny Michałowskiej, spośród wielu możliwości zdecydowałam się wybrać biografię tematyczną, rezygnując z monografii, która przez długi czas uchodziła za królewski gatunek naukowej biografiki. Za takim wyborem i strategią badawczą przemawiał fakt, że monografia jako jeden z gatunków biografii niefikcjonalnej „przeżywa obecnie swój głęboki kryzys, wynikający z jej nieprzystawalności do dyskursu ponowoczesnego”<sup>25</sup>. O schyłku monografii, jako gatunku biografiki, zdecydował przede wszystkim „mocny podmiot, dyskurs władzy, przywiązanie do przestarzałej metody historycznej” oraz niewielka przestrzeń negocjacyjna, zarówno w zakresie języka, jak i formy”<sup>26</sup>. Dlatego też, z powodu „małej modyfikowalności”, a także częstokroć opresyjnej „trzecioosobowej, pozornie bezstronnej narracji (...) wymuszającej posłuch czytelnika” od kilkunastu lat ta forma zastępowana jest innymi gatunkami biografiki naukowej<sup>27</sup>, spośród których wybrałam właśnie biografię tematyczną. Bowiem w biografii tematycznej osią konstrukcyjną jest wyselekcjonowany problem, bądź okres życia twórcy. Jednakże spojrzenie tematyczne na

---

<sup>21</sup> Por. Tamże, s. 59.

<sup>22</sup> Zob. A. Całek, *Adam Mickiewicz – Juliusz Słowacki: psychobiografia naukowa*, Kraków 2012. M. Jasińska, *Zagadnienia biografii literackiej. Geneza i podstawowe gatunki dwudziestowiecznej beletrystyki biograficznej*, Warszawa 1970. R. Jochymek, *W zwierciadle biografii. Współczesna polska biografia literacka na przykładzie utworów Joanny Siedleckiej, Agaty Tuszyńskiej, Barbary Wachowicz*, Warszawa 2004. Cz. Kłak, *Teoretyczne problemy powieści biograficznej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Nauki Humanistyczne” 1968, z. 3 (5), s. 257-292. T. Kulak, *Uwagi nad biografistyką polską XIX wieku*, [w:] *Stan i perspektywy rozwoju biografistyki polskiej*, red. L. Kuberski, Opole 1998. M. Łojek, *Biografie pisarzy w nauczaniu literatury*, Warszawa 1985.

<sup>23</sup> Anita Całek zaproponowała podział na biografie literackie i niefikcjonalne, podkreślając przy tym, że „naukowość versus literackość wzajemnie się nie wykluczają”, zaś o naukowym charakterze biografii nie decydują cechy formy czy stylu, lecz „dopiero teoretyczno-metodologiczny charakter opracowań pozwala im nadać miano «naukowych»”. Badaczka słusznie skonstatowała, że w przypadku biografii o charakterze naukowym, dyskurs nie musi być pozbawiony walorów literackich. Ponadto, zdaniem uczoney, nawet w przypadku opracowania naukowego w zakresie biografii „rezygnacja z fikcji («autentyzm») nigdy nie jest do końca możliwa, jeśli rekonstruujemy fakty, a zatem – wypełniamy luki pomiędzy nimi własnymi hipotezami”. A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 59-60.

<sup>24</sup> Por. A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 62-70.

<sup>25</sup> Tamże, s. 64.

<sup>26</sup> Tamże, s. 64.

<sup>27</sup> Por. Tamże, s. 63-64.



biografię może skupić uwagę badacza zarówno na wybranym okresie życia, jak i różnorodnych zagadnieniach, problemach – łącząc oba te kryteria i porządki<sup>28</sup>.

Za koncepcją badawczą, ażeby dukt życia i twórczości Celiny Michałowskiej wpisać w ramy biografii tematycznej przemawiał fakt, że odtworzenie dziejów malarki-zakonnicy od momentu jej narodzin, aż do śmierci (co należy do zadań monografii), okazało się niemożliwe z powodu braku kompletnych i wyczerpujących materiałów źródłowych. Zarówno zachowana korespondencja Michałowskiej, jak i do Michałowskiej oraz inne materiały archiwalne, do których dotarłam, dotyczą przede wszystkim życia Celiny już po jej wstąpieniu do zakonu (przypomnę, że miała wówczas 30 lat). Nie można było zatem odtworzyć w sposób satysfakcjonujący dziejów Celiny od dzieciństwa aż do czasu jej refleksji o wstąpieniu do zakonu. Także materiały archiwalne, jakkolwiek cenne, okazały się niekompletne, fragmentaryczne, ukazujące jedynie niektóre etapy życia i działalności artystki, a nie jego całokształt. Zatem gatunkiem najbardziej odpowiednim do rekonstrukcji linii życia i twórczości Michałowskiej jest właśnie biografia tematyczna, która „obejmuje tylko określony wycinek życia twórcy”, a także w sposób świadomy wprowadza selekcję materiału oraz konieczność akceptacji poetyki częściowości<sup>29</sup>. Ów sproblematyzowany „wycinek życia”, na którego opis zdecydowałam się w przypadku Celiny Michałowskiej, to bez mała pół wieku w roli niepokalańskiej nauczycielki i malarki, bowiem, podkreślę raz jeszcze, że dożyła ona, jako zakonnica, lat prawie 80-ciu, do końca będąc czynną artystką.

Ponadto warto wspomnieć, że oś konstrukcyjną monografii stanowi twórczość danej postaci, porządek dzieł, poszukiwanie linii rozwoju tejże twórczości, a nie przebieg życia jednostki<sup>30</sup>. To zdystansowanie biografii, która w monografii staje się tylko tłem dla artystycznego dorobku, byłoby, w moim przekonaniu, wyjątkowo nietrafnym i nieadekwatnym zabiegiem w odniesieniu do sylwetki Celiny. Biografia i dzieje życia Michałowskiej stanowią bowiem równie istotny i wartościowy „tekst”, jak jej dzieła. Poza tym trudno w przypadku Celiny, zbadać linię rozwoju twórczości malarskiej, ponieważ można mówić zaledwie o dominantach jej artystycznego dorobku, gdyż większość dzieł malarki uległa zniszczeniu i rozproszeniu wskutek działań wojennych.

Obecnie niemalże jedyny ślad pracowitego życia artystycznego Celiny Michałowskiej i swoisty „katalog” tworzonych przez pół wieku dzieł stanowią jej listy,

---

<sup>28</sup> Por. Tamże, s. 65.

<sup>29</sup> Por. A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 65.

<sup>30</sup> Tamże, s. 64.

których rękopisy znajdują się w Archiwum Głównym Sióstr Niepokalanek w Szymanowie (dalej skrót AGSN). Dlatego też po dogłębnej analizie materiałów badawczych, dotyczących życia i twórczości Michałowskiej, zdecydowałam się zbudować narrację wokół okresu niepokalańskich dziejów Celiny, z kontekstem jej życia duchowego, ważnej i silnej relacji z przełożoną Marceliną Darowską i innymi zakonnymi twórczyniami, zamiast wyznaczać główną oś konstrukcyjną pracy jedynie wokół interpretacji jej dorobku malarskiego. Za taką strategią badawczą przemówił jeszcze jeden istotny fakt. Mianowicie w zakonie niepokalanek nie było zwyczaju sygnowania ani dokładnego datowania dzieł, ani nawet prowadzenia katalogów poszczególnych utworów literackich, muzycznych bądź prac malarskich<sup>31</sup>. Siostry tworzyły wedle swych zdolności na chwałę Bożą i potrzeby zgromadzenia, a ponadto często, zwłaszcza na niwie malarskiej, działały „wspólnotowo”. Taki stan rzeczy nastręczył wielu problemów dotyczących atrybucji poszczególnych dzieł i sprawił, że wyjątkowo trudno było mi prześledzić ścieżkę rozwoju artystycznego poszczególnych zakonnic, w tym przede wszystkim Celiny.

Nie znaczy to jednak, że w swoim zamierzeniu badawczym zrezygnowałam z opisu i interpretacji zachowanych dzieł Celiny Michałowskiej. Stanowią one ważny, choć nie najważniejszy aspekt mojej rozprawy. Takie usytuowanie malarskiego dorobku Celiny stoi w zgodzie z głównym jej powołaniem – najpierw zakonnicą, a dopiero potem malarką. Owo wyakcentowanie niepokalańskiego okresu biografii Michałowskiej, a w nim wiodących dominant tematycznych jej życia i twórczości, wpłynęło – w moim zamierzeniu – na osłabienie tendencji do totalizowania kreowanego obrazu twórcy. Pozwoliło to także (jak sądzę) uniknąć narzucania jedynej możliwej linii interpretacyjnej całokształtu życia i twórczości, co ostatecznie okazało się słabą stroną tradycyjnych monografii.

**Listy jako podstawowy materiał badawczy.** Zastanawiać może fakt, dlaczego to akurat na gruncie literaturoznawczym powstała biografia malarki, której profesja jednoznacznie wskazuje na jej przynależność do dyscypliny nauk o sztuce. Prac artystycznych Celiny zachowało się jednak niewiele, ponieważ większość dorobku kulturowego zgromadzenia, przechowywanego w dwóch najstarszych klasztorach w Jazłowcu i Niżniowie, pochłonęły zniszczenia wojenne<sup>32</sup>.

---

<sup>31</sup> Por. List S. Antoni Nosalewskiej „*Prace malarskie s. Celiny Michałowskiej*”, z dn.26 lutego 1974 r., AGSN, sygn. F VII 3.

<sup>32</sup> Por. Tamże.

Jak już wspomniałam, swoisty „katalog” zaginionych dzieł Celiny Michałowskiej, stanowią jej listy do innych siostr zakonnych i matki Marceliny Darowskiej, których rękopisy odnalazłam w AGSN w Szymanowie. To w nich, skądinąd nie bez zdumienia odczytujemy, jak wiele dzieł Michałowska tworzyła nieprzerwanie przez dekady swego pobytu w niepokalańskich klasztorach. Warto także podkreślić, że to przede wszystkim korespondencja Celiny Michałowskiej daje wgląd w różnorodność i wielość jej zadań artystycznych, którym musiała ona podołać w niepokalańskim zgromadzeniu, gdzie malarstwo było najważniejszą, ale nie jedyną profesją tejże zakonnicy. Tak więc to o wiele częściej listy, a nie malarski dorobek Michałowskiej, stają się źródłowym dokumentem pozwalającym odtwarzać dukt życia i twórczości Celiny Michałowskiej. Zaś list i jego pogłębiona lektura wiedzie nas w dziedzinę literaturoznawstwa oraz skłania do wykorzystania metod analizy i interpretacji tekstu, właściwych tej dyscyplinie.

Warto w tym miejscu choć kilka słów poświęcić spornej kwestii przynależności listu do literatury, gdyż postrzeganie korespondencji jako przedmiotu badań literaturoznawczych, nie zawsze było kwestią oczywistą i niebudzącą zastrzeżeń. Stefania Skwarczyńska, autorytet w dziedzinie badań na epistolografią<sup>33</sup>, podkreślała, iż „list należy do życia, do życia dąży, życie codzienne go stwarza”<sup>34</sup>. Ponadto badaczka skonstatowała, że „List jest częścią życia. Powstaje na płaszczyźnie życia, w bezpośrednim z nim związku. Tym się różni od większości innych rodzajów literackich, które powstają w świecie duchowego odosobnienia (...)”<sup>35</sup>. Zdaniem Lucyny Marzec to właśnie „Związek listu z życiem wywołuje ciąg problemów metodologicznych i wywołuje dystans badaczy, traktujących dzieło literackie jako przedmiot estetyczny”<sup>36</sup>.

---

<sup>33</sup> Wydaje się, że *Teorię listu* Stefani Skwarczyńskiej, opublikowaną po raz pierwszy w 1937 roku, już dziś można uznać za przestarzałą. Zdaniem niektórych badaczy ta monografia „nie bierze pod uwagę dzisiejszych uwarunkowań i nie uwzględnia, jak dziś analizuje się listy, jaką bazą materiałową i możliwościami technicznymi dysponuje badacz”. A. Ciałek, *Nowa teoria listu*, Kraków 2019, s. 50. Jednak fakty są takie, że żaden badacz otwarcie nie podważył istotności tej monografii, odwołania do niej pojawiają się niemal w każdej pracy na temat epistolografii, zaś okoliczność, że książkę wydano ponownie w 2006 roku, może świadczyć o jej ważności i aktualności. Por. L. Marzec, *List*, „Forum poetyki” 2015, s. 86, <http://fp.amu.edu.pl/lucyna-marzec-list/> Dostęp z dn. 30.01.2021r. Można zatem uznać, że monografia Skwarczyńskiej i znaczna część zawartych w niej badawczych deklaracji są wciąż aktualne i istotne dla badań epistolograficznych.

<sup>34</sup> S. Skwarczyńska, *Teoria Listu*, oprac. E. Feliksiak, M. Leś, Białystok 2006, s. 11.

<sup>35</sup> Tamże, s. 29.

<sup>36</sup> L. Marzec, *List...*, s. 88. O przyczynach, dlaczego list był niechętnie zaliczany do literatury, a tym samym do obszarów zainteresowań literaturoznawstwa, pisała także Stefania Skwarczyńska w swym artykule *Wokół teorii listu (Paradoksy)*. Problemów nastroczała między innymi użytkowość listu, który przecież zawsze powstaje w konkretnym celu (w przeciwieństwie do literatury, która odcina się od „bezpośredniej użytkowości”), a także programowa „nieliterackość” języka listu. Badaczka, jako rozwiązanie problemu przynależności korespondencji do badań literaturoznawczych, proponowała np. zaklasyfikowanie listu do „literatury stosowanej” (użytkowej), dowodząc iż zupełne wyrugowanie listu z obszaru literaturoznawstwa

Niektórzy uczeni sygnalizowali, że teoria listu (korespondencji) „przestaje być problemem wąsko literaturoznawczym. Staje się natomiast zjawiskiem historyczno-społecznym i socjologicznym”<sup>37</sup>. Zaś obok prób zaklasyfikowania korespondencji do literatury stosowanej (użytkowej)<sup>38</sup>, pośród badaczy pojawiały się także propozycje, by zaliczyć list nawet do paraliteratury<sup>39</sup>.

Niemniej, pomimo tych wątpliwości, na gruncie literaturoznawstwa powstawały liczne prace dotyczące korespondencji pisarzy, poetów, artystów<sup>40</sup>. Jak zauważyła Anita

---

jest niesłuszne. Por. S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu (Paradoksy)*, [w:] tegoż, *Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 178-186.

<sup>37</sup> J. Trzynaśkowski, *List i pamiętnik. Dwie formy wypowiedzi osobistej*, [w:] tegoż, *Małe formy literackie*, Wrocław 1977, s. 88.

<sup>38</sup> Por. S. Skwarczyńska, *Teoria listu...*, s. 107.

<sup>39</sup> Por. E. Balcerzan, *Paraliteratura. Obszar trzeci, a właściwie pierwszy*, [w:] tegoż, *Literackość. Modele, gradacje, eksperymenty*, Toruń 2013, s. 351-379.

<sup>40</sup> Wystarczy choćby przywołać wybrane pozycje ze stanu badań dotyczącego korespondencji romantyków, zwłaszcza zaś Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego. Zob. M. Bieńczyk, *Oczy Dürera (O Zygmuncie Krasińskim i jego listach)*, [w:] tegoż, *Oczy Dürera. O melancholii romantycznej*, Warszawa 2002. I. Bittner, *Romantyczna idea „odnajdywania siebie” i jej wyraz w korespondencji Zygmunta Krasińskiego*, Łódź 2022. A. Całek, *Ojciec i ojcostwo w korespondencji Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *Wokół Krasińskiego*, red. M. Sokalska, Kraków 2012, s. 163-189. K. Cysewski, *Listy Słowackiego do matki – problem obrazu autora*, [w:] *Poetyka przemiany człowieka i świata w twórczości Juliusza Słowackiego*, red. M. Myśliwski, Olsztyn 1997, s. 150-156. K. Cysewski, *Problem autokreacji w listach Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 73-93. E. Dąbrowicz, *Listy-lustra (Pomiędzy Juliuszem Słowackim a Salomeą Bécu)*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 129-138. D. Dąbrowska, *Autokreacje Juliusza Słowackiego w listach do matki*, [w:] *Metaliterackie listownictwo. List jako dokument podświadomości literackiej pisarza*, red. I. Sikora, A. Czajkowska, Częstochowa 2012. P. Hertz, *Uwagi o listach Juliusza Słowackiego*, [w:] tegoż, *Domena polska*, Warszawa 1961. M. Inglot, *Utracony dom w listach Juliusza Słowackiego do matki*, [w:] *Obraz domu w kulturach słowiańskich*, red. T. Dąbek-Wirgowa, A. Z. Makowiecki, Warszawa 1997, s. 25-36. A. Kubale, *Dramat bólu istnienia w listach Zygmunta Krasińskiego*, Gdańsk 1997. A. Kubale, *Egzystencja i komunikacja. O listach Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 151-160. M. Kuziak, *Kreacje epistolograficzne Juliusza Słowackiego (zarys problematyki)*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 93-111. J. Mally, *O języku listów Słowackiego*, „Poradnik Językowy” 1952, nr 1. E. Nawrocka, „(...) list to nie słowo”. *O listach Słowackiego do matki*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 113-128. Z. Sudolski, *Korespondencja Zygmunta Krasińskiego. Studium monograficzne*, Warszawa 1968. Z. Sudolski, *Juliusz Słowacki jako epistolograf*, „Przegląd Humanistyczny” 1986, nr 9/10, s. 47-58. Z. Suszczyński, *Listy Krasińskiego jako egzystencjalny eksperyment*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 161-170. K. Wybraniec, *Kobieta jako adresat listów Juliusza Słowackiego*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 139-150.

Z nowszych prac spoza kręgu literatury romantologicznej, warto wymienić: Zob. K. Fazan, *Szczera poza dekadenta. Kazimierz Tetmajer: między epistolografią a sztuką*, Kraków 2001. O. Schmidt, *Korespondent Witkacy*, Kraków 2014. Koniecznym jest też wspomnienie ważnych monografii: Zob. *Metaliterackie listownictwo. List jako dokument świadomości literackiej pisarza*, red. I. Sikora, A. Czajkowska, Częstochowa 2012. *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000.

To tylko wybrane przykłady. Znamienny w kontekście ważności korespondencji jako przedmiotu badań literaturoznawczych jest fakt, że nowe wydanie dzieł wszystkich Juliusza Słowackiego, inicjatywę podjętą przez Państwowy Instytut Wydawniczy w 2022 roku, rozpoczęto właśnie od ponownego zredagowania i

Całek, autorka opublikowanej w 2019 roku monografii *Nowa teoria listu*, „fakty są takie”, że list „od dawna jest [przedmiotem badań epistolograficznych – P.D.], a co więcej, ostatnie lata dodatkowo zdynamizowały badania epistolograficzne, czyniąc to pytanie [o przynależność listu do literatury – P. D.] kompletnie nieaktualnym”<sup>41</sup>. Co więcej badaczka podkreślała: „Konkluzja jest jednoznaczna: badania nad epistolografią powinny być prowadzone w obrębie literaturoznawstwa niezależnie od tego, czy uznamy list za tekst bardziej użytkowy, czy bardziej literacki”<sup>42</sup>.

Pragnę nadmienić, że moim celem nie jest przywoływanie w tym miejscu całego stanu badań dotyczącego epistolografii, szczegółowe referowanie badawczych sporów o przynależność listu do literaturoznawstwa, czy też tworzenie nowej definicji listu lub znaczące ubogacenie teoretycznej refleksji badań nad korespondencją. Istotne dystynkcje i rozstrzygnięcia w tym zakresie poczyniła już Całek we wspominanej monografii *Nowa teoria listu*. Co więcej, badaczka w swej rozprawie równocześnie proponowała tak wiele różnorodnych perspektyw i strategii badawczych dotyczących epistolografii, że ich ilość (i atrakcyjność) jest wręcz przytłaczająca. Niemniej każdy badacz literatury staje w obliczu naukowych polifonii dotyczących danego zagadnienia i wówczas, prędzej czy później, koniecznym okazuje się zdystansowanie do rozmaitych badawczych propozycji i obranie własnej ścieżki. Dlatego zdecydowałam się przywołać ze stanu badań nad epistolografią jedynie te refleksje, które są mi badawczo szczególnie bliskie i wiążące dla mej dysertacji.

Całek w swej monografii stworzyła autorską definicję listu, której określone aspekty, zwłaszcza słowa dotyczące podmiotowości listu oraz jego „momentalności”, okazały się istotne dla moich rozważań. Badaczka skonstatowała, iż:

[List – P. D.] Pełni funkcję werbalnej reprezentacji nadawcy i jego świata wewnętrznego, ma więc charakter podmiotowy i subiektywny (a cecha ta jest dla niego konstytutywna). Jest równocześnie relacyjny jako skierowany do adresata oraz będący ekwiwalentem rozmowy i relacji wzajemnej, kreuje zatem określoną sytuację komunikacyjną. Jako tekst pisany w określonym miejscu oraz czasie, jest aktualny i momentalny, powstaje na bieżąco w biegu życia, dlatego odzwierciedla aktualną sytuację podmiotu (niezależnie od zniekształceń wynikających z autoprezentacji podmiotu).<sup>43</sup>

Po lekturze korespondencji Celiny Michałowskiej z innymi siostrami zakonnymi, szczególnie uwidacznia się, iż listy te często były pisane „w biegu życia”, przerywane

---

opublikowania korespondencji poety (sic!). Por. J. Słowacki, *Dziela zebrane. Korespondencja*, oprac. M. Troszyński, t. XVII i XVIII, Warszawa 2022.

<sup>41</sup> Por. A. Całek, *Nowa teoria listu...*, s. 81.

<sup>42</sup> A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 194.

<sup>43</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu...*, s. 82.

nagle, na przykład dzwonkiem wzywającym na modlitwę. Ponadto epistolografia ta służyła podtrzymaniu relacji pomiędzy zakonnicami, bywała przestrzenią omówienia bieżących spraw. O wadze korespondencji jako „ekwiwalentu rozmowy” w zgromadzeniu niepokalanek świadczy choćby fakt, że sama Marcelina Darowska u początków niepokalańskiego dzieła, będąc na Ukrainie, z dala od sióstr pozostawionych w Rzymie, dbała o ich duchową formację poprzez regularną korespondencję z poszczególnymi zakonnicami<sup>44</sup>. Epistolografia ta miała być niejako odpowiednikiem wieczornego zwyczaju niepokalanek, kiedy to „każda z sióstr przychodziła wieczorem do niej [Darowskiej – P.D.] po krzyżyk błogosławieństwa, a jeśli tego potrzebowała – po zachętę i dobrą radę”<sup>45</sup>. W zgromadzeniu istniał zatem uświęcony zwyczaj korespondowania z Matką przełożoną, do której każda siostra, przebywająca w innym domu zakonnym, mogła zwrócić się z prośbą o radę i „zachętę”. Także Michałowska niejednokrotnie pisywała do Darowskiej, poszukując odpowiedzi, co powinna uczynić w danej sytuacji lub prosząc o rozstrzygnięcie jakiejś sprawy, czego świadectwem są zachowane listy, wymieniane pomiędzy tymi zakonnicami. Niewątpliwie można zatem spojrzeć na niepokalańską korespondencję jako na sposób pielęgnowania, czy nawet „praktykowania więzi międzyludzkich”<sup>46</sup>. Z tych też względów listy te potraktowałam jako rzeczywistość, która „wytwarza przekraczającą wszelkie geograficzne ograniczenia wspólnotę: «republikę epistolarną» czy też «rzeczpospolitą korespondencyjną»”<sup>47</sup>.

Niezwykle istotne są dla mnie także wszelkie teoretycznoliterackie uwagi na temat korespondencji, akcentujące jej bliskość z rzeczywistością nadawcy. Już Skwarczyńska podkreślała związek listu z życiem, pisząc:

List buduje między ludźmi taki czy inny stosunek. Zbliża lub oddala, nie może nie wpływać na jakość tego stosunku. Stąd żadnego rodzaju literackiego, tak jak listu, nie musi się rozpatrywać w tej mierze na tle życia, co listu; przy żadnym nie musi się mówić tyle o epoce, sferze społecznej, kulturze, które go wydały, bo nie tylko z nich wychodzi, ale przede wszystkim dla nich istnieje.<sup>48</sup>

Kiedy wydobyłam z niepokalańskiego archiwum 115 rękopisów listów Celiny Michałowskiej i podjęłam wymagającą próbę ich odczytania, to wówczas okazało się, że ich treść jest enigmatyczna, niejasna i w wielu fragmentach po prostu niezrozumiała dla czytelnika, który po ponad stu latach pragnie dociec, o czymże to zakonnice pomiędzy

<sup>44</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 70-71.

<sup>45</sup> Tamże, s. 64.

<sup>46</sup> Por. A. Całek, *Nowa teoria listu...*, s. 102.

<sup>47</sup> Tamże, s. 20.

<sup>48</sup> S. Skwarczyńska, *Teoria listu...*, s. 52.

sobą pisywały. Zrozumienie treści tej korespondencji okazało się niemożliwe bez sięgnięcia do szerokich kontekstów historycznych, społecznych i biograficznych. Przede wszystkim konieczne było przybliżenie historii zakonu niepokalanek, jego misji, założeń i zasad funkcjonowania. Niezbędne stało się również zgłębienie biogramów poszczególnych sióstr i dociekanie, czym się zajmowały w zgromadzeniu – bez tego niemożliwe byłoby uchwycenie chociażby znakomitego poczucia humoru i „ciętych” żartów Michałowskiej, która potrafiła nad wyraz celnie i dowcipnie stale komentować zachowania, wygląd i niewinne słabostki określonych współsióstr. Nie bez powodu Skwarczyńska niegdyś podkreślała, że list „Jest zrozumiały na tle życia, jest jego fragmentarycznym odbiciem”<sup>49</sup> – ta trafna badawcza konstatacja w sposób szczególny aktualizuje się w przypadku korespondencji Celiny Michałowskiej.

Zdaniem Catek „(...) list przypomina lustro, w którym kultura odbija się i pozostawia czytelne ślady”<sup>50</sup>. Z jednej strony osadzenie korespondencji w szerszym kontekście historycznym, socjologicznym czy biograficznym jest częstokroć konieczne do zrozumienia jej treści, z drugiej zaś należy pamiętać, że list „staje się dokumentem, pozostałym po czasach, które przeminęły”<sup>51</sup>. Oznacza to, że korespondencja i „życie” niejako wzajemnie się oświeclają i wówczas list istotnie staje się lustrem, w którym możemy obserwować daną kulturę i to częstokroć od strony mniej „oficjalnej”. Otóż korespondencja Michałowskiej nie tylko pozwala poznać, np. działanie niepokalańskiego teatru uczniowskiego „od kulis”, ale umożliwia również przyjrzenie się zakonnemu życiu w jego czysto prozaicznym wymiarze. Idąc tym tropem dalej – z listów Michałowskiej można się dowiedzieć chociażby, jak nie nazbyt chwalebnie, wyglądała wspólnota jазłowieckiego klasztoru po wizycie dentysty<sup>52</sup>.

---

<sup>49</sup> Tamże, s. 90.

<sup>50</sup> Por. A. Catek, *Nowa teoria listu...*, s. 20.

<sup>51</sup> S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu...*, s. 180.

<sup>52</sup> Celina Michałowska w liście do sióstr jarosławskich z 15 listopada (brak roku), tak oto pisała: „Wiecie jak obecnie wygląda Jazłowiec? Jak pacjent z podwiązaną twarzą po wyrwaniu zębów. Rzeczywiście zjawiał się tu dentysta z Tarnopola przysłany (...) do S. Angeli i przy tej sposobności tyle Sióstr operował, że na którą spojrzeć to spuchnięta i podwiązana, szczególnie młodzież, która choć się polotem skrzydeł wysoko wznosi, zębami starszej nie sprostą generacji!”, AGSN, sygn. P. 79. 4. I; 62. Niemal wszystkie fragmenty listów Celiny Michałowskiej, które wykorzystuję w swej dysertacji, pochodzą ze zbioru jej korespondencji, której rękopisy są przechowywane w Archiwum Głównym Sióstr Niepokalanek w Szymanowie. Każdy list ma swoją sygnaturę. Cyfra po średniku oznacza numer rękopisu listu, z którego pochodzi dany fragment. Od tego momentu w pracy będę zapisywać wszystkie sygnatury listów w nawiasie kwadratowym. W tym miejscu pragnę także zaznaczyć, że cytując korespondencję Michałowskiej zachowałam w pełni jej oryginalną pisownię.

Z tymi refleksjami współbrzmia z kolei słowa Skwarczyńskiej, że list „jest wymiarem życia i związany jest z życiem jak żaden rodzaj literacki”<sup>53</sup>, co sprawia, że czytelnik listów poznaje rzeczywistość nadawcy w jej wielu różnorodnych aspektach.

**Obecność korespondencji w biografii.** Zdaniem Anity Całek współcześnie trudno „wyobrazić sobie opowieść o twórcy bez odwołań do jego korespondencji”, gdyż umożliwia ona „«wejście» w jego realność życia”<sup>54</sup>. Badaczka celnie skonkludowała:

List, który towarzyszy życiu twórcy w sposób całkowicie niepowtarzalny, staje się jego częścią (stąd jego współistnienie z innymi faktami biograficznymi), pozostając również po śmierci nadawcy jako świadectwo tego życia (jego stanu aktualnego w danym momencie). Należy więc do egzystencji twórcy tak, jak jego dzieła, choć w bardziej osobisty sposób i – jak dzieła – transgresyjnie poza nią wykracza. W biegu życia jest jak nieodłączny towarzysz, powiernik najintymniejszych wyznań, czasem ich ostateczny „adresat” (gdy nie zostaje wysłany). Funkcje biograficzne listu trudno przecenić – gdyż często jest zwierciadłem introspekcyjnym twórcy, wydobywa różne aspekty jego osobowości, czasem w autorefleksji niedostępne.<sup>55</sup>

W tych rozważaniach pobrzmiewają echa spostrzeżeń Stefanii Skwarczyńskiej, która także nazwała list „towarzyszem życia”<sup>56</sup>. Wydaje się, że biograficzna „atrakcyjność” korespondencji tkwi w tym, że umożliwia ona poznanie codzienności nadawcy, a także „różnych aspektów jego osobowości”. Całek określiła list wręcz jako „introspektywne zwierciadło twórcy”, w którym mógł przyjrzeć się sam autor listu, lecz równocześnie przekazywał on to „odbicie” dalej, do adresata. List, który trzeba było napisać, niejako wymuszał na nadawcy zatrzymanie się w „biegu życia” i choćby pobieżną introspekcję.

W podobnym tonie, co Całek i Skwarczyńska, biograficzny potencjał korespondencji komentował Jan Trzynadlowski, podkreślając że:

Tak przeto zbiór listów z biografii bezpośrednio wynikający sprawom biograficznym przede wszystkim jest poświęcony i stanowi bezcenne źródło do jej poznania. Powiedzieliśmy: źródło bezcenne, ale czy tylko słusznie? (...) Pozostaje ogromna ilość faktów istotnie nieocenionej nieraz wartości dla śledzenia i poznania jakże nieraz zawiłych ścieżek ludzkiego żywota, co szczególnie zaś ważne – w większości wypadków nie mających odrębnej dokumentacji. Tu poszczególny list jest źródłem absolutnie jedynym, niczym nie zastąpionym. Z punktu widzenia dokumentacji instytucjonalnej (protokoły, świadectwa, dokumenty urzędowe wszelkiego rodzaju) mnóstwo faktów mieści się po prostu poza zasięgiem ich kompetencji, stąd też list jest jedynym świadectwem ich istnienia.<sup>57</sup>

<sup>53</sup> Por. S. Skwarczyńska, *Teoria listu...*, s. 151.

<sup>54</sup> A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 190.

<sup>55</sup> Tamże, s. 191.

<sup>56</sup> Por. S. Skwarczyńska, *Teoria listu...*, s. 210.

<sup>57</sup> J. Trzynadlowski, *List i pamiętnik...*, s. 94-95.



Wynika stąd, że korespondencja daje wgląd w te obszary życia jednostki, do których dotarcie poprzez inne materiały archiwalne jest zasadniczo niemożliwe. W świetle powyższych rozważań listy można uznać za narzędzie poznania rzeczywistości nadawcy z jego własnej perspektywy. Oczywiście poznajemy tylko te aspekty codzienności, które są interesujące, ważne, istotne dla samego autora listu. Fakt ten akcentowała Skwarczyńska, która zauważyła, iż „Rzeczywistość ta jest jednak podana tylko w takim wycinku, na jaki wskazuje rodzaj interesu [cel listu – P. D.]”<sup>58</sup>. Jednakże z perspektywy biografiki, to właśnie subiektywny ogląd świata realnego utrwalony w listach stanowi o ich biograficznej wartości, o czym pisała Całek:

Jeśli centrum narracji biograficznej stanowi osoba twórcy, wyrazem tego powinno być jak najszerze uwzględnienie podmiotowego, subiektywnego ujęcia jego własnej historii życia – ujawniającego się w korespondencji twórcy. Jego wypowiedzi powinny być zatem nie tylko zanurzone w narracji biograficznej, pisanej z perspektywy zewnętrznych faktów i zdarzeń, ale stanowić jej znaczącą, autonomiczną część.<sup>59</sup>

Powyższe badawcze rozstrzygnięcia stały się dla mnie obligatoryjne, dlatego też w swej pracy niejednokrotnie cytuję obszernie fragmenty niepublikowanych dotąd listów Celiny Michałowskiej. Warto w tym miejscu wspomnieć, iż Trzynadłowski zauważył, że „Biorąc do ręki publikację zawierającą korespondencję lub pamiętnik czytelnik ma wrażenie, że sięga w głąb życia ich autorów, że jest świadkiem nie opowieści o relacjonowanych faktach, lecz bezpośrednio samych tych faktów”<sup>60</sup>. Listy zatem pozwalają czytelnikowi „zanurzyć się” w rzeczywistości nadawcy.

W tym miejscu trzeba powiedzieć jednak i to, że Celina Michałowska nie lubiła pisać listów, uważając, iż to zupełnie „nie leży” w jej naturze i nie ma do tego talentu<sup>61</sup>. Rozmówiona w malarstwie, nie czuła, aby domeną ekspresji twórczej było dla niej słowo. Podkreślała to wielokrotnie w swej korespondencji, szczególnie z przyjaciółką – siostrą Gertrudą Skórzewską, znakomitą niepokalańską literatką. Jednakże to przekonanie Michałowskiej, dotyczące braku talentu do pisania listów, zakwestionowała już Monika Kulesza, autorka kilku artykułów poświęconych osobie Celiny Michałowskiej. Badaczka spostrzegła, iż „(...) jakkolwiek Celina w jednym z nich [listów – P. D.] utrzymuje, że cierpi na «wściekłą antypisarską» – ich lektura tego nie potwierdza. Pisane są ze

<sup>58</sup> Por. S. Skwarczyńska, *Teoria listu...*, s. 51.

<sup>59</sup> A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 130.

<sup>60</sup> Por. J. Trzynadłowski, *List i pamiętnik...*, s. 96-97.

<sup>61</sup> Celina Michałowska w jednym z listów do siostry Gertrudy Skórzewskiej (brak daty i miejsca powstania listu), tak oto pisała: „Najdroższa Trudziu, to kwestia czy ja wytrwam w tym zawodzie pisarskim, do którego tak mnie zachęcasz, mimo tego, że tak łaskawie listy przyjmujecie, one są u mnie *contre nature* [fr. przeciwko naturze – tłum. P. D.], nadprzyrodzone zupełnie!” [P. 114. 3. I; 2.2].

swadą i polotem, a nadto, co najważniejsze, Michałowska – czy tego chce, czy nie – w końcu zaczyna mówić o sobie samej”<sup>62</sup>.

Teoretycy epistolografii wielokrotnie eksponowali introspektywny walor korespondencji, nazywając list autoportretem twórcy (Skwarczyńska)<sup>63</sup>, „pamiętnikiem mimo woli” (Trzynadlowski)<sup>64</sup>, bądź „biograficznym zdjęciem” (Całek). Szczególnie bliska badawczo jest dla mnie ostatnia propozycja, którą Całek tak oto zdefiniowała:

(...) powstaje on [list – P. D.] w określonym miejscu i czasie, które tworzą jego kontekst, stanowi zatem aktualną, a równocześnie momentalną reakcję na rzeczywistość zewnętrzną oraz na stan wewnętrzny podmiotu. Cecha ta stanowi o unikatowości zapisu epistolograficznego, gdyż sam akt pisania podjęty przed nadawcą modyfikuje jego odbiór świata (...). Uwarunkowania sytuacyjne, które kształtują ostateczną formę wypowiedzi epistolograficznej, mają najczęściej czasowy charakter, co pozwala „uchwycić chwilę” i czyni z listu rodzaj „biograficznego zdjęcia”, tworzonego na bieżąco portretu autobiograficznego o ogromnym potencjale interpretacyjnym.<sup>65</sup>

Jak wynika z powyższych twierdzeń, korespondencja pozwalała „uchwycić chwilę”, a więc emocje, myśli i wrażenia, jakie przeżywał autor listu w momencie tworzenia epistoły. Całek nazwała list „tworzonym na bieżąco portretem autobiograficznym”, a zatem można sądzić, że korespondencja ma w sobie zawsze jakąś dozę spontaniczności, a także jest przestrzenią, w której autor listu wypowiada się o sobie samym, swoich doświadczeniach, przeżyciach, zdarzeniach, które były dla niego istotne, tworząc w ten sposób, niejako mimowolnie (nie zawsze bowiem uświadamia sobie ten aspekt wypowiedzi) swoją autobiografię.

Niemniej badacze epistolografii przestrzegali, że korespondencję należy rozpatrywać z dużym badawczym krytycyzmem, ponieważ podlega ona zabiegom autokreacyjnym<sup>66</sup>. Zdaniem Całek „Autokreacja (...) oddziałuje na treść i formę listu, nie pozwalając na traktowanie go wyłącznie w kategoriach dokumentu

---

<sup>62</sup> M. Kulesza, *Amazonka, malarka, zakonnica. O Celinie Michałowskiej*, „Tematy i Konteksty” 2019, nr 9 (14), s. 546.

<sup>63</sup> Badaczka pisała: „To, że przeżycie utrwalone w treści listu jest rzeczywistością pewnej chwili sprawia, że list jest autoportretem autora w pewnej chwili, że składa on w nim to wszystko, co jest jego «ja» w stanie czynnym w chwili tworzenia. Sądy uogólniające na temat psychiki artysty-epistografa mogą być wypowiedziane na podstawie zestawienia listów i wydobywania z nich analogicznych rysów”. S. Skwarczyńska, *Teoria listu...*, s. 70-71.

<sup>64</sup> Zdaniem Trzynadlowskiego: „W listach (...) «ja» piszącego wybija się na plan pierwszy, między biografią w ścisłym tego słowa znaczeniu a faktami wokół niej zgrupowanymi albo nie ma granicy, albo ma ona nader płynny charakter. Właśnie dzięki temu biografizm jest dla listu i całego ich zbioru faktem *primo loco* z wszystkimi tego następstwami. Dzięki temu właśnie informacje zawarte w korespondencji mają zgoła inny charakter. Ten «pamiętnik mimo woli» staje się zdecydowanie pamiętnikiem osobistym i – określmy to dobitniej – intymnym”. Por. J. Trzynadlowski, *List i pamiętnik...*, s. 94.

<sup>65</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu...*, s. 83.

<sup>66</sup> Por. J. Trzynadlowski, *List i pamiętnik...*, s. 94.

autobiograficznego”<sup>67</sup>. Uczona celnie zauważyła, że „List jest też swego rodzaju grą między pragnieniem szczerości a naturalną tendencją do kształtowania własnego wizerunku według świadomie stosowanych i używanych nieświadomie cech, kategorii czy wartości”<sup>68</sup>. Warto jednak pamiętać, że autokreacja w korespondencji ma charakter stopniowalny – od minimalnego do maksymalnego – i niekoniecznie musi zupełnie zdominować list<sup>69</sup>. Szczególnie ważne w tym kontekście są dla mnie słowa Całek:

Można więc – i to właśnie postuluję jako strategię badawczą w odniesieniu do epistolografii twórców – potraktować korespondencję jako autorską wersję własnej biografii (dokumentowanej „na bieżąco”), tak samo nieobiektywną i podatną na zabiegi kreacyjne (autokreacyjne), jak tradycyjne biografie literackie, za to cechującą się szczególną, podmiotową perspektywą, umożliwiającą nie tylko opis życia, lecz poszukiwanie zasadniczych motywów i celów działania osoby nadawcy, zarówno tych deklarowanych otwarcie, jak i tych ujawnianych przypadkiem, czasem zupełnie nieświadomie.<sup>70</sup>

To właśnie „podmiotowa perspektywa” przesądza o wyjątkowej wartości korespondencji jako materiału źródłowego w biografii. Zaś autokreacja autora, która jest poniekąd naturalną ludzką skłonnością, nie umniejsza wagi listów jako biograficznego źródła. Całek podkreślała:

Korespondencja twórcy jest dla każdego badacza szczególnym rodzajem materiałów źródłowych do badania biografii. List staje się nośnikiem określonych danych biograficznych, ujawnia postawy twórcy, jak również jego świat wartości. Jako autonarracja tworzona dla konkretnego odbiorcy stanowi jedyną i niepowtarzalną możliwość spojrzenia na życie pisarza z jego własnej perspektywy, subiektywnej i stroniczej (bo obciążonej zabiegami autokreacyjnymi), ale jednak – podmiotowej, oddającej głos twórcy.<sup>71</sup>

Wydaje się, że paradoksalnie subiektywizm listów, a nawet ich ładunek autokreacyjny w biografii stanowić może walor, ponieważ pozwala na poznanie rzeczywistości z perspektywy autora listu. Trudno – niżli dzieje się to w przypadku listu, pomijając pamiętnik i dziennik – o bliższą możliwość obcowania z codziennością jednostki, której bieg życia pragnie się poznać.

W tym miejscu chcę także podkreślić, że świadomie w całej swej dysertacji twórcę listu określam jako autora i nadawcę, którego każdorazowo utożsamiam z Celiną Michałowską. Zrezygnowałam z wprowadzania dystansujących pojęć, takich jak

---

<sup>67</sup> A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 166.

<sup>68</sup> Tamże, s. 165.

<sup>69</sup> Por. Tamże, s. 166.

<sup>70</sup> Tamże, s. 167.

<sup>71</sup> Tamże, s. 164.

„podmiot epistolograficzny”<sup>72</sup> czy „ja” epistolarne<sup>73</sup>, które przestrzegają przed utożsamianiem autora listu z konkretną, fizyczną osobą. W moim odczuciu takowe zabiegi, choć niekiedy słuszne i uzasadnione, w przypadku Michałowskiej uczyniłby jej listy bezosobowymi, pustymi pamiątkami po minionych czasach. To właśnie przypisanie tej korespondencji określonemu nadawcy i adresatom wskrzesza ów niepokalański, niezwykle, dawno zapomniany świat. Korespondencję Michałowskiej traktuję jako materiał źródłowy, nieodzowny w próbie odtworzenia jej biografii, zatem takie dystansowanie się do jej osoby jako bezpośredniej autorki listów byłoby pozbawione sensu i (w moim odczuciu) niepotrzebnie komplikowałoby tekst dysertacji, zaciemniało jego sens.

W tym miejscu pragnę podkreślić także, że zamieszczenie we wstępie większości ważkich, teoretycznych ustaleń dotyczących epistolografii jest strategią w pełni przeze mnie przemyślaną. Bowiem przywoływanie teoretycznych ustaleń w każdym z rozdziałów rozbijałoby dość istotnie spójność pracy biograficznej.

**Transdyscyplinarność.** Wydaje się, że literaturoznawcy słusznie określili list jako „gatunek proteuszowy”, uwikłany nie tylko w genologiczne spory, lecz również sytuujący się na pograniczu różnych dyscyplin naukowych<sup>74</sup>. Bowiem już Skwarczyńska sugerowała, że metody literaturoznawcze mogą okazać się niewystarczające w prowadzeniu badań nad epistologafią:

Punktem wyjścia dla badań będzie już nie, jak w dziełach o charakterze czysto literackim, zawartość tekstu, lecz tekst w zespoleniu z pewnym fragmentem życia, z którego wypływa i który ukształca swoją skutecznością. Oczywiście, tak zarysowany przedmiot badania nie może się ograniczyć do metod literackich, lecz wymagać będzie także metod badających życie. Toteż na pierwszy plan wysuną się metody nauk historycznych i socjologicznych. Specjalną rolę odegra tu biografia, która szczegółowo będzie musiała zająć się osobą autora i adresata.<sup>75</sup>

Warto zwrócić uwagę, że uczona sugerowała przede wszystkim interdyscyplinarność badań nad korespondencją, wcale nie postulując konieczności wyrzekania się refleksji epistolograficznej przez dyscyplinę literaturoznawstwa. I to właśnie idea rozciągnięcia badań nad listami na obszar kilku dyscyplin powróciła z całą mocą w monografii Całek, która podkreślała że:

---

<sup>72</sup> Por. K. Cysewski, *Uwagi o listach Cypriana Norwida*, „Studia Norwidiana” 1985-1986, nr 4-5, s. 131-152.

<sup>73</sup> Por. E. Rybicka, *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4 s. 40-55.

<sup>74</sup> L. Marzec, *List...*, s. 86-93.

<sup>75</sup> S. Skwarczyńska, *Teoria listu...*, s. 13.

Brak wspólnego pola badawczego często skutkuje jednowymiarowością analiz: dominacja wyłącznie jednej perspektywy, jakkolwiek trafna by ona nie była, zniekształca list ze względu na jego pierwotną wielowymiarowość i często prowadzi do na przykład psychologizacji (literaturyzacji, historyzacji, socjologizacji) listu<sup>76</sup>.

Co więcej uczona skonstatowała: „Budowanie wspólnej przestrzeni dialogu i spotkania przedstawicieli różnych dyscyplin zainteresowanych listem i na różne sposoby wykorzystujących go w swoich własnych badaniach, to zadanie na dziś”<sup>77</sup>.

Interesującym jest fakt, że autorki kluczowych dla teorii listu monografii, a więc Skwarczyńska i Całek, postrzegały „zanurzenie” korespondencji w życiu adresata nie jako przeszkodę dla prowadzenia nad nią badań literaturoznawczych, lecz dostrzegały w tej sytuacji potencjał, który pozwala, a nawet wymaga rozszerzenia perspektyw badawczych na inne dyscypliny. Całek, nawiązując do propozycji interdyscyplinarności Skwarczyńskiej, postulowała wręcz transdyscyplinarność badań nad listami:

[Skwarczyńska – P. D.] od początku swej monografii aż do jej końca konsekwentnie ujmując list jako tekst wielowymiarowy, który wymaga w badaniach sięgnięcia do różnych dyscyplin i wykorzystania wielu metod, by w pełni ukazało się jego piękno. Do tej właśnie myśli, nadrzędnej dla całej *Teorii listu*, nawiązuje nowa teoria listu, czyniąc z niej fundament transdyscyplinarnego ujęcia proponowanego dla epistolografii.<sup>78</sup>

W przypadku, gdy literaturoznawca nie ma dostępu do wydanej edycji korespondencji danego twórcy (gdyż takowa po prostu nie istnieje) i musi sam podjąć trud odszukania listów w archiwum i odczytania ich rękopisów, to interdyscyplinarność zostaje na nim już niejako „wymuszona”, gdyż sięgnięcie do metod z innych dziedzin nauki okazuje się w takim wypadku nieodzowne. Ponadto, by móc zrozumieć treść kilkudziesięcioletniej (lub nawet kilkusetletniej) korespondencji, konieczne jest, jak już wspomniano, osadzenie jej w różnorodnych kontekstach: kulturowym, historycznym, społecznym, biograficznym. Można zatem stwierdzić, że postulowana przez Całek transdyscyplinarność jest niemal konstytutywną cechą nowoczesnych badań epistolograficznych.

Jednakże interdyscyplinarność to postulat głoszony przez literaturoznawców nie tylko w dziedzinie teorii listu, lecz także na gruncie biografiki. Zdaniem Całek, biografia

---

<sup>76</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu...*, s. 37.

<sup>77</sup> Tamże, s. 52.

<sup>78</sup> Tamże, s. 81.

jest interdyscyplinarna ze swej natury<sup>79</sup>. Uczona podkreślała, że w badaniach biograficznych:

Rozwiązanie interdyscyplinarne pozwala uniknąć redukcjonizmu, gdyż polega na zastosowaniu w badaniach biograficznych metod adekwatnych do przedmiotu poddawanego analizie: życie bada się za pomocą narzędzi psychologicznych (gdyż psychologia jako nauka pozwala je opisywać i analizować), a twórczość – za pomocą metod właściwych określonej dziedzinie działalności twórcy (literaturze, sztukom plastycznym, muzyce, ale i konkretnym dyscyplinom nauki). Zastosowana metodologia może być zintegrowana na metapoziomie, jakim jest przebieg życia jako całość, dziejąca się w określonych warunkach historycznych i społecznych, w danym miejscu i czasie.<sup>80</sup>

W przypadku badań nad biograficznym portretem Celiny Michałowskiej, która była nie tylko malarką, ale i autorką książki<sup>81</sup>, nadto śmiało parającą się tymi „profesjami” w przeważającej mierze w drugiej połowie XIX wieku – interdyscyplinarność, a nawet transdyscyplinarność, jawi się wręcz jako konieczność.

Biorąc pod uwagę artystyczne profesje Michałowskiej i podejmując się opisu oraz krytycznej oceny jej dzieł malarskich, nieodzowne było dla mnie także sięgnięcie do teorii i metod z dyscypliny nauk o sztuce. Korzystałam zatem z powszechnie uznanych metod opisu, analizy i interpretacji dzieł sztuki z zakresu historii sztuki.

W przypadku Michałowskiej ważnym zadaniem badawczym okazało się przede wszystkim ustalenie „kanonu” jej dzieł. Przenalizowanie dostępnej literatury i materiałów archiwalnych, dotyczących artystycznej twórczości Celiny, to była zaledwie wstępna faza badań. Bowiem sprawdzenie wszystkich „poszlak” i dotarcie do poszczególnych dzieł Michałowskiej wymagało dużo większego wysiłku i zaangażowania, a mianowicie konieczne okazały się wnikliwe badania terenowe. Były to podróże do odległych i już nieco zapomnianych zakątków, gdzie częstokroć wcielałam się w rolę detektywa (a podkreślić trzeba, że to jedna ze strategii badań biograficznych)<sup>82</sup> będącego „na tropie” zaginionej twórczości Celiny Michałowskiej. W tym celu odwiedziłam Klasztory Sióstr Niepokalanek w Szymanowie, Nowym Sączu oraz w Jarosławiu, gdzie każdorazowo Siostry przyjmowały mnie bardzo serdecznie i z niebywałą cierpliwością razem ze mną

<sup>79</sup> A. Cąlek, *Biografia naukowa...*, s. 119.

<sup>80</sup> Tamże, s. 117-118.

<sup>81</sup> Celina Michałowska napisała książkę o swoim ojcu, Piotrze Michałowskim. Biografia zatytułowana *Piotr Michałowski. Rys życia, zawód artystyczny, działalność w życiu publicznym* została wydana w Krakowie w 1911 roku. Do dziś żadne opracowanie dotyczące życia i twórczości Piotra Michałowskiego nie pomija tej pozycji. Por. C. Michałowska, *Piotr Michałowski. Rys życia, zawód artystyczny, działalność w życiu publicznym*, Kraków 1911.

<sup>82</sup> Por. A. Cąlek, *Biografia naukowa...*, s. 35.

przemierzały klasztorne korytarze w poszukiwaniu obrazów Michałowskiej<sup>83</sup>. Tym poszukiwaniom towarzyszyło zarówno wiele radości z odkrywania dzieł, które się zachowały, jak i rozczarowań, bowiem zdarzały się przypadki, kiedy to atrybucję obrazu mylnie przypisano siostrze Celinie i dane dzieło należało „wykreślić” ze spisu.

Warto w tym miejscu wyakcentować, że „badania biograficzne nie istnieją bez źródeł historycznych, są one podstawą każdej narracji biograficznej”<sup>84</sup>. Zatem rzetelna kwerenda archiwalna, w przypadku, gdy badacz nie posiada krytycznej edycji korespondencji, to jedna z najważniejszych czynności badawczych. Jeśli listy danego twórcy, tak jak epistolografia Celiny Michałowskiej, znajdują się w archiwum, badacz musi „wykonać własne badania źródłowe, wówczas podejście dokumentarne staje się fazą wstępną badania biograficznego”<sup>85</sup>. Dlatego też w mojej pracy nad dysertacją doktorską nieodzowna okazała się metoda archiwalna, przynależna do dziedziny nauk historycznych, za pomocą której starałam się rzetelnie przebadać materiały biograficzne dotyczące Celiny Michałowskiej, jak i jej rękopiśmienną korespondencję znajdującą się w szymanowskim AGSN. Były to jedne z pierwszych czynności badawczych, które wykonałam, jednak stały się one niezwykle istotne i prymarne wobec kolejnych zadań. Dodatkowo warto w tym miejscu zaznaczyć, że „prace dokumentacyjne w nauce o literaturze były prowadzone niemalże od początku istnienia naukowych badań literackich i nadal pozostają atrakcyjną naukowo i ważną poznawczo działalnością na tym polu”<sup>86</sup>. Zatem, choć badania archiwalne to praca długotrwała, żmudna i niekiedy mozolna, to jej wartość poznawcza dla powstania niniejszej rozprawy jest nie do przecenienia.

Czyniąc te wstępne ważne i obowiązujące mnie w dysertacji ustalenia, wyartykułować pragnę raz jeszcze rzecz niby oczywistą, jednakże całkowicie zmieniającą moją optykę badawczą. Otóż Celina Michałowska była przede wszystkim zakonnicą. Zatem chęć analizy jej piśmienniczego i artystycznego dorobku nie może przesłaniać rzeczywistości, którą najcelniej ujęła Marcelina Darowska: „Zakonnica w klasztorze nie kształci się na artystkę, lecz na nauczycielkę – a swoje zamiłowanie do sztuki poświęcić powinna potrzebie Zgromadzenia”<sup>87</sup>. Przełożona niepokalanek podkreślała przy tym, że

---

<sup>83</sup> W tym miejscu chciałabym serdecznie podziękować Siostrze Małgorzacie Bocian z Nowego Sącza oraz Siostrze Ksawerze z Jarosławia za serdeczne przyjęcie i cierpliwe towarzyszenie w poszukiwaniu dzieł Celiny Michałowskiej, a także za udostępnienie materiałów archiwalnych.

<sup>84</sup> A. Całek, *Biografia naukowa...*, s.185.

<sup>85</sup> Tamże, s. 199.

<sup>86</sup> Tamże, s. 186.

<sup>87</sup> *O wychowaniu. W oparciu o zasady Matki Marceliny Darowskiej*, oprac. S. Anuncjata od Trójcy Świętej, Szymanów 1958, s. 87.

powinnością zakonniczy jest „życie wewnętrzne”, dlatego przykazywała swoim siostrom: „Dawajcie się dzieciom, ile to waszym obowiązkiem, podawajcie im wszystko sumiennie i szczerem, miłosnym w Bogu sercem: ale żyjcie samym Bogiem, waszym z Nim stosunkiem (...)”<sup>88</sup>. Bowiem Darowska miłość, „trzymanie się obecności Bożej” oraz modlitwę uznawała za „najściślejsze obowiązki” każdej siostry zakonnej<sup>89</sup>. To w sposób istotny profiluje kierunek badań i umieszcza je także w świetle duchowości, która to kategoria badań zatacza coraz śmielsze kręgi w obszarze humanistyki<sup>90</sup>. Wojciech Kudyba zwracał uwagę, że „duchowość” stopniowo znacznie częściej pojawia się także w polskich badaniach literackich. Zdaniem uczonego obszar inspiracji mogą stanowić badania teologiczne „w ramach których od dawna wypracowano nie tylko szeroki, ale także subtelny i precyzyjny sposób pojmowania omawianego pojęcia. «Duchowość» jest w nich rozumiana jako zespół osobowych odniesień do Boga, modelowany kulturowo i antropologicznie”<sup>91</sup>. Poszerzenie badawczej perspektywy o kontekst duchowości pozwoli na pogłębioną interpretację korespondencji Celiny, zwłaszcza jej listów z Marceliną Darowską, która była duchową kierowniczką Michałowskiej. To z jednej strony. Z drugiej zaś spojrzenie na epistolografię poprzez pryzmat duchowości okazało się pomocne w zrozumieniu i uchwyceniu znaczenia, jakie dla Celiny miał niepokalański charyzmat i jak dalece sprofilował nie tylko jej biografię duchową, ale i artystyczną. Wszak większość dzieł Michałowskiej-niepokalanki to dzieła o wymowie sakralnej, zaś rolę ojca, który był jej mistrzem i nauczycielem malarstwa, z powodzeniem przejmowała częstokroć przełożona zgromadzenia – Marcelina Darowska. Warto w tym miejscu zauważyć, że przecież ojciec Celiny (człowiek skądinąd bardzo religijny) nie stworzył żadnego dzieła o charakterze sakralnym.

Jeśli nadto zważyć na fakt, iż Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP u swych założeń stawiało wykształcenie i rozwój polskiej kobiety (sprzęgnięty z poszanowaniem praw Bożych) – to owa tematyka kieruje nas również w stronę problematyki feministycznej. Jednakże ze względu na powołanie zakonne Michałowskiej, ów kontekst należało sprofilować w kluczu katolickiego feminizmu. Warto w tym

---

<sup>88</sup> Tamże, s. 101.

<sup>89</sup> Por. Tamże, s. 148.

<sup>90</sup> Dla badań literackich kategorię tę najwcześniej zaadaptowano we Francji. Popularność, a niekiedy nawet jej dominujący charakter w badaniach relacji pomiędzy literaturą a religią zauważamy także w innych krajach Europy i Stanach Zjednoczonych. Por. W. Kudyba *Sacrum i „duchowość” w polskich badaniach literackich*, „Religious and Sacred Poetry: An International Quarterly of Religion, Culture and Education” 2013, nr 1, 2013, s. 69-70.

<sup>91</sup> W. Kudyba, *Sacrum i duchowość w polskich badaniach literackich...*, s.71.



miejsu wspomnieć, iż Marcelina Darowska, wieloletnia przełożona niepokalanek, jest uznawana za prekursorkę nowego feminizmu, który to nowy feminizm jest propozycją Jana Pawła II<sup>92</sup>. Ponadto tak zakrojone badania wpisują się w tradycję badań związaną z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim i postulowaną przez Jana Pawła II potrzebą rozpowszechniania „nowego feminizmu”, co może stanowić swoistego rodzaju kontrpropozycję dla agresywnie obecnie rozwijającej się krytyki feministycznej<sup>93</sup>.

Biorąc pod uwagę wszystkie te aspekty wydaje się, że najstosowniej byłoby w przypadku badań nad życiem i twórczością Celiny Michałowskiej mówić właśnie o kategorii transdyscyplinarności. Takie ujęcie biografii Michałowskiej to także odpowiedź na ważne dylematy biografiki, które Ciałek podsumowała w taki oto sposób: „Niestety, jak na razie interdyscyplinarność w biograficznych badaniach naukowych pozostaje postulatem, którego realizacja wydaje się wciąż odległa, przynajmniej biorąc pod uwagę stopień specjalizacji metod w różnych dziedzinach nauk humanistycznych i społecznych”.

Dlatego też, chcąc wyjść na przeciw aktualnemu zapotrzebowaniu na gruncie biografistyki, a także przedstawić biograficzny portret Celiny Michałowskiej w szerokiej perspektywie badawczej, zdecydowałam się skorzystać z dorobku innych dyscyplin naukowych, tym samym odpowiadając na wysunięty przez badaczy biografii postulat o interdyscyplinarności (transdyscyplinarności).

**Pośród archiwaliów.** Lucyna Marzec w swej pracy *Papiery po Illakowiczównie. Archiwum jako przedmiot badań*, zauważyła:

Godziny spędzone w archiwum, godziny styczności z „danymi wrażliwymi”, „materiałem drażliwym”, godziny specyficznej samotności wyczulają na nieuchronny proces ramowania wiedzy i wymagają zanurzenia w tym procesie oraz zaangażowania. Doświadczenie archiwum i analizy śladów nie chronią bowiem tak bezpieczne kategorie, jak na przykład hermeneutyczne spotkanie z wierszem ulubionego poety.<sup>94</sup>

Praca w archiwum wymaga nie tylko zaangażowania intelektualnego, ale także fizycznego wysiłku. Owo „hermeneutyczne spotkanie z wierszem”, o którym wspominała Marzec, zazwyczaj odbywa się w zaciszu biblioteki, uniwersyteckiej czytelnicy, a nawet w domu. Z pracą w archiwum nierozdzielnie związana jest droga, podróż. Oficjalne, państwowe archiwa znajdują się często w centrum lub nieopodal głównych arterii miasta,

<sup>92</sup> Por. M. Kulesza, „Nowy feminizm” Jana Pawła II i jego prekursorki, „Roczniki Humanistyczne” 2020, t. LXVIII, z.1, s. 327-344.

<sup>93</sup> Por. B. Gieźda, Jan Paweł II jako promotor nowego feminizmu, „Wrocławski Przegląd Teologiczny” 2019, t. 27 (1), s. 23-39.

<sup>94</sup> L. Marzec, *Papiery po Illakowiczównie...*, s. 38.

a więc ich odnalezienie i dotarcie do nich zazwyczaj nie stanowiło większego problemu. Zarówno w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, jak i w Bibliotece Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, praca wyglądała podobnie. Przeglądałam dostępne katalogi, zamawiałam wybrane materiały, analizowałam je dokładnie i w ten sposób próbowałam zgromadzić materiał do biografii Celiny Michałowskiej. Niestety częstokroć te próby nie przynosiły satysfakcjonujących rezultatów i nie spełniały pokładanych w nich badawczych nadziei. W zasadzie tak właśnie przebiega standardowa praca w archiwum<sup>95</sup>.

Jednakże dotarcie do materiałów źródłowych, umożliwiających odtworzenie duktu życia Celiny Michałowskiej, wymagało dość „niestandardowych” działań. Główny zespół archiwaliów niezbędny do badań na biografii Celiny Michałowskiej, a więc jej korespondencja i inne materiały, znajdują się w AGSN w Szymanowie. Archiwum zakonne posiada zupełnie odmienną specyfikę niż instytucje państwowe. Perspektywa zbadania jego zawartości zależy przede wszystkim od uprzejmości właścicielek, a więc sióstr zakonnych. Zawsze mają one pełne prawo do tego, by odmówić możliwości przejrzania materiałów, które by nas interesowały. Co więcej, od życzliwości zakonnice, a także zaufania, jakim obdarzą potencjalnego badacza, zależy zakres archiwaliów, którymi zechcą się podzielić. W takim archiwum bowiem nie ma dostępu do katalogów, ani kartkowych, ani tym bardziej elektronicznych, nie miałam zatem możliwości przejrzania dostępnych materiałów, a tym samym wybrania określonych teczek czy plików korespondencji. Zazwyczaj zakonne archiwum znajduje się za klauzurą, gdzie świecka osoba, w tym także badacz, nie ma wstępu.

Szymanowskie AGSN znajduje się w części klasztoru nieodstępnej dla osób z zewnątrz, a zatem, by z niego skorzystać, nieodzowna jest pomoc i współpraca siostry archiwistki. Moją niezastąpioną przewodniczką po tajnikach AGSN była Siostra Janina Martynuska, która służyła mi także swą naukową pomocą i radą. Nasza współpraca częstokroć wyglądała tak, że prosiłam Siostrę Janinę o materiały dotyczące Celiny Michałowskiej, ona zaś znikwała za drzwiami klauzury i po dłuższej chwili zjawiała się z plikiem różnorodnych archiwaliów, niemal każdorazowo innym. Jednakże to nie ja wybierałam sobieteczki i pliki listów z zakonnego archiwum – to Siostra selekcjonowała je dla mnie i udostępniała mi to, co uważała za słuszne lub przydatne dla mej pracy. Przyniesione materiały dokładnie przeglądałam, analizowałam i fotografowałam. Zdaję sobie sprawę, że Siostry były wobec mnie wyjątkowo uprzejme, przychylne i

---

<sup>95</sup> Por. Tamże, s. 36-49.

wyrozumiałe. Siostra Janina Martynuska nie tylko dokładała starań, ażeby wydostać do moich badań wszystkie możliwe archiwalia związane z rodziną Michałowskich oraz historią zgromadzenia, ale wskazywała życzliwe, które z pozostałych niepokalańskich domów i archiwów mogą mieć materiały dotyczące interesującego mnie tematu. Z naukowych kularów jednak wiem, że praca w zakonnym archiwum nie dla każdego zainteresowanego przebiegała tak pomyślnie, jak to miało miejsce w moim przypadku. Trzeba bowiem powiedzieć i to, iż często ufność zakonnic była wystawiana na próbę, gdy udostępniane przez nie materiały stawały się pretekstem do zniesławiania zgromadzenia i używane były z nie do końca szlachetnymi badawczo intencjami.

Przez lata pracy w owym specyficznym zakonnym archiwum doświadczałam nie tylko nieustającego naukowego wsparcia, ale też niepokalańskiej gościnności, co jest niezwykle istotne, gdy instytucja badawcza znajduje się w znacznej odległości od własnego domu. Trudno nawet dokonać pomiaru, jak dalece owa okazana mi życzliwość i gościnność przełożyła się na wielość wykonanych przeze mnie naukowych kwerend w AGSN. Cieszę się także, iż najważniejsze prace udało mi się wykonać nim owo archiwum zostało przyłoczone niezwykle istotnym zadaniem, a mianowicie doczekaliśmy się w końcu projektu, którego celem jest krytyczna edycja najważniejszych pism Darowskiej. Głównym założeniem badawczych działań jest zewidencjonowanie, uporządkowanie, a przede wszystkim opracowanie oraz krytyczna edycja najważniejszych i najcenniejszych dla teologii (mistyki), pedagogiki oraz kultury polskiej pism Marceliny Darowskiej<sup>96</sup>.

W niniejszym podrozdziale świadomie stosuję bardziej odautorski ton, nieco odciążony od teoretycznoliterackich rozważań. Pragnę, jako uzasadnienie swojej postawy, przywołać w tym miejscu słowa Marzec, która zauważyła:

Warto opisać warunki swojego zaangażowania w wycinek świata zwany humanistyką i współtworzyć go bez złudzeń co do transparentności i ahistoryczności pracy naukowej. Im bogatszy autokomentarz badaczki/badacza, tym głębiej można zrozumieć, przeanalizować i ocenić jego/jej wybory „kolekcyjnerskie”. Zweryfikować jego/jej mnie

---

<sup>96</sup> Kierownikiem projektu *Teologiczno-duchowe, pedagogiczne i kulturowe znaczenie pism bł. Marceliny Darowskiej (1827-1911)* jest ks. prof. dr hab. Marek Chmielewski. Czas realizacji zadania zamyka się w przedziale 12.02.2024 – 12.02.2029. Wedle informacji zamieszczonych na stornie opisującej projekt, jego realizacja „Wymaga (...) transkrypcji pism Darowskiej, merytorycznego opracowania – badań przez interdyscyplinarny zespół w aspekcie oryginalnych treści ascetyczno-mistycznych, pedagogicznych oraz kulturowych i przygotowania do druku. Wiąże się to z koniecznością próbkki formalno-językowej odpowiednio do wymogów współczesnego edytorstwa”. Prowadzone badania obejmują wszystkie rękopisy i maszynopisy pism Darowskiej znajdujące się w szymonowskim AGSN. Zob. [https://www.kul.pl/projekty-naukowcow-z-kul-z-dofinansowaniem-w-ramach-narodowego-programu-rozwoju-humanistyki.art\\_105938.html](https://www.kul.pl/projekty-naukowcow-z-kul-z-dofinansowaniem-w-ramach-narodowego-programu-rozwoju-humanistyki.art_105938.html) Dostęp z dn. 01.06.2024r.

lub bardziej otwarte założenia (...). Wbrew pozorom deklaracje przynależności do pewnego środowiska, szkoły teoretycznej czy nawet mody intelektualnej – tyleż manifestują obecność w polu dziedziny i akademii, co tuszują realną praktykę badawczą.<sup>97</sup>

Badania archiwalne nad biografią Celiny Michałowskiej wymagały jednak dużo większego zaangażowania niż regularne wizyty w podwarszawskim Szymanowie. Jak już wcześniej wspominałam, odwiedziłam także Klasztor Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu i w Jarosławiu. Oba odwiedzone domy zgromadzenia miały swoje „mniejsze” archiwa, zawierające dokumenty *stricto* dotyczące danego klasztoru. Tutaj także nie obyło się bez przewodniczek. W nowosądeckim zakonie w poszukiwaniu obrazów Celiny Michałowskiej, obok Promotorki prowadzącej moją pracę, niestrudzenie towarzyszyła mi ówczesna przełożona, Siostra Małgorzata Bocian. Zaś w klasztorze w Jarosławiu, który okazał się wspaniałą zaiste galerią prac Celiny Michałowskiej, moją przewodniczką była Siostra Ksawera, tamtejsza archiwistka. I podobnie, jak w AGSN w Szymanowie, Siostry udostępniły mi wszelkie możliwe materiały, dotyczące przedmiotu moich badań.

Choć przeprowadziłam kwerendy naukowe w kilku instytucjach kulturowych (m. in. w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, Instytucie Sztuki PAN w Warszawie, Bibliotece PAN-u i PAU-u w Krakowie, Muzeum Narodowym w Warszawie, Muzeum Narodowym w Krakowie), to miejscem, w którym znalazłam najwięcej archiwaliów i tym samym informacji o Celinie Michałowskiej było AGSN w Szymanowie. Do tego właśnie klasztoru przeniesiono wszystkie dokumenty, które udało się ocalić niepokalanekom, kiedy na skutek działań wojennych musiały uciekać z „gniazda zgromadzenia” w Jazłowcu. Konieczność zwrócenia badawczej uwagi na kulturotwórczą działalność klasztorów, a tym samym i na zakonne archiwa, postulowała już Mirosława Ołdakowska-Kuflowa we *Wstępie* do pracy *Polskie życie kulturalno-literackie od 1864 roku na ziemiach obecnej Ukrainy*. Badaczka skonstruowała, iż „przeprowadzone kwerendy wskazują, że prowadzone przez zgromadzenia zakonne ośrodki dydaktyczno-wychowawcze powinny być przebadane pod kątem ich twórczego wkładu w polską kulturę, rozwijaną aktywność literacką, artystyczną i badawczą”<sup>98</sup>. Konstatacja ta była dla mnie ważną inspiracją w podjęciu badań nad życiem i twórczością Celiny Michałowskiej<sup>99</sup>.

<sup>97</sup> L. Marzec, *Papiery po Iłakowiczównie...*, s. 39.

<sup>98</sup> M. Ołdakowska-Kuflowa, *Wstęp*, [w:] *Polskie życie kulturalno-literackie od 1864 roku na ziemiach obecnej Ukrainy*, red. Mirosława Ołdakowska-Kuflowa, Lublin 2017, s. 12.

<sup>99</sup> Ponadto należy zaznaczyć, że według najnowszych badań dotyczących kultury i literatury II połowy XIX wieku to kobiety „właśnie ze względu na swoją wysoką kulturę, aktywność, przedsiębiorczość,

Niemal wszystko to, co udało się ocalić z jazłowieckiego archiwum, trafiło do ASGN w Szymanowie. W zbiorach tego archiwum znajduje się 115 rękopisów listów Celiny Michałowskiej (21 listów skierowanych do matki Marceliny Darowskiej, 18 listów do Gertrudy Skórzewskiej, oraz 76 listów do innych niepokalanek). W badaniach epistolograficznych status rękopisu ma wręcz nobilitujący charakter:

List jako rękopis (a status ten ma charakter nobilitujący) znajduje swoje miejsce w bibliotece, a następnie jest zarówno przechowywany, jak i udostępniany. W ten sposób dokonuje się dowartościowanie jego dokumentacyjnego znaczenia jako świadectwa swoich czasów, wartego starań i instytucjonalnej ochrony (...)<sup>100</sup>

To właśnie dzięki tej „instytucjonalnej ochronie” szymanowskiego archiwum możliwe jest obcowanie z tym materiałem, jakże cennym w odtworzeniu biografii Michałowskiej. Gdyby nie szczególna troska sióstr o historyczny i kulturalny dorobek zgromadzenia, te niezwykle cenne materiały nie przetrwałyby i wielce prawdopodobne jest, że odtworzenie satysfakcjonującej biografii Michałowskiej byłoby wówczas niemożliwe.

W tym miejscu czuję się zobowiązana zwrócić uwagę na jeszcze jedną szczególną okoliczność prowadzonych przeze mnie badań archiwalnych. Bowiem pracę nad dysertacją doktorską, w której – podkreślę raz jeszcze – podstawowym materiałem źródłowym są archiwa, rozpoczęłam w drugiej połowie 2020 roku. Był to okres drastycznego ograniczenia życia społecznego i instytucjonalnego ze względu na szalejącą wówczas pandemię koronawirusa. Zamknięto uczelnie, biblioteki, czytelnie i... archiwa, także zakonne. W wyniku tych okoliczności czas potrzebny na przeprowadzenie kwerend naukowych, analizę materiałów źródłowych i stworzenie na tej podstawie pracy doktorskiej, drastycznie skrócił się z czterech do niespełna dwóch lat. Niemniej pragnę podkreślić, że pierwsze lata pracy nad doktoratem, których nie mogłam wykorzystać na archiwalne kwerendy naukowe, poświęciłam na studia z historii sztuki. Podjęłam się zgłębiania nauk o sztuce przede wszystkim z tego względu, bym pisząc biografię malarki, dysponowała odpowiednim „aparatem” teoretyczno-metodologicznym z zakresu historii sztuki, a także wystarczającą wiedzą, która umożliwiła mi dokonanie oceny artystycznego dorobku Michałowskiej i osadzenie jej twórczości w szerszym kontekście.

Gdy trudny czas pandemii minął, wróciłam to jakże istotnych badań archiwalnych. Jak bowiem konstatowała Berkan-Jabłońska: „współcześnie

---

twórczość naukową i literacko-artystyczną wywierały znaczący wpływ na polską kulturę, tworzyły również sprzyjające warunki rozwoju dzieci i młodzieży”. M. Ołdakowska-Kuflowa, *Wstęp...*, s. 11.

<sup>100</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu...*, s. 14.

odnajdywanie śladów egzystencji owego dalszego planu kobiecego wymaga sporego trudu odczytań tekstów rękopiśmiennych i czasopiśmienniczych oraz cierpliwych kwerend, by mogła powstać w miarę rzeczowa i spójna deskrypcja”<sup>101</sup>. Z kolei zdaniem Marzec „Praca w archiwum polega w dużej mierze na przepisywaniu (ewentualnie fotografowaniu) śladów i lokowaniu ich w nowym otoczeniu, najczęściej na przenoszeniu z archiwum do «swojego» tekstu”<sup>102</sup>. Tak było i w moim przypadku. Rezultatem takiego postępowania badawczego jest bogaty materiał ilustracyjny, rozmieszczony na przestrzeni całej pracy, który stanowi jej integralną część. To nie tylko fotografie dokumentów i listów, lecz także miejsc, osób, a przede wszystkim prac plastycznych Michałowskiej. Zależało mi na tym, by wskrzesić dawny zapomniany jazłowiecki świat, a także zaprezentować Celinę jako artystkę nie tylko za pomocą słowa, lecz także obrazu. Pragnęłam również zgromadzić na przestrzeni tej dysertacji wszystkie dzieła Michałowskiej, do których zdołałam dotrzeć. Zazwyczaj nie są to prace powszechnie dostępne. Większość jej twórczości znajduje się za klauzurą bądź, jak w przypadku kilku akwarel, w zakonnym archiwum. Dlatego tak ważne było dla mnie obejrzenie dzieł, ich sfotografowanie i umieszczenie w dysertacji jako integralnej części narracji, opowieści o życiu i twórczości Michałowskiej. Bowiem jedno z moich istotnych zamierzeń badawczych stanowiła próba „relektury” malarskiego dorobku Celiny, zgromadzenie jej dzieł i ich opisanie, a także – poprzez opowieść o życiu – przywrócenie choć po części należnego jej miejsca w historii sztuki polskiej.

**Celina – artystka zapomniana. Stan badań.** Wydawałoby się, że Celina Michałowska to artystka zupełnie zapomniana. Jednakże, czy takowe stwierdzenie nie jest nadużyciem, jeśli osobistość ta ma od kilku lat swoje hasło w internetowej Wikipedii? Mam świadomość, że rzetelność i prawdziwość informacji w Internecie, zwłaszcza na tak popularnych stronach, do których niewątpliwie można zaliczyć Wikipedię, częstokroć jest mierna i nie godzi się jej cytować w pracach naukowych. Niemniej chciałabym się choćby w kilku słowach skomentować hasło *Celina Michałowska*, zamieszczonemu w powszechnie znanej Wikipedii<sup>103</sup>.

Artykuł hasłowy uwzględnił jedynie trzy prace poświęcone Michałowskiej, z czego dwie to hasła słownikowe, ostatnia zaś to artykuł naukowy. Celinę określono jako „polską malarkę i zakonnicę”. W internetowym artykule zostały pobieżnie opisane

<sup>101</sup> M. Berkan-Jabłońska, *Weredyczki, sawantki, marzycielki, damy. W kręgu kobiecego romantyzmu. Studia i szkice z kultury literackiej kobiet okresu międzypowstaniowego*, Łódź 2019, s. 8.

<sup>102</sup> L. Marzec, *Papiery po Illakowiczównie...*, s. 56.

<sup>103</sup> Por. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Celina\\_Micha%C5%82owska](https://pl.wikipedia.org/wiki/Celina_Micha%C5%82owska) Dostęp z dn. 29.01.2025r.

zajęcia, którymi Celina parała się w zakonie. Znalazła się także wzmianka o pracowni w Jazłowcu i kilka dat, m. in. rok wstąpienia do niepokalanek oraz złożenia ślubów wieczystych. W haśle zawarto również informację, iż Michałowska była córką Piotra Michałowskiego i to on nauczył ją malarstwa. Przytoczono ocenę twórczości Celiny, pióra Elżbiety Charazińskiej, wspominano o dziele pisarskim Celiny (biografii ojca) i działalności translatorskiej. Całość zamknął krótki wykaz dzieł, podzielony na prace zachowane i niezachowane, w którym – niestety – znalazły się błędy<sup>104</sup>. Przyznać trzeba, że hasło jest nierzetelne i prezentuje postać Celiny Michałowskiej w sposób nieciekawym, wybiórczy i nader pobieżny. Marna zachęta dla tych, którzy chcieliby zasięgnąć informacji lub głębiej poznać życie i twórczość córki Piotra Michałowskiego.

Na niwie badawczej Celinie Michałowskiej dotychczas poświęcono zaś zaledwie kilka artykułów popularnonaukowych oraz naukowych. Amelia Łączyńska, jedna z uczennic Celiny Michałowskiej, która potem ukończyła wyższe studia malarskie w Krakowie, starała się przybliżyć na łamach prasy sylwetkę Michałowskiej szerszemu gronu odbiorców, dzieląc się swoimi wspomnieniami związanymi z wybitną nauczycielką malarstwa. W czasopiśmie „Przewodnik Katolicki” 1973 nr 27, ukazał się artykuł Łączyńskiej *Amazonka-Zakonnica. Córka Piotra Michałowskiego*, krótko opisujący osobę i ostatnie chwile życia Celiny Michałowskiej. W tym samym roku (1973) na łamach „Za i Przeciw” nr 50, Amelia Łączyńska opublikowała tekst *Rysować uczyła nas córka Piotra Michałowskiego*<sup>105</sup>, w którym zamieściła krótką charakterystykę Celiny Michałowskiej i kilka wspomnień z malarskiej pracowni, gdzie Łączyńska i inne wychowanki uczyły się malarstwa pod okiem siostry Celiny. W roku 1996 z okazji beatyfikacji Marceliny Darowskiej w „Słowie – Dzienniku Katolickim” nr 217, ukazał się artykuł pióra Romany Brzezińskiej *Trzy portrety kobiece z Jazłowcem w tle*<sup>106</sup> przybliżający sylwetki Amelii Łączyńskiej, Marceliny Darowskiej oraz Celiny Michałowskiej. Postanowiłam uwzględnić owe nie tyle naukowe, co popularnonaukowe głosy o Michałowskiej, gdyż są to jedne z nielicznych, a przez to tym cenniejsze relacje i wspomnienia na temat postaci tej zapomnianej, nietuzinkowej zakonnicy-malarki.

---

<sup>104</sup> Por. Tamże.

<sup>105</sup> A. Łączyńska, *Amazonka-Zakonnica. Córka Piotra Michałowskiego*, „Przewodnik Katolicki” 1973, nr 27, s. 256.

<sup>106</sup> R. Brzezińska, *Trzy portrety kobiece z Jazłowcem w tle*, „Słowo – Dziennik Katolicki” 1996, nr 217, s. 16-17.

W roku 1991 w Polsce miało miejsce przełomowe wydarzenie w świecie sztuki<sup>107</sup>. Wówczas w Muzeum Narodowym w Warszawie zorganizowano wystawę *Artystki polskie*, której kuratorką była Agnieszka Morawińska. Zaprezentowano wtedy pięćset siedemdziesiąt trzy dzieła. Zdaniem Piotra Oczki, autora zbioru esejów *Suknia i sztalugi. Historie dawnych malarek*, to „był początek nowoczesnej feministycznej sztuki w Polsce”<sup>108</sup>. W katalogu tej wystawy, pośród wielu innych artystek, znalazła się także Celina Michałowska<sup>109</sup>. Autorka hasła, Elżbieta Charazińska, określiła Michałowską jako malarzkę, rysowniczkę-amatorkę i zakonnicę oraz przedstawiła krótki biogram artystki, w którym wspominała o znakomitych koneksjach rodzinnych Michałowskiej. Badaczka zamieściła również opis zadań, którymi Celina parała się w zakonie. Ponadto do hasła załączono krótką charakterystykę twórczości Michałowskiej, która to opinia, klasyfikująca twórczość Michałowskiej pośród „konwencji akademickiej idealizowanej sztuki religijnej”<sup>110</sup>, właściwie zdominowała niemal wszystkie późniejsze oceny i opisy twórczości zakonnej malarki. Jednakże dużym walorem tego hasła, wartym podkreślenia, było załączone czarno-białe zdjęcie Michałowskiej, jeszcze sprzed czasów wstąpienia do zakonu, oraz reprodukcje trzech jej dzieł, to jest *Autoportretu młodzieńczego* z kolekcji prywatnej, jak również dwóch akwarel ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, a więc *Portretu mężczyzny na koniu* oraz *Siedząca piesa*. Charazińska wzmiankowała również o dziewięciu portretach sióstr zakonnych (informacja ta wymagała rewizji) i autoportrecie Celiny, wskazując jako miejsce ich przechowywania dom Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek w Szymanowie k. Warszawy, co okazało się ważną badawczą wskazówką.

W *Słowniku artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy*, wydanym w roku 1993, znalazło się hasło *Michałowska Celina* autorstwa Jana Ostrowskiego i Urszuli Leszczyńskiej<sup>111</sup>. Twórcy artykułu hasłowego określili Celinę mianem „malarki-amatorki”, co wydaje się krzywdzącą opinią. Nie dorównywała ona z pewnością talentem swemu ojcu, nigdy nie miała zresztą takich ambicji, jednakże była to równocześnie jego jedyna uczennica,

---

<sup>107</sup> Por. P. Oczko, *Suknia i sztalugi. Historie dawnych malarek*, Kraków 2024, s. 13.

<sup>108</sup> Tamże, s. 489.

<sup>109</sup> Por. E. Charazińska, *Celina Michałowska* [w:] *Artystki polskie. Katalog wystawy*, Warszawa 1991, s. 243.

<sup>110</sup> Por. Tamże, s. 243.

<sup>111</sup> U. Leszczyńska, J. Ostrowski, *Michałowska Celina*, [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy*, red. J. Derwojed, t. V, Warszawa 1993, s. 512.



tworząca bez mała pół wieku. Do słownikowego hasła załączono wykaz prac Celiny, który jednakże wymagał istotnych rewizji i uzupełnień.

Znaczącą cezurą w badaniach nad Michałowską były ostatnie prace jej poświęcone. Artykułami, które przywróciły postać Celiny Michałowskiej refleksji naukowej, jest kilka prac Moniki Kuleszy. Trzeba tu wspomnieć przede wszystkim o tekście „*Genialne diablę. Jazłowieckie dzieje Celiny Michałowskiej (S. Marii Celiny od Trójcy Przenajświętszej)*”<sup>112</sup> powstałym jako owoc międzynarodowego grantu<sup>113</sup>, docierającym do archiwalnych i niepublikowanych do tej pory wiadomości na temat artystki.

Na podstawie odczytanych fragmentów rękopisów listów Michałowskiej, Kulesza opisała także postać artystki w roli długoletniej nauczycielki malarstwa (praca *Sztuki plastyczne w niepokalańskich zakładach wychowawczych na przełomie XIX i XX wieku*)<sup>114</sup>. Profil duchowy Celiny Michałowskiej, wyłaniający się z jej korespondencji z przełożoną Marceliną Darowską, zyskał z kolei opis w pracy Kuleszy *Kierownictwo duchowe w listach Marceliny Darowskiej*<sup>115</sup>. Artykuł Kuleszy: *Amazonka, malarka, zakonnica. O Celinie Michałowskiej*<sup>116</sup> stanowił jak gdyby syntezę wszystkich prac. Badaczka zgromadziła w jedno dotychczasowy stan wiedzy na temat Michałowskiej, odczytała kolejne rękopisy listów Celiny, a także dotarła i przeanalizowała duże formatowo płótna artystki-zakonnicy, które znajdowały się za klauzurą w niepokalańskim klasztorze w Nowym Sączu.

W pracy *Powinowactwa i koligacje artystyczne Celiny Michałowskiej* Kulesza pisała o znakomitych rodzinnych koneksjach Michałowskiej, a także jej różnorodnych zadaniach, jakie pełniła w zakonie niepokalanek<sup>117</sup>. Co ciekawe – badaczka zwróciła także uwagę na zdolności muzyczne Michałowskiej, a także wysoki poziom sztuk plastycznych i muzyki w zgromadzeniu niepokalańskim oraz prowadzonych przez siostry placówkach wychowawczych. W swym ostatnim, najnowszym artykule *Autorytet i*

---

<sup>112</sup> M. Kulesza, *Genialne diablę. Jazłowieckie dzieje Celiny Michałowskiej (S. Marii Celiny od Trójcy Przenajświętszej)*, [w:] *Polskie życie kulturalno-literackie od 1864 roku na ziemiach obecnej Ukrainy*, red. Mirosława Ołdakowska-Kuflowa, Lublin 2017, s. 347-380.

<sup>113</sup> Był to grant *Literatura polska i życie kulturalno-literackie Polaków od 1864 roku na ziemiach obecnej Ukrainy* realizowany w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki.

<sup>114</sup> M. Kulesza, *Sztuki plastyczne w niepokalańskich zakładach wychowawczych na przełomie XIX i XX wieku*, „Język – Szkoła – Religia” 2016, nr 4, s. 88-104.

<sup>115</sup> M. Kulesza, *Kierownictwo duchowe w listach Marceliny Darowskiej*, [w:] *Sacrum w doświadczeniu kobiet. Kulturowe perspektywy, polska i światowa*, red. D. Kalinowski, E. Juchniewicz, Słupsk 2019, s. 73-96.

<sup>116</sup> M. Kulesza, *Amazonka, malarka, zakonnica...*, s. 540-567.

<sup>117</sup> Por. M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne Celiny Michałowskiej*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2021, nr 10, s. 99-125.

*kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej jako drogowskaz w podróżach duchowych niepokalańskich artystek. Na podstawie epistolografii Celiny Michałowskiej*<sup>118</sup>, Kulesza nakreśliła sylwetkę Michałowskiej jako znakomitej epistolografki, a także przybliżyła niezwykłą relację, która łączyła Celinę z przełożoną niepokalanek, Marceliną Darowską.

Brakuje ciągle jednak możliwie najbardziej wyczerpującego, syntetycznego i monograficznego ujęcia życia i twórczości Celiny Michałowskiej, honorującego nie tylko prace dotychczas powstałe, ale przede wszystkim te materiały archiwalne na temat Michałowskiej, które do tej pory nie ujrzały światła dziennego.

Mam zatem nadzieję, iż przedłożona dysertacja choć w skromnej mierze zapełni ową lukę badawczą.

Owe słowa wstępu chciałabym zamknąć konstatacją Marii Berkan-Jabłońskiej, będącą jakże ważną wytyczną w całokształcie moich badań poświęconych sylwetce Celiny Michałowskiej:

Dzisiaj, szczęśliwie nie zadajemy pytań, dlaczego warto wydobywać z niepamięci lub z „szufladki niedoczytanych” nazwiska i dzieła spoza kanonu. Badania feministyczne udanie splotły się z osiągnięciami *culture studies*, dając podstawy i pojemne narzędzia do uzupełniania tradycyjnej perspektywy historycznoliterackiej. Coraz częściej także rezygnujemy z myślenia kategoriami konfrontacyjnymi w opowieściach o dawnych pisarkach na rzecz uważnej releksji ich spuścizny, uwzględniającej, jak pisała Elaine Showalter, „psychodynamikę kobiecej twórczości” (...) <sup>119</sup>.

Kompozycja dysertacji przyjęła następujący kształt.

Rozdział pierwszy poświęcony jest znamienitym postaciom z rodów, z których pochodziła Celina Michałowska, a więc familii Ostrowskich (po kądzieli) i Michałowskich (po mieczu). Przez wzgląd na brak dostatecznej ilości materiałów archiwalnych, dotyczących okresu życia Michałowskiej od momentu jej narodzin, aż do czasu podjęcia decyzji o wstąpieniu do zakonu, zdecydowałam się przybliżyć środowisko, w którym Michałowska wzrastała. Pozwoli to poznać intelektualną, kulturową i patriotyczną atmosferę, jaka panowała w rodzinie Ostrowskich i Michałowskich. Ponadto hrabianka Celina Michałowska odziedziczyła po swych przodkach znakomite talenty artystyczne, warto zatem nakreślić sylwetki wybranych postaci z tychże znakomitych familii.

---

<sup>118</sup> Por. M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej jako drogowskaz w podróżach duchowych niepokalańskich artystek. Na podstawie epistolografii Celiny Michałowskiej*, „Facta Simonidis” 2024, nr 1, s. 195-216.

<sup>119</sup> M. Berkan-Jabłońska, *Weredyczki, sawantki...*, s. 8

Szpaler znakomitości otworzy dziad Michałowskiej, Antoni Ostrowski – dowódca Gwardii Narodowej, literat z zamiłowania, a także ważna persona na niwie społecznej i politycznej. Następnie przybliżona zostanie sylwetka Piotra Michałowskiego – ojca, nauczyciela, mistrza i przyjaciela Celiny Michałowskiej. Ojciec był dla Celiny niewątpliwie jedną z najważniejszych osób w jej życiu, nie sposób zatem pominąć tejże postaci w opowieści o Michałowskiej. Rozdział zamyka opis sylwetek wybitnych kobiet z rodziny Michałowskich i Ostrowskich, m. in. Magdaleny z Dzieduszyckich Morskiej oraz babki Celiny – Józefy Morskiej. Miejsce, jakie zajmowały one w familiach, ich artystyczne zainteresowania i świetne wykształcenie, z pewnością miały wpływ na samą Celinę, która stała się poniekąd spadkobierczynią zarówno talentów, jak i znamienitych cech charakteru.

Rozdział drugi poświęcony zostanie pierwszym dziesięcioleciom historii zakonu niepokalanek, a także misji i charyzmatowi zgromadzenia. Szeroki kontekst historyczno-społeczny będzie nieodzowny do tego, by przybliżyć miejsce i środowisko, do jakiego trafiła Celina Michałowska, wstępując do klasztoru w Jazłowcu. Istotnym zagadnieniem rozdziału będą duchowe i moralne rozterki, które Michałowska przeżywała decydując się na wybór zgromadzenia niepokalanek jako przestrzeni realizacji swego zakonnego powołania. Rozdział zamyka nakreślenie sylwetki Celiny jako niepokalańskiej nauczycielki malarstwa, rysunku, estetyki i historii sztuki, a także historii Polski. Wspomnienia byłych wychowanek Michałowskiej dadzą wgląd w jej sposób prowadzenia uczennic, a także pozwolą uchwycić istotne rysy jej temperamentu.

Rozdział trzeci, który stanowi niejako „serce” rozprawy, poświęcony zostanie artystycznej działalności Celiny Michałowskiej. Ta część pracy nakreśli funkcjonowanie malarskiej pracowni w Jazłowcu, a także miejsce, jakie zajmowała w niej Michałowska. Ważną częścią rozdziału będzie przybliżenie ikonograficznych treści dzieł Celiny Michałowskiej, a także opisanie artystycznych zadań, którymi parała się w zakonie niepokalanek. Celina nieustrudzenie dostarczała ikonografię do nowo powstających domów zgromadzenia, portretowała swe współsiostry, a nawet przygotowywała w porozumieniu z Darowską wystrój wnętrza niektórych kaplic. Istotną częścią tego rozdziału będzie opisanie niemal wszystkich zachowanych dzieł Celiny Michałowskiej, do których udało mi się dotrzeć podczas licznych kwerend naukowych. Uwzględnione zostaną także dzieła zniszczone, o których wiadomo jedynie z archiwalnych materiałów. Tę część pracy zamyka opis prac Michałowskiej, które odnalazłam podczas kwerendy w AGSN w Szymanowie.

Rozdział czwarty poświęcony zostanie zagadnieniu niepokalańskiego teatru. Bowiem jednym z zadań Celiny Michałowskiej było tworzenie scenografii i kostiumów do sztuk teatralnych wystawianych w zgromadzeniu. By zrozumieć wagę tej działalności artystycznej konieczne będzie nakreślenie znaczenia i zasad funkcjonowania teatru w zgromadzeniu niepokalanek. Zostanie również przybliżona twórczość literacko uzdolnionej niepokalanek – siostry Gertrudy Skórzewskiej. Ponieważ Skórzewska była także przyjaciółką Celiny Michałowskiej, w tej części pracy przybliżona zostanie relacja obu zakonnic. Istotnym elementem rozdziału będzie nadto analiza fragmentów korespondencji Celiny Michałowskiej dotyczących opisu komponowania poszczególnych kostiumów, farbowania tkanin oraz wszelkich uwag (a właściwie „utyskiwań”) Michałowskiej na temat niepokalańskiego teatru. Tę część pracy zamykają passusy poświęcone muzyce w zgromadzaniu niepokalanek, którą częstokroć siostry samodzielnie komponowały do poszczególnych przedstawień teatralnych. Zaś kultura muzyczna Michałowskiej, którą wyniosła z domu rodzinnego i którą kultywowała w zgromadzeniu, zyska w niniejszym rozdziale stosowne omówienie.

Pracę wieńczy rozdział piąty, poświęcony głębokiej relacji Celiny Michałowskiej z Marceliną Darowską. To matka Marcelina, obok ojca Piotra Michałowskiego, była jedną z najważniejszych postaci w życiu Celiny. W tymże rozdziale, przede wszystkim na podstawie korespondencji obu zakonnic, zostaną przybliżone zatem różnorodne aspekty ich nietuzinkowej i niecodziennej relacji. Darowska dla Michałowskiej była nie tylko przełożoną zgromadzenia, lecz również duchową matką, przewodniczką na ścieżkach życia wewnętrznego, doradczynią w sprawach rodzinnych, nauczycielką malarstwa i przyjaciółką. Symbolicznym zamknięciem rozdziału i jednocześnie całej rozprawy będzie opis ostatniego dzieła Celiny Michałowskiej – *Portretu Matki Marceliny Darowskiej*.

\*\*\*

### *Podziękowania*

Praca nad dysertacją była dla mnie swego rodzaju drogą, na której dane mi było doświadczyć różnorodnych przygód, a także spotkać wiele życzliwych osób, bez których niemożliwym byłoby przedłożenie pracy w takim kształcie.

Podziękowania składam wszystkim Siostron Niepokalankom, które zawsze życzliwie mnie przyjmowały, pomagały, wspierały duchowo i częstowały przysmakami ze swej kuchni. Szczególnie dziękuję Siostrze Janinie Martynusce, która była dla mnie niezastąpioną przewodniczką w niepokalańskich archiwach, służyła swą wiedzą i naukową radą, wskazywała kolejne obszary archiwalnych poszukiwań oraz pomagała mi zawsze i w każdej sprawie, jaką Jej przedłożyłam. Dziękuję również Siostrze Małgorzacie Bocian z Nowego Sącza oraz Siostrze Ksawerze z Jarosławia, które były moimi Przewodniczkami po poszczególnych klasztorach i cierpliwie towarzyszyły mi w docieraniu do dzieł Celiny Michałowskiej, usytuowanych w różnych miejscach domów zakonnych. Dziękuję także Siostrze Benedyckie z Szymanowa, która zechciała dla mnie sfotografować portrety pędzla Celiny Michałowskiej znajdujące się za zakonną klauzurą.

Dziękuję również Pani Profesor Dorocie Kudelskiej z Katedry Historii Sztuki Średniowiecznej i Nowożytnej KUL za celne naukowe rady i wskazówki w poszukiwaniu niektórych dzieł Celiny Michałowskiej oraz udostępnienie ważnych dla mojej pracy publikacji z zakresu historii sztuki. Słowa wdzięczności kieruję także do Pana Profesora Andrzeja Tyszczyka z Katedry Teorii i Antropologii Literatury KUL, który niejako towarzyszył mej doktorskiej drodze niemal od samego początku, życzliwie i entuzjastycznie przyjmując zaproponowany projekt badawczy, a także i później, dostrzegając wagę i istotność podjętego tematu. Dziękuję również Pani Profesor Mirosławie Ołdakowskiej-Kuflowej z Katedry Literatury Polskiej XX i XXI wieku KUL za życzliwość, jaką otaczała me badawcze poczynania oraz podkreślanie ważności prowadzonych przez mnie badań, co niejednokrotnie dodawało mi otuchy w trudnych momentach pracy nad dysertacją.

Podziękowania składam także Pracownikom wszystkich instytucji, które miałam przyjemność odwiedzić podczas pracy nad rozprawą doktorską. Dziękuję Osobom pracującym w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, Instytucie Sztuki PAN, Muzeum Narodowym w Warszawie, Muzeum Narodowym w Krakowie, Muzeum Książąt Lubomirskich we Wrocławiu, Bibliotece PAU w Krakowie oraz w Teresianum. Pontificia Facoltà Teologica. Pontificio Istituto di Spiritualità w Rzymie za życzliwe przyjęcie i wszelką pomoc w poruszaniu się po różnorodnych meandrach tychże instytucji.

Słowa wdzięczności kieruję do mej siostry Katarzyny, która niejednokrotnie dzielnie towarzyszyła mi podczas naukowych kwerend w klasztorach, zapewniała wikt i opierunek, jak również życzliwie wspierała w pracy nad dysertacją. Dziękuję także

Narzeczonemu, który zawsze ochoczo asystował mi w podróżach do najdalszych zakątków Polski, gdzie wiodły mnie szlaki naukowych kwerend. Dziękuję też Rodzicom i Przyjaciołom, którzy niestrudzenie wspierali mnie podczas pracy nad doktoratem.

W tym miejscu pozwolę sobie również na rzecz szczególną i osobliwą, a mianowicie na serdecznie podziękowania Promotorce, Pani Profesor Monice Kuleszy, która stała się dla mnie nie tylko (wymagającą) osobą prowadzącą pracę, lecz także życzliwą i wspierającą Towarzyszką mej doktorskiej drogi (towarzyszącą mi niejednokrotnie w naukowych peregrynacjach od Szymanowa po Rzym). Poprzez lata pracy nad dysertacją zawiązała się między nami pełna naukowego zrozumienia i wzajemnego szacunku przestrzeń, sprzyjająca nieskrępowanej wymianie myśli i badawczym dociekaniom, co ukazuje, że ten typ relacji pomiędzy uczniem a Mistrzem – jakkolwiek rzadki, nie jest niemożliwy. Dzięki tej osobliwej przestrzeni i alchemii, jaka się wytworzyła między uczennicą a nauczycielką, możliwe stało się dla mnie głębsze zrozumienie pedagogicznego wymiaru niepokalańskiego dzieła.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### Koligacje rodzinne Celiny Michałowskiej

Konstatacja głosząca, że Celina Michałowska to artystka zapomniana nie zawiera przesady. Jej osoba znana jest jedynie grupie uczonych zajmujących się twórczością Piotra Michałowskiego, którzy to badacze dostrzegali w Celinie udatną biografkę ojca, nie zaś utalentowaną malarkę. Historycy sztuki przyglądający się duktowi życia i artystycznej drodze Michałowskiego więcej uwagi poświęcali osobom z jego otoczenia niż córce, co wydaje się wręcz kuriozalne zważywszy na fakt, że była ona przecież jedyną uczennicą romantycznego twórcy<sup>120</sup>. Nie ma jednak wątpliwości, że także i Celinie należy się odrębne miejsce w naukowej refleksji. Zdaniem Moniki Kuleszy – badaczki, która zainteresowała się życiem i twórczością Michałowskiej, czego owocem było kilka artykułów naukowych jej autorstwa poświęconych tej tematyce<sup>121</sup>, „artystyczny żywot i dorobek [Celiny Michałowskiej – P. D.] zasługuje na pogłębioną i kompetentną analizę”<sup>122</sup>. Za tym wskazaniem badawczym pragnę podążyć, zaś dodatkową zachętą dla wnikliwszego przyjrzenia się życiu i twórczości Celiny Michałowskiej jest dla mnie fakt, że spośród siedmiorga swoich dzieci Michałowski to właśnie Celinie przekazał tajniki artystycznego warsztatu<sup>123</sup> i to ona, jako jedyna spośród całego rodzeństwa, była czynną malarką przez ponad 50 lat.

Przyczyn zapomnienia osoby i twórczości Celiny Michałowskiej można upatrywać zarówno w fakcie, że znaczną część jej artystycznego dorobku pochłonęły

---

<sup>120</sup> Jednakże dla porządku należy przywołać w tym miejscu także Maksymiliana Oborskiego, który był przyjacielem Piotra. Oborski amatorsko parał się malarstwem i korzystał w tej dziedzinie ze wskazówek Michałowskiego. Por. J. Sienkiewicz, *Wstęp*, [w:] *Piotr Michałowski z 312 ilustracjami i 12 tablicami barwnymi poprzedzonymi portretem własnym artysty*, red. R. Glücksman, Warszawa 1959, s. 48.

<sup>121</sup> Zob. M. Kulesza, *Amazonka, malarka, zakonnica. O Celinie Michałowskiej*, „Tematy i Konteksty” 2019, nr 14, s. 540-567; tejsze, *Genialne diablę. Jazłowieckie dzieje Celiny Michałowskiej (S. Marii Celiny od Trójcy Przenajświętszej)*, [w:] *Polskie życie kulturalno-literackie od 1864 roku na ziemiach obecnej Ukrainy*, red. M. Ołdakowska-Kufłowa, Lublin 2017, s. 347-380; tejsze, *Kierownictwo duchowe w listach Marceliny Darowskiej*, [w:] *Sacrum w doświadczeniu kobiet. Kulturowe perspektywy, polska i światowa*, red. D. Kalinowski, E. Juchiewicz, Słupsk 2019, s. 73-98; tejsze, *Powinowactwa i koligacje artystyczne Celiny Michałowskiej*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Kulturoznawcze” 2021, nr 10, s. 99-125; tejsze, *Sztuki plastyczne w niepokalańskich zakładach wychowawczych na przełomie XIX i XX wieku*, „Język – Szkoła – Religia” 2016, nr 4, s. 88-104.

<sup>122</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 102.

<sup>123</sup> Por. tamże, s. 106.

zniszczenia wojenne, jak i w wyborze życia w zakonnym zgromadzeniu<sup>124</sup>. Wielu zwolenników znalazła opinia głosząca, iż Michałowska „swoje talenty, błyskotliwość umysłu i wyniosłą postawę ukryła pod białym habitem”<sup>125</sup>. Jednak należy pamiętać, że Celina spośród wszystkich zakonów wybrała młode wówczas Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, którego przełożoną generalną była Marcelina Darowska, stawiająca za jeden z ważnych celów niepokalańskiej wspólnoty solidne edukowanie polskich kobiet, a także profesjonalne kształcenie ich talentów<sup>126</sup>.



Hrabianka Celina Michałowska, AGSN, sygn. C II 3 i 4.

Paradoksalnie, gdyby Celina nie obrała zakonnej ścieżki życia, to możliwym jest, że pamięć o niej i jej malarskiej spuściźnie zupełnie by zaginęła. Niezwykle trudno dotrzeć bowiem do jakichkolwiek archiwaliów sprzed czasu jej wstąpienia do

---

<sup>124</sup> Por. tamże, s. 101.

<sup>125</sup> A. Łączyńska, *Amazonka-zakonnica*..., s. 256.

<sup>126</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu*..., s. 53.



zgromadzenia. To przede wszystkim dzięki materiałom źródłowym pieczołowicie przechowywanym w AGSN w Szymanowie możliwe jest częściowe odtworzenie duchowej i artystycznej biografii Michałowskiej. Bardzo prawdopodobny jest również fakt, że poza klasztorem Michałowska nie mogłaby rozwinąć swego malarskiego talentu w zadowalający sposób. Bowiem trzeba pamiętać, że to dzięki charyzmatowi Darowskiej – podkreślmy raz jeszcze – dbałej o rozwój i wykształcenie polskich kobiet, Celina mogła malować w takim stopniu, na jaki trudno byłoby sobie pozwolić kobiecie na przełomie XIX i XX wieku<sup>127</sup>. Te spostrzeżenia warto wzbogacić konstatacjami Aliny Kowalczykowej, która tak rzecz ujęła: „Role społeczne kobiet wyznaczała pozycja żony i matki, na poważne zainteresowania artystyczne nie było w ich życiu miejsca”<sup>128</sup>. I dalej uczona zauważyła:

W średniowiecznych klasztorach do pracy przy iluminowanych manuskryptach zatrudniano zarówno mnichów, jak mniszki. Kobiety kształcone (choćby w zakresie pisania i sztuki rysunku), izolowane od świata i dzięki temu uwolnione od rodzinnych obowiązków, mogły profesjonalnie traktować swe prace artystyczne.<sup>129</sup>

Zatem w świetle przywołanych uwag stwierdzenie, że wybór drogi zakonnej skutkował ukryciem talentu i erudycji wydaje się nietrafne i nieprzekonujące, zwłaszcza w odniesieniu do osoby Celiny, która jako niepokalanka, była przecież czynną malarką przez ponad półwieku.

Celina Michałowska wstąpiła do zgromadzenia zakonnego w lutym 1868 roku. Zatem zdecydowała się podążyć za Bożym wezwaniem w wieku 30 lat i można powiedzieć, że właściwie to dopiero wówczas w materiałach archiwalnych „zaczęła się” jej historia. Brakuje dostatecznej ilości źródeł opisujących lub choćby wzmiankujących, jak wyglądało życie Celiny przed wstąpieniem do klasztoru, co uniemożliwia prześledzenie młodzieńczego okresu biografii Michałowskiej w sposób zadowalający. Taka sytuacja jest dla badacza wielce kłopotliwa, zwłaszcza kiedy stawia on sobie za cel możliwie dokładną re-konstrukcję biegu życia danej osoby. Wówczas mogłoby się wydawać, że okres biograficzny, do którego brakuje materiałów archiwalnych, należy bezradnie pominąć, zbyć milczeniem.

Jednak sytuacja braku zadowalającej ilości źródeł w przypadku prób możliwie wiernego odtworzenia biegu życia postaci nie jest rozstrzygająca. Pośród różnorodności strategii badawczych dotyczących sposobów i metod tworzenia biografii naukowej,

<sup>127</sup> M. Kulesza, „*Genialne diable*”..., s. 361-362.

<sup>128</sup> A. Kowalczykowa, *Świadectwo autoportretu*, Wrocław 2008, s. 41.

<sup>129</sup> Tamże, s. 42.

znajdujemy cenne wskazania historyka Johna Garraty'ego, autora pracy *The Nature of Biography (Natura biografii)*<sup>130</sup>, który sformułował tezę, głoszącą że „wszystkie elementy odgrywają rolę w ukształtowaniu wybitnej jednostki: i ona sama, i jej środowisko oraz czasy historyczne, w których żyje, i z pewnością kaprysy fortuny”<sup>131</sup>. Podążając za tym badawczym wskazaniem, które pomimo upływu czasu wciąż wydaje się trafne i aktualne, pragnę przyjrzeć się okresowi życia Celiny Michałowskiej sprzed wstąpienia do zgromadzenia niepokalanek przez pryzmat jej rodziny i środowiska, w którym się wychowywała.

I choć w pełni satysfakcjonujące odtworzenie tego fragmentu biografii Michałowskiej, z racji skąpej ilości źródeł, jest niemożliwe, nie oznacza to jednak, że należy zaniechać tychże prób. Bowiem kopalnię wiedzy na temat atmosfery, zwyczajów, poglądów, tradycji w jakich Celina wzrastała i gdzie kształtował się jej profil osobowościowy – stanowić może jej najbliższa rodzina. A tak się akurat składa, że była to familia iście niezwykła i zostawiła ona niejednen ślad, i w archiwach, i w historii. Zdaniem Kuleszy w przypadku Celiny „na jej światowe obycie, wyrobienie towarzyskie, wykształcenie, śmiałość, z jaką posługiwała się nie tylko pędzlem, ale i piórem, z pewnością duży wpływ miało tak zwane dobre urodzenie, gdyż zarówno po mieczu, jak i po kądzieli pochodziła ona z rodzin o wielkich tradycjach”<sup>132</sup>. Warto zatem przyjrzeć się poszczególnym osobom z rodziny Celiny, gdyż miała ona nie tylko wybitnego ojca, ale także nietuzinkowego dziadka ze strony matki, a i kobiety z obu rodów częstokroć imponowały swym wykształceniem, postępowaniem i temperamentem.

Za taką strategią badawczą, która uwzględnia ogląd i opis środowiska rodzinnego, dodatkowo przemawia... sama Celina. Bowiem zdaniem tej niepokalańskiej artystki:

Słuszny jest obyczaj biografów, badania pogrążonych w zmierzchu czasów pokoleń, z których wyrósł mąż niezwykły, aby wykazać, jak zacna przeszłość odbija się w późniejszych pokoleniach, a cnoty przekazują się rodami, zwłaszcza w Polsce, która, jak pięknie ktoś powiedział, po stracie niepodległości, żyje jedynie siłą rodziny i jej zawdzięcza niespożyty byt swój pogrobowy.<sup>133</sup>

Niebagatelne znaczenie ma fakt, że córka Michałowskiego opowieść o ojcu „zaczyna od śmiałego nakreślenia budzącej respekt genealogii Michałowskich, a przez to

---

<sup>130</sup> J. A. Garraty, *The Nature of Biography*, New York 1957.

<sup>131</sup> A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 26.

<sup>132</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 105.

<sup>133</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski. Rys życia, zawód artystyczny, działalność w życiu publicznym*, Kraków 1911, s. 4.

i swojej”<sup>134</sup>. Wynikało to nie tylko z dumy z potęgi rodu, lecz także z przekonania (może nieco idealistycznego, co nie oznacza, że niesłusznego), że wartości przekazywane w rodzinie od pokoleń były wciąż żywe i aktualne, także w samej Celinie.

Intuicje Celinie Michałowskiej, dotyczące Polski pod zaborami żyjącej przede wszystkim dzięki sile rodziny, okazały się nad wyraz słuszne. Świadczy o tym konstatacja Ewy Jabłońskiej-Deptuły, badaczki dziejów zgromadzenia niepokalanek, która w monografii *Niepokalanki w polskim trwaniu* wyraźnie zaznaczyła:

W sytuacji rozbiorowej, w której powstało i pracowało zgromadzenie niepokalanek, rodzina stała się główną, centralną komórką życia narodowego. Dom zasługujący na miano „prawdziwe polskiego” w sposób świadomy lub spontaniczny wypełniał część tego, co w normalnie funkcjonującym państwie winno być należące do sfery życia publicznego. Wzorzec rodziny jako podstawowej komórki trwania narodowego zakładał obronę niezależności domu polskiego. Dotyczyło to dwóch sfer: materialnej i duchowej.<sup>135</sup>

Wobec takich wniosków nie sposób pozostać obojętnym, dlatego też należy, choćby na kilku stronach, przedstawić barwne rody, z których wywodziła się Celina, a więc familie Ostrowskich i Michałowskich.

Spośród licznej rodziny Celinie Michałowskiej (dla oddania skali liczebności rodziny wspomnę jedynie, że jej matka miała czternaścioro rodzeństwa, a ojciec czworo) kilku personom warto się przyjrzeć przede wszystkim przez wzgląd na ich wpływ na życie i środowisko Celinie. Ponadto niebagatelne znaczenie ma fakt, że były to osobowości niezwykle, wyróżniające się na tle innych familiantów i nadające kształt i kolor rodom Ostrowskich (z których pochodziła matka Celinie – Julia) i Michałowskich.

Opowieść tę pragnę zacząć od przyjrzenia się osobie Antoniego Ostrowskiego – dziadka Michałowskiej, który biografię miał tak bogatą, że jej epizodami można by obdzielić kilka żywotów. Następnie przyjrę się wybranym płaszczyznom z życia kobiet, które w obu familiach (zarówno po mieczu, jak i po kądzieli) wyróżniały się temperamentem i prawdziwie nietuzinkowymi osobowościami. Zaś na koniec, zamykając badania nad rodzinnym koligacjami Michałowskiej równe niemal detektywistycznemu śledztwu, badawczą uwagę poświęcę jednej z najważniejszych osób w życiu Celinie, a więc jej ojcu – Piotrowi Michałowskiemu.

**Antoni Ostrowski – dziadek.** Antoni Ostrowski był człowiekiem wielu talentów, śledząc jego losy trudno oprzeć się wrażeniu, że miał w sobie przede wszystkim

---

<sup>134</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 105.

<sup>135</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 175.

niegasnącą pasję życia. Z niespożytą energią zarządzał majątkiem i pełnił wysokie funkcje publiczne, zaś jego zainteresowanie sztuką, kulturą i wydarzeniami politycznymi przyciągało do domu Ostrowskich ówczesną elitę intelektualną. Jednak przywołuję postać dziadka Celiny przede wszystkim dlatego, że choćby pobieżne prześledzenie stylu jego życia, pozwala odkryć, jakie wartości, którymi później żyła sama Celina, ta rodzina pielęgnowała. Ogląd wybranych wątków z życia Ostrowskiego przybliżyć może także atmosferę intelektualną środowiska, z którego wywodziła się Celina Michałowska. Jest to o tyle ważne, że pozwoli lepiej zrozumieć, skąd u Celiny niepoślednie umiejętności nauczania języków obcych i historii Polski, zdolności tłumaczenia tekstów, znakomite wyczucie estetyczne, świetne wykształcenie i pomysł napisania biografii swego wybitnego ojca.

Dziad Celiny, Antoni Ostrowski był wojewodą, dowódcą Gwardii Narodowej w okresie powstania listopadowego, „uzdolnionym przemysłowcem i ambitnym politykiem”, a nadto zapalonym pisarzem z zamiłowania<sup>136</sup>. Jako pierworodny syn Tomasza Ostrowskiego – ostatniego podskarbiego króla Augusta Poniatowskiego, oprócz znacznych dóbr materialnych, odziedziczył po ojcu „zmysł finansisty i instynkt nowoczesnego administratora-przemysłowca”<sup>137</sup>. Spośród całego rodzeństwa (Antoni miał pięciu braci i trzy siostry) znaczącą rolę na dziejowej scenie odegrał jeszcze jego młodszy o osiem lat brat Władysław (marszałek sejmowy podczas powstania listopadowego). Jak zauważyła Elżbieta Wichrowska, autorka wstępu poprzedzającego dzieło Ostrowskiego *Ten biedny Mickiewicz*, obaj panowie Ostrowscy (Antoni i Władysław) mieli pokaźną fortunę, urodę, inteligencję, świetne wykształcenie, a do tego „znaczące koligacje rodzinne i towarzyskie”<sup>138</sup>. Z kolei Celina, opisując genealogię swojej rodziny w książce o Michałowskim, zanotowała, iż sam Wielki książę Konstanty, zanim Ostrowski naraził mu się swoją opozycją<sup>139</sup>, mawiał o Antonim i jego bracie

---

<sup>136</sup> E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant*, [w:] A. Ostrowski, *Ten biedny Mickiewicz. Zapiski z początków towarzyszczyzny*. Z rękopisu odczytała, skomentowała i wstępem poprzedziła Elżbieta Z. Wichrowska, Gdańsk 2006, s. 8.

<sup>137</sup> Tamże, s. 10.

<sup>138</sup> Por. tamże, s. 10.

<sup>139</sup> Było to w czasie sejmiku Sądu Sejmowego w roku 1828, kiedy to proces dotyczył ośmiu członków Towarzystwa Patriotycznego (płk. Seweryna Krzyżanowskiego, kpt. Franciszka Majewskiego, Stanisława Sołtyka, księdza Konstantego Dembka, Wojciecha Grzymały, Stanisława Zabłockiego, Andrzeja Plichty i Romana Załuskiego). Antoni Ostrowski zajął wówczas „patriotyczną i liberalną postawę”, był zwolennikiem łagodnego wyroku dla oskarżonych, a ponadto uznał, że przynależność do związku nie można rozpatrywać jako zbrodni stanu. Por. W. Zajewski, *Antoni Jan Ostrowski*, [w:] *Internetowy Polski Słownik Bibliograficzny*, <https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/antoni-jan-ostrowski> Dostęp z dn. 07.11.2022r. oraz L. Gardocki, *Sąd sejmowy*, <https://www.rp.pl/sady-i-trybunaly/art16405201-sad-sejmowy> Dostęp z dn. 10.11.2022r.

Władysławie, iż „Panowie Ostrowscy to słodka śmietanka”, bowiem obaj „słynęli z urody i z dobroci”<sup>140</sup>. Tak znakomicie zapowiadał się dziad Michałowskiej w czasach swojej młodości.



Piotr Michałowski, *Portret Antoniego Ostrowskiego*, Muzeum Narodowe w Warszawie (dalej skrót MNW), źródło: <https://cyfrowe.mnw.art.pl/pl/zbiory/447772>

W roku 1805 Antoni Ostrowski w wieku 23 lat ożenił się z Józefą z Morskich<sup>141</sup>, z którą miał pięcioro dzieci: Julię Olimpię (1807-1875, przyszłą żonę Michałowskiego), Ignacego (1808, nie przeżył roku), Tomasza (1810-1871), Krystyna (1811-1882) i

---

Sama Celina Michałowska, obok przywołanej pochlebnej uwagi W. Księcia Konstantego dotyczącej braci Ostrowskich, wspominała także, iż panowie Ostrowscy byli przez Konstantego znienawidzeni z powodu swego „niepodległego patriotyzmu”. Por. C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 23.

<sup>140</sup> Por. C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 23.

<sup>141</sup> Por. W. Zajewski, dz. cyt.

Stanisława (1812-1889)<sup>142</sup>. Kiedy Antoni Ostrowski założył własną rodzinę, otrzymał od swego ojca posiadłość Ujazdów<sup>143</sup>. Zarządzanie majątkiem wychodziło Antoniemu znakomicie, a ponadto udzielał się społecznie i politycznie<sup>144</sup>.

Jednak śmierć ukochanej żony w 1813 roku spowodowała duże zniechęcenie i rozpacz. Tragedia w życiu osobistym niemal zbiegła się w czasie z niepowodzeniami na polu politycznym (pogrzebanie nadziei niepodległościowych w wyniku klęski wojsk pod Lipskiem i śmierci Księcia Józefa Poniatowskiego, której Antoni był naocznym świadkiem)<sup>145</sup>. Jak Ostrowski sam pisał „od wszystkiego, co tylko nosiło jakiś charakter publiczny, raziło mnie”<sup>146</sup>. W wyniku tych doświadczeń Antoni starał trzymać się na uboczu życia towarzyskiego i politycznego, choć było to możliwe tylko w niewielkim stopniu, gdyż jako osobisty sekretarz swego ojca – Tomasza Ostrowskiego musiał angażować się w bieżące wydarzenia<sup>147</sup>. Jednak niedługo po śmierci małżonki, 5 lutego 1817 roku, odszedł Tomasz Ostrowski, ojciec Antoniego, do którego syn był bardzo przywiązany i uważał za swego „mentora, mistrza, wzór ojca i Polaka”<sup>148</sup>.

**Ostrowski literatem.** Co ciekawe, Antoni Ostrowski miał tę przypadłość, że w chwilach cierpienia i rozpaczyny zwykł uciekać w pisanie i tak pod wpływem trudnych przeżyć ujawniła się jedna z jego pasji, a więc zadziwiająca namietność notowania, opisywania, tworzenia słowem. Bowiem to po śmierci żony Antoni Ostrowski chwycił za pióro „by – jak sam pisał – zrozumieć, co się z nim dzieje, zrozumieć swoje uczucia i żeby móc przeżyć ten dramat”<sup>149</sup>. Zrozpaczony i głęboko poruszony utratą ukochanej małżonki (prawdopodobnie zmarła na gruźlicę), Ostrowski napisał dzieła sytuujące się w konwencji powieści sentymentalnych, a więc *Dziennik uczuciów, czyli elegia serca* oraz *Życie najlepszej żony opisane przez czulego jej małżonka dla kochanych dzieci*<sup>150</sup>. Podobnie, kiedy umierał jego ojciec, Antoni spisał *Dziennik fizjologiczny spostrzeżeń w słabości najukochańszego ojca i inne zanotowania [...] spisywane podczas trwającej*

---

<sup>142</sup> Por. E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 21.

<sup>143</sup> Por. W. Zajewski, dz. cyt.

<sup>144</sup> Por. E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 11.

<sup>145</sup> W. Zajewski, dz. cyt.

<sup>146</sup> A. Ostrowski, *Żywot Tomasza Ostrowskiego*, t. 2, Paryż 1840, s. 493. Cyt. Za E. Wichrowską, *Wojewoda emigrant...*, s. 13.

<sup>147</sup> E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 13.

<sup>148</sup> Tamże, s. 15.

<sup>149</sup> J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją. Podgórski szkicownik Piotra Michałowskiego z roku 1832*, Kraków 2019, s. 107.

<sup>150</sup> Por. E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 12. Zob. A. Ostrowski, *Życie najlepszej żony opisane przez czulego jej małżonka dla kochanych dzieci*, oprac. E. Wichrowska, Warszawa 2012. A. Ostrowski, *Dziennik moich uczuciów, czyli elegia serca*, oprac. E. Wichrowska, Warszawa 2012.

*prawie miesiąc choroby*<sup>151</sup> – zatem Ostrowski pisał, nie tylko by zrozumieć, ale także, by zapamiętać. Bowiem obok dzienników, które stanowiły formę autoterapii<sup>152</sup>, w Paryżu w latach 1836-1840 napisał i wydał dwutomowy, liczący prawie dwa tysiące stron *Żywot Tomasza Ostrowskiego* – by w ten sposób upamiętnić wybitną postać swego ojca.

Przywołane wyżej tytuły to tylko kilka dzieł z imponującego dorobku pisarskiego Antoniego Ostrowskiego, gdyż jak skomentowała rzecz znawczyni tematu, Elżbieta Wichrowska: „dzienniki, pamiętniki, odezwy, upomnienia, rozprawki, głosy, rysy poświęcone gospodarce, polityce, zawsze jednak naznaczone szerszą perspektywą kulturowo-cywilizacyjną, wydarzeniom politycznym i kulturalnym, wyjątkowym i codziennym, wychodzą spod jego pióra rok w rok, a bywa, że i częściej”<sup>153</sup>. Dziadek Celiny zwyczajnie „lubił pisać”<sup>154</sup>, co więcej posiadał w sobie prawdziwą manię pisania. Część z wielu dzieł udało się Ostrowskiemu opublikować, niektóre były znane jeszcze za jego życia, pomimo że pozostawały w rękopisie, zaś inne wydrukowano dopiero współcześnie<sup>155</sup>. Ponadto pozostaje też znaczna część pisarskich zbiorów, która wciąż czeka na archiwalnych półkach na wydanie<sup>156</sup>.

Ilość i różnorodność pisarstwa Ostrowskiego imponuje, a czasem nawet przytłacza. Jednak nieprzypadkowo zdecydowałam się na przywołanie tylko wybranych tytułów dzieł, ponieważ dotyczą one głównie członków rodziny. Pasja i potrzeba pisania, by „z pamięci nie uchodziło” okazała się wspólna dla dziadka i wnuczki. Bowiem Celina Michałowska w 1911 roku napisała i wydała w Krakowie dzieło zatytułowane *Piotr Michałowski. Rys życia, zawód artystyczny, działalność w życiu publicznym*. Można tu dostrzec nie tyle prostą inspirację wnuczki poczynaniami dziadka, co okoliczność, że opisanie życia i działalności członka rodziny, o którego niezwykłości było się przekonany, w rodzinie Celiny nie uchodziło za czyn wyjątkowy. Była to rzecz niemal naturalna i zapewne pośród familiantów nie budząca większego zadziwienia. Zdaniem Kuleszy Michałowska „wzrastając w rodzinie o takich tradycjach (...) miała prawo jako

---

<sup>151</sup> Por. E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 15-16. Zob. A. Ostrowski, *Dziennik fizjologiczny spostrzeżeń w słabości najukochańszego ojca i inne zanotowania [...] spisywane podczas trwającej prawie miesiąc choroby*, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Ostrowskich z Ujazdu, sygn. 162.

<sup>152</sup> J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s. 107.

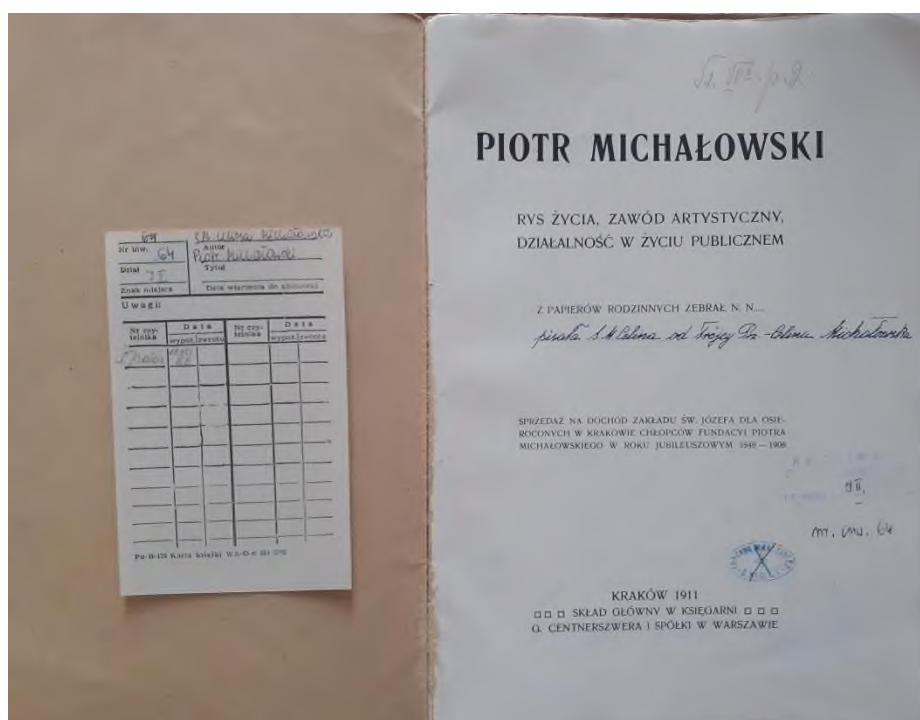
<sup>153</sup> E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 53.

<sup>154</sup> Tamże, s. 8.

<sup>155</sup> Zob. A. Ostrowski, *Pamiętnik z czasów powstania listopadowego*, Wydali Karolina i Władysław Rostoccy, Wrocław 1961.

<sup>156</sup> Zob. E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 53.

oczywistość traktować fakt, że wielkim postaciom należą się literackie i artystyczne pomniki”<sup>157</sup>.



Strona tytułowa książki Celiny Michałowskiej *Piotr Michałowski. Rys życia, zawód artystyczny, działalność w życiu publicznym* wydanej w 1911 roku w Krakowie, AGSN, źródło: zbiory własne.

Skoro postać Piotra Michałowskiego została już pośrednio przywołana, warto podkreślić, że dziadka i ojca Celiny Michałowskiej łączyła osobliwa koligacja rodzinna, gdyż Antoni był dla Piotra zarówno teściem, jak i szwagrem. Antoni Ostrowski, po przeżyciu żałoby po stracie swej pierwszej małżonki, w roku 1821 ożenił się z Antoniną Michałowską, siostrą Piotra. Z kolei Piotr w lutym 1831 rok pojął za żonę pierworodną córkę Antoniego Ostrowskiego z pierwszego małżeństwa (z Józefą z Morskich) – Julię Olimpię.

Stąd wnosić można, że obie rodziny utrzymywały ze sobą dość bliskie i zażyłe kontakty, tym bardziej, że Antoni i Piotr darzyli się szczególną sympatią. Sam Piotr tak wypowiadał się o Ostrowskim: „Antoni jest najlepszym w świecie człowiekiem i kocham go tyle, ile go podziwiam”<sup>158</sup>. Jak zaznaczyła Wichrowska, Piotr Michałowski był częstym gościem u Ostrowskich i był mocno związany ze swym szwagrem<sup>159</sup>. Zdaniem

<sup>157</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 106.

<sup>158</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 44.

<sup>159</sup> E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 22.



badaczki „o tej fascynacji sporo mówi korespondencja Piotra z matką, Teklą z Morsztynów Michałowską”<sup>160</sup>. Dla oddania stopnia sympatii malarza wobec Ostrowskiego warto przytoczyć jeden z urywków tej korespondencji. Jednak w tym miejscu należy zaznaczyć, że obszerne passusy rodzinnej epistolografii Michałowskich znamy przede wszystkim dzięki księżce Celiny, która w napisanej przez siebie biografii ojca przywołała liczne fragmenty jego listów. Tak więc, cytując za Celiną, Piotr Michałowski pisał do swej rodzicielki: „Dużo czasu poświęcam malarstwu, nie żeby mi było wypoczynkiem, ale dla dogodzenia Antoniemu utworami, który dzięki czy swej pobłażliwości, czy też namiętnemu upodobaniu w sztuce znajduje ślicznymi”<sup>161</sup>. Oprócz odzwierciedlenia serdecznej relacji łączącej obu panów, fragment ten dowodzi również, że skoro Ostrowski miał wręcz „namiętne upodobanie” w sztuce, to zapewne w jego domu duże znaczenie przywiązywano do estetyki, artystycznego smaku i obeznania. Nie pozostało to bez echa w samej Celinie, która już będąc niepokalanką zajmowała się wykładaniem uczennicom nauki o pięknie i estetyce właśnie<sup>162</sup>.



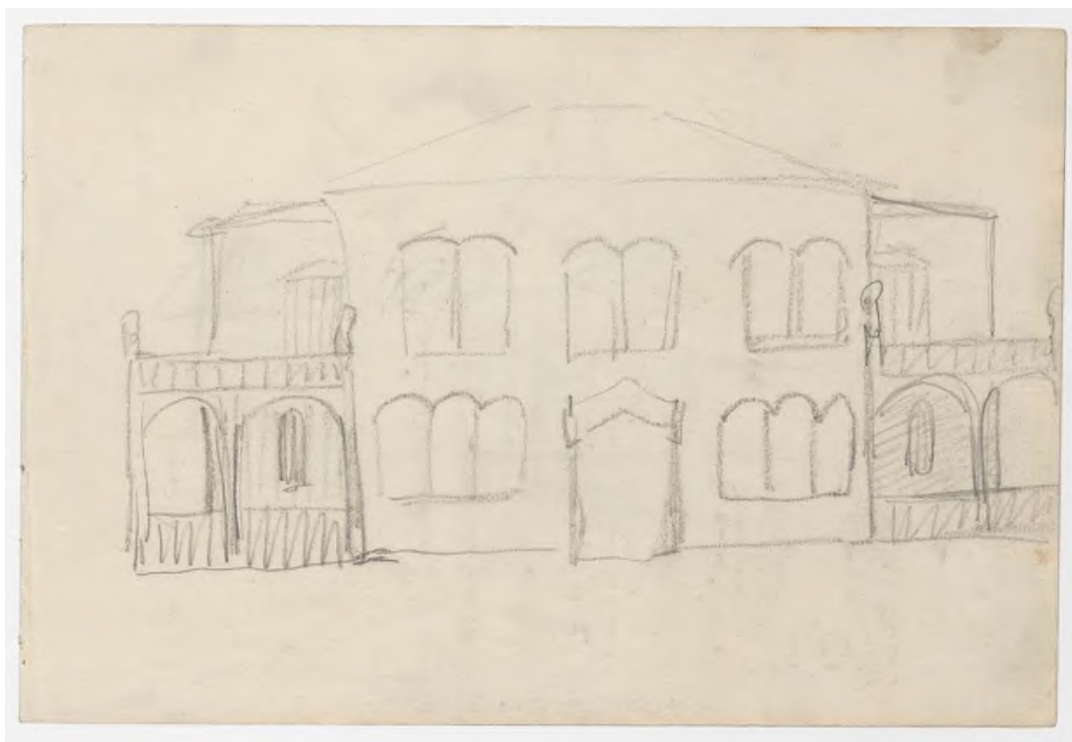
Piotr Michałowski, *Karykatury gości hr. Ostrowskiego w Tomaszowie*, MNW, źródło: <https://cyfrowe.mnw.art.pl/pl/wyniki-wyszukiwania?phrase=Piotr%20Micha%C5%82owski>

<sup>160</sup> Tamże, s. 22.

<sup>161</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 44.

<sup>162</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 103.

**Estetyczne wycucie.** Dowodem na to, że Ostrowski lubił sztukę i dużą wagę przywiązywał do estetyki jest jego szczególne „dzieło”, przedmiot ogromnej dumy, a więc wspaniały majątek ziemski – Tomaszów Mazowiecki, nazywany „polskim włókienniczym Manchesterem”<sup>163</sup>. Zanim Ostrowski zmuszony był wyemigrować z kraju, to w sposób znaczący przyczynił się do rozkwitu polskiego przemysłu włókienniczego. Tomaszów Mazowiecki był dla wojewody wyjątkowym miejscem, z niespotykaną pasją Ostrowski kierował potencjałem technicznym i społecznym tego majątku. Dla oddania atmosfery panującej w Tomaszowie dobrze wspomnieć, iż było to miejsce tłumnie odwiedzane – rocznie bywało i gościło tam około tysiąca osób. Z bardziej znamienitych gości należy wymienić, m. in. Jana Ursyna Niemcewicza, Tadeusza Mostowskiego i Józefa Zajączka<sup>164</sup>. Wreszcie to w Tomaszowie Mazowieckim, niewiele oddalonym od Warszawy, często bywał sam Piotr Michałowski, gdyż lubił odwiedzać to miejsce – zapewne nie wyłącznie ze względu na piękno zagospodarowania, ale też sympatię dla szwagra i jego pierwородnej córki.



Piotr Michałowski, *Szkic pałacu Antoniego Ostrowskiego w Tomaszowie Mazowieckim*, przed 1832, MNW, źródło: <https://cyfrowe.mnw.art.pl/pl/wyniki-wyszukiwania?phrase=Piotr%20Micha%C5%82owski>

<sup>163</sup> Por. E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 7.

<sup>164</sup> Por. tamże, s. 22.

Bardzo interesujący jest fakt, że Antoni Ostrowski nie tylko rozwijał ukochany Tomaszów w jego potencjale przemysłowym, ale dbał także o estetykę tego miejsca. Jak sam pisał o urbanistycznych założeniach swej posiadłości:

W kształceniu tej osady na pierwszym względzie miane było zachowanie jej piękności. Estetyczność położenia przy zakładaniu osad nie jest rzeczą obojętną, dla tej wielu fabrykantów niemieckich przełożyło zasiedlenie się w Tomaszowie raczej nad inne rządowe, gdzie nawet wyższe przedstawione były awanse.<sup>165</sup>

Nie bez znaczenia w tym miejscu może okazać się dygresja, że dbałość o estetykę krajobrazu stanowi wspólny rys Antoniego Ostrowskiego z... Marceliną Darowską, generalną przełożoną niepokalanek! Darowska poszukując miejsca i obiektu dla swego zgromadzenia na ziemiach polskich, (ówcześnie będących w rękach zaborców), także zwracała uwagę na estetykę budynku i jego piękne otoczenie. I tak też „z wszystkich miejsc, jakie widziała w swej podróży [po ziemiach Galicji – P. D.], najlepszy wydał się Matce Jazłowiec (...). Piękna okolica i bujna podolska przyroda, wieś, obszerny pałac – wszystko to wydawało się jakby stworzone na pierwsze gniazdo zgromadzenia”<sup>166</sup>. Zaś sama Darowska, w liście do sióstr zakonnych przebywających w Rzymie, tak pisała: „pałac ma śliczną, ogromną salę na kaplicę – i stary wielki ogród; wodę wewnątrz; położony jest za miasteczkiem, które tylko z dala widać, na górze oblanej rzeczką – i samą naturą jakby oddzielony od reszty świata”<sup>167</sup>. Nie ma wątpliwości, że Marcelinę Darowską urzekło przede wszystkim piękne położenie pałacu w Jazłowcu, gdyż sam budynek był niemal w ruinie i wymagał gruntownego remontu<sup>168</sup>. Można by jednak rzec, iż owe ruiny miały niebagatelny estetyczny potencjał, skoro Darowska zdecydowała się je odnawiać.

---

<sup>165</sup> A. Ostrowski, *Krótki rys osad fabrycznych w Królestwie Polskim*, s. 17. Cyt. za E. Wichrowską, *Wojewoda emigrant...*, s. 21.

<sup>166</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżkę do Polski... i weszło. 150 lat pracy zgromadzenia sióstr niepokalanek*, t. 1, Szymanów 2004, s. 60-61.

<sup>167</sup> *List Matki Marceliny do sióstr z dn. 2.09.1862*, AGSN. Cyt. za H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżkę do Polski...*, s. 61.

<sup>168</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżkę do Polski...*, s. 61.



Widok Tomaszowa Mazowieckiego, ok. 1836, źródło: J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s. 96.

Co więcej, Marcelina Darowska nie tylko przywiązywała dużą wagę do pięknego położenia poszczególnych domów niepokalańskiego zgromadzenia, ale także zależało jej na wyrobieniu estetycznego smaku pośród swoich wychowanek. Jak zauważyła Ewa Jabłońska-Deptuła, badaczka dziejów zakonu niepokalanek, Darowska „bardzo wiele wagi przywiązywała do piękna, aby przez nie rozwinąć wśród dziewcząt poczucie estetyczne, wrażliwość”<sup>169</sup>. Ponadto zdaniem Darowskiej: „Zabić w dziecku echo na piękno, echo które chociażby w najsłabszej nucie koniecznie w nie złożone, to skaleczyć w nim człowieka. Obowiązkiem i zadaniem wychowania rozwinąć poczucie piękna, utorować mu drogę i dać siłę”<sup>170</sup>. Estetyka zatem była bliska Darowskiej i ważna w niepokalańskim dziele wychowania. Jednak niebagatelne znaczenie ma fakt, że Darowska zajęcia z estetyki najchętniej powierzała Celinie, co jest niezbitym dowodem na to, jak duże estetyczne obycie miała Michałowska<sup>171</sup>.

<sup>169</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 189.

<sup>170</sup> *O wychowaniu. W oparciu o zasady Matki Marceliny Darowskiej*, oprac. S. Anuncjata od Trójcy Świętej, Szymanów 1958, s. 68.

<sup>171</sup> Por. M. Kulesza, *Kierownictwo duchowe...*, s. 93.





Maria Krobicka, *Klasztor Jazłowiecki*, 1874, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam siać do Polski... i weszło. 150 lat pracy zgromadzenia sióstr niepokalanek*, t. 1, Szymanów 2004, s. 58.

Wycucie piękna, estetyki, proporcji, artystycznego ładu, które Celina niewątpliwie posiadała, zapewne zostało w niej ukształtowane nie tylko przez ojca-malarza, ale także dziadka, który miał upodobanie w sztuce, zaś estetyka była mu bliska i prawdopodobnie wszechobecna w jego otoczeniu. Warto wspomnieć, że Celina Michałowska „do sędziwych lat w zakonnym habicie służyła zgromadzeniu estetycznym wycuciem, ogładą i niebagatelnym talentem w sprawach artystycznych”<sup>172</sup>. Warto raz jeszcze podkreślić, że owo „estetyczne wycucie” Michałowska mogła w sobie kształtować już od najmłodszych lat, nie tylko z powodu ojca, ale także dzięki fascynacjom i artystycznym aspiracjom swojego dziadka Antoniego. Do istotnych wątków estetycznych, dotyczących Michałowskiej i zgromadzenia niepokalanek przyjdzie jeszcze powrócić w dalszej części pracy, niemniej warto pamiętać o tej wrażliwości na piękno „łączącej” Ostrowskiego i Darowską, co zapewne nie umknęło uwadze samej Celiny.

**Życie na emigracji.** Powracając do dziejów Antoniego Ostrowskiego, należy zaznaczyć, że choć Tomaszów był miejscem bliskim sercu wojewody, to w wyniku

<sup>172</sup> M. Kulesza, *Sztuki plastyczne...*, s. 91.

wydarzeń politycznych musiał on ukochany majątek bezpowrotnie opuścić. Antoni, jak już wspomniano, był dowódcą Gwardii Narodowej w czasie powstania listopadowego – za udział w narodowym zrywie został zaocznie skazany na karę śmierci, zaś „ukochany Tomaszów” skonfiskowano. Dziad Celiny, gnany obawą o własne życie, a także los swojej rodziny, stanął przed koniecznością wyemigrowania z kraju. Dnia 2 marca 1832 roku Ostrowski w towarzystwie Piotra Michałowskiego oraz swoich synów – Tomasza, Krystyna i Stanisława wyjechał do Francji i nigdy już nie było mu dane powrócić do ojczyzny i ulubionego Tomaszowa.



Johann Velten, *Antoni Ostrowski na czele Gwardii Narodowej*, źródło: J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s. 76.

Ostrowscy wraz z Michałowskim dotarli do Francji na początku kwietnia 1832 roku. Antoni „dzięki lokatom kapitału za granicą zapewnił sobie na emigracji dobrą sytuację materialną”<sup>173</sup>, dzięki czemu wojewoda ów nie doświadczył emigracyjnej biedy i samotności – przypadłości dość powszechnych pośród ówczesnych emigrantów<sup>174</sup>. Ostrowski próbował wieść życie podobne do tego sprzed wyjazdu z ojczyzny, choć jak

<sup>173</sup> W. Zajewski, cyt. dz.

<sup>174</sup> Por. E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 38. Zob. A. Witkowska, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997.

zaznaczyła Wichrowska, działalność gospodarcza na miarę Tomaszowa była niemożliwa, to wojewoda rozkwitał towarzysko. Antoni na emigracji pozostał aktywny w sposób imponujący na wielu polach – politycznym, społecznym, kulturowym i zawodowym. Rodzinę Ostrowskich (żona wraz z synami dołączyła do Antoniego do Paryża pod koniec września 1832 roku) niemal codziennie ktoś odwiedzał, a już z pewnością w niedzielę było pełno gości<sup>175</sup>. Do państwa Ostrowskich zaglądano, by „zjeść dobry obiad, podyskutować na tematy polityczne i te dotyczące kultury”<sup>176</sup>. Jak rzecz podsumował Hieronim Kajsiewicz „dom jego [Antoniego Ostrowskiego – P. D.] dla każdego z rodaków był przystępny i otwarty”<sup>177</sup>.



Piotr Michałowski, *Antoni Ostrowski na koniu*, MNW, źródło: J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s.82.

Warto przytoczyć cenną konkluzję Wichrowskiej, która to badaczka zauważyła, że choć Ostrowski nie należał do żadnego ugrupowania politycznego ani oficjalnie sam takiego nie utworzył, to udało mu się „zbudować prężne emigracyjne środowisko, czy

<sup>175</sup> Por. E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s.50-52.

<sup>176</sup> Por. tamże, s. 52.

<sup>177</sup> Por. tamże.



nawet ośrodek, dotąd niedostrzegany w zarysach Wielkiej Emigracji”<sup>178</sup>. W domu Ostrowskich bywał sam Adam Mickiewicz, zaś gdy poeta próbował przekonać wojewodę do Koła Sprawy Bożej Towiańskiego, to przy tej ważnej rozmowie obecna była niemal cała rodzina. Zarówno żona Ostrowskiego – Antonina, która razem z mężem zadawała poecie pytania<sup>179</sup>, jak i dzieci. W czasie rozmowy Mickiewicza z Ostrowskim, która odbyła się 12 lipca 1841 roku, obecna była Antonina Ostrowska, kuzynka Henryka Michałowska, a także dzieci wojewody – Józefa, Ludwika, Krystyn i Antoni Junior, a nawet podobno nie zabrakło nieco dokuczliwej obecności maluchów – Tadeusza i Tekli<sup>180</sup>.



Piotr Michałowski, *Półpostacie Antoniego Ostrowskiego, Julii Michałowskiej i Jadwigi Ostrowskiej*, źródło: J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s. 86.

Wspominam o tym wydarzeniu przede wszystkim dlatego, że moim zdaniem, dobrze oddaje ono atmosferę domu – rozstrzyganie spraw w rodzinnym gronie, w którym ważny jest głos każdego – zarówno kobiet, szacownej małżonki i córek, jak i dorosłych synów, którzy mają orientację w wydarzeniach politycznych, kulturowych i społecznych. Ponadto należy podkreślić, że Celina pochodziła z rodziny, w której kobiety nie były

---

<sup>178</sup> Tamże.

<sup>179</sup> Por. tamże, s. 60.

<sup>180</sup> Por. Tamże, s. 76.



spychane na dalszy plan, lecz brały czynny udział w ważnych rozmowach na równi z mężczyznami i nie były jedynie ozdobą towarzystwa, lecz śmiało mogły wyrażać swe sądy i opinie. Antonina Ostrowska wraz z mężem zadawała Mickiewiczowi pytania dotyczące Towiańskiego, stanowiska Rzymu wobec jego objawień oraz Ewangelii<sup>181</sup>. W świetle tych faktów innego wydźwięku nabiera słynna opinia o Celinie Michałowskiej, o której dowiadujemy się z listu Marceliny Darowskiej do ojca Hieronima Kajsiewicza, gdzie matka przełożona tak napisała o Celinie: „Ufajmy, że będą z niej ludzie. Wykształconą jest bardzo – wyższych przy tem naturalnych zdolności – Pol ją nazwał «genialne diablę» z całym zewnątrzem najlepszego towarzystwa»<sup>182</sup>. Niewątpliwie Celina musiała w towarzystwie zwrócić uwagę pisarza swą śmiałością, inteligencją i temperamentem, skoro Pol pokusił się o tak dosadne określenie jej osobowości.



Piotr Michałowski, *Scena przy stole: Antonina Ostrowska, Julia Michałowska. Łucja Michałowska i Stanisław Ostrowski (?)*, źródło: J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s. 91.

<sup>181</sup> Por. tamże, s. 60.

<sup>182</sup> List Marceliny Darowskiej do Hieronima Kajsiewicza z dn. 17.09.1867 r., Jazłowiec, AGSN, sygn. P. 5. 3. II; 274.

Z racji tego, że urokowi towianizmu uległ nie kto inny, a Mickiewicz właśnie, Ostrowski postanowił sprawę zbadać, opisać i „sąd sumienny o niej wydać”, dlatego też, swoim zwyczajem, chwycił za pióro<sup>183</sup>. Jednak, co ważne, Antoni pisząc swoje dzieło *Ten biedny Mickiewicz. Zapiski z początków towiańszczyzny*<sup>184</sup>, jak sam zaznaczył, pisał je z myślą o młodszym pokoleniu swej rodziny: „tym zaś bardziej jest to, co tu piszę, pisanym bez ogródki, że dla was [tj. dzieci] to piszę”<sup>185</sup>. Tak więc przyjął on konwencję „pamiętnika pisanego z myślą o dzieciach i wnukach”<sup>186</sup>, a więc także i z myślą o Celinie<sup>187</sup>. W świetle tych rozważań nie dziwi zatem fakt, że Celina Michałowska, wiele lat później, będąc już w niepokalańskim zgromadzeniu, potrafiła nauczać wychowanki także historii Polski, bowiem w jej rodzinie dbano o przekazywanie młodszemu pokoleniu pamięci zarówno wydarzeń przeszłych, jak i teraźniejszych.

Ostrowski będąc we Francji często zmieniał miejsce zamieszkania. Zdaniem Wichrowskiej „rzecz to zresztą wpisana w emigracyjne biografie polistopadowych bohaterów”<sup>188</sup>. Jednak dwa lata przed śmiercią zakupił posiadłość Les Madères w pobliżu Tours nad Loarą, gdzie wraz z rodziną przeprowadził się w 1843 roku<sup>189</sup>. Niestety wojewoda, podupadający na zdrowiu, niedługo cieszył się nową posiadłością, gdyż zmarł 4 grudnia 1845 roku. Przy śmierci Ostrowskiego obecna była jego żona Antonina, niemal wszystkie dzieci (za wyjątkiem syna Tomasza), a także Julia Michałowska z mężem Piotrem i dziećmi – Stanisławem, Juliuszem, Celiną, Józefą i Tadeuszem. Celina Michałowska miała wówczas dziewięć lat, zatem zapewne nie wszystko mogła zrozumieć z doniosłości funeralnych wydarzeń, w których przyszło jej uczestniczyć. Jednakże umieranie Antoniego Ostrowskiego, pełne symbolicznych znaków, opisali synowie – Krystyn i Antoni Junior<sup>190</sup>, zapewne na pamiątkę dla przyszłych pokoleń.

**Utalentowany wuj – Krystyn Ostrowski.** Bowiem pasję pisarstwa miał nie tylko Antoni Ostrowski i jego wnuczka Celina, ale także syn wojewody: Krystyn Piotr Celestyn Józef Ostrowski. Wuj Celiny „od młodości miał zamiłowania literackie” i

---

<sup>183</sup> Por. E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 55-74.

<sup>184</sup> A. Ostrowski, *Ten biedny Mickiewicz. Zapiski z początków towiańszczyzny*. Z rękopisu odczytała, skomentowała i wstępem poprzedziła Elżbieta Z. Wichrowska, Gdańsk 2006.

<sup>185</sup> E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 79.

<sup>186</sup> Tamże.

<sup>187</sup> Por. M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 105.

<sup>188</sup> E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 29.

<sup>189</sup> Por. tamże, s. 36.

<sup>190</sup> Por. tamże, s. 37.

„posiadał dużą kulturę literacką, znał języki”<sup>191</sup>. Pisarska spuścizna Krystyna Ostrowskiego jest naprawdę imponująca, poczynając od wierszy (którymi zadebiutował w czasie powstania listopadowego), poprzez teksty publicystyczne, aż po dramaty i liczne tłumaczenia. Ponadto Krystyn Ostrowski ubiegał się o katedrę literatur słowiańskich w Collège de France razem z samym Adamem Mickiewiczem! Wuj Celiny miał nadzieję, że polski pisarz nie przyjmie francuskiej propozycji. Jednak fakt, że Ostrowski nie otrzymał katedry także po usunięciu Mickiewicza, był dla niego dużym rozczarowaniem<sup>192</sup>. Nie umniejsza to jednak okoliczności, że Ostrowski „odegrał ważną rolę w zbliżeniu polsko-francuskim. Obracał się w kręgach propolskiej elity intelektualnej Paryża i znany był jako publicysta, poeta i tłumacz, a przede wszystkim polski patriota”<sup>193</sup>.

Syn wojewody świetnie znał język francuski, tłumaczył nawet dzieła samego Mickiewicza, „którego cenił najwyżej spośród ojczystych poetów”<sup>194</sup>, zaś samo zajmowanie się przekładaniem tekstów uważał za „bardzo potrzebne dla udostępniania Europie «pomników literatury słowiańskiej»”<sup>195</sup>. Z kolei na język polski przekładał, m.in. dramaty Honoriusza Balzaca, Casimira Delavign’a i Alfreda de Musseta. Nie dziwi zatem fakt, że i sama Celina Michałowska, będąc w niepokalańskim zakonie, parała się tłumaczeniem – z języka angielskiego przełożyła powieść religijną kardynała Nicolasa Wisemana *Fabiola*<sup>196</sup>. Ponadto bardzo dobrze znała język francuski, którego niejednokrotnie nauczała, z resztą podobnie jak angielskiego<sup>197</sup>.

---

<sup>191</sup> B. Konarska, *Krystyn Piotr Celestyn Józef Ostrowski*, [w:] *Internetowy Polski Słownik Bibliograficzny*, <https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/krystyn-piotr-celestyn-jozef-ostrowski> Dostęp z dn. 04.11.2022r.

<sup>192</sup> Por. tamże.

<sup>193</sup> Tamże.

<sup>194</sup> Tamże.

<sup>195</sup> Tamże.

<sup>196</sup> Por. M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 102.

<sup>197</sup> Por. tamże.



Marie-Alexandre Alophe, Krystyn Ostrowski w mundurze oficera armii belgijskiej, źródło:

J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s. 44.

To jednak nie wyczerpuje możliwych analogii pomiędzy działalnością wuja i jego siostrzenicy. Krystyn Ostrowski napisał kilkanaście sztuk francuskich, „niektóre z nich, dzięki uporowi autora wykorzystującego swe liczne znajomości dla zabiegów o wystawienie, grane były w teatrach paryskich i włoskich”<sup>198</sup>. I choć Celina Michałowska nie zajmowała się pisaniem sztuk teatralnych (to było domeną innej utalentowanej literacko niepokalanki – Gertrudy Skórzewskiej), to przecież jednym z zadań Celiny w zgromadzeniu było tworzenie strojów i scenografii do przedstawień wystawianych przez wychowanki<sup>199</sup>. O tym, jak wiele przynosiło to Michałowskiej zabawy, ale i frustracji – przyjdzie jeszcze wspomnieć w dalszej części dysertacji, jednakże warto zachować w pamięci fakt, że Celina poprzez swe rodzinne koligacje była niejako predestynowana do zajmowania się oprawą teatralnych spektakli.

Antoni i Krystyn Ostrowscy, dziad i wuj Celiny Michałowskiej, niewątpliwie imponowali swym wykształceniem i obyciem, zaś w rodzinie uchodzić mogli za wzory

<sup>198</sup> Por. B. Konarska, dz. cyt.

<sup>199</sup> Por. M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 103.

godne naśladowania. Powyższe analogie, dotyczące Celiny i jej przodków, a więc fakt pisania książek o familiantach, estetyczne wyczucie, znajomość historii Polski i biegłość w posługiwaniu się językami obcymi oraz umiejętności tłumaczenia tekstów mogą być dowodem na to, że Michałowska w pełni z tych rodzinnych wzorów korzystała, zaś nabyte umiejętności posłużyły na długie lata jej samej, jak i pokoleniom niepokalańskich wychowanek.

**Nietuzinkowe kobiety z rodziny Celiny Michałowskiej.** Czas przejść w naszych rozważaniach do płci niewieściej, gdyż znakomitych i nietuzinkowych kobiet nie brakowało zarówno w rodzinie Ostrowskich, jak i Michałowskich. Co więcej, wszystkie te niewiasty były nie tylko matkami i żonami, ale również światłymi osobowościami, którym rodziny w dużej mierze zawdzięczały twórczą i intelektualną atmosferę domów. Bowiem w familiach Ostrowskich i Michałowskich nie brakowało kobiet uzdolnionych artystycznie. Już w II połowie XVIII wieku model kształcenia dobrze urodzonych panien zakładał również naukę „«kunsztów», czyli rysunku i malarstwa”<sup>200</sup>. Artystyczne działania kobiet początkowo były popierane na dworze królewskim, a potem także magnackim<sup>201</sup>. Jak zauważyła Maria Zientara „tradycja wspierania talentów malarskich kobiet z własnej rodziny i zaprzyjaźnionych rodów zaowocowała na przełomie XVIII i XIX wieku licznymi pracami rysunkowymi i malarskimi”<sup>202</sup>. Na ślady artystycznej działalności i także wspieranie malarskich talentów natrafiamy również wśród kobiecej części rodziny Celiny Michałowskiej.

---

<sup>200</sup> M. Zientara, *Artystki polskie i ich sztuka od XVI do XIX wieku*, „Krzysztofory. Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa” 2006, nr 24, s.51.

<sup>201</sup> Por. tamże, s. 52.

<sup>202</sup> Tamże.



*Gabinet obok salonu i obraz zgromadzenia familijnego, rycina z dzieła Magdaleny z Dzieduszyckich Morskiej ze Zbioru rysunków wyobrażających celniejsze budynki wsi Zarzecza w Galicyi w obwodzie Przemyskim leżącej..., źródło: <https://polona2.pl/item/zbior-rysunkow-wyobrazajacych-celniejsze-budynki-wsi-zarzecza-w-galicyi-w-obwodzie,Mjc0Mjc3/34/#info:metadata>*

Warto zwrócić uwagę na fakt, że w wieku XIX, na który to czas przypada żywot Celiny, sytuacja kobiet miała się tak, że „tylko nieliczne o silnych charakterach, szczególnej sytuacji rodzinnej – niezamężne, wdowy, posiadające postępowych mężów oraz kobiety niezależne finansowo, mogły zajmować się uprawianiem sztuki”<sup>203</sup>. Z archiwalnych źródeł wiadomo, że Celina Michałowska „charakter miała niezależny, stalowy”<sup>204</sup>. Wiemy doskonale o artystycznym wsparciu, jakiego udzielał jej ojciec, ale interesujące może okazać się przywołanie tutaj także kobiecych sylwetek z rodu Celiny. Bowiem w kształtowaniu jej „niezależnego, stalowego” charakteru, dzięki któremu poszła swoją odrębną drogą i przez pół wieku stała za sztalugami, inspiracji mogli dostarczać Celinie nie tylko nietuzinkowi mężczyźni z jej rodziny, ale także kobiety, którym nie brakowało ni zdolności artystycznych, ni egzystencjalnego temperamentu. Przyjrzyjmy się zatem kilku kobiecym sylwetkom z rodziny Celiny, które tak, jak i później ona sama, po dziś dzień imponować mogą rozmachem w podejmowaniu działań zarówno w dziedzinie sztuki, jak i niezależnych życiowych wyborów, wśród których wstępowanie do zakonu nie było – jak się okazuje – przypadkiem odosobnionym.

<sup>203</sup> Tamże, s. 53.

<sup>204</sup> *Wspomnienie siostry Iwony Zaniewskiej, [w:] Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916*, AGSN, sygn. C II 8; 1, s. 1.





Portret Józefy z Morskich Ostrowskiej, źródło: E. Wichrowska, *Twoja śmierć. Początki dziennika intymnego...*, s. 116.

**Babka – Józefa Morska.** Jak już wspominałam, dziad Celiny, Antoni Ostrowski, w ciągu swojego życia żenił się dwukrotnie. Obie jego żony były kobietami wykształconymi, czynnymi artystycznie i dlatego też warto poświęcić im nieco badawczej uwagi. Józefa z Morskich, pierwsza małżonka wojewody, zmarła bardzo młodo, mając zaledwie 26 lat<sup>205</sup>. Jednak dzięki powieści rodzinnej, napisanej w 1814 roku przez jej męża Antoniego Ostrowskiego, a zatytułowanej *Życie najlepszej żony opisane przez czulego jej małżonka dla kochanych dzieci*, Józefa trwale zapisała się we wspomnieniach rodziny. Należy zauważyć, że już w tytule tego dzieła widnieje określony adresat – Ostrowski pisał tę opowieść przede wszystkim dla swoich potomków, by zachowali pamięć o matce i mogli ją w ten właśnie sposób poznać<sup>206</sup>. Trzeba bowiem wspomnieć, że najstarsza córka Józefy i Antoniego Ostrowskich, Julia, w chwili śmierci matki miała zaledwie pięć lat.

Elżbieta Wichrowska, która powieść Antoniego Ostrowskiego o Józefie Morskiej odczytała z rękopisu, tak oto w barwny sposób oddała treść i charakter przywołanego dzieła:

---

<sup>205</sup> E. Wichrowska, *Twoja śmierć. Początki dziennika intymnego w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku*, Warszawa 2012, s. 119.

<sup>206</sup> W opowieści Antoniego Ostrowskiego znajdujemy takowe słowo wstępu: „(...) to dzieło mego czucia, smutku i najtkliwszej dla nieocenionej małżonki wdzięczności, godnym jest zachowania dla kochanych dzieci i z pożytkiem od tychże odczytanym być może”. A. Ostrowski, *Życie najlepszej żony opisane przez czulego jej małżonka dla kochanych dzieci 1813-1814*, oprac. E. Wichrowska, Warszawa 2012, s. 260.

Ostrowski opowiada o poznaniu Józefy Morskiej w 1804 roku, o tym, jak zapalał ku niej wielkim uczuciem; pisze o jej uzdolnieniach językowych, o doskonałej znajomości francuskiego, niezłej angielskiej i kłopotach z językiem... polskim, o wyrafinowanym guście, o ubiorach, o urządzaniu domu, ogrodu, a także o upodobaniach muzycznych swej niezwykle uzdolnionej żony, o jej grze na skrzypach, a przede wszystkim fortepianie, w czym dorównywała słynnej pianistce Szymanowskiej, z którą razem grywały.<sup>207</sup>

Tak właśnie została przedstawiona babka Celiny Michałowskiej – Józefa z Morskich Ostrowska. Była ona niezwykle uzdolniona językowo, podobnie jak później jej syn Krystyn Józef Ostrowski, a także sama Celina. Jednak w przytoczonym fragmencie na szczególną uwagę zasługują muzyczne zdolności Józefy Morskiej. Antoni Ostrowski w ten sposób opisywał wspólną grę swej małżonki i słynnej pianistki Marii Szymanowskiej: „Długo w mych uszach brzmieć będzie ulubione duo tego autora [Jana Ladislava Dusseka – P. D.], egzekwowane na dwóch fortepianach przez moją żonę i doskonałą także w Warszawie muzykantkę P[anią] Szymanowską, z domu Wołoską”. Po czym Ostrowski dodaje, że jego żona „często do niej [Szymanowskiej – P. D.] jeździła na muzykę”<sup>208</sup>. Nie ulega zatem wątpliwości, że Józefa Morska musiała być wytrwaną pianistką, skoro miała przyjemność grywać u boku Pani Szymanowskiej<sup>209</sup> i niejednokrotnie wspólnie z nią muzykować.

Babka Celiny ze strony matki obok zdolności muzycznych posiadała nadto umiejętność wyjątkowo trafnej i wiernej interpretacji dzieł poszczególnych kompozytorów. Jak zanotował Antoni Ostrowski:

---

<sup>207</sup> E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 12.

<sup>208</sup> A. Ostrowski, *Życie najlepszej żony...*, s. 306.

<sup>209</sup> Chodzi tu o sławną Marię Szymanowską (1789-1831), córkę Barbary z Lanckorońskich i Franciszka Wołowskiego, polską kompozytorkę i znakomitą pianistkę o europejskiej sławie. Zadebiutowała występem na salonach paryskich w 1810 roku. Popularność w kraju zdobyła w 1816 roku muzycznym opracowaniem trzech wierszy Juliana Ursyna-Niemcewicza (*Jadwiga, Królowa Polski, Jan Albrycht* oraz *Duma o Michale Głińskim*). Utwory ze zbioru *Śpiewy historyczne*. Po występie w Petersburgu w 1822 roku, koncertowała na Ukrainie i w Warszawie, odbyła także czteroletnie tournée po Europie. W latach dwudziestych XIX wieku z dużym powodzeniem występowała w Moskwie, miastach niemieckich, a także w Paryżu i we Włoszech. Po powrocie do Petersburga w 1827 roku prowadziła salon, który był przestrzenią spotkań wielu artystów i intelektualistów (bywali tam m. in. Adam Mickiewicz, Aleksander Puszkina, John Field, Michaił Glinka, Walenty Wańkowicz). Jako pianistka Szymanowska „zaskakiwała słuchaczy siłą brzmienia i sprawnością techniczną, śpiewnością dźwięku i elegancją”, ponadto potrafiła znakomicie utrafić w upodobania swej publiczności. Na jej koncertowy repertuar składały się kompozycje własne, a także „dzieła kompozytorów współczesnych, przedstawicieli stylu *brillant*: Hummela, Riesa, Herza. Grała także utwory Ogińskiego, czasem Mozarta”. Zaś autorskie kompozycje Szymanowskiej, obejmujące utwory fortepianowe, pieśni i romanse, „choć nie należały do dzieł wybitnych i oryginalnych, wydawane były w oficynach niemieckich, francuskich i angielskich i w swoim czasie cieszyły się popularnością w kręgach mieszczańskich”. Za swego życia cieszyła się sławą i uznaniem, bowiem „była pianistką bardzo wysoko cenioną”. Por. S. Zabieglńska, *Maria Szymanowska*, <https://publikacje.nifc.pl/pl/artysci/artysta/6777#To5> Dostęp z dn. 23.05.2024r. [https://chopin.nifc.pl/pl/chopin/osoba/6777\\_szymanowska\\_maria](https://chopin.nifc.pl/pl/chopin/osoba/6777_szymanowska_maria) Dostęp z dn. 23.05.2024r.



Jeżeli moja żona w preludowaniu malować umiała muzykalne swe czucie, nie mniej i w egzekwowaniu każdej innej, obcych kompozytorów muzyki, oddawać wiernie umiała myśl autora. Granie jej było zawsze ulegające, co tenże wyrazić zamyślił, nigdy nie pozwalała sobie fałszywej interpretacji i rzadko bardzo swoje myśli dołączała do tych, które kompozytor papierowi powierzył. Dlatego każda kompozycja w egzekucji zachowała swą oryginalność.<sup>210</sup>

Antoni Ostrowski w zakresie muzyki, podobnie jak we wszelkich innych dziedzinach, nie szczędził małżonce komplementów, zachwytów i wyrazów uznania. Zdaniem Ostrowskiego, Józefa Morska posiadała ogromny potencjał do tego, by samodzielnie komponować muzyczne dzieła. Jednakże, jak skonstatował jej mąż, Józefa „nadto miała wysoką o muzyce opinią, aby się sama odważyć miała do kompozycji, do czego nieraz ją namawiałem, lecz mi zawsze odpowiadała, że woli nie porywać się nad siły, aniżeli mając prawdziwe uczucie gustu muzycznego i reguł, znaleźć w swojej kompozycji brak tych przymiotów”<sup>211</sup>. Zatem z całą pewnością można uznać, że muzyka w tej rodzinie była sztuką prawdziwie cenioną i pieczołowicie pielęgnowaną. Dlatego też w tym miejscu nie od rzeczy będzie wspomnieć, że i sama Celina Michałowska posiadała duże muzyczne wyrobienie, o czym świadczyć może chociażby jeden z fragmentów jej listu. W epistole do sióstr jarosławskich, pisanej w Jazłowie 12 kwietnia 1896 roku, Celina z niemałą swadą wypowiadała się o grze na fortepianie jednej z niepokalanek nowicjuszek, Izy Zaleskiej<sup>212</sup>:

(...) przechodzę do mazurków.... Izy Zaleskiej. Są tak śliczne, że żywcem przypominają Księżnę Marcelinę – i pierwszy raz od 30 lat słyszę Chopina takim jakim był, nie w karykaturze i delectuje się nim, Iza wyśpiewuje go na fortepianie, a ten śpiew to cały duch Polski, więc i Zgromadzenie nasze tam jest w częsteczkę. Na wieczornych rekreacjach świątecznych bywają koncerty, którym i Matka z upodobaniem się przysłuchuje. [P. 79. 4. I; 60]

Przywołany urywek listu wskazuje na to, iż Celina Michałowska prawdopodobnie miała okazję przysłuchiwać się na żywo grze Marceliny Czartoryskiej – słynnej uczennicy Chopina, znakomitej interpretatorce jego dzieł<sup>213</sup>.

---

<sup>210</sup> A. Ostrowski, *Życie najlepszej żony...*, s. 305.

<sup>211</sup> Tamże, s. 304.

<sup>212</sup> Iza, czyli Izidora Zaleska (1865-1937) to późniejsza siostra Aleksandra od Serca Jezusowego. Rok 1896, z którego pochodzi przywołany fragment listu, to moment wstąpienia Izidory Zaleskiej do zgromadzenia niepokalanek. Śluby wieczyste złożyła w 1903 roku. Doskonale wykształcona, szczególnie w aspekcie muzycznym, była uczennicą samej Marceliny Czartoryskiej. Zaś u niepokalanek została znakomitą nauczycielką muzyki i estetyki. Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanek w polskim trwaniu...*, s. 271. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanek, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 76.

<sup>213</sup> Por. M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 121.

Warto w tym miejscu choćby w kilku słowach przybliżyć postać i działalność Marceliny Czartoryskiej. Marcelina z Radziwiłłów Czartoryska (1817-1894) była sławną pianistką, uczennicą Fryderyka Chopina,



Bukiet z kwiatów kwitnących od 15 do 30 czerwca, rycina z dzieła Magdaleny z Dzieduszyckich Morskiej ze *Zbioru rysunków wyobrażających celniejsze budynki wsi Zarzecza w Galicji w obwodzie Przemyśkim leżącej...*, źródło: <https://polona2.pl/item/zbior-rysunkow-wyobrazajacych-celniejsze-budynki-wsi-zarzecza-w-galicji-w-obwodzie,Mjc0Mjc3/34/#info:metadata>

Muzycznego obycia i „osłuchania” starczało Celinie Michałowskiej na tyle, by móc z właściwym sobie poczuciem humoru i swadą skomentować grę na klawicymbale niejakiego Łazarewicza, spowiednika niepokalanek, niezbyt utalentowanego w dziedzinie muzyki. Celina w liście do sióstr jarosławskich, pisanym w Jazłowcu 12 kwietnia 1869 roku, tak podsumowała grę owego duchownego:

Co do mnie jestem uprzywilejowana ze względu na moje amatorstwo muzyki – bo też pod moim oknem dzień w dzień Łazarewicz wygrywa mi jednym palcem serenady; sprowadził sobie klawicymbał i bardzo się sztuce oddaje. Rozmłówany w niej, ale to mu się niestety wzajemnością nie odplaca (...). [P. 79. 4. I; 60]

---

która cieszyła się ogromnym uznaniem jako interpretatorka i wykonawczyni utworów swego mistrza. Co więcej, Czartoryska była także serdeczną przyjaciółką kompozytora. Koncertowała po całej Europie, zaś w Krakowie otworzyła pierwszy w tym mieście salon muzyczny. Gra Czartoryskiej na fortepianie, już po śmierci Chopina, zachwycała samego Adama Mickiewicza, który nazywał jej interpretacje „autentykiem po Szopenie”. Marcelina Czartoryska „Choć nie prowadziła systematycznej pracy pedagogicznej, przyczyniła się wydatnie do utrwalenia wiernego swemu mistrzowi kanonu interpretacyjnego jego dzieł”, a także zachowania pamięci o Chopinie po jego śmierci. Jako jedna z pierwszych osób zaczęła gromadzić pamiątki po kompozytorze i w rezultacie udało jej się zebrać pokaźną kolekcję chopinianów. Koncertowała przez wiele lat, zaprzestając dawania koncertów dopiero w 1886 roku, po śmierci męża Adama Aleksandra Czartoryskiego. Wówczas poświęciła się działalności charytatywnej. Zob. B. Weber, *Marcelina Czartoryska*, <https://chopin.nifc.pl/pl/chopin/osoba/6717/>, dostęp w dn. 19.08.2023r.

Celiny nie przekonały nawet nastrojowe okoliczności wykonywanej muzyki, grywanej pod oknem, ani upór, z jakim Łazarewicz oddawał się muzyce – nie zmieniało to faktu, że Michałowska, która przysłuchiwała się grze samej Czarторыskiej – serenadowe próby duchownego uznała za mierne i niezbyt przyjemne dla wyrobionego muzycznie ucha.

Jednak dotykając zamięłowania w przedmiocie muzyki, jakie przejawiała rodzina Michałowskiej i ona sama, wydaje się koniecznym wspomnieć, iż wybitne muzyczne i kompozytorskie zdolności posiadała nie tylko babka, Józefa Morska, ale także ojciec Celiny – Piotr. O tym fakcie wspominała z niemałą dumą sama Michałowska w biografii swego rodzica:

(...) Piotr zwracał na siebie ogólną uwagę równie niepospolitemi jak wszechstronnymi zdolnościami. Od najmłodszych lat okazywał zdumiewający talent do muzyki, do kompozycji – w jednym liście Ordynatowa Zamoyska pisze do matki jego, gdy miał lat 9: „Je vous remercie pour les valse, composées par votre petit Pierre, je les joue pour calmer les fureurs de Zdzisł”. [Dziękuję za walce skomponowane przez Pani małego Piotra, grywam je, by uśmierzać furie Zdzisia – tłum. P. D.]. Raz usłyszane utwory z pamięci powtarzał – a miał też w muzyce wybornego nauczyciela Gorączkiewicza, który długie lata był domownikiem rodziców jego (...).<sup>214</sup>

Co więcej kompozycje Michałowskiego słyszał i doceniał sam Fryderyk Chopin, o czym dowiadujemy się z biografii pióra Celiny: „Młodziutki też Szopen, którego spotykał w Warszawie w domu szwagra podziwiał jego grę na fortepianie”<sup>215</sup>. Co interesujące Piotr Michałowski posiadał talent muzyczny nie tylko do kompozycji i gry na fortepianie, ale także do śpiewu:

Zresztą niezmordowana pracowitość nie usposabiała go do życia towarzyskiego – jedyna rozrywka, jakiej sobie nie odmawiał, było uczęszczanie na opery. Poznał też słynnego śpiewaka Rubiniego, który chciał koniecznie uczyć go śpiewać, twierdząc że zrobi zeń pierwszorzędnego śpiewaka, miał bowiem piękny baryton, a przytem taką wrodzoną giętkość głosu i łatwość do śpiewu, że arye z zasłyszanych oper wyśpiewywał ze wszystkimi ruladami i fioryturami, choć nigdy się nie uczył.<sup>216</sup>

W tym miejscu warto przywołać, jako podsumowanie fascynujących fuzji muzycznych talentów w rodzinie Celiny Michałowskiej, konstatację Kuleszy, głoszącą iż Celina „wyniosła z domu dużą wrażliwość i świadomość muzyczną”, zarówno za

---

<sup>214</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s.17.

<sup>215</sup> Tamże, s. 82.

<sup>216</sup> Tamże, s. 60.

przyczyną uzdolnionego muzycznie ojca, jak i dzięki predestynacjom babki w tej dziedzinie<sup>217</sup>.



Pietro Labruzzi, *Portret Magdaleny z Dzieduszyckich Morskiej*, Muzeum w Jarosławiu Kamienica Orsettich, źródło <https://www.muzeum-jaroslaw.pl/modna-hrabina-magdalena-z-dzieduszyckich-morska/>

**Magdalena z Dzieduszyckich Morska.** Niezwykle intrygującym niuansiem rodzinnych koligacji Celiny Michałowskiej jest fakt, że Magdalena Morska, rysownicza, która zaprojektowała ogród i wnętrza pałacu w Zarzeczcu, była stryjeczną ciotką Józefy Morskiej<sup>218</sup>, a tym samym daleką krewną Celiny. Co więcej, babka Michałowskiej – Józefa pozostawała ze swą ciotką Magdaleną w serdecznych stosunkach, o czym świadczą wypisy z dzieła Antoniego Ostrowskiego. Warto w tym miejscu wspomnieć, że

---

<sup>217</sup> Por. M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 120-122.

<sup>218</sup> Por. E. Wichrowska, *Twoja śmierć...*, s. 115.

przywoływana już książką Ostrowskiego *Życie najlepszej żony...* powstała właśnie w Zarzeczu, majątku, którego panią był nie kto inny, ale właśnie Magdalena Morska<sup>219</sup>.



Widok ogólny Zarzecza, od gościńca Pruchnickiego, rycina z dzieła Magdaleny z Dzieduszyckich Morskiej ze *Zbioru rysunków wyobrażających cenniejsze budynki wsi Zarzecza w Galicyi w obwodzie Przemyskim leżącej...*, źródło: <https://polona2.pl/item/zbior-rysunkow-wyobrazajacych-cenniejsze-budynki-wsi-zarzecza-w-galicyi-w-obwodzie,Mjc0Mjcz/35/#info:metadata>

Józefę Morską i jej ciotkę Magdalenę łączyły wspólne pasje i zainteresowania, miłość do kwiatów i wyrafinowany gust estetyczny. Jak pisał Antoni Ostrowski o swej żonie:

Przekonawszy się, iż nie miała górującego talentu, porzuciła rysunki, lecz zachowała dobry gust, tego przewodnika w poznawaniu pięknych sztuk. Lubiła przypatrywać się dziełom sławnych malarzy, rysowników, rzeźbiarzy i pięknym sztychom, umiała zawsze każdemu z tych dzieł przyzwoite oznaczyć miejsce i z prawdziwą znajomością dobrych proporcji nigdy nie pochwaliła, gdzie się takowym uchybienie znajdowało.<sup>220</sup>

Zatem nie mogło umknąć uwadze Józefy Morskiej, że jej ciotka miała zaiste niepoślednie zdolności w urządzaniu wnętrz i ogrodów oraz wyjątkowe wyczucie estetyczne. Babka Celiny potrafiła nie tylko to dostrzec, ale także należycie ocenić. Bowiem Magdalena Morska była „rysowniczką (...) i autorką projektu, wspaniałego «romantycznego» założenia parkowo-ogrodowego, Zarzecza, którym dziś interesują się, i

<sup>219</sup> Por. Tamże, s. 10.

<sup>220</sup> A. Ostrowski, *Życie najlepszej żony...*, s. 312.



który opisują, historycy sztuki”<sup>221</sup>. Dzieła i dokonania ciotki zyskały uznanie w oczach Józefy Morskiej, o czym świadczy niniejszy cytat:

W tym to kraju od dzieciństwa nabrała moja żona znajomości w tej tak przyjemnej w życiu wiejskim nauce, a umiając cenić przymioty serca i rozumu swej ciotki, p[ani] Ignacowej Morskiej, naśladować ją było dla niej żywym pragnieniem. Ta uprzejma i dobra pani nie odmawiała mojej żonie światła i znajomości, które posiada w znakomitym stopniu w nauce roślinnej, lecz nawet hojną będąc dla wszystkich, nas tym chętniej zasilala w mnogie kwiaty.<sup>222</sup>

Inspiracja dokonaniem ciotki Magdaleny w przypadku Józefy i Antoniego Ostrowskich była na tyle silna, że i oni sami zdecydowali się czuwać nad urządzaniem ogrodów w swych majątkach – zarówno w Ujeździe, jak i w Tomaszowie. Co więcej założenie ogrodowe w Tomaszowie było przerabianiem lasu w ogród, by ten mógł przypominać założenia parkowe nazywane angielskimi<sup>223</sup>.



Bukiet z kwiatów kwitnących od 15 do 30 czerwca, rycina z dzieła Magdaleny z Dzieduszyckich Morskiej ze *Zbioru rysunków wyobrażających celniejsze budynki wsi Zarzecza w Galicyi w obwodzie Przemyskim leżącej...*, źródło: <https://polona2.pl/item/zbior-rysunkow-wyobrazajacych-celniejsze-budynki-wsi-zarzecza-w-galicyi-w-obwodzie,Mjc0Mjc3/34/#info:metadata>

<sup>221</sup> E. Wichrowska, *Twoja śmierć...*, s. 115.

<sup>222</sup> A. Ostrowski, *Życie najlepszej żony...*, s. 317.

<sup>223</sup> Por. Tamże, s. 320-321. W przypadku ogrodu w Ujeździe Antoni Ostrowski wskazuje na bezpośrednią inspirację założeniem ogrodowym w Zarzeczu: „Na wzór Zarzecza i innych botanicznych ogrodów porządnie utrzymywanych, każda planta otrzymała etykietę olejno lakierowaną z właściwym swym nazwiskiem, ułatwieniem to jest pamięci i bardzo przyjemnie dla zwiedzających ogrody”. Tamże, s. 317.

Ponadto obie panie – Józefa i Magdalena posiadały szczególne zamiłowanie do kwiatów. Magdalena Morska ze znanostwem uprawiała róże i georginie, a także umiejętnie układała bukiety<sup>224</sup>, zaś Józefa, zainspirowana poczynaniami ciotki znajdowała przyjemność w... wyszywaniu kwiatów. Jak zanotował Antoni Ostrowski: „Od pani Ignacowej Morskiej, damy pełnej talentów, przejęła sposób naśladowania naturalnych kwiatów, wyszywając takowe grubo *en relief*, wystrzygając niektóre, z perkalu i muślinu dorabiając liście kwiatowe i tym podobnie. Te girlandy zdobiły jej suknie”<sup>225</sup>. Niezbity to dowód, że Józefa Morska darzyła swą ciotkę nie tylko sympatią, ale też żywo inspirowała się jej wytworami, dodatkowo twórczo je przetwarzając, choćby na sztukę haftu.



„Gabinet popielaty” (nazywany także „pokojem, w którym pada deszcz”) z widokiem na oranżerię, rycina z dzieła Magdaleny z Dzieduszyckich Morskiej ze *Zbioru rysunków wyobrażających celniejsze budynki wsi Zarzecza w Galicyi w obwodzie Przemyskim leżącej...*, źródło: <https://polona2.pl/item/zbior-rysunkow-wyobrazajacych-celniejsze-budynki-wsi-zarzecza-w-galicyi-w-obwodzie,Mjc0Mjcz/34/#info:metadata>

Jednakże Magdalena Morska była nie tylko botaniczką z zamiłowania i projektantką zarzeckiego ogrodu, ale urządziła również wnętrza w pałacu w Zarzeczu, zaś

<sup>224</sup> K. Król, *Niezwykła dama. Magdalena z Dzieduszyckich Morska (1762-1847)*. Źródło: [https://www.wilanow-palac.pl/niezwykla\\_dama\\_magdalena\\_z\\_dzieduszyckich\\_morska\\_1762\\_1847.html](https://www.wilanow-palac.pl/niezwykla_dama_magdalena_z_dzieduszyckich_morska_1762_1847.html)

<sup>225</sup> A. Ostrowski, *Życie najlepszej żony...*, s. 315.

jednym z najbardziej jej oryginalnych pomysłów były pokoje odzwierciedlające stany pogodowe, określane odpowiednio jako „pokój, w którym świeci słońce” oraz „pokój, w którym pada deszcz”<sup>226</sup>. Pomysłowa pani Zarzecza nie poprzestała na wykwintnym urządzeniu pałacu i ogrodu, bowiem jako zwieńczenie swych wysiłków, w roku 1836, wydała w Wiedniu *Zbiór rysunków wyobrażających celniejsze budynki wsi Zarzecza w Galicyi w obwodzie Przemyskim leżącej, częścią z natury zdjętych, lub uprojektowanych, z opisem budownictwa wiejskiego w sposobie holenderskim i angielskim i ogólnemi myślami o przyozdobieniu siedlisk wiejskich*. Album o tak długim tytule składał się z dwóch części – opisowej oraz ilustracyjnej. Autorką tekstów była sama Magdalena Morska, zaś ilustracje zostały stworzone przez różnych artystów, którzy prawdopodobnie wzorowali się na szkicach pani na Zarzeczu.



Salon Górny w rotundzie z kopułą, rycina z dzieła Magdaleny z Dzieduszyckich Morskiej ze *Zbioru rysunków wyobrażających celniejsze budynki wsi Zarzecza w Galicyi w obwodzie Przemyskim leżącej...*, źródło: <https://polona2.pl/item/zbiór-rysunków-wyobrażających-celniejsze-budynki-wsi-zarzecza-w-galicyi-w-obwodzie,Mjc0MjcZ/9/#info:metadata>

<sup>226</sup> K. Król, dz. cyt.





Pałac w Zarzeczu, obecnie Muzeum Dzieduszyckich w Zarzeczu, sierpień 2024, źródło: zbiory własne.

Co więcej stryjeczna ciotka Józefy, babki Celiny, w swym domu urządziła salon nazywany „pokojem weneckim”, w którym znajdowało się „wiele biustów, figur alabastrowych, mozaik i obrazów pięknych, kupionych we Włoszech” – co tworzyło swoistą, niewielką galerię sztuki. To kolejny dowód na to, że sztuka w rodzinach, z których pochodziła Celina, nie była rzeczą obojętną, zaś dużą wrażliwością i znanstwem w tej dziedzinie wykazywały się także kobiety.

I choć Celina Michałowska obrała drogę życia zakonnego, to i pośród klasztornych murów otworzono specjalnie dla niej pracownię malarską, która była miejscem nauki rysunku i malarstwa dla niepokalańskich wychowanek, a także „domeną siostry Celiny”. Jak wspominała Łęczyńska:

(...) malarnia. Miała według przepisu oszkloną ścianę północną, a inne od góry do dołu obwieszone były szkicami i studiami olejnymi, przeważnie o tematyce religijnej. Z szafki, w której składano papier rysunkowy i płótno, patrzyły na nas martwe, sztywne głowy z gipsu Apolla Belwederskiego, Wenus z Milo, Niobe i inne. Całe pokolenia dziewcząt łamały węgle i ołówki na tych makabrycznych modelach.<sup>227</sup>

Co więcej w malarni znajdowała się także niewielka galeria obrazów, pośród której można było znaleźć „szkice samego Michałowskiego, dwa obrazy Mehoffera i

<sup>227</sup> A. Łęczyńska, *Rysować uczyła nas...*, s. 17.

kilka innych, prawdziwych mistrzów nieprzeciętnej wartości”<sup>228</sup>. Można zatem uznać, że i Celina Michałowska dysponowała niewielką galerią sztuki, która miała służyć nie tylko podziwianiu dzieł, ale także artystycznej edukacji niepokalańskich wychowanek.



Pracownia, rycina z dzieła Magdaleny z Dzieduszyckich Morskiej ze *Zbioru rysunków wyobrażających celniejsze budynki wsi Zarzecza w Galicyi w obwodzie Przemyskim leżącej...*, źródło: K. Kieferling, *Magdalena Morska. Szkice do portretu Pani na Zarzeczu*, Jarosław 2021, s. 41.



Pałac w Zarzeczu, obecnie Muzeum Dzieduszyckich w Zarzeczu, sierpień 2024, źródło: zbiory własne.

<sup>228</sup> R. Brzezińska, *Trzy portrety kobiece z Jazłowcem w tle*, „Słowo. Dziennik Katolicki” 1996, nr 217, s. 17. Warto w tym miejscu wspomnieć, że obrazy Piotra Michałowskiego zdobiły także ściany jazłowieckiej biblioteki. Por. *Jazłowiec*, oprac. Siostry Niepokalanki, Warszawa 1938, s. 35.

**Kobiety uzdolnione, religijne i z temperamentem.** Jednak muzycznie uzdolniona Józefa Morska, jak i wyrafinowana rysownicza i projektantka zespołu pałacowo-ogrodowego – Magdalena Morska, to nie jedyne kobiety o artystycznych umiejętnościach z rodziny Celiny. Bowiem jej ciotka Antonina, siostra Piotra Michałowskiego i zarazem druga żona Antoniego Ostrowskiego, także posiadała artystyczne zdolności i zamiłowania. Antonina z Michałowskich Ostrowska parała się bowiem rysunkiem, czego świadectwem są dwa przypisywane jej szkicowniki, znajdujące się w Muzeum Narodowym w Warszawie<sup>229</sup>. Sama Celina Michałowska w książce poświęconej ojcu, tak pisała o swej ciotce: „Antonina, później wojewodzina Ostrowska, odznaczała się także zdolnościami artystycznymi: ładnie malowała i piękny miała talent muzyczny”<sup>230</sup>. Celina zatem w sposób absolutnie nieskrępowany i prostolinijny w jednym zdaniu odnotowuje, iż w jej rodzinie zdolności plastyczne i muzyczne kobiet były po prostu czymś zastanym i naturalnym. Można żałować jedynie, iż Michałowska o uzdolnieniach kobiet ze swego rodu nie napisała więcej.



Piotr Michałowski, *Antonina Ostrowska w fotelu zajęta robótką*, MNW, źródło: J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s. 92.

<sup>229</sup> Por. J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s. 54.

<sup>230</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 17.

Antonina Ostrowska malowała przede wszystkim fantastyczne pejzaże, które mieściły się w konwencji „klasyczno-sentymentalno-romantycznej”<sup>231</sup>. Zdaniem uczonych siostra Michałowskiego „dysponowała sprawnym warsztatem, jako całość rysunki te sprawiają jednak wrażenie powtarzalności i monotonii”<sup>232</sup>.



Antonina Ostrowska, *Pejzaż fantastyczny*, MNW, źródło: J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s. 101.

Również matka Celiny – Julia z Ostrowskich Michałowska była kobietą światłą i wykształconą. Wiadomo bowiem, że Julia Michałowska na emigracji pomagała swemu ojcu w redagowaniu dzieła *Żywot Tomasza Ostrowskiego*<sup>233</sup>. Zdaniem niektórych badawczy, Julia Michałowska nie tylko czuwała nad redakcją dzieła swego ojca, ale nawet miała swój udział w pisaniu tejże książki<sup>234</sup>. Celina Michałowska mogła zatem oswajać się z faktem spisywania dzieł o członkach rodziny mając za przykład własną matkę.

---

<sup>231</sup> J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s. 54.

<sup>232</sup> Tamże.

<sup>233</sup> Por. M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 105.

<sup>234</sup> Por. H. Mortkowicz-Olczakowa, *Piotr Michałowski. Opowieść o życiu i twórczości*, Kraków 1958, s. 163.





Piotr Michałowski, *Portret żony w czepku*, po 1831, MNW, źródło: *Piotr Michałowski 1800-1855. Wystawa dzieł artysty w dwusetną rocznicę urodzin. Katalog*, oprac. A. Zeńczak, Kraków 2000, s. 260.

Jednakże śledząc rozmaite koligacje rodzinne Celiny Michałowskiej, uwagę zwraca także głęboka i żarliwa religijność kobiet z tego rodu. Bowiem Celina Michałowska nie była pierwszą niewiastą w rodzinie, która obrała zakonną ścieżkę życia. Co więcej, kobiety z rodziny Michałowskich potrafiły użyć całej swej siły charakteru, by podążać za głosem religijnego powołania. I tak oto pośród rodzinnych anegdot na uwagę zasługuje ta dotycząca Gryzeldy Michałowskiej, która została przeoryszą karmelitanek. Jak sama Celina zanotowała w książce biograficznej poświęconej Piotrowi Michałowskiemu:

Gryzelda Michałowska, druga córka Jakuba i Urszuli z Kazanowskich wedle kroniki karmelitańskiej, dzielną była przeoryszą karmelitanek bosych w Warszawie – ojciec ją „tak osobliwie umiłował”, że do klasztoru puścić nie chciał, aż ona, idąc za głosem powołania, z domu po kryjomu uciekła i jako Matka Helena od Zwiastowania, wielkimi w Karmelu zasłynęła cnotami.<sup>235</sup>

I choć Gryzelda Michałowska w ostatecznym rozrachunku wiodła cnotliwy żywot w zakonie karmelitańskim, to jednak nie zabrakło jej temperamentu i odwagi, by wbrew woli swego ojca, uciec z domu i przywdziać zakonny habit. Podobna historia powtórzyła się kilkanaście dekad później w przypadku samej Celiny! Otóż warto w tym

---

<sup>235</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 9.

miejscu wspomnieć, że Celina Michałowska z Krakowa do Jazłowca, gdzie w zgromadzeniu niepokalanek miała rozpocząć nowicjat, wyruszyła bez pozwolenia i aprobaty swej matki – Julii Michałowskiej. O wszelkich aspektach tej sytuacji przyjdzie jeszcze nakreślić kilka słów w dalszej części dysertacji, niemniej warto zachować w pamięci fakt, że Celina nie była pierwszą kobietą w rodzinnym kręgu, która podążyła za swym religijnym powołaniem pomimo sprzeciwu rodziców.

Co interesujące ścieżkę życia zakonnego, w nieco mniej brawurowych okolicznościach, obrały także dwie cioteczne siostry Michałowskiej, które były niemal jej rówieśnicami – a więc Matylda i Teresa Ostrowskie. W książce Celiny znajdujemy takową wzmiankę: „Młodsza z nich, Teresa, w podeszłym dziś wieku, pełna zasług i poświęcenia, dotąd żyje u SS. Miłosierdzia w Poznaniu. Starsza, Matylda, młodo umarła w jednym z klauzurowych klasztorów we Francji”<sup>236</sup>. W tym kontekście nieco sentymentalnego wydźwięku nabiera list zaledwie 8-letniej Celiny Michałowskiej do Matyldy Ostrowskiej, który Celinie kazała napisać jej matka. List ten jest szczególnie cenny, gdyż to jeden z pierwszych zachowanych epistołów pióra Celiny, będący znaczącym śladem pełnego serdeczności kontaktu kobiet z rodziny Ostrowskich i Michałowskich<sup>237</sup>.

---

<sup>236</sup> Tamże, s. 75.

<sup>237</sup> Oto treść listu: „Kochana Matylko. Mama kazała mi opisać Jordan. To było w sobotę osiemnastego stycznia. Ale to było na drugim stawie nie na tym co od gorzelni płynie. Był ogromny tłum ludu co z daleka takie śliczne było bo wszyscy byli biało ubrani. Nieśli świece [świce?] i orazy [obrazy?] z cerkwi. Jeden z chłopaków pijąc i żegnając się wodą wpadł na lud i się woda pokazała [?]. Mszę odprawili pobłogosławili stajnię i dom wewnątrz. To było z wschodem słońca mgła była lud na stawie. Powiedz proszę Cię Wujaszekowi Stasiowi że Józia nie może o nim [?] zawsze jak sobie co o nim przypomni zawsze mówi ach ten wujaszek Staś to anioł dobroci i proszę cię uściskaj go ode mnie. Bądź zdrowa Kochana Matyliczko. Uściskaj ode mnie Dziadunia i Babunię i Terenię. Bądź zdrowa. C. M. I zapomniałam Ci powiedzieć że Mary już nie ma poszła do służby i kazała Cię uściskać. Bądź zdrowa.”. *List 8-letniej Celiny Michałowskiej do Matyldy Ostrowskiej*, data dopisana ołówkiem 23 stycznia 1845. Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Ostrowskich z Ujazdu 661, nr 312, Julia Michałowska i jej dzieci do Matyldy i Teresy Ostrowskich. Nr rkp 199.



Antonina Ostrowska, *Pejzaż fantastyczny*, MNW, źródło: J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s.101.

Spośród kobiet z rodu Michałowskich i Ostrowskich badawczą uwagę zwraca jeszcze jedna sylwetka, a jest nią babka ze strony ojca – Tekla z Morsztynów Michałowska. Celina w swej książce skwapliwie opisała te przymioty Tekli, które (jej zdaniem) mogły zwrócić uwagę Józefa Michałowskiego i zdecydować o wyborze właśnie panny Morsztynówny na małżonkę:

[Józef Michałowski – P. D.] jako wykwinty znawca świata i jego stosunków, wyborem trafny wiedziony, wyszukał sobie towarzyszkę życia, której bezpośredni wpływ na otaczającą ją sferę pozostawił piękno niezatarte: osobę rozumną, z wielkiego świata, lecz pełną prostoty i nie lubiącą zgiełku światowego a rozlewającą wkoło siebie ożywiającą wesołość. Taką była Tekla Morsztynówna, córka Jana Morsztyna (...) <sup>238</sup>

Babka Celiny ze strony ojca, jak większość kobiet w owym znamienitym rodzinnym klanie, zwracała na siebie uwagę swą inteligencją, erudycją i wykształceniem. Józef Michałowski w istocie był „trafny wiedziony wyborem”, gdyż Tekla z Morsztynów okazała się niezwykłą kobietą, a zarazem dobrą panią domu i oddaną matką, którą jej dzieci, a szczególnie syn Piotr, darzyły szczególnym przywiązaniem i szacunkiem. O głębokiej, i bliskiej, a jednocześnie pełnej admiracji i estymy relacji, łączącej ukochanego ojca Celiny z jego matką Teklą, świadczyć może choćby fragment listu Michałowskiego, który znajdujemy w książce córki-malarki: „[rodzice – P. D.] zaszczeplacie w nas miłość Bożą – ta miłość, wierzaj mi droga matko, głęboko odczuta, a

---

<sup>238</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 11-12.

łącząca się z nieograniczonym przywiązaniem, jakie mam dla ciebie, będzie mi zawsze obroną przeciw wszelkim zboczeniom”<sup>239</sup>. Tekla Michałowska stanowiła zatem dla swoich dzieci, a tym samym i wnucząt, nie tylko wzorzec obycia i dobrego wychowania. Nie ustawała ona bowiem także w staraniach o głęboko religijne wychowanie dzieci sprawiając tym samym, że stanowiło ono w ich życiu swoistego rodzaju duchowy bastion.



Piotr Michałowski, *Julia i Lucja Michałowskie*, źródło: J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s.93.

Celina Michałowska na podstawie rodzinnych wspomnień, nakreśliła taki oto portret swej babki Tekli:

W ogóle w związkach tego koła rodzinnego serdeczne były i pełne zaufania stosunki, a inicjatorką ich i aniołem stróżem była mądra i zacna matka [Tekla Michałowska – P. D.]. Umiała ona w otaczającym ją familijnem kole podnieść w wyjątkowy sposób, nastrój rodzinnego życia do skali, gdzie wykształcenie, nauka i wykwinne upodobania idą w parze z najgłębszemi zadaniami chrześcijańskiego domowego ogniska<sup>240</sup>

Z powyższego fragmentu wynika, że artystyczną atmosferę domu Michałowskich zawdzięczano przede wszystkim babce – Tekli z Morsztynów Michałowskiej. Obok zamiłowania do rozmaitych dziedzin sztuki i nauki oraz dbałości o ich rozwijanie i pielęgnowanie pośród domowników, Tekla potrafiła także swym dzieciom przekazać żarliwą chrześcijańską wiarę, czego świadectwo odnajdujemy w

---

<sup>239</sup> Tamże, s. 27.

<sup>240</sup> Tamże, s. 18.



innym zapisie autorstwa Celiny, dotyczącym babki. Michałowska w książce o ojcu zanotowała, że Tekla Michałowska „Była to jedna z tych matek, co kształcą znakomitych ludzi: głęboko religijna, wszechstronnie wykształcona, z zaparciem siebie, z bliska czy z daleka czuwała nad ukochanym synem ciągłą zamianą listów pełnych troskliwych wskazówek wznosiła duszę jego ku Bogu i wszystkiemu co dobre.”<sup>241</sup>. Wynika stąd, że Tekla z Morsztynów była osobą religijną i dbała o to, by wartości związane z wiarą zaszczyć także w swoich dzieciach.



Urszula Ledóchowska, *Niepokalané Poczęcie NMP*, kopia według obrazu Murilla<sup>242</sup>, źródło: zbiory prywatne

Tak oto prezentuje się wybrana galeria kobiecych sylwetek z rodu Michałowskich i Ostrowskich, z których pochodziła Celina, późniejsza zakonnica, malarka, artystka. Jednak jeśli poczynić wnikliwsze badania genealogiczne, okazują się, że to także z rodu Ostrowskich pochodziła inna zakonnica, która stała się postacią powszechnie znaną. Mowa o Urszuli Ledóchowskiej, która była praprawnuczką Antoniego Ostrowskiego, dziada Celiny. Julia Maria Ledóchowska, (w zakonie przyjęła imię „Urszula”), w 1920 roku „za zgodą Benedykta XV założyła Zgromadzenie Sióstr

---

<sup>241</sup> Tamże, s. 51.

<sup>242</sup> Ten sam obraz Bartolomé Estebana Péreza Murilla *La Inmaculada Concepción de los Venerables* [Niepokalané Poczęcie] z 1678 roku, kopiowała również Celina Michałowska.

Urszulank Serca Jezusa Konającego, kontynuujące tradycje pracy wychowawczej i nauczycielskiej, szukające jednocześnie nowych form ewangelizacji, szczególnie wśród uboższej ludności”<sup>243</sup>. Śmiało można rzecz, że barwne i niezwykle kobiety z rodów Michałowskich i Ostrowskich nie tylko poprzedzały i inspirowały Celinę Michałowską, ale następowały także po niej, kontynuując najlepsze rodzinne tradycje.



Urszula Ledóchowska, źródło: <https://urszulankizakopane.pl/zgromadzenie/zalozycielka/>

**Celina Michałowska – nieznana córka sławnego ojca.** Postać Celiny Michałowskiej przez wiele dekad pozostawała w cieniu słynnego ojca malarza. Nasuwa się zatem pytanie, czy nie można by napisać biografii poświęconej jedynie Celinie z wyłączeniem postaci Michałowskiego, o którym napisano już chyba wszystko? Jednakże im bardziej wnika się w tajniki egzystencji Celiny, tym wyraziściej rysuje się fakt, iż Piotr Michałowski był w życiu córki osobą na tyle ważną, że nie sposób pominąć jego postaci bez jednoczesnej szkody czynionej na portrecie biograficznym samej

---

<sup>243</sup> D. Warzocha, *Znani i mniej znani potomkowie Tomasza. Z tajemnic genealogii hrabiów Ostrowskich* (cz. 1), s. 2. <https://www.muzeumtomaszow.pl/wp-content/uploads/2020/03/Znani-i-mniej-znani-potomkowie-Tomasza-cz.-1.pdf> Dostęp z dn. 16. 12. 2022r.

Michałowskiej. Nie byłoby bowiem Celiny-artystki bez ojca-malarza, a i ukształtowanie jej niezłomnego i wyrazistego charakteru najwięcej zawdzięcza postaci Piotra. Sama Celina Michałowska „mawiała, że za najprzedniejszą łaskę życia swego uważa to, że jej Bóg dał żyć koło dwóch tak pierwszorzędných wielkości – jak jej ojciec i Matka Marcelina”<sup>244</sup>. Dowodem na to, że Michałowski był dla Celiny niezbywalnym wzorem i inspiracją także w kształtowaniu charakteru są słowa Marceliny Darowskiej, które odnajdujemy pośród archiwalnych źródeł, a dokładnie w zachowanych wspomnieniach siostr niepokalanek dotyczących Celiny Michałowskiej. Przywołując postać jej ojca Darowska skreśliła znamienne słowa na temat relacji łączącej go z córką:

Ten wielki patriota-obywatel-artysta: w całym znaczeniu wielki człowiek – uczony w Krakowie, sławny za granicą, kształcił sam córkę, którą szczególnie kochał, i która jego z całym uniesieniem szlachetnym wielbiła. Przekazał jej wiele ze swoich genialnych zdolności umysłowych i cnót moralnych: nieposzlakowaną prawdę, płonąca miłość Ojczyzny, niezłomność przekonań i wierność uczuć wielkiego serca. Piękna, uczona, świetna, a bardzo oryginalna – otoczona urokiem i hołdami wielkiego świata, była wszakże niepodległe odrębną od tłumu. Wyższą pod każdym względem.<sup>245</sup>

Jak wynika z zachowanych materiałów biograficznych, Celina Michałowska zawdzięczała swemu ojcu nie tylko wprowadzenie w tajniki malarskiego warsztatu, lecz także godne naśladowania postawy i wartości, którymi kierowała się niemal przez całe swoje życie. Michałowski okazywał się zatem nie tylko mistrzem malarstwa, ale także mistrzem egzystencjalnym, duchowym, nim jego osobę zastąpiła przełożona niepokalanek – matka Darowska. Cytowany fragment archiwaliów dowodzi, że Celinę i ojca łączyła szczególnie bliska więź – Michałowski był dla córki wzorem w sposobie postępowania, zaś sama Celina darzyła ukochanego rodzica uznaniem, które momentami graniczyło wręcz z uwielbieniem.

Przywołany cytat ukazuje nadto, iż Michałowska była niezwykle dystynktywną postacią i łatwo wyróżniała się spośród tłumu. Co więcej zwracała uwagę także jej „uczoność” – rzecz wcale nie tak oczywista wśród kobiet w pierwszej połowie XIX wieku – zatem Michałowska musiała odebrać solidne wykształcenie. Darowska podkreśliła, iż Celina była „bardzo oryginalna” – tak więc zapewne wyróżniała się ona samodzielnością myślenia i odważnym wyrażaniem swego zdania. Jednak na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż Michałowska odznaczała się „niezłomnością przekonań”,

<sup>244</sup> Wypisy z notatek s. Gertrudy Skórzewskiej, pismo s. Benedetty, [w:] *Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916*, AGSN, sygn. C II 8; 5. Warto zaznaczyć, że w przywołanym fragmencie mowa jest o Matce Marcelinie Darowskiej – ówczesnej generalnej przełożonej zakonu niepokalanek.

<sup>245</sup> Tamże.

„wiernością uczuć wielkiego serca” i „płonącą miłością Ojczyzny” – te przymioty z pewnością odziedziczyła po swoim ojcu, który należał „całkowicie do żywiołu polskiego” i nigdy nie szczędził swych sił, by być użytecznym dla kraju<sup>246</sup>. Słowa Darowskiej są w tym aspekcie szczególnie cenne, ponieważ niewiele jest źródeł z epoki tak wyraźnie wskazujących, iż Celina odziedziczyła po ojcu nie tylko talent malarski, ale była też spadkobierczynią prezentowanych przez niego postaw i wartości. Z tej przyczyny przybliżenie postaci Piotra Michałowskiego jawi się jako konieczne, przede wszystkim dlatego, by móc poznać cechy i postawy, które były mu przynależne i które przekazał on córce, a także wskazać na system wartości, którym się kierował zarówno w życiu, jak i na niwie artystycznej, i który starał się zaszczepić, z pełnym powodzeniem, w swej ukochanej córce Celinie.



Piotr Michałowski, *Portret własny artysty na koniu*, Muzeum Narodowe w Krakowie (dalej skrót MNK), źródło: <https://zbiory.mnk.pl/pl/wyniki-wyszukiwania/katalog/103925>

Do te pory, jeśli w ogóle przywoływano postać Michałowskiej, to przede wszystkim w roli służebnej ojcu – jako autorkę książki na jego temat, zatytułowanej *Piotr Michałowski. Rys życia, zawód artystyczny, działalność w życiu publicznym*<sup>247</sup>. Myślę, że czas dojrzał po temu, by odwrócić badawczą optykę i spojrzeć na ojca w sposób, który jak najwięcej może nam powiedzieć o jego córce. Jak zauważyła Całek, częstokroć „biografowie skazani są na samodzielną pracę w archiwach, niekompletne dane,

<sup>246</sup> Por. J. K. Ostrowski, *Piotr Michałowski*, Warszawa 1985, s. 26.

<sup>247</sup> Zob. C. Michałowska, *Piotr Michałowski. Rys życia, zawód artystyczny, działalność w życiu publicznym*, Kraków 1911.

zagubione listy, przypadkowe fragmenty... Celną metafora «układania mozaiki» (...) odzwierciedla żmudny aspekt pracy każdego biografą<sup>248</sup>. Podobnie rzecz się ma w przypadku próby uchwycenia duktu życia i twórczości Celiny Michałowskiej – jej biograficzny portret trzeba częstokroć składać z okruców, poszlak, odprysków obejmujących także powiązania z osobami z jej otoczenia – na kształt mozaiki, której każdy kolejny element zbliża do uzyskania pełniejszego obrazu. Dlatego też pragnę wydobyć z biografii Piotra Michałowskiego tylko te elementy, które mogą mieć istotne znaczenie w konstruowaniu biograficznego portretu Celiny.

Piotr Michałowski jest znany głównie jako wybitny malarz, znakomity przedstawiciel nurtu romantycznego w polskim malarstwie XIX-wiecznym. Jednak malarstwo to tylko jeden z wielu obszarów działalności Michałowskiego, który nie szczędził swych sił i energii, by być pożytecznym dla kraju i społeczeństwa. I choć biografia Piotra, jak żadna inna, obfituje w wiele wydarzeń wartych przytoczenia i opowiedzenia, to jednak moim zamierzeniem nie jest wyczerpujące jej przedstawienie, ni tym bardziej ponowne mierzenie się z niebagatelnym dorobkiem malarskim artysty. Pamiętać należy, że w biografii tematycznej, „obejmującej określony wycinek życia”, która to koncepcja jest niniejszej pracy najbliższa, „częściowość ma określone, znaczące konsekwencje dla kształtu narracji”<sup>249</sup>. Rezultatem przyjętej koncepcji jest „odgórna decyzja badacza, wprowadzająca do pierwotnej całości (...) arbitralny podział na «znaczące» i «nieznaczące»”<sup>250</sup>. Dlatego też w tym miejscu pragnę skorzystać z „poetyki częściowości” i poświęcić badawczą uwagę tylko wybranym wydarzeniom z życiorysu Michałowskiego – przede wszystkim zaś takim, które mogły okazać się wiążące dla biografii samej Celiny.

**Znakomite tradycje domu Michałowskich.** Piotr Michałowski pochodził z szacownej szlacheckiej rodziny – jego ojcem był Józef Michałowski, dawny żołnierz, gospodarz na Łuczycach pod Krakowem, zaś matką – Tekla z Morsztynów. Piotr, urodzony 2 lipca 1800 roku, był trzecim dzieckiem tejże pary. W domu Michałowskich uczono przede wszystkim odpowiedzialności i obowiązkowości „wobec rodziny, społeczeństwa i ojczyzny” i tym wartościom podporządkowywano wszelkie działania i aspiracje<sup>251</sup>. Jednak, by dobrze służyć krajowi, potrzebna była solidna edukacja, o którą rodzice Piotra zadbali z całą pieczołowitością. Michałowski do 14 roku życia miał

---

<sup>248</sup> A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 185-186.

<sup>249</sup> Tamże, s. 65.

<sup>250</sup> Tamże, s. 65.

<sup>251</sup> Por. J. K. Ostrowski, *Piotr Michałowski...*, s. 6.

domowych nauczycieli, potem został wolnym słuchaczem na Uniwersytecie Jagiellońskim, by wreszcie odbyć studia na uczelni w Getyndze. Warto podkreślić, że Piotr od najmłodszych lat przejawiał bardzo szerokie zainteresowania, a do tego był wybitnie uzdolniony – z niebywałą łatwością przyswajał zarówno nauki humanistyczne, jak i ścisłe, a także języki obce<sup>252</sup>.

Michałowski, dzięki po dziś dzień budzącej podziw pracowitości, w pełni wykorzystywał swój potencjał i stał się człowiekiem wszechstronnie wykształconym. Jeszcze jako słuchacz krakowskiej uczelni zgłębiał tajniki nauk ścisłych (m. in. mineralogii i matematyki), ale także humanistycznych (studiował różne filologie, m. in. grecką, łacińską, przyswajał sobie nawet język arabski)<sup>253</sup>. Na uniwersytecie w Getyndze zajął się zaś przede wszystkim studiowaniem prawa i nauk politycznych, jednakże nie zaniedbywał swych literackich zainteresowań – np. w wolnych chwilach, dla rozveselania, czytywał Platona<sup>254</sup>. Wszechstronność Michałowskiego w rozmaitych naukach była zaiste imponująca, nie dziwi zatem fakt, że i Celina uchodziła za osobę bardzo obytą i wykształconą, skoro przebywała w domostwie człowieka o tak wielkim umyśle i niepośledniej kulturze intelektualnej.

Archiwalne wspomnienia o Celinie notują niejednokrotnie, że wprost imponowała ona swą erudycją. Siostra Iwona wskazywała na fakt, iż nie była to wiedza nabywana wskutek żmudnych studiów: „Genialna – systematycznie niczego się nie uczyła – wiadomości historyczne zaczerpnęła z Kronik, z rozmów i opowiadań mądrych ludzi”<sup>255</sup>. I choć to zdanie wydaje się brzmieć, jakby było wyjęte z baśniowej księgi, to nie można wykluczyć, że Celina rzeczywiście czerpała wiedzę głównie od wykształconych członków swojej rodziny, przede wszystkim od ojca. Nie od rzeczy będzie w tym miejscu przywołanie wspomnień samej Michałowskiej, która tak oto opisywała chwile spędzone z ukochanym ojcem: „Rozmowa jego w kółku rodzinnem oprócz spraw bieżących, miała najczęściej za przedmiot przeszłość Polski, wielkie zarysy tej przeszłości, królów naszych, z których Batorego najwyżej stawiał, albo powstanie Listopadowe”<sup>256</sup>. Nie ma zatem wątpliwości, że Piotr Michałowski był dla córki skarbnicą wiedzy nie tylko w zakresie malarstwa, ale dzięki bogatemu wykształceniu, także w obszarach innych nauk, jak choćby historii Polski.

---

<sup>252</sup> Por. tamże, s. 8.

<sup>253</sup> Por. tamże, s. 9.

<sup>254</sup> Por. C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 32.

<sup>255</sup> *Wspomnienie siostry Iwony...*, sygn. C II 8; 1, s. 1.

<sup>256</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 86.



Piotr Michałowski, *Portret Pana Duranda, guwernera synów Michałowskiego*, Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, źródło: *Piotr Michałowski 1800-1855...*, s. 263.

Ponadto bez żadnej przesady orzec można, że Celina także chłonęła atmosferę dysput toczonych przez gości domu Michałowskich. Bowiem w archiwalnych źródłach zachował się wpis głoszący, iż Celina Michałowska „wzrastała w atmosferze domu pełnego artystów, działaczy społecznych i polityków – przyjaciół ojca i krewnych matki wiele korzystała przysłuchując się ich rozmowom, nieraz gwałtownym dyskusjom”<sup>257</sup>. Przybytki mieszkalne państwa Michałowskich we wspomnieniach osób, które miały przyjemność tam bywać, jawiły się jako przestrzeń wypełniona fuzjami sztuk, dająca szeroki pole do intelektualnych dysput. Zdaniem Ludwika Dębickiego, który odwiedzał Michałowskich, ich dom „miał charakter artystyczny: obrazy na ścianach, a wieczorem muzyka i śpiew”<sup>258</sup>. Częstym gościem u Michałowskich był sam Wincenty Pol, który utrzymywał dość serdeczne stosunki z Piotrem, co Celina zrelacjonował w następujący sposób:

Wincenty Pol także pragnął zbliżyć się z nim [Michałowskim – P. D.] i odwiedził go w Krzyżtoporzycach; Michałowski sercem przyjmował uwielbienie jakie płynęło z serca poety tak na wskroś polskiego, z którym zbliżały go rodzime uczucia; bo gdyby gleba polska tak droga sercu Piotra Michałowskiego przemówić mogła, przemówiłaby chyba językiem Pola.<sup>259</sup>

<sup>257</sup> E. Domaszewska, *Michałowska Celina, s. Maria Celina od Trójcy Przenajświętszej*, AGSN, sygn. F VII 3, s. 1.

<sup>258</sup> L. Dębicki, *Trzy pokolenia w Krakowie*, Kraków 1896, s. 71. Cytat za J. Sienkiewicz, *Wstęp*, [w:] *Piotr Michałowski z 312 ilustracjami i 12 tablicami...*, s. 48.

<sup>259</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 82.



Jednak Pol dostrzegał i cenił nie tylko talent Michałowskiego – uwagę pisarza zwróciła także sama Celina Michałowska. W archiwalnych materiałach znajdujemy następujący zapis: „Wincenty Pol nazwał ją [Celinę – P. D.] «genialne diablę»”<sup>260</sup>. Słowa, które Pol powiedział o Celinie stały się chętnie powtarzaną frazą, częstokroć odnajdywaną pośród archiwalnych dokumentów. Zapewne trafnie oddawały bystrość umysłu, inteligencję i wyrazisty temperament Michałowskiej. A wykształcenie Celiny i jej erudycja musiały być doprawdy imponujące, skoro Stanisław Tarnowski, który swego czasu sprawował godność rektora na Uniwersytecie Jagiellońskim, mówił, że „ona [Celina – P. D.] ma więcej rozumu aniżeli wszystkie panny razem wzięte w Kraju”<sup>261</sup>. Zatem wydaje się, iż nie będzie nadużyciem stwierdzić, że Celina Michałowska nie tylko chłonęła artystyczną i intelektualną atmosferę swego domu, ale poniekąd ją współtworzyła, zwracając uwagę gości swym obyciem, wiedzą i elokwencją.

Co ciekawe, choć Piotr Michałowski częstokroć stronił od świata, towarzystwa i tzw. „salonowców”<sup>262</sup>, to w jego domu, oprócz znanych artystów, bywały także inne znakomite osobistości, jak choćby książę Leon Sapieha, Adam Potocki, Leon Rzewuski, Władysław Rozwadowski, książę Władysław Sanguszko, Maksymilian Oborski, a także Wincenty Pol i Stanisław Tarnowski. Sama Celina Michałowska tak opisywała stosunki Michałowskiego z wymienionymi personami:

Wybitniejsze indywidualności nieraz zdobywały dla siebie z nim [Michałowskim – P. D.] zbliżenie, do tej liczby należał Adam Potocki: była jakaś nić zbliżająca tych dwóch ludzi. P. Adam zachwycił się Michałowskim, który zawsze o nim mówił: „to szlachetny człowiek”. (...) Leon Rzewuski szukał również z nim zbliżenia – z ks. Władysławem Sanguszką miał od dawnych lat przyjazne stosunki; był to człowiek prawy i dobrego serca, co Michałowskiego zawsze najwięcej ujmowało.<sup>263</sup>

Obok wymienionych znakomitości, z którymi Michałowski utrzymywał przyjazne stosunki, należy wymienić także młodego Juliusza Kossak, którego podobno poznała także sama Celina<sup>264</sup>.

---

<sup>260</sup> E. Domaszewska, *Michałowska Celina...*, sygn. F VII 3 (1a).

<sup>261</sup> Tamże.

<sup>262</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 81.

<sup>263</sup> Tamże.

<sup>264</sup> Por. R. Brzezińska, *Trzy portrety kobiece...*, s. 17. Juliusz Kossak spędził nawet kilka dni w gościnie u Michałowskich w Bolestraszczykach. Zaś twórczość Kossak ponoć zdobyła uznanie i aprobatę w oczach samego Piotra Michałowskiego. Por. S. Gowin, *Kossakowie*, Warszawa 2006, s. 13.

Jednak powracając do refleksji nad wykształceniem i erudycją samej Celiny, warto wspomnieć, że w jednym z zachowanych archiwalnych świadectw natrafiamy na następujące zdania: „Otrzymała wszechstronne wykształcenie domowe w zakresie literatury, języków obcych i muzyki”<sup>265</sup>. Z dużą dozą pewności przypuszczać można, że skoro Michałowski do 14 roku życia był kształcony w domu na tyle solidnie, że zdobyta w ten sposób wiedza i umiejętności umożliwiły mu poszerzanie wiadomości na Uniwersytecie Jagiellońskim i na późniejsze studia w Getyndze – to sam potem dbał również o solidne wykształcenie domowe dzieci, które w przypadku Celiny przyczyniło się do jej zwracającej powszechnie uwagę erudycji i błyskotliwości. I choć Piotr Michałowski, jak wynika z jego zachowanych listów, odznaczał się „wielką, może nawet przesadną powagą (...) w odniesieniu do sposobu bycia”<sup>266</sup>, to dla przeciwwagi jego ukochana córka słynęła powszechnie z ciętego a inteligentnego dowcipu – do czego jeszcze wrócę w partiach pracy poświęconej wyłącznie Celinie.



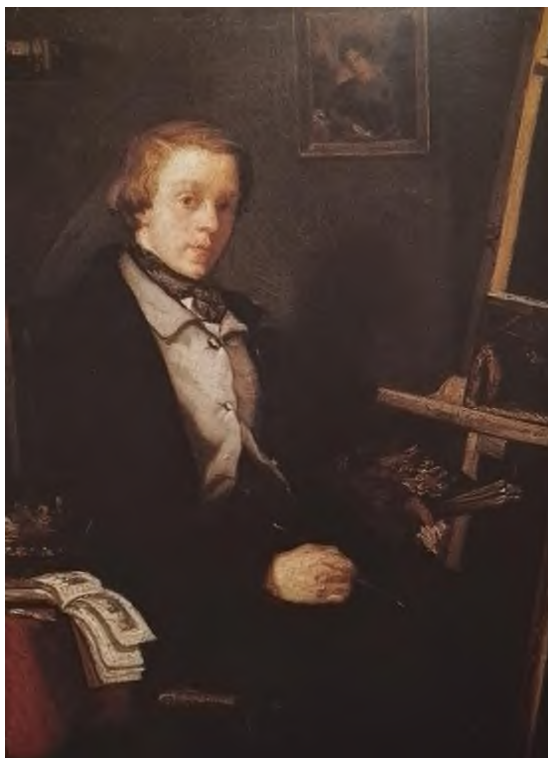
Piotr Michałowski, *Podczas lekcji (Antonina, Józefina i Jadwiga Ostrowskie)*, MNW, źródło: J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s.91.

**Ojciec i ukochana córka.** Powracając do postaci Piotra Michałowskiego, który dziś znany jest przede wszystkim jako malarz, należy skreślić choćby kilka słów na temat jego edukacji w tym zakresie. Michałowski posiadał bowiem nie tylko nieprzeciętne zdolności w zgłębianiu tajników rozmaitych nauk, ale miał także niepośledni talent

<sup>265</sup> *Michałowska Celina*, oprac. E. Domaszewska, [w:] *Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916*, AGSN, sygn. C II, 10; 3.

<sup>266</sup> J.K. Ostrowski, *Piotr Michałowski...*, s. 9.

malarski i muzyczny. W czasach Piotra amatorskie opanowanie muzyki i malarstwa było „koniecznym składnikiem wykształcenia”, choć służyło przede wszystkim salonowej rozrywce<sup>267</sup>. Tak więc rodzice Michałowskiego zadbali o jego kształcenie także w tym zakresie – pierwszym nauczycielem rysunku dla Piotra był Michał Stachowicz, artysta „łączący wielkie zasługi w kronikarskim odtwarzaniu wydarzeń historycznych z nieudolnością artystyczną samouka pozbawionego wyższego talentu”<sup>268</sup>. Jednakże zdaniem Jana Kazimierza Ostrowskiego, znanego badacza życia i twórczości Michałowskiego, Stachowicz był możliwe najlepszym nauczycielem, jakiego państwo Michałowscy mogli znaleźć w skromnych krakowskich warunkach<sup>269</sup>. Stachowicza zastąpił Józef Brodowski – malarz ponoć niezbyt utalentowany. Dlatego też, gdy nadarzyła się po temu sposobność, Michałowski skorzystał z pobytu w kraju Franciszka Lampiego, znakomitego portrecisty, i pobierał u niego lekcje prywatne przez kilka miesięcy od 1817 do 1818 roku<sup>270</sup>. Tak zakończył się pierwszy etap edukacji artystycznej Piotra Michałowskiego. Do pobierania nauk malarstwa powróci on dopiero za kilkanaście lat, już będąc na emigracji.



Piotr Michałowski, *Autoportret przy sztalugach*, źródło: *Piotr Michałowski 1800-1855...*, s. 66.

---

<sup>267</sup> Tamże, s. 8.

<sup>268</sup> Por. tamże, s. 8.

<sup>269</sup> Por. tamże.

<sup>270</sup> Por. tamże, s. 10.

Jednakże nawet po zaniechaniu regularnych lekcji rysunku i malarstwa, Piotr niemal nigdy nie rozstawał się ze szkicownikiem i w wolnych chwilach lubił oddawać się rysowaniu. Znakomitym tego przykładem jest chociażby tzw. „podgórski szkicownik” Piotra Michałowskiego z 1832 roku, wydany i opracowany przez znakomitych badaczy i znawców tematu – Jana Ostrowskiego i Elżbietę Wichrowską<sup>271</sup>. Co interesujące, talent Michałowskiego nim stał się powszechnie uznany, budził początkowo niemały podziw i admirację, ale także wesołość, przede wszystkim w kręgu rodzinnym. Warto w tym miejscu dopuścić do głosu samą Celinę Michałowską, która opierając się na wspomnieniach rodzinnych, tak komentowała zdolności swego ojca:

Ale nie bez żalu opuszcza Tomaszów, gdzie takim otaczają go sercem, gdzie wśród rodzinnych wieczorów z ołówkiem w ręku, kreślił uderzające podobieństwem szkice osób obecnych, lub tych, o których była mowa. Takie szkice zwykle jednym pociągnięciem ołówka lub pędzla skreślone, oddają z nieporównanem życiem typy i charaktery – są to najdowcipniejsze karykatury, a zawsze poprawne rysunkiem; nie przesadzają brzydoty, a tylko chwytały strony śmieszne – to też obecność jego rozlewała najżywszą wesołość; krewni i znajomi rozchwytywali sobie te rysunki, pobudzając do coraz obfitszego wylewu talentu, który podziw w nich wzbudzał.<sup>272</sup>

W powyższym fragmencie mowa oczywiście o Tomaszowie Mazowieckim, posiadłości Antoniego Ostrowskiego, w której Piotr bardzo lubił przebywać. Było to dla niego szczególne miejsce – tu mieszkała jego starsza siostra Antonina, wojewodzina Ostrowska, ale przecież z tego domu wywodziła się także przyszła żona Piotra – Julia Ostrowska. Jak już wcześniej wspomniano szczególna nić sympatii łączyła Michałowskiego ze szwagrem – Antonim Ostrowskim, który częstokroć zachęcał Piotra do twórczości malarskiej<sup>273</sup>. Michałowski odnalazł zatem w Tomaszowie dobrą atmosferę, która rzeczywiście „pobudzała” go do twórczości, zarówno malarskiej, jak i rysunkowej.

---

<sup>271</sup> Zob. J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją. Podgórski szkicownik Piotra Michałowskiego z roku 1832*, Kraków 2019.

<sup>272</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 42.

<sup>273</sup> J. K. Ostrowski, *Kalendarium*, [w:] *Piotr Michałowski 1800-1855. Wystawa dzieł artysty w dwusetną rocznicę urodzin. Katalog*, oprac. A. Zeńczak, Kraków 2000, s. 35.



Piotr Michałowski, *Mieszczaństwo tomaszowskie*, źródło: *Piotr Michałowski 1800-1855...*, s. 222.

Pozwolę sobie raz jeszcze przywołać po wielokroć już powtarzaną, a przez to niezwykle ważną, frazę, głoszącą, iż to Piotr Michałowski nauczył Celinę malarstwa i to ona była jego jedyną uczennicą. Niewątpliwie nauka malarskiego kunsztu pod okiem ojca to jeden z najważniejszych faktów w życiu Celiny. W archiwalnych materiałach czytamy: „Od dzieciństwa przejawiała zdolności malarskie szkicując kredką i akwarelą pod kierunkiem ojca”<sup>274</sup>. O ile sam Michałowski potrzebował nauczycieli profilujących jego talent malarski – o tyle Celina była w wyborniejszej sytuacji. Lekcji malarstwa udzielał jej bowiem sam ojciec. Jest to jednak zagadnienie na tyle istotne, iż przyjdzie do niego wrócić w osobnych partiach tejże pracy. W tym miejscu pragnęłabym natomiast zwrócić badawczą uwagę na innego rodzaju malarskie powinowactwa łączące ojca i córkę, których interesujący zapis stanowią same obrazy. Przyglądając się bowiem twórczości Piotra Michałowskiego możemy pośród niej odnaleźć wiele portretów jego dzieci, którym często towarzyszą różne zwierzęta, jak choćby psy, czasem kozy. Piotr niejednokrotnie też ukazywał swą ukochaną czeladkę z wdziękiem dosiadającą kucyki i osły. Zdaniem Jana Ostrowskiego:

Dzięki jego [Michałowskiego – P. D.] obrazom możemy poznać młodych Michałowskich w wieku zaledwie kilku lat, a następnie śledzić ich rozwój, którego etapy wyznaczają, jak przystało na latorośle ziemiańskiej rodziny, coraz szlachetniejsze wierzchowce: od osiołka i kucyka, po „prawdziwie” piękne konie, które Piotr z zamiłowaniem hodował.<sup>275</sup>

Znamienne jest jednak to, że na tych „pięknych koniach”, już nie jako dziecko, ale młoda kobieta, była ukazywana niemal jedynie Celina. To ona spośród całego swego rodzeństwa, jako amazonka, z odwagą dosiadała rosłe konie. I taką ją właśnie malował ojciec, gdy pewnie osadza konia, śmiałym spojrzeniem spoglądając na odbiorcę obrazu.

<sup>274</sup> *Michałowska Celina...*, sygn. C II 10; 3.

<sup>275</sup> J. K. Ostrowski, *Pomiędzy Paryżem i galicyjską prowincją*, [w:] *Piotr Michałowski 1800-1855. Wystawa dzieł artysty w dwusetną rocznicę urodzin. Katalog*, oprac. A. Zeńczak, Kraków 2000, s. 27.

Spostrzeżenia Ostrowskiego, dotyczące malowania przez Piotra swego potomstwa, rozwijają konstatację Kuleszy, która tak rzecz skomentowała:

To Celina ze wszystkich dzieci musiała być najbliższa swemu, o czym może świadczyć fakt, iż tajniki malarstwa przekazywał on właśnie jej. Warto w tym miejscu przypomnieć, jak wielką pasją Michałowskiego były oczywiście konie – malowane, szkicowane, studiowane z polotem niemającym sobie równych. Jakże wymowny zatem pozostaje fakt, że o ile swoje małe dzieci Michałowski malował czasem na kucach, o tyle w dorosłym życiu, jako amazonka, pozowała ojcu wielokrotnie już tylko Celina.<sup>276</sup>

Warto zatem w tym miejscu przywołać dzieła, na których Piotr Michałowski sportretował Celinę jako amazonkę. Wydaje się, że najświetniejszym wizerunkiem jest *Portret córki artysty Celiny na koniu* znajdujący się w Muzeum Narodowym w Warszawie, na którym to widnieje Michałowska ubrana w długą czarną suknię<sup>277</sup>.



Piotr Michałowski, *Portret córki artysty Celiny na koniu*, ok. 1853, MNW, źródło:

<https://cyfrowe.mnw.art.pl/pl/zbiory/445773>

<sup>276</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 106.

<sup>277</sup> Por. *Piotr Michałowski 1800-1855. Wystawa dzieł artysty w dwusetną rocznicę urodzin. Katalog*, oprac. A. Zeńczak, Kraków 2000, s. 118-119.



Podobny zamysł kompozycyjny i strój modelki znajdujemy na obrazie *Amazonka*, będącym obecnie własnością prywatną, co do którego także można przypuszczać, iż przedstawia Celinę<sup>278</sup>.



Piotr Michałowski, *Amazonka*, ok 1850-1855, własność prywatna, źródło: *Piotr Michałowski 1800-1855...*, s. 122.

W rękach prywatnych pozostaje także płótno *Celina Michałowska na koniu* przedstawiające modelkę w ujęciu *en trois quarts*, ubraną w białą bluzkę i długą czarną spódnicę<sup>279</sup>.

---

<sup>278</sup> Por. tamże, s. 122.

<sup>279</sup> Por. tamże, s. 208.





Piotr Michałowski, *Celina Michałowska na koniu*, po 1850, własność prywatna, źródło:

[http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Michalowski/Michalowski\\_7.htm](http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Michalowski/Michalowski_7.htm)

Zdaniem Kuleszy bardzo prawdopodobne jest że płótno *Amazonka* z Muzeum Śląskiego w Katowicach także przedstawia Celinę Michałowską na koniu<sup>280</sup>.



Piotr Michałowski, *Amazonka*, ok. 1850-1855, Muzeum Śląskie w Katowicach, źródło:

[http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Michalowski/Michalowski\\_7.htm](http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Michalowski/Michalowski_7.htm)

---

<sup>280</sup> Por. tamże, s. 121. Por. M. Kulesza, *Amazonka, malarka, zakonnica...*, s. 541.

Podobnie rzecz się ma w przypadku dwóch innych płócien, również zatytułowanych *Amazonka*, z których jedno znajduje się w Muzeum Literatury w Warszawie, a drugie w Muzeum Okręgowym w Białymstoku<sup>281</sup>.



Piotr Michałowski, *Amazonka*, ok. 1850-1855, Muzeum Literatury w Warszawie, źródło:

<https://artyzm.com/obraz.php?id=13081>

Ostatni z wymienionych obrazów, przechowywany w Białymstoku, różni się od pozostałych odwróceniem profilu, niemniej twarz i nakrycie głowy kobiety są podobne do wcześniejszych ujęć tego tematu. Oczywiście wszystkie te płótna wykazują podobieństwa w ujęciu postaci, zarysie twarzy i ubiorze modelki, zatem podejrzenia, iż do wszystkich wymienionych obrazów pozowała Celina Michałowska, wydają się być uzasadnione.

---

<sup>281</sup> Por. Piotr Michałowski 1800-1855. *Wystawa dzieł artysty...*, s. 122-123.



Piotr Michałowski, *Amazonka*, ok. 1850-1855, olej na płótnie, Muzeum Okręgowe w Białymstoku, źródło: [http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Michalowski/Michalowski\\_7.htm](http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Michalowski/Michalowski_7.htm)

Świadectwem tego, że Michałowski mógł dzielić ze swą córką Celiną nie tylko zamiłowanie do malarstwa, ale także pasję i zamiłowanie do koni, (które skądinąd były ulubionym motywem jego malarskiej twórczości, jak i hodowlaną namiętnością gospodarnego ziemianina<sup>282</sup>), stanowi akwarela Maksymiliana Oborskiego. Był on przyjacielem Piotra, „uzdolnionym malarzem amatorem”<sup>283</sup>, który podobno korzystał niekiedy z malarskich wskazówek Michałowskiego. Zachowała się – co cenne – praca Oborskiego, zatytułowana *Piotr i Celina Michałowscy na koniach*, która poświadcza za jednym zamachem nie tylko o talencie Oborskiego, ale ukazuje nam bliską więź ojca i córki. To nie z synami wyprawiał się on na ulubione przejażdżki konne. Towarzyszyła mu Celina i zapewne nie od święta, skoro przyjaciel rodziny zdecydował się uwiecznić

<sup>282</sup> Por. J. K. Ostrowski, *Pomiędzy Paryżem...*, s. 28.

<sup>283</sup> J. K. Ostrowski, *Piotr Michałowski...*, s. 21.

akurat ten moment. Wielce prawdopodobne, że Celina pisząc, iż Michałowski „ (...) w letniej porze po takich malarskich posiedzeniach, otoczony dziećmi, konno wraz z nimi objeżdżał te łąny, które pod jego okiem tak żyzny dawały plon”<sup>284</sup> – miała we wspomnieniach samą siebie u boku ukochanego ojca.



Maksymilian Oborski, *Piotr i Celina Michałowskcy na koniach*, źródło: J. K. Ostrowski, *Piotr Michałowski...*, s. 23.

Co więcej Michałowska podobno sama czerpała przyjemność z malowania fauny – świadczy o tym zapis, który odnajdujemy w materiałach archiwalnych: „Według relacji najstarszej z Sióstr lubiła [Celina – P. D.] malować zwierzęta. W Jazłowcu [tu był pierwszy dom zgromadzenia – P. D.] znajdowały się dwa albumy S. Celiny ze znakomitymi akwarelami zwierząt, zwłaszcza krów”<sup>285</sup>. Jednak z tego samego dokumentu dowiadujemy się także, że „druga wojna światowa zniszczyła cały, blisko stuletni dorobek kulturalny Zgromadzenia w dwóch najstarszych klasztorach, mianowicie w Jazłowcu i Niżniowie (...). Przepadły biblioteki, pamiątki, obrazy i częściowo archiwa”<sup>286</sup>. Zatem w tym wypadku tylko archiwalne wzmianki są świadectwem wspólnych pasji Piotra i Celiny – wszak Michałowski (jak na „pierwszorzędnego agronoma” przystało)<sup>287</sup> oprócz koni chętnie malował także krowy.

<sup>284</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 83.

<sup>285</sup> *Odpowiedź na listy w sprawie prac malarskich S. Celiny Michałowskiej*, [w:] *Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916*, AGSN, sygn. C II 10; 5.

<sup>286</sup> Tamże.

<sup>287</sup> Określenie jakie nadała ojcu Celina. Zob. C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 41.





Piotr Michałowski, *Byk*, MNW, źródło: *Piotr Michałowski 1800-1855...*, s. 386.

Przyglądając się relacji ojca i córki oraz ich wspólnym pasjom, warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną cechę, którą oboje posiadali. Bowiem zarówno Piotr Michałowski, jak i Celina byli nad wyraz pracowici. Piotr jeszcze będąc na studiach w Getyndze oddawał się nauce z takim zapałem, że wypełniała mu ona niemal cały dzień. Wstawał o godzinie 4 rano, zaś dzień swój kończył o 22-giej, czas ten prawie w całości poświęcając na zgłębianie rozmaitych nauk. Jak sam pisał w liście: „mam nadzieję, że pracując od 4-tej zrana do 10-tej wieczór znajdę jeszcze jakie wolne chwile do nauki greckiego i angielskiego...”<sup>288</sup>. I choć ów tytaniczny zaiste wysiłek spowodował w konsekwencji wyczerpanie nerwowe i wzbudził konieczność kuracji w Eilsen<sup>289</sup>, to Piotr i po okresie studiów do wszystkiego, co robił, podchodził z godną podziwu pracowitością, sumiennością, oddaniem i zaangażowaniem.,<sup>290</sup>

Jak wynika ze wspomnień uczennicy Celiny Michałowskiej – Amelii Łączyńskiej, sama siostra Celina także była niezwykle pracowita, w malarni spędzała całe dnie, by móc podołać zapotrzebowaniu zgromadzenia na obrazy do nowo otwieranych niepokalańskich domów zakonnych. Jak zapamiętała Łączyńska, siostra Celina „do ostatnich prawie dni swego życia nie wypuszczała palety z ręki. Czas swój dzieliła

---

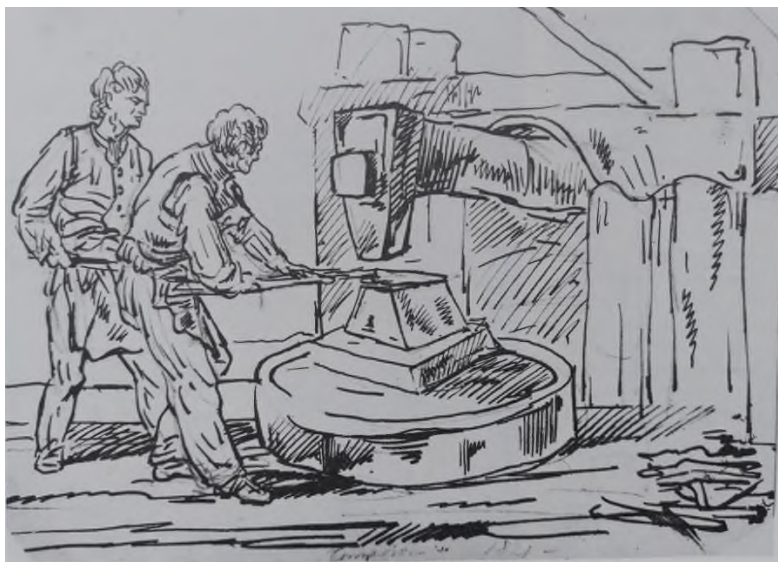
<sup>288</sup> Tamże, s. 34.

<sup>289</sup> J. K. Ostrowski, *Piotr Michałowski...*, s. 13.

<sup>290</sup> Jak pisała o ojcu Celina Michałowska, podsumowując w biografii okres jego studiów: „Jest on filologiem, lingwistą, prawnikiem, malarzem, muzykiem, a we wszystkim pierwszy, tak jak w późniejszej epoce życia będzie najlepszym urzędnikiem, organizatorem, pierwszorzędnym agronomem, namiętnym miłośnikiem ludu wiejskiego, troskliwym opiekunem sierot”. C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 41. I choć trudno się oprzeć wrażeniu, że fragment ten nieco gloryfikuje Piotra Michałowskiego, to przyznać należy, że Michałowski wszystkie wymienione przez Celinę funkcje sprawował z dużym zaangażowaniem i sumiennością, co też przekładało się na wysoką jakość jego pracy.

między kaplicę i pracownię, posłuszna w tym zresztą przełożonej”<sup>291</sup>. Co więcej Michałowska „rzadko jednak wychylała się spoza swojej sztalugi. Zaabsorbowana pracą lub swymi myślami przesuwiała się obok nas bezszelestnie, nie zwracając uwagi na otoczenie”<sup>292</sup>. Można sądzić, że Celina, podobnie jak jej ojciec, którego wielka gorliwość charakteryzowała wszystkie poczynania<sup>293</sup>, oddawała się swej pracy z pełnym zaangażowaniem, nie szczędząc swych sił, ni zdrowia.

**Umiłowanie ojczyzny.** Przeglądając się dalszym losom Piotra Michałowskiego warto nadmienić, że po ukończeniu studiów opuścił on Getyngę w 1823 roku, by na krótko powrócić do Krakowa, skąd pod koniec 1823 roku wyjechał do Warszawy. W ostatnim z wymienionych miast podjął pracę w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, co było wyrazem wierności ideałowi człowieka pożytecznego dla kraju. Ponadto zdaniem J. K. Ostrowskiego „podjęcie traktowanej zawodowo służby państwowej przez syna zamożnej rodziny szlacheckiej nie było w owym czasie zjawiskiem odosobnionym”<sup>294</sup>. Michałowski po odbyciu bezpłatnej dwuletniej praktyki, dzięki swej sumienności i wytrwałości, bardzo szybko awansował, w czerwcu 1827 był już radcą górniczym i naczelnikiem wydziału hutniczego<sup>295</sup>.



Piotr Michałowski, *Młot parowy*, MNW, źródło: J. K. Ostrowski, *Piotr Michałowski...*, s. 10.

<sup>291</sup> A. Łączyńska, *Amazonka – zakonnica...*, s. 256.

<sup>292</sup> Tamże.

<sup>293</sup> Por. J. K. Ostrowski, *Piotr Michałowski...*, s. 8.

<sup>294</sup> Tamże, s. 13.

<sup>295</sup> Por. tamże, s. 13-15.

Dwa miesiące po wybuchu powstania listopadowego, w styczniu 1831 roku, Piotr Michałowski został oddany do dyspozycji Komisji Rządowej Wojny, zaś jego zadaniem było organizowanie produkcji broni dla powstańców<sup>296</sup>. W tym czasie odżyły dawne marzenia Piotra Michałowskiego o wojsku i czynnej walce, które to rojenia snuł już od dzieciństwa. Zdaniem J. K. Ostrowskiego, Michałowski był młodzieńcem bardzo egzaltowanym, z romantycznymi wprost marzeniami o wojsku, żywiącym żarliwe patriotyczne przekonania<sup>297</sup>. I choć Piotr Michałowski finalnie nie zdecydował się na podjęcie służby wojskowej, zarówno ze względu na sprzeciw ojca, jak i charakter samej służby, (przy bliższym poznaniu dalekiej od ideału)<sup>298</sup>, to los kraju zawsze był bliski jego sercu. Podobno mawiał, iż wystarczy choćby „stróżem nocnym być, byle służyć Ojczyźnie”<sup>299</sup>.

Tę samą żarliwą miłość do ojczyzny Piotr przekazał swej córce Celinie, czego interesującym świadectwem są zachowane opisy śmierci Michałowskiej. Wielkiego patriotyzmu nikt Celinie nie odmawiał i za życia, niemniej warto przytoczyć niemal hagiograficzne okoliczności, jakie towarzyszyły ostatnim ziemskim chwilom Michałowskiej.

W tym miejscu pragnę przywołać fragment wspomnienia siostry Iwony, która tak opisała moment odejścia Celiny, które nastąpiło 23 czerwca 1916 roku w Jarosławiu: „Zabiła ją wojna: gdy Moskale weszli do Jazłowca, większa część Sióstr wyjechała do Jarosławia i tam S. Celina rozchorowała się, mówiła «pałasz moskiewski przebił mi serce» – chorowała dni kilka – umarła w uczuciach miłości Bożej – piękna jak zjawisko”. Siostry niepokalanki, przekonane o głębokiej miłości Celiny do Ojczyzny, nie wahały się powiązać przyczyn jej śmierci... z moskiewską napaścią. Co więcej, sama Michałowska, gdy pytano ją o przyczynę złego samopoczucia, wskazała na „ofensywę Brusilowa”<sup>300</sup>.

Jednak najbardziej wymownym świadectwem patriotyzmu Michałowskiej wydaje się zapis z kroniki domu jarosławskiego, w którym odnajdujemy zdanie zawiadamiające, iż Celina w pamięci innych sióstr zachowała się jako „gorąca patriotka, odczuwająca głęboko wypadki krajowe. Toteż śmierć Matki [Marceliny Darowskiej w

---

<sup>296</sup> Por. tamże.

<sup>297</sup> Por. tamże, s. 9.

<sup>298</sup> Zdaniem Ostrowskiego do ostatecznego zaniechania marzeń o wojsku przez Michałowskiego „przyczynił się opór ojca oraz zapoznanie się ze stosunkami panującymi w armii Królestwa, stopniowo odzieranej ze wspaniałych tradycji napoleońskich i poddanej barbarzyńskim wybrykom wielkiego Księcia Konstantego”. J. K. Ostrowski, *Piotr Michałowski*, s. 9.

<sup>299</sup> *Michałowska Celina...*, sygn.. C II 10; 3, s. 1.

<sup>300</sup> Tamże, s. 3.



1911 roku – P. D.] podcięła jej zdrowie i siły a wieść o powtórnej inwazji moskiewskiej i zabranii Jazłowca była dla niej ciosem, przerywającym nić życia”<sup>301</sup>. Trudno oprzeć się wrażeniu, że siostry chcąc jak najlepiej oddać dobre cechy Celiny, nieco idealizowały moment jej śmierci. Jednakże fakt, iż wszystkie opisy umierania Michałowskiej podkreślają jej gorące przejęcie się losami ojczyzny, wydaje się zadowalającym dowodem na to, że los Ojczyzny był Celinie równie bliski, jak jej ojcu. Okazała się i w tej płaszczyźnie jego nieodrodną córką.

Warto już teraz wspomnieć, będąc wiernym bardziej aspektom tematycznym biografii niżli jej chronologii, że rękopiśmienna korespondencja Celiny Michałowskiej pełna jest wzmianek świadczących o wielkiej nadziei i niezachwianej wierze w to, że Polska na nowo zmartwychwstanie i powróci na mapę Europy. Celina w liście pisanym z Jazłowca do siostry Karoli w Szymanowie, z dnia 15 października 1915 roku, tak oto zapewniała: „ (...) choć i tu mamy jeszcze i huki armatnie i szrapnele w niedalekiej odległości i pozbyć się nie możemy naszych nieproszonych gości, ale wiary nie tracimy, że się skończy Polska!” [P. 79. 4. I; 31]. I dalej: „Wierzę mocno, że będzie w niedalekiej przyszłości, to co nam przed śmiercią obiecała [Matka Darowska – P. D.], będzie Polska” [P. 79. 4. I; 31].

W listach Michałowskiej pojawiają się też różnorakie zakończenia zdania „Jeszcze Polska nie zginęła...”, autorstwa samej Celiny, jak choćby „Jeszcze Polska nie zginęła kiedy są przecież ludzie co silnie czują, jasno widzą, prawowicie sądzą, dzielnie piszą” [P. 79. 4. I; 59]. Michałowska pisała też z właściwą sobie swadą: „Niech żyje rasa polska nie dotknięta materializmem klas wyższych – oby na zawsze zaginęło nasienie wszystkich ugodowców chętnych tylko używać pod kim bądź, a wtedy będzie Polska, bo nikt tylko oni zawsze przeszkodzili jej zmartwychwstaniu, ile razy Bóg podawał sposobność” [P. 79. 4. I; 14]. Zaś w jednym ze swoich listów Celina zdecydowanie skwitowała „Otóż i tak trwam przy swoim, będą wypadki wielkie, a w końcu Polska!” [P. 79. 4. I; 44]. I to temu żarliwemu przekonaniu Michałowska pozostała wierna do końca swych dni, gdyż jej *novissima verba*, czyli ostatnimi słowami było zdanie, iż w sprawie niepodległości Polski „Matka Boża zrobi swoje”<sup>302</sup>. Można pokusić się o refleksję, iż niepodległości kraju wypatrywała ona z tak niezachwianą wiarą i ufnością, iż w ostatnich

---

<sup>301</sup> Wyciąg z kroniki domu jarosławskiego, [w:] Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916, AGSN, sygn. C II 9; 4.

<sup>302</sup> Por. S. Cecylia Nowosielecka, Ostatnie tygodnie i dnia życia s. Celiny od Trójcy Przenajświętszej, [w] Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916, AGSN, sygn. C II 8; 5, s. 2.

chwilach życia wolność ojczyzny ziemskiej przesłaniała jej tęsknotę za wolnością w krainie niebieskiej.

**Narodziny czwartego dziecka państwa Michałowskich.** Powróćmy w tym miejscu do Piotra Michałowskiego, by tropiąc jego biograficzne ścieżki, wypatrywać na nich obecności Celiny. W czasie powstania listopadowego Piotr nie zaangażował się w czynną walkę, zatem nie podlegał okrutnym represjom władz rosyjskich i po zakończeniu działań powstańczych miał możliwość powrotu do kariery administracyjnej, do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu<sup>303</sup>. Jednakże Michałowski nie podjął ponownie tej drogi – zamiast tego udał się na emigrację do Francji. Czas powstania listopadowego był równocześnie okresem zmian w życiu osobistym Piotra, bowiem w lutym 1831 roku poślubił on Julię Ostrowską, córkę z pierwszego małżeństwa swego szwagra – Antoniego Ostrowskiego. Po upadku narodowego zrywu Michałowski wraz z rodziną żony schronił się w podkrakowskim Podgórzu, skąd udał się na emigrację do Paryża wraz ze swoim teściem Antonim i jego trzema synami – Tomaszem, Krystynem i Stanisławem.



Piotr Michałowski, *Julia Michałowska*, MNW, źródło: *Piotr Michałowski 1800-1855...*, s. 258.

---

<sup>303</sup> Por. J. K. Ostrowski, *Piotr Michałowski...*, s. 16.

To właśnie podczas emigracyjnego pobytu we Francji Michałowski trzy lata swojego życia niemal w zupełności poświęcił sztuce. Podjął on naukę malarstwa i rysunku w pracowni Nicolasa-Toussainta Charleta, przyjaciela Théodora Géricault'a. Mógł zatem intensywnie rozwijać swoje malarskie zdolności (pracował po 14 godzin dziennie), a także doświadczyć artystycznej sławy. Podobno jego akwarele przedstawiające konie wrywano sobie z rąk – o czym nie omieszkała z nieskrywaną dumą pisać i poświadczać Celina-biografka<sup>304</sup>. Warto w tym miejscu przytoczyć znamieny cytat z książki Celiny, który przytoczyła ona w ślad za listem jednego ze znajomych Michałowskiego: „Piotr coraz świetniejszym cieszy się powodzeniem, cały Paryż lata za jego końmi: artyści, amatorowie, znawcy, nieznawcy, wszyscy chcą mieć konie »Micalouskiego« jak go nazywają. Jednym słowem jest to człowiek nadzwyczajny: ma stado w głowie, i więcej jeszcze bo sprzedaje swoje konie na wagę złota, czegoby z żywymi końmi nie dokazał”<sup>305</sup>. Jednak pomimo dużego zainteresowania twórczością Michałowskiego na paryskim rynku oraz intensywnego rozkwitu jego talentu, Piotr musiał przerwać owo tak istotnie malarsko pasmo swego żywota i powrócić do kraju na stanowcze wezwanie swego ojca, we wrześniu 1835 roku.

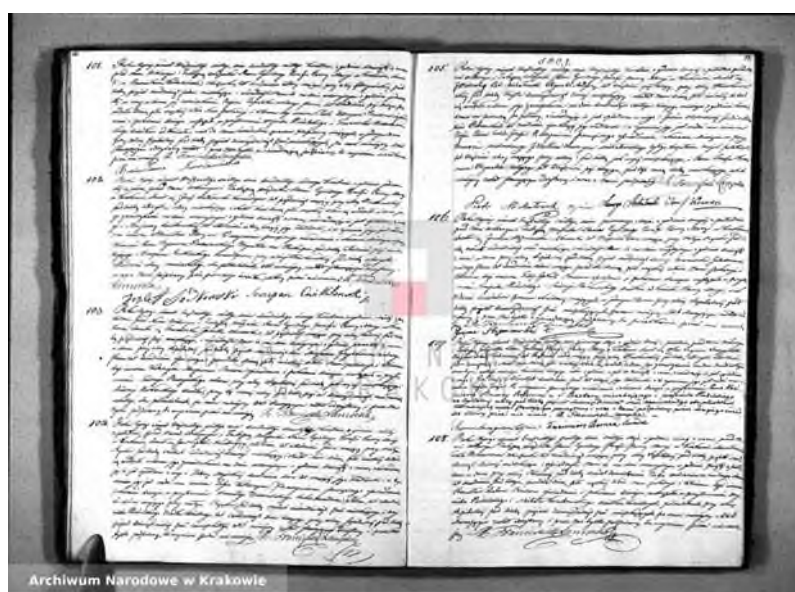


Piotr Michałowski, *Koń kasztan i stajenny*, MNK, źródło: *Piotr Michałowski 1800-1855...*, s. 370.

<sup>304</sup> Por. C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 56-57.

<sup>305</sup> Tamże, s. 60.

Jednak do kwietnia 1837 roku Michałowski przebywał w Krakowie, gdzie urządził sobie pracownię. I to w tym właśnie czasie urodziło się czwarte dziecko państwa Michałowskich – Celina. Niemal we wszystkich źródłach dotyczących Celiny Michałowskiej jako rok jej urodzenia podaje się 1837 – bez dnia i miesiąca urodzin. Jednak w tym miejscu należy od razu poczynić istotne sprostowanie<sup>306</sup>. Jeśli sięgniemy do *Akt Stanu Cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Najświętszej Marii Panny w Krakowie*, to okazuje się, że Celina przyszła na świat w roku 1836, dnia 23 kwietnia<sup>307</sup>. Na chrzcie nadano jej imiona: Zofia, Celina, Tekla, Józefa.



*Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Najświętszej Marii Panny w Krakowie*,  
 Archiwum Narodowe w Krakowie, rok 1836, akt 105, Zofia, Celina, Tekla Józefa Michałowska,  
 sygn. 29/328/0/1/102, źródło: <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/14604729>

Imiona „Tekla” i „Józefa” Celina niewątpliwie otrzymała na cześć swoich babek – matki Piotra, Tekli z Morsztynów Michałowskiej oraz pierwszej żony Antoniego Ostrowskiego – Józefy z Morskich. Zaś imię „Celina” było pomysłem dziadka – Józefa Michałowskiego. W liście Julii Michałowskiej (matki Celiny) do macochy Antoniny

<sup>306</sup> Za pomoc w ustaleniu faktycznej daty narodzin Celiny chciałabym w tym miejscu podziękować prof. Elżbiecie Wichrowskiej.

<sup>307</sup> *Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Najświętszej Marii Panny w Krakowie*, Archiwum Narodowe w Krakowie, rok 1836, akt 105, Zofia, Celina, Tekla Józefa Michałowska, sygn. 29/328/0/1/102.

Ostrowskiej, opisującym agonię Józefa Michałowskiego, znajdujemy jedno z ostatnich słów seniora rodu:

[Józef Michałowski – P. D.] Ze przerywanego ocknąwszy się snu „Jeżeli przywiązujesz jaką wartość do błogosławieństwa mego dla dzieci, to niech przyjdą, bo za noc nie ręczę”. Błogosławiąc ich, najdłużej zatrzymał się nad Celineczką, którą w tych czasach najbardziej lubił i która jego wyboru ma imię. Powiedział z rozrzewnieniem: „Moje dzieci, nie mogę długo mówić, ale bądźcie tylko podobnie do rodziców waszych a będzie dobrze”.

Jak wynika z powyższego cytatu, Celina, która wówczas miała zaledwie rok (Józef Michałowski zmarł 9 kwietnia 1937 roku), była ulubienicą swego dziadka. Ponadto, co znamienne, ojciec Piotra jako wzór do naśladowania wskazał wnukom swojego syna (Piotra) i synową (Julię). Żona Piotra Michałowskiego opisała śmierć swego teścia bardzo szczegółowo (zważmy, iż jest to kolejna kobieta w rodzie, która bez wahania sięgnęła po pióro), ażeby pamięć o tych chwilach pozostała w rodzinie jak najdłużej. Tak więc z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy stwierdzić, że Celina, gdy już dorosła, wiedziała i o błogosławieństwie, i o przedśmiertnych zaleceniach dziadka, aby naśladować swych rodziców.

Wraz ze śmiercią swego ojca Piotr Michałowski przejął zarządzanie majątkiem ziemskim w Krzysztoforzycach i tam, w 1837 roku, przeprowadził się wraz z rodziną. Tam też urządził sobie obszerną malarnię, z myślą poświęcania każdej swej wolnej chwili sztuce. Jednak wraz z upływem czasu Michałowskiemu przybywało obowiązków, gdyż w roku 1840 wziął on w dzierżawę Bolestraszyce obok Przemyśla – majątek, którego współwłaścicielką była jego żona i gdzie Piotr przeniósł się wraz z rodziną<sup>308</sup>.

---

<sup>308</sup> Por. J. K. Ostrowski, *Piotr Michałowski*..., s. 21.



Piotr Michałowski, *Portret ojca artysty*, MNW, źródło: *Piotr Michałowski 1800-1855...*, s. 70.



Celina Michałowska, AGSN, sygn. C II 3 i 4.



Piotr Michałowski, *Żona artysty z dziećmi*, akwarela zaginiona, źródło: J. K. Ostrowski, *Piotr Michałowski...*, s. 147.

**Dzieciństwo i młodość Celiny.** W *Kalendarium* życia Piotra Michałowskiego, sporządzonym przez Ostrowskiego, pojawia się zapis, iż w roku 1845 familia Michałowskich udała się do Francji, do majątku Ostrowskiego w Les Madères, gdzie przebywali do kwietnia 1848 roku<sup>309</sup>. Tak więc kilka lat swego dzieciństwa Celina Michałowska spędziła we Francji. Jednak powrót do kraju okazał się konieczny ze względu na wydarzenia Wiosny Ludów, zaś decyzję o pozostaniu w ojczyźnianym kraju przypieczętował fakt, że Michałowski w październiku 1848 roku przyjął posadę prezesa Rady Administracyjnej Okręgu Krakowskiego<sup>310</sup>. Funkcję tę sprawował do maja 1853 roku. W tym czasie rodzina Michałowski zimę spędzała w Krakowie, gdzie Michałowski wykupił dwór na przedmieściu Piasek, obok klasztoru Kapucynów<sup>311</sup>, latem zaś familia przenosiła się do majątku w Krzysztoforzycach.

<sup>309</sup> Por. J. K. Ostrowski, *Kalendarium...*, s. 39.

<sup>310</sup> Por. J. K. Ostrowski, *Piotr Michałowski...*, s. 25.

<sup>311</sup> Por. Tamże, s. 27.





T. Oborska, *Dwór Michałowskich (wcześniej Wodzińskich) w Krakowie*, akwarela, źródło: zbiory prywatne

Z relacji, albumów, wspomnień dotyczących tej nietuzinkowej rodziny można wyczytać między wierszami, że czas spędzany w pałacu w Krzysztoforzycach miał charakter niemal sielankowy. To tutaj Piotr Michałowski miał pracownię malarską, w której zamontował nawet specjalne pasy do podnoszenia koni. Można przypuszczać także, że to pośród ścian właśnie tejże malarni i Celina uczyła się malarstwa pod opieką swego ojca.



Dwór Michałowskich w Bolestraszcach, obecnie Arboretum i Muzeum Przyrodnicze, sierpień 2024, źródło: zbiory własne.

Warto przywołać w tym miejscu wspomnienia samej Celiny Michałowskiej na temat kulturalnej, lecz jednocześnie błogiej i pełnej życzliwości atmosfery, jaka zwykła panować w majątku Michałowskich w Krzysztoforzycach, a wszystko to – wedle Celiny – za przyczyną jej niezwyklego ojca :

Nieziemiennie lubił [Piotr Michałowski – P. D.] Cervantesa i nieraz wieczorami kazał sobie Don Quixotta w oryginale czytywać, a potem odtwarzał na płótnie typy i szkice natchnione tem arcydziełem, a do takich typów dobierał sobie często wieśniaków. Malarstwo z wiejskim ludem ściślej jeszcze pana łączyło: żył wśród nich jak wśród własnej rodziny i przy malowaniu nieraz się mądrych rad i wesołych słów nasłuchali. Kochał dzieci, a miłością tą obejmował i wiejskie: więc czasem sprowadzał liczne ich grono i ucztę im sprawiał, której przewodniczyła własna jego drobna dziatwa po wiejsku przebrana.<sup>312</sup>

Co ciekawe, choć ten opis wydaje się sielankowy i idealistyczny, to zdaniem J. K. Ostrowskiego „w ogólnych zarysach oddaje on jednak z pewnością wiernie sytuację, w której warunki panujące na polskiej wsi, pomimo ich niesprawiedliwości i anachronizmu, były odbierane jako stan przyrodzony, a przy zachowaniu pewnych zasad postępowania, mogły stać się znośnymi”<sup>313</sup>. Zdziwiającym jest fakt, że Piotr Michałowski, pomimo zaiste wielu obowiązków, powracał z przyjemnością do ulubionych lektur i oddawał się także malarstwu. Nie darmo Celina orzekła, iż w rodzinii Michałowskich „wszystko (...) zwrócone było w dziedzinę umysłu, a dzieci od pieluch w tym kierunku prowadzono”<sup>314</sup>.



Dwór w Krzysztoforzycach, niezachowany, lata 20. lub 30. XX wieku, źródło: zbiory prywatne

<sup>312</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 71.

<sup>313</sup> J. K. Ostrowski, *Piotr Michałowski*, s. 22.

<sup>314</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 17.

Piotr Michałowski umarł 9 czerwca 1855 roku, prawdopodobnie z powodu postępującej choroby serca. Celina miała wówczas zaledwie 19 lat. Jednak pośród archiwalnych źródeł znajdujemy informację, że Celina Michałowska darzyła ukochanego ojca przywiązaniem aż do jego ostatnich dni, gdyż: „Ze szczególnym oddaniem pielęgnowała ojca w jego śmiertelnej chorobie, na przełomie lat 1854-1855. Przez następne lata porządkowała spuściznę po nim”<sup>315</sup>. Potem Michałowska starała się zadbać właśnie o to, by ten wielki malarz i wspaniały człowiek nie został zapomniany. Sama wiele mu zawdzięczała – artystyczny warsztat, znakomite obycie i wykształcenie, żarliwe uczucie patriotyzmu, pracowitość i niezłomny charakter. O tym, z jaką pieczołowitością Michałowska dbała o sławę swego ojca, świadczy choćby fakt, że wydając biografię Piotra, postanowiła sama namalować jego portret, uznając istniejące podobizny za niezadowalające [P. 114. 3. I; 2. 17]. Niestety dzieło to, podobnie jak większa część dorobku artystycznego Michałowskiej, przepadła pośród wojennych zawieruch.



Pomnik Piotra Michałowskiego w Arboretum w Bolestraszcach, źródło: zbiory własne

---

<sup>315</sup> E. Domaszewska, *Michałowska Celina...*, sygn. F VII 3, s. 1.

**Piotr Michałowski – człowiek religijny.** Na koniec opowieści o Piotrze Michałowskim warto poruszyć jeszcze jeden aspekt jego życiorysu, który z pewnością miał niebagatelne znaczenie dla Celiny, a mianowicie głęboką religijność, którą Michałowski się odznaczał. Badacze życia i twórczości Piotra lakonicznie, choć i bez cienia wątpliwości, skonstatowali, że Michałowski to był człowiek „bardzo religijny, poważny, stroniący od towarzystwa”<sup>316</sup>. Warto w tym miejscu przytoczyć obszerną relację samej Celiny, która zamieszczona jest już pod koniec biograficznej opowieści o ojcu:

Przy głębokiej uczciwości duszy wiara była mu dźwignią, ta wiara prosta i nieograniczona (...). Ten człowiek o potężnym umyśle nie wchodził w dyskusję ani z Bogiem ani z Kościołem, kornie Jemu się poddawał w najdotkliwszych bólach – a przepisy Kościoła nienaruszenie zachowywał, był też w całym znaczeniu tego słowa mężem na wskroś chrześcijańskim. Lubił odszukiwać stare księgi po tandetach żydowskich, gdzie nieraz natrafił na cenne unikaty. Gdy w tych wycieczkach spotykał u żydów krucyfiksy lub inne przedmioty święte, wykupywał natychmiast, aby się w ręku żydowstwa nie znajdowały. W ostatniej chorobie jeden z tych krucyfiksów, jakiś antyk brązowy bez podstawy, przytwardzał do jakiegokolwiek przedmiotu na biurku, i wpatrując się weń długo z wyrazem wielkiego cierpienia, modlił się w skupieniu.<sup>317</sup>

Wynika stąd, że Michałowski dostarczał Celinie wzorów i inspiracji nie tylko na polu artystycznym, intelektualnym i patriotycznym, ale także religijnym, a więc w sferze tak ważnej dla młodej wówczas kobiety, w której być może już wówczas zaczynało rozwijać się powołanie do życia zakonnego.

Co interesujące i warte podkreślenia, religijność Piotra Michałowskiego miała różne, także artystyczne przejawy, co mogło być prawdziwie zachęcającą inspiracją dla osób z jego otoczenia:

Rozrywką była mu nauka – zawsze miał pod ręką utwory literatury greckiej i łacińskiej i w nich szukał wytchnienia. Niemniej i w muzyce: nieraz w ciągu dnia siadał do fortepianu i z pod jego palców śliczne płynęły melodye. Warto tu przytoczyć opowiadanie jednej z jego córek: „Uderzona raz pięknnością melodyi, którą wygrywał i śpiewał, a widząc z daleka, że ma przed sobą księgę rozwartą, w której czyta, zbliżyłam się, aby zobaczyć co by to były za nuty – ale zamiast nut zobaczyłam Ewangelie w greckim języku, które czytając śpiewał sobie i grał jak mu z duszy płynęło”.<sup>318</sup>

Znakomity talent muzyczny Michałowskiego, o którym była już wcześniej mowa, wykorzystywał on nie tylko jako formę rozrywki, ale także rodzaj modlitwy, w tym wypadku towarzyszącej lekturze Pisma Świętego.

<sup>316</sup> J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s. 111.

<sup>317</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 86.

<sup>318</sup> Tamże, s. 81.

Warto w tym miejscu przytoczyć krótki opis śmierci Piotra i przesłanie, które pozostawił ona swoim dzieciom w momencie odejścia ze świata żywych. Celina Michałowska w swej biograficznej opowieści o Michałowskim tak oto opisała jego śmierć:

Zapraǳiał udać się na wieś, była to już ta chęć zmiany miejsca, która się tak często objawia przed śmiercią i 9-go czerwca 1855 r. oddał Bogu ducha, opatrzony wszystkimi pociechami religijnymi, cały swój żywot streszczając w ostatnich słowach, wymówionych do syna: „pamiętaj, że nic na tym świecie nie ma wartości, tylko jedna cnota”.<sup>319</sup> S. 87

Prawdopodobnie śmierci Michałowskiego towarzyszył wspomniany już przyjaciel domu – Wincenty Pol, który pozostawił Celinę ze słowami, które później Michałowska odnotowała w jednym ze swych listów: „powtórzę Ci słowa, które mi Wincenty Pol powiedział w chwili zgonu mego Ojca: »bądźcie wielcy w krzyżu jaki wam Bóg podaje!«” [P. 79. 4. I; 69]. Zatem można sądzić, że Piotr Michałowski, który zdaniem Celiny był dla swych dzieci „najczulszym i najukochańszym ojcem”<sup>320</sup>, pozostał dla niej na całe życie wzorem i niegasnącą inspiracją w zakresie artystycznym, intelektualnym, moralnym, a także religijnym.

---

<sup>319</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 87.

<sup>320</sup> Tamże, s. 92.



## Siostra Maria Celina od Trójcy Przenajświętszej, niepokalanica

Maria Celina od Trójcy Przenajświętszej to zakonne imię Celiny Michałowskiej, które przyjęła po wstąpieniu do zgromadzenia niepokalanek. I choć w powszechnych wyobrażeniach życie klasztorne wydaje się monotonne, pełne trudu i wyrzeczeń, to Michałowska miała poczucie, że żyjąc w Jazłowcu u niepokalanek, przebywała w raju na ziemi. I nie była w tych zapatrywaniach odosobniona. Pragnę w tym miejscu podkreślić, że niemożliwym jest właściwe odczytanie i zrozumienie biografii Michałowskiej bez znajomości specyfiki życia w klasztorze niepokalanek. Ścisły związek jednostki z epoką i rzeczywistością, w której ona żyła, zaznaczał John Garraty, kreśląc definicję biografii:

[Biografia – P. D.] to *zapis życia człowieka* postrzegany jako mały segment wielkiej mozaiki: historii miasta, kraju, narodu – szerszej rzeczywistości społecznej. Biografia w ujęciu historycznym reprezentuje swoisty mikrokosmos: nie da się jej „wyjąć” do badania z określonej rzeczywistości, bo jest z nią związana wieloma relacjami.<sup>321</sup>

Nie sposób zatem mówić o życiu jednostki, nie zarysowawszy wpierw kontekstu historyczno-społecznego, w którym ona żyła i funkcjonowała. Biografia dotyczy przeszłości, a więc pozostaje zjawiskiem z zakresu historii, bada rzeczywistość minioną, dlatego też tło historyczne jest dla niej absolutnie konieczne<sup>322</sup>. Jak słusznie zauważyła Anita Cątek: „biograf od problematyki historycznej uciec nie może”<sup>323</sup>. Dla biografii Celiny Michałowskiej istotny kontekst historyczny stanowią dzieje pierwszych dziesięcioleci zakonu niepokalanek. Celina wstąpiła do niepokalańskiego zgromadzenia w 1868 roku<sup>324</sup>, kiedy to funkcjonowało ono na ziemiach polskich dopiero pięć lat (od 1863 roku). Jednak trudno jest zrozumieć specyfikę i wyjątkowość niepokalańskiego

<sup>321</sup> A. Cątek, *Biografia naukowa...*, s. 26.

<sup>322</sup> Por. tamże, s. 141.

<sup>323</sup> Tamże.

<sup>324</sup> Warto nadmienić, że badacze rok wstąpienia do zakonu niepokalanek Celiny Michałowskiej, a więc 1868, uznali za obfitujący w powołania wybitnych jednostek i niemal przełomowy w rozwoju zakonu. Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanicy w polskim trwaniu...*, s. 102-103.

zakonu bez opisanego jego trudnych i wymagających początków, a także misji i charyzmatu.

Uwzględnienia szerokiego kontekstu historyczno-społecznego wymaga nie tylko bieg życia jednostki, ale także podstawowy materiał badawczy, którym w niniejszej biografii są listy. Konieczność odczytania korespondencji w szerokim kontekście kulturowym podkreślała Stefania Skwarczyńska:

Nie sposób objąć całokształtu czynników, którymi się wypowiada kultura poszczególnych epok; wsącza się ona w życie codzienne tyloma odnogami, wżera się tak głęboko w jego arterie, że nie podobna wyłowić poszczególnych jej zjawisk. Zbudować pewną jej wizję musi każdorazowo badacz twórczości epistolograficznej w sposób nie tylko trafny i subtelny, ale i możliwie dokładny, wydobywając z całokształtu żywych zjawisk kulturalnych danej epoki te, które wpłynęły, lub mogły, czy powinny były wpłynąć kształtując na list badanego twórcy.<sup>325</sup>

Z przywołanego fragmentu wynika, że nakreślenie odpowiedniego rozległego tła historycznego, społecznego i kulturowego jest niedozwolone w prawidłowym odczytaniu i zrozumieniu listów. Zaś w przypadku korespondencji Celiny Michałowskiej konieczne jest przywołanie historii i poetyki funkcjonowania zakonu niepokalanek, by móc właściwie te listy zinterpretować i wniknąć w ich treść.

Niniejsza część pracy jest bardzo zróżnicowana tematycznie, co jest konsekwencją interdyscyplinarnego ujęcia badanej rzeczywistości. Obok opracowań o tematyce historyczno-społecznej, przybliżających specyfikę życia zakonnego, koniecznym było także sięgnięcie do dzieł o charakterze *stricto* historycznym, poświęconych dziejom zgromadzenia niepokalanek. Nieodzownym okazało się również studiowanie naukowych prac z zakresu pedagogiki, w celu uchwycenia wyjątkowości edukacyjnego programu dla dziewcząt, który stworzyła Marcelina Darowska. Zaś, aby głęboko wnikliwe prześledzić treść listów Celiny Michałowskiej, korzystałam z metod analizy i interpretacji tekstu właściwych literaturoznawstwu.

Rozdział rozpoczyna krótka refleksja na temat stylu funkcjonowania kobiet w klasztorach w różnych wiekach, której celem jest zdemonstrowanie błędnych wyobrażeń o życiu zakonnym, jakoby było ono jedynie żywotem spędzanym wyłącznie na umartwieniach, postach i modlitwie. Następnie zaś przybliżę trudne początki formowania się zgromadzenia niepokalanek pod przewodnictwem Józefy Karskiej i Marceliny

---

<sup>325</sup> S. Skwarczyńska, *Teoria listu...*, s. 268.



Darowskiej. Badawczą uwagę poświęcę również procesowi przeniesienia niepokalańskiego zgromadzenia z Rzymu (w którym powstało) na ziemię polskie (gdzie miało wypełniać swą misję). Ważną częścią rozdziału będzie także opisanie zadania, jakie wyznaczyły zgromadzeniu jego założycielki oraz przybliżenie nowatorskiego programu pedagogicznego, który na potrzeby zakonu stworzyła Marcelina Darowska. Po nakreśleniu rozległego tła historyczno-społecznego prześledzę duchowe dojrzewanie Celiny Michałowskiej do decyzji o wstąpieniu do zakonu niepokalanek. Poprzez analizę korespondencji Michałowskiej i Marceliny Darowskiej przybliżę duchową walkę, którą Celina musiała stoczyć, zanim przywdziała niepokalański habit. W końcowej części rozdziału opiszę początki zakonnego życia Celiny Michałowskiej, kiedy to jej ważnym zadaniem było udzielanie lekcji malarstwa i rysunku niepokalańskim wychowankom, a także innym siostronom zakonnym, mniej biegłym w tej materii.

**Kobieta i klasztor.** Celina Michałowska, wykształcona, elokwentna, pochodząca ze znakomitych rodzin, w roku 1868 wstąpiła do zgromadzenia niepokalanek. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, można by sądzić, że w momencie przywdziania zakonnego habitu ta świetnie zapowiadająca się kobieta zaprzepaściła swą szansę na artystyczną karierę. Jednakże dziś częstokroć zapominamy, iż klasztory żeńskie na przestrzeni wieków były ostoją wolności dla kobiet, gdyż sprzyjały ich solidnej edukacji, a często także różnorodnie rozumianej emancypacji<sup>326</sup>. Co zaskakujące, uczeni posuwają się do konkluzji, że „prawdziwymi i jedynymi feministkami dawnych wieków bywały zakonnice i mistyczki katolickie”<sup>327</sup>. Jak zauważyła Julia Lewandowska, badaczka teologii feministycznej, klasztor dawał specyficzny rodzaj wolności „od” i wolności „do”: „Wolności od dominującego modelu życia, jaki w danym społeczeństwie był dla kobiet przewidziany, czyli matki, żony, opiekunki domowego ogniska, oraz wolności do: tworzenia, rozwoju intelektualnego, dostępu do kultury piśmiennej i działalności artystycznej”<sup>328</sup>. To właśnie w zakonie niewiasty często zyskiwały dużą swobodę twórczą, a nawet intelektualną. Warto w tym miejscu pokrótce przyjrzeć się, jak od wieków klasztor bywał dla kobiet nie tylko przestrzenią realizacji duchowego powołania, ale także ważnym środkiem intelektualno-artystycznym<sup>329</sup>.

<sup>326</sup> Por. M. Kulesza, *Klasztory żeńskie jako enklawy kobiecej niezależności. Marcelina Darowska i Józefa Karska – emancypantki w zakonnych sukienkach*, „Perspektywy Kultury” 2024, nr 4 (47), s. 249.

<sup>327</sup> A. Kowalczyk, J. Lewandowska, *Szalona kobieta zwodzi lud*, (wywiad z dn. 20. 04. 2019) <https://przekroj.pl/spoleczenstwo/szalona-kobieta-zwodzi-lud> Dostęp z dn. 26.09.2023r.

<sup>328</sup> Tamże.

<sup>329</sup> Warto tu przywołać prace benedyktynki, Małgorzaty Borkowskiej, poświęcone temu zagadnieniu. Zob. M. Borkowska, *Mniszki*, Kraków 1979. Taż, *Panny siostry w świecie sarmackim*, Warszawa 2002.

W średniowieczu zakony zastępowały kobietom uniwersytety, gdyż córkom Ewy nie wolno było kształcić się na uczelniach wyższych (za wyjątkiem Uniwersytetu Bolońskiego)<sup>330</sup>. Zaś w żeńskich zgromadzeniach zakonnych niewiasty miały nie tylko możliwość, ale częstokroć obowiązek kształcenia się<sup>331</sup>. W wielu klasztorach, jak choćby u benedyktynek i karmelitanek bosych, nowicjuszek były zobligowane do nauki języków narodowych, łaciny, a nawet języka hebrajskiego. Co więcej ówczesne zakonne biblioteki były wyposażone nie tylko w lektury dotyczące historii Kościoła i duchowości, lecz także „zawierały zbiory tekstów filozofów klasycznych i myślicieli, którzy niejednokrotnie znajdowali się na indeksach ksiąg zakazanych”<sup>332</sup>. W historii znane są przypadki, kiedy to średniowieczne klasztory żeńskie stawały się centrami naukowymi o znaczącym wpływie na kulturę intelektualną danego kraju<sup>333</sup>.

Zaś na gruncie rodzimym, już w czasach nowożytnych, „schyłek wieku XVI i pierwsza połowa XVII wieku to okres rozkwitu zakonów żeńskich w Polsce, które stały się ośrodkami życia kulturalnego”<sup>334</sup>. Mniszki niejako odcięte od kultury świeckiej i jej wpływów skierowały swą ekspresję w kierunku piśmiennictwa, co zaowocowało autobiografiami duchowymi, dziennikami duszy, czy listami, a więc szeroko rozumianym piśmiennictwem pierwszoosobowym<sup>335</sup>. To właśnie zakonnice „jako jedne z pierwszych kobiet zaczynają opisywać swoje doświadczenia, refleksje i same oceniać swoje zachowanie, przekraczając w ten sposób kulturowy nakaz kobiecego milczenia i podporządkowania”<sup>336</sup>. To sprawiło, że klasztory żeńskie u schyłku XVI stulecia, a także w wieku XVII i XVIII były nie tylko przestrzenią duchowego wzrostu, ale także „subtelnie podnosiły i profilowały życie umysłowe polskich kobiet”<sup>337</sup>.

---

Taž, *Od Radegundy do Julianny*, Kraków 2019. Taž, *Życie codzienne polskich klasztorów żeńskich w XVII–XVIII wieku*, Kraków 2017.

<sup>330</sup> Por. M. Kulesza, *Klasztory żeńskie jako enklawy...*, s. 252.

<sup>331</sup> Por. A. Kowalczyk, J. Lewandowska, *Szalona kobieta zwodzi lud...*

<sup>332</sup> Tamże.

<sup>333</sup> Jak choćby klasztory w Whitby i Ely na terenie Anglii, których założycielkami były św. Hilda i św. Ethelreda. Tym kobietom udało się stworzyć naukowe ośrodki, które promieniowały na cały kraj. Por. M. Kulesza, *Klasztory żeńskie jako enklawy...*, s. 252.

<sup>334</sup> K. Kaczor-Scheitler, *Działalność pisarska polskich zakonów żeńskich w dobie baroku*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica” 2010, nr 13, s. 77.

<sup>335</sup> Por. A. Kowalczyk, J. Lewandowska, *Szalona kobieta zwodzi lud...* I tak barokowa karmelitanka, Marianna Marchocka (1603-1652), była autorką pierwszej polskiej autobiografii kobiecej, co więcej stała się ona na polskim gruncie „pionierką w zakresie nazywania przeżycia mistycznego poprzez ciało kobiece i łączenia doświadczenia mistycznego z refleksją teologiczną”. Można posunąć się do stwierdzenia, że Marchocka wykształciła jako pierwsza na gruncie rodzimym język opisujący kobiece mistyczne doznania. Por. tamże.

<sup>336</sup> Tamże.

<sup>337</sup> M. Kulesza, *Klasztory żeńskie jako enklawy...*, s. 254.

Z kolei wiek XIX w Polsce był „okresem gwałtownego rozwoju żeńskich zgromadzeń zakonnych”, powstawało wiele nowych wspólnot<sup>338</sup>. Zdarzało się, że możliwości rozwoju intelektualnego i artystycznego, jakie dawał klasztor, niejednokrotnie bywały dla kobiet na tyle pociągające, że stanowiły dla nich główną motywację przywdziania zakonnego habitu<sup>339</sup>. Często „dziewczęta intelektualnie uzdolnione znajdowały tylko w klasztorze zachętę, żeby jak najwięcej czytać, medytować, a nawet pisać; dziewczęta, których nie pociągała zależność małżeńska, uważały posłuszeństwo zakonne za mniej poniżające”<sup>340</sup>. A pamiętać trzeba, że w wieku XIX:

W świadomości społecznej utrwalił się tradycyjny model rodziny, który określił rolę kobiety jako żony i matki. Małżeństwo w przypadku kobiety stanowiło normę, obok niego pewną rolę odgrywał klasztor. (...) Poza tym społeczne stereotypy nie pozostawiały miejsca dla kobiet samotnych. Los starej panny nie był godny pozazdroszczenia, gdyż wiązały się z nim liczne przejawy dyskryminacji<sup>341</sup>.

Wówczas, w XIX stuleciu, koniecznością był wybór jednej z dróg – małżeńskiej lub zakonnej. Jak zauważyła Anna Wójtewicz:

W dziewiętnastowiecznej Polsce to mężczyzna był głową domu, osobą zarządzającą majątkiem i życiem podległych mu członków rodziny i szeroko rozumianego gospodarstwa domowego. Choć nie nakazywało tego prawo, dla kobiety, która nie chciała wyjść za mąż, alternatywę stanowił klasztor. W przestrzeni społecznej nie było miejsca dla tzw. starych panien, które były narażone na ośmieszenie i ostracyzm.<sup>342</sup>

Niejednokrotnie klasztor stawał się schronieniem dla kobiet o intelektualnych lub artystycznych inspiracjach, które były zdecydowane nie wchodzić w życie małżeńskie. Jak pisała Agnieszka Morawińska, kuratorka wystawy z 1991 roku *Artystki polskie*, w XIX wieku:

(...) utarte społeczne stereotypy nie pozostawiały logicznego miejsca dla kobiet samotnych, parających się sztuką czy nauką. Układ społeczny sytuował je na marginesie życia rodzin, nie miały również dostępu do instytucji życia publicznego. Nierzadko szukały schronienia w klasztorach jak na przykład Celina Michałowska (...) <sup>343</sup>.

---

<sup>338</sup> Por. R. Renz, *Kobieta w społeczeństwie polskim w XIX i XX wieku*, [w:] *O kobietach. Studia i szkice. Wiek XIX i XX*, red. Justyna Hoff, Rzeszów 2011, s. 34.

<sup>339</sup> M. Kulesza, *Klasztory żeńskie jako enklawy...*, s. 254.

<sup>340</sup> M. Borkowska, *Mniszki*, Kraków 1979, s. 7.

<sup>341</sup> R. Renz, *Kobieta w społeczeństwie polskim...*, s. 34-35.

<sup>342</sup> A. Wójtewicz, *Kobiety w przestrzeni dziewiętnastowiecznego społeczeństwa. Rekapitulacja*, „Litteraria Copernicana” 2017, nr 2, s. 111.

<sup>343</sup> Por. A. Morawińska, *Artystki polskie*, [w:] *Artystki polskie. Katalog wystawy*, red. A. Morawińska, Warszawa 1991, s. 11.

Jednakże nie należy postrzegać klasztorów jedynie jako miejsc ucieczki od społecznego konwenansu czy też przestrzeni niczym nieskrępowanej wolności i twórczości. Jak przypominała Kulesza, „istnieją jednak reguły zakonne i śluby posłuszeństwa, przede wszystkim zaś do klasztorów kobiety wiodła chęć realizacji duchowego powołania”<sup>344</sup>. Co więcej, jak pisała siostra Małgorzata Borkowska w swym dziele *Mniszki*, „Chrystusa Pana nie wybiera się jako smutnej konieczności”<sup>345</sup>.

Jednak Michałowska – co warto wynotować – „myśli o wyjściu za mąż nie miała nigdy – bo nie widziała przedmiotu godnego oddania się na zawsze; nie pokochała nikogo”<sup>346</sup>. Celina w swoim pierwszym liście do Marceliny Darowskiej z 5 czerwca 1867 roku (Kraków), napisała, że ma „od paru lat postanowienie poświęcenia się Bogu, i w tej myśli czuję się wyraźnie wolą Bożą wspartą” [P. 61. 3. III; 1].

Michałowska na miejsce realizacji swego powołania wybrała młode wówczas zgromadzenie niepokalanek, funkcjonujące na ziemiach polskich od 1863 roku. Jednak wspólnota ta, w wielu aspektach, wyróżniała się znacząco na tle innych ówczesnych żeńskich zgromadzeń. Zaś przełożona niepokalanek, Marcelina Darowska, „była osobowością, która w sposób najbardziej samodzielny określała kształt wspólnoty i prowadzonego dzieła”<sup>347</sup>. Co więcej, niepokalanki tworzyły w XIX wieku jedyne zgromadzenie zakonne, które za swój cel obrało pracę nad chrześcijańskim odrodzeniem rodziny. Ponadto prawdziwie nowatorskim, jak na owe czasy, było postawienie przez Darowską niejako na równi powołania kobiety do życia zakonnego i do życia małżeńskiego<sup>348</sup>.

Jednak wydaje się, że tym, co zadecydowało w największej mierze o rozwoju osobowościowym i artystycznym Michałowskiej w tej wspólnocie, było indywidualne prowadzenie każdej zakonnicy przez Darowską. Zdaniem przełożonej niepokalanek każdy człowiek jest niejako „domierzony” przez Boga i powinien spełniać Boży zamysł dla niego przygotowany, na miarę swych sił i możliwości. Zatem w przekonaniu Darowskiej „podobnie «domierzona» jest każda zakonnica, a więc poszerzanie przestrzeni Bożej w ich wnętrzu winno się odbywać na miarę każdej z nich. Stąd waga

---

<sup>344</sup> M. Kulesza, *Klasztory żeńskie jako enklawy...*, s. 256.

<sup>345</sup> M. Borkowska, *Mniszki...*, s. 6-7.

<sup>346</sup> *List Marceliny Darowskiej do ojca Hieronima Kajsiowicza*, Jazłowiec 17 września 1867, AGSN, sygn. P. 53 II 274.

<sup>347</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Historyczno-społeczny kontekst życia i działalności Marceliny Darowskiej*, [w:] *Marcelina Darowska. Niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996, s. 33.

<sup>348</sup> Por. Ewa Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka 1827-1911*, Lublin 2010, s. 76.

indywidualnego prowadzenia”<sup>349</sup>. I tak też zakon niepokalanek był przestrzenią, gdzie każda siostra zakonna mogła w pełni odkrywać i rozwijać swoje talenty i zdolności, jednocześnie pracując nad sobą i realizując swe powołanie zgodnie z Bożym zamysłem.

Warto wyakcentować w tym miejscu, że Marcelinę Darowską, umiejącą odczytywać „znaki czasu” i bacznie obserwującą rzeczywistość, cechował niemały dystans do formalizmu, do którego w XIX wieku przywiązywano skądinąd ogromną wagę. Jednakże zdaniem przełożonej niepokalanek zewnętrzne przepisy zakonne były potrzebne tylko po to, by „utrzymać ducha i koniecznie podlegać muszą zmianom w zastosowaniu do warunków zewnętrznych, jakie Opatrzność przedstawia”. Darowska bowiem z całą odwagą stwierdziła:

(...) co było odpowiednie przed kilkoma wiekami, dziś, ze zmianą charakteru społeczeństwa ludzkiego, którego częścią są klasztory, boć ono członków im daje, stać się mogło najprzeciwniejsze właśnie dla utrzymania ducha, co właśnie ma być jedynym celem wszystkich dążeń i środków... Trzymanie się ciemne form, które dziś celowi nie odpowiadają, ducha zabija i zgubą zakonów.<sup>350</sup>

Zatem Celina Michałowska rozpoczynając postulat w zakonie niepokalanek, trafiła do miejsca, gdzie ogromną wagę przywiązywano do posłuszeństwa rozumnego. Formacja zakonnica była zatem prowadzona tak, by nie były one biernymi narzędziami wykonującymi wolę przełożonych, lecz starano się oddziaływać na nie w sposób, który miał je doprowadzić do autentycznej przemiany wewnętrznej, wedle woli Bożej<sup>351</sup>.

Michałowska wstąpiła do zgromadzenia niepokalanek w Jazłowcu w momencie, gdy wspólnota ta trwała na ziemiach polskich zaledwie pięć lat i dopiero zaczynała się rozwijać. Trudno uwierzyć, że jeszcze w 1862 roku, kiedy to ówczesny właściciel Jazłowca – Krzysztof Błażowski – przekazał pałac i „ruiny starego zamczyska” Marcelinie Darowskiej i zgromadzeniu niepokalanek, budynek był w bardzo złym stanie<sup>352</sup>. Bowiem wówczas pałac w Jazłowcu stanowił „gmach, w którym kawki i wrony pozakładały gniazda, korzonki roślin rozsadzały posadzkę, a znaczną część dachu zastępowała słomiana strzecha, ledwo chroniąca sale przed zalewaniem deszczu”<sup>353</sup>. Pomimo iż badacze określili początki niepokalanek jako „żałosne”<sup>354</sup>, to dzieło rozkwitło, zaś system pedagogiczno-dydaktyczny, zaproponowany przez Darowską, okazał się na

<sup>349</sup> Tamże, s. 77.

<sup>350</sup> Cytat za E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 75.

<sup>351</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 63.

<sup>352</sup> H. Kosyra-Ceiślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszła ścieżka do Polski ... i weszło. 150 lat pracy Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek*, t. 1, Szymanów 2004, s. 61.

<sup>353</sup> Tamże, s. 62.

<sup>354</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 5.

tyle rewelacyjny, że po kilkunastu latach „zakłady zgromadzenia, ustalając pewien «*numerus clausus*» ilości wychowanek, warunkujący indywidualizację wychowania i nauczania, miały zawsze więcej zgłoszeń, niż były w stanie przyjąć”<sup>355</sup>. Niepokalańskie dzieło rozwinęło się i rozprzestrzeniło, jednak by móc w pełni zrozumieć charakter i specyfikę miejsca, do którego trafiła Celina, konieczne jest prześledzenie początków tegoż zgromadzenia.

**Józefa Karska i trudne początki zgromadzenia niepokalanek.** Pośród wielu niesprzyjających okoliczności, dnia 4 listopada 1863 roku w Jazłowcu na Podolu, w „zapadłym kącie zaboru austriackiego”<sup>356</sup>, zgromadzenie niepokalanek otworzyło swój pierwszy na ziemiach polskich zakład „naukowo-wychowawczy dla dziewcząt”<sup>357</sup>. Na początku brakowało niemal wszystkiego – nie było odpowiednich podręczników, programu nauczania dla dziewcząt, a nawet właściwie przygotowanych do pracy nauczycielek. Ponadto przeniesienie młodego zgromadzenia z Rzymu do Jazłowca było poniekąd nowym początkiem niepokalańskiej wspólnoty, w związku z tym należało rozpocząć dogłębną pracę formacyjną samych zakonnic i dostosować je do posługi w nowych okolicznościach. W momencie otwarcia zakładu, w 1863 roku, szkolne zmagania zaczynało siedem dziewczynek, nad którymi pieczę sprawowało tylko kilka zakonnic<sup>358</sup>. W takich niełatwych warunkach miało swój skromny początek niepokalańskie dzieło na ziemiach polskich.

Jednakże zaczął się zgromadzenia niepokalanek powstał już w latach pięćdziesiątych XIX wieku, w Wiecznym Mieście, tak odległym od zapomnianego, galicyjskiego Jazłowca. To w Rzymie, na Via Paolina 30, w bocznej uliczce odchodzącej od bazyliki Santa Maria Maggiore, mieścił się pierwszy dom zgromadzenia. Wówczas początek niepokalańskiej wspólnoty stanowiła inicjatorka dzieła – Józefa Karska oraz dwie kobiety pragnące zasilić szeregi powstającego zakonu (były to: Emilia Steinert oraz Natalia de Reuilly). „Siostry” na początku 1857 roku przeniosły się do domu na via Paolina, nazywanego także Casa della Madonna<sup>359</sup>. W pierwszych miesiącach wynajmowały tylko jedno piętro budynku, w którym na parterze mieszkali Edward i Konstancja Łubieńscy, rodzina Józefy Karskiej (Konstancja była cioteczną siostrą

---

<sup>355</sup> Tamże, s. 116.

<sup>356</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalancka...*, s. 91.

<sup>357</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalancki w polskim trwaniu...*, s. 5.

<sup>358</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalancki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 65-66.

<sup>359</sup> Dom ten zawdzięczał swą nazwę wizerunkowi Matki Bożej Dobrej Rady, który umieszczony był na ścianie budynku na via Paolina 30. Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalancki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 20.

Józefy). Początkowo towarzystwo państwa Łubieńskich wydawało się konieczne – małej wspólnoty nie było stać na wynajęcie całego domu, co więcej obecność tej rodziny miała uspić czujność władz ambasady rosyjskiej, niechętniej wszelkim organizacjom uchodzącym za nieformalne i nielegalne<sup>360</sup>.



Rzym, Via Paolina 30, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam siać do Polski...*, s. 19.

Zastanawiać może fakt, że pośród pierwszych członkiń zgromadzenia nie wymieniłam Marceliny Darowskiej, która przecież przeniosła niepokalańską wspólnotę na ziemię polskie i była jej wieloletnią przełożoną. Darowska jednak u rzymskich początków zakonu znajdowała się w bardzo szczególnej sytuacji. Była bowiem młodą wdową z małą córeczką u boku, miała zatem przede wszystkim zobowiązania względem swej rodziny, co znacznie komplikowało jej ścieżkę wiodącą do życia zakonnego. Zanim jednak przybliżę nieco postać Marceliny Darowskiej i jej położenie jako wdowy, matki i współzałożycielki zakonnego zgromadzenia, warto choćby kilka słów poświęcić założycielce dzieła – Józefie Karskiej.

---

<sup>360</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 19-20.





Rzym, Via Paolina 30, wrzesień 2022, źródło: zbiory własne.

Właściwie od razu powiedzieć trzeba, że dzieło niepokalańskie miało dwie matki, dwie założycielki – Józefę Karską i Marcelinę Darowską. Role, jakie obie odegrały w utworzeniu nowego żeńskiego zgromadzenia, trafnie określiła Jabłońska-Deptuła: „Pierwszą z nich [Józefę Karską – P. D.] można określić mianem inicjatorki dzieła. (...) Druga [Marcelina Darowska – P. D.] – obdarzona charyzmatem założycielskim – była jego realizatorką”<sup>361</sup>. Józefa Karska, gdy 1 listopada 1850 roku dotarła do Rzymu, zmagająca się z gruźlicą, chorobą w XIX wieku nieuleczalną. Zły stan zdrowia stanowił też powód, dla którego Karska zmuszona była opuścić ojczysty kraj, gdyż ostry i nieprzyjazny polski klimat niekorzystnie wpływał na jej stan zdrowia i samopoczucie. Jednakże Józefie, już w momencie wyjazdu z Warszawy w 1849 roku, towarzyszyła myśl o „potrzebie powołania i utworzenia wspólnoty zakonnej, której celem byłoby wychowanie dziewcząt”<sup>362</sup> i „formowanie polskich kobiet”<sup>363</sup>. Ta idea zrodziła się w Karskiej podczas modlitwy w warszawskim kościele bernardynów (obecnie Świętej Anny), kiedy to Józefa zrozumiała, iż Bóg otworzył jej „pojęcie nowego zgromadzenia kobiet z całą energią utworzenia go”<sup>364</sup>.

<sup>361</sup> Tamże, s. 20.

<sup>362</sup> Tamże, s. 11-13.

<sup>363</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 15.

<sup>364</sup> J. Karska, *Notatki duchowe dla O. H. Kajsiewicza*, cz. III, AGSN, sygn.. P. 2.1.I.4. Cytat za M. A. Sołtan, *Matka. Życie i działalność Matki Marceliny Darowskiej 1827-1911*, Szymanów 1982, s. 47.



Józefa Karska, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam  
siać do Polski...*, s. 12.

I z tą właśnie ideą Karska przybyła do Rzymu, gdzie została polecona ojcu Hieronimowi Kajsiewiczowi, zmartwychwstańcowi, wybitnemu kaznodziei, który był także ceniony jako spowiednik i kierownik duchowy. Początkowo stosunki pomiędzy Kajsiewiczem a Józefą, która obrała tego zakonnika o „żołnierskiej postawie” za swojego duchowego kierownika, układały się opornie<sup>365</sup>. Wszakże z czasem ojciec Hieronim przekonał się, że Karska jest powołana do utworzenia nowego, żeńskiego zgromadzenia. Jednak znaczną przeszkodą dla Józefy w podjęciu się tego zadania okazał się jej zły stan zdrowia. Śledząc początki niepokalańskiego dzieła, niemal nieustannie czytamy, że fizyczne samopoczucie Józefy uległo pogorszeniu lub jest ona na wyczerpaniu sił<sup>366</sup>. Karska, pomimo wszelkich chęci i wysiłku wkładanego w budowanie podwalin rodzącego się zgromadzenia, zarówno tych wspólnotowych (gromadziła pierwsze kandydatki), jak i dotyczących charyzmatu wspólnoty, nie miała fizycznych sił, by dzieło poprowadzić do pełnego rozkwitu.

Niemniej Józefie udało się na początku 1857 roku otworzyć pierwszy dom zgromadzenia, w którym znalazły się kobiety chętne do włączenia się w powstającą wspólnotę. Za urzędową datę zawiązania zgromadzenia uznaje się 25 listopada 1857

<sup>365</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 38.

<sup>366</sup> Por. tamże, s. 9-40.

roku, od tego dnia Karską nazywano „matką”, zaś pozostałe członkinie wspólnoty „siostrami”<sup>367</sup>. Józefa zdecydowała także, w porozumieniu z Marceliną Darowską, o tajemnicy patronalnej zgromadzenia, którą uczyniono Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marii Panny<sup>368</sup>. Od tego momentu moralne odrodzenie narodu poprzez kobiety miało dokonywać się „pod sztandarami Maryi Niepokalanej”. Wedle zalecenia Karskiej niepokalańskie habity miały mieć kolory białe i błękitne, jako barwy Niepokalanie Poczętej<sup>369</sup>.

Jednak, mimo licznych wysiłków i wielu prób kuracji, postępująca gruźlica utrudniała Karskiej kierowanie domem zakonnym. Co więcej, brak sił i częste zapaści na zdrowiu, uniemożliwiające wstanie z łóżka, powodowały że Józefa była uzależniona od siostr, nieszczędzących jej troskliwej opieki. W cieniu choroby, przy pogarszającym się z każdym rokiem stanem zdrowia, Karska zdołała przyjąć pierwsze postulanki i wraz z nimi złożyć śluby. Inauguracyjne obłóczyny niepokalanek odbyły się 8 grudnia 1859 roku, Józefa pozostała przy swoim imieniu chrzestnym i przyjęła tajemnicę od Jezusa Ukrzyżowanego. Niedługo po tym uroczystym wydarzeniu samopoczucie Karskiej pogorszyło się, zaś po długich zmaganiach i kuracji dla poratowania zdrowia, gruźlica pokonała założycielkę niepokalanek. Zmarła ona 11 października 1860 roku, niespełna rok po swoich obłóczynach<sup>370</sup>.

Gdy Karska mierzyła się długi czas z pogłębiającą się chorobą płuc i złym stanem swego zdrowia, sama stwierdziła: „Mam przecucie, że ja kiedyś zniknę w zgromadzeniu, jakby mnie wcale nie było. Założycielką i początkiem zgromadzenia będzie Marcelina [Darowska – P. D.]”<sup>371</sup>. Zdaniem Jabłońskiej-Deptuły „słowa te wypowiedziane zostały bez goryczy”<sup>372</sup>. W momencie śmierci Józefy niemal cała odpowiedzialność za nowe zgromadzenie spoczęła na barkach Marceliny Darowskiej – zaś ona jako matka, wdowa i córka, wciąż jeszcze miała szereg spraw „do wyprostowania”, zanim oficjalnie przywdziała zakonne habity. Śledząc zawile losy powstawania niepokalańskiej wspólnoty warto przypomnieć, że długo przed tym, zanim Marcelina założyła niepokalańskie szaty, była mężatką i matką dwójki dzieci.

---

<sup>367</sup> Dokładnie dnia 25 listopada 1857 roku zgromadzenie niepokalanek otrzymało „dekret Kongregacji dla Biskupów i Zakonów, zezwalający na prowadzenie wspólnego życia i dalszych prac formacyjnych”. Tę datę uważa się za urzędowe zawiązanie zgromadzenia. Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam się do Polski...*, s. 21.

<sup>368</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 27.

<sup>369</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam się do Polski...*, s. 18-27.

<sup>370</sup> Por. tamże, s. 27-36.

<sup>371</sup> Tamże, s. 36.

<sup>372</sup> Tamże.

**Marcelina Darowska współzałożycielką zgromadzenia niepokalanek.** Choć Darowska z domu Kotowicz nie czuła powołania do małżeństwa, lecz pragnęła podążać ścieżką życia konsekrowanego<sup>373</sup> – to uległa naciskom swego ojca, Jana Kotowicza, dla którego możliwość obrania przez ukochaną córkę drogi zakonnej nie mieściła się w wyobrażeniach i oczekiwaniach, jakie żywił względem Marceliny. A warto podkreślić, że była ona „zamożna, ładna, inteligenta i żywa”, przyciągała uwagę kawalerów, zatem propozycji matrymonialnych nie brakowało. Jednak Darowska bardziej interesowała się nauką prowadzenia i zarządzania majątkiem ziemskim, (którą to wiedzę czerpała towarzysząc swemu ojcu w gospodarzeniu posiadłościami)<sup>374</sup>, tak więc niewiele uwagi zwracała nawet na wytrwałych kandydatów do ożenku. Niemniej jej ojciec z biegiem czasu zaczął się niepokoić losem córki – gdyż z jednej z strony nie pragnął dla niej życia zakonnego, zaś z drugiej, los starej panny, spędzany licznymi konwenansami, w tamtych czasach był nie do pozazdroszczenia<sup>375</sup>.

Z tego też względu, gdy Jan Kotowicz poważnie zachorował, po prostu wymógł na córce przyrzeczenie, że wyjdzie za mąż. Wybór Marceliny padł na Karola Weryhę Darowskiego, prawdziwie wytrwałego konkurenta do jej ręki, którego oświadczyły wcześniej kilkakrotnie odrzuciła. Ślub odbył się 2 października 1849 roku. W roku 1850 młoda mężatka urodziła swego syna Józefa. Zaś w 1852 roku na świecie pojawiło się drugie dziecko państwa Darowskich – córka Anna Karolina. I choć, jak już wspomniano, Marcelina nie pragnęła życia rodzinnego, to po wielu latach oceniła swoje małżeństwo jako „etap konieczny w dziele formowania zgromadzenia, którego celem miało być wychowanie kobiet do odpowiedzialności”<sup>376</sup>.

Jednakże Marcelinie Darowskiej niedługo dane było cieszyć się własnym rodzinnym szczęściem, gdyż niespełna po trzech latach małżeństwa – owdowiała. W dniu 13 kwietnia 1852 roku, w wieku trzydziestu sześciu lat, zmarł nagle Karol Darowski. Niewiele później Marcelina pochowała swego trzyletniego synka Józefa, który zapadł na

---

<sup>373</sup> Zob. M. Kulesza, *Mistyczka i gospodyni. Niecodzienna biografia Marceliny Darowskiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2021, nr 16, s. 38.

<sup>374</sup> Marcelina lata 1842-1849 spędziła w Szulakach. Jak wynika ze wspomnień jej siostr, Marcelina „po przyjeździe z Odessy stała się prawą ręką ojca, który bez niej obyć się nie mógł. Była jego sekretarką, prowadziła całą korespondencję urzędową i pomagała w zarządzie majątku; pracownicy – z ekonomem włącznie – słuchali raczej jej rozporządzeń niż samego «pana dziedzica», na co ten ostatni łaskawie się godził”. M. A. Sołtan, *Matka...*, s. 24. Tak dokładne zaznajomienie z prowadzeniem i zarządzaniem majątkiem okazało się dla Darowskiej bardzo pożyteczne, a nawet niezbędne, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę fakt, że zakładanie, prowadzenie i rozwijanie zgromadzenia zakonnego wiązało się także ściśle ze sprawami gospodarczymi.

<sup>375</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 43-44.

<sup>376</sup> Por. tamże, s. 44-45.

dyfteryt i umarł 12 stycznia 1853 roku. Wydarzenia te okazały się dla niej tak poważnym ciosem, iż musiała ruszyć w długą podróż dla poratowania swego zdrowia fizycznego i psychicznego, w której to wyprawie towarzyszyła jej starsza siostra – Ludwika Kopczyńska wraz z mężem. Zaś malutką córeczkę Marcelina zostawiła pod opieką swoich rodziców, dziadków Karoliny, w rodzinnym majątku w Szulakach. Darowska najpierw udała się do Berlina, gdzie skierowano ją na dwuetapową kurację do Heidelbergu i Nauheim, potem zaś ruszyła do Paryża i na koniec do Rzymu<sup>377</sup>.

Do Wiecznego Miasta Marcelina wzięła ze sobą list polecający od ojca Aleksandra Jełowickiego, zmartwychwstańca działającego w Paryżu. Przebywający w Rzymie Hieronim Kajsiewicz, również należący do zakonu Zmartwychwstania Pańskiego, widząc pismo Jełowickiego, szybko zareagował, proponując Darowskiej mieszkanie u państwa Łubieńskich. Tam to właśnie Marcelina, za sprawą rzymskiego zakonnika, została zapoznana z Józefą Karską<sup>378</sup>. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że osoba Kajsiewicza będzie przez długi czas towarzyszyć niepokalancom – on został przewodnikiem duchowym Józefy Karskiej, któremu zwierzyła się ona z planów utworzenia nowego żeńskiego zgromadzenia, a także przed którym złożyła śluby czystości i posłuszeństwa<sup>379</sup>.

Początkowo Darowska została przyjęta ze znaczną rezerwą, zarówno przez Kajsiewicza, jak i Karską. Krótco po poznaniu Józefy i ojca Hieronima, Marcelina odbyła swoje pierwsze rekolekcje, po których złożyła przed Kajsiewiczem ślub czystości oraz posłuszeństwa i został on jej kierownikiem duchowym<sup>380</sup>. Co ciekawe, w tym czasie w Darowskiej, która nie wiedziała o planach Józefy dotyczących założenia zgromadzenia, jakby niezależnie zrodziła się podobna idea utworzenia zakonnej wspólnoty, mającej za swój główny cel wychowanie dzieci<sup>381</sup>. Od momentu pierwszego spotkania z Karską i Kajsiewiczem rozpoczęła się pełna duchowych zmaganiń droga Darowskiej. Przez kilka lat dzieliła ona swój czas pomiędzy Rzym, w którym powoli formowała się nowa zakonna wspólnota, a rodzinne Żerdzie, gdzie, jak sama określiła, częstokroć „grzęzła po same uszy w kurzu doczesnych interesów”<sup>382</sup>.

---

<sup>377</sup> Por. tamże.

<sup>378</sup> Por. tamże, s. 46.

<sup>379</sup> Por. tamże, s. 12.

<sup>380</sup> Por. tamże, s. 46.

<sup>381</sup> Por. M. A. Sołtan, *Matka...*, s. 50.

<sup>382</sup> Cytat za E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalaneki w polskim trwaniu...*, s. 54. Warto jednak wspomnieć, że Darowska nawet będąc w rodzinnych stronach, pośród codziennych obowiązków, starała się nie zaniedbywać swego życia wewnętrznego poprzez cotygodniową spowiedź i częstą Komunię Świętą. Ze

Sytuację „Czarnej Pani”<sup>383</sup> dodatkowo komplikowała niechęć rodziny do jej zakonnych aspiracji. Jak zauważyła Jabłońska-Deptuła: „Postępowanie Marceliny, związane z czymś, co uważano za mrzonkę, nie mogło nie budzić nie tylko zdziwienia, ale i wielu krytyk oraz oburzenia. Ta wybijająca się dotychczas w swym środowisku Marcelina, która robi takie głupstwa!”<sup>384</sup>. Ojciec Darowskiej, wówczas już bardzo chory, niejednokrotnie wykorzystywał swoje złe samopoczucie, próbując zmusić ukochaną córkę, by nie wyjeżdżała do Rzymu, lecz zajęła się dzieckiem, majątkiem i chorymi rodzicami<sup>385</sup>. Warto zwrócić uwagę, że z czysto ludzkiego punktu widzenia przyłączenie się wdowy z małą córeczką, której musiała zapewnić byt materialny, do wspólnoty jeszcze formalnie nie ukonstytuowanej, wydawało się niedorzecznością<sup>386</sup>. Jak skonstruowała Jabłońska-Deptuła „jej [Darowskiej – P.D.] drogę życia konsekrowanego można określić wręcz jako dramatyczną”<sup>387</sup>. Jednakże „Marcelina po wielokroć przekraczała granice niemożliwego, dziwiła, zdumiewała i zaskakiwała otoczenie”<sup>388</sup>.

W świetle tych faktów, niewątpliwie osobliwym zdarzeniem było objęcie przez Darowską, po śmierci Józefy Karskiej, przełożęstwa nad formującą się społecznością zakonną. Po skonaniu Karskiej, Marcelina Darowska (razem z córką Karoliną i jej boną), przybyła w połowie listopada 1860 roku do Rzymu, by dalej pokierować niewielką niepokalańską wspólnotą na via Paolina. Ów związek zakonnego zgromadzenia tworzyły wówczas cztery siostry. W kraju Darowska zostawiła niedokończone jeszcze sprawy spadkowe (dotyczące Żerdzia), a także ciężko chorego ojca i rodzinę niezadowoloną z jej poczynąń i wyboru drogi życia zakonnego. W Rzymie zaś stanęła przed koniecznością organizacji, niemalże od podstaw, wspólnoty sióstr, bowiem zakonnice nowo utworzonego zgromadzenia „były dopiero przy pierwszej literze abecadła zakonnego”<sup>389</sup>.

---

względem na owe praktyki religijne okoliczni księża patrzyli na nią jak na „dziwoląga”, a nawet podejrzewali o „niezdrową dewocję”. Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 38-42.

<sup>383</sup> Tak nazywano Marcelinę Darowską „od koloru sukni, jaką wówczas nosiła, zanim mogła jawnie włożyć biały niepokalański habit”. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam siał do Polski...*, s. 62.

<sup>384</sup> Tamże, s. 51.

<sup>385</sup> Por. tamże.

<sup>386</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Biogram Marceliny Darowskiej*, [w:] *Niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996, s. 18.

<sup>387</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Historyczno-społeczny kontekst życia...*, s. 25.

<sup>388</sup> Tamże, s. 27.

<sup>389</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 61. Bowiem o ile Karska dała podwaliny pod nową wspólnotę, o tyle jeszcze wiele spraw dotyczących zakonnego życia wymagało doprecyzowania i wdrożenia, począwszy od rytmu dnia, a zakończywszy na duchowej formacji sióstr (Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 61-62). O to musiała zatroszczyć się Marcelina, gdy niedługo po śmierci Józefy stanęła w Rzymie na via Paolina. Bowiem jak trafnie podsumowała stan rzeczy

Sama Marcelina Darowska swe śluby zakonne złożyła 3 stycznia 1861 roku. Uroczystość odbyła się „przy drzwiach zamkniętych”, ponieważ jako poddana rosyjska, ryzykowała ona zarekwirowaniem przez władze carskie majątku należnego jej córce<sup>390</sup>. Jabłońska-Deptuła tak skomentowała ten moment w życiu Darowskiej: „publicznie złożyła trzy śluby zakonne (...). Nie dane jej było nawet na tę najbardziej uroczystą chwilę przywdziać habitu. Na wdowią czarną suknię narzucono jej jedynie szafirowy płaszcz zakonny a na głowę welon”<sup>391</sup>. Tak oto Marcelina Darowska została przeoryszą niepokalanek, zaś pierwszym wyrazem tegoż przełożenia było złożenie na jej ręce ślubów wieczystych przez siostrę Bronisławę. Darowska obejmując prowadzenie nad niepokalańską wspólnotą, miała już jasną wizję duchowości i zgromadzenia i niemal od razu rozpoczęła z pierwszymi siostrami prace formacyjne. I tak oto „zewnętrzne życie zakonne zaczęło płynąć równym rytmem ćwiczeń duchowych, obowiązków domowych (...), lekcji udzielanych przez siostry oraz ich kształcenia i samokształcenia”<sup>392</sup>.



Młoda Marcelina Darowska w niepokalańskim habicie, źródło: AGSN,teczka: *Obrazy*.

*Bł. Marcelina Darowska.*

---

Jabłońska-Deptuła „oprócz pozwolenia na życie wspólne, wezwania patronalnego i ogólnych zarysów duchowości, brakowało niemal wszystkiego”. E. Jabłońska-Deptuła, *Biogram Marceliny Darowskiej...*, s. 18.

<sup>390</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Biogram Marceliny Darowskiej...*, s. 18.

<sup>391</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 63.

<sup>392</sup> Tamże, s. 63-64.



Śledząc początki zgromadzenia niepokalanek, trudno oprzeć się wrażeniu, że obfitują one w niespodziewane i nagłe sytuacje, które wymagały natychmiastowej interwencji lub podróży. I tak, gdy tylko Marcelina Darowska objęła przełożęństwo nad wspólnotą na via Paolina i zajęła się organizacją życia zakonnego, już kilka miesięcy później (jesienią 1861 roku) musiała powrócić do kraju, by być obecną przy konaniu swoich rodziców<sup>393</sup>.

I to właśnie śmierć rodziców okazała się dla Marceliny niemal symbolicznym zamknięciem spraw świeckich i po pewnych perturbacjach, związanych z podziałem rodzinnego majątku, także rozstaniem ze świeckim życiem i „krajem lat dzieciennych”. Darowska wygrała wówczas sprawę o posiadłość ziemską Żerdzie – ojcowiznę swej córki Karoliny. Kiedy w sierpniu 1862 roku opuszczała majątek zmarłego męża, zdaniem Jabłońskiej-Deptuły „rozdział jej życia ziemiańsko-kresowego definitywnie dobiegł końca”<sup>394</sup>. Mogła się zatem już zupełnie i całkowicie poświęcić niepokalańskiemu dziełu.

**To Zgromadzenie jest dla Polski.** Najważniejszym zadaniem, przed jakim stanęła Darowska po zamknięciu swoich spraw świeckich, było przeniesie zgromadzenia z Rzymu do Polski. Silne przeświadczenie, że miejscem pracy rodzącej się wspólnoty ma być kraj ojczysty, a nie emigracja, zrodziło się już wcześniej w Józefie Karskiej. Latem roku 1857 Karska zmuszona była odbyć podróż do ojczyzny, celem przedłużenia paszportu emigracyjnego i uregulowania spraw majątkowych<sup>395</sup>. Wówczas to szczególnie silnie odczuła potrzebę przeniesienia niepokalanek do Polski, o czym wspominała w swych listach do Hieronima Kajsiwicza. W korespondencji tej Karska „z naciskiem przedstawiała potrzebę pracy wychowawczej nad formacją elity kobiecej w Królestwie, przy równoczesnym braku perspektyw rozwojowych powstającej wspólnoty na emigracji”<sup>396</sup>. Józefie bliski był los ojczyzny i całym sercem pragnęła, aby powstające zgromadzenie pracowało w kraju i dla kraju, co wyraźnie podkreślała w kolejnych listach do Kajsiwicza: „dlatego też może nie dla Chin ani Kanady, ale dla Polski bardziej może od tej ostatniej оголоconej ze środków doznania religii swojej – powołał mnie Bóg do życia zakonnego. Wołania tego biednego kraju drgają w sercu moim”<sup>397</sup>.

---

<sup>393</sup> Por. tamże, s. 69.

<sup>394</sup> Tamże, s. 75.

<sup>395</sup> Tamże, s. 20.

<sup>396</sup> Tamże, s. 22.

<sup>397</sup> Cytat za E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalaneki w polskim trwaniu...*, s. 24.

Jednak ojciec Kajsiewicz był bardzo niechętny temu pomysłowi Karskiej – nie widział potrzeby przeniesienia na ziemie polskie ani zakonu zmartwychwstańców, ani też nie dostrzegał konieczności przeszczepiania do ojczyzny rodzącej się dopiero wspólnoty niepokalanek. Jednak przeświadczenie, że to zgromadzenie kobiet powinno pracować dla kraju i taka jest w tym wola Boża, było w Józefie bardzo silne. Do tego stopnia, że w jednym ze swych listów (do przyjaznego jej kapucyna, ojca Prokopa Leszczyńskiego), pisała, że gdyby nie ślub posłuszeństwa wobec Kajsiewicza, natychmiast odłączyłaby się od zmartwychwstańców. Wówczas możliwie najszybciej przeniosłaby swe zgromadzenie pod wezwaniem Niepokalanie Poczętej do ojczyznanego kraju<sup>398</sup>.

I choć Józefie Karskiej – inicjatorce dzieła, nie udało się przeszczepić wspólnoty niepokalanek do Polski, to kwestia ta była nadal żywa dla jej następczyni – Marceliny Darowskiej. Niemniej ojciec Kajsiewicz przez długi czas był nieprzejednany i pozostawał przeciwny przeniesieniu niewielkiego zakonu do kraju, co więcej i same siostry, reprezentantki skromnej wówczas wspólnoty zakonnej, były niechętne takowym działaniom<sup>399</sup>. Jednak Darowska „była świadoma, że musi się dokonać to, co stanowi zadanie zgromadzenia: służenie zniewolonej Ojczyźnie, a przez wychowanie młodego pokolenia – budowanie jej wolnej przyszłości. Nie przestawała być o tym przekonana”<sup>400</sup>.

Marcelina nie widziała przyszłości niepokalanek w Wiecznym Mieście, zarówno ze względu na brak potencjalnych kandydatek do zgromadzenia, jak i na niemożność realizacji celu wspólnoty<sup>401</sup>, jakim było „odrodzenie społeczeństwa polskiego przez wychowanie kobiet do odpowiedzialności”<sup>402</sup>. W listach do ojca Hieronima podkreślała: „Kraj nas potrzebuje, w Rzymie nikomu i na nic nie jesteśmy potrzebne”<sup>403</sup>. Sam papież, Pius IX, podczas krótkiej audiencji powiedział przełożonej niepokalanek: „Jedźcie! To Zgromadzenie jest dla Polski. Tam, na rozdartych przez wrogów ziemiach, znajdziecie ogrom zadań, dla których wykonania błogosławię Wam i życzę: Szczęść Boże!”<sup>404</sup>. Ponadto Marcelina miała bardzo silne przekonanie o konieczności pracy niepokalanek dla ojczyzny, o czym pisała w jednym z listów do Kajsiewicza:

Pan mój (...) objął mnie miłością Swoją i objawił wolę Swoją, byśmy w kraju na polskiej ziemi do pracy stanęły. Dał zrozumieć myśl i wymagania swoje, wykazał

<sup>398</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalaneki w polskim trwaniu...*, s. 22-25.

<sup>399</sup> Por. tamże, s. 83-84.

<sup>400</sup> Tamże, s. 66.

<sup>401</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Historyczno-społeczny kontekst życia...*, s. 30.

<sup>402</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalaneki w polskim trwaniu...*, s. 7.

<sup>403</sup> Cyt. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalaneki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 61.

<sup>404</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalaneki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 61.

niemożność spełnienia ich w Rzymie, wykazał świętość dla nas obowiązku w odpowiedzi temu miłosnemu Jego wołaniu i w pracy na ziemi ojczystej. I wlane mi zostało w niewymowny sposób poznanie, iż nadeszła chwila, której wykazanie był mi zapowiedział: przeniesienia zgromadzenia do kraju.<sup>405</sup>

Jednak pisząc ten list 3 grudnia 1861 roku, Marcelina jeszcze nie wiedziała, w jaki sposób ma się dokonać „przeszczepienie” niepokalanek do ojczyzny. Z czasem zyskiwała jednak świadomość, że miejscem, w którym nowe zgromadzenie osiadzie, nie będzie Warszawa i zabór rosyjski, lecz Galicja<sup>406</sup>.

**Z Rzymu do... Jazłowca.** Zdaniem Jabłońskiej-Deptuły Galicja, „ta peryferyjna dzielnica wielonarodowościowej monarchii habsburskiej była bodaj najbardziej zniewolonym i zdeprawowanym zaborem, a na pewno najuboższym”<sup>407</sup>. I to właśnie w tym zaborze Marcelina Darowska postanowiła rozpocząć działalność niepokalanek na ziemiach polskich, by doprowadzić do „odrodzenia narodu przez odrodzenie kobiety”<sup>408</sup>. Na główny dom zgromadzenia wybrała ona pałac Koniecpolskich w Jazłowcu, zaś pierwsze siostry z Rzymu przybyły do jeszcze remontowanego gmachu 18 czerwca 1863 roku<sup>409</sup>.

Początki niepokalańskiego dzieła były nadzwyczaj trudne, zarówno od strony materialnej, jak i duchowej. Pałac w Jazłowcu, własność Krzysztofa Błażowskiego, wymagał gruntownego remontu. Zgromadzenie niepokalanek otrzymało gmach w wieczystą dzierżawę pod warunkiem, że siostry, dopóki będą właścicielkami Jazłowca, przyjmować będą na swoje utrzymanie „jedną ubogą panienkę, którą rodzina Błażowskich wskaże”<sup>410</sup>.

Przyjmując wymagający remontu pałac, Darowska była właściwie niewypłacalna finansowo. Budynek znajdował się w bardzo złym stanie, zaś wymagane prace budowlane były tak rozległe, że przed ich podjęciem „niejeden dobrze usytuowany

---

<sup>405</sup> Cytat za E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 68.

<sup>406</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 73-74. W roku 1862 Darowska otrzymała od arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, metropolity warszawskiego, propozycję osiedlenia zgromadzenia niepokalanek w Warszawie. Jednakże ostatecznie ją odrzuciła, prawdopodobnie nie tylko dlatego, że żywiła przekonanie, iż według woli Bożej to nie zabór rosyjski jest miejscem, w którym niepokalanki rozpoczną swą działalność. Na jej odmowie mogła także zaważyć „napięta sytuacja polityczna” w części kraju uciemiężonym przez władze carskie. Ponadto „kontakty z emigracją i zaangażowania wspólnotowe” dla Darowskiej jako poddanej rosyjskiej były działalnością nielegalną, „grożącą trudnymi do przewidzenia skutkami”. Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Historyczno-społeczny kontekst życia...*, s. 30-31.

<sup>407</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 81.

<sup>408</sup> Tamże, s. 54.

<sup>409</sup> Por. tamże, s. 89. Były to siostry: Bronisława, Franciszka, Waleria i Emilia.

<sup>410</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 75.

mężczyzna by się zawahał”<sup>411</sup>. A Marcelina z całym przedsięwzięciem mierzyła się sama, doglądając około setki pracowników<sup>412</sup>. W tym rozległym zamierzeniu remontowo-budowlanym, na miejscu towarzyszyła jej tylko jedna postulantka przywieziona z Poznania<sup>413</sup>.

W momencie rozpoczęcia prac remontowych „owa przyszła siedziba była na razie ruiną, a do zamieszkania nadawały się tylko dwa maleńkie pokoiki w stróżówce, z których jeden był wilgotny i «śwądny» starym piecem...”<sup>414</sup>. Sama Darowska tak opisywała sytuację w jednym z listów do sióstr pozostawionych w Rzymie: „W takim tu teraz zewnętrznym jesteśmy ubóstwie... trzy łóżka albo raczej cztery deski na cztery osoby... jeden pokój, a przez parę dni i chlebaśmy dostać nie mogły... wszystko dobre!”<sup>415</sup>. A jednak „cechą osobowości Marceliny była żelazna konsekwencja w tym, co uznała za wolę Bożą”<sup>416</sup>, a w odniesieniu do fundacji w Jazłowcu Darowska miała taką pewność, że wypełnia to, czego wymaga od niej Bóg<sup>417</sup>. I choć Marcelina „zaczynała dramatycznie sama, bez dostatecznego funduszu, zmuszona do zapożyczenia się, otoczona nieufnością i pomówieniami, że sprzeniewierza się obowiązkom swego naturalnego macierzyństwa”<sup>418</sup>, to gmach stanął, zaś w listopadzie 1863 roku, jak już wspomniano, pojawiły się w nim pierwsze wychowanki.

---

<sup>411</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 91.

<sup>412</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 63.

<sup>413</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 85.

<sup>414</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 63.

<sup>415</sup> Cytat za Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 63.

<sup>416</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Biogram Marceliny Darowskiej...*, s. 18.

<sup>417</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Historyczno-społeczny kontekst życia...*, s. 31.

<sup>418</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Historyczno-społeczny kontekst życia...*, s. 31. Warto w tym miejscu wspomnieć o osobie księdza Jana Kaliniewicza, miejscowego proboszcza, który był w owym trudnym czasie przychylny Darowskiej i niepokalańskiemu dziełu, „biorąc ją samą [Darowską –P. D.] i początki niepokalańskiej wspólnoty w kraju pod opiekę, a także wprowadzając w arkana postępowania z władzami [Galicji – P. D.]”. Tamże.



Klasztor niepokalanek w Jazłowcu, źródło: <https://archiwum.rp.pl/artukul/975044-Jazlowiec---zakonnice-i-ulani.html> Dostęp z dn. 14.09.2022r.

**Rozkwit niepokalańskiego dzieła.** Pomimo, że u początku niepokalańskiego dzieła było tylko kilka uczennic i sióstr zakonnych, to z biegiem lat wspólnota rozrosła się do tego stopnia, że Darowska, by móc pomieścić wszystkie chętne dziewczęta, otwierała kolejne placówki. Za życia matki Marceliny niepokalanki otworzyły domy zakonne w Jarosławiu (1875), Niżniowie (1883), Nowym Sączu (1897), a nawet przekroczone granicę zaboru rosyjskiego, otwierając klasztory w Słonimie (1907) i Szymanowie (1908)<sup>419</sup>. Warto w tym miejscu podkreślić, że „niemal od początku swego istnienia zakłady niepokalańskie zyskały wymiar międzyzaborowy, gdyż matka Marcelina starała się przyjmować także wychowanki spoza Galicji”<sup>420</sup>.

Taki rozrost wspólnoty umożliwiały nie tylko napływające wychowanki, ale przede wszystkim kolejne kandydatki do życia zakonnego. Celina Michałowska, która – jak już wspomniano – wstąpiła do niepokalanek w 1868 roku, w liście do sióstr jarosławskich pisanym 6 września z Jazłowca (br.)<sup>421</sup>, wspominała o nieustannym przypływie nowych powołań. Michałowska zanotowała: „Nasz postulat lada chwila się pomnoży, bo Alinka już prawie do niego należy, tylko czeka pozwolenia swojej matki, a

<sup>419</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Biogram Marceliny Darowskiej...*, s. 20-21.

<sup>420</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Historyczno-społeczny kontekst życia...*, s. 33.

<sup>421</sup> Tylko niektóre listy do sióstr jarosławskich posiadają dokładne daty. W AGSN w Szymanowie plik zachowanych listów Michałowskiej do sióstr jarosławskich jest oznaczony datami rocznymi: 1882, 1883, 1887, 1895 – 1898. Wszystkie cytowane w niniejszej pracy listy Celiny do sióstr jarosławskich pochodzą właśnie z tego okresu.

cóż to dopiero będzie, jeśli wpłyną te dwie, które wkrótce mają rekolekcje odbywać! Jeszcze nigdy tak nie było, kapią jakby z deszczem” [P 79 4 I; 48]. I rzeczywiście kandydatek do zgromadzenia przybywało: „Za życia matki Marceliny przeszło przez zgromadzenie 466 sióstr, w momencie jej śmierci [5 stycznia 1911 roku – P. D.] liczyło ono 306 zakonnic. W ostatnim dziesięcioleciu jej przewodniczenia wspólnocie znacząco wzrosła liczba powołań. Stan liczebny zgromadzenia powiększył się więcej niż o jedną trzecią”<sup>422</sup>.

Przybywały zatem nowe siostry, jak i kolejne wychowanki. W sumie za życia Darowskiej przez niepokalańskie zakłady wychowawcze przeszło około 1500-1600 dziewcząt, nie licząc przyklasztornych, tzw. szkółek dla ludu (przeznaczonych dla chłopskich dzieci z okolicznych wiosek)<sup>423</sup>. Ze względu na indywidualizację nauczania Darowska musiała wprowadzić obowiązujące limity wychowanek, których liczba nie mogła przekraczać pięćdziesięciu dziewcząt w jednym zakładzie wychowawczym<sup>424</sup>. Szczególnym zainteresowaniem cieszył się Niżniów, w którym kształcono dziewczęta głównie na nauczycielki, tak by później w dorosłym życiu mogły się same utrzymywać<sup>425</sup>. Chętnych kandydatek było tak dużo, że niepokalanki były wręcz nagabywane o przyjmowanie kolejnych dziewcząt, co Michałowska opisała w jednym ze swych listów do sióstr jarosławskich:

Pokazuje się, że biedne Niepokalanki już nosa wychylić nie mogą poza klasztor, aby nie być nagabywanymi o miejsce w Niżniowie, bo za Siostrami Bożenną i Emmą goniła jakaś pani błagając o umieszczenie swej konsolacji, aby mieć spokój w podróży trzeba

---

<sup>422</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 130.

<sup>423</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 97. W tym miejscu warto podkreślić, że niepokalańskie dzieło nie skupiało się tylko nad wychowaniem dziewcząt z elit i warstwy ziemiańskiej, gdyż Marcelina w swoim dziele nie zapomniała o ludzie, który jej zdaniem stanowił „serce narodu”. Darowska była przekonana, że „kochać Kraj – to kochać lud”. Dlatego też równanie klas społecznych było jedną z misji zgromadzenia. Przełożona niepokalanek pragnęła nauczyć swoje wychowanki „przyszłe właścicielki majątków, ale i urzędniczki, nauczycielki, działaczki społeczne – umiejętności współżycia z ludem, bliskości z nim, wrażliwości na jego potrzeby”. Dlatego też przy niemal każdym zakładzie wychowawczym dla dziewcząt, niepokalanki otwierały „szkółki dla ludu”, w których uczono okoliczne dzieci czytania, pisanie, a także religii, historii Polski i języka polskiego, jak również języka zaborców. Zaś niepokalańskie wychowanki, dziewczęta pochodzące ze społecznych elit, nauczano, że praca nad ludem to ich obowiązek patriotyczny. Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 101-102.

<sup>424</sup> Por. tamże, s. 87. Jak głosił zapis z Kroniki Jazłowieckiej: „Dziatki, nie tylko z okolicy, ale z całego kraju, i to z najlepszych rodzin, cisnęły się do Jazłowca, i ażeby nie dopuścić do przepełnienia, a z tem i niemożności tak ścisłego dozoru, jaki Mateczka dzieciom się u nas wychowującym zapewniała – postanowiła, iż więcej nad 50 w domu jazłowieckim przyjmować nie będziemy”. Tamże.

<sup>425</sup> Ten dom zgromadzenia był wyjątkowy przede wszystkim z tego względu, że niepokalanki kształciły w nim dziewczęta zupełnie za darmo. Wszystkie koszty utrzymania niżniowskich wychowanek ponosiło zgromadzenie. Fundacja ta była przeznaczona dla dziewcząt „zubożałych na skutek nieszczęść kraju”. Por. M. A. Sołtan, *Zawsze razem*, Szymanów 1986, s. 78-80.

będzie sobie przypiąć na plecach kartkę z napisem „Już miejsca w Niżniowie nie ma”. [P 79 4 I; 42]

Popularność niepokalańskiego dzieła stała się tak ogromna, że niekiedy bywała dla samych sióstr uciążliwa, o czym Michałowska pisała niezmiernym humorem:

Ta sama pani [z Królestwa, a więc z zaboru rosyjskiego –P. D.] nie mogła się uspokoić nad naszym strojem, a gdy druga wsiadając zapytała czy to Niepokalanki – ta zaczęła wołać: «ach tak, cudne, święte, idealne!», a w końcu zaszurmowała o miejsce dla siostrzeniczki w Niżniowie. Złą stroną tych sukcesów było to, żeśmy do wieczora musiały rozmawiać z tą wielomówną panią.[P 79 4 I; 42].

Jednakże warto pamiętać, że aby dzieło niepokalanek tak rozkwitło, potrzeba było ciężkiej pracy, zarówno formacyjnej, jak i wychowawczej. Pierwsze dziesięciolecia działalności zakonnego zgromadzenia Darowska poświęciła „w sposób szczególny formacji zakonnej sióstr oraz wypracowaniu nowatorskiej metody nauczania i wychowania. Stymulatorem działania stała się dla niej tragedia powstania styczniowego”<sup>426</sup>. Zatem skupiła się ona na głównych celach zgromadzenia, które oprócz misji wychowania kobiet, miało także charakter ekspiacyjny za winy przodków ciężące na narodzie polskim i grzechy świata<sup>427</sup>. Ponadto Darowska pragnęła, poprzez kształtowanie dziewcząt, a tym samym formowanie nowego pokolenia, nieść nadzieję zdruzgotanemu po powstaniu styczniowym społeczeństwu polskiemu<sup>428</sup>.

**Zadaniem zgromadzenia – kształcenie kobiety.** Warto w tym miejscu podkreślić, iż zgromadzenie niepokalanek stawiało sobie za główne zadanie „wychowanie kobiety «na obywatelkę Królestwa Bożego» a więc «wykształcenie prawdziwie chrześcijańskiej żony, matki, pani domu i obywatelki kraju swego»”<sup>429</sup>. Już u początków niepokalańskiej wspólnoty sama Józefa Karska miała świadomość, że „odrodzenie moralne [społeczeństwa polskiego - P. D.] musi się zacząć od kobiet, które posiadają w polskim społeczeństwie wyjątkową pozycję i mają szczególnie szerokie pole oddziaływania”<sup>430</sup>. Co ważne, niepokalanki w swym dziele skupiały się nie tylko na kształtowaniu płci niewieściej od strony intelektualnej, lecz przede wszystkim moralnej, co miało prowadzić najpierw do odrodzenia rodziny, a w szerszej skali – do odrodzenia całego narodu<sup>431</sup>.

<sup>426</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Biogram Marceliny Darowskiej...*, s. 19.

<sup>427</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 52.

<sup>428</sup> Por. S. Nabywaniec, *Marceliny Darowskiej system pedagogiczno-edukacyjny*, [w:] *O kobietach. Studia i szkice. Wiek XIX i XX*, red. J. Hoff, Rzeszów 2011, s. 78.

<sup>429</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 176.

<sup>430</sup> Tamże, s. 17.

<sup>431</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam siał do Polski...*, s. 80.



Przełożona niepokalanek dostrzegała potrzebę ukształtowania „kobiet męźnych”, które „nie dość, aby były ciche i ukryte w biernym posłuszeństwie żywot pędziły – potrzeba, aby się oparły prądowi zepsucia”<sup>432</sup>. W zamyśle Marceliny kobieta miała stać się istotą samodzielną, „zarówno pod względem umysłowym, jak i moralnym”<sup>433</sup>. Był to model prawdziwie nowatorski na tle obyczajowo-społecznym, a także w nauczaniu Kościoła. Zdaniem Stanisława Nabywańca:

W kontekście rodzących się u schyłku XVIII w. i rozwijających w XIX w. organizacji kobiecych model osobowościowy kobiety stworzony przez Darowską wydaje się bardzo postępowy, a jednocześnie dystansujący się od modelu kobiety-sufrażystki, kobiety radykalnie wyemancypowanej. Darowska w swoim spojrzeniu na rolę i miejsce kobiety w społeczeństwie wyprzedziła oficjalny głos Kościoła skierowany w tej kwestii do rządów państw świata, jakim była encyklika Piusa XI *Casti connubii* z 1930 r.<sup>434</sup>

Marcelina w kształtowaniu kobiet dążyła do tego, by każda z nich była „wykształcona, inteligentna, wolna w swych decyzjach”, a ponadto potrafiła „swobodnie prezentować swoje myśli i wyrażać swoje uczucia”<sup>435</sup>. O tym, jak potrzebne w społeczeństwie było wychowywanie dziewcząt w sposób zaproponowany przez Darowską, poświadcza fakt, że „model ten okazał się atrakcyjny w odbiorze społecznym, skoro do szkół niepokalańskich napływało wiele dziewcząt, głównie z zamożnych rodzin i znakomitych rodów”<sup>436</sup>. Jednak nowatorskie postrzeganie roli kobiety to tylko jeden z elementów, który sprawiał, że „pierwsze zakłady niepokalańskie były prawdziwą rewelacją na tle stanu żeńskiego szkolnictwa galicyjskiego”<sup>437</sup>.

Zdaniem badaczy system pedagogiczny Darowskiej prezentował prawdziwe prekursorskie spojrzenie na ucznia, nauczanie i cały proces wychowawczy<sup>438</sup>. Jeśli choćby pobieżnie przyjrzeć się XIX-wiecznym programom szkolnym, to trzeba stwierdzić, że ówczesny proces wychowania i uczenia opierał się głównie na wymierzaniu kar i przedmiotowym traktowaniu dzieci<sup>439</sup>. Zaś przełożona niepokalanek daleka była od stosowania jakichkolwiek sankcji, pojmując wychowanie przede wszystkim jako dzieło miłości<sup>440</sup>. Co więcej system pedagogiczny Darowskiej był

---

<sup>432</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanek w polskim trwaniu...*, s. 116.

<sup>433</sup> Tamże, s. 116.

<sup>434</sup> S. Nabywaniec, *Marceliny Darowskiej system...*, s. 77.

<sup>435</sup> Tamże, s. 80.

<sup>436</sup> Tamże, s. 80.

<sup>437</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Historyczno-społeczny kontekst życia...*, s. 32.

<sup>438</sup> Por. M. Majewska, *Program pedagogiczny Matki Marceliny*, [w:] *Bł. Marcelina Darowska – dar na trzecie tysiąclecie. Ogólnopolska sesja naukowa z okazji dziesięciolecia beatyfikacji*. Szymanów, 23 IX 2006, red. M. Chmielewski, s. J. Martynuska CSIC, Lublin-Szymanów 2007, s. 92.

<sup>439</sup> Por. tamże, s. 93.

<sup>440</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanek, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 67.

ewenementem szczególnie na tle żeńskiej edukacji, ponieważ kiedy matka Marcelina rozpoczynała z konkretnym i nowatorskim programem swe dzieło w Jazłowcu, to w Polsce „świadomość kształcenia kobiet (...) dopiero kielkowała”<sup>441</sup>. Trzeba także zauważyć, że poglądy Darowskiej „były prekursorskie, w swym spojrzeniu na dziecko i elementy potrzebne do jego zrównoważonego rozwoju. Niektóre stwierdzenia psychologów wyprzedziła o co najmniej 50 lat”<sup>442</sup>.

Warto w tym miejscu zauważyć, że Marcelina miała przeciętne wykształcenie, typowe dla ówczesnych elit kobiecych, ponieważ ukończyła „kosmopolityczną, snobistyczną pensję w Odessie”<sup>443</sup>. Już wówczas zdradzała ona zdolności naukowe i artystyczne „ładnie grała, rysowała i tańczyła, co czyniło ją «ozdobą pensji»”<sup>444</sup>. Była nadzwyczaj inteligentna i bystra „z natury”, cechowała ją „samodzielność myślenia oraz logiczność w wyciąganiu wniosków”, co łączyło się w niej z „umiejętnością dostrzegania istotnych potrzeb i wychodzenia im naprzeciw”<sup>445</sup>. Marcelina na wszystko patrzyła jakby z „perspektywy nadprzyrodzonej”<sup>446</sup>. Jak spostrzegła Kulesza „Darowska łączyła bowiem w sobie niezwykłą trzeźwość myślenia, roztropność, zadziwiający rozsądek i mistrzowską wprost zdolność prowadzenia spraw gospodarskich, a jednocześnie jej życie duchowe obfitowało w bogate doznania mistyczne”<sup>447</sup>. Warto pamiętać, że Marcelina była „mistyczką w stałym kontakcie z Bogiem, otrzymując przez całe życie zakonne objawienia. Nie traciła jednak nigdy kontaktu ze światem, interesując się bieżącymi wydarzeniami”<sup>448</sup>. Co więcej, Darowska również od siostr wymagała, aby były one rozeznane w otaczającej je rzeczywistości zewnętrznej, ponieważ niepokalańskie wychowanie miało odpowiadać na konkretne potrzeby i przeciwdziałać konkretnemu złu<sup>449</sup>.

Przełożona niepokalanek nie była nadto teoretykiem wychowania, lecz przede wszystkim praktykiem, człowiekiem czynu. Badacze wskazują, że Darowska w kształtowaniu swojego systemu pedagogicznego wiele zaczerpnęła od

---

<sup>441</sup> M. Majewska, *Program pedagogiczny Matki Marceliny...*, s. 94.

<sup>442</sup> Tamże, s. 105.

<sup>443</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Historyczno-społeczny kontekst życia...*, s. 24.

<sup>444</sup> M. A. Sołtan, *Matka...*, s. 19.

<sup>445</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Historyczno-społeczny kontekst życia...*, s. 32.

<sup>446</sup> Tamże, s. 34.

<sup>447</sup> M. Kulesza, *Mistyczka i gospodyni...*, s. 39.

<sup>448</sup> A. Kinasz, *Błogosławiona Marcelina-Darowska – życie i kształcenie w służbie Bogu, ojczyźnie, społeczeństwu*, „Folia Historica Cracoviensia” 2009/2010, vol. XV/XVI, s. 389.

<sup>449</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanek...*, s. 133-134.

zmarłychwstańców oraz od francuskiego pedagoga – Księdza Claude’a Liautard’a<sup>450</sup>, a nawet wzorowała się na pedagogice Emanuela d’Alzona oraz Feliksa Antoniego Dupanloup’a<sup>451</sup>. Niemniej uczeni zgodnie podkreślają, że osobistą zasługą Marceliny „było dostosowanie tego programu do potrzeb społeczeństwa polskiego w dziedzinie wychowania kobiet oraz jego praktyczna realizacja”<sup>452</sup>. Co więcej, zdaniem uczonych „postawienie Marceliny Darowskiej w szeregu pierwszych polskich pedagogów i psychologów dziecka (...) nie wydaje się być tezą na wyrost. Jej myśli i poczynania były prekursorskie”<sup>453</sup>.

Gdy niepokalanki zaczynały swe wychowawcze dzieło „mało znana była myśl, że wychowanie winno kształtować człowieka wszechstronnie, że przez odpowiednią formację jednostek – można przeobrazić społeczeństwo”<sup>454</sup>. Ponadto na tle ówczesnego szkolnictwa dość nowatorska była koncepcja współpracy pomiędzy nauczycielem i uczniem, w opozycji do powszechnej „tresury” tego ostatniego<sup>455</sup>. Marcelinie od początku zależało na tym, aby lekcje u niepokalanek „uczyły dzieci myśleć”<sup>456</sup>. Co więcej postulowała ona „nauczanie wychowujące”, dbając o to, by wychowanki nie tylko otrzymywały rzetelną wiedzę, ale posiadały również umiejętność myślenia i kojarzenia<sup>457</sup>. Ponadto Darowska wyraźnie podkreślała, że „rolą nauczyciela i wychowawcy jest wskazywać i uświadamiać, chronić i doradzać, a jednocześnie nieustannie pracować nad sobą, postępować stosownie do okoliczności, działać jednostajnie, spokojnie i rozważnie”<sup>458</sup>. Dlatego też jako przełożona z całą pieczołowitością starała się o to, by siostry potrafiły nie tylko dobrze i interesująco wyklądać swój przedmiot, ale także, by inspirowały swoim przykładem moralnym<sup>459</sup>. Jednocześnie Darowska dbała o to, by poziom nauczania w niepokalańskich zakładach wychowawczych był dostatecznie wysoki. Od 1888 roku wprowadziła wakacyjne doksztalcanie sióstr, które miało się odbywać systematycznie pod kierunkiem siostry rektorki. Takie działanie sprawiało, że

---

<sup>450</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 118.

<sup>451</sup> Por. S. Nabywaniec, *Marceliny Darowskiej system...*, s. 78.

<sup>452</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 116.

<sup>453</sup> M. Majewska, *Program pedagogiczny Matki Marceliny...*, s. 95.

<sup>454</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 117.

<sup>455</sup> Por. tamże s. 117-118.

<sup>456</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam się do Polski...*, s. 65.

<sup>457</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 83.

<sup>458</sup> M. Majewska, *Program pedagogiczny Matki Marceliny...*, s. 102.

<sup>459</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam się do Polski...*, s. 64.

poziom intelektualny zakonnic podnosił się z każdym rokiem, zaś do ich pracy nie wkładało się nic z bylejakości<sup>460</sup>.

Darowska wyraźnie zaznaczała, że „wychowuje nie siostra X czy Y, ale całe zgromadzenie, cała społeczność zakonna”<sup>461</sup>. Wielokrotnie podkreślała także nierozłączność niepokalańskiej duchowości i dzieła formacyjno-wychowawczego, co też było cechą wyróżniającą tę wspólnotę spośród innych zgromadzeń<sup>462</sup>. Niepokalanki prowadziły wychowanie kompleksowe, żywiąc przekonanie, że na rozwój dziecka wpływają zarówno lekcje i sposób nauczania, jak także „całe otoczenie, klimat, sposób spędzania czasu wolnego, rozmowy ze starszymi i wszystkie zajęcia dnia”<sup>463</sup>. I rzeczywiście to założenie było pieczołowicie realizowane. Niepokalańskie uczennice, wychowywane w duchu gorącego patriotyzmu, nawet zabawy miały dość nietypowe. We wspomnieniach jednej z wychowanek (późniejszej siostry Wandy) odnajdujemy fragment, który znakomicie oddaje ówczesną atmosferę w Jazłowcu:

(...) gdy wypuszczono nas z nauczycielką do lasu na przechadzkę, uzbrojone w pręty, z Karolcią na czele, wyruszałyśmy na pokonanie Moskali. (...) Lecz jedno z najdroższych dla nas chwil były te, kiedy często pod wieczór ukazywała się wśród nas przenajświętsza matka... a gdyśmy ją otoczyły, ona zawsze z miłości dająca się drugim, siadała w milczeniu do fortepianu umieszczonego w parlatorium obok dzisiejszej kaplicy i grała nam jakąś pieśń narodową – zwykle „Boże coś Polskę”, my zaś przy srebrnych dźwiękach spod jej rąk przelewających się w serca nasze dziecięce, śpiewałyśmy oną pieśń.<sup>464</sup>

W Jazłowcu zatem, zgodnie z przekonaniem, że wiele aspektów rzeczywistości może mieć wpływ na formację młodego człowieka, wychowywano zarówno przez śpiew pieśni patriotycznych i jak „buszowanie” po lesie w celu walki „z zaborcami”. Wyjątkowym i wywierającym silnie wrażenie doznaniem musiało być słuchanie dźwięków fortepianu, na którym grała sama matka Marcelina, w przestronnym pałacu, otoczonym wielkim parkiem i piękną przyrodą.

Jednak niezwykła atmosfera tego miejsca dostrzegana była nie tylko przez niepokalańskie wychowanki, ale także licznie przybywających tam gości. Celina Michałowska w jednym ze swych listów do sióstr jarosławskich odnotowała krótki komentarz dotyczący wizyty arcybiskupa:

<sup>460</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 115.

<sup>461</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 115.

<sup>462</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Historyczno-społeczny kontekst życia...*, s. 34.

<sup>463</sup> Tamże, s. 70.

<sup>464</sup> S. Wanda, *Matka ze swymi dziećmi (wspomnienia)*, 1917, AGSN. Cytat za H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 67-68.

Doszło nas potem, że Arcybiskup niezmiernie ujęty przyjęciem mówił, że w żadnym klasztorze takiego nie doznał; miał powiedzieć: znać, że u nich ubogo, ale jakież tam raj! W ogóle wszyscy byli zachwyceni naszym klasztorem (fama niesie, że i nami! ale przemilczam, bo czyż Niepokalanki mają uszy na podobne marności!) i nie dziwię się (...) [P 79 4 I; 44]

Niepokałańskie zakonnice z kolei były urzeczone nawet powszednimi dniami w Jazłowcu, gdy miały chwilę wytchnienia, nie było gości, a czas toczył się zwykłym rytmem. Michałowska tak opisywała te momenty w liście do sióstr jarosławskich:

Dziś na mnie kolej drogie Siostry przesłać wam jakiś powiew z Jazłowca – jak tylko cośkolwiek z atmosfery jego uchwycić potrafię; jest ona bardzo miła obecnie, bo bez nadzwyczajnego nawału pracy dla Matki, to jest bez rekolekcji i gości. Zwykle rekreacje spędzamy już w pokoju, a tylko na chodzenie niekiedy idziemy do ogrodu, bo chociaż pogoda, ale chłodno. [P 79 4 I; 47]

Zarówno dla niepokalanek, jak i wychowanek, nieodłącznym elementem niezwyklej atmosfery Jazłowca była sama matka Marcelina. Nie ulega wątpliwości, że nowatorskie nauczanie w pałacu pośród pięknej przyrody pod kierownictwem Darowskiej było zjawiskiem ze wszech miar niezwyklej jak na ówczesne czasy. Mijały lata, a dziewcząt chętnych do nauki w tym miejscu nie brakowało. O tym fakcie pisała Michałowska w liście do sióstr jarosławskich z 3 kwietnia 1883 roku: „Na nas teraz błogosławieństwo Boże spływa, bo ciągle kapią nowe dzieci, choć rok się kończy” [P 79 4 I 54].



Klasztor niepokalanek w Jazłowcu, 2004 rok, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszła siał do Polski...*, s. 414.

**Nowatorski system pedagogiczny Marceliny Darowskiej.** Należy także choćby kilka słów poświęcić programowi nauczania autorstwa Marceliny Darowskiej, gdyż był on ściśle zespolony z dziełem odrodzenia kobiety – a przez nią całego narodu polskiego. Warto na początek uświadomić sobie, z jak dużym trudem wiązało się otworzenie żeńskiej szkoły pod zaborami w II połowie XIX wieku:

Ogrom trudności, jakie wiązały się z rozpoczęciem polskiej szkoły – działającej pod zaborami – był niewyobrażalny; brakowało wszystkiego: programów, podręczników i przygotowanych do pracy nauczycieli. Siostry niepokalanki w swym szczupłym początkowo gronie musiały tworzyć wszystko od początku – prowadząc jednocześnie pracę formacyjną samego zgromadzenia<sup>465</sup>.

Siostry niepokalanki nie tylko układały nowatorski program nauczania, gdzie wiele miejsca poświęcono ojczystemu językowi i historii Polski, ale także same pisały podręczniki. Bowiem „rozpoczynając naukę w Jazłowcu, siostry praktycznie nie miały żadnych podręczników. Był to efekt ogólnej kondycji szkół pod zaborami. Nade wszystko brakowało książek, które w jakikolwiek sposób niosłyby z sobą wymiar patriotyczny: do języka polskiego, historii, religii”<sup>466</sup>. Najważniejszym przedmiotem w szkole niepokalanek była religia – przez wiele lat osobiście nauczala jej sama Darowska. Przełożona zakonu wychodziła z założenia, iż „nauczanie religii miało nie tylko dostarczyć wiedzy religijnej, ale i otworzyć serce na przyjęcie i wypełnianie woli Bożej, rozumianej jako powinność względem własnego kraju i narodu”<sup>467</sup>.

Na drugim miejscu wśród przedmiotów szkolnych znajdował się język polski. O tym, jak poczesne miejsce w niepokalańskim programie nauczania i wychowania zajmowała literatura i słowo pisane, zaświadczyć może wspaniała biblioteka w klasztorze Jazłowcu, która działała w latach 1863-1946<sup>468</sup>. Zważywszy na fakt, że było to jedyne miejsce, z którego niepokalańskie uczennice mogły wypożyczać książki<sup>469</sup>, „Biblioteka powiększała się szybko i zaopatrywana była w najlepsze dzieła”<sup>470</sup>. Wiesława Tomaszewska, autorka artykułu *Biblioteka i oficyna wydawnicza w Jazłowcu. Wstępne rozpoznania*, podkreślała:

<sup>465</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 66.

<sup>466</sup> Tamże, s. 83.

<sup>467</sup> S. Nabywaniec, *Marceliny Darowskiej system...*, s. 86.

<sup>468</sup> W. Tomaszewska, *Biblioteka i oficyna wydawnicza w Jazłowcu. Wstępne rozpoznania*, [w:] *Kolekcjonerzy, zbieracze, kwaterniki w literaturze i kulturze XIX i XX wieku*, red. J. Lekan-Mrzewka, M. Kulesza, B. K. Obsulewicz, Lublin 2016, s. 293.

<sup>469</sup> Por. tamże, s. 297-298.

<sup>470</sup> *Jazłowiec*, oprac. Siostry Niepokalanki, Warszawa 1938, s. 40.

Nie darmo kroniki jazłowieckie potwierdzają kulturę literacką środowiska (...). Trzeba zaakcentować także kulturę żywego słowa, praktykę głośnego czytania przede wszystkim utworów literackich, ale także artykułów prasowych, omawiających aktualne wydarzenia polityczne. W takim duchu, poszanowania dla książki, dla słowa pisanego i wypowiadanego, wychowywał Jazłowiec.<sup>471</sup>

Ponadto tuż przy bibliotece znajdowała się czytelnia, w której od 1900 roku regularnie prenumerowano bieżącą prasę i czasopisma (około 30 tytułów)<sup>472</sup>. Niepokalańskie uczennice poprzez uważną lekturę pracy były zorientowane w aktualnych wydarzeniach w kraju i na świecie.

Doceniając wartość słowa pisanego i mówionego, niepokalanki nie zaniedbywały także nauczania języków obcych – jako obowiązkowy był francuski (język międzynarodowy) i niemiecki. Niepokalanki nauczały także historii Polski, geografii, wprowadziły również do programu edukacji nauki przyrodnicze (co w tamtym czasie było prawdziwe nowatorskie) oraz arytmetykę i rachunkowość<sup>473</sup>. Niepokalańskie nauczycielki „kładły nacisk na rozumienie świata i zachodzących w nim zjawisk oraz na rozwijanie logicznego myślenia”<sup>474</sup>, które to zalety pielęgnowały w sposób szczególny wymienione przedmioty. A warto podkreślić, że wprowadzenie nauk przyrodniczych i matematycznych do programu nauczania dla dziewcząt było prawdziwą rewolucją w czasach, gdy „szkolnictwo żeńskie koncentrowało się na przedmiotach humanistycznych i artystycznych”<sup>475</sup>. Zaś nauczanie arytmetyki i rachunkowości miało na celu także przygotowanie do zarządzania majątkiem i prowadzenia interesów, do których to zadań zazwyczaj przysposabiano nie dziewczęta, a jedynie dobrze usytuowanych młodych mężczyzn<sup>476</sup>.

---

<sup>471</sup> Tomaszewska, S. 296.

<sup>472</sup> Romaszewska, s. 297-298.

<sup>473</sup> Por. S. Nabywaniec, *Marceliny Darowskiej system...*, 86-89.

<sup>474</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 73.

<sup>475</sup> Tamże.

<sup>476</sup> Por. S. Nabywaniec, *Marceliny Darowskiej system...*, s. 89.





Matka Marcelina od Niepokalanego Poczęcia NMP, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam siać do Polski...*, s. 29.

Darowska dużą wagę przywiązywała także do nauki sztuk pięknych oraz estetyki i historii sztuki, żywiąc przekonanie, że rozwija to pojęcie piękna i kształtuje wrażliwość na nie<sup>477</sup>. Ponadto należycie zadbała o to, by nauczanie malarstwa i rysunku było w Jazłowcu na wysokim poziomie. Z tego też względu i estetyki, i lekcji rysunku oraz malarstwa nauczała niepokalańskie wychowanki sama Celina Michałowska, warto podkreślić raz jeszcze – córka znakomitego malarza – Piotra Michałowskiego. Nic

---

<sup>477</sup> Por. tamże.

dziwnego, że uczennice z dumą wspominały po latach: „Rysować uczyła nas córka Piotra Michałowskiego”<sup>478</sup>. Równie mocno jak malarstwo, ceniono w jazłowieckim pałacu... muzykę. W Jazłowcu nauczały jej siostry, które były wcześniej uczennicami znakomitej pianistki – Marceliny Czartoryskiej, kształconej przez samego Chopina<sup>479</sup>.

Pośród lekcji nie zabrakło również zajęć praktycznych, by przygotować wychowanki do wypełniania „obowiązków pani domu przez naukę gotowania, robienia przetworów, umiejętność prowadzenia rachunków domowych, szycia i robót kobiecych”<sup>480</sup>. Prawdziwym ewenementem było wprowadzenie do programu kształcenia pedagogiki, która miała pomagać dziewczętom pełniej zrozumieć zasady moralne, a także przygotować do późniejszej roli matki<sup>481</sup>.

Program nauczania opracowany przez Darowską wydaje się bardzo rozbudowany. Trzeba jednak podkreślić, że matka Marcelina z jednej strony czuwała nad tym, by wychowanki nie marnotrawiły czasu swej młodości, a z drugiej pilnowała, aby nie przeciążyć dziewcząt zbędną erudycją, nie przeładować wiedzą. Marcelina Darowska uważała „zmuszanie dzieci do pracy przechodzącej ich możliwości umysłowe za rzecz wręcz niemoralną, gdyż ogłupiającą i przyzwyczajającą do powierzchowności i łatwizny. Dlatego mocno stawiała zasadę: każdej wedle tego, czym ją obdarzyła natura”<sup>482</sup>. Zaś te wychowanki, które nie przejawia zdolności muzycznych lub malarskich, bywały częstokroć zwolnione z zajęć, które dotyczyły tych sztuk. Darowska daleka była od chęci kształcenia dziewcząt pozbawionych talentów artystycznych i utrzymywała, że w jej zakładach „nie dopuścimy pracy marnej nad muzyką, śpiewem lub rysunkiem. [...] – co prowadzi do straty czasu, albo wytwarza dziwolągi w parodii sztuki”<sup>483</sup>. Można zatem przypuszczać, iż oszczędzało to Celinie Michałowskiej żmudnych lekcji malarstwa z dziewczętami kompletnie pozbawionymi uzdolnień w tym zakresie.

Trzeba także wyakcentować, jak ważną cechą systemu pedagogicznego Darowskiej była indywidualizacja nauczania i wymagań – gdzie każda z wychowanek miała pracować „na miarę swoich sił”<sup>484</sup>. Gdyż „zdaniem Matki każdy człowiek jest przez Boga «domierzony», to znaczy ma swoją miarę daną mu od Boga i swoje osobne

<sup>478</sup> Zob. A. Łączyńska, *Rysować uczyła nas córka Piotra Michałowskiego...*, s. 17 i 23.

<sup>479</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżkę do Polski...*, s. 76.

<sup>480</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 178.

<sup>481</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżkę do Polski...*, s. 77.

<sup>482</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 233.

<sup>483</sup> M. Darowska, *O Naukach i Wychowaniu*, cyt. za: E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 203.

<sup>484</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 75-76.

miejsce na świecie. I tę właśnie miarę winien człowiek wypełnić – nie szukając niczego innego”<sup>485</sup>. Z tej przyczyny najważniejszym zadaniem niepokalańskiego wychowania było stworzenie indywidualnego planu rozwoju dla każdej dziewczynki, który miał być adekwatny do jej temperamentu, usposobienia, a także potrzeb<sup>486</sup>. Darowska indywidualizację podejścia stosowała zarówno w odniesieniu do sióstr zakonnych, na którymi sprawowała pieczę, jak i wychowanek, co było „niezwykłym *novum* we współczesnej Matce [Marcelinie – P. D.] pedagogice”<sup>487</sup>.

Warto w tym miejscu przytoczyć znamienne uwagi Michałowskiej, która z właściwą sobie przenikliwością potrafiła skomentować wagę i doniosłość formowania dziewcząt przez niepokalanki pod przewodnictwem Darowskiej. W liście pisanym 22 listopada (br.) z Jazłowca do siostry Emilii od Aniołów Celina stwierdzała: „Ach żeby to nareszcie coś dla chłopców Bóg przez Matkę obmyślił – to strach co słyhać o stanie młodzieży w kraju, takie wszystko rozszyte, zwłaszcza w wyższych klasach. Naród głupiej z braku wychowania męskiego takiego jak nasze.” [P 79 4 I 34]. Ten fragment wydaje się dostatecznie wiarygodną rękojmnią tego, że niepokalańskie dzieło było, zdaniem Michałowskiej, potrzebne narodowi polskiemu. Co więcej, pod kierownictwem Marceliny Darowskiej, przynosiło efekty, czego świadectwem były „długie szeregi «żon, matek i obywaterek kraju»”, które otrzymały formację głęboko chrześcijańską i zobowiązującą, otwartą na problemy społeczne i sprawy ojczyzny”<sup>488</sup>.

**Celina Michałowska i jej droga do zakonu niepokalanek.** Niepokalańskie dzieło rozrastało się w imponującym tempie. Gdy Darowska w 1863 roku otwierała zakład w Jazłowcu właściwe nie miała z kim zaczynać, zaś po upływie niespełna dziesięciolecia, na początku lat siedemdziesiątych XIX wieku, i zakonnic, i chętnych wychowanek było tyle, że matka Marcelina zaczęła myśleć o otwarciu kolejnej placówki. Takie działania umożliwił przede wszystkim duży napływ kandydatek do zgromadzenia, których przybywało wraz z rozkwitem dzieła. Wieści o Darowskiej i niepokalankach zaczęły rozchodzić się w środowisku krakowskim za sprawą rodziny Skórzewskich, których Marcelina знаła jeszcze z czasów zgromadzenia na via Paolina. I to właśnie poprzez rodzinę Skórzewskich (a także Morstinów) o niepokalankach dowiedziała się Celina Michałowska<sup>489</sup>.

<sup>485</sup> M. Kulesza, *Mistyczka i gospodyni...*, s. 45.

<sup>486</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam siał do Polski...*, s. 97.

<sup>487</sup> M. Kulesza, *Mistyczka i gospodyni...*, s. 45.

<sup>488</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Historyczno-społeczny kontekst życia...*, s. 33.

<sup>489</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 101-102.

Jednakże niewielu zdaje sobie sprawę, jak dramatyczną walkę duchową musiała stoczyć Celina, zanim przywdziała niepokalański habit. Dopiero korespondencja Michałowskiej, dotychczas nieznana, w pełni nieopublikowana i pozostająca w rękopisach, ukazuje cały dramat jej wewnętrznych zmagania<sup>490</sup>. Warto w tym miejscu przypomnieć, że list „często jest zwierciadłem introspekcyjnym twórcy, wydobywa różne aspekty jego osobowości, czasem w autorefleksji niedostępne”<sup>491</sup>. Należy także przywołać fragment definicji listu, którą stworzyła Anita Całek. Jak zauważyła badaczka, list „Pełni funkcję werbalnej reprezentacji nadawcy i jego świata wewnętrznego, ma więc charakter podmiotowy i subiektywny”<sup>492</sup>. Można wnosić zatem, że korespondencja umożliwia poznanie uczuć nadawcy, jego przemyśleń i wewnętrznych przeżyć. Po tych metodologicznych uwagach pragnę przejść do analizy listów Michałowskiej, dzięki którym możliwe jest prześledzenie jej duchowych zmagania i wewnętrznych przeżyć, jakich doświadczyła, kiedy to podjęła decyzję o wstąpieniu do zakonu.

Pierwszy list Michałowskiej do Darowskiej, napisany za radą kuzynki Ludwika Morsztynówny, nosi datę 30 września 1837 roku, zaś wysłany był z Krakowa, gdzie Celina wówczas przebywała. Michałowska z otwartością i prostotą zwierzyła się w nim Darowskiej ze swego wieloletniego pragnienia życia kontemplacyjnego. Wiedząc, że matka Marcelina posiadała niezwykłą łaskę rozeznawania powołań, Celina poprosiła ją o wskazówkę w wyborze zgromadzenia. Michałowska tak oto przedstawiła całą sprawę w swym liście:

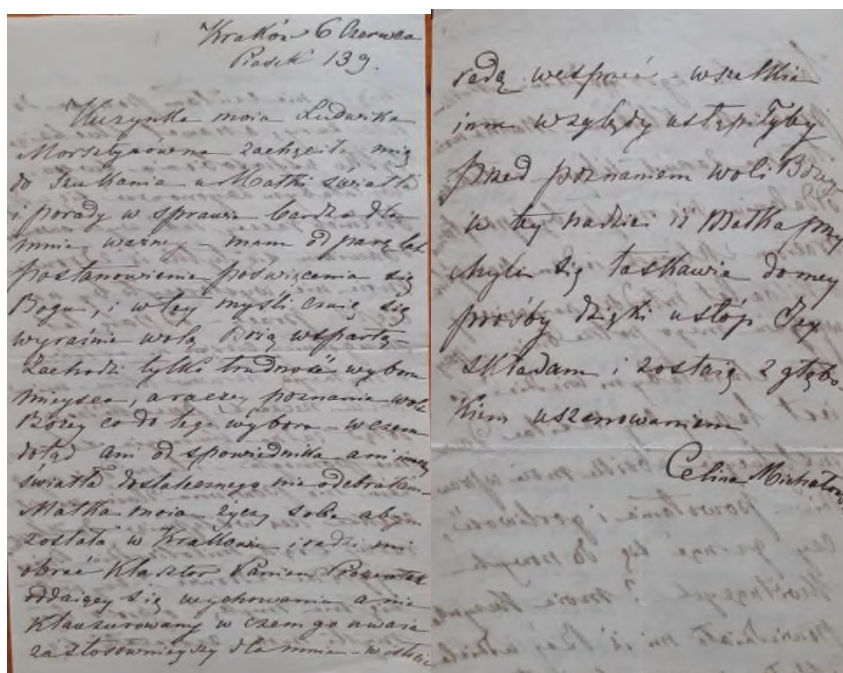
Kuzynka moja Ludwika Morsztynówna zachęciła mię do szukania u Matki światła i porady w sprawie bardzo dla mnie ważnej – mam od paru lat postanowienie poświęcenia się Bogu, i w tej myśli czuję się wyraźnie wola Bożą wspartą. Zachodzi tylko trudność wyboru miejsca, a raczej poznania woli Bożej co do tego wyboru – w czym dotąd ani od spowiednika, ani inaczej światła dostatecznego nie dostałam. Matka moja życzy sobie, abym została w Krakowie i radzi mi obrać Klasztor Panien Prezentek oddający się wychowaniu, a nie klauzurowy, w czym go uważa za stosowniejszy dla mnie. W istocie nigdy nie czułam pociągu do klauzury, a nawet słuchając tylko usposobienia swego, wołałabym zajmować się usługą bliźnich raczej jak wychowaniem. Obawiam się tylko, iż zdrowie może nie wystarczyłoby na ciężką pracę – od paru lat szczególnie cierpię na osłabienie i irytację nerwów, które mi w wielu rzeczach przeszkadzają – dotąd żadna kuracja stanowczo nie pomogła – i to mi daje myśl, żem nie powinna dłużej na siły czekać, lecz wstępując do klasztoru raczej z rąk miłosierdzia Bożego wyglądać zdrowia? Czy w tym się nie mylę?

[P. 61.3. III; 1]

<sup>490</sup> Por. M. Kulesza, *Kierownictwo duchowe...*, s. 76-77.

<sup>491</sup> A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 191.

<sup>492</sup> A. Całek, *Nowa teoria listu...*, s. 82.



List Celiny Michałowskiej do Marceliny Darowskiej, 6 czerwca (1867 rok), AGSN, sygn. P. 61. 3. III;1, źródło: zbiory własne.

W kolejnych zdaniach listu Celina wyznaje Darowskiej, że myślała także o wstąpieniu do wspólnoty niepokalanek, co spotkało się ze sprzeciwem ze strony matki, Julii Michałowskiej. Jak dalej wyznała kandydatka do życia zakonnego:

Oprócz tego myśli moje zwracały się także ku zgromadzeniu Matki, przeciwko któremu Matka moja ten ma zarzut, iżbym w takim oddaleniu nie mogła być pożyteczna braciom, z których jeden szczególnie o kilka lat młodszy najwięcej wpływu mego potrzebuje – przy tym chciałabym wiedzieć, co jest lepiej, czy zasilać dawne instytucje uboższe może w prawdziwe powołania i gorliwość, czy garnąć się do nowych kwitnących? [P. 61.3.III; 1]

W zakończeniu listu Michałowska z ufnością poprosiła przełożoną niepokalanek o radę i modlitwę. Choć odpowiedź Darowskiej na ten list Celiny nie zachowała się, to nie ma wątpliwości, że Marcelina odpisała Michałowskiej oraz zapewniła ją o swojej modlitwie, a także zaprosiła na rekolekcje. O takim rozwoju sytuacji można bowiem wnioskować z kolejnego listu Celiny do Darowskiej, który pisany był znów z Krakowa, 24 czerwca 1867 roku:

Spóźniłam się dotąd z podziękowaniem Matce za tyle łaskawy Jej list – a tego przyczyną niewiedomość w jakiej dotąd jestem woli spowiednika mego, który zachorował, a bez którego nie zdecydowałabym się jechać na rekolekcje tak łaskawie przez Matkę ofiarowane. Tyle dotąd wiem że Matka moja pragnie bardzo abym w Krakowie rekolekcje odbyła, być może że spowiednik każe mi uwzględnić tę wolę jej, póki rady jego nie zasięgnę, muszę zostać w niepewności. Jakakolwiek będzie w tym względzie decyzja cieszę się iżem zyskała modlitwy Szanownej Matki z taką dobrocią

obiecane, a jak bardzo potrzebne w tak stanowczych chwilach Matce dobrze wiadomo. Podziękowania najgorętsze za tyle łaskawych wyrazów polecam się nadal sercu Matki i składam u stóp Jej uczucia głębokiego uszanowania i wdzięczności. [P. 61.3. III; 2]

Wiele wskazuje na to, że Darowska przyjęła Celinę z właściwą sobie serdecznością i zaprosiła ją na rekolekcje powołaniowe<sup>493</sup>. Matka Marcelina przywiązywała ogromną wagę do autentyczności wezwania do życia zakonnego. Nie miała na względzie ani majątku, ani pochodzenia postulantek. Każdej kandydatce matka przełożona towarzyszyła w osobnych rekolekcjach, by prześledzić „jaki oddźwięk w ich duszach znajdują przedstawiane przez nią główne rysy duchowości zgromadzenia”<sup>494</sup>. Ponadto matka Marcelina „posiadała szczególny dar ukazywania dróg Bożych i odnajdywania ich z osobami, z którymi odbywała spotkania rekolekcyjne”<sup>495</sup>. Zatem odbycie dni skupienia poniekąd wiązało się z zawierzeniem kierownictwu duchowemu Darowskiej.

Warto już w tym miejscu zaznaczyć, że przywołany fragment listu zarysowuje jeden z istotnych problemów, które Michałowska musiała rozwiązać, zanim rozpoczęła postulat u niepokalanek. Zderzyła się bowiem z postawą swej matki, Julii Michałowskiej, która przez długi czas była zdecydowanie przeciwna pomysłowi wstąpienia córki do niepokalańskiego zgromadzenia w odległym od Krakowa Jazłowcu<sup>496</sup>.

Jednak pomimo wyraźnie manifestowanego oporu Julii Michałowskiej, Celina zdecydowała się odpowiedzieć na zaproszenie Darowskiej i w pierwszej połowie września 1867 roku odbyła rekolekcje w Jazłowcu. Świadcą o tym kolejne zachowane listy Celiny Michałowskiej do Darowskiej, pisane już po dniach skupienia u niepokalanek, a w drodze powrotnej z Jazłowca do Krakowa. Z notatki z 16 września 1867 roku, wysłanej do matki Marceliny ze Stanisławowa, wynika, że Celina była bardzo zbudowana i duchowo podniesiona rekolekcjami odbytymi w niepokalańskim zgromadzeniu. Już po tej wizycie zyskała ona przekonanie, że jest wezwana do realizacji swego powołania właśnie w Jazłowcu. Michałowska, ujęta również serdecznością i troską Darowskiej, tak oto pisała do niej ze swej podróży powrotnej do Krakowa:

---

<sup>493</sup> Jak wskazała Kulesza, Darowska zapewne zalecała kandydatkom do zgromadzenia odbycie rekolekcji ignacjańskich, a zwłaszcza medytacji tzw. drugiego tygodnia rekolekcji ignacjańskich. To właśnie te rozważania z *Ćwiczeń duchowych* Ignacego Loyoli przygotowują i prowadzą do rozeznania drogi swego powołania. Por. M. Kulesza, *Kierownictwo duchowe...*, s. 79.

<sup>494</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 103.

<sup>495</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanica...*, s. 86.

<sup>496</sup> Por. M. Kulesza, *Kierownictwo duchowe...*, s. 76-77.

Moja droga Matko trafiłyśmy na czas do Monasterzysk i czuję potrzebę doniesienia jej o tem kiedy się tak łaskawie troszczyła obawą noclegu w Buczaczu – niech Pan Bóg zapłaci za całą dobroć, której doznałam a mnie niech da jak najprędzej sposobność zasługiwania sobie na nią lepiej niż dotąd. Wrażenia moje po odjeździe tchną pragnieniem powrotu do Matki i Jej zgromadzenia i zupełnie nie przypuszczam jakiegokolwiek zmiany przy tym wszystkim. Czuję się szczęśliwą i wdzięczną bardzo że mnie Matka nie odpycha mimo wszystkich niedostatków które we mnie widziała. Wszak Matka wierzy że mimo wszelkich pozorów i dziwactwa nad którym panować nie umiem jestem do niej prawdziwie przywiązana? Inne mniemanie ze strony Matki byłoby mi bardzo przykre. Teraz jedziemy dalej – polecam się pamięci drogiej Matki i Jej najlepszemu sercu. [P. 61.3. III; 2]

Darowska słynęła ponoć z umiejętności trafnego rozeznawania prawdziwości powołań, potrafiła dotrzeć autentyczność i głębię duchowych predyspozycji u kobiet, które przed nią stawały<sup>497</sup>. I właśnie w Celinie matka Marcelina rozpoznała i zobaczyła szczere i stanowcze Boże wezwanie do realizacji powołania zakonnego w niepokalańskiej wspólnocie.

O przebiegu samych rekolekcji, które Celina odbyła z Darowską, dowiadujemy się z listu przełożonej niepokalanek do Hieronima Kajsiewicza z dnia 17 września 1867 roku. Jak zreferowała Darowska „Wszakże rzecz dziwna: wewnątrz, powiada [Celina – P. D.], że się nigdy tak spokojną nie czuła jak u nas [w Jazłowcu u niepokalanek – P.D.] i ten spokój z każdym dniem wzrastał” [P. 5. 3. II; 274]. Przywołany list matki Marceliny wprowadza nas w arkana dotychczasowego życia wewnętrznego Michałowskiej, m. in. dowiadujemy się z niego, że Celina właściwie nigdy nie czuła powołania do małżeństwa:

Zawsze szukała wyższości – tworzyła sobie ideały i te ubóstwiała. Myśli o wyjściu za mąż nie miała nigdy – bo nie widziała przedmiotu godnego oddania się na zawsze; nie pokochała nikogo; (...) Od pierwszej młodości (ma dziś 30 lat) miała na dnie duszy jakby przecucie czy poczucie piękna, wyższością życia zakonnego – od lat kilku zapragnęła powołania i gorąco się o nie do Boga modliła – od lat dwóch czuła je w sobie i wstąpić postanowiła do klasztoru. [P. 5.3. II; 274]

Jednakże, o czym dowiadujemy się z dalszej części listu, po decyzji wstąpienia do klasztoru, Celina Michałowska zakochała w powstańcu, którego nazwisko nie jest znane. Jednak już wówczas czuła, że Bóg żądał od niej jednego, to jest „oddania się Jemu wyłącznie” [P. 5.3. II; 274]. Jak się okazało mężczyzna ten niebawem zginął. Z treści listu Darowskiej wynika, że było to jedyne poważniejsze zauroczenie, jakiego Michałowska doznała w swoim życiu.

W przywołanym liście do Kajsiewicza [P. 5. 3. II; 274], Darowska wspominała także o oporze Julii Michałowskiej względem wstąpienia Celiny do niepokalanek.

---

<sup>497</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalananka...*, s. 86-95.



Okazuje się, że Julia była przeciwna nie tyle zakonnemu powołaniu córki, co opuszczeniu przez nią Krakowa. Zachęcała przy tym Celinę do odbycia rekolekcji u jezuitów i wybrania jakiegokolwiek zgromadzenia w rodzinnym mieście. Jeśli nic by nie zadowalało córki Michałowskich, Julia była gotowa „sprowadzić jej jakiś dom zakonny z Francji, z zakonów dobrze się trzymających” [P. 5.3. II; 274]. To desperackie pragnienie zatrzymania córki nieopodal siebie stało się przyczyną wielkiego wewnętrznego rozdarcia Celiny i poważną próbą w podążaniu za głosem swego powołania.

Pomimo oporów ze strony Julii Michałowskiej, zarówno Celina, jak i sama Darowska miały przekonanie, że to wspólnota w Jazłowcu ma być miejscem realizacji życia konsekrowanego córki Michałowskich. Jak zauważyła Kulesza: „Matka przełożona od samego początku rozpoznawała głębię powołania Celiny, mało tego, nie miała wątpliwości, że powinna ona znaleźć się w szeregach zgromadzenia niepokalańskiego, właśnie w odległym Jazłowcu”<sup>498</sup>. Darowska z właściwą sobie bystrością dostrzegła ogromny potencjał Michałowskiej, nie tylko jako przyszłej zakonnicy, ale także osoby znakomicie wykształconej i obytej, a takich właśnie kobiet (w roli nauczycielek) potrzebowało zgromadzenie najbardziej. Matka Marcelina w liście do Kajsiewicza tak oto podsumowała rekolekcje z Celiną: „Ufajmy, że będą z niej ludzie. Wykształconą jest bardzo – wyższych przytem naturalnych zdolności (Pol ją nazwał: genialne diable) z całem zewnątrzem najlepszego towarzystwa” [P. 5.3. II; 274].

**Duchowe zmagania Celina Michałowskiej.** Jednak jeszcze zanim Michałowska wstąpiła do niepokalanek, to po odbytych rekolekcjach we wrześniu 1867 roku aż do momentu rozpoczęcia postulatu (w lutym 1868 roku), trwała w niej duchowa walka o jej miejsce w jazłowieckim zgromadzeniu. Jak słusznie zauważyła Kulesza, to właśnie niepublikowana dotąd korespondencja Michałowskiej odsłania „proces dorastania do decyzji porzucenia światowego życia i wstąpienia w szeregi zakonne”<sup>499</sup>. Co więcej, jak podkreśliła badaczka, zachowane listy są „zapisem fascynującego dorastania Celiny do decyzji, ażeby pozostawić rodzinne strony i dom z niezgadzaną się na taki krok rodzoną matką, by w Darowskiej odnaleźć nową matkę i jednocześnie przełożoną”<sup>500</sup>.

Choć brakuje kilku listów, które pozwoliłyby prześledzić dokładny „dialog” pomiędzy Marceliną Darowską, a Celiną, z czasów sprzed jej wstąpienia do zakonu, to już nawet zachowane fragmenty dają obszerny opis duchowej walki i zmagania

---

<sup>498</sup> M. Kulesza, *Kierownictwo duchowe ...*, s. 78.

<sup>499</sup> Tamże, s. 76.

<sup>500</sup> Tamże, s. 77.

Michałowskiej. W liście z 30 września 1867 roku, a więc pisanym już po odbytych rekolekcjach, Darowska wspaniałomyślnie i z całą stanowczością starała się pokrzepić Michałowską i utwierdzić w jej decyzji wstąpienia do niepokalanek. Matka przełożona tak oto radziła kandydatce do zgromadzenia: „Ufaj Mu [Bogu – P. D.] niezachwianie i niczego się nie lękaj. (...) A żeś wołą – cokolwiek bądź czujesz – pomimo całej w niej niemocy – z Bogiem połączona – to Cię uręczam. Czyń swoje – t. j. wedle łaski – czego ta po tobie wymaga, gardząc obojętnie i spokojnie tem, co jej przeciwne” [P. 41. 4. III; 1]. Jak widać Matka Marcelina „w zmaganiu o miejsce Boga w duszy zakonnej była nieustępliwa”<sup>501</sup>. I choć Celina nie była jeszcze wówczas zakonnicą, to Darowskiej wystarczyło przekonanie o autentyczności jej powołania, by być nieustrudzoną w walce o przybycie Michałowskiej do Jazłowca.

Przełożona niepokalanek zatem nieustannie zachęcała Celinę do wierności Bożemu wezwaniu, jednocześnie utwierdzając ją w podjętej decyzji i nigdy nie pozostawiając choćby bez słowa pokrzepienia. Takie prowadzenie dusz było charakterystyczne dla Darowskiej. Wspomagała ona duchowo nie tylko kandydatki do zgromadzenia i postulantki, lecz każda z sióstr, przez całe swe zakonne życie, miała do niej bezpośredni dostęp i mogła zwrócić się z prośbą o radę i wskazówki dotyczące życia wewnętrznego<sup>502</sup>.

W listach Darowskiej do Celiny widoczne jest także jej cierpliwie i serdeczne oczekiwanie na Celinę u progu jazłowieckiego klasztoru: „Moja najmilsza! Tak weszłaś w modlitwy nasze, jakbyś od wieków do nas należała – ach! Bo też pewno w myśli Bożej przed wieki!... Wszystkie Siostry serdecznie, bratnio Cię pozdrawiają” [P. 41. 4. III; 1]. Skądinąd owe fragmenty epistolarne matki Marceliny pozostają niezwykle cennym świadectwem jej „rozumnej miłości oraz sposobu prowadzenia ludzi do Boga”<sup>503</sup>.

Ponadto przełożona niepokalanek, znając opór Julii Michałowskiej do wypuszczenia córki poza Kraków i wiedząc o rozdarciu wewnętrznym Celiny zaistniałym wskutek tej okoliczności, w sposób niepozbawiony roztropności starała się jej dodać otuchy. Czyniła to jednak tak, by jednocześnie zachęcić Michałowską do opuszczenia rodzinnego Krakowa na rzecz Jazłowca, ale też nie nękać jej i nie wywierać przesadnego nacisku. W liście Darowskiej do Celiny z 29 października 1867 roku czytamy: „Moja droga Celinko! Za każdy Twój liścik wdzięcznie Bogu dziękuję, bo każdego napiętnowany

---

<sup>501</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanica...*, s. 57.

<sup>502</sup> Por. tamże, s. 124-127.

<sup>503</sup> Tamże, s. 105.

łaską Jego. Nie naglimy Cię w przybyciu – ale miłośnie oczekujemy; bądź względna dla swej rodziny, lecz wiarna Panu, bo przede wszystkim do Niego należysz.” [P. 41. 4; III 2]. Co znamienne – Darowska w odniesieniu do postawionych na jej drodze kobiet nie stosowała żadnego z góry powziętego działania, starała się je raczej tak pobudzić do działania, by mogły przede wszystkim „myśl Bożą dopełnić i zrealizować ją we własnym życiu”<sup>504</sup>. Podejście przełożonej do zakonnic, jakie prezentowała Darowska, był rzeczą prawdziwie nowatorską<sup>505</sup>. Warto w tym miejscu przypomnieć, że wymaganie ślepego posłuszeństwa, jakie postulowała w projekcie zakonnej reguły Józefa Karska, budziło wówczas (w momencie formowania się wspólnoty zakonnej) wyraźny sprzeciw Darowskiej – już wtedy była ona zwolenniczką „posłuszeństwa rozumnego”<sup>506</sup>. Bowiem matka Marcelina daleka była od formowania zakonnic jako biernych narzędzi wykonujących wolę przełożonych, pragnęła trafić do przekonania sióstr i w ten sposób doprowadzić je do wewnętrznej przemiany<sup>507</sup>. Jak zauważyła Jabłońska-Deptuła „był to niezwykle istotny rys duchowości zgromadzenia, które za cel nakreśliło sobie wychowanie. Tak uformowane zakonnice dalekie będą od stosowania w pracy pedagogicznej metod opartych na zewnętrznym rygoryzmie”<sup>508</sup>.

Jednak pomimo całej wyrozumiałości i serdeczności ze strony matki Marceliny, Celina Michałowska zwlekała z przybyciem do Jazłowca. O tym, w jak trudnym wewnętrznie położeniu się znalazła, świadczy list napisany do Darowskiej 28 października 1867 roku, w którym Celina z niespotykanym rozgoryczeniem żaliła się matce Marcelinie na niemożność swobodnego podążenia za głosem powołania:

Kochana Matko oto niespodziewana trudność którą mam do poddania Jej – Mama oświadczyła mi temi dniami że nie pozwoli teraz domu opuścić – że muszę to na dalszy czas odłożyć, albo obejść się bez pozwolenia. W czym Mama ma nadzieję że będę miała skrupuły. Ja oświadczyłam od razu, że w rzeczach sumienia i gdy idzie o dobro duszy nie mam prawa nikogo słuchać prócz Boga. Że mi spowiednik wymawiał jeszcze przed jazdą do Jazłowca, że zbyt długo ociągam się i że chyba chcę utracić łaskę powołania. Oświadczyłam w końcu, że *coût que coût* [to wymaga tego, czego potrzeba - tłum. P. D.] przed zimą będę w Jazłowcu – a teraz niech mnie Matka raczy w tym utwierdzić i

---

<sup>504</sup> Tamże, s. 74.

<sup>505</sup> Postulowane przez Darowską „rozumne posłuszeństwo” było na owe czasy tak nowatorskie, że wzbudzało poważne kontrowersje w środowiskach kościelnych i powodowało kłopoty w zatwierdzeniu normatywności zgromadzenia. Jak zauważyła Jabłońska-Deptuła „Nic dziwnego, gdyż myśl zakonna Marceliny pełną podbudowę teologiczną znalazła dopiero w *Vaticanum II*”, czyli na Soborze Watykańskim II, mającym miejsce w latach 1962-1965. Bowiem „Marcelina Darowska istotę rad ewangelicznych ujmowała w zwięzłych stwierdzeniach, wychodzących poza potrydenckie stereotypy życia zakonnego”. Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 80.

<sup>506</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 45.

<sup>507</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 63.

<sup>508</sup> Tamże, s. 63.

odjąć skrupuł jaki bym mogła mieć co do nieposłuszeństwa. Wszak mam przeszło 30 lat, czyż może być aby w rzeczach takiej wagi Mama miała prawo jednym słowem rozstrzygać o moim losie. Kto mi ręczy że po upływie jakiego czasu (o którego termin nie chciałam się nawet pytać aby nie robić sobie żadnego ustępstwa) nie przyjdzie Mamie ochota jeszcze nadal odwlekać, a raczej mogę to na pewno przypuszczać. Prócz tego zanoszą się na groźne wypadki, na wiosnę nie obejdzie się na pewno bez wielkich wstrząśnień na świecie – i te mogłyby się stać przeszkodą w mojem dostaniu się do Jazłowca. Czy mam się na to wszystko narażać, a prócz tego na niechybne rozproszenia, Kochana Matka rozstrzygnie. Ale mnie się zdaje że nie jestem dość młodą aby mieć czas do marnowania przed sobą i że nikt nie ma prawa rozstrzygać o tem co się duszy mojej tyczy, prócz tych co sumieniem moim kierują.  
[P. 61.3. III; 4]

List ten pełen jest niepokoju o utratę łaski powołania oraz braku możliwości jego realizacji. Zdesperowana i zdezorientowana Celina powoływała się nawet na opinię swego spowiednika. Przytłaczała ją niepewność i strach. Sama nie wiedziała, komu być posłuszną – swej rodzicielce Julii, czy też matce Marcelinie. Wydaje się, że Michałowska z jednej strony już była w pełni zdecydowana, by podążyć za Bożym wezwaniem i sugestią Darowskiej i czym prędzej udać się do Jazłowca. A z drugiej strony brakowało jej odwagi, czy być może brawury, by sprzeciwić się ukochanej matce. Uczucia względem rodzicielki i przywiązanie do niej, powodowały w Celinie dramatyczną rozterkę. Zdaje się, że sama odczuwała zażenowanie całą sytuacją i próbowała dodać sobie odwagi pisząc, że dojrzały wiek 30-stu lat pozwala decydować o własnym losie.

Wiele wskazuje na to, że Michałowska zdezorientowana i zagubiona pośród własnych uczuć zrodzonych w zaistniałej sytuacji, sama ubłagała Darowską, by ta wyznaczyła jej kilka terminów na przybycie do Jazłowca. Józefa, rodzona siostra Celiny, 22 lutego [1867 roku] napisała do Darowskiej z prośbą o modlitwę. Celina do listu siostry załączyła swój dopisek, w którym pełna rozterek, wprost poprosiła matkę Marcelinę o naznaczenie terminów przybycia. Celina tak oto zwracała się do Darowskiej z prośbą o wskazanie „mezzo terminé [średnich, końcowych terminów – tłum. P. D.]”:

Jeśli Kochana Matka znajdzie, że trzeba Mamie jakie ustępstwo zrobić, czy by nie można obmyśleć jakie mezzo terminé [średni termin? – P. D.] między teraźniejszą chwilą a wiosną która tak oddalona, może wstępnie 6 tygodni albo 2 miesiące za obietnicą, że po upływie tychże nie będę wstrzymywana, a w braku tej obietnicy, wyjechać od razu? Poddaję to wszystko Kochanej Matce z gorącym pragnieniem wypełnienia woli Bożej i położenia końca niespokojności umysłu którą wznieca we mnie zapewne zły duch przerzucając mnie ciągle z największą sprzecznością z jednego pragnienia w drugie. [P. 61. 3. III; 5]

Celina Michałowska była już tak rozdarta i zdesperowana, że wręcz żądała od Darowskiej naznaczenia terminów przybycia. Wyraźnie widać, że Celina sama nie

wiedziała, co powinna zrobić i próbowała w zupełności zdać się na Darowską i jej rozstrzygnięcia. Strach i niepewność niemal ogłupiały Michałowską – pomimo ogromnego rozdarcia, „targowała” się z Darowską o jeszcze choćby miesiąc, dwa, mając nadzieję, że przez ten czas jej matka zmieni zdanie względem wyjazdu do Jazłowca.

Odpowiedź Darowskiej na oba listy Celiny, ten z 28 października, jak i 22 listopada. została napisana 1 grudnia 1867 roku. Matka Marcelina, widząc rozdarcie Michałowskiej, starała się dopomóc jej w sprawie związanej z uporem matki i zdecydowała się osobiście napisać do Julii Michałowskiej. Okazało się jednak, że rodzicielka Celiny nie wykazała otwartości na argumenty Darowskiej. Sytuacja wręcz zaogniła się, a rozdrażnienie i opór matki Celiny jeszcze wzrosły. Istnieje nawet przypuszczenie, iż Julia Michałowska po liście od matki Marceliny zdecydowała się rekwirować korespondencję z Jazłowca adresowaną do córki. Możemy to wyczytać między wierszami kolejnego listu, który Darowska skierowała do Celiny:

(...) uczułam się w obowiązku napisać do Twojej Mamy (...). Na próżno dwa tygodnie na odpowiedź wyczekawszy – poleciłam S. Eugenii przesłać Ci słówko z zapytaniem; i znowu tyleż równie bezowocnie odpowiedzi Twej wyglądałam; zamyślałam już zwrócić się sama do Ciebie i milczenie przerwać, gdy mi przyniesiono list od Matki Twojej a osobno od Ciebie i Twej Siostry. (...) posyłam Ci także kopię listu Mamy, bo nie wiem czy Ci on znany? A znać go powinnaś; nie wiem czyś wiedziała o liście moim do niej? Żał że dla rozjaśnienia położenia, tego Ci przesłać nie mogę – ale brak czasu kopii z listów moich zdejmować nie pozwala. (...) Piszę do Ciebie, najmilsza w Panu, na ręce Pań Morstin, nie żeby ten list miał zawierać jakieś tajemnice, lecz aby z pewnością do rąk Twoich doszedł. [P 41 4 III 3]

Ów list wskazuje również na to, że Julia Michałowska próbowała ukryć przed córką fakt, iż napisała do niej sama Darowska. Natomiast odpowiedź Julii, którą matka Marcelina wreszcie otrzymała, była nieprzychylna, „cierpka w tonie i szorstka w charakterze”<sup>509</sup>. Jednakże przełożona niepokalanek zdecydowała się przesłać kopię owego listu samej Celinie. I tak komentowała ową matczyną wypowiedź:

List Mamy jest niby na mój odpowiedź – ale istotnie wcale nią nie jest, a tylko arbitralnem, bez cienia dobrej woli porozumienia się, postawieniem swego widzi mi się, jakkolwiek opiera się ono niby na S. Ignacym. Smutno! Bo cały w tem charakter działania nie Boży a nieprzyjaciela Bożego, który światła i prawdy nie znosi a wszystko w ciemności i zamięnieniu sprawuje. [P. 41. 4. III; 3]

Marcelina Darowska w całym tym sporze o Celinę z jednej strony starała się okazywać „wielkoduszną wyrozumiałość dla rodzicielskich rozterek i wahań”, zaś z drugiej, gdy zaszła potrzeba, „nie wahała się skrytykować postawy matki Celiny, która

---

<sup>509</sup> M. Kulesza, *Kierownictwo duchowe...*, s. 80.

przed wyjazdem córki usiłowała swymi prośbami wpłynąć na charakter jej rekolekcyjnych rozstrzygnięć<sup>510</sup>. Bowiem, jak wynika z dalszej treści listu, Julia Michałowska uciekała się i do takich poczynań. Darowska tak skomentowała postawę matki Celiny:

Prośby Mamy do Ciebie, o których w liście swym mówi, przed wyjazdem Twoim na rekolekcje, przyjęte być nie mogły: bo waliły ważność i świętość tych ćwiczeń – warunkiem bowiem dobrych rekolekcji jest właśnie postawienie się bez żadnego obwarowania i ograniczenia a z gotowością bezwzględną na wszystko co rekolekcje przynieść mogą. (...) Żaden na świecie Kapłan znający życie wewnętrzne a wierny świętości powołania swego, nie mógł się podjąć dania Ci przed rekolekcjami rad mających mieć związek z tem co Ci te przynieść mogły a temu przeciwnych – bo wtedy było by targnieniem się na działanie Boże – świętokradztwo. [P. 41. 4. III; 3]

Jak wyraźnie podkreśliła Darowska – nawet kapłan odczuwający głębię życia wewnętrznego nie miałby prawa narzucić Celinie żadnych sugestii przed rekolekcjami. Tak postępować nie powinna także matka Michałowskiej. Ponadto niepokalańska przełożona z delikatnym wyrzutem zasugerowała Celinie, że zamiast po rekolekcjach zastosować się do natchnień Bożych, powróciła ona na kilka miesięcy do domu rodzicielskiego:

(...) zamiar Twój oddania się Bogu od kilku lat dojrzewa – wiek Twój przedstawia rękomię wytrwania; poznawszy zaś w rekolekcjach jakie miejsce na służbę Panu wola Ci Jego przeznacza – zamiast wejść w nie, jak to zwykle bywa, natychmiast, uwzględniając życzenie Matki, powróciłaś na kilka miesięcy do rodziny. (...) Moja najmilsza Celinko! Ja sobie żadnego prawa nie roszczę do Ciebie – stoję tylko w obronie Bożego – a iżby temu względem Ciebie dać świadectwo wedle woli Pana – nie ulękne się świata całego, choćby on w mocy swej w stokroć się pomnożył. [P. 41. 4. III; 3]

Darowska zatem z całą stanowczością broniła prawa Bożego względem Celiny, widząc autentyczność jej powołania. Chciałoby się powiedzieć, iż Celina stanęła między dwiema matkami, z których każda przedstawiała odmienne dowodzenie. Jak podsumowała rzecz Kulesza: „Julia Michałowska odwoływała się do konieczności posłuszeństwa swej rodzicielce, przełożona niepokalanek zaś walczyła o wierność natchnieniom Bożym”<sup>511</sup>.

Ponadto matka Marcelina z „dyplomacją godną podziwu” sugerowała i rezonowała, iż wiek 30 lat to najwyższy czas, by „wyzwolić się od posłuszeństwa rozporządzeniom rodzicielskim”<sup>512</sup>. Jednakże tocząc ową batalię Darowska była wolna i

---

<sup>510</sup> Tamże.

<sup>511</sup> M. Kulesza, *Kierownictwo duchowe...*, s. 81.

<sup>512</sup> Tamże.

daleka od zawiści lub nawet złości na Julię Michałowską, a nawet starała się ją zrozumieć. W przypadku matki Marceliny: „Znajomość życia i różnorodności dróg ludzkich, a jednocześnie dróg Bożych łączyła się (...) z głębokim poszanowaniem człowieka, a także z intuicją graniczącą z darem czytania w duszach”<sup>513</sup>. Darowska bowiem stale baczyła na to, ażeby wewnętrzne rozdarcie Celiny pomiędzy miłością do matki, a głosem powołania, nie przerodziło się ostatecznie w niechęć do rodzicielki i nie popsuło zupełnie ich wzajemnego stosunku.

Boli mię to smutne, bo oporne woli Bożej usposobienie dobrej, przezacnej, kochanej Twojej Mamy; to jedno pociesza, że tam złej woli nie ma, a pewno, przy niedoświadczeniach w drogach wewnętrznych, nadprzyrodzonych, szczerą gorliwość. I oszczędzić Ją trzeba ile można – i co tylko można uczynić aby Jej nie postawić w buncie wyraźnym przeciw rozporządzeniom Bożym, a z nimi pogodzić. [P. 41. 4. III; 3]

Niemniej jednak Darowska była niestrudzona, niezłomna i nieustępliwa, jeśli chodziło o realizację woli Bożej w człowieczej duszy. Dlatego też, wyznaczyła Celinie (w zgodzie zresztą z wcześniejszą prośbą tejże) „mezzo terminé” jej przybycia do Jazłowca:

Pan chce Cię dla Siebie, chce bez podziału, chce w domu Niepokalanej Szej Matki, bezzwłocznie (...). Ale On Ojcem – i na tym Ojcostwie Jego polegając – śmiem oglądać się miłośnie na Matkę Twoją – i trzy Ci epoki naznaczam nad zwalczeniem jej usposobienia – trzy terminy przybycia na miejsce Twego przeznaczenia. Czyń co możesz przez miesiąc bieżący, miesiąc uroczystości Niepokalanego Poczęcia i Macierzyństwa przez Narodzenie Bożego Dzieciątka, Najświętszej Panny i Matki naszej – a jeśli Jej przyczyna da Ci skłonić serce Mamy do nowego roku – 2 stycz[nia] puść się w drogę ku nam. Gdyby pokusa nie ustąpiła jeszcze i Mama trwała w oporze, poświęć jej jeszcze kilka tygodni a staraj się uzyskać Jej pozwolenie na połączenie się z nami przed W[ielkim] Postem i przybywaj nam tu na Popielec. Gdyby łaska Boża jeszcze zwycięstwa nie odniosła – podwój starań, miłości i modlitwy – a w k a ż d y m r a z i e, w Imię Boże, wzywam Cię na 1 maja do domu Maryi na rozpoczęcie życia w Jej służbie. „I będą nieprzyjaciele człowieka, domownicy Jego” – nie zdziw się więc, gdy ich znajdziesz – a znając – dla miłości Bożej stań przeciwko nim niezachwianie. [...] To wyrok Boży niecofniony – ostateczny. W pracy nad otrzymaniem jak najrychlej przyzwolenia Mamy – bądź niezmordowanej, nieprześcignionej gorliwości. [P. 41. 4. III; 3]

Obszerny list z 1 grudnia 1867 roku, z którego pochodzi przywołany wyżej fragment, Darowska kończy zapewnieniem o modlitwie za Julię Michałowską. Przełożona niepokalanek dała także wyraźną wskazówkę dla samej Celiny: „A tymczasem czyń co masz do czynienia, ale nieprzywiązana do niczego, wolna i swobodna

---

<sup>513</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 87.



w duchu jak ptak w powietrzu – on, Pan Twój – Jeden dla Ciebie, a wszystko krokiem tylko do Niego zmierzającym” [P. 41. 4. III; 3].

Stanowcze, rozsądne i serdeczne zarazem perswazje Darowskiej przyniosły pożądaný skutek. Celina Michałowska wyznaczyła dzień i godzinę swego wyjazdu do Jazłowca. A jednak, co może się wydawać zdumiewające, w ostatniej chwili wycofała się z powziętego postanowienia podróży. Raz jeszcze Michałowska uległa nieprzejednaniu swej matki Julii. O takim biegu spraw świadczy list Darowskiej do Celiny z dnia 19 stycznia 1867 roku:

„L'homme propose – Dieu dispose” [Człowiek proponuje – Bóg rozporządza, tłum. – P.D.]. Oby to tylko z rozporządzenia Bożego, moja kochana Celinko, to opóźnienie wyjazdu Twego nastąpiło! Jeżeliś mu się poddała w duchu posłuszeństwa nie wątpię że Ci się na dobre obróci; inaczej wyznaję Ci, po raz uczynionem postanowieniu wyjechania – wyjechaniu w tym dniu i w tej godzinie – nie pojmowałabym tego wstrzymania się.

[P. 41. 4. III; 5]

Z tego fragmentu wyraźnie wynika, że dzień, a nawet godzina wyjazdu Celiny do Jazłowca były już wyznaczone. Jednak Darowska z wielką rozważą, starając się dobrze zorientować w sytuacji i jak najlepiej zrozumieć położenie Celiny, zapytywała ją w tym samym liście:

Donieś mi w jakim widzisz usposobieniu po tem z Twej strony ustępstwie i zmianie, Mamę? Bałabym się aby raz je na Tobie uzyskawszy – Mama nie stała się oporniejsza, gdy drugi raz do wyjazdu się zabierzesz. Cofnięcie postanowienia czyni zwykle przeciwników jego śmielszymi i zawziętymi. Ale wszystko w ręku Bożem! Drugi raz wszakże, moja droga Celinko, nie postanawiaj wyjazdu stanowczo, póki nie będziesz pewną że go do skutku w naznaczonej chwili będziesz mogła doprowadzić. [P. 41. 4. III; 5]

Darowska uprzejmie, choć stanowczo wypowiada się na temat niekonsekwentnego postępowania Celiny. Zdaniem Kuleszy matka Marcelina „nie kryła swego rozczarowania taką postawą Celiny, choć czyniła to oględnie i w sposób pełen rozwagi, nieco bardziej szorstkie słowa kierowała natomiast pod adresem zachowań Julii Michałowskiej”<sup>514</sup>. Jednakże nawet w napomnieniach kierowanych w odniesieniu do matki Celiny, Darowska daleka była od zapalczego gniewu i niechęci. Na każdego człowieka patrzyła z perspektywy Bożej, co też stało u podstaw jej myśli zakonotwórczej i całego niepokalańskiego dzieła<sup>515</sup>. Zapewne właśnie to spojrzenie na bliźniego przez Boży pryzmat sprawiało, że potrafiła nawet trudną rzecz ująć oględnie, aczkolwiek

<sup>514</sup> M. Kulesza, *Kierownictwo duchowe...*, s. 82-83.

<sup>515</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 72.

dobitnie. W przypadku Celiny wzywała ją do Jazłowca poprzez roztropne napomnienia, nie pragnąc przy tym jej skłócenia z matką. Tak oto Darowska wypowiadała się o Julii Michałowskiej, gdy ta wstrzymała córkę niemal w chwili wyjazdu:

Nie obawiaj się, najmilsza, w synowskim uczuciu dla Mamy, abym Jej surowo nie sądziła; tłumaczę – rada bym zupełnie usprawiedliwić i pragnę z serca by nigdy surowiej sądzoną nie była. W całym Jej postawieniu się w Twojej sprawie nie obwiniam ni serca, intencji, ni nawet zasad. Ona w tym wszystkim nie winna; miałam tylko wyznając, wyższe wyobrażenie o jej mądrości – o duchu w Niej Bożym. [P. 41. 4. III; 5]

Trudno prześledzić wszystkie meandry tej zawilej sytuacji, gdyż nie udało się odnaleźć całości korespondencji Darowskiej i Celiny. O niektórych rozterkach Michałowskiej wiadomo tylko z listów matki Marceliny, będących odpowiedzią na epistolarne relacje Celiny. Niemniej można przypuszczać, że paradoksalnie ta trudna sytuacja, w której znalazła się kandydatka do domu zakonnego była dla niej bardzo ważną lekcją posłuszeństwa.

W liście z 24 stycznia 1868 roku Darowska pisała Celinie: „Żal mi Cię – bo cierpisz (...). Cierpisz – bo jednego, co dla Ciebie najgłówniejszym, nie rozumiesz dostatecznie: nie rozumiesz posłuszeństwa” [P. 41. 4. III; 6]. Przełożona niepokalanek cierpliwie, choć stanowczo tłumaczyła Michałowskiej, komu i dlaczego powinna być posłuszna:

Rozkaz starszego, któremu dla miłości Bożej jesteśmy poddani – spełnia się na zewnątrz najściślej, co do joty, o ile to tylko podobne, czyniąc w duchu akt posłuszeństwa Bogu Samemu. Tak słuchać można tylko Spowiednika albo Przełożonej, lub oboje stosownie do Reguły, której podlegamy, do okoliczności, więcej osób... nigdy; (...) Moja Celinko! Posłuszeństwo dla każdej duszy zdążającej drogą wyższej doskonałości, konieczne – a Tobie wierzą mi, w szczegółności. [P. 41. 4. III; 6]

Matka Marcelina od samego początku, a więc jeszcze zanim Michałowska wstąpiła w szeregi niepokalanek, udzielała jej wskazówek dotyczących życia wewnętrznego. Nad wyraz cierpliwie tłumaczyła Celinie, dlaczego zakonne posłuszeństwo jest tak ważne, i jakie szkody czyni dla duszy, gdy mu się nie podlega. Darowska pisała Michałowskiej: „Sama już widzisz, że trudności tej chwili Twoje, wywiązały się wskutek nieściśłego trzymywania się rad moich. Teraz to sumiennie naprawić trzeba” [P. 41. 4. III; 6]. Matka Marcelina przede wszystkim tłumaczyła i zachęcała, była wymagająca, lecz daleka od autorytaryzmu i apodyktyczności. Już w tym miejscu można dostrzec realizację jednego z ważnych punktów reguły zakonu niepokalanek, jakim było tzw. „rozumne posłuszeństwo”, które polegało nie na bezrozumnym uleganiu woli

przełożonych, lecz na oddziaływaniu na zakonnicę w taki sposób, by dokonywała się w niej wszechstronna przemiana<sup>516</sup>.

Nawet gdy spowiednik Celiny w końcu począł jej odradzać szybkie opuszczenie Krakowa, ażeby udać się w podróż do Jazłowca, matka Marcelina ani na chwilę nie straciła przekonania o głębi powołania Michałowskiej. Z całą otwartością pisała: „Spowiednik Ci to odradza – ja za tem być nie mogę; bo widzę że biedzisz się na świecie a tracisz, nie korzystasz” [P. 41. 4. III; 6].

W kolejnym liście do Celiny (z 24 stycznia 1868 roku) Darowska zatem ponownie wzywała Celinę, by przybyła jak najszybciej to będzie możliwe, równocześnie udzielając rad, jak powinna postępować ze swą matką:

Jeżeli nie znajdziesz towarzyszek na teraz do podróży – spokojnie doczekaj końca karnawału – czyniąc wszystko co tylko możesz z najsumienniejszą gorliwością, aby Mamę sobie przychylić. Mów Jej co prawda: że dogadzając jej i czekając do maja, możesz ściągnąć ciężką odpowiedzialność na nią przed Bogiem, bo narazić się na niespełnienie woli Bożej i zmarnowanie łaski powołania; że pozostać, to prawdopodobne przypuszczenie czyniąc, byłoby niewiernością i na to pozwolić sobie dobrem sumieniem nie możesz. I przybywaj tu, jeśli nie teraz, to przynajmniej pierwszych dni postu. [P. 41. 4. III; 6]

Z powyższego fragmentu listu wynika, że Julia Michałowska próbowała wszelkich sposobów, by jak najdłużej zatrzymać córkę przy sobie. Doszło do tego, że Michałowska, ostatecznie przecież bardzo przywiązana do swej rodzicielki, pośród wszystkich tych okoliczności trapiła się także i tym, że daje Darowskiej złe wyobrażenie o własnej matce. Matka Marcelina i na to miała odpowiedź, pełną wolności i dystansu: „wszystko co mi powiedzieć można nic dla mnie nie znaczy: człowiek w sobie tak małą jest rzeczą, że o tyle tylko wart, o ile daje łasce swobodnie w sobie działać” [P. 41. 4. III; 6].

Matka Marcelina pomagała ponadto stanąć Celinie w prawdzie o sobie, jednocześnie pielęgnując w niej postawę daleką od lęku. Tak oto pisała do Celiny:

I nie trwóż się, proszę Cię, już nieczem; ani żeś nieposłuszną była; byłaś nią, boś posłuszną jeszcze być nie umiała. Ani tem że Mamie nie dogadzasz tylko wymaganiom Rodziców z ducha Bożego nie z ludzkości, ulegać należy. Lepiej dziś biedną Mamę zranić, jak Jej grzechu być przyczyną. To prawo miłości czystej, prawdziwej. [P. 41. 4. III; 6]

I choć Celina już wówczas była niemal pewną kandydatką do grona niepokalanek, Darowska doskonale wiedziała, że dopóki Michałowska nie przywdziała

---

<sup>516</sup> Pro. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanek w polskim trwaniu...*, s. 63.

habitu, nie miała bezwzględnego obowiązku się jej słuchać. Przełożona zgromadzenia tak to ujęła: „Celinko moja, ściśle pod grzechem do posłuszeństwa względem mnie obowiązana nie jesteś – ale wierz mi: bez niego furta się nasza dla Ciebie nie otworzy – Bóg Ci tej łaski nie da” [P. 41. 4. III; 6]. Darowska dawała Celinie Michałowskiej całkowitą wolność decyzji, lecz także nie pozostawiała jej złudzeń, co należało czynić, jeśli chciało się sprostać Bożemu wezwaniu.

Ostatni list Marceliny Darowskiej do Michałowskiej jako osoby świeckiej, napisany był 31 stycznia 1868 roku. Matka Marcelina utwierdzała Celinę w tym, co pisała jej dotychczas.: „Pragnęłam bardzo zgodnego rozstania się z Mamą: boć pożądane nam uzyskać dla Niej nową zasługę, a nie przyczyniać się do opornego woli Bożej się postawienia” [P. 41. 4. III; 7]. W dalszej części listu zaś skreśliła słowa: „Gdybym szła za własnym pociągami – ani wahałabym się zostawić Cię przy Niej do maja; lecz czuję ciągle w modlitwie że dusza Twoja nie zyskuje na tym przedłużonym pobycie na świecie (...) dlaczego czuję się w obowiązku nie zwlekać przybycia Twego” [P. 41. 4. III; 7]. Jednocześnie matka Marcelina zaleciła Celinie: „przedstaw ile mię boli sprzeciwiać się woli Mamy; tylko obowiązek sumienia, miłość dla duszy Twej i odpowiedzialność za nią przed Bogiem, są w stanie do tego mię skłonić” [P. 41. 4. III; 7]. Z listu tego wnioskować zatem można, że cały ten spór był trudny i wymagający również dla samej przełożonej niepokalanek.



Kaplica w Bolestraszcach, dawnym majątku Julii z Ostrowskich Michałowskiej, sierpień 2024, źródło: archiwum własne. Jak głosi tablica informacyjna, kaplicę tę odnowiono w 1870 roku z inicjatywy Julii Michałowskiej i na jej polecenie urządzono świątynię w stylu neogotyckim.

W swym ostatnim liście przed wstąpieniem Michałowskiej do niepokalańskiego zgromadzenia, Darowska zapewniała: „Nie wątpię też najmniej o dobrej Twojej przyszłości zakonnej; a wierzę w nią dotąd niezachwianie” [P. 41. 4. III; 7]. Raz jeszcze także wzywała Michałowską do posłuszeństwa: „Bylebyś Ty, moja Celinko była spokojna – zwłoka kilku tygodni jeszcze by straszną nie była, a spokojną tylko być możesz – nic nie czyniąc z siebie a wszystko w duchu posłuszeństwa, i teraz więc jeszcze powtarzam: nie szarp ale usilnie się staraj z nami połączyć – to jest z pozwoleniem Mamy przybyć” [P. 41. 4. III; 7]. Darowska z całą mocą zapewniała Celinę, że „Sercem całym tedy Cię oczekujemy, a oczekujemy na dziś nie nagłąc ostatecznie i bezwzględnie” [P. 41. 4. III; 7]. Michałowska zdecydowała się wyruszyć w drogę do Jazłowca.

Niestety finalnie Celinie nie udało się uzyskać zgody i błogosławieństwa Julii Michałowskiej, o czym dowiadujemy się z listu Darowskiej do Hieronima Kajsiewicza z 20 lutego 1868 roku. Matka Marcelina tak wzmiankowała zmartwychwstańcowi: „Pozawczoraj wieczór przyjechała Celinka, jeszcze się z nią dobrze o stronie wewnętrznej nie rozmówiłam – bo niezmiernie zmęczoną; wiem, że z Matką nie prosto – że wyjechała sprzecznie z jej wolą” [P. 5. 4. I; 282]. Okazuje się zatem, że Celina

Michałowska sprostowała Bożemu wezwaniu i podążyła do Jazłowca nawet wbrew woli swej matki.



Wnętrze kaplicy w Bolestraszycach, sierpień 2024, źródło: zbiory własne.

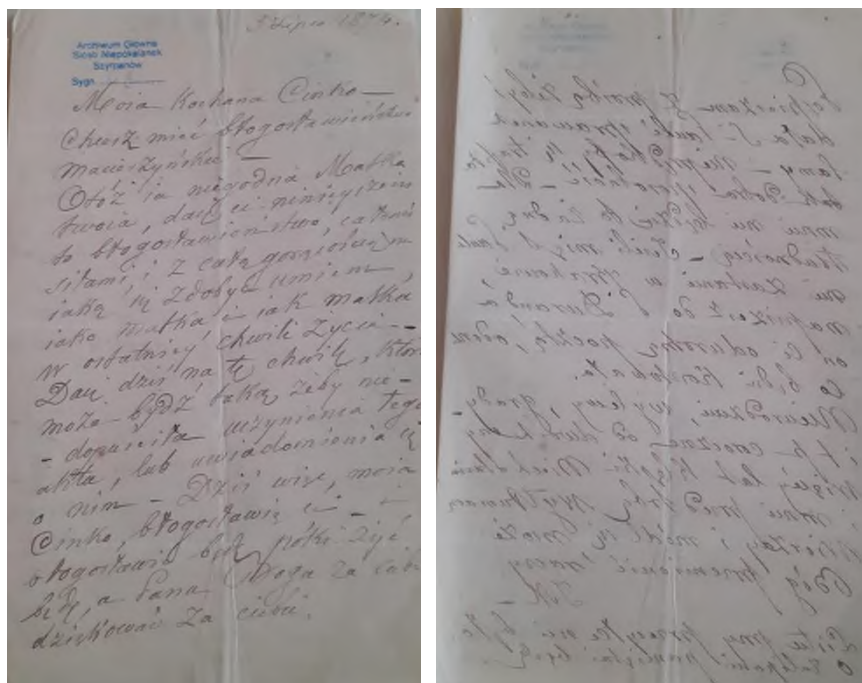
Jednakże warto w tym miejscu wspomnieć, że Julia Michałowska, pod koniec swego życia radykalnie zmieniła swoją postawę. W niepokalańskim archiwum w Szymanowie zachował się bowiem list, który napisała ona 5 lipca 1874 roku do Celiny. Były to ostatnie dni jej życia i jakby to przeczuwając w liście tym udzieliła córce swego matczynego błogosławieństwa:

Moja Kochana Cinko. Chcesz mieć błogosławieństwo macierzyńskie. Otóż ja niegodna Matka twoja, daję ci niniejszym to błogosławieństwo, całymi siłami, i całą gorącością na jaką się zdobyć umiem jako Matka i jak Matka w ostatniej chwili życia. Daję dziś na tę chwilę, która może być taką żeby nie dopuściła uczynienia tego aktu, lub uwiadomienia cię o nim. Dziś więc moja Cinko, błogosławię ci i błogosławić będę póki żyć będę a Panu Bogu za ciebie dziękować za ciebie.<sup>517</sup>

---

<sup>517</sup> *List Julii Michałowskiej do córki – matka siostry Celiny*, [w:] *Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916*, AGSN, sygn. C II 10; 2.

Julia Michałowska po niemal sześciu latach od wstąpienia córki do niepokalanek, radykalnie zmieniła swoją pełną zatwardziałego oporu postawę. Celina, po trudnej duchowej walce, otrzymała wreszcie upragnione błogosławieństwo swej matki.



*List Julii Michałowskiej do córki, źródło: AGSN, sygn. C II 10; 2.*

**Nauczycielka w habicie.** Po znoej duchowej walce, Celina Michałowska, kobieta wykształcona i uzdolniona artystycznie, jedyna uczennica wybitnego malarza Piotra Michałowskiego, wybrała drogę zakonną i podążyła nią, przyjmując wszelkie konsekwencje swej decyzji. Wstąpiła do klasztoru niepokalanek w Jazłowie. W dokumentach archiwalnych odnajdujemy informację, że Michałowska postulat rozpoczęła 18 lutego 1868 roku, zaś do nowicjatu dołączyła 1 maja 1869 roku, przyjmując imię Marii Celiny od Trójcy Przenajświętszej. Swoje pierwsze śluby Celina złożyła 8 grudnia 1869 roku, z kolei jej śluby wieczyste miały miejsce 1 czerwca 1873 roku w uroczystość Zesłania Ducha Świętego<sup>518</sup>. To właśnie w stulecie ślubów wieczystych Michałowskiej, a więc w roku 1973, ukazał się artykuł Amelii Łączyńskiej, jednej z uczennic Celiny, w którym skreśliła ona znamienne słowa:

Chociaż [Michałowska – P. D.] wybrała drogę pokory i ukrycia, my – dawne jej uczennice – nie chcemy dopuścić do tego, aby jej pamięć została całkowicie przysypana

<sup>518</sup> Dane o S. Marii Celinie Michałowskiej, [w:] [w:] Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916, AGSN, sygn. C II 10; 8. 6.



prochem, zwłaszcza w stulecie jej wieczystych ślubów. Niech wszyscy zainteresowani wielkim Piotrem Michałowskim dowiedzą się także, jak żyła i pracowała jego ukochana córka, którą kształcił i wychowywał w umiłowaniu ideałów ojczystych.<sup>519</sup>

Jakkolwiek Łączyńska zakonną drogę Celiny określiła jako ścieżkę „pokory i ukrycia”, to pamiętać należy, że Michałowska najzupełniej świadomie wybrała zgromadzenie niepokalanek, którym wówczas kierowała Darowska – twórczyni systemu wychowawczego, stawiającego sobie za cel „promocję kobiety, przypisując jej określoną rolę w społeczeństwie i świecie”<sup>520</sup>. Oznacza to, że Celina Michałowska znalazła w owym zakonie przestrzeń zarówno do rozwoju duchowego, jak i artystycznego. Jak celnie zauważyła Kulesza:

(...) bardzo być może w innym zakonie nikt nawet nie zważałby na jej [Michałowskiej – P. D.] plastyczne talenty. To, że Michałowska w zakonie miała swoją pracownię malarską i mogła rozwijać talent nie tylko powierzonych jej uczennic, ale i swój – zawdzięczamy niezwykłemu charyzmatowi Marceliny Darowskiej, tak czulej i dbalej o wszechstronne wykształcenie kobiet. Chciałoby się zatem powiedzieć, iż ze swoim talentem Celina nie mogła trafić lepiej, niż do środowiska, w którym Darowska z całą mocą stawiała na rozwój wszelkich zdolności kobiety.<sup>521</sup>

To dzięki światłemu przełożeniu Darowskiej, Celina Michałowska mogła w pełni wykorzystać swoje malarskie zdolności, służąc przy tym zgromadzeniu niepokalanek, które wybrała jako miejsce realizacji swego zakonnego powołania.

Siostra Celina początkowo uczyła wychowanki tylko w Jazłowcu, w którym przebywała od momentu wstąpienia do klasztoru, do mniej więcej połowy lat siedemdziesiątych XIX wieku. Bowiem w miarę rozkwitu niepokalańskiego dzieła przybywało zarówno wychowanek, jak i zakonnic, zatem „w końcu lat sześćdziesiątych Jazłowiec dosłownie pękał w szwach”<sup>522</sup>. Dlatego też w 1875 roku wzniesiono pierwszy filialny dom zgromadzenia w Jarosławiu. Michałowska jeszcze w roku 1874 jeździła do Jarosławia nad Sanem na „architektoniczne oględziny”, w późniejszych latach bywała tam z polecenia matki Marceliny, nauczając głównie rysunku i malarstwa. Zaś, gdy w roku 1883 powstała kolejna fundacja niepokalanek w Niżniowie, Michałowska przebywała tam w razie potrzeby, zazwyczaj w tym celu, by doskonalić malarski warsztat zakonnic mniej biegłych w artystycznym rzemiośle. W roku 1897 otworzono czwarty dom filialny niepokalanek w Nowym Sączu. Celina bywając tam w różnych latach

---

<sup>519</sup> A. Łączyńska, *Amazonka-zakonnica...*, s. 256.

<sup>520</sup> S. Nabywaniec, *Marceliny Darowskiej system...*, s. 84.

<sup>521</sup> M. Kulesza, *Sztuki plastyczne...*, s. 102.

<sup>522</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 123.

nauczała sądeckie wychowanki historii Polski oraz rysunku, a także zawiadywała malarskimi obstalunkami.



Malarnia w klasztorze niepokalanek w Jarosławiu, Jarosław 1906 rok, źródło: AGSN, sygn. F. XI. 1; album 6. Jarosław.

Trudno precyzyjnie ustalić, w jakich dokładnie latach Michałowska przebywała w poszczególnych domach zgromadzenia, bowiem Celina rzadko datowała swoje listy i tylko niekiedy zaznaczała, skąd dana epistoła była pisana. Czasem, kiedy korespondencje wymieniano dość regularnie, jak w przypadku listów pisanych pomiędzy Celiną przebywającą w Nowym Sączu a siostrą Gertrudą Skórzewską będącą w Jazłowcu w latach 1904-1905, można ustalić okres pobytu Michałowskiej w danym klasztorze. Niemniej, we wspomnianym przypadku było to możliwe tylko dlatego, że to Skórzewska zapisywała dokładane daty listów, miejsca, z których były pisane, jak i nazwy miejscowości, do których je kierowano.

Jednak, pomimo licznych podróży pomiędzy poszczególnymi domami zgromadzenia, Michałowska najwięcej czasu spędzała w Jazłowcu, miejscu, które lubiła najbardziej i w którym czuła się najlepiej. Stosunek Michałowskiej do „gniazda zgromadzenia” dobrze oddaje fragment jej listu pisanego z Jazłowca do siostry Michaeli od Serca Jezusowego, przebywającej w Jarosławiu:

Aby sądzić trzeba by być na miejscu, a to ufam nie nastąpi, chyba po śmierci, gdy Bóg duszę pokutującą wyprawi do Jarosławia, aby za grzechy tam popełnione zadośćuczyniła – wtedy gdy jęki moje usłyszycie czasem z kaloryferu pomódlcie się drogie Siostry, wy co nigdy podobnych nie znacie, bo rzecz pewna, że gdy św. Piotr u drzwi nieba jedną po drugiej Niepokalanki przyjmować będzie, każdą zapyta czy z Jazłowca, czy z Jarosławia? I was po męczeńskim życiu wpuści od razu do nieba, nam zaś powie: „wy kochanki miałyście raj na ziemi, trzeba wam więc trochę w czyśćcu podsmalić, aby zasłużyć na niebo” i oto z dala tęsknym okiem spoglądać będziemy za tym Jarosławiem, którego dobroczynne obdzieranie ze skóry za życia ocenić nie umiałyśmy! [P. 79. 4. I; 27]

Celina, żyjąc w Jazłowcu, była przeświadczona, że przebywała w raju. Do takiego samopoczucia zapewne przyczynił się fakt, że w jazłowieckim klasztorze właśnie, od 1886 roku, Michałowska miała swą malarską pracownię, z której niestrudzenie dostarczała ikonografii do wszystkich domów filialnych zgromadzenia. Jednakże zdaje się, że niezależnie od miejsca i okoliczności, odczuwanie raju przez Celinę przesądzał niezmiennie jeden fakt – obecność matki Marceliny. Bowiem Michałowska, przebywając w Nowym Sączu, pisała do siostry Gertrudy Skórzewskiej 1 lipca [br.]: „(...) jest jakby święto w domu od tych paru dni, co Matka jest” [P. 114. 3. I; 2.8].

**Estetyka i historia sztuki w niepokalańskim programie nauczania.** Niniejszy podrozdział chciałabym zacząć od ponownego przywołania jakże znamiennej konstatacji Darowskiej: „Zakonnica w klasztorze nie kształci się na artystkę, lecz na nauczycielkę – a swoje zamiłowanie do sztuki poświęcić powinna potrzebie Zgromadzenia”<sup>523</sup>. O ważności nauczycielskiej funkcji decydował charyzmat zgromadzenia, do którego wstąpiła Michałowska. Bowiem sama przełożona zakonu w *Komentarzu* do reguły zakonnej z 1872 roku zaznaczyła: „Osoby powołane do zgromadzenia znać powinny, że praca nad wychowaniem dzieci – stanowi po zakonnych obowiązkach główne Sióstr zajęcie”<sup>524</sup>. Zasada ta dotyczyła także Celiny Michałowskiej, dla której jednym z najważniejszych zadań w zakonie stało się nauczanie estetyki oraz udzielanie lekcji malarstwa i rysunku. Najwyraźniej Michałowska dobrze odnalazła się w nauczycielskich zajęciach, skoro Jabłońska-Deptuła stwierdziła, iż to Celinie zawdzięczano postawienie „w zakładach niepokalańskich na wysokim poziomie tego, co współcześnie określa się mianem «wychowania plastycznego»”<sup>525</sup>.

<sup>523</sup> O wychowaniu. W oparciu o zasady Matki Marceliny Darowskiej, oprac. S. Anuncjata od Trójcy Świętej, Szymanów 1958, s. 87.

<sup>524</sup> Cyt. za E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 247.

<sup>525</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 109.

Rzeczą istotną jest podkreślić w tym miejscu, jak ważne były sztuki plastyczne w niepokalańskich zakładach wychowawczych. Przełożona zakonu postrzegała bowiem nauczanie sztuk pięknych i estetyki, jako wręcz niezbędne do pełnego rozwoju człowieka:

Wychowanki nasze uczyć się będą i historii sztuki i samychże sztuk pięknych, o ile je Opatrzność z natury uzdolni, bo jedno, jak drugie, posłuży w nich do rozwinięcia pojęcia i uczucia piękna, co stroną niezbędną w kobiecie, jakby w dobrym porządku z nią nierozdzielna, i jakby bez tej ona by całkowitą, że tak powiem nie była.<sup>526</sup>

Sama Darowska odznaczała się ponoć dużym wyczuciem estetycznym<sup>527</sup>. Zdaniem Jabłońskiej-Deptuły „wyczulenie na piękno, zwłaszcza przyrody, podlegając sublimacji, trwało do końca jej życia”<sup>528</sup>. Dlatego też przełożona zakonu bardzo dbała zarówno o malownicze i śliczne położenie poszczególnych domów zakonnych, jak i o to, by we wszystkich klasztorach otaczano dzieci atmosferą ładu i piękna, co dopomagało w rozwijaniu w nich poczucia estetyki<sup>529</sup>. Marcelina Darowska bardzo wyraźnie podkreślała, że „zabić w dziecku echo na piękno, echo, które chociażby w najsłabszej nucie koniecznie w nie złożone, to skaleczyć w nim **człowieka**. Obowiązkiem i zadaniem wychowania rozwinąć poczucie piękna, utorować mu drogę i dać siłę”<sup>530</sup>. Co więcej, współzałożycielka niepokalanek po wielokroć zaznaczała, że „wychowuje się przez wszystko”, i jak komentowała to Jabłońska-Deptuła: „Interesujące jest, że bądź co bądź ta zakonnica i założycielka zgromadzenia jak najdalsza była od wszelkich ostrych form ascetyzmu zewnętrznego, a bardzo wiele wagi przywiązywała do piękna, aby przez nie rozwinąć wśród dziewcząt poczucie estetyczne, wrażliwość”<sup>531</sup>.

Warto wyakcentować w tym miejscu, że estetyka i sztuki piękne były w niepokalańskich zakładach wychowawczych nie tyle kwestią niebagatelną, co wręcz unikatową. Bowiem w innych szkołach żeńskich, jak chociażby w renomowanej Ośmioklasowej Szkole Żeńskiej Miasta Krakowa, w ogóle nie nauczano ani estetyki, ani historii sztuki. Niepokalanki były w tym względzie prawdziwe nowatorskie<sup>532</sup>. Ponadto

---

<sup>526</sup> Tamże.

<sup>527</sup> Por. S. A. Sołtan, *Matka...*, s. 55.

<sup>528</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 40.

<sup>529</sup> Por. *O wychowaniu...*, oprac. S. Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 69. Świadectwem, iż estetyka i sztuki piękne zajmowały poczesne miejsce w niepokalańskich zakładach wychowawczych, jest także zapis w testamentie Darowskiej. Wieloletnia przełożona niepokalanek zalecała, by w momencie, gdy zgromadzenie dostatecznie rozkwitło, ponownie otworzyć dom w Rzymie. Jako jeden z celów takich działań matka Marcelina widziała „pomoc w kształceniu się w sztukach pięknych”. Zob. M. Darowska, Testament, AGSN. Cyt. za H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 31.

<sup>530</sup> M. Darowska, *O naukach i wychowaniu*, cyt. za *O wychowaniu...*, oprac. S. Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 68.

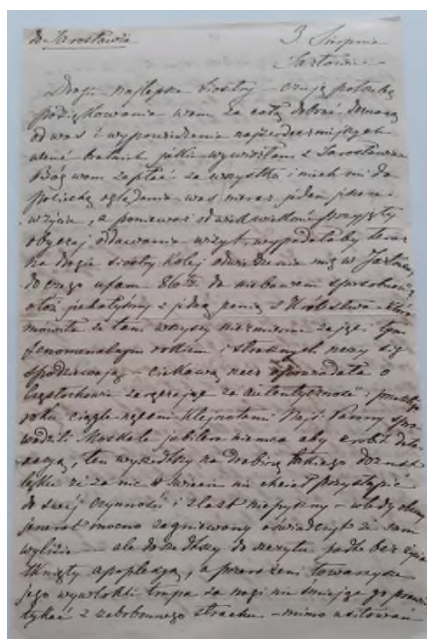
<sup>531</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 189.

<sup>532</sup> Por. tamże, s. 209.

sposób, w jaki uczono sztuk plastycznych (i muzyki) w niepokalańskich placówkach – był odległy od powszechnie wówczas uznawanego kształcenia dziewcząt w „talentach”:

Oprócz przedmiotów zasadniczych Marcelina Darowska duże znaczenie przywiązywała do wychowania estetycznego i różnorodnego uwalniania na piękno. Nie chodzi tu o modne ćwiczenie dziewcząt w „talentach”, żeby w salonie umiały brzdąkać na fortepianie, wykonywać kunsztowne robótki ręczne, czy też namalować akwarelkę.<sup>533</sup>

Taka postawa Darowskiej była odważnym przeciwstawianiem się nie tylko powszechnie przyjętej modzie, ale i częstemu niezadowoleniu rodziców dziewczynek pochodzących z elit społecznych, którzy życzyli sobie, aby ich córka za wszelką cenę ćwiczona była w owych „talentach”<sup>534</sup>. Niemniej niepokalańskie zakłady wychowawcze zastrzegały sobie prawo do tego, by nie kształcić muzycznie i plastycznie dziewcząt, które w tych kierunkach nie przejawiały odpowiednich zdolności<sup>535</sup>. Zaś Darowska z całą mocą podkreślała, iż „Zastosowanie się być powinno do charakterów i potrzeb rzeczywistych dzieci, ale nigdy do wymagań rodzicielskich często najfantastyczniejszych. To ma być podstawą i prawem nienaruszalnym w organizacji zakładu”<sup>536</sup>.



List s. Celiny do sióstr jarosławskich, Jazłowiec, 3 sierpnia (br.), źródło: AGSN, sygn. P. 79. 4. I; 42.

<sup>533</sup> Tamże, s. 203.

<sup>534</sup> Por. tamże, s. 205.

<sup>535</sup> Por. tamże, s. 187.

<sup>536</sup> O wychowaniu..., oprac. S. Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 54.

W szkołach niepokalanek historię sztuki wprowadzano w klasie VI, a wszystko po to, by wychowanki „(...) podróżując potem po Europie i zwiedzając muzea Rzymu, Florencji, Drezna czy Londynu, mogły dzięki tym lekcjom pełniej i bardziej świadomie cieszyć się pięknem oglądanych dzieł”<sup>537</sup>. Co więcej, zajęcia z historii sztuki były prowadzone bardzo rzetelnie, o czym dowiadujemy się z listu jednej z wychowanek, opisującej swe przeżycia ze zwiedzania galerii sztuki w Zwingerze:

Wchodziłam z biciem serca do galerii (...). Mąż chciał wziąć mnie pod rękę. – Oprowdzę Cię – powiedział. – A rzeczywiście! – Znałca sztuki, dlatego, że trochę znał się na malarstwie i zwiedzał poprzednio wszystkie galerie europejskie! Będzie mi imponował! – Ty mnie? To ja ciebie oprowadzę! – Przecież nigdy nie byłeś w Dreźnie. – Nie?

Siostro, jak można powiedzieć, że ja tam nie byłam! Znalazłam się od razu w kręgu starych, dobrych, kochanych znajomych z naszych lekcji i reprodukcji, które Siostra co tydzień wywieszała na ścianie. W Zwingerze nie było wówczas napisów pod obrazami, mimo to poznałam wszystkie bezbłędnie z daleka. Zrobiłam uczony wykład o szkołach, epokach, prądach, technikach, opowiedziałam życiorysy artystów, anegdota... byłam znowu w klasie na lekcji siostry, znowu szczęśliwa.<sup>538</sup>

Niepokałańskie wychowanki niejednokrotnie zaskakiwały i zadziwiałały otoczenie swym obyciem i erudycją, jakie zawdzięczały kształceniu u siostr. Jak się okazuje, wiele dziewcząt, które już ukończyły edukację u niepokalanek, tęskniło do tych lat. Aleksandra Biedrzycka-Czudowska, autorka przytoczonego powyżej listu, wyznała: „Tęsknię do klasztoru, bo tylko tam było mi naprawdę dobrze”<sup>539</sup>. Taki stan rzeczy zawdzięczano zarówno stosowanym przez siostry metodom wychowawczym, jak również dbałości o piękno otoczenia, w którym odbywało się kształcenie. Przywoływana już w niniejszej pracy Amelia Łączyńska, pisząc o Celinie Michałowskiej, tak wspominała Jazłowiec – pierwsze „gniazdo” zgromadzenia:

[Celina Michałowska – P. D.] wciąż przebywała w ślicznym malowniczym Jazłowcu, w klasztorze, który tak poetycko i romantycznie skojarzył w swych murach białe habity z duchami romantycznych rycerzy w zbrojnych pancerzach. Obrońny zamek na szczycie wzgórza, a poniżej białe długie skrzydła nowego budynku i plusk małej fontanny z gołębiami na środku podwórza...<sup>540</sup>

Przyglądając się przytoczonym wspomnieniom wychowanek, które wysoko ceniły sobie zarówno atmosferę zakładu, jak i jego malownicze położenie, zadziwić ponownie może pedagogiczna intuicja Darowskiej, która doskonale wiedziała, że „na

<sup>537</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 76.

<sup>538</sup> Fragment listu Aleksandry Biedrzyckiej-Czudowskiej do siostry Bohdany, pisany w 1935 roku. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 585.

<sup>539</sup> Tamże.

<sup>540</sup> A. Łączyńska, *Amazonka-zakonnica...*, s. 256.

wychowanie składa się wszystko”<sup>541</sup>. Dlatego też w niepokalańskich zakładach wychowawczych dużą wagę przywiązywano nie tylko do spójnego programu nauczania i wychowania, ale znaczenie miała także „cała atmosfera zakładu oraz nacisk położony na wyrabianie wrażliwości moralnej, estetycznej, kultywowanie obyczajowości polskiej oraz poczucia patriotyzmu”<sup>542</sup>.

Z tego też względu w niepokalańskich szkołach „sztuki piękne, historia sztuki i estetyka, do których Marcelina Darowska również przywiązywała bardzo dużą wagę, wspierały wychowanie estetyczne i kształtowanie wrażliwości na piękno”<sup>543</sup>. Wychowanki uczyły się historii sztuki, co miało im „umożliwić zrozumienie pojęcia «piękno» i poczucie piękna”<sup>544</sup>. Jednakowoż, jeśli prześledzić program nauczania w niepokalańskich zakładach wychowawczych pod kątem ilości zamieszczonych tam zajęć artystycznych, (co już zrobiła Kulesza), z pewną dozą zaskoczenia zaobserwować możemy, że sztuki plastyczne nie zajmowały zbyt wiele miejsca w planie zajęć<sup>545</sup>. Otóż na estetykę (rozumianą jako zasady piękna, historia sztuki i biografie wielkich mistrzów) przeznaczono zaledwie dwie godziny tygodniowo, podczas gdy na gospodarstwo domowe poświęcano cztery i pół godziny<sup>546</sup>. Z kolei lekcje rysunku obejmowały czternaście godzin tygodniowo, zaś roboty ręczne aż trzydzieści dwie godziny w ciągu siedmiu dni<sup>547</sup>. Niemniej Kulesza celnie skonstatowała:

Już z tych podstawowych zestawień (...) widać, iż sztuki plastyczne nie zajmowały poczesnego miejsca w nauczaniu w zakładach wychowawczych prowadzonych przez niepokalanki. Jednakże w niniejszych rozważaniach błędem byłoby stawianie na aspekt ilościowy tych zajęć, gdy trzeba się skupić przede wszystkim na ich aspekcie jakościowym. Bowiem lekcji malarstwa i rysunku udzielała tutaj mistrzyni.<sup>548</sup>

Ową „mistrzynią” była oczywiście Celina Michałowska. Jak konkludowała Jabłońska-Deptuła: „duża waga przywiązywana do przedmiotów estetycznych sprawiła, że zakłady niepokalańskie ciągle potrzebowały znacznej liczby osób biegłych w muzyce i sztukach plastycznych”<sup>549</sup>. Zgromadzenie nie mogło się obejść bez wyjątkowych

<sup>541</sup> Cyt. za E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 118.

<sup>542</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 119.

<sup>543</sup> S. Nabywaniec, *Marceliny Darowskiej system...*, s. 89.

<sup>544</sup> Tamże.

<sup>545</sup> Por. M. Kulesza, *Sztuki plastyczne w niepokalańskich...*, s. 95.

<sup>546</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 361.

<sup>547</sup> Por. tamże.

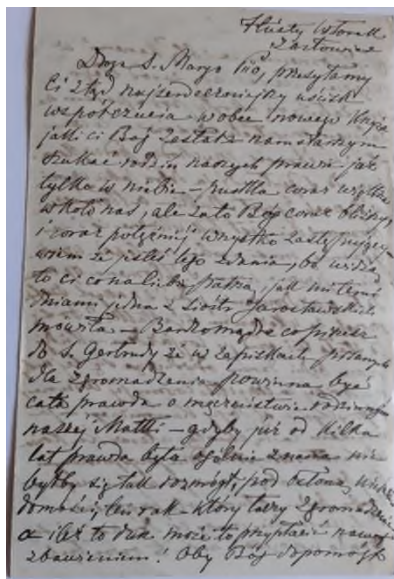
<sup>548</sup> M. Kulesza, *Sztuki plastyczne w niepokalańskich...*, s. 96.

<sup>549</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 204.



nauczycielek, a taką niewątpliwie była Celina, „wybitnie uzdolniona muzycznie i plastycznie”<sup>550</sup>.

**Celina Michałowska nauczycielką malarstwa.** Portret Celiny-nauczycielki wyłania się przede wszystkim ze wspomnień jej uczennic oraz innych sióstr zakonnych. Bowiem Michałowska „wdziewając strój zakonny, okazała się nieznużoną malarką i niestrudzoną nauczycielką malarstwa”<sup>551</sup>. Jak zauważyła Kulesza, „gdyby nie starania współsióstr i uczennic mających świadomość, że obcują z osobowością niepospolitą, Celinie udałoby się nader skutecznie zatrzeć dowody swej nieprzeciętności” i zapodziać się pośród ogromu biogramów sióstr budujących niepokalańskie dzieło<sup>552</sup>. Gdy sięgnąć jednak do nielicznych (a przez to tym cenniejszych) zapisanych na temat Celiny wspomnień to „wyłania się [z nich – P.D.] osobowość niebanalna i nietuzinkowa, rozsadzająca poniekąd nieświadomie paradygmat cichej i transparentnej zakonnicy”<sup>553</sup>. Choć Michałowska „swoje uczennice traktowała poważnie i przekazywała im gorliwie wiadomości otrzymane od ojca”<sup>554</sup>, to jednakże tym, co przez długie lata opowiadano sobie w zgromadzeniu, były figle i humorystyczne powiedzenia Celiny, jak choćby jej słynne zdanie „w klasztorze jest albo Trójca Święta albo pchły”<sup>555</sup>.



List s. Celiny do s. Marii Pii, Jazłowiec, brak daty, źródło: AGSN, sygn. P 79. 4. I; 14.

<sup>550</sup> Tamże, s. 276.

<sup>551</sup> M. Kulesza, *Genialne diable...*, s. 351.

<sup>552</sup> Tamże, s. 352-353.

<sup>553</sup> Tamże, s. 353.

<sup>554</sup> A. Łączyńska, *Amazonka-zakonnica...*, s. 256.

<sup>555</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 276.

Stale pamiętać trzeba, że kształcenie w niepokalańskim zakładzie było długoterminowe (od 6 do 9 lat nauki), co wiązało się z dużą odpowiedzialnością wobec dzieci. Matka Marcelina zatem „kładła tak wielki nacisk, aby siostry wychowawczynie i nauczycielki były osobami «wielkiego kalibru», pociągającymi nie słowami, ale własną postawą i przykładem”<sup>556</sup>. Ponadto Darowska „żądała od siostr nauczycielek nie tylko specjalizacji w danym przedmiocie, ale i pewnego zasobu wiedzy ogólnej, które zakonnicom umożliwiały orientację w całokształcie programu”, a także pozwalały nieść pomoc uczennicom w odrabianiu zadań<sup>557</sup>. Taką właśnie nauczycielką była Celina Michałowska – kobieta wykształcona i wychowana w znamienitej rodzinie o tradycjach patriotycznych, swego czasu zwracająca na siebie uwagę w towarzystwie swą niepospolitą inteligencją i błyskotliwością<sup>558</sup>. Warto nadmienić, że oprócz estetyki oraz lekcji malarstwa i rysunku, nauczała ona również języka angielskiego, który opanowała na tak wysokim poziomie, iż trudniła się także przekładami<sup>559</sup>.

Jednak podstawowym i najważniejszym zadaniem nauczycielskim Michałowskiej pozostało kształcenie wychowanek, a także młodszych siostr zakonnych uzdolnionych malarsko, w zakresie sztuki plastycznych<sup>560</sup>. W miarę, jak zgromadzenie się rozrastało i nauczycielek przybywało, Michałowska zajmowała się już tylko prowadzeniem dziewcząt szczególnie utalentowanych: „Na ogół nie ona udzielała rysunków, tylko niektóre uczennice wyróżniała swą korektą i opiekowała się nimi w sposób bardziej wyłączny”<sup>561</sup>. Jedną z wychowanek Celiny Michałowskiej – przywoływana już w niniejszej pracy Amelia Łączyńska, autorka artykułów prasowych o swej zakonnej nauczycielce, z dumą zaznaczyła, że należała w tym względzie „do uprzywilejowanych”<sup>562</sup>.

Malarski talent Michałowskiej budził uznanie nie tylko pośród niepokalańskich uczennic, ale także w gronie innych siostr-nauczycielek. Jak wspominała Amelia

---

<sup>556</sup> Tamże, s. 190.

<sup>557</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 235-236.

<sup>558</sup> Por. *Michałowska Celina*, oprac. E. Domaszewska, AGSN sygn. C II 10; 3.

<sup>559</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 583. Celina Michałowska przetłumaczyła z języka angielskiego, m. in. dzieło *Fabiola. Powieść z czasów prześladowania chrześcijan w roku 302* Nicolasa Wisemana (wydanie pierwsze – Kraków 1857, na stronie tytułowej podane tylko inicjały tłumacza C. M.). Por. E. Charazińska, *Michałowska Celina...*, s. 243. Ponadto Michałowska przetłumaczyła także *Rusbroeck* Angeli Foligno. Por. *Wspomnienie s. Iwony...*, sygn. C II, s. Nie wiadomo jednak, czy chodzi o [Rusbroeck l'Admirable](#) (*Rusbroeck przedziwny*) Jana Ruysbroeck’a, czy o jakieś dzieło Angeli Foligno (choć nie odnalazłam zapisków Foligno o takim tytule). S. Iwona napisała tylko, że Michałowska „Zostawiła doskonały przekład Rusbrocke Angeli Foligno” – to zbyt mało danych, by ustalić dokładnie o jaką książkę chodziło.

<sup>560</sup> *Michałowska Celina...*, sygn. C II 10; 3, s. 2.

<sup>561</sup> A. Łączyńska, *Rysować uczyła nas...*, s. 17.

<sup>562</sup> Tamże, s. 17.

Łączyńska „Siostry, które uczyły nas rysunków, uznając wyższość jej [Michałowskiej – P. D.] talentu i znajomość sztuki malarskiej, oddawały jej pod specjalną opiekę dziewczynki, które wyróżniały się zdolnościami plastycznymi”<sup>563</sup>. I choć inne niepokalanki dostrzegały czasami także rozmaite „niedostatki” Michałowskiej w roli wychowawczyni i nauczycielki, to raczej nie kwestionowały jej talentów plastycznych.

Trzeba też wyakcentować, iż zajęcia z rysunku prowadzone przez Michałowską częstokroć skupiały się wokół twórczości i technik malarskich jej ojca – Piotra Michałowskiego, którego prace stawiała wychowankom za wzór. Jak wspominała Łączyńska:

Zdarzało się, że wyjmowała z teczki skrawek bristolu, na którym jej ojciec, jakby od niechcenia, rzucił akwarelę szkic głowy starca. Na tym przykładzie tłumaczyła nam, jak należy kłaść farby, aby obraz wypadł czysto. „Bo z akwarelą to jest tak – musisz się zdecydować na kolor, położyć go raz i więcej już nie wracać do niego”. Gapiliśmy się na ten szkic i kręciliśmy głowami. Wzór był zbyt doskonały, aby można było marzyć o jego naśladowaniu.<sup>564</sup>

Michałowska stawiała zatem swoim uczennicom wysokie wymagania. Nie powinno to dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że Celina uczyła najzdolniejsze wychowanki. Zaś zgodnie z zamysłem Darowskiej, dotyczącym indywidualizacji nauczania w stosunku do poszczególnych uczennic, „od każdej dziewczynki w klasie siostry uczące winny wymagać takiego wysiłku (...) na jaki ją stać”<sup>565</sup>. Co więcej, metody kształcenia stosowane przez Michałowską okazywały się skuteczne, gdyż Amelia Łączyńska wspominała, iż: „Wskazówki, które [Celina – P. D.] zaczerpnęła kiedyś z nauki u ojca, a nam teraz przekazywała, były bardzo przydatne i korzystałam z nich wiele. Zachęcała do dalszych wysiłków, a gdy się nam coś udało, chwaliła, nawet zachwyty nie szczędząc”<sup>566</sup>. Uwagi Łączyńskiej, dotyczące użyteczności lekcji malarstwa prowadzonych przez siostrę Celinę, wydają się szczególnie istotne w odnośnej materii. Bowiem Amelia Łączyńska była z domu Paygert, zaś jej stryj, Władysław Paygert był malarzem z kręgu „szkoły monachijskiej”<sup>567</sup>. Po opuszczeniu niepokalańskiej szkoły w Jazłowcu w 1911 roku Amelia podjęła studia malarskie w Krakowie, zaś w późniejszych latach sama parała się nauczaniem malarstwa i rysunku<sup>568</sup>. Ponadto owa

<sup>563</sup> A. Łączyńska, *Amazonka-zakonnica...*, s. 256.

<sup>564</sup> R. Brzezińska, *Trzy portrety kobiece...*, s. 17.

<sup>565</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 233.

<sup>566</sup> A. Łączyńska, *Rysować uczyła nas...*, s. 17.

<sup>567</sup> Por. M. Kulesza, *Amazonka, malarka, zakonnica...*, s. 550.

<sup>568</sup> Amelia Paygert-Łączyńska, jazłowiecka wychowanka, u niepokalanek kształciła się w latach 1903-1911. Za mąż, za Zygmunta Łączyńskiego, wyszła dopiero w 1915 roku. Po zakończeniu edukacji u niepokalanek

zachęta siostry Celiny do rozwijania umiejętności w zakresie sztuk plastycznych wpisywała się w sposób uczenia zalecany przez Darowską – przełożona niepokalanek chciała przede wszystkim dać uczennicom „klucz do wiedzy”, by po opuszczeniu zakładu mogły one same pogłębiać i rozwijać zdobyte umiejętności<sup>569</sup>. I choć Celina uchodziła w zgromadzeniu za osobę nieco roztargnioną, specjalistkę od rozmaitych figli i istotę żyjącą głównie „modlitwą i sztuką” – to w jej metodach nauczania widać także, że była bardzo uważną słuchaczką zaleceń matki przełożonej i bliskie jej sercu było wszystko to, co z ust lub spod pióra Darowskiej wypływało.

Celina Michałowska zatem swoje lekcje prowadziła sumiennie. Każdej z powierzonych jej dziewcząt doglądała osobiście, udzielając jej rad i wskazówek. Łączyńska, jako wyjątkowo zdolna portrecistka<sup>570</sup>, była pod osobistą opieką siostry Celiny od Trójcy Przenajświętszej i tak wspominała lekcje z córką Michałowskiego:

Gdy siedziałam z blejtrmem na kolanach albo stałam przed sztalugami, podchodziła do mnie z tyłu i całą sobą wspierała się na moim ramieniu, tak, że niemal gięłam się pod jej ciężarem. A ona palcem wodziła po rysunku:

-Widzisz, źle obrysowałaś skrzydełko nosowe, a to przecie taki interesujący zakręt. Wargę u ciebie prosta, bez wyrazu, ona zaś ma prawdziwie une lèvres dédaigneuse [tłum. pogardliwą wargę – P. D.]<sup>571</sup>

I choć ta zakonna nauczycielka początkowo budziła w wychowankach respekt, onieśmienie, a nawet strach, to wrażenie przesadnej i poniekąd mrozącej powagi mistrzyni znikało, gdy uczennice odkrywały jej znakomite poczucie humoru i nieprzepartą chęć czynienia psot i wybryków<sup>572</sup>. Tak oto wychowanki wspominały Celinę Michałowską:

Posiadała dwie cechy niezwykle cenne: nieprzywiązywania wagi do drobiazgów i zmysł humoru. Jej dowcipy i zaskakujące kalambury powtarzano sobie jeszcze w wiele lat po jej śmierci. Opowiadała mi jedna z siostr jak to wprawiła wszystkich w zdumienie, a potem w śmiech, gdy na prima aprilis ubrała jakąś pałubę w biały habit i ustawiła w

---

w Jazłowcu, jesienią 1911 roku podjęła studia malarskie w Krakowie na Kursach Baranieckiego, a po dwóch latach przeniosła się do szkoły Niedzielskiej. Po I wojnie światowej Łączyńska osiadła w Zaborzu, zaś chcąc zadbać o edukację swoich córek, założyła własną szkołę (do której przyjmowała uczennice z innych rodzin ziemiańskich), w której osobiście nauczyla rysunku i malarstwa. Z kolei w czasie II wojny światowej, Łączyńska malowała portrety na zamówienie, co wówczas stanowiło dla niej źródło utrzymania. Zatem nauka malarstwa, pobierana w Jazłowcu u siostry Celiny Michałowskiej, okazała się bardzo pożyteczna i przydatna w różnych okresach życia Amelii Łączyńskiej. Por. R. Kurewicz, „Wspomnienia” *Amelii Łączyńskiej*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 2005, nr 27, s. 209-216.

<sup>569</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanek w polskim trwaniu...*, s. 216.

<sup>570</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanek, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 581.

<sup>571</sup> A. Łączyńska, *Rysować uczyła nas...*, s. 17.

<sup>572</sup> Por. tamże, s. 17.

malarni przed oknem, a tyłem do drzwi i zaprosiła siostry, aby przyszły powitać gościa. Z ich rozczarowania cieszyła się serdecznie.<sup>573</sup>

Co ciekawe, to poczucie humoru, jakim cechowała się Michałowska, zjednywało jej nie tylko sympatię uczennic, ale także innych niepokalanek. W krótkim biogramie Michałowskiej, zamieszczonym w pracy *Poszłam ścieżkę do Polski... I weszło*, czytamy: „Siostra Celina – skupiona na Bogu i sztuce – często traciła poczucie czasu i znana była ze swego roztargnienia, ale siostry i wychowanki zapamiętały przede wszystkim jej dobroć, serdeczność i niebanalne poczucie humoru”<sup>574</sup>. Wesołość w obchodzeniu się z uczennicami ceniła sama Marcelina Darowska, o czym wspominała w jednym ze swych listów: „Wiem ze starego doświadczenia, że niczem się lepiej nie wpływa na dzieci, jak wesołością, życiem – w wykładach na lekcjach. Te w nauczycielce – rozbrajają uczennice i one więcej uważają, więcej się przejmują, gorliwiej pracują. Z tym zapalem dobrego humoru stawaj do lekcji”<sup>575</sup>. O tym, jak słuszne były uwagi matki Marceliny, świadczą wspomnienia wychowanek, które bywały częstokroć wdzięczne Michałowskiej, że poratowała je niekiedy z niezręcznej sytuacji, obracając zakłopotanie w żart, o czym czytamy we wspomnieniach Łączyńskiej:

Do wycierania węgla brałyśmy zawsze w przejściu przez refektarz kawałki chleba. Był on dla nas wielką pokusą: świeży, pachnący cudownie, a o godzinie dwunastej żołądki nasze do obiadu dobrze tęskniły, więc ukradkiem, chyłkiem brało się dużą kromkę, kawałeczek mięszu zostawiało do wycierania, resztę zaś szybko pakowało do ust. Raz przyszła jakaś obca, dystygowana dama do malarni i rozmawiała z siostrą Celiną w głębi, za sztalugami. Właśnie opychałam się łapczywie chlebem, kiedy obie wyszły z kąta i stanęły koło mnie. Spiekłam raka i zaczęłam gwałtownie połykać cały zapas w ustach.

-To jest dobra portrecistka, Amelka Paygert. – Tak mnie przedstawiła siostra Celina, a ja krztusiłam się i chętnie schowałabym się pod ziemię. – Pokaż swoją pracę. Co to? Głodna jesteś? Kończysz śniadanie? Dobrze, dobrze, zjedz, a my tu do Ciebie jeszcze przyjdziemy. I pociągnęła gościa do bardzo zdolnej Zosi Karnkowskiej, wyprowadzając mnie z zażenowania, a „zbrodnia” w śmiech obrócona została.<sup>576</sup>

Nieprzywiązywanie wagi do drobiazgów, którą to cechę posiadała Michałowska, wpływało nie tylko z jej usposobienia, ale także z wyraźnych zaleceń Marceliny Darowskiej. Przełożona niepokalanek po wielokroć podkreślała bowiem, że zakonnice nie powinny przywiązywać wagi do małości, rzeczy nieistotnych. W liście do siostry Franciszki z 29 listopada 1890 roku matka Marcelina pisała: „O mizerie tego życia (...)

<sup>573</sup> Tamże, s. 23.

<sup>574</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanek, *Poszłam ścieżkę...*, s. 584.

<sup>575</sup> List M. Darowskiej do s. Ewy, 19 lutego 1907 rok. Cytat za *O wychowaniu...*, oprac. S. Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 87.

<sup>576</sup> A. Łączyńska, *Rysować uczyła nas...*, s. 17 i 23.

czy podobna aby stare zakonnice muchami się zajmowały?”<sup>577</sup>. Ponadto Darowska doskonale wiedziała, że „(...) zatrzymywanie się nad drobiazgami i nadawanie im wagi, której nie mają, czynienie z małych rzeczy – wielkich – męczy, gnębi, zniechęca”<sup>578</sup>. Stąd też umiejętność Michałowskiej nieprzywiązywania przesadnej wagi do drobnostek zjednywała jej sympatię w oczach wychowanek oraz była cenną cechą, zarówno dla uczennic, jak i innych sióstr.

W archiwalnych wspomnieniach na temat Celiny napotykamy także na dyskretne doniesienia o jej wielkim roztargnieniu – po trosze nielicującym z wyobrażeniami na temat pobożnej i przytomnej siostry-nauczycielki. I tak we wspomnieniu siostry Iwony na temat Celiny Michałowskiej czytamy, że ta zakonna artystka „nie mogła pracować czynnie z dziećmi”, ponieważ:

(...) była to dusza głęboko kontemplacyjna, rozmodlona – traciła poczucie rzeczywistości; np. gdy ją posłano z dziećmi do sypialni, by się przebrały do obiadu – wpadła w głęboką modlitwę – a kiedy z niej wychodziła – pytała „êtes vous prêts mes enfants” [tłum. czy jesteście gotowe, moje dzieci? – P. D.] – a dzieci już dawno nie było w sypialni.<sup>579</sup>

Przywołany powyżej fragment wspomnień przenikliwie skomentowała Kulesza:

Jeśli jednak czytać między wierszami, to z owych pełnych adoracji wspomnień (bo jakże inaczej wspominać nieżyjącą już zakonnice) wyłania się też kłopotliwy nieco obraz siostry-nauczycielki, zapominającej o powierzonych jej uczennicach, co siostry wspaniałomyślnie tuszują stwierdzeniami, iż działo się to z racji głębokiego rozmodlenia siostry Marii Celiny, (jakby kontemplacyjność i rozmodlenie warunkowały roztargnienie, a nie duchowe skupienie).<sup>580</sup>

Z przekonaniem sióstr, iż Michałowska była duszą kontemplacyjną i poniekąd z innego świata, harmonijnie współbrzmia wspomnienia uczennic: „Dystans, który wokół niej utkała legenda i jej własny stosunek do otoczenia onieśmiałły nas. Spływała tu jakby z innego świata. Żyła tylko modlitwą i sztuką”<sup>581</sup>. I nawet jeśli wziąć pod uwagę, iż ów pełen uszanowania i respektu ton bywa często konwencjonalny, gdy się wspomina osobę dawno już nieżyjącą – to powtarzające się zgodnie doniesienia o wielkim formacie duchowym i artystycznym Michałowskiej, zatrzymują na sobie uwagę osoby składającej z owych wspomnień jej biograficzny portret.

<sup>577</sup> Cyt. za *O wychowaniu...*, oprac. S. Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 103.

<sup>578</sup> *O wychowaniu...*, oprac. S. Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 105.

<sup>579</sup> *Wspomnienie s. Iwony...*, s. 1.

<sup>580</sup> M. Kulesza, *Genialne diablę...*, s. 354.

<sup>581</sup> R. Brzezińska, *Trzy portrety kobiece...*, s. 17.

Co ważne, zdaje się, że rozmaite roztargnienia Michałowskiej nie przeszkadzały ostatecznie samej Marcelinie Darowskiej, bowiem przełożona niepokalanek podkreślała, że dobra nauczycielka to przede wszystkim „samodzielnie myślący, dojrzały człowiek”<sup>582</sup>. Matka Marcelina pisała w jednym ze swych listów:

Pamiętajcie, że dla przyszłych nauczycielek o dwie rzeczy głównie chodzi:

- Czyste zapatrywanie się na wszystko, sąd zdrowy, rozwinięcie umysłowe
- O dobre, niezachwiane zasady.

Pamiętanie faktów, nazwisk itd. jest mniej ważne...<sup>583</sup>

Dla Darowskiej najważniejsze zatem w nauczycielce było przede wszystkim ukształtowanie moralne. Zaś Celina Michałowska niewątpliwie posiadała te przymioty, bowiem była „dziedziczką cnót i zdolności” swego ojca<sup>584</sup>, który przekazał jej wiele zalet moralnych: „nieposzlakowaną prawdę, płonąca miłość Ojczyzny, niezłomność przekonań i wierność uczuć wielkiego serca”<sup>585</sup>.

**Celina Michałowska – patriotka i nauczycielka historii Polski.** Wielostronne wykształcenie, jakie otrzymała w domu Celina, było jej wielkim atutem w niepokalańskim zgromadzeniu, bowiem umożliwiało niejednokrotnie znaczne poszerzenie pola pracy pedagogicznej Michałowskiej. W liście Darowskiej skierowanym do Celiny, pisanym z Nowego Sącza 9 sierpnia 1900 roku, czytamy: „Nadto: s. Maria Pia skończyła trzechlecie swego przełożenstwa – i trzeba ją było zabrać do Sącza; pozostała po niej literatura i dwie ostatnie klasy historii polskiej. Pierwszą obejmie S. Taida – ostatnie Tobie się dostaną, moja Siostró.” [P.41. 4. III; 25]. Zatem kolejnym przedmiotem, który wykładała Michałowska, okazuje się historia Polski. Z całą pewnością Celina musiała pasjonować się ojczyźnianymi dziejami bowiem Darowska „starła się nigdy nie kierować danej siostry do nauczania przedmiotu, którego ta nie lubiła, bądź nie miała w tym kierunku zdolności”<sup>586</sup>. Co więcej Michałowska zapewne wykazywała się wiedzą i dogłębnym zrozumieniem historii Polski, bowiem Darowska wyraźnie podkreślała: „Nauczycielki historii tak kraju ojczystego jak i powszechnej, nie same wypadki, ale ich źródła i następstwa, ich charakter i doniosłość wykazywać będą uczennicom, aby one nauczyły się myśleć, rozumieć i sądzić, znać złe i takowe

---

<sup>582</sup> *O wychowaniu...*, oprac. S. Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 88.

<sup>583</sup> Tamże.

<sup>584</sup> Por. *Wspomnienie s. Iwony o s. Celinie...*, s. 1.

<sup>585</sup> *Różne wspomnienia o s. Celinie Michałowskiej*, [w:] *Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916*, AGSN, sygn. C II 8.

<sup>586</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanek w polskim trwaniu...*, s. 249.



nienawidzieć, cenić dobre i z tym stać się jednym”<sup>587</sup>. Wymagania wobec nauczycielki dziejów ojczyźnianych były szczególnie wysokie, wiązały się z dużą odpowiedzialnością, o czym wspominała sama matka Marcelina:

Nauczycielki historii, rozniecać będą wyziębione uczucie narodowe, zapoznawać młode pokolenie narodu z duchem jego, z prawami, obyczajami we wszystkich warstwach społecznych... a przede wszystkim z jego bohaterami; wykazywać błędy przodków, które o zgubę kraj przyprawiły... wykazywać cnoty zdolne go dźwignąć i obudzać pragnienie ich nabycia.<sup>588</sup>

Wydaje się zatem, że Celina, córka Piotra Michałowskiego, patrioty oddanego sprawom ojczyzny i narodu, oraz wnuczka Antoniego Ostrowskiego, dowódcy Gwardii Narodowej w czasie powstania listopadowego, mogła w pełni sprostać oczekiwaniom, jakie wobec nauczycielki historii żywiła Marcelina Darowska. Co więcej, Michałowska, jak czytamy w *Kronice Domu Jarosławskiego*, zapisała się w pamięci innych sióstr, „jako gorąca patriotka, odczuwająca głęboko wypadki krajowe”<sup>589</sup>. Zapewne dlatego też matka Marcelina wydelegowała właśnie Celinę do nauczania historii Polski w Nowym Sączu.

Niemniej Michałowska, która „wiadomości historyczne zaczerpnęła z Kronik, z rozmów i opowiadań mądrych ludzi”<sup>590</sup>, sumiennie przygotowywała się do prowadzenia lekcji z historii Polski. W obliczu braku odpowiednich podręczników<sup>591</sup>, sama doczytywała potrzebne książki i wybierała z nich treści odpowiednie dla niepokalańskich wychowanek. Celina, przebywając w Nowym Sączu, pisała do Jazłowca do siostry Gertrudy Skórzewskiej, prosząc ją o przysłanie książek na temat dziejów ojczystych: Skórzewska dała jej taką oto odpowiedź, w liście z Jazłowca z 31 stycznia 1905 roku:

---

<sup>587</sup> *O naukach i wychowaniu w zakładzie zgromadzenia naszego*, 1863 r. Tekst opracowany przez M. Darowską. Cytat za S. Grażyna od Wszechpośrednictwa NMP, *Wychowanie to dzieło miłości. System pedagogiczny bł. Marceliny Darowskiej*, Szymanów 1997, s. 52.

<sup>588</sup> Tamże, s. 92.

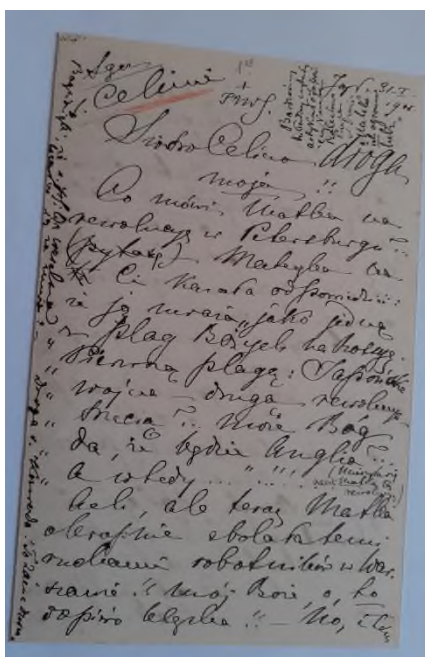
<sup>589</sup> *Wyciąg z Kroniki domu Jarosławskiego z dnia 23 czerwca 1916 roku*, [w:] Michałowska Celina. *S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916*, AGSN, sygn. C II; 4, s. 2.

<sup>590</sup> *Wspomnienie s. Iwony o s. Celinie...*, s. 1.

<sup>591</sup> Przypomnieć trzeba, że niepokalanki musiały samodzielnie pisać podręczniki, zwłaszcza do takich przedmiotów jak: język polski, historia Polski i religia. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 66. Warto nadmienić, że w klasztorze w Jazłowcu w latach 1903-1914 niepokalanki miały nawet własną oficynę wydawniczą, do której w 1903 roku Darowska zakupiła maszynę drukarską. Dzięki temu „Drukarnia jazłowiecka zyskała (...) możliwość publikowania wystarczającej liczby egzemplarzy zarówno podręczników opracowanych przez siostry niepokalanki, w tym utworów literatury pięknej, jak również i innych wartościowych książek, w tym utworów z literatury pięknej, lektur szkolnych, również tych, których autorkami były niepokalanki”. W. Tomaszewska, *Biblioteka i oficyna wydawnicza...*, s. 301-302.

Moja Ciuńciu, masz więc Koronowicza<sup>592</sup>; ponieważ grube tomiska, więc nie od razu wszystkie pośle Ci S. Imelda, tylko ile się da, a nie zacznie od 1-ego, bo Ci pewno pilniejsze ostatnie? Mateczka pozwoliła. (ale moja najmilsza, wszak pamiętasz, że on nie jest żadną „orbadozą”<sup>593</sup> w kwestiach kościelnych? – więc i na nim bez zastrzeżenia trudno się opierać). [P. 107. 1. I; 1.15]

Zatem i w przypadku *Słowa dziejów polskich* Wojciecha Koronowicza – Michałowska nie dysponowała podręcznikiem, do którego mogła podchodzić bezkrytycznie, mimo iż na korzystanie z niego zezwoliła sama Darowska.



List s. Gertrudy do s. Celiny, Jazłowiec, 31 stycznia 1905, źródło: AGSN, sygn. P. 107. 1. I; 1.15.

**Celina nauczycielką młodszych niepokalanek.** W kreśleniu portretu biograficznego Celiny Michałowskiej jako zakonnej nauczycielki na uwagę zasługuje jeszcze jeden wymiar jej pracy pedagogicznej, a mianowicie nauczanie malarstwa i rysunku młodszych sióstr zakonnych, które wykazywały zdolności plastyczne. Bowiem u niepokalanek wykształcił się zwyczaj polegający na tym, że Marcelina Darowska, „każdą nową adeptkę powierzała pieczy doświadczonej nauczycielki, która bezpośrednio miała ją wdrażać do zawodu nauczycielskiego w danym przedmiocie”<sup>594</sup>. W ten sposób „młodsze siostry – rozpoczynając pracę pod kierunkiem wytrawnych nauczycielek – podejmowały

<sup>592</sup> Zapewne chodziło o *Słowo dziejów polskich* Wojciecha Koronowicza, wydane w 3 tomach w Lipsku w latach 1858-1860.

<sup>593</sup> Niestety nie udało mi się dociec, coż to pod ową „orbadozą” rozumiała Skórzewska.

<sup>594</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanek w polskim trwaniu...*, s. 249.

pewien rodzaj studiów pedagogiczno-dydaktycznych”<sup>595</sup>. Dlatego też to Celinie, jako najwyższej rangą, jeśli chodzi o umiejętności malarskie i rysunkowe, przypadło w udziale nauczanie młodszych współsióstr.

O ile Michałowska, jako nauczycielkę niepokalańskich wychowanek, możemy poznać ze wspomnień uczennic, to portret Celiny uczącej zakonnic wyłania się z kolei z uważnej lektury korespondencji, jaką prowadziła ona z Marceliną Darowską i innymi niepokalankami. Jak zauważyła Kulesza: „Korespondencja ta pozwala nam odtworzyć atmosferę codziennych zajęć Celiny w roli nauczycielki malarstwa, a także śledzić, w jaki sposób Darowska prowadziła Celinę, a przez to także dziewczęta poddane jej opiece”<sup>596</sup>.

To właśnie z niepokalańskiego listowania dowiadujemy się, jak dalece umiejętności plastyczne Celiny były w zgromadzeniu cenione, zwłaszcza zaś przez samą Darowską. Świadectwem takowego stanu rzeczy był fakt, że Michałowska, z wyraźnego polecenia matki Marceliny, sprawowała pieczę nad nauczaniem sztuk plastycznych właściwie we wszystkich niepokalańskich domach. W liście matki Marceliny do Celiny z 9 sierpnia 1900 roku, pisanym z Nowego Sącza, odnajdujemy następujące dyspozycje przełożonej:

Siostro Celino ukochana! Stało się wedle woli Bożej (...): jedziesz do Jarosławia. Okoliczności wykazały konieczność pomocy tam Twojej: s. Donalda ma uczennice niepospolitej zdolności i dalej ich prowadzić nie jest w stanie. Zamartwiała się tym, a na nas spadła odpowiedzialność w stosunku do dzieci. Poratujesz nie dość rozwiniętą nauczycielkę – poprowadzisz uczennice. [P. 41. 4. III; 25]

Michałowska otrzymała krótki, jasny i niemal żołnierski rozkaz, żeby ruszyła do Jarosławia, w którym okazała się pilnie potrzebna, by poprowadzić najzdolniejsze uczennice. Darowska bardzo dbała o to, by talenty powierzonych jej wychowanek nie były marnotrawione. Zaś zdecydowane wydelegowanie Celiny w celu kształcenia wyjątkowo zdolnych uczennic, niewątpliwie świadczy o randze i poważaniu talentu córki Michałowskiego.

Zatem Celina była niemal rozchwytywana przede wszystkim ze względu na swe wysokie umiejętności w zakresie sztuk plastycznych i jako nauczycielka tychże. W liście Darowskiej do Celiny z 8 sierpnia 1901 roku, pisanym z Jazłowca, odnajdujemy następujące wskazania dotyczące poselstwa tejże nauczycielki malarstwa i rysunku:

---

<sup>595</sup> Tamże.

<sup>596</sup> M. Kulesza, *Sztuki plastyczne w niepokalańskich...*, s. 96.

Troskę mam, że Cię umartwię, ukróćając pobyt Twój w Jarosławiu. Zawierz, że w tym wcześniejszym odwołaniu Ciebie, musi być wola Boża, a więc dłuższy pobyt nie przyniósłby korzyści.

Najniespodziewaniej tak się złożyło, że s. Terezitta jedzie do Sącza, s. Wirginia do Niżniowa, w Jazłowcu zostaje s. Zitta, z Andzię Burzyńską, zdolną, ale z małą jeszcze umiejętnością i mniejszym doświadczeniem w nauczaniu rysunku. Powrót więc Twój, moja droga Siostró, na 1. września, konieczny w Jazłowcu.

Opuść Jarosław 16-o tm. Zatrzymaj się tydzień w Sączu dla obejrzenia prac S. Wacławy i dania potrzebnych wskazówek jej i S. Terezicie; przebaw tydzień w Niżniowie w tymże celu w stosunku do S. Wirginii i daj się powitać u furty jazłowieckiej 31-o tm (...). [P. 41. 4. III; 27]

Przytoczone tu fragmenty korespondencji poświadczają, że z rozporządzenia matki Marceliny Michałowska doglądała nauczania rysunku właściwe we wszystkich domach zgromadzenia. Fakt ten świadczy o ogromnym zaufaniu, jakim Darowska darzyła Michałowską w kwestii nauczania sztuk plastycznych. Ponadto, jak zauważyła Kulesza, matka Marcelina posyłając Celinę kolejno do poszczególnych zakładów niepokalańskich „dbała o to, żeby poziom nauczania sztuk plastycznych był wysoki i wyrównany we wszystkich domach niepokalańskich”.<sup>597</sup>

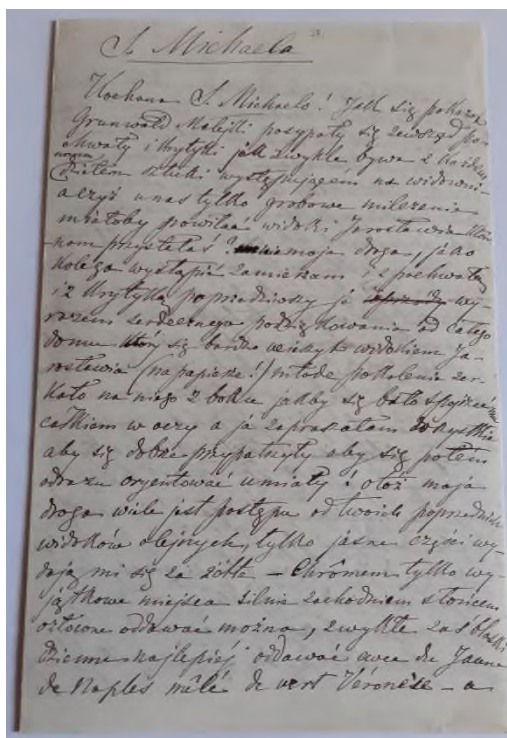
Marcelina Darowska, pomimo iż nie odebrała rzetelnej edukacji w zakresie sztuk plastycznych, posiadała zadziwiająco krytyczny zmysł estetyczny<sup>598</sup>. To umożliwiło jej przenikliwe i badawcze czuwanie na edukacją artystyczną w niepokalańskich zakładach wychowawczych. Swoimi uwagami dzieliła się właśnie z Celiną Michałowską, co jest skądinąd kolejnym dowodem na to, jak dalece ceniła tę zakonnicę jako nauczycielkę i artystkę. Darowska w liście do Celiny pisanym 9 sierpnia 1900 roku z Nowego Sącza, tak komentowała lekcje rysunku, które wydawały się jej niezadowolające:

Przypatrzyłam się trochę rysunkom pod kierunkiem Luni Zal. Dużo tam błagi nowomodnej, ubierającej się w piórka postępu, wyższości artystycznej, nowej epoki „w sztuce”. Zaczyna się rysunek od szkicu bardzo lekkiego, zaledwo widocznego; następnie cieniuje się, albo raczej: bazgrze cienie jakby węglem, wielkimi rysami. I to ma być „mistrzowskie”. Na koniec wykańcza starannie. Dzieci cały rok pracowały nad ornamentami ze wzorów gipsowych, albo papierowych: (p. machê). I zapowiadany mają i rok następny podobny. Mnie się zdaje, że dla zdolniejszych przynajmniej, to już zbyteczne: powinny by przejść do głów z gipsu i to niekoniecznie brzydkich, o rysach grubych i niekształtnych. S. Wacława (chora) jest owładnięta tym systemem! Ja mam w podejrzeniu Lunię, że się nie dość silną czuje w rysunku głów i dlatego trzyma się ornamentów. Mnie się zdaje, że gdybyście Wy dwie z s. Terezittą popatrzyły przez dni parę na ten system rysowania, to byście wszystko schwyciły i nie potrzebowały mistrza. [P. 41. 4. III; 25]

<sup>597</sup> M. Kulesza, *Sztuki plastyczne w niepokalańskich...*, s. 98.

<sup>598</sup> Por. tamże, s. 97.

Zdaje się, że Celina Michałowska za niejakię szczęście poczytywała sobie fakt, że jej wyczucie estetyczne jest podobne do tego, jakie posiadała Darowska. W liście Michałowskiej do Gertrudy Skórzewskiej z dnia 14 lutego (brak miejsca i roku), czytamy: „(...) mam to szczęście, że zwykle gusta Jej [matki Marceliny – P. D.] i moje się schodzą” [P. 114. 3. II; 2. 15]. Wygląda na to, że te kobiety po prostu doskonale się rozumiały, jeśli idzie o estetykę i sztuki plastyczne.



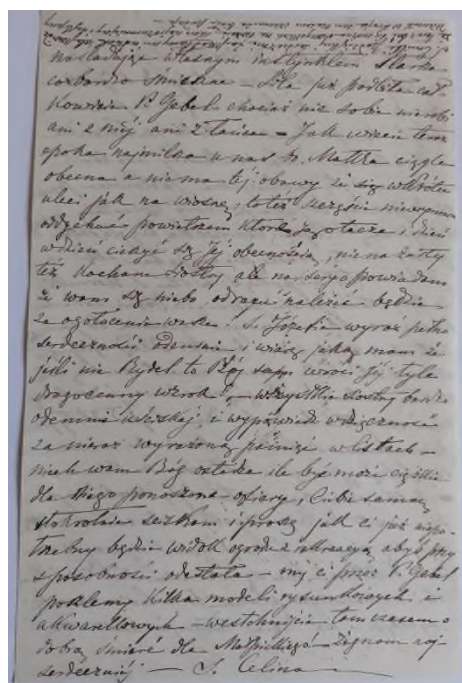
List s. Celiny do s. Michaeli, brak miejsca i daty, źródło: AGSN, sygn. P. 79. 4. I; 27.

Dlatego też matka Marcelina mogła w dużym zaufaniu właśnie Celinie powierzyć pracę nad kształceniem uzdolnionych plastycznie zakonnic. „Koleżeńskie” wskazówki, (zawsze okraszone sową dozą humoru), napotykamy niejednokrotnie podczas lektury listów Celiny do parających się malarstwem niepokalanek. I tak w jej korespondencji z siostrą Michaelą od Serca Jezusowego odnajdujemy fachowe wskazania dotyczące malarskiego warsztatu:

Kochana S. Michaelo! Jak się pokazał Grunwald Matejki posypały się zewsząd pochwały i krytyki jak zwykle bywa z każdym nowym dziełem sztuki występującym na widowni – a czyż u nas tylko grobowe milczenie miałoby powitać widoki Jarosławia, które nam przysłałeś? Nie moja droga, jako kolega wystąpić zamierzam i z pochwałą i z krytyką, poprzedziwszy je wyrazem serdecznego podziękowania od całego domu, który się bardzo ucieszył widokiem Jarosławia (na papierze!). Młode pokolenie zerkło na niego z boku jakby się bało spojrzeć mu całkiem w oczy, a ja zapraszałam wszystkie,

aby się dobrze przypatrzyły, aby się potem od razu orientować umiały! Otóż moja droga wiele jest postępu od Twoich poprzednich widoków olejnych, tylko jasne części wydają mi się za żółte. Chromem tylko wyjątkowe miejsca silnie zachodnim słońcem ozłoczone oddawać można, zwykle zaś blaski dzienne najlepiej oddawać avec de Jacerce de naples mele de vert Veronese [z Jacerce de Naples zmieszonym z zielenią Veronese – tłum. P. D.] – a nawet i białej farby czasem dobrać trzeba; z drzew najlepiej zrobione to, co przed werandą – w ogóle mają tę wadę, że liście oddane płaskimi pociągnięciami pędzla bez drobnego ruchu liścia, który tak łatwo oddać szpicem cienkiego pędzla i który niezbędny tak w jasnych, jak i ciemnych częściach. Co do perspektywy trzeba by być na miejscu, aby Ci wytknąć jej braki, nie mając widoku przed oczyma, to tylko mi się wydaje, że ogród warzywny jakby nie istniał, bo nie czuć żadnej przestrzeni między murem a tarasem, czy mur w takim razie nie powinien już być daleko wyższym w tej stronie od łąki skoro o tyle bliższym jest? (...)Wracając do malarstwa, wypada aby i ruch trawy miejscami był szpicem pędzla oddany. [P. 79. 4. I; 27]

Michałowska z właściwym sobie wdziękiem i poczuciem humoru przekazywała siostrze Michaeli uwagi dotyczące jej malarskich umiejętności. Przywołany powyżej fragment listu jest także swoistym świadectwem erudycji Michałowskiej w zakresie sztuki, jak i dowodem dokładnej znajomości malarskiego rzemiosła. Celina techniczne zawilości tłumaczy jasno i prosto – tak, by inna niepokalanka, mniej biegła w przestrzeni sztuk plastycznych, mogła ją dobrze zrozumieć. Michałowska na przysłaną pracę siostry Michaeli (prawdopodobnie był to obraz klasztoru w Jarosławiu) spojrzała okiem znawcy, wytykając braki dotyczące kolorystyki obrazu i perspektywy.



List s. Celiny do s. Michaeli, brak miejsca i daty, źródło: AGSN, sygn. P. 79. 4. I; 27.

W innym liście do siostry Michaeli, Celina chwaliła przysłane przez nią dzieło (tym razem było to przedstawienie Świętej Rodziny) i zachęcała ją do dalszych wysiłków w dziedzinie malarstwa, żartobliwie pisząc o skrzydlatych pomocnikach:

Jakżeś też dobrze zrobiłaś kochana Siostro Michaelo, przysyłając nam Świętą Rodzinę, nie raz już na myśl mi przychodziło, żeby nam się bardzo przydała i dla ozdoby i dla kopiowania. Bardzo jest udana i nie myślę wcale jej poprawiać, jak o tym pokora Twoja nadmienia. Matka nasza przeznaczyła ją do klas, dokąd S. Franciszka ciągle prosi o obrazy, których nie jestem w stanie tak prędko wykonać jakby ona chciała. Chce ona koniecznie, aby były jak najpiękniej przyozdobione(...). Dziękujemy Ci więc bardzo. Dochodzi mnie, że się puszczasz olejno i S. Paula mówi, że znać po Twojej robocie, że dojdiesz, nie wątpię o tym, skoro wiem ile masz pomocników skrzydlatych, co koło Ciebie niewidzialni fruwać i pędzlem musną w tę lub ową stronę wedle potrzeby choćby i Ty nie wiedziała z braku doświadczenia co trzeba czynić. [P. 79. 4. I; 28]

Wczytując się w powyższy fragment można dostrzec, że Celina była bardzo uradowana faktem, iż obraz siostry Michaeli jest dostatecznie dobry i nie wymaga poprawek. Jednak radość ta wypływała nie tyle z poczucia odniesienia pedagogicznego sukcesu (wszak Michałowska douczała siostrę Michaelę w zakresie malarstwa), co z ulgi, iż sama Celina będzie miała mniej pracy, jeśli idzie o dostarczanie ikonografii religijnej do poszczególnych domów zgromadzenia.

W miarę rozkwitu zgromadzenia Michałowska nie tylko migrowała pomiędzy niepokalańskimi klasztorami, jako znakomita i pożądana nauczycielka. Bowiem Celina jako zakonna artystka była zobligowana także do „ikonograficznego uposażenia” wszystkich domów zgromadzenia. Jak zauważyła Kulesza, wraz z powstawaniem kolejnych filii zakonu „(...) zapotrzebowanie na obrazy religijne wzrastało. Przed córką Piotra Michałowskiego otwierało się rozległe pole pracy artystycznej”<sup>599</sup>. I to właśnie sprostanie zapotrzebowaniu na ikonografię religijną do niepokalańskich domów było kolejnym ważnym zadaniem Michałowskiej, któremu musiała podołać jako zakonna artystka. Tym zmaganiom, jak i sylwetce Celiny jako niepokalańskiej malarki, będę się przyglądać w następnym rozdziale.

---

<sup>599</sup> A. Łączyńska, *Amazonka-zakonnica...*, s. 256.

## ROZDZIAŁ TRZECI

### **Celina Michałowska jako zakonna artystka**

Trudno dociec, czy Celina Michałowska wstępując do zakonu niepokalanek mogła przypuszczać, że niemal do ostatnich chwil swego życia będzie czynną malarką. A jednak faktem jest, że prawie 50 lat (od momentu przywdziania habitu) poświęciła w dużej mierze właśnie malarstwu. Do jej zadań, jako zakonnej artystki, należało przede wszystkim dostarczanie ikonografii do nowo otwieranych domów zgromadzenia oraz cerkwi i kościołów na Podolu, portretowanie poszczególnych sióstr zakonnych, czy wreszcie ustalanie programów ikonograficznych do niektórych kaplic rozwijającej się niepokalańskiej wspólnoty zakonnej. Nie bez powodu „w pamięci sióstr i wychowanek Michałowska pozostała jako człowiek wielkiej pracowitości”<sup>600</sup>, bowiem sprostanie zapotrzebowaniu na obrazy, tworzone głównie dla niepokalanek oraz do podolskich kościołów, wymagało ogromnych nakładów pracy. A była to przecież tylko jedna z wielu profesji, którymi w zgromadzeniu parała się siostra Celina.

Wgląd w różnorodność artystycznych zadań Michałowskiej umożliwia przede wszystkim lektura i analiza jej korespondencji. To listy Celiny dają wyobrażenie o ilości pracy, której musiała podołać w zgromadzeniu niepokalanek. Co więcej korespondencja ta stanowi swoisty „katalog” dzieł Michałowskiej, z których większość przepadła podczas dwudziestowiecznych wojen. Jednakże kilkadziesiąt dzieł przetrwało wojenne zawieruchy. I to właśnie ta część twórczości, ocalona i zachowana od zniszczenia, będzie w dużej mierze przedmiotem opisu i analizy w niniejszym rozdziale.

Warto nadmienić, że poniższa część pracy jest ściśle interdyscyplinarna – to znaczy, iż bez połączenia warsztatu literaturoznawczego i metod analizy i interpretacji dzieł z zakresu historii sztuki, niemożliwym byłoby opisanie artystycznego dorobku i malarskich obowiązków Michałowskiej w sposób satysfakcjonujący.

Pragnę podkreślić, że to najbardziej ważki rozdział pracy, bowiem podjęłam w nim próbę zgromadzenia i opisanie niemal wszystkich zachowanych dzieł Celiny Michałowskiej. Przyznam, że rozpoczynając pracę nad tą częścią rozprawy, nie

---

<sup>600</sup> *Michałowska Celina*, oprac. E. Domaszewska, *Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916*, AGSN, sygn. C II 10; 3, s. 2.



przypuszczałam do jak zaskakujących odkryć uda mi się dotrzeć. Gromadzenie materiału badawczego, potrzebnego do napisania tego fragmentu dysertacji, przypominało iście detektywistyczne śledztwo (wszak i to jest jedna ze strategii tworzenia biografii)<sup>601</sup>. Często drobna wzmianka pośród archiwalnych materiałów sprawiła, że wyruszałam w daleką podróż do zapomnianych już dziś zakątków Polski, by rzecz sprawdzić. Rezultaty swych poszukiwań opisałam w niniejszym, najważniejszym rozdziale pracy, który niejako stanowi „serce” dysertacji.

Swoje rozważania rozpocznę od nakreślenia poetyki prac artystycznych obowiązującej w niepokalańskim zgromadzeniu. Następnie przejdę do opisu malarni, która była miejscem wyjątkowym i wyróżniającym się spośród innych klasztornych pomieszczeń. Badawczą uwagę poświęcę też analizie tych prac Michałowskiej, jakie znamy z archiwalnych fotografii lub listów Celiny. Przyjrzę się także miejscu i znaczeniu, jakie w twórczości Michałowskiej zyskał jej ojciec Piotr. Omówię również dzieła Celiny Michałowskiej, które stworzyła jeszcze zanim przywdziała niepokalański habit. Dalej zaś badawczą uwagę poświęcę ikonografii jej dzieł, malarskim obstalunkom do Nowego Sącza i zaskakującym odkryciom, jakich dokonałam w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu. W niniejszym rozdziale omówię także poszczególne portrety niepokalanek pędzla Celiny Michałowskiej. Następnie omówię jej zaangażowanie i wkład w ustalanie wystroju wnętrza i ikonografii do klasztornych kaplic w Jarosławiu i w Nowym Sączu. Na koniec zaś opiszę te prace Michałowskiej, do których dotarłam podczas naukowych kwerend w szymanowskim AGSN.

**Niepokalański warsztat malarski.** Doskonałe wyobrażenie o tym, jak obszerne pole pracy artystycznej „uprawiała” Celina Michałowska w zakonie niepokalanek, daje fragment jej listu do matki Marceliny<sup>602</sup>:

Najdroższa Matko w tej chwili się biorę do *Zmartwychwstania*. Tymczasem duże obrazy znacznie postąpiły: *Chrzest*<sup>603</sup> zupełnie wykończony i bardzo ładny. *Kinga*

---

<sup>601</sup> Por. A. Cątek, *Biografia naukowa...*, s. 35.

<sup>602</sup> List ten prawdopodobnie był pisany pod koniec maja 1897 roku. Obrazy wymieniane przez Michałowską były przeznaczone do kaplicy w Nowym Sączu, którego budowa odbywała się w 1897 roku. Co więcej datę listu Celiny pozwala ustalić odpowiedź matki Marceliny na pytanie Michałowskiej, dotyczące terminu oddania obrazów, której to przełożona udzieliła w liście z dnia 10 czerwca 1897 roku.

<sup>603</sup> Zapewne chodzi o obraz *Chrzest Chrystusa w Jordanie*, którego atrybucję ostatecznie przypisano siostrze Terezicie od Dzieciątka Jezus. Powstanie dzieła badacze określili na ok. 1897 rok, a więc czas budowy kaplicy w Nowym Sączu, dokąd obraz był przeznaczony. Wątpliwości dotyczące autorstwa dzieła rozstrzyga zamieszczony na odwrocie płótna napis o treści: „Chrzest Pana Jezusa/S. Terezity Dobrzańskiej”. Jak odnotowała Anna Florek, autorka katalogu wystawy Niepokalanek w Nowym Sączu, „Obraz pierwotnie znajdował się na chórze w kaplicy [w Nowym Sączu – P. D.] i wisiał tam do l. 70. XX w. Obecnie znajduje się na parterze klasztornej korytarza, oprawiony w nową współczesną ramę”. A. Florek, *Katalog*, [w:]

skończona oprócz twarzy, która schnie pod wykończenie. Niech tam Najdroższa Matka raczy westchnąć, żeby mi się udała ostatecznie. *Franciszek* skończony oprócz dwóch aniołków, których się podjęła S. Terezitta (...). *Św. Józef* ślicznie zrobiony p[rzez] S. Donaldę oprócz twarzy i ciała, którymi teraz jestem zajęta. *Madonna* Murilla w powietrzu wykończona. Jednakże rada bym wiedzieć mniej więcej na kiedy będą potrzebne, aby lepiej popędzać siebie i drugich?  
[P. 61. 3. III; 16.]<sup>604</sup>

Z powyższej listownej relacji wynika zatem, że Michałowska wraz z innymi zakonnicami zajmowała się malowaniem niemal jednocześnie pięciu płócien! Co więcej przytoczony fragment listu daje wyobrażenie o tym, jak dokładnie funkcjonował niepokalański warsztat malarski Michałowskiej. Otóż dowiadujemy się, że przy malowaniu obrazów korzystała ona z pomocy innych zakonnicek. I tak aniołki w obrazie *Świętego Franciszka* malowała siostra Terezitta, zaś w tworzeniu płótna z przedstawianiem *Świętego Józefa* w znacznym stopniu dopomagała siostra Donaldę. Dla Michałowskiej zostało wykończenie dłoni i twarzy, a więc partii technicznie najtrudniejszych, co też jest dowodem na to, że właśnie Celina miała „najwyższą rangę malarską wśród sióstr”<sup>605</sup>. Warto nadmienić, że „zespołowa” praca nad obrazami pod kierunkiem mistrza nie była odosobnionym zjawiskiem w historii sztuki. Takowy sposób pracy miał swój początek w malarskich warsztatach mistrzów włoskiego renesansu, zaś jednym z najbardziej znanych kontynuatorów tej tradycji był barokowy malarz Peter Paul Rubens. To w jego pracowni „pod kierunkiem mistrza pracowała plejada uczniów o różnym stopniu uzdolnień”, a wyglądało to mniej więcej tak: „Mistrz stwarzał projekty, rozdzielał pracę, dawał wskazówki i wreszcie nadawał dziełu ostateczny szlif, «mistrzowskie dotknięcie»”<sup>606</sup>. Tak zorganizowana praca miała zarówno wymiar pedagogiczny (wszak to z pracowni Rubensa wyszedł znakomity malarz – Antony Van Dyck), ale także praktyczny (dobrze podzielone zadania umożliwiały szybkie i sprawne

---

*Niepokałanki w Nowym Sączu. Katalog wystawy. Październik-grudzień 2015*, oprac. L. Migrała, Nowy Sącz 2015, s. 85. W katalogu znajduje się także reprodukcja dzieła.

<sup>604</sup> Skądinąd wiadomo, że termin oddania obrazów został przez matkę Marcelinę wyznaczony na 20 lipca 1897 roku. Odpowiedzią na zapytanie Celiny dotyczące terminu nadesłania dzieł [P. 61. 3. III; 16] zdaje się być fragment epistoły Marceliny Darowskiej do siostry Ludwiki, w którym to liście (pisanym 10 czerwca 1897 roku) odnajdujemy takie słowa: „Dziękuję s. Celinie za słówko odpowiedzi na me polecenie. Przyrzekają mi Halicki i Majerski, że poświęcenie kaplicy będzie się mogło odbyć na Wniebowzięcie [to jest 15 sierpnia – P. D.], jak projektował Biskup Łobos. Na 1-wszy więc sierpnia obrazy już tu być powinny, a na to potrzeba, aby 20 lipca (...) wysłane były.” [P. 43. 2. I; 614]. I jak dowiadujemy się z listu Darowskiej z dnia 3 sierpnia 1897 roku, Michałowska wraz ze współpracownicami zdążyła namalować i wysłać obrazy na czas, o czym z Nowego Sącza donosiła matka Marcelina: „Obrazy przyszły wyborze, bez najmniejszego uszkodzenia” [P. 43. 2. I; 620].

<sup>605</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 115.

<sup>606</sup> M. Rzepińska, *Siedem wieków malarstwa europejskiego*, Wrocław 1979, s. 231.

realizowanie licznych zamówień)<sup>607</sup>. Podobnie działała niepokalańska malarnia pod kierunkiem Celiny Michałowskiej. Z jednej strony zakonnice mniej biegłe w sztuce malarskiej mogły doskonalić swoje umiejętności pod wprawnym okiem siostry Celiny. Z drugiej zaś warto zauważyć, że malowanie obrazów u niepokalanek przybierało charakter „wspólnotowy” przede wszystkim w natłoku pracy, kiedy to pozostałe zakonnice pomagały Michałowskiej, by mogła ona zdyżać z licznymi zamówieniami. Jak zauważyła Kulesza:

Celina nawet przy takim natłoku pracy nie wahała się „popędzać” i siebie, i innych zakonnych malarek, których plastyczny rozmach i „wydajność” były paradoksalnie wypadkową ich pełnego pokory przekonania, iż nie tyle są artystkami czekającymi natchnienia i uznania, co rzemieślniczkami.<sup>608</sup>

Zakonnice miały zatem głęboką świadomość tego, że to nie praca artystyczna stanowiła ich główne powołanie. Klasztor, w którym istniały także reguły i śluby zakonne (m. in. ślub posłuszeństwa), był przede wszystkim dla owych kobiet miejscem realizacji życia duchowego<sup>609</sup>. Dlatego też Darowska wśród nawału prac wspólnotowych zalecała siostram pierwszeństwo obowiązków zakonnych. Ona, która podkreślała, że „bez dzieła wychowania nie byłoby niepokalanek”<sup>610</sup>, równocześnie stale przypominała siostram o wadze zakonnej strony życia. Siostra Gertruda Skórzewska na jednej z kapituł zgromadzenia zanotowała uwagi Darowskiej:

Ale przede wszystkim i zawsze – ta Matka dusz naszych na jedno miała zwróconą pieczę: abyśmy wśród zajęć nauczycielskich nigdy nie traciły z oczu strony zakonnej naszego życia – wszędzie i zawsze dawały jej pierwszeństwo, i nie stawiały się, broń Boże, guwernantkami świeckimi.<sup>611</sup>

To napomnienie dotyczyło każdej dziedziny życia zakonnic, również tej artystycznej. Nie dziwi zatem fakt, że „kwestie malarskiej weny sióstr, dojrzewania ich artystycznych osobowości tudzież indywidualnego warsztatu, były (...), jak się zdaje, kwestiami drugoplanowymi”<sup>612</sup>. Jednakże taki stan rzeczy nikomu nie przeszkadzał – próżno nasłuchiwać utyskiwań zakonnic, by któraś z nich czuła się niedoceniania lub też pozbawiona swobody artystycznej. Siostry nie narzekały również na fakt, że tematykę

<sup>607</sup> Por. tamże, s. 231-232. Choć zdaniem historyków sztuki malarska „płodność Rubensa graniczy z cudem – nawet wzięwszy pod uwagę jego licznych współpracowników”. Por. tamże, s. 232.

<sup>608</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 115.

<sup>609</sup> Por. M. Kulesza, *Klasztory żeńskie jako enklawy...*, s. 256.

<sup>610</sup> Cyt. za: E. Jabłońska-Deptuła, *Zakorzenia nadzieje. Matka Marcelina Darowska o rodzinie i dla rodziny*, Lublin 2017, s. 120.

<sup>611</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 248.

<sup>612</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 115.

dział, tempo i kolejności ich wykonywania dyktowało konkretne zapotrzebowanie klasztoru, kościoła bądź cerkwi na daną ikonografię<sup>613</sup>. Michałowska w jednym z listów pisała: „Obecnie maluję Ojca św. do Niżniowa, a i wiele innych rzeczy nam Matka tam obstałowuje” [P. 79. 4. I; 7]. „Obstałowować” znaczy tyle, co „zlecić rzemieślnikowi wykonanie czegoś”. Słowo to celnie oddaje zarówno specyfikę tworzenia obrazów przez niepokalanek, jak i „charakter artystycznego dowodzenia Matki we wspólnocie niepokalańskiej”<sup>614</sup>. Zazwyczaj to właśnie Darowska decydowała o tematyce prac i terminach ich realizacji. W jednym z listów do sióstr jarosławskich, z 8 marca 1897 roku z Jazłowca, Celina pisała:

Z polecenia Matki zaczęłam drugą *Św. Kingę* obróconą w drugą stronę i trochę więcej pochyloną, aby była pendant do *Pana Jezusa na morzu*, z którą pierwsza była w jedną stronę obrócona. Mamy jeszcze dużo roboty, aby wydażyć na termin, ale mam nadzieję, że Matce zawodu nie zrobimy. [P. 79. 4. I; 57]

O rzemieślniczym charakterze malarstwa niepokalanek, w tym samej Michałowskiej, świadczy fakt, że powstawanie kolejnej *Świętej Kingi* było podyktowane przede wszystkim potrzebami ikonograficznymi zgromadzenia, a nie artystycznym natchnieniem zakonnej artystki. Ponadto Michałowska nie narzekała, że musi tworzyć nieco „seryjną produkcję” tego samego tematu malarskiego – dla niej ważniejsze było to, by wykonać pracę na czas i nie zawieść matki Marceliny. Celina niekiedy tak bardzo starała się sprostać oczekiwaniom i zaleceniom Darowskiej, że swą gorliwością i tempem pracy potrafiła zaskoczyć przełożoną zgromadzenia. Marcelina Darowska w liście do siostry Ludwiki pisany 21 czerwca 1897 roku z Nowego Sącza relacjonowała:

Zdziwiłam się bardzo obrazem *Zmartwychwstania*, którego za miesiąc się dopiero spodziewałam, bo za miesiąc za ledwo będzie się ustawiał ołtarz. Mnie się zdaje, że wy sobie nie wyobrażacie w jakim stadium są tu wszystkie roboty. Wszystko zaczęte, a nic nie skończone. Ale prawda: malowanie kaplicy nie zaczęte. Teraz szukamy do niej malarza w Krakowie, bo upatrzony we Lwowie, zachorował na reumatyzm i wysłano go do wód. (...) Nie gorączkujcie się więc moje drogie malarki z obrazami, spokojnie je kończcie. Dość będzie, jak je wyprawicie w połowie lipca. [P. 43. 2. I; 615]

Pracowitość Michałowskiej imponowała samej matce Marcelinie! Zaiste, Michałowska musiała posiadać wiele werwy i dyscypliny, a także wykazywać się ogromnym zaangażowaniem w swej pracy, skoro w kaplicy w Nowym Sączu nie było jeszcze pomalowanych ścian i gotowego wystroju wnętrza, a ona już ukończyła,

---

<sup>613</sup> Por. tamże, s. 113-116.

<sup>614</sup> Por. tamże, s. 112.

zapakowała i wysłała obraz przeznaczony do nowej świątyni. Wówczas to twórczy zapal Celiny musiała powściągać sama przełożona zakonu.

Przez wzgląd na fakt, że niepokalanki rozwijanie zdolności swoich wychowanek traktowały „nieskończenie poważnie”<sup>615</sup>, warto dodać, że uczennice utalentowane i prezentujące znakomity warsztat malarski, bywały delegowane i dopuszczane do pomocy w wykańczaniu obrazów Celiny. Sama Michałowska wzmiankowała o tym w liście do siostry Kornelii (Jazłowiec, 26 listopada 1887 lub 1888 rok)<sup>616</sup>: „(...) Jadzia G., która niezmiernie szybko postępuje i do draperii mi dopomagała, ma go [obraz] robić drugi raz dla domu.” [P. 79. 4. I; 7]. To jednocześnie pokazuje, że niepokalanki, zgodnie z zamysłem Darowskiej, nie kształciły dziewcząt w zakresie sztuk pięknych jedynie po to, by umiały się one popisać swoimi „talentami” li tylko w salonie. Dziewczęta mogły wykorzystywać swoje umiejętności w praktyce i przez to je doskonalić.

Zatem Celinie Michałowskiej w malowaniu obrazów dopomagały i inne zakonnice, i zdolne uczennice. Trafnie podsumowała rzecz Kulesza: „mamy (...) do czynienia z fascynującym zaiste procesem powstawania dzieła malarskiego, gdzie mało kto zwraca uwagę na zachowanie indywidualności procesu twórczego, gdyż jest on fuzją talentów wielu kobiet”<sup>617</sup>. O tym, jak bardzo niepokalanki „zdystansowane były do światowego uznania malarskich talentów i zasługiwania na miano artysty”<sup>618</sup>, świadczy wzmianka w jednym z listów Celiny do sióstr jarosławskich (Jazłowiec, 3 czerwca 1883 rok), w którym wypowiadała się ona o poczynaniach niejakiego artysty Buszczyckiego:

(...) ledwo skończył bazgrać sufity, jak zwykle wielcy artyści zapoznani za życia, ściągnął sobie jakąś uwagę od S. Ludwika i w odpowiedzi oburzony z ręką na piersiach oświadczył jej uroczyście po dwakroć, że jest artystą! Z wielką pogardą zdaje się patrzeć na nas, że się na nim nie znamy, ale cóż kiedy babrze brudniej niż stare brudy. [P. 79. 4. I ;54]

Michałowska z właściwym dla niej tupetem skomentowała zarówno marny warsztat malarza, jak i jego samozwańcze określanie siebie artystą. Sama nigdy nie rościła sobie pretensji do zaszczytnego miana „artystki”. Ponadto Celina, „chętnie i pokornie przyjmowała uwagi sióstr dotyczące jej twórczości, co więcej – nawet o nie

---

<sup>615</sup> Por. tamże, s. 113.

<sup>616</sup> Tylko niektóre listy do siostry Kornelii posiadają dokładne daty. W AGSN w Szymanowie plik zachowanych listów Michałowskiej do siostry Kornelii od Ogrójca jest oznaczony przedziałem lat 1887-1888. Wszystkie cytowane w niniejszej pracy listy Celiny do s. Kornelii pochodzą właśnie z tego okresu.

<sup>617</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 114.

<sup>618</sup> Tamże, s. 114.

prosiła i stosowała się do nich”<sup>619</sup>. Zdaniem siostry Iwony „(...) niczego nie wymagała dla siebie nigdy – pokorna, a ta pokora była nieraz posunięta do przesady, np. gdy rzuciła na płótno obraz genialnie pomyślany pytała wszystkich na około o zdanie i bezkrytycznie szła za niem – i tak tem sama psuła swe arcydzieła”<sup>620</sup>.

Dla Celiny Michałowskiej najistotniejszym wyznacznikiem rangi dzieła, jakie tworzyła i jego technicznej poprawności – okazywało się niezmiennie uznanie i aprobata matki Marceliny! Choć Celina „charakter miała niezależny, stalowy”, to Darowskiej „posłuszną była jak dziecko”<sup>621</sup>. I tak też Michałowska w liście z 31 stycznia 1990 roku do Gertrudy Skórzewskiej z pełnym przekonaniem orzekła: „Oby Matka Droga była zadowolona, a jak nie, gotowam jeszcze 20 razy przerobić, bo wszak celem we wszystkim dla nas jest Jej ukontentowanie” [P. 114. 3. I; 2.7]. Co więcej Celina największą satysfakcję czuła wówczas, gdy namalowane przez nią dzieło zyskało uwagę i uznanie matki Marceliny, o czym pisała w liście do siostry Gertrudy z 14 lipca (br.) z Nowego Sącza:

Pokazałam Matce nowy *Portret Ojca Św.* robiony pastelami (według Obesedowskiego), ale sama głowa z biustem grandeur naturelle [naturalnej wielkości – tłum. P. D.], i ucieszyłam się bardzo, bo się Matce tak podoba, że będzie posłany Kardynałowi, teraz tylko kręcę się około oprawy, a tu w Sączu są śliczne ramy, które się Matce bardzo podobały w próbkach – za kilka dni więc pojedzie portret do Kardynała jako ex-voto za to, że nam dał Piusa X. Zresztą żadnych tu nie ma wypadków do opisywania wam, wizyt ze świata żadnych, więc spokój z tej strony – pogoda w ogóle śliczna, korzystamy z tego we trzy, aby zbierać jak najwięcej widoków, przywiozę ich dużo. [P. 114. 3. I; 2.9]

Jak widać rangę jej własnym dziełom nadawała przede wszystkim matka Marcelina. Uznanie i niejako zatwierdzenie obrazu przez Darowską było dla Michałowskiej sygnałem, że dzieło może już opuszczać pracownię malarską. Wydaje się, że o opinię samych „klientów” (w tym wypadku był to kardynał!) Celina niewiele dbała.

Przywołany powyżej fragment listu zwraca badawczą uwagę na jeszcze dwie istotne kwestie. Jak się okazuje Michałowska nie tylko malowała obrazy olejne, ale także umiejętnie posługiwała się pastelami. Ponadto, korzystając z letnich miesięcy, kiedy to niepokalanki miały czas na doksztalcanie się i doskonalenie swoich umiejętności<sup>622</sup>, Celina pracowicie szkicowała pejzaże w plenerze. I to nie w samotności, lecz w

<sup>619</sup> *Michałowska Celina...*, oprac. E. Domaszewska, sygn. C II; 10.3, s. 2.

<sup>620</sup> *Wspomnienie S. Iwony o Celinie Michałowskiej...*, sygn. C II; 8.1.

<sup>621</sup> Tamże.

<sup>622</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 249.

towarzystwie zakonnic – innych adeptek sztuki malarskiej. Była niezym mistrzyni otoczona pilnymi studentkami.

O tym, że malarstwo niepokalanek ceniono także poza murami klasztornymi, czytamy w liście Michałowskiej do sióstr jarosławskich, pisanym z Jazłowca 3 lipca 1885 roku<sup>623</sup>:

Obraz *Św. Franciszek* już wystąpił na odpuszcie portiunculi<sup>624</sup> w Beremianach, a ks. Gromnicki miał o nim wzmiankę uczynić na kazaniu jako o pięknym obrazie roboty Sióstr Niepokalanek z Jazłowca. P. Heydlowa zabierając go obiecała, że wiele przed nim modlitw za Zgromadzenie popłynie. [P. 79. 4. I; 42]

Skoro malowanie obrazów miało charakter wspólnotowy, to i laury sypały się dla wszystkich zakonnic i żadna z nich nie rościła sobie pretensji do imiennego wyróżnienia, niezależnie od tego, czy zajmowała się tworzeniem postaci czy domalowywaniem draperii na obrazie. W zgodzie z duchem zakonu sama Celina Michałowska nie sygnowała swoich dzieł, nie prowadzono też wykazu prac artystycznych poszczególnych niepokalanek. W liście siostry Antoni Nosalewskiej z 26 lutego 1974 roku czytamy znamienne słowa: „(...) nie było w zwyczaju w naszym Zgromadzeniu prowadzić wykazu prac literackich i artystycznych naszych sióstr, po prostu pisały czy malowały według swych zdolności, natchnienia lub zapotrzebowania ludzi współczesnych”<sup>625</sup>.

**Malarnia.** I tak oto omawiając krąg zagadnień malarskich związanych z postacią Celiny Michałowskiej dotarliśmy do jej jazłowieckiej malarni. Ale zanim o tym, spójrzmy przez chwilę na fragment korespondencji, w którym przywołuje ona inne zakonne malarki. Z właściwym sobie poczuciem humoru Michałowska tak bowiem pisała do sióstr jarosławskich (3 lipca 1885r.): „Wczoraj po południu spadły nam Siostry Bożenna i Emma, więc już piąta malarka, brakuje tylko 6-ej, która lada chwila zleci na uszczęśliwienie S. Teresy, która mocno wzdycha nad tym deszczem artystek i gotowa śpiewać «Abrahama», aby ich więcej nie było (...)» [P. 79. 4. I; 42]. Zakonne malarki, jeszcze zanim wybudowano dla nich odpowiednią pracownię, musiały wprowadzać nie

<sup>623</sup> Choć list nie ma daty rocznej, można ją ustalić na podstawie jego treści. Michałowska we wstępie tej korespondencji pisała: „Drogie Najlepsze Siostry, czuję potrzebę podziękowania Wam za całą dobroć doznaną od Was i wypowiedzenia najserdeczniejszych uczuć bratnich, jakie wywiozłam z Jarosławia. Bóg wam zapłać za wszystko i niech mi da pociechę oglądania was nieraz jeszcze w życiu, a ponieważ od wiek wieków przyjęty obyczaj oddawania wizyt, wypadałoby teraz drogie Siostry kolej odwiedzenia mię w Jazłowcu, do czego ufam 86-ty da niebawem sposobność?” [P. 79. 4. I; 42].

<sup>624</sup> Zapewne chodzi o franciszkańskie święto Matki Bożej Anielskiej, przypadające na dzień 2 sierpnia. Procjunkula to nazwa niewielkiej kapliczki, w której nawrócenia doznał św. Franciszek. Zob. <https://www.newadvent.org/cathen/12286a.htm> Dostęp z dn. 02.10.2023r.

<sup>625</sup> List S. Antoni Nosalewskiej..., sygn. F VII 3.

lada zamieszanie, skoro siostrę Teresę, ekonomkę zajmującą się gospodarczymi sprawami jazłowieckiego klasztoru<sup>626</sup>, sam fakt ich przybycia (i zapewne późniejszych malarskich działań) wpędzał w stany dalekie od artystycznych uniesień.

Jednakże utyskiwania siostry Teresy na ów „deszcz artystek”, wydają się uzasadnione, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że profesjonalna malarnia w Jazłowcu powstała dopiero w 1886 roku, podczas kolejnej rozbudowy klasztornej gmachu<sup>627</sup>. Można przypuszczać, że wcześniej malarki zajmowały aktualnie dostępne, wolne pomieszczenia, w których rozstawiały swój warsztat pracy (sztalugi, palety, farby) i zapewne nierzadko go przenosiły, jeśli dana sala miała posłużyć do innych celów. Tak więc zwyczajnie robiły dużo bałaganu i zamieszania. Dlatego też nowa pracownia malarska została przyjęta przez Celinę prawdziwie entuzjastycznie, o czym pisała ona 29 stycznia 1887 roku do sióstr jarosławskich: „Malarnia jest nieocenioną dogodnością, wszystko się tam odbywa tego roku, wszelkie fabryki do drzewka, szopki, teatru, nikomu już nie zawadzamy nieporządkami, a jest nam tak składnie aż miło” [P. 79. 4. I; 61].

---

<sup>626</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 303.

<sup>627</sup> *Jazłowiec*, oprac. Siostry Jazłowieckie, Warszawa 1938, s. 96.





przekonanej, że „w kształtowaniu wychowanek nie ma rzeczy nieznaczących”. Matka Marcelina wyraźnie podkreślała:

Wszystko czym dziecię otoczone – działa na nie, wpływa, odbija się w nim, wszystko je wychowuje, ryje w nim niezatarcie dobre lub złe. (...) nic w stosunku naszym do dzieci igraszką nie jest, nie ma więc być nijakim, machinalnym, bez znaczenia, a wszystko nosić powinno cechę myśli, do celu prowadzić.<sup>628</sup>

Te uwagi matki przełożonej można odnieść także do pracowni malarskiej, która w żadnym razie nie nosiła znamion bylejakości ani prowizoryczności. Same uczennice bardzo ceniły urządzenie oraz atmosferę malarni i chętnie z niej korzystały, bowiem stanowiła dla nich prawdziwy fenomen, gdzie wiszące liczne płótna, a także kopie greckich rzeźb wprowadzały jakże artystyczny klimat w surowe, klasztorne mury:

Ogromnie lubiliśmy naszą malarnię. Wśród ścian klasztornych, aż do znudzenia białych i czystych, stanowiła barwną oazę wesołych kolorów od góry do dołu wytapetowana portretami, studiami główek, postaci ludzi i zwierząt, które z zakonnej oszczędności pozdejmowane były z blejtramów i gwoździkami wprost do ściany przybite. A z rzędów nie zawsze najudolniejszych obrazków zakonnych adeptek sztuki wyłaniały się również prace siostry Celiny, a przede wszystkim uderzały znawców szkice samego Piotra Michałowskiego, dwa obrazy Mehoffera i kilka innych, prawdziwych mistrzów nieprzeciętnej wartości. Z okien sponad drzew i zarośli ogrodowych widać było domki miasteczka rozrzucone na przeciwległym wzgórzu za parowem, na dnie którego wiła się wstęga Jazłowczyka. W malarni pachniało terpentyną, olejem i werniksem. Na szafkach stało kilka gipsowych głów odlanych z klasycznych rzeźb Apolla belwederskiego, Niobe i innych...<sup>629</sup>

Autorka tegoż fragmentu, Amelia Łączyńska, nie omieszkła dodać rzeczy niezmiernej wagi, a mianowicie, że „Jeden kąt obszernego pokoju odgradzony sztalugą był wyłącznie domeną siostry Celiny. Spędzała tam dni całe malując coraz to innych świętych lub reprodukując obrazy mistrzów dla zaspokojenia potrzeb religijnej ikonografii wszystkich domów niepokalanek”<sup>630</sup>. Co więcej, Łączyńska nazwała malarnię wręcz „sanktuarium siostry Celiny”<sup>631</sup>. To właśnie Michałowska spędzała tam najwięcej czasu, niestrudzenie malując obrazy i nauczając niepokalańskie wychowanki sztuk plastycznych.

<sup>628</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanek w polskim trwaniu...*, s. 191.

<sup>629</sup> R. Brzezińska, *Trzy portrety kobiece...*, s. 17.

<sup>630</sup> Tamże, s. 17.

<sup>631</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanek, Poszłam siał do Polski...*, s. 581.



Malarnia w klasztorze w Jazłowcu 1911/1912, źródło: AGSN, sygn. F. XI. 1 (fotografie archiwalne); album 21. Jazłowiec – Niżniów.

Z niezwykle barwnego opisu malarni poczynionego przez Łączyńską wnioskujemy nadto, że była to nie tylko przestrzeń służąca do tworzenia obrazów, ale stanowiła swoistą galerię sztuki. Oprócz prac malarskich z „warsztatu niepokalanek”, ściany zdobiły dzieła mistrzów malarstwa. Łączyńska wymieniła Piotra Michałowskiego i Józefa Mehoffera<sup>632</sup>, ale w niepokalańskich zbiorach nie zabrakło nawet „4 akwarelek Kossaka” (warto w tym miejscu przypomnieć, że Michałowska prawdopodobnie w młodości zetknęła się za pośrednictwem swego ojca z Juliuszem Kossakiem<sup>633</sup>). Celina wspominała o nich w liście do siostry Kornelii pisanym z Jazłowca dnia 17 grudnia (1887/1888r.), donosząc, że ich przesłanie do innego domu zakonnego jest niemożliwe z powodu „ogromnego rozmiaru kartonów, na których są poprzylepiane” [P. 79. 4. I; 11].

<sup>632</sup> Wiadomo, że do końca II wojny światowej w jazłowieckim klasztorze znajdowało się około 5 prac Józefa Mehoffera i 10 obrazów Piotra Michałowskiego oraz jego album. Dzieła zostały zagrabione przez sowietów, co odnotowano w *Wykazie rzeczy zabranych z klasztoru w Jazłowcu przez władze Sowieckie ze Złotego Potoka*, w którym zapisano, że najeźdźcy zabrali: „Kilka obrazów malarzy polskich: 1 Kossaka, około 5 Mehoffera i 10 Piotra Michałowskiego, album Michałowskiego”. Por. *Wykaz rzeczy zabranych z klasztoru w Jazłowcu przez władze sowieckie ze Złotego Potoka*, AGSN, sygn. D I 9. Zapewne dzieła te przepadły bezpowrotnie.

<sup>633</sup> Por. R. Brzezińska, *Trzy portrety kobiece...*, s. 17.



Lekcja rysunku w malarni. Rok 1929, źródło: AGSN, sygn. F. XI. 1; album 21. Jazłowiec – Niżniów.

Ozdobą malarni oczywiście były także obrazy samej Michałowskiej i co znacznie ważniejsze dla Celiny – prace jej ojca. Nie bez przyczyny na poczesnym miejscu w jazłowieckiej malarni, co widać na załączonej powyżej fotografii, wisiał *Portret córki artysty, późniejszej siostry Celiny*. Obraz jest uznany dziś za zaginiony, zaś jego reprodukcję znamy jedynie z negatywu sprzed 1939 roku. Jednakże zachował się opis tego dzieła sporządzony przez Helenę d'Abancourt, niepokalańską wychowankę:

(...) prześliczny portrecik córki (późniejszej siostry Celiny) w wieku dzieciennym z lat około 1843, ze zbioru jazłowieckiego. Jasny koloryt twarzyczki, szeroki, modelunek delikatnemi zróżnicowany plamami, ciemne oczy i włosy i czerwona kokarda, szeroki rzut pędzla, wszystko stwarza w typie Velazquezowskim barwną zdecydowaną zjawę.<sup>634</sup>

Piotr Michałowski cenił twórczość hiszpańskiego malarza Velázquez'a, inspirował się jego dziełami i znajdował w nich rozwiązania wielu trudności formalnych<sup>635</sup>. To właśnie Velázquez i van Dyck, o czym dowiadujemy się z książki

<sup>634</sup> H. d'Abancourt de Franqueville, *Piotr Michałowski (Z monografii)*, [w:] *Sztuki Piękne*, t. VII, Kraków-Warszawa 1931, s. 319-320. Cytat za *Piotr Michałowski 1800-1855. Wystawa dzieł artysty...*, s. 205.

<sup>635</sup> Por. C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 91.



Celiny o ojcu, „byli ulubionymi jego mistrzami”<sup>636</sup>. Można przypuszczać, że umieszczenie *Portretu córki artysty* w widocznym miejscu w jazłowieckiej malarni było wyrazem uznania ze strony Celiny dla twórczości Michałowskiego, a także dowodem żywej pamięci o znakomitym nauczycielu i ukochanym ojcu.



Piotr Michałowski, *Portret córki artysty, późniejszej siostry Celiny*, ok. 1843, olej na płótnie, 52,8 x 43,5, obraz zaginiony, źródło: *Piotr Michałowski 1800-1855, wystawa dzieł...*, s. 205.

**Celina i ojcowska spuścizna.** Pamięć o twórczości ojca Celina Michałowska pielęgnowała nie tylko na lekcjach i w malarskiej pracowni. Warto nadmienić, że siostra Celina, nawet będąc w zakonnym habicie, z uwagą śledziła recepcję malarstwa Piotra Michałowskiego i starała się dbać o jego sławę także poza murami klasztoru. W liście pisanym z Nowego Sącza do Jazłowca 16 grudnia [1904 roku]<sup>637</sup> do siostry Gertrudy Skórzewskiej, Celina opowiadała o pewnym swym „interesie”:

Teraz Ci powierzam jeden mój interes – portret ojca, który zrobiłam w Jazłowcu na odbitkę do jego żywota, a na prośbę Lińci<sup>638</sup>, żeby był potem w Zakładzie Ś. Józefa, przyszło mi na myśl, żeby przekopiować dla Muzeum Krakowskiego, dokąd pragnę koniecznie namówić siostry, aby oddały całą jego pozostałość artystyczną. Coraz więcej moim ojcem się zajmują, teraz wyszły znowu w dwóch zeszytach *Sztuki Polskiej* dwie

<sup>636</sup> Tamże, s. 68.

<sup>637</sup> List nie ma daty rocznej, lecz można ją ustalić na podstawie zachowanej korespondencji Celiny Michałowskiej z Gertrudą Skórzewską. Siostra Gertruda odpowiadała na kwestie poruszane w liście przez Michałowską w epistołach z 20 grudnia 1904 [P. 107. 1. I; 1.10] i z 27 grudnia 1904 [P. 107. 1. I; 1.11].

<sup>638</sup> Lińcia, czyli Maria Łempicka (1848-1920), najmłodsza rodzona siostra Celiny, żona Adama Łempickiego. Julia i Piotr Michałowscy mieli dwie córki imieniem Maria. Pierwsza z nich, nazywana Lińcią właśnie, zmarła w wieku 7 lat w 1843 roku. Druga Maria, urodziła się w 1848 roku, zaś na wzór przedwcześnie zmarłej siostrzyczki, ją także nazywano Lińcią. Pomocne w prześledzeniu związków rodzinnych Celiny Michałowskiej jest drzewo genealogiczne zamieszczone w pracy Elżbiety Wichrowskiej i Jana K. Ostrowskiego *Pomiędzy powstaniem a emigracją*. Por. J. K. Ostrowski, E. Wichrowska, *Pomiędzy powstaniem a emigracją...*, s. 140.

odbitki jego robót i dwie recenzje znanego krytyka Jasińskiego, który pod niebiosa podnosi talent ojca – a portrety na tych publikacjach zawsze brzydkie. On był cały dla Kraju, pragnę, aby wszystko po nim było dla Kraju i aby było w muzeum podobieństwo jego nie ujemne – jeśli Matka na to pozwoli oddam więc ten drugi portret siostrom na ten użytek – ma się rozumieć, nie będę mówić, kto malował; ponieważ one mogą niespodzianie zjechać, więc Cię proszę o odpowiedź.

[P. 114. 3. I; 2.17]

Wynika stąd, że Michałowska знаła najnowsze artykuły dotyczące życia i twórczości swego ojca. Ponadto Celina wiedziała, iż dzieła Piotra były znakomite i stanowiły na tyle ważny punkt w rozwoju polskiego malarstwa, że należało umieścić je w muzeum. Zdaniem Kuleszy, Michałowska „W przeciwieństwie do ówczesnego krajowego środowiska artystycznego (...) nie miała wątpliwości, że jej ojciec był artystą niepoślednim i jedynym w swoim rodzaju”<sup>639</sup>. Zatem zakonna artystka dostrzegła wartość i walory malarstwa Piotra Michałowskiego, zanim genialność romantycznego twórcy zauważyli i docenili polscy krytycy artystyczni<sup>640</sup>! Niewątpliwie fakt ten jest świadectwem znakomitego gustu i malarskiego wyczucia, jakie posiadała córka Piotra. Wszak Michałowskiego, jako malarza, dostrzeżono i poznawano dopiero u schyłku XIX wieku<sup>641</sup>.

Z powyższego fragmentu listu [P. 114. 3. I; 2.17] wynika także, że Celina Michałowska namalowała już jeden portret Piotra, którego reprodukcję zamierzała umieścić w swej książce o ojcu<sup>642</sup>. Oryginał obrazu, na prośbę Marii (Lińci), rodzonej siostry Celiny, miał zawisnąć w krakowskim Zakładzie Świętego Józefa dla osieroconych chłopców, którego założycielem był właśnie Piotr Michałowski<sup>643</sup>. Jednakże dobra sława ukochanego ojca była dla Celiny tak istotna, że zdecydowała się ona prosić matkę Marcelinę o pozwolenie na namalowanie jeszcze jednego wizerunku Piotra Michałowskiego, tym razem do Muzeum Krakowskiego, gdyż z niezadowoleniem oceniła dotychczasowe portrety Piotra jako brzydkie. Przy tym zapewniała, że nie zdradzi

<sup>639</sup> M. Kulesza, *Amazonka, malarka, zakonnica...*, s. 544.

<sup>640</sup> Zdaniem Anny Zeńczak długa nieznajomość twórczości artystycznej Piotra Michałowskiego w polskiej historii sztuki, to wina samego malarza, który w kraju nie sprzedawał swych obrazów, ani ich nie wystawiał, sam zaś miał negatywny stosunek do ówczesnej sztuki polskiej. Por. A. Zeńczak, *Wystawy dzieł Piotra Michałowskiego*, [w:] *Piotr Michałowski 1800-1855. Wystawa dzieł artysty w dwusetną rocznicę urodzin*, oprac. A. Zeńczak, Kraków 2000, s. 53. Nie zmieniało to jednak faktu, że Piotra Michałowskiego w zawodzie malarza długo postrzegano jako amatora bawiącego się malarstwem i stroniono od „fachowego” potraktowania jego twórczości. Por. J. Sienkiewicz, *Wstęp...*, s. 53.

<sup>641</sup> Por. A. Zeńczak, *Wystawy dzieł Piotra Michałowskiego...*, s. 53.

<sup>642</sup> Ostatecznie w książce Celiny Michałowskiej *Piotr Michałowski. Rys życia, zawód artystyczny, działalność w życiu publicznym* wydanej w 1911 roku w Krakowie umieszczono czarno-białą reprodukcję *Autoportretu* Piotra Michałowskiego (dzieło datowane po 1849 roku). Por. C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 1. Więcej na temat obrazu: Zob. *Piotr Michałowski 1800-1855. Wystawa dzieł artysty w dwusetną rocznicę urodzin. Katalog*, oprac. A. Zeńczak, Kraków 2000, s. 74-75.

<sup>643</sup> Zakład ten powstał w 1849 roku. Por. J. K. Ostrowski, *Kalendarium...*, s. 40.

samej siebie jako twórcy portretu. Warto w tym miejscu zauważyć, że Michałowska własne autorstwo wizerunku ojca zamierzała ukryć przed rodzonymi siostrami! Ta sytuacja doskonale ilustruje, jak starannie Celina zacierała przed „światem” ślady swej twórczości. Równocześnie unaocznia to fakt, że badacz próbujący ustalić atrybucję dzieł Michałowskiej staje przed niewyobrażalnie trudnym zadaniem, skoro Celina zatajała takie informacje nawet przed swą najbliższą rodziną.

Michałowska, choć nie przywiązywała wagi do własnej artystycznej sławy, to nie szczędziła swych sił i zapału, by twórczość jej ojca została doceniona i dostrzeżona w jego własnym kraju. W tym celu chciała zachęcić swe rodzone siostry, by obrazy, które były w ich posiadaniu, oddały do muzeum w Krakowie. Sława Piotra Michałowskiego w polskim środowisku artystycznym była nikła nie tylko dlatego, że wartość jego twórczości doceniono dopiero w kilkadziesiąt lat po śmierci malarza, ale również przez to, że całej spuścizny artystycznej ukochanego męża zazdrośnie strzegła jego żona – Julia Michałowska<sup>644</sup>. Trafnie rzecz skomentowała Kulesza:

Julia z Ostrowskich Michałowska po śmierci męża nie wyszła ponownie za mąż. Do końca życia opiekowała się sierocińcem fundacji Piotra Michałowskiego (działał do 1950 roku). Pełna petyzmu i rewerencji dla dorobku artystycznego męża, dbała o zachowanie jego malarskiej spuścizny w posiadaniu rodziny. Mimo rozlicznych prób nie sprzedawała żadnej pracy męża, dlatego m.in. przez wiele lat jego twórczość była praktycznie nieznana polskiemu społeczeństwu.<sup>645</sup>

Celina Michałowska pragnęła zmienić ten stan rzeczy, dlatego też gorliwie mobilizowała swoje siostry, Józefę i Marię, do przekazania dzieł ojca do muzeum i w ten sposób udostępnienia ich szerszej publiczności. Młodsze córki Michałowskiego wywiązały się z tego zadania, gdyż to właśnie pośmiertny dar Józefy Michałowskiej w 1917 roku znacznie wzbogacił kolekcję dzieł malarza w Muzeum Narodowym w Krakowie<sup>646</sup>. Niemniej Kulesza celnie zauważyła: „Kroniki jednakże milczą, ażeby [Celina –P. D.] oddała do owego muzeum te obrazy ojca, które przywiozła ze sobą do Jazłowca”<sup>647</sup>. Istotnie, obrazy Michałowskiego zdobiły ściany jazłowieckiej biblioteki aż do 1946 roku, do momentu wygnania siostr z klasztoru<sup>648</sup>. Celina zatem sprytnie popędzała swoje siostry, by dzieła ojca oddały do muzeum, sama zaś strzegła ich równie zazdrośnie, co własna jej matka, Julia Michałowska. Wydaje się jednak, że siostrę Celinę

<sup>644</sup> Por. M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 110.

<sup>645</sup> Tamże.

<sup>646</sup> Józefa Michałowska podarowała do muzeum krakowskiego 40 obrazów olejnych i 42 prace na papierze. Por. A. Zeńczak, *Wystawy dzieł Piotra Michałowskiego...*, s. 54.

<sup>647</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 110.

<sup>648</sup> Por. Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam siał do Polski...*, s. 76.

można usprawiedliwić poprzez fakt, że ona udostępniła już swoją kolekcję prac ojca, lecz jedynie... jazłowieckiemu środowisku: niepokalancom, wychowankom i zapewne licznym gościom odwiedzającym klasztor. Dzięki temu zgromadzenie niepokalanek w Jazłowcu miało swą własną kolekcję dzieł Michałowskiego, zaś uczennice mogły wzrastać w bardzo dobrym środowisku artystycznym, „kształcone w najlepszych malarskich tradycjach”<sup>649</sup>.

Powracając do niepokalańskiego listowania i sprawy portretów Piotra Michałowskiego pędzla Celiny, należy w tym miejscu przytoczyć odpowiedź, jaką Michałowska otrzymała na swój „interes” od siostry Gertrudy. Skórzewska w liście z 20 grudnia 1904 roku z Jazłowca relacjonowała bowiem Celinie:

(...) i myśmy się tu wielce cieszyły artykułem Sosińskiego w „Sztuce”. Czytałyśmy go sobie wspólnie, potem prosiłam S. Aleksandrę, by dzieciom przeczytała, co też bardzo chętnie uczyniła. Podzielam gorąco Twoją chęć, by dzieła Ojca poszły do Muzeum Narodowego – to jedyne miejsce najstosowniejsze dla nich. [P. 107. 1. I; 1.10]

Zaś w korespondencji z 27 grudnia 1904 z Jazłowca, Gertruda Skórzewska dodała: „Siostro Celino moja wielce droga! (...) Czym prędzej więc chwytam za papier, aby dokompletować zaczęta do ciebie bazgrę (...) i powtórzyć, że Mateczka zupełnie jednorodnie z Tobą myśli co do Muzeum Narodowego i portretu Twego Ojca, bezimiennie tam danego”. [P. 107. 1. I; 1.11]. Michałowska uzyskała, tak ważne dla niej, pozwolenie Darowskiej na namalowanie portretu ojca do muzeum. Niestety wizerunki Piotra Michałowskiego pędzla Celiny, o których mowa w jej liście do Gertrudy Skórzewskiej [P. 114. 3. I; 2.17], nie są znane i prawdopodobnie nie zachowały się do naszych czasów<sup>650</sup>.

Warto zauważyć, że za sprawą Celiny, sława Piotra Michałowskiego była rozgłaszana w całym zgromadzeniu niepokalanek, czytano o nim aktualne artykuły i nawet opowiadano o jego malarstwie wychowankom na lekcjach. Świadczy to także o tym, że niepokalanki żywo obserwowały aktualne zjawiska w kulturze i sztuce i informowały o nich swoje uczennice. Wszak sama Marcelina Darowska w tekście *O naukach i wychowaniu w zakładzie zgromadzenia naszego* wyraźnie rozporządziła:

Nauki wszakże w Zakładzie nie mają stać w miejscu, ale postępować będą z rozwojem uczoności na świecie; to jest: wszelkie w nich odkrycia, nowe nabytki i udoskonalenia przyjęte przez uczonych a zgodne z nauką Kościoła przetrącone nie będą. Nauczycielki

---

<sup>649</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s 111.

<sup>650</sup> Tamże.



zasilane być mają najlepszymi nowo wychodzącymi dziełami w gałęzi nauki, której się oddają – o ile fundusze Zgromadzenia pozwolą, a przełożona uzna tego potrzebę.<sup>651</sup>

To właśnie dzięki światłemu prowadzeniu Marceliny Darowskiej niepokalański klasztor i szkoły były przestrzenią wszechstronnego rozwoju i dla zakonnic, i dla uczennic. Mało prawdopodobne jest, by Celina w jakimkolwiek innym zgromadzeniu mogła tak skwapliwie zajmować się spuścizną swego ojca, a także udzielać prekursorskich lekcji na temat jego twórczości i warsztatu, jeszcze zanim jego nazwisko na trwałe zapisało się w historii sztuki.

**Ikonografia dzieł Michałowskiej.** W niniejszej pracy wielokrotnie podkreślano, że Michałowska była człowiekiem wielkiej pracowitości i mnóstwo czasu poświęcała na malowanie obrazów do nowych domów zgromadzenia, kaplic, a nawet kościołów i cerkwi na Podolu. Można by zatem sądzić, że pozostała po niej doprawdy imponująca ilość dzieł malarskich. Nic bardziej mylnego, niestety bowiem większość jej twórczości przepadła podczas wojennych zawirowań. Michałowska dużą część swego zakonnego życia spędziła w malowniczym Jazłowcu, tam też miała swoją pracownię malarską. A to z Jazłowca właśnie, niemal z dnia na dzień niepokalancki zostały wyrzucone przez sowietów – nie miały czasu na zabranie nawet najpotrzebniejszych rzeczy, nie wspominając już o możliwości zabezpieczenia kilkudziesięcioletniego kulturowego dorobku zgromadzenia.

Pośród archiwalnych materiałów, w przywoływanym już liście siostry Antoni Nosalewskiej z dn. 26 lutego 1974 roku z Szymanowa, pisany do Kazimierzy i Hieronima Wieroniejów, odnajdujemy informację: „Druga wojna światowa zniszczyła cały, blisko stuletni dorobek kulturalny Zgromadzenia w dwóch najstarszych klasztorach, mianowicie w Jazłowcu i w Niżniowie, diecezji lwowskiej. Przepadły biblioteki, pamiątki, obrazy i częściowo archiwa”<sup>652</sup>. Wojenne zniszczenia pochłonęły niestety także zdecydowaną większość twórczości Celiny Michałowskiej<sup>653</sup>.

---

<sup>651</sup> M. Darowska, *O naukach i wychowaniu w zakładzie zgromadzenia*, 1863 rok. Cytat za: S. Grażyna od Wszechpośrednictwa, *Wychowanie to dzieło miłości...*, s. 57.

<sup>652</sup> List S. Antoni Nosalewskiej..., sygn. F VII 3. W *Wykazie rzeczy zabranych z klasztoru w Jazłowcu przez władze Sowieckie ze Złotego Potoka* odnotowano, że podczas grabieży została zabrana „Biblioteka zakonna założona z 6000 dzieł, niektórych bardzo starych z XVI i XVII wieku. Wszystkie znaczone stemplem klasztornym. Kilka skrzyń książek treści duchownej, wydawnictw Zgromadzenia, zupełnie nowych.” Por. *Wykaz rzeczy zabranych z klasztoru w Jazłowcu przez władze sowieckie ze Złotego Potoka*, AGSN, sygn. D I 9. Pokazuje to (choć zapewne w niewielkim stopniu) skalę zniszczenia, jakiego dokonali sowieccy żołnierze w jazłowieckim klasztorze.

<sup>653</sup> W przywoływanym już *Wykazie rzeczy zabranych z klasztoru w Jazłowcu przez władze Sowieckie ze Złotego Potoka* widnieje informacja, że najeźdźcy zabrali także: „40 sztuk obrazów religijnych, malowideł olejnych”. Por. *Wykaz rzeczy zabranych z klasztoru w Jazłowcu przez władze sowieckie ze Złotego Potoka*,

Katalogiem nieistniejących dzieł Michałowskiej, dającym niejaki wyobrażenie o skali jej artystycznej pracy, jest dziś korespondencja Celiny do sióstr niepokalanek i matki Marceliny Darowskiej. Dopiero żmudne odczytywanie ponad stuletnich rękopisów listów, ich analiza i próby umieszczenia w szerszym kontekście kulturowym, pozwalają na zebranie śladów twórczości Michałowskiej. Poprzez analizę korespondencji Celiny Michałowskiej, a także przyjrzenie się zachowanym materiałom archiwalnym, możemy pokusić się o określenie ikonografii dzieł Michałowskiej.

Siostra Antonia Nosalewska wspominała, że Celina „Malowała głównie obrazy o tematyce religijnej do naszych kaplic klasztornych i do kościołów parafialnych, na atlasie medaliony świętych do ornatów i portrety sióstr”<sup>654</sup>. O motywach dzieł Michałowskiej w podobnym tonie wzmiankowała jej uczennica, Amelia Łączyńska, wspominając, że siostra Celina „malowała przeważnie Madonny, Marie Magdaleny, głowy i postacie rozmaitych świętych, którym nigdy obfitych szat nie skąpiła”<sup>655</sup>. Więcej o przedstawieniach malarskich pędzla Michałowskiej pisała siostra Ewa Domaszewska, krótko charakteryzując twórczość zakonnej artystki:

Twórczość siostry Michałowskiej obejmuje malarstwo religijne i portretowe. Jej nieliczne, zachowane, wczesne prace wykazują bardzo silny wpływ malarstwa ojca zarówno w tematyce dzieł, jak i w sposobie kompozycji oraz środków warsztatowych – szerokiej plamy barwnej, umownej szkicowości. Pojedyncze ocalałe akwarele przedstawiają studia portretowe, jeźdźców konnych i zwierzęta. Wielkopostaciowe sceny religijne do dekoracji domu zakonnego w Jazłowcu oraz późniejsze, duże kompozycje (znajdujące się w klasztorze Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu) są utrzymane w konwencji akademickiej, idealizowanej sztuki religijnej. Zespół 9-ciu portretów sióstr zakonnych<sup>656</sup> oraz portret własny, powstałe na przełomie XIX i XX wieku, cechuje schematyzm pozy i uproszczony modelunek.<sup>657</sup>

Tematykę dzieł Michałowskiej, jako zakonnej malarki, zdominowały zatem przedstawienia religijne. Wydaje się to nieco paradoksalne, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że Piotr Michałowski, nauczyciel Celiny, „człowiek skądinąd bardzo religijny”, przez całe

---

AGSN, sygn. D I 9. Zapewne część z tych, a być może nawet wszystkie, były autorstwa Celiny Michałowskiej i innych niepokalanek.

<sup>654</sup> List S. Antoni Nosalewskiej..., sygn. F. VII. 3. O owych „medalionach świętych do ornatów” Celina Michałowska pisała w liście do sióstr jarosławskich z dnia 15 listopada [br.]: „Ale o jednej jeszcze postulantce zapomniałam wspomnieć – jest to Honorcia Wierzbicka, wygląda wesoło i pocziwa, a znakomita hafciarka, wspólnie się zabieramy do jednego ornatu – ja maluję na atlasie miniaturowe medaliony z postaciami świętych a *mini corps*, ona je obhaftowuje w złote ramki i otoczy złotymi arabeskami i będzie na co patrzeć! Naśladować to będzie emalią wśród złota (...)” [P. 79. 4. I; 62].

<sup>655</sup> R. Brzezińska, *Trzy portrety kobiece...*, s. 17.

<sup>656</sup> Monika Kulesza w swej pracy *Powinowactwa i koligacje artystyczne Celiny Michałowskiej*, przywołując informacje dotyczące portretów sióstr zakonnych malowanych przez Celinę, sprostowała, że jest 13 (dwanaście portretów zakonnic oraz, jako trzynasty, badaczka wymieniła portret Marceliny Darowskiej znajdujący się w Jarosławiu). Por. M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 102.

<sup>657</sup> *Michałowska Celina...*, oprac. E. Domaszewska, , sygn. C II; 10.3, s. 2-3.

swoje życie nie namalował ani jednego obrazu o tematyce sakralnej<sup>658</sup>. Michałowska zaś, jedyna jego uczennica, tworzyła głównie dzieła o charakterze religijnym.

Niemniej Celina malowała przecież zanim jeszcze wstąpiła do zakonu niepokalanek. Zachowało się tylko kilka prac z tego okresu, jak napisała Domaszewska – są to właściwie „pojedyncze ocalałe akwarele”. Warto, dla porządku, wymienić je w tym miejscu: *Siedzący pies* (Muzeum Narodowe w Warszawie), *Portret mężczyzny na koniu* (Muzeum Narodowe w Warszawie), *Studium wieśniaczki z dzieckiem na ręku* (Muzeum Narodowe w Krakowie), *Krakowiak na koniu* (Muzeum Książąt Lubomirskich – Oddział Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu), *Portret młodej kobiety* (autorstwo niepewne, Muzeum Narodowe w Warszawie)<sup>659</sup>. Do tych dzieł udało mi się dotrzeć podczas kwerend naukowych przeprowadzonych w Muzeum Narodowym w Warszawie, Muzeum Narodowym w Krakowie oraz w Muzeum Książąt Lubomirskich we Wrocławiu. Poniżej załączam zdjęcia poszczególnych dzieł, które dopełniają przeglądu całokształtu zachowanej twórczości Michałowskiej.

---

<sup>658</sup> Por. M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 108.

<sup>659</sup> Spis dzieł sporządzony na podstawie: E. Charazińska, *Celina Michałowska...*, s. 243. U. Leszczyńska, J. K. Ostrowski, *Michałowska Celina...*, s. 512. Frapująca jest sprawa *Portretu chłopca* autorstwa Celiny Michałowskiej, który wedle hasła słownikowego, sporządzonego przez Ostrowskiego i Leszczyńską, znajdował się w Muzeum Narodowym w Krakowie Oddział Czapskich (Por. U. Leszczyńska, J. K. Ostrowski, *Michałowska Celina...*, s. 512). W wyniku przeprowadzonej kwerendy naukowej okazało się jednak, że Muzeum Narodowe w Krakowie nie posiada takowej pracy. Z dzieł Celiny Michałowskiej instytucja ma swych zbiorach jedynie akwarelę *Studium wieśniaczki z dzieckiem na ręku*, sygn. MNK III-r.a-8625. Warto zaznaczyć, że Charazińska, opisując twórczość Celiny, w załączonym spisie dzieł przywołała inny tytuł tej pracy: *Kobieta z dzieckiem na ręku* (E. Charazińska, *Celina Michałowska...*, s. 243). Jednakże numer inwentaryzacyjny dzieła, przywołanego przez Charazińską, jest taki sam, jak w muzealnej karcie obiektu (MNK III-r.a-8625), a więc w obu przypadkach chodzi o jedną i tę samą akwarelę.



Celina Michałowska, *Siedzący pies*, MNW, sygn. Rys. Pol.1435, źródło: zbiory własne.



Celina Michałowska, *Portret mężczyzny na koniu*, MNW, sygn. Rys. Pol. 2629, źródło: zbiory własne.



Celina Michałowska (autorstwo niepewne), *Portret młodej kobiety*, MNW, sygn. Rys. Pol. 1555014/3, źródło: zbiory własne.



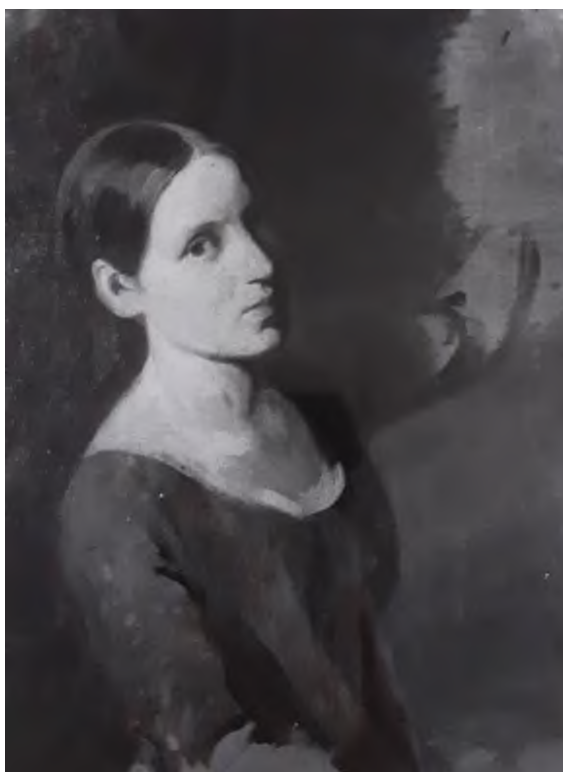


Celina Michałowska, *Krakowiak na koniu*, Muzeum Książąt Lubomirskich – Oddział Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, nr. inwen I.g. 5838, źródło: zbiory własne. Napis na akwareli w prawym dolnym rogu głosi: „Praca Hrabianki Celiny Michałowskiej, z jej daru d. 20 marca r. 1863”.

Jednakże istotne jest w tym miejscu wspomnieć o jeszcze jednej pracy Celiny Michałowskiej sprzed czasów przywdziania zakonnego habitu – to jej *Autoportret młodzięczy*, datowany przed 1855 rokiem. Tak oto portret własny Michałowskiej opisała Alina Kowalczykowa w swej książce *Świadectwo autoportretu*: „twarz widoczna w półprofilu, bez śladu idealizacji; długi nos, duże uszy, prosta bluzka bez ozdób”<sup>660</sup>. Zdaniem badaczy obraz ten „nosi wyraźne ślady wpływu twórczości ojca” i prawdopodobnie był przez Michałowskiego poprawiany<sup>661</sup>. W 1993 roku portret ten był własnością K. Jagnińskiej z Krakowa, nie wiadomo, gdzie znajduje się obecnie. Prawdopodobnie wciąż pozostaje w kolekcji prywatnej.

<sup>660</sup> A. Kowalczykowa, *Świadectwo autoportretu...*, s. 60.

<sup>661</sup> U. Leszczyńska, J. K. Ostrowski, *Michałowska Celina...*, s. 512.



Celina Michałowska, *Autoportret młodzięczy*, przed 1855 r., źródło: A. Kowalczykowa, *Świadectwo autoportretu...*, s. 61.

**Obrazy zniszczone – Jazłowiec i Niżniów.** Większość dzieł Michałowskiej, które znajdowały się w jazłowieckim klasztorze, przepadła bezpowrotnie podczas wypadków I i II wojny światowej. Jednakże niekiedy ich tytuły pojawiają się jeszcze we wspomnieniach zakonnic, które odnajdujemy w materiałach archiwalnych. I tak w liście siostry Antoni Nosalewskiej z 26 lutego 1974 roku natrafimy na krótki spis jazłowieckich dzieł Michałowskiej:

Pamiętamy z Jazłowca następujące obrazy:

- a. w kaplicy: *św. Piotra*, *św. Pawła*, nad ołtarzem mały obraz *Zmartwychwstania Pańskiego*
- b. ogromny obraz *Serca Jezusowego*, obraz *Dobrego Pasterza*, *Matka Boża z Dzieciątkiem*
- c. freski olejne na ścianach korytarza zakonnego i w sieni klasztornej: *Matka Boża Niepokalana*, trzy anioły. Alegoryczny fresk: w łodzi *Święta Rodzina* u jej stóp niepokalanka, wioślują trzy anioły. W sieni: bardzo ładna *Święta Rodzina* – może kopia jakiegoś obrazu.
- d. portrety sióstr, z których 10 tylko zdołały siostry w roku 1946 przywieźć do Szymanowa.<sup>662</sup>

---

<sup>662</sup> List S. Antoni Nosalewskiej..., sygn. F VII 3.

Więcej o poszczególnych obrazach dowiadujemy się z korespondencji Michałowskiej. I tak o przedstawieniach apostołów – św. Piotra i Pawła, Celina wspominała w liście do siostry Marii Pii:

(...) jedna S. Kinga przeważnie zajęta malowaniem korzystając z wakacji świątecznych, robi draperie i tło do olbrzymich postaci Piotra i Pawła, które na spółkę malujemy do kaplicy, zdaje mi się, że to będą okazałe obrazy, przeznaczone na przykrycie zamurowanych po bokach ołtarza okien. [P. 79. 4. I; 16]

Warto zwrócić uwagę na fakt, że rozmiar obrazów podyktowany był wielkością zamurowanych okien, co zdaniem Kuleszy, potwierdza rzemieślniczy i służebny charakter malarstwa niepokalanek<sup>663</sup>. Ponadto wydaje się, że to właśnie te obrazy dostrzegamy na fotografii jazłowieckiej kaplicy z 1875 roku.



Zdjęcia kaplicy jazłowieckiej z 1875 roku, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanek, *Poszłam się do Polski...*, s. 624.

Należy wspomnieć, że nad ołtarzem w Jazłowcu, gdzie w niszy stał marmurowy posąg Pani Jazłowieckiej, znajdował się niewielki, owalny obraz *Zmartwychwstania Pańskiego*, o którym również wzmiankowała siostra Nosalewska. Dzieło to można dostrzec na zamieszczonej poniżej fotografii.

---

<sup>663</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 116.





Ołtarz kaplicy klasztornej w Jazłowcu, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 792.

Jazłowiecki obraz *Serca Jezusowego* pędzla Celiny Michałowskiej, o którym także wspominała Nosalewska, nie zachował się. Jednakże warty uwagi jest fakt, że ikonograficzny motyw serca jesusowego był przez Michałowską dość często i chętnie podejmowany. Jedno z dzieł, jak wynika z relacji siostry Antoni Nosalewskiej, znajdowało się w Jazłowcu. Kolejne przedstawienie serca Chrystusa Michałowska miała malować do klasztoru w Jarosławiu, o czym czytamy w jej liście do siostry Michaeli: „Gdyby nie Skibniewski, od którego blejtramu wydobyć nie mogę, już bym była zaczęła dla was *Serce Jezusowe*” [P. 79. 4. I; 27]. Wspomnianą pracę można dostrzec na zamieszczonej poniżej archiwalnej fotografii, na której obraz *Serce Jezusowe* był zawieszony tuż nad tabernakulum (obraz ten zachował się i dziś znajduje się w zakrystii jarosławskiej kaplicy). Jeszcze jedno dzieło o tej tematyce, niepokalanki z Michałowską na czele, planowały stworzyć do wojskowej kaplicy. Celina wspominała o tym fakcie w liście do siostry Karoli z Szymanowa, pisanym 19 października 1915 roku z Jazłowca: „Tu nasi goście sztabowi stawiają kaplicę pamiątkową wśród lasu nad dolinką, a mamy obraz do niej namalować *Serca Jezusowego*” [P. 79. 4. I; 31].



Kaplica w Jarosławiu z posągiem Matki Bożej dłuta Oskara Sosnowskiego, źródło: AGSN, sygn. F. XI. 1; album 6. Jarosław.

Jak można sądzić z przywołanego spisu twórczości Celiny, a i nielicznych, zachowanych dzieł, jej główne techniki malarskie to przede wszystkim akwarele i obrazy olejne. Jednakże okazuje się, że wachlarz jej możliwości artystycznych był szerszy, bowiem tworzyła ona także freski! Siostra Nosalewska w swym liście z 26 lutego 1974 roku wymieniła aż cztery freski autorstwa Michałowskiej, jakie niepokalanki zapamiętały z klasztoru w Jazłowcu. Dotychczas w źródłach i hasłach słownikowych wymieniano tylko trzy. Taki stan rzeczy może być spowodowany faktem, że w szymanowskim archiwum niepokalanek zachowały się jedynie fotografie fresku Św. Rodziny, zakonnicę w łodzi i trzech aniołów. O *Matce Bożej Niepokalanej*, malowanej *al fresco*, o której wzmiankowała w swej korespondencji siostra Nosalewska, inni badacze dotychczas nie wspominali.

Szczególnie interesujący ikonograficznie jest fresk przedstawiający zakonnicę w łodzi, o którym Michałowska pisała w liście do siostry Marii Pii 2 maja 1889 roku z Jazłowca:

Droga Siostrzo, tego lata wybieram się wykonać ową freskę podług fotografii przez ciebie tak pocziwie mi przysłanej – ale z wielkimi odmianami, będzie w tej łodzi u stóp Dzieciątka Jezus klęcząca postać zakonna, w dali w perspektywie Niebieskie Jeruzalem, do którego ta łódź sterowana pod opieką św. Rodziny będzie wyobrażeniem życia zakonnego, a z brzegu będą rekiny daremnie czekające na ową postać taką opieką uzbrojoną. – to wszystko na naszym korytarzu! Ma się rozumieć, że postać będzie Niepokalanką, ale z tyłu widziana, aby nie kompromitować nikogo. [P. 79. 4. I; 22 ]

Jak ten fragment korespondencji skomentowała Kulesza: „Michałowska daje tutaj popis swej niebanalnej, artystycznej wyobraźni, gdyż rekin ostatecznie nie przynależy do oficjalnego «bestiarium» ikonografii religijnej»<sup>664</sup>. Celina zatem zaskakiwała nie tylko swym artystycznym rozmachem, ale także niepospolitą wyobraźnią. Niemniej trudno osądzić, na ile Michałowska zrealizowała swój projekt dotyczący tego fresku, gdyż na zachowanej fotografii nie widać ani Niebieskiego Jeruzalem, ani też rekinów. Dostrzegamy jedynie łódź i jej pasażerów – trzech aniołów, którzy wiosłują oraz niepokalankę klęczącą przez Matką Bożą z Dzieciątkiem. Jezus błogosławi zakonnicy, zaś całej sytuacji przygląda się święty Józef, ukazany w rzadkiej ikonograficznej konwencji – jako stary mężczyzna<sup>665</sup>. Ziemski opiekun Chrystusa dzierży w dłoni deskę, co zapewne jest nawiązaniem do wykonywanego przez niego zawodu cieśli. Za plecami Józefa i Marii majaczy żagiel. I choć Celina początkowo planowała namalować klęczącą przed Świętą Rodziną niepokalankę od tyłu, to finalnie zdecydowała się na ujęcie profilowe zakonnicy, której postać jest tak głęboko pogrążona w modlitwie, że w istocie trudno dostrzec twarz portretowanej. Jednakże na kobietę w niepokalańskim habicie, zamiast pierwotnie planowych rekinów, czyha wyłaniający się z morskiej toni potwór, który przypomina nieco morskiego węża lub inną szkaradę z dna morza. Jednakże uczestnicy sceny nie zwracają uwagi na poczwarę, jedynie anioł nieznacznie odgania ją wiosłem. Tę łódź ze znaczną ilością pasażerów, frywolnie i bez wysiłku popychają z lewej strony małe putta.

---

<sup>664</sup> Tamże, s. 119.

<sup>665</sup> Świętego Józefa zazwyczaj ukazywano jako dojrzałego mężczyznę w sile wieku, rzadziej zaś jako starca z siwą brodą. Niemniej strój, w którym Celina Michałowska namalowała św. Józefa, czyli długa, luźna szata wzorowana na ubiorze apostołów, bez wątpienia wpisywał się w częstą konwencję przedstawień ziemskiego opiekuna Jezusa. Por. K. Cichoń, A. Kuczyńska, *Józef Oblubienic, V. W ikonografii*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, red. A. Szostek, B. Migut, E. Gigilewcz i in., t. VIII, *Język-kino*, Lublin 2000, s. 153.



Zdjęcie fresku Celiny Michałowskiej, źródło: AGSN, sygn. F. XI. 1; album 21. Jazłowiec – Niżniów.

Dziełem Michałowskiej, wymienianym niemal w każdym spisie jej twórczości i nawet reprodukowanym na jazłowieckich pocztówkach, jest fresk przedstawiający Świętą Rodzinę, który został namalowany w sieni klasztoru w Jazłowcu. To jedyne dzieło Michałowskiej tworzone techniką *al fresco*, które przetrwało do dziś, pomimo tego, że było zabite deskami i zamalowane<sup>666</sup>. Sama Celina opisywał ten fresk w liście do siostry Karoli, nakreślonym 8 października (br.) z Jazłowca:

Gdybyś widziała droga Siostrzo jaka ładna freska zdoi sień refektarzową! A cóż dopiero S. Marii jakby się podobała, bo anioł na niej przygrywa Dzieciątku, a S. Rozalia powiada, że ma ochotę śpiewać przy jego akompaniamencie, zapraszam Siostry, aby przyjeżdżały oglądać, bo to miejsce jest tak korzystne, że Siostry pomocnice jedna po drugiej przychodziły malarkom dziękować przy robocie, jakby za osobistą łaskę, tak się cieszyły tym obrazem. [P. 79. 4. I; 32]

Zastanawiający jest jednak fakt, że Michałowska tak zachwalała dzieło, którego, jak zgodnie podają archiwalne źródła i hasła słownikowe, sama była autorką. Bardzo prawdopodobne jest, że Celina swoim zwyczajem zatrudniła zastęp zakonnic

<sup>666</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam siał do Polski...*, s. 584.

uzdolnionych plastycznie do tworzenia tego dzieła i niewykluczone także, że musiała pilnie czuwać nad jego powstawaniem. Można bowiem przypuszczać, że inne zakonne malarki nie były biegłe w skądinąd niełatwej technice *al fresco*. Czyżby pokora Michałowskiej, o której częstokroć wzmiankowały znające ją niepokalanki, była tak daleko posunięta, że Celina ni słowem nie wspominała o swej pracy przy fresku? Wszak Michałowska w liście do sióstr Szymanowskich: Karoli, Walerii i Amaty tak oto dzieliła się wątpliwościami na temat niejakiej Pani Jeziorańskiej, pretendującej do miana malarki:

Wiecie jakie ja mam wrażenie co do P. Jeziorańskiej? I od początku to Matce mówiłam, że gdyby ona sama pięknie malowała, to by już od dawna była swoje roboty pokazała. Czy mogło by być takie wyniszczenie miłości własnej w artystce, żeby się nie chciała popisać ze swoją robotą, gdyby było z czym? [P. 79. 4.I; 33]

Można by powtórzyć ostatnie pytanie z listu w odniesieniu do samej Michałowskiej. Ta zakonna artystka była skromna i bardzo krytyczna wobec własnej twórczości, a już na pewno nie miała w zwyczaju zachwalać własnych dzieł, niemniej jednak lubiła niekiedy przyznać, że coś jej się udało. W jednym z listów do sióstr jarosławskich z 28 sierpnia (br.) Celina pisała: „Dziękuję serdecznie S. Bronisławie i S. Michaeli za łaskawe odezwanie się o moim malowidle, a wszystkim za łaskawe jego przyjęcie. Od tego czasu stanęły ruiny, o których gwałt zadając wrodzonej skromności swojej, wyznać muszę, że się bardzo udały, (...)” [P. 79. 4. I; 43]. Prawdopodobne zatem, że i z jazłowieckiego fresku *Świętej Rodziny* Celina była niezmiernie usatysfakcjonowana, choć nie chciała przy tym podnosić swoich własnych zasług.





Fotografia pocztówki przedstawiającej fresk Celiny Michałowskiej *Święta Rodzina* w klasztorze sióstr niepokalanek w Jazłowcu, źródło: zbiory własne.

Owo dzieło zdobiące sięń klasztoru w Jazłowcu rzeczywiście cieszyło się dużym uznaniem, skoro jeszcze siostra Nosalewska po latach wspominała, iż fresk był „bardzo ładny”. Opisu dzieła dokonała już Kulesza, więc warto w tym miejscu go przywołać:

Przedstawia (...) Marię Pannę jako pełną wdzięku niewiastę z odsłoniętymi, jasnymi włosami, które w bardzo długich splotach miękko opadają na jej szatę. W troskliwej opiece nad dzieciątkiem Jezus wspiera ją przygrywający na instrumencie anioł. Nad całością sceny czuwa święty Józef – jako rośli i niestary mężczyzna (...). Scena oddana żywymi barwami tchnie spokojem i słodyczą. Michałowska nigdzie nie odwołuje się do symboliki przyszłej pasji Chrystusa, na malowidle nie ma też żadnych atrybutów

wskazujących na świętość postaci i gdyby nie obecność anioła, scena ta ukazywałaby zwykłą rodzinę w sielskim i spokojnym pejzażu.<sup>667</sup>

Trzeba przyznać, że Celina Michałowska namalowała Świętą Rodzinę w dość konwencjonalny sposób. W ikonografii historii sztuki przedstawienia „ukazujące Maryję karmiącą Jezusa (...) bądź przytulającą go do piersi, podczas gdy Józef Oblubieniec stoi na uboczu, przyglądając się obojgu (...) lub z miłością pochyla się na Dzieciątkiem”, będące zazwyczaj ilustracją odpoczynku Świętej Rodziny w czasie ucieczki do Egiptu, nie należały do rzadkości<sup>668</sup>. Artyści częstokroć chętnie sięgali po ten temat, gdyż stanowił on doskonałą okazję do „skomponowania sceny rodzajowej na tle pięknego krajobrazu”<sup>669</sup>. Zaś aniołowie, towarzyszący lub usługujący Świętej Rodzinie byli częstym motywem takowych przedstawień. Michałowska zatem w pełni skorzystała z tych ikonograficznych tradycji – namalowała Matkę Bożą z tulącym się do niej Dzieciątkiem, Józefa przyglądającego się obojgu i anioła przygrywającego małemu Chrystusowi – cała scena osadzona w pięknym pejzażu.



Rafał Santi, *Święta Rodzina ze świętym Janem Chrzcicielem i świętą Elżbietą (Święta Rodzina domu Canigiani)*, Alte Pinakothek, źródło:

<https://www.sammlung.pinakothek.de/en/artwork/wE4KqoKLZ5> Dostęp z dn. 24.04.2024r.

<sup>667</sup> M. Kulesza, *Amazonka, malarka, zakonnica...*, s. 555.

<sup>668</sup> E. Matyaszevska, *Rodzina Święta. II Ikonografia*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. Edward Gigilewicz i in., t. XVII, *Republika-Serbia*, Lublin 2012, s. 199.

<sup>669</sup> Tamże, s. 199.



Jednakże nie wystarczy zbyć fresku Michałowskiej stwierdzeniem, że należy on do konwencjonalnych przedstawień Świętej Rodziny. Ponadto trzeba pamiętać, że dopiero współcześnie jesteśmy wyjątkowo uwrażliwieni na pojęcie „oryginalności” dzieła artystycznego. W sztuce wieków dawnych znajomość konwencji i czerpanie z powszechnie znanych typów przedstawień było znakiem erudycji i obycia malarza. A wiele wskazuje na to, że Michałowska dobrze znała kanon dzieł wielkich mistrzów i umiejętnie z niego czerpała. Wystarczy bowiem zestawić fresk Celiny ze słynnymi „Madonnami Rafaela”, by zobaczyć, że dzieło Michałowskiej tchnie kolorystką i atmosferą obrazów włoskiego mistrza. Jednakże badawczą uwagę szczególnie zwraca jeden element przedstawienia *Świętej Rodziny* autorstwa Michałowskiej, a są to zjawiskowo długie, lekko falowane włosy Matki Bożej. Podobną „fryzurę” – delikatne sploty długich włosów, ma Maryja na posągu Pani Jazłowieckiej dłuta Oskara Sosnowskiego. Nie wykluczone zatem, że to właśnie rzeźba stojąca w jazłowieckiej kaplicy niepokalanek posłużyła Michałowskiej za inspirację w przedstawieniu postaci Matki Bożej.



Rafaël Santi, *Madonna ze szczygłem*, La Gallerie degli Uffizi, źródło:

<https://www.uffizi.it/opere/madonna-col-bambino-e-san-giovannino-detta-madonna-del-cardellino> Dostęp z dn. 24.04.2024r.

Warto w tym miejscu podkreślić, że fresk Michałowskiej jest prawdziwym popisem jej artystycznego kunsztu, jeśli wziąć po uwagę roztaczający się w głębi pejzaż, maestrię obłoków rozciągniętych na błękitnym niebie oraz detaliczne oddanie gałązek roślin i niewielkiej ptaszyny na pierwszym planie. Na uwagę zasługuje także połyskliwy i niemal „impresjonistyczny” strumyk. Nawet jeśli Michałowska korzystała przy tworzeniu tego fresku z pomocy innych zakonnic-malarek, to z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że kompozycja malowidła, jak i jej najtrudniejsze warsztatowe elementy, były pomysłem i dziełem samej Celiny.



Oskar Sosnowski, *Matka Boża Jazłowiecka*, źródło:  
<https://kresymuzeum.pl/pl/artykuly/archiwum-spoleczne/270>  
Dostęp z dn. 15.04.2024r.

Inny fresk Michałowskiej, przedstawiający trzy anioły unoszące się w powietrzu, został zamalowany<sup>670</sup>. Do dziś zachowała się tylko monochromatyczna fotografia, znajdująca się w szymanowskim archiwum. Jak można wnioskować ze zdjęcia, szaty aniołów są nader obfite, warto jednak przede wszystkim zwrócić uwagę na zróżnicowanie w ujęciu poszczególnych istot niebieskich. Aniołowie różnią się bowiem między sobą zarówno fryzurą, gestami rąk, jak i krojem ubioru.

---

<sup>670</sup> Por. U. Leszczyńska, J. K. Ostrowski, *Michałowska Celina...*, s. 512.



Celina Michałowska, Fresk przedstawiający trzy anioły, AGSN, sygn. F. XI. 1; album  
21. Jazłowiec – Niżniów.

Klasztorem, którego malarskie „obstalunki” pędzła Michałowskiej znamy tylko ze wspomnień – jest Niżniów. W roku 1945 owo założenie klasztorne zniszczono i spalono, ocalał jedynie grobowiec niepokalanek<sup>671</sup>. Siostra Nosalewska zapamiętała z niepokalańskiego domu w Niżniowie nad Dniestrem trzy obrazy pędzła Michałowskiej: „W kaplicy klasztornej: w ołtarzu duży obraz *Matki Niepokalanej*, na bocznych ścianach: *Święta Rodzina*, *Matka Bolesna ze św. Janem*”<sup>672</sup>. Wydaje się, że to właśnie o tym przedstawieniu *Matki Niepokalanej* Michałowska wspominała w liście do siostry Marii Pii pisany 2 maja 1889 roku z Jazłowca: „Chwilowo przerwałam tę pracę [nad kopiowaniem *Niepokalanego Poczęcia* Murilla – P. D.], aby poprawiać na żądanie Matki N. Pannę, która była w ołtarzu Niżniowskim i na tym czas schodzi (...)” [P. 79. 4. I; 22]. Co więcej Darowska była z tych poprawek wyraźnie zadowolona, o czym pisała Celinie w liście z Niżniowa 17 maja 1890 roku: „Z przyjemnością patrzę tu na niebo obrazu twego Matki Boskiej w ołtarzu: chmury w niem zupełnie ładne (...). Prześliczne, odznaczające, są ręce M. B. i kształtem i naturalnością w ruchu, i prawie we wszystkich szczegółach” [P 41. 4. II; 22]. Choć to dzieło Michałowskiej nie zachowało się, to możemy je zobaczyć na archiwalnej fotografii niżniowskiej kaplicy.

<sup>671</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 329-331.

<sup>672</sup> *List S. Antoni Nosalewskiej...*, sygn. F VII 3.



Zdjęcie kaplicy w Niżniowie, AGSN, sygn. F. XI. 1; album 4. Jazłowiec. Domy kresowe.  
Dębowa Łąka.

**Obstalunki do Nowego Sącza.** Swoistą „galerią” prac Michałowskiej okazał się klasztor niepokalanek w Nowym Sączu. W *Słowniku artystów polskich* znajdujemy jedynie informację, że u sądeckich niepokalanek jest obraz *Świętej Kingi*<sup>673</sup>, zaś w katalogu wystawy *Artystki polskie* widnieje ogólna informacja o dużych kompozycjach pędzla Michałowskiej przechowywanych w nowosądeckim klasztorze<sup>674</sup>. Siostra Nosalewska zanotowała w swym liście, że w kaplicy klasztoru niepokalanek w Nowym Sączu były następujące dzieła: *Pan Jezus ze św. Piotrem na morzu*, *św. Franciszek pod krzyżem* oraz *św. Kinga*. Niemniej załączyła ona notatkę rozbudzającą nadzieje badacza: „Może są tam inne obrazy, o których nie wiem”<sup>675</sup>. Rzeczywiście, pośród archiwalnych materiałów znajdujemy informacje, które poszerzają krąg nowosądeckich dzieł Michałowskiej. Bowiem w klasztorze w Nowym Sączu, oprócz wymienionego w *Słowniku artystów polskich* przedstawienia *Świętej Kingi*, znajdują się następujące dzieła autorstwa Celiny: kopia obrazu Murilla *Niepokalana* (przez siostry nazywana *Wniebowziętą*), *św. Józef* oraz *Matka Boska z Dzieciątkiem* (kopia)<sup>676</sup>.

Jednakże kłopotów nastrecza atrybucja dwóch dzieł, wymienionych przez siostrę Antonię Nosalewską i przypisanych Celinie Michałowskiej. Dotyczy to obrazu *Pan Jezus ze św. Piotrem na morzu* oraz *św. Franciszek pod krzyżem*. W katalogu wystawy

<sup>673</sup> Por. U. Leszczyńska, J. K. Ostrowski, *Michałowska Celina...*, s. 512.

<sup>674</sup> Por. E. Charazińska, *Celina Michałowska...*, s. 243.

<sup>675</sup> *List S. Antoni Nosalewskiej...*, AGSN, sygn. F VII 3.

<sup>676</sup> *Materiały do biografii s. Celiny Michałowskiej*, [w:] *Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916*, AGSN, sygn. C II 10; 7.

*Niepokalanki w Nowym Sączu*, zorganizowanej pod koniec 2015 roku (w okresie październik-grudzień) odnalazłam informację, iż autorką obrazu *Pan Jezus ze św. Piotrem na morzu* była siostra Terezita od Dzieciątka Jezus (Ludwika Hubal-Dobrzańska)<sup>677</sup>. Wszelkie wątpliwości rozstrzygnął odnaleziony przez badaczy napis, zamieszczony na odwrocie płótna, którego treść brzmiała następująco: „Hoffman:/ Chrystus chodzi po morzu./ kopia S. Terezity Dobrzańskiej”. Poprawny tytuł obrazu, pod jakim figuruje on w katalogu wystawy, brzmi *Chrystus ratuje tonącego Piotra*. Dzieło powstało na podstawie popularnej XIX-wiecznej grafiki, autorstwa angielskiego rysownika Henry’ego James’a Richtera<sup>678</sup>.

Problemów nastrocza także atrybucja obrazu *św. Franciszek pod krzyżem*. W katalogu wystawy *Niepokalanki w Nowym Sączu* dzieło pojawiło się pod tytułem *Święty Franciszek obejmujący Chrystusa na krzyżu*, zaś jego autorstwo badacze przypisali siostrze Donaldzie od Przenajświętszego Sakramentu (Izabeli Campbell)<sup>679</sup>. Na odwrocie płótna nie było napisu, który ostatecznie potwierdzałby ten fakt, jednakże taką atrybucję dzieła uzasadniają materiały archiwalne. Bowiem w dokumencie *Wykaz (niezupelny) obrazów w naszych domach i sióstr które je malowały* dzieło *św. Franciszek z Asyżu pod krzyżem*, znajdujące się wówczas w kaplicy w Nowym Sączu, również zostało przypisane siostrze Donaldzie (Campbell)<sup>680</sup>.

Jednakże muszę przyznać, że takowa atrybucja dzieła zbudziła moje wątpliwości z kilku powodów. Po pierwsze siostra Antonia Nosalewska w swym liście na temat dzieł Celiny Michałowskiej zapamiętała to płótno jako obraz autorstwa Michałowskiej właśnie, co wskazywałoby, że w źródłach znalazły się sprzeczne informacje. Po drugie wymiary dzieła (272 x 178 cm) są identyczne z rozmiarami dwóch innych obrazów pędzla Celiny Michałowskiej, tj. *Świętej Kingi* i *Niepokalanego Poczęci NMP*. Co więcej, obraz *Święty Franciszek obejmujących Chrystusa na krzyżu* to replika dzieła Murilla o tym samym tytule z ok. 1668 roku, a przecież to głównie Celina Michałowska zajmowała się kopiowaniem przedstawień tego hiszpańskiego malarza (przywołać tu należy *Niepokalanek Poczęcie NMP* pędzla Michałowskiej, które jest kopią *La Immaculada* Murilla). Sama Michałowska w liście do Darowskiej lakonicznie skwitowała:

---

<sup>677</sup> Por. A. Florek, *Katalog...*, s. 84.

<sup>678</sup> Por. tamże. Jak ustaliła Anna Florek, napis na odwrocie dzieła siostry Terezity mylnie sugerował, iż jest ono kopią obrazu niemieckiego malarza Johann’a Michael’a Ferdinanad’a Heinirch’a Hofmanna. Por. tamże.

<sup>679</sup> Por. tamże, s. 83.

<sup>680</sup> Por. *Wykaz (niezupelny) obrazów w naszych domach i sióstr które je malowały* dzieło *św. Franciszek z Asyżu pod krzyżem*, AGSN, sygn. D I 1,teczka 2, nr 6.



„Franciszek skończony oprócz dwóch aniołków, których się podjęła S. Terezitta” [P. 61. 3, III; 16.]. Trudno jednakże jednoznacznie rozstrzygnąć, czy cały obraz (oprócz aniołków) namalowała siostra Celina, czy też siostra Donalda. Niemniej bardzo prawdopodobne jest, że gdyby Celina nie była autorką obrazu przedstawiającego świętego Franciszka, to przedłożyłaby matce Marcelinie, kto go wykonał. Jednakże, by móc ostatecznie i z całą pewnością rozstrzygnąć problem atrybucji obrazu *Święty Franciszek obejmujący Chrystusa na krzyżu*, potrzeba specjalistycznych i nowoczesnych badań z zakresu konserwacji i renowacji dzieł sztuki<sup>681</sup>.

Ponadto należy przypomnieć, że siostra Donalda była uczennicą Celiny Michałowskiej, co dodatkowo nastęrcza problemów przy atrybucji poszczególnych dzieł. Wszak historycy sztuki nieustannie spierają się o autorstwo obrazu *Koncert wiejski*, bowiem część z nich jako twórcę dzieła wskazywała Giorgionego, zaś pozostali przypisywali to płótno wybitnemu Tycjanowi, który był uczniem tajemniczego malarza szkoły weneckiej<sup>682</sup>. Można zatem pokusić się o refleksję, że Celina Michałowska, jak i inne niepokalańskie malarki, przysparzając badaczowi problemów z atrybucją poszczególnych dzieł, podobne były w tym względzie do dawnych wybitnych malarzy, których bardziej niż kariera i sława, interesowała sama sztuka.

Powracając do obrazów, pragnę skupić się na tych, których autorstwo z całą pewnością można przypisać Celinie Michałowskiej. Warto zauważyć, że sądeckie dzieła Celiny są dość imponujących rozmiarów – *Święta Kinga*<sup>683</sup> ma wymiary 270 x 176 cm. Pośród archiwalnych dokumentów znajdujemy taki opis tegoż dzieła:

---

<sup>681</sup> Warto w tym miejscu podkreślić, że problemy z atrybucją dzieł na gruncie historii sztuki występowały nader często, zaś ich źródłem były nie tylko sprzeczne informacje w materiałach archiwalnych. Wystarczy przywołać tu wybitnego malarza, przedstawiciela szkoły weneckiej, Giorgionego, który nie sygnował, nie podpisywał ani nie datował swoich dzieł, co po dziś dzień dostarcza badaczom wiele kłopotów z ustaleniem, które obrazy można ostatecznie i z całą pewnością przypisać włoskiemu artyście<sup>681</sup>. Podobnie było z dorobkiem znakomitej włoskiej XVI-wiecznej malarki Sofonisby Anguissoli, która tak jak Celina Michałowska, nie sygnowała swych dzieł, dlatego też wiele z nich po jej śmierci przypisano innym malarzom Por. B. Fabiani, *Moje gawędy o sztuce*, Warszawa 2018, s. 343.

<sup>682</sup> Por. tamże, s. 181-182.

<sup>683</sup> Pośród materiałów archiwalnych można się spotkać z tytułem *Błogosławiona Kinga*. W literaturze przedmiotu dzieło nosi tytuł *Święta Kinga*. Rozbieżności te są zapewne spowodowane faktem, że Kinga, fundatorka klasztoru klarysek w Starym Sączu, została kanonizowana dopiero 16 czerwca 1999 roku przez papieża Jana Pawła II. Beatyfikacja Kingi miała miejsce 11 czerwca 1690 roku, a dokonał jej papież Aleksander VIII. Siostry klaryski podejmowały próby kanonizacji swej założycielki już w 1733 roku, jednak proces ten został przerwany przez bark funduszy, późniejsze zabory i wreszcie kasatę zakonu klarysek. Ponowne starania o kanonizację fundatorki klasztoru podjęto dopiero 1905 roku. Zob. <https://klaryski.starysacz.org.pl/swieta-kinga/dzieje-kultu/> Dostęp z dn. 24.10.2023r.

Zatem, gdy Michałowska tworzyła obrazy z postacią Kingi, ta była okrzyknięta błogosławioną. Jednak sama Celina w swych listach pisała, iż maluje Św. Kingę lub po prostu Kingę. Dlatego też w niniejszej pracy będę się konsekwentnie posługiwała tytułem obrazu *Święta Kinga*.

Święta stoi w głębi kopalni, wrzucając w szczelinę legendarny pierścień. Oramowują kompozycję łuki sklepienia (...) modelowane szerokimi ruchami pędzla, trochę impresjonistycznie. Postać Kingi malowana jest gładko, precyzyjnie. Do Kingi pozowała s. Celinie pani Sliżniowa (krewna jednej z siostr) – Twarz świętej jest portretem. Suknia również malowana z modelu: biała adamaszkowa spódnica ze złotym rąbkim, stanik ze złotej lamy, ujęty pasem z klamer, rękawy wąskie z jasno-zielonego atłasu. Na to płaszcz aksamitny, purpurowy z brązowym odcieniem. Twarz i szyja objęte cienkim zawiciem, na głowie biały welon przytrzymywany diademem wąskim, złotym, zdobnym perłowymi sterczynkami. Z góry pada światłość obejmująca Kingę i Małe Aniołki – „putki”. Dwa sfruwają z góry w blasku, dwa na dole z prawej strony, jeden trzyma tarczę z orłem Polskim w koronie, drugi pokazuje ją jedną rączką, drugą wznosi jakby coś zwiastując. (...) Na lewo, z przodu leży złote berło i lilije. Światło jest złotawe, raczej przyćmione.<sup>684</sup>

Ikonograficzne ujęcie postaci św. Kingi jest zgodne z konwencją – fundatorka klarysek została przedstawiona w stroju książęcym z klasycznym atrybutem, jakim był „legendarny pierścień” oraz z berłem, odrzuconym i wzgardzonym insygnium władzy świeckiej. Odtrącone berło niejako zaplatało się w lilie, które także często były obecne na przedstawieniach się świętej Kingi, bowiem symbolizowały jej dziewictwo<sup>685</sup>. Wydaje się jednak, że ubiór św. Kingi był autorskim pomysłem samej Celiny<sup>686</sup>, bowiem zwykło się przedstawiać tę postać w płaszczu obitym gronostajami lub w habicie klarysek. Ciekawym jest jednak fakt, że w obrazie Michałowskiej pobrzmiewają także współczesne jej echa. Bowiem w II połowie wieku XIX, na znak wzrostu zainteresowania historyczną przeszłością Polski, przedstawiano niekiedy św. Kingę z herbem Orła Białego<sup>687</sup>. Na płótnie pędzla Michałowskiej ów herb przynosi pod nogi świętej jeden z amorków, drugi zaś wskazuje lewą ręką na niebo, a prawą na godło, kierując przy tym swój wzrok wprost na Kingę. Można przypuszczać, że ten aniołek nie tyle „coś zwiastuje”, jak zinterpretowano to w przywołanym powyżej archiwalnym opisie obrazu, lecz poleca

<sup>684</sup> *Materiały do biografii s. Celiny Michałowskiej – Obrazy siostry Celiny*, [w:] *Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916*, AGSN, sygn. C II. 10; 6.

<sup>685</sup> Należy wspomnieć, że Kinga po ślubie z Bolesławem V Wstydlwym razem z mężem złożyła ślub czystości. Por. D. Śladecki, *Kinga, Kunegunda, IV. W ikonografii*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, red. A. Szostek, B. Migut, E. Gigilewcz i in., t. VIII, *Język-kino*, Lublin 2000, s. 1452. Zdaniem Anny Florek lilia na obrazie Michałowskiej *Święta Kinga* to także symbol „duchowej czystości i przyszłego życia zakonnego”. Por. A. Florek, *Katalog...*, s. 86. Wydaje się jednak, że interpretację lilii jako symbolu „przyszłego życia zakonnego” można uznać za nadużycie, ponieważ kwiat ten symbolizuje przede wszystkim czystość, dziewictwo lub królewską godność. W ikonografii historii sztuki lilia nie jest odczytywana jako symbol lub zapowiedź zakonnego życia. Por. D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, tłum. i oprac. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Tuszyński, Warszawa 1990, s. 187-189.

<sup>686</sup> Przypuszczenia te znalazły potwierdzenie w konstatacjach historyczki sztuki, Anny Florek: „Na płótnie widoczne są liczne ślady przemalowań, szczególnie w partii płaszcza i sukni. Zauważalne są impastowo namalowane koraliki różańca, które przebijają spod cienkiej warstwy farby oraz pas dekoracyjnej lamówki. Zmiany naniesione prawdopodobnie przez samą s. Celinę Michałowską dla ukazania Kingi jako księżnej bez atrybutów zakonnych”. Por. A. Florek, *Katalog...*, s. 86.

<sup>687</sup> Por. J. Misurek, *Kinga, Kunegunda, I. Życie i działalność*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, red. A. Szostek, B. Migut, E. Gigilewcz i in., t. VIII, *Język-kino*, Lublin 2000, s. 1450.



wstawiennictwu świętej Kingi Polskę i wszelkie starania Polaków o odzyskanie niepodległości<sup>688</sup>.

Wydaje się, że to właśnie ten obraz zawisł we wnętrzu kaplicy w Nowym Sączu. Nie bez powodu był to wizerunek św. Kingi – nowosądeckie niepokalanki uważały tę postać za swoją szczególną patronkę<sup>689</sup>. Sama Marcelina Darowska „mając gorące nabożeństwo do patronów polskich specjalną czcią otaczała bł. Kingę i wraz z siostrami odbyła pielgrzymkę do starosądeckiego klasztoru klarysek. Jej też opiece polecała fundację powstającą na ziemi należącej niegdyś do jej wiana”<sup>690</sup>.



Celina Michałowska, *Święta Kinga*, ok. 1897 rok, olej na płótnie, 270 x 176 cm,  
źródło: zbiory własne.

<sup>688</sup> Warto wspomnieć, że w katalogu wystawy *Niepokalanki w Nowym Sączu* odnalazłam inną interpretację gestów aniołków dźwigających godło. Anna Florek opisała rzecz w taki oto sposób: „Po lewej stronie obrazu znajdują się dwaj aniołowie, jeden z nich trzyma tarczę herbową z białym orłem w koronie, drugi lekko unosi się nad nim, z palcem skierowanym do góry na znak woli nieba co do przyszłego miejsca przeznaczenia księżnej”. Por. A. Florek, *Katalog...*, s. 86. Niemniej interpretacja ta nie znajduje potwierdzenia w tradycji przedstawień ikonograficznych świętej Kingi. Por. D. Śladecki, *Kinga, Kunegunda, IV. W ikonografii...*, s. 1452.

<sup>689</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam siać do Polski...*, s. 338.

<sup>690</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 143.

Michałowska, o czym już wspomiano, stworzyła obraz św. Kingi na wyraźne polecenie matki Marceliny. Co więcej, z korespondencji wynika, że Celina wykonała aż dwa obrazy tej świętej: „Z polecenia Matki zaczęłam drugą Św. Kingę obróconą w drugą stronę i trochę więcej pochyloną, aby była pendant do Pana Jezusa na morzu z którą pierwsza była w jedną stronę obrócona” [P. 79. 4. I; 57]. Na fotografii prezentującej wnętrze kaplicy w Nowym Sączu z 1897 roku dostrzegamy *Świętą Kingę*, której postać jest zwrócona ku lewej krawędzi obrazu i w istocie stanowi pendant do obrazu *Pana Jezusa ze św. Piotrem na morzu*. Zaś po przeprowadzeniu kwerendy naukowej w nowosądeckim klasztorze niepokalanek, udało się odnaleźć „pierwszą Kingę”, na którym to przedstawieniu sądecka patronka zwrócona jest ku prawej krawędzi obrazu. O fakcie namalowania przez Celinę Michałowską dwóch dzieł z przedstawieniem *Świętej Kingi* wspominała już Anna Florek, autorka opisów obrazów w katalogu wystawy *Niepokalanek w Nowym Sączu*. Badaczka, przy okazji omówienia obrazu Michałowskiej *Święta Kinga*, zauważyła:

Bardzo podobny wizerunek przedstawiający św. Kingę, widoczny na zdjęciu kaplicy z roku 1897 roku, namalowany również przez s. Celinę Michałowską, znajdował się po prawej stronie ołtarza. Obrazy wyglądają bardzo podobnie, jednak po dokładniejszej analizie widoczne są różnice. Poprzedni wizerunek był lustrzanym odbiciem istniejącej wersji ze zmienionymi elementami stroju i układu rąk świętej. Jak wynika z zachowanych zdjęć wnętrza kaplicy pomiędzy rokiem 1927 a 1933 obraz został ściągnięty i zastąpiony wizerunkiem św. Franciszka (...). Dalsze losy tego obrazu [*Św. Kinga* – P. D.] nie są znane. Mogło to być związane z większą popularnością kultu danego świętego w określonym czasie. Prawdopodobnie s. Celina namalowała dwa niemal identyczne obrazy św. Kingi, z których jeden zaginął lub został przekazany w inne miejsce (...) albo – być może – jest to ten sam obraz tylko przemalowany.<sup>691</sup>

Obecny stan badań pozwala z całą pewnością stwierdzić, że Michałowska stworzyła dwa przedstawienia św. Kingi, bowiem powyższe wątpliwości Florek rozstrzyga ostatecznie fragment listu Celiny Michałowskiej do sióstr jarosławskich, w którym malarka wzmiankowała o malowaniu „drugiej Św. Kingi” [P. 79. 4. I; 57]. W ramach podsumowania warto jednak podkreślić, że z dwóch obrazów *Świętej Kingi*, zachował się tylko jeden, który obecnie znajduje się w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu (na korytarzu na I piętrze).

---

<sup>691</sup> A. Florek, *Katalog...*, s. 86.



1897 rok – wnętrze kaplicy w Białym Klasztorze, fotografia, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam siać do Polski...*, s. 342.

Można przypuszczać, że o postępach w tworzeniu obrazów właśnie do Nowego Sącza pisała Michałowska w cytowanym już liście do Darowskiej:

*Kinga* skończona oprócz twarzy, która schnie pod wykończenie. Niech tam Najdroższa Matka raczy westchnąć, żeby mi się udała ostatecznie. *Franciszek* skończony oprócz dwóch aniołków, których się podjęła S. Terezitta (...). *Św. Józef* ślicznie zrobiony p[rzez] S. Donaldę oprócz twarzy i ciała, któremi teraz jestem zajęta. *Madonna* Murilla w powietrzu wykończona. [P. 61. 3, III; 16.]

Choć atrybucja dzieła *Świętego Franciszka* (jako obrazu autorstwa Celiny Michałowskiej) jest niepewna, to warto rozważyć, dlaczego niepokalanki na potrzeby nowosądeckiego domu namalowały wizerunek właśnie tego świętego. Należy zaznaczyć, że grunty, które Darowska wykupiła pod budowę nowego klasztoru były dawną posiadłością franciszkanów<sup>692</sup>. Ponadto nie od rzeczy będzie wspomnieć, że zanim w 1854 roku oficjalnie zatwierdzono dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi, to już kilka wieków wcześniej „(...) tezę o jej wolności od grzechu pierwotnego (...) w chwili poczęcia propagowały szczególnie niektóre zakony – w tym franciszkanie”<sup>693</sup>. Jak zanotowała Małgorzata Biernacka, uczona zajmująca się ikonografią Immaculaty, już „W XIV stuleciu, (...) franciszkanie zobowiązali się bronić tej tezy [o niepokalanym poczęciu Maryi – P. D.], którą zaczęto wkrótce nazywać «tezą franciszkańską». (...) I w Polsce

<sup>692</sup> Por. B. Szafran, *Założenie ogrodowe przy klasztorze niepokalanek w Nowym Sączu*, [w:] *Niepokalanki w Nowym Sączu. Katalog wystawy. Październik-grudzień 2015*, oprac. L. Migrała, Nowy Sącz 2015, s. 37.

<sup>693</sup> M. Biernacka, *Niepokalane Poczęcie*, [w:] *Maryja Matka Chrystusa*, red. J. St. Pasierb, t. I, Warszawa 1987, s. 27.

kult Niepokalanego Poczęcia rozpowszechniali właśnie franciszkanie”<sup>694</sup>. Zapewne Darowska wiedziała o tym fakcie, zaś jej polecenie namalowania wizerunku św. Franciszka było wyrazem pamięci i łączności z tą franciszkańską tradycją.



Celina Michałowska (lub S. Donalda Campbell), *Święty Franciszek obejmujący Chrystusa na krzyżu*, źródło: zbiory własne.

Za szczególnego patrona niepokalańskiego klasztoru w Nowym Sączu uważano także św. Józefa, którego namalowanie Darowska poleciła Celinie<sup>695</sup>. Miał to być „portret” opiekuna Jezusa „z gmachem klasztornym, któremu błogosławi”<sup>696</sup>. Michałowska namalowała Józefa w jego konwencjonalnym ujęciu ikonograficznym,

<sup>694</sup> Tamże, s. 76.

<sup>695</sup> Jedna z sióstr niepokalanek miała sen, w którym na drodze spotkała starca, a on powiedział do niej „Idę do Sącza szukać domu dla niepokalanek”. Zdaniem sióstr owym starcem miał być święty Józef. Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 339.

<sup>696</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 339.

przedstawiając go jako starszego mężczyznę, z lilią, symbolem niewinności, najczęstszym atrybutem tego świętego<sup>697</sup>. Natomiast umieszczony na obrazie z polecenia Darowskiej gmach nowosądeckiego klasztoru niepokalanek, któremu św. Józef błogosławi, z jednej strony wykracza poza konwencję w przedstawianiu ziemskiego opiekuna Jezusa (nie jest to bowiem jego zwykły atrybut), a z drugiej – w ikonografii bywa dość powszechnym wyrazem oddania fundacji pod opiekę danego świętego.

*Święty Józef* pędzla Michałowskiej nie ma tak spektakularnych rozmiarów jak wizerunek św. Kingi. Wymiary obrazu to 73cm x 56cm. Pośród archiwalnych materiałów widnieje krótki opis dzieła: „św. Józef namalowany do połowy błogosławi klasztorny budynek. Tło jednolite złotawe, barwy – różne odcienie ugrów i brązów”<sup>698</sup>. Bardziej szczegółowa analiza obrazu została zamieszczona w przywoływanym już katalogu wystawy *Niepokalanek w Nowym Sączu*:

Św. Józef ukazany w półpostaci zwrócony  $\frac{3}{4}$  w prawo. Ubrany w tunikę oraz płaszcz zarzucony na plecy owinięty w pasie i opadający na lewe ramię. Prawa ręka wysunięta w geście błogosławieństwa nad miniaturą nowosądeckiego klasztoru znajdującego się w dolnej części obrazu, lewą trzyma na piersi. Twarz łagodna, delikatna w wyrazie, okolona brodą, wzrok skierowany przed siebie. Włosy półdługie, lekko pofalowane. Wokół głowy świetlisty nimb. Z prawej strony gałązka lilii symbolizująca prawość, skromność, niewinność. Tło gładkie, cieniowane.<sup>699</sup>

Niemniej, jak wynika z przywołanego powyżej cytatu listu [P. 61. 3. III; 16.], dziełem Celiny były jedynie dłonie i twarz świętego, pozostałe elementy wykończyła zaś siostra Donald. Jednakże warto przypomnieć, że to Michałowska była zakonną malarką o najwyższej randze, która odpowiadała przed przełożoną za opracowanie programu ikonograficznego do poszczególnych domów zakonnych. Jak siostry opisały rzecz po latach, wspominając dzieje powstania klasztoru w Nowym Sączu: „S. Celina z pomocą dwóch innych sióstr wykańcza piękne obrazy do kaplicy (...) i wreszcie – 8 września 1897 roku – wielki dzień! – poświęcenie kaplicy”<sup>700</sup>. A także „Kaplica była piękna. Robiła wrażenie, że «Pan Jezus [jest] w niej jakby na tronie». Przyozdobiona była obrazami S. Celiny”<sup>701</sup>. Co więcej, obrazy malowane przez Michałowską i jej współpracownice, przeznaczone do nowosądeckiej świątyni, podobały się samej matce

<sup>697</sup> Por. K. Cichoń, A. Kuczyńska, *Józef Oblubienic...*, s. 153.

<sup>698</sup> *Materiały do biografii s. Celiny Michałowskiej...*, sygn. C II. 10; 6.

<sup>699</sup> A. Florek, *Katalog...*, s. 88.

<sup>700</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanek, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 342.

<sup>701</sup> Archiwum Niepokalanek w Nowym Sączu, *Z dziejów Białego Klasztoru*, praca zbiorowa 1897-1947, [rkps], s. 39. Cytat za: L. Migrała, *Początki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu*, [w:] *Niepokalanek w Nowym Sączu. Katalog wystawy. Październik-grudzień 2015*, oprac. L. Migrała, Nowy Sącz 2015, s. 24-25.

Marcelinie. Darowska w liście z 3 sierpnia 1897 roku skreśliła takie oto słowa: „[Obrazy – P. D.] Piękną całość przedstawiają – przyozdobią bardzo kaplicę, a ja ufam, że w wieniec chwały wiekuistej tej najdroższej s. Celinie i kochanych jej współpracownic, wplecione będą” [P. 43. 2. I; 620]. Dzięki konserwacji obrazu, przeprowadzonej w 2003 roku przez Józefa Wańczyka z Nowego Sącza<sup>702</sup>, obraz, obecnie eksponowany w kaplicy nowosądeckiego klasztoru (pod chórem na lewo od wejścia), zachwyca swym pięknem aż do dziś.



Celina Michałowska, *Święty Józef, patron domu sądeckiego*, olej na płótnie, klasztor niepokalanek w Nowym Sączu, źródło: zbiory własne.

W materiałach archiwalnych w *Wykazie (niezupelnym) obrazów w naszych domach i sióstr, które je malowały* odnalazłam wzmiankę o jeszcze jednym przedstawieniu świętego Józefa pędzla Celiny Michałowskiej. Chodzi o obraz *Śmierć Świętego Józefa*, którego autorstwo przypisano siostrze Celinie, zaś wedle przywołanego źródła miał się on znajdować na chóрку kaplicy w Nowym Sączu<sup>703</sup>. Niemniej nic nie wiadomo o tym obrazie z żadnych innych źródeł – być może zaginął. Trudno rozstrzygnąć, czy Michałowska w ogóle takowy obraz namalowała, gdyż w jej

<sup>702</sup> Por. A. Florek, *Katalog...*, s. 88.

<sup>703</sup> Por. *Wykaz (niezupelnym) obrazów...*, sygn. D I 1,teczka 2, nr 7.

korrespondencji, a także w materiałach archiwalnych (poza tym jednym wyjątkiem), jak również w literaturze przedmiotu – nie ma o nim żadnych wzmianek. Nie można też przypuszczać, że obraz *Śmierć św. Józefa* był tożsamy z dziełem *Święty Józef, patron domu sądeckiego* bowiem są to dwa zupełnie różne ujęcia ikonograficzne. Częstokroć w scenie śmierci świętego Józefa, popularnej zwłaszcza w okresie baroku, towarzyszyli mu Maryja i Jezus. Co więcej Chrystus zazwyczaj trzymał swojego ziemskiego opiekuna za rękę. Czasem w takowym przedstawieniu obecny był także anioł<sup>704</sup>. Jednakże większość zachowanych materiałów archiwalnych oraz korespondencja Michałowskiej nie wskazują, aby rzeczywiście stworzyła ona obraz *Śmierć Świętego Józefa*.

Do dużych nowosądeckich kompozycji należy również zaliczyć obraz *Niepokalane Poczęcie NMP*, przez siostry opatrzony jednak (mylnie) podpisem umieszczonym na ramie: *Wniebowzięcie Matki Bożej*<sup>705</sup>. Płótno to jest imponujących rozmiarów, i tak samo jak *Święta Kinga*, ma 270 cm wysokości i 176 cm szerokości. Co ważne „na odwrociu płótna, została zamieszczona informacja: «Murillo/ Niepokalane Poczęcie./ kopia s. Celiny Michałowskiej»”<sup>706</sup> – ta wiadomość nie pozostawiała żadnych wątpliwości względem atrybucji dzieła. Obraz ten początkowo wisiał na chórze w kaplicy w Nowym Sączu, skąd został zabrany w latach 70. XX wieku, obecnie zaś znajduje się na korytarzu na I piętrze w nowosądeckim klasztorze, „oprawiony we współczesną ramę”<sup>707</sup>. Dla porządku warto w tym miejscu przywołać opis obrazu, zamieszczony w katalogu *Niepokalanki w Nowym Sączu*:

Obraz przedstawia Matkę Bożą bez Dzieciątka, frontalnie w całej postaci jako młodą dziewczynę z oczami uniesionymi w górę, ze skrzyżowanymi na piersiach dłońmi, unoszącą się na tle nieba, z którego wyłaniają się aniołowie. Ubrana jest w białą suknię i niebieski płaszcz z półksiężycem u stóp.<sup>708</sup>

Obraz Michałowskiej to kopia dzieła hiszpańskiego malarza Bartolomé’a Estebana Murilla *Niepokalane Poczęcie*, namalowanego przezeń w roku 1678.

<sup>704</sup> Por. K. Cichoń, A. Kuczyńska, *Józef Oblubienic...*, s. 156.

<sup>705</sup> Pomyłka ta przestaje dziwić, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że przedstawienia Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i jej Niepokalanego Poczęcia mają wspólny ikonograficzny rodowód. O osobliwych przedstawieniach „Immaculaty-Wniebowziętej” pisała Małgorzata Biernacka: „Wizerunki te akcentują szczególnie chwałę Maryi, wynikającą z jej przywileju wolności od grzechu pierworodnego; ukoronowaniem tego przywileju było Wniebowzięcie. Podobieństwa kompozycyjne Niepokalanego Poczęcia i Wniebowzięcia wynikały z ich wspólnego ikonograficznego rodowodu. Oba te tematy wywodzą się z przedstawień Niewiasty apokaliptycznej i, mimo że są one chronologicznie przeciwstawne, to Matka Boża występuje często we Wniebowzięciu na sierpie księżyca i wieńcu z gwiazd, co może być powodem mylnych interpretacji”. M. Biernacka, *Niepokalane Poczęcie...*, s. 59.

<sup>706</sup> A. Florek, *Katalog...*, s. 87.

<sup>707</sup> Tamże.

<sup>708</sup> Tamże



Rozbieżności w tytule obrazu, o czym pisała już Kulesza przy okazji komentowania maryjnego dzieła Michałowskiej<sup>709</sup>, mogą wynikać z faktu, że Murillo w tym przedstawieniu Immaculaty połączył dwie tradycje ikonograficzne: Niepokalanego Poczęcia i Wniebowzięcia Matki Bożej. Jednakże uważana lektura listów Celiny Michałowskiej nie pozostawia wątpliwości, że wiedziała ona, jaki obraz kopiuje i sama tytułowała dzieło jako *Niepokalanego Poczęcie*<sup>710</sup>. W liście do siostry Marii Pii z 2 maja 1889 roku, pisany z Jazłowca, Celina relacjonowała: „Na 1. V. dostałam [...] kopię *Niepokalanego Poczęcia* Murilla dla spalonych Bernardynów, a drugą mam na ukończeniu dla naszego domu, będzie wisieć w parlatorium, dopóki jej 4-ty dom in spe nie zapotrzebuje” [P. 79. 4. I; 22]. W innym liście do tej samej adresatki, z 11 listopada (br.) z Jazłowca, Michałowska znów wspominała: „Matce się podobają moje dwie naraz prowadzone kopie Murilla, ta duża, która przy was zaczęta zostanie dla nas (...), a przeor bernardyński poprosił o mniejszy daleko, odkąd mu się kościół spalił” [P. 79. 4. I; 18].



Bartolomé Esteban Murillo, *La Inmaculada Concepción de los Venerables*, 1678, olej na płótnie, Museo del Prado, źródło: <https://www.museodelprado.es/coleccion/obra-de-arte/la-inmaculadaconcepcion-de-los-venerables/76179d81-beaf-4f9e-9a05-ef92340a00d1>

<sup>709</sup> Por. M. Kulesza, *Amazonka, malarka, zakonnica...*, s. 553.

<sup>710</sup> Por. tamże, s. 553-555.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że Murillo wykonał około dwóch tuzinów Immaculaty, zaś *Niepokalana* pracownice odtwarzana na płótnach przez Celinę, była ostatnim ujęciem tego tematu przez hiszpańskiego malarza. Choć dogmat o niepokalanym poczęciu Maryi zatwierdzono dopiero w 1854 roku, to nieoficjalny kult tej tajemnicy rozpoczął się już w średniowieczu<sup>711</sup>. Ikonograficzny temat Maryi Niepokalanie Poczętej był szczególnie popularny w malarstwie hiszpańskim z końca XVI i XVII wieku<sup>712</sup>. Miało to swoje uzasadnienie w historii kraju, bowiem Hiszpania oddała się pod opiekę Niepokalanej w 1614 roku<sup>713</sup>. I to właśnie hiszpański malarz, Bartolomé Esteban Murillo, znalazła najbardziej odpowiednią formę artystyczną dla wizerunku Niepokalanie Poczętej, która ogromnie się spodobała, dynamicznie rozpowszechniła i została okrzyknięta „Immaculatą idealną”<sup>714</sup>. *La Purissima* Murilla w dość szybkim tempie pojawiła się także w sztuce polskiej. Jak skonstratowała Biernacka: „W rozpowszechnianiu takich wizerunków dopomogła zapewne i uchwała synodu z 1685 roku, «który jako typ godny naśladowania nie zalecał już Madonny Częstochowskiej, lecz (...) Immaculatę Murilla»”<sup>715</sup>. Dzieła hiszpańskiego malarza zdominowały w sztuce sposób przedstawiania Niepokalanie Poczętej na dziesiątki lat. Co warto podkreślić, to fakt, że twórczość Murilla była szczególnie popularna w XIX wieku<sup>716</sup>, a więc za czasów Piotra i Celiny Michałowskich. Zaś przedstawienie, które kopiowała Michałowska, było powielane w formie licznych oleodruków i reprodukcji, z kolei „apogeum tego zjawiska” nastąpiło w 1854 roku, kiedy oficjalnie ogłoszono dogmat o niepokalanym poczęciu Maryi<sup>717</sup>.

Jednakże w przypadku malarskich dzieł Celiny Michałowskiej nie wolno zapominać o inspiracji, która dla niej samej miała najwyższe znaczenie. Można przypuszczać bowiem, że dla Celiny większą wagę niż ogólna popularność dzieł Murilla miał fakt, że malarstwem hiszpańskim fascynował się jej ojciec i nauczyciel – Piotr

---

<sup>711</sup> Warto podkreślić, że powszechność wiary w wolność Maryi od grzechu pierworodnego „wyrażała się poprzez częste podejmowanie tego tematu przez artystów”, gdyż doktryna ta przed jej oficjalnym uznaniem przez Kościół za dogmat w 1854 roku, dużo wcześniej zatriumfowała w sztuce. Ponadto, jak zauważyła Małgorzata Biernacka, już „Plastyka XVII stulecia stworzyła swój własny typ wizerunku Niepokalanej (...) malowano ją bez Dzieciątka Jezus, często ze złożonymi do modlitwy dłońmi, stojącą pośród nadziemskiego blasku, w pełnej chwale, jako adrowaną przez anioły «Immaculatę idealną» z Gołębicą nad głową; nową Ewę z wężem pod stopami”. Por. M. Biernacka, *Niepokalane Poczęcie...*, s. 84-85.

<sup>712</sup> Por. R. Knapieński, *Niepokalane Poczęcie NMP. V. Ikonografia*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. E. Gigilewicz i in., tom XIII, *Modlitwa-notyfikacja*, Lublin 2009, s. 1183.

<sup>713</sup> Por. M. Rzepińska, *Siedem wieków malarstwa...*, s. 297.

<sup>714</sup> Por. M. Biernacka, *Niepokalane Poczęcie...*, s. 84-85.

<sup>715</sup> Por. tamże, s. 88.

<sup>716</sup> Por. A. Székely, *Malarstwo hiszpańskie*, tłum. H. Andrzejewska, Budapeszt 1974, s. 32.

<sup>717</sup> Por. A. Florek, *Katalog...*, s. 87.

Michałowski. W jednym z listów do żony Michałowski pisał: „(...) wczoraj odwiedziłem galerię na Anna-Gasse, tak zwaną Lamberta, gdzie się długo, a zawsze za krótko gaminowi [franc. gamin – chłopiec, tłum. P. D.] Murilla przypatrywałem – jaki to obraz przepyszny”<sup>718</sup>. Piotr Michałowski, znakomity obserwator „typów ludzkich”, potrafił dostrzec i docenić zarówno „wdzięk postaci dziecięcych” pędzla Murilla, jak i zdolność hiszpańskiego malarza do „bystrej obserwacji świata dziecięcego”<sup>719</sup>. Zaś córka Michałowskiego, Celina, z pewnością także знаła dzieła Murilla i ceniła je równie wysoko, jak jej ojciec.

Przy okazji obrazu *Niepokalone Poczęcie* wyłania się kolejna funkcja, jaką Celina Michałowska pełniła w zgromadzeniu niepokalanek, a mianowicie kopiowanie dzieł. Zdaniem Kuleszy „było ono prawie tak samo powszechną praktyką w zgromadzeniu niepokalańskim, jak ich malowanie”<sup>720</sup>. Niemniej, jak podkreślała badaczka, „celem owego kopiowania nie był proceder kształcenia własnego warsztatu, a co od wieków było rozpowszechnioną praktyką większości adeptów malarstwa. Tutaj owa aktywność miała charakter przede wszystkim użytkowy. Najprościej mówiąc – na takie obrazy było akurat zapotrzebowanie”<sup>721</sup>. O rzemieślniczym charakterze kopiowania dzieł mistrzów przez Michałowską świadczy fragment jej listu do sióstr jarosławskich z 10 października [br.], w którym pisała:

Mamy tyle obstałunków malarskich do kościołów, że będzie co na lata rozłożyć, jeden zwłaszcza pociągający, bo do Żuty gdzieś w głębokiej Moskwie dla wygnańców polskich, którzy chcą tam kościół postawić i proszą o *Niepokalone Poczęcie* – obraz zostawiony przez Marynię ogólnie się podoba (prócz twarzy) podług *Niepokalanego Poczęcia* Murilla – nie wiem gdzie go Matka przeznaczy, a raczej pewno tu zostanie, bo mi będzie pożyteczny jako wskazówka, a twarz mam przemaalować. [P. 79. 4. I; 47]

Z powyższego fragmentu wynika, że Michałowska nie tylko kopiowała dzieła malarskie wedle potrzeb zgromadzenia, ale także skrzętnie je poprawiała. Warto zwrócić uwagę, że znów przed Celiną postawiono najtrudniejsze zadanie, jakim było poprawianie twarzy Marii. To niezwykle istotny element obrazu, stanowiący wyzwanie dla artysty, bowiem w ujęciu ikonograficznym Niepokalanej, powinna ona być dziewczyną 12-13-stoletnią, piękną panną „z dużymi oczami, cudownymi ustami i nosem, z różowymi policzkami, ze złotymi, rozpuszczonymi włosami, [należy ją malować – P. D.] tak

<sup>718</sup> Piotr Michałowski..., oprac. J. Sienkiewicz, s. 36.

<sup>719</sup> Por. A. Székely, *Malarstwo hiszpańskie...*, s. 32.

<sup>720</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 114.

<sup>721</sup> Tamże.

dobrze, jak tylko może to uczynić pędzel człowieka”<sup>722</sup>. Michałowska posiadała zaiste wysokie umiejętności malarskie, skoro jej powierzono zadanie poprawienia i dopracowania kopii *Niepokalanego Poczęcia* zrobionej przez uczennicę, któremu to przedsięwzięciu z kunsztem podołała.



Celina Michałowska, *Niepokalanego Poczęcia NMP*, olej na płótnie, 272 x 178 cm, źródło: zbiory własne.

Znakomity warsztat malarski Michałowskiej, którym wykazała się w kopiowaniu dzieł, godny jest podkreślenia. Wielu bowiem badaczy twórczości Murilla

---

<sup>722</sup> Wytyczne te, dotyczące wyglądu Niepokalanej pochodzą z dzieła Francisca Pacheco *Arte de la Pintura* (1649 r.). Podobne zalecenia znajdowały się w *Pictor Christianus eruditus* Ayali, który pisał: „Najświętsza Dziewica w tamtym pierwszym momencie, kiedy została ożywiona i uświęcona, nie była ubrana w strój cielesny, lecz ozdobiona łaską i darami nieba. Zatem należy ją malować w białej i promieniującej sukni, haftowanej w złote kwiaty i w błękitnym płaszczu, szerokim i jak najwspanialszym”. Cytaty za M. Biernacka, *Niepokalanego Poczęcia...*, s. 85.

utyskiwało, iż naśladowcy hiszpańskiego malarza łatwiej przyswajali sobie „jego maniery niż wartości czysto malarskie; wrażliwość kolorystyczną, finezję kompozycji”<sup>723</sup>. Przez to okrzyknięto Murilla „malarzem dewocjonalii”, skupiając się na „przesłodzonym wdzięku i «ładności»” postaci Madonn i świętych z jego obrazów, a pomijając przy tym walory warsztatu hiszpańskiego malarza, takie jak „mistrzowski rysunek postaci w ruchu, szeroki oddech kompozycyjny i delikatny światłocień”<sup>724</sup>. Jednakże dostrzegła je Celina Michałowska, która z niebywałą pieczołowitością dbała o jakość malowanych przez siebie obrazów. Niewątpliwie kopie *Niepokalanej* pędzla Michałowskiej przełamy niechlubną tradycję polskiej sztuki, panującą od czasów nowożytnych, w której to Murilla „naśladowano (...) chętnie, choć wielce nieudolnie”, zaś większość przedstawień (w sztuce nowożytnej, a zapewne i późniejszej) prezentowała „wręcz żenujący poziom artystyczny”<sup>725</sup>.

Docieranie do poszczególnych płócien Celiny Michałowskiej jest zadaniem fascynującym, ale także wymagającym żmudnych archiwalnych kwerend i wyczerpujących podróży do miejsc dawniej jaśniejących świetnością, a dziś już nieco zapomnianych. Jednakże zdarza się tak, że ten trud badacza zostaje nagrodzony i przerasta oczekiwania, wysnute na podstawie archiwalnych źródeł. Podczas kwerendy naukowej w klasztorze w Nowym Sączu okazało się, że w kaplicy znalazł się jeszcze jeden obraz Celiny Michałowskiej, niewymieniony w materiałach z archiwum. Dzieło to nosi tytuł *Matka Boska z Dzieciątkiem*, zaś na odwrocie płótna badacze znaleźli napis o treści: „malowała s. Celina Michałowska”<sup>726</sup>. Ta informacja nie pozostawiła żadnych wątpliwości, co do atrybucji dzieła. Rozmiar płótna jest identyczny z tym, na którym namalowano Świętego Józefa, a więc 72 cm wysokości i 56 cm szerokości. Obraz w 2003 roku przeszedł konserwację, którą wykonał Józef Wańczyk z Nowego Sącza (tak, jak to było w przypadku dzieła *Święty Józef*). Opisu obrazu dokonała już Florek, zatem warto go w tym miejscu przytoczyć:

Obraz przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem w bardzo subtelnym i czułym ujęciu. Maria ukazana została w pozycji siedzącej, w półpostaci. Lewą ręką otacza i podtrzymuje Dzieciątko Jezus, prawą unosi jego dłoń i delikatnie przykładą ją do swoich ust. Ubrana jest w ciemnobordową suknię, widoczną spod błękitnego płaszcza okrywającego jej tułów, kolana i głowę. Karnacja twarzy Matki Bożej w kolorze naturalnym z mocno zarysowanymi oczami, wzrokiem czułym skierowanym w lewą

<sup>723</sup> A. Székely, *Malarstwo hiszpańskie...*, s. 32.

<sup>724</sup> M. Rzepińska, *Siedem wieków malarstwa...*, s. 297.

<sup>725</sup> Por. M. Biernacka, *Niepokalone Poczęcie...*, s. 88.

<sup>726</sup> A. Florek, *Katalog...*, s. 88.

stronę. Jej głowę osłania biała transparentna chusta – welon. Dzieciątko prawie nagie z przewiązaną tylko przez pas delikatną tkaniną, z dużą głową ze złotoblond kręconymi włosami. Twarz poważna, ze wzrokiem skierowanym przed siebie. Głowę Matki Bożej i Dzieciątka okala cienki świetlisty nimb. Tło gładkie w cieniowanym ugowym kolorze.<sup>727</sup>

Michałowska w tym przedstawieniu sięgnęła po ikonograficzny typ Glykofilusy (gr. słodko całującej, czule miłującej), w którym zwykło się ukazywać Matkę Bożą z Jezusem na ręku „we wzajemnej, czulej bliskości”<sup>728</sup>. Typ ten, wywodzący się ze sztuki bizantyjskiej, łączył hieratyzm, charakterystyczny dla wschodnich przedstawień Maryi z Dzieciątkiem, z „czułością ludzkich uczuć”<sup>729</sup>. Zależności te doskonale ukazała Michałowska<sup>730</sup>, gdyż na jej obrazie Matka Boża tronuująca prezentuje Chrystusa, który mimo swego dzieciństwa, jest pełen powagi i skupienia. Lewa dłoń Marii obejmuje Dzieciątka, niejako przytulając je do serca matki. W tej scenie wyrazem czułości jest delikatne ucałowanie, a raczej, jak określiła Florek „przyłożenie do ust”, prawej rączki Jezusa. Warto jednak podkreślić, że istoty przedstawień Matki Bożej w typie Glykofilusy „nie stanowi uczuciowość, lecz uduchowanie i humanizm, akcentujące prawdziwe człowieczeństwo Jezusa Chrystusa i boskie macierzyństwo Maryi”<sup>731</sup>. Michałowska dobrze uchwyciła głębię tego typu ikonograficznego, przedstawiając Marię z Dzieciątkiem jako pełną powagi i dostojeństwa, prezentującą światu swego Syna-Zbawiciela, a zarazem czułą i troskliwą matkę, która prawdziwie kocha swe Dziecię.

---

<sup>727</sup> Por. tamże.

<sup>728</sup> H. Wegner, *Glykofilusa*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. L. Bieńkowski, P. Hemperek, S. Kamiński i in., t. V, *Fabbri-Górzyński*, Lublin 1989, s. 1122.

<sup>729</sup> Tamże.

<sup>730</sup> Obraz Michałowskiej oczywiście sytuuje się w kręgu sztuki zachodniej, jednakże należy pamiętać, że „Glykofilusa zachodnia niezależnie od swej pozy, tematu, w którym występuje, czy ujęcia, zawsze wyraża takie same intymne powiązania i uczucia jak Glykofilusa bizantyjska [należąca do kręgu sztuki wschodniej – P.D.]”. H. Wegner, *Glykofilusa...*, s. 1124.

<sup>731</sup> Tamże, s. 1122.



Celina Michałowska, *Matka Boska z Dzieciątkiem*, ok. 1897 r., olej na płótnie, 72 x 56 cm,  
Klasztor Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu, źródło: zbiory własne

**Galeria obrazów Michałowskiej w klasztorze w Jarosławiu.** Do znacznej ilości obrazów Celiny Michałowskiej udało mi się dotrzeć podczas naukowej kwerendy w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu. Materiał ikonograficzny, który odnalazłam w jarosławskim klasztorze, przerósł moje najśmielsze badawcze oczekiwania. W liście siostry Antoni Nosalewskiej z 26 lutego 1974 roku widniała jedynie wzmianka o trzech obrazach autorstwa Celiny: *Świętej Rodzinie*, *Matce Bożej Bolesnej ze św. Janem* oraz *Matce Bożej z lilią*<sup>732</sup>, które to miały znajdować się u niepokalanek w Jarosławiu. Wedle notatki *Wykaz (niezupelny) obrazów w naszych domach i sióstr które je malowały*, odszukanej w szymanowskim archiwum, klasztor jarosławski posiadał następujące dzieła Michałowskiej: *Ucieczka do Egiptu*, *Serce Jezusowe*, *Święty Piotr* i *Święty Paweł* oraz dwa obrazki *Matki Boskiej*<sup>733</sup>. Ponadto, wedle informacji zaczerpniętych w klasztorze sióstr niepokalanek w Szymanowie, spodziewałam się odnaleźć w Jarosławiu także *Portret Matki Marceliny Darowskiej* oraz dzieło *Mateczka na rekreacji w otoczeniu*

<sup>732</sup> List S. Antoni Nosalewskiej..., sygn. F VII 3.

<sup>733</sup> Wykaz (niezupelny) obrazów..., sygn. D I 1, teczka 2, nr 7.



siostr<sup>734</sup>. Jednakże obok wymienionych dzieł (za wyjątkiem płótna *Matka Boża z lilią*), udało się dodatkowo odnaleźć następujące obrazy Celiny Michałowskiej: *Święty Józef z Dzieciątkiem*, *Święty Franciszek z Dzieciątkiem*, *Zmartwychwstanie Pańskie*, *Matka Boża Niepokalana*, oraz jeszcze jedno *Serce Pana Jezusa*<sup>735</sup>. Finalnie okazało się, że w klasztorze w Jarosławiu znajduje się aż dwanaście dzieł przypisywanych Celinie Michałowskiej! Co więcej, większość tych obrazów, częściowo poddanych konserwacji i pięknie oprawionych w oryginalne ramy, obecnie wisi w jarosławskiej kaplicy, która stanowi swoistą galerię prac Celiny Michałowskiej.

W przypadku obrazów *Święta Rodzina* i *Ucieczka do Egiptu* można sądzić, że chodzi o jedno i to samo dzieło. Warto w tym miejscu przypomnieć, że temat ikonograficzny, obejmujący tylko postacie Józefa, Maryi i Jezusa został wyodrębniony, m. in. z przedstawień ukazujących ucieczkę do Egiptu<sup>736</sup>. I to właśnie tę scenę najczęściej przedstawiano w ramach ikonografii Świętej Rodziny<sup>737</sup>. Rozbieżności w tytule mogą wynikać także z faktu, że obraz Michałowskiej przedstawiający Józefa, Maryję i Jezusa jest bardzo podobny do jazłowieckiego fresku zatytułowanego *Święta Rodzina*, również autorstwa siostry Celiny. Trudno ustalić, które z dzieł było wcześniejsze, jednakże nie ulega wątpliwości, że obraz *Ucieczka do Egiptu* jest ikonograficznym powtórzeniem przedstawienia *Świętej Rodziny* z fresku w klasztorze w Jazłowcu. Niemniej dostrzegamy pewne różnice. Opis dzieła odnajdujemy pośród archiwalnych materiałów w *Karcie ewidencyjnej zabytku ruchomego „Obraz-Ucieczka do Egiptu”*. Warto go w tym miejscu przywołać:

W tle przedstawienia krajobraz ze zbiornikiem wodnym i niebo. Na pierwszym planie, z profilu ukazana Matka Boża. Maria siedzi pochylona na kamieniu nad strumieniem, na kolanach trzyma Dzieciątko Jezus. Ubrana jest w czerwono-niebieskie, długie szaty. Twarz Marii o klasycznym profilu, głowa nieosłonięta z długimi, jasnymi włosami. Dzieciątko okryte w białą tkaninę, siedzi na kolanach matki przytulając się do niej, z głową zwróconą w kierunku widza. Za Marią stoi Św. Józef, ukazany jako mężczyzna w sile wieku. Głowa Świętego nieznacznie pochylona, twarz z zarostem. Józef ubrany w długą niebieską szatę; w lewej ręce trzyma wysoki kij, o który się podpiera; prawą rękę ma lekko wyciągniętą.<sup>738</sup>

<sup>734</sup> Badawczych wskazówek w tym względzie udzielił mi Siostra Janina Martynuska, za co chciałam Jej w tym miejscu najserdeczniej podziękować.

<sup>735</sup> Informacje o tych dziełach, jako obrazach pędzla Celiny Michałowskiej, widniały jedynie na internetowej stronie klasztoru Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu. Por. <http://klasztor.niepokalanki.edu.pl/joomla30/index.php/kaplica> Dostęp z dn. 12.02.2024r.

<sup>736</sup> Por. E. Matyaszevska, *Rodzina Święta. II Ikonografia...*, s. 198.

<sup>737</sup> Tamże, s. 198-199.

<sup>738</sup> M&B Projekt, *Karta ewidencyjna zabytku ruchomego, Obraz – Ucieczka do Egiptu*, wrzesień 2016, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków*, Archiwum Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu (dalej jako ASNJ), sygn. G I 3.

Najbardziej zauważalną różnicą pomiędzy freskiem a obrazem jest nieobecność anioła. Bowiem na płótnie Michałowska przedstawiła tylko Józefa, Marię i Jezusa. Co więcej na obrazie Maryja siedzi bezpośrednio nad wąskim strumieniem wody, co może sugerować, że Matka Boża przed chwilą wykąpała Dzieciątka. Wszak Jezus jest do połowy roznegliżowany, okryty jedynie luźną, obfitą, białą szatą. Kąpiel Dzieciątka była częstym motywem przedstawień odpoczynku podczas ucieczki do Egiptu<sup>739</sup>. Istotnymi elementami, które wyraźnie sugerują, że obraz prezentuje scenę związaną z przeprawą Świętej Rodziny do Egiptu jest fakt, że atrybutem Świętego Józefa jest laska podróżna, rzecz w którą zwykło się go wyposażać właśnie w przedstawieniach ucieczki do kraju na Nilem<sup>740</sup>. Nie bez znaczenia jest także pejzaż, który otacza Świętą Rodzinę. Elementem niewątpliwie egzotycznym dla klimatu środkowoeuropejskiego są palmy<sup>741</sup>. Zaś na skale artystka umieściła roślinę nieco przypominającą aloes. W tle przedstawienia roztacza się jezioro, rozpościerające się u stóp gór. Te zaś są jakby za mgłą, można zatem skonstatować, że Michałowska w tym miejscu zastosowała perspektywę powietrzną, dawniej często używaną – zwłaszcza w epoce renesansu. Niebo w odcieniach szarości i skalisty krajobraz otaczający Świętą Rodzinę, tworzą aurę niepokoju i niepewności, które prawdopodobnie towarzyszyły Marii i Józefowi w czasie ucieczki. Jakże odmienna to atmosfera od niemal sielankowej scenerii fresku ze Świętą Rodziną. Obraz *Ucieczka do Egiptu* obecnie znajduje się na bocznej ścianie jarosławskiej kaplicy, po chórze, na lewo od wejścia. Dzieło jest oprawione w „oryginalną, drewnianą, profilowaną i w całości złożoną ramę”<sup>742</sup>. Jak odnotował autor ewidencyjnej karty zabytku, obraz ten jest w stanie średnim, „widoczna deformacja płótna oraz drobne uszkodzenie warstwy malarskiej. Powierzchnia obrazu zabrudzona”<sup>743</sup>. Z pewnością, gdy stan obrazu będzie tego wymagał, jarosławskie siostry zadbają o jego profesjonalną konserwację.

<sup>739</sup> E. Matyaszewska, *Rodzina Święta. II Ikonografia...*, s. 199.

<sup>740</sup> Tamże.

<sup>741</sup> Palma w ikonografii chrześcijańskiej nie jest przypadkowym element krajobrazu i posiada bogate znaczenie. Jak zauważyła Dorothea Forstner w *Świecie symboliki chrześcijańskiej*, częstokroć drzewa palmowe, „stanowiące tło świętych postaci, wyobrażają rajski ogród w niebie”. Co więcej w Biblii drzewo palmowe było „obrazem życia w pełni łaski”. Por. D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej...*, s. 174-176. Sensy te korespondują z wymową dzieła Celiny Michałowskiej, w którym palmy w przedstawieniu Świętej Rodziny można interpretować jako symbol życia w pełni łaski.

<sup>742</sup> M&B Projekt, *Karta ewidencyjna zabytku ruchomego, Obraz – Ucieczka do Egiptu...*, sygn. G I 3.

<sup>743</sup> Tamże.



Celina Michałowska, *Ucieczka do Egiptu (Święta Rodzina)*, Klasztor Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu, źródło: zbiory własne.

W kaplicy niepokalańskiego klasztoru w Jarosławiu, naprzeciwko obrazu *Ucieczka do Egiptu* znajduje się inne dzieło Celiny Michałowskiej o takich samych rozmiarach, lecz zupełnie odmiennej tematyce. Płótno *Matka Boża Bolesna ze Świętym Janem* także posiada swą kartę ewidencyjną, w której odnajdujemy takowy opis obrazu:

W tle przedstawienia skalisty krajobraz i niebo. Na pierwszym planie wyobrażona Matka Boża stojąca profilem, nieznacznie pochylona i oparta o stojącego przy niej św. Jana Ewangelistę. Maria ubrana w długą suknię i płaszcz; na jej głowie welon. Twarz o klasycznych rysach. Oczy przymknięte. Św. Jan zwrócony frontalnie; praw ręką trzyma dłoń Marii; lewą obejmuje jej ramię. Głowa Świętego nieznacznie przechylona w stronę Matki Bożej. Twarz Jana młodzieńcza, włosy długie opadające na ramiona. Święty ubrany w tunikę i długi, zarzucony na ramiona płaszcz.

Na tym obrazie szczególną uwagę przykuwa kontrast światłocieniowy, jaki tworzą postacie Świętego Jana i Matki Bożej. Maryja jest trupioblada, smutna, zrezygnowana i pogrążona w swym żalu. Wrażenie bladości potęguje maforion, otaczający twarz Matki Bożej. Spowita jest w ciemnoniebieski płaszcz, którego zimna barwa kontrastuje z jasnobrązowym, ciepłym kolorem okrycia Jana Apostoła. Twarz ukochanego ucznia Jezusa jest młodzieńcza, choć poważna i zamyślona. Niemniej kolor

włosów św. Jana, jak również kolor jego ubrania, sprawiają, że niejako stapia on się z tłem. Wówczas cała uwaga widza koncentruje się na smutno opuszczonej głowie i bladej twarzy Matki Bożej. Na uwagę zasługują dłonie poszczególnych postaci – ręce Maryi zostały oddane bardzo kunsztownie, są delikatne i kształtne. Zaś dłonie Jana prezentują się niezgrabnie i dość schematycznie, możliwe zatem, że ten element obrazu wykańczała inna niepokalanka niż Celina Michałowska. Jednakże to z pewnością córce Michałowskiego zawdzięczamy doskonałe operowanie światłem, dobrze oddane twarze i smukłe dłonie Marii, a więc elementy, które były w przedstawieniach Matki Bożej najistotniejsze<sup>744</sup>. Znaczenie ma także tło obrazu – ciemne, w odcieniach brązu i szarości, wyciszone, pozbawione innych widoków poza konturami skał. Pozwala to skupić całą uwagę na oglądanej scenie. Kolorystyka tła przypomina barwy z niektórych portretów dowódców, żołnierzy na koniu czy też z przedstawień amazońskich pędzla Piotra Michałowskiego. Zaś rozmyty kontur i swoiste studium psychologiczne ukaziwanych postaci, to niewątpliwe echa malarskiego warsztatu ojca, które nieustannie pobrzmiewały w twórczości Celiny.



Piotr Michałowski, *Napoleon na koniu*, MNK, źródło: <https://zbiory.mnk.pl/pl/wyniki-wyszukiwania/katalog/443806> Dostęp z dn. 06.09.2024r.

<sup>744</sup> Por. H. Wegner, *Bolesna Matka Boża. II. W ikonografii*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. F. Gryglewicz, R. Łukaszyk, Z. Sułowski, t. II, *Bar-Centuriones*, Lublin 1976, s.760.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że całopostaciowe przedstawienie Matki Bożej Bolesnej w towarzystwie Świętego Jana Apostoła, było dość osobliwym pomysłem Celiny Michałowskiej. Bowiem w tradycji ikonograficznej zazwyczaj przedstawiano Chrystusa jako Męża Bolesci, któremu towarzyszyli Maryja i Jan Apostoł, niekiedy trzymając Jezusa za ręce i całując Go<sup>745</sup>. Zaś na obrazie Michałowskiej brakuje głównej i najważniejszej postaci. Można przypuszczać, że obraz ten wisiał obok krzyża i dopełnił treści przedstawiania Męki Pańskiej. Jednakże to tylko przypuszczenie, bowiem dzieło Michałowskiej mogło też po prostu stanowić ilustrację do słów Chrystusa z na krzyżu z Ewangelii Świętego Jana: „Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie.” (J 19, 26-27)<sup>746</sup>. Niemniej scena ukazana na obrazie przez Michałowską koncentruje się przede wszystkim wokół cierpienia Matki Bożej. Obraz obecnie, oprawiony w „oryginalną, drewnianą, profilowaną i w całości złożoną ramę” znajduje się w jarosławskiej kaplicy pod chórem, na prawo od wejścia. Dzieło posiada drobne uszkodzenia warstwy malarskiej, płótno jest lekko zdeformowane i pobrudzone. Jego stan badacze określili jako „średni”, a więc nie wymagający jeszcze interwencji konserwatorskiej<sup>747</sup>.

---

<sup>745</sup> Tamże, s.758.

<sup>746</sup> Wszystkie cytaty z Pisma Świętego w pracy podaję za wydaniem: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, red. K. Dynarski, Biblia Tysiąclecia. Wydanie trzecie poprawione, Poznań – Warszawa 1990.

<sup>747</sup> Por. M&B Projekt, *Karta ewidencyjna zabytku ruchomego „Obraz – Matka Boża ze św. Janem Ewangelistą”*, wrzesień 2016, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3.



Celina Michałowska, *Matka Boża Bolesna ze św. Janem*, Klasztor Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu, źródło: zbiory własne.

Pośród jarosławskich dzieł Celiny Michałowskiej znalazł się także niewielki prostokątny obraz (wymiary 47 x 60 cm wraz z ramą) przedstawiający świętego zakonnika, trzymającego na rękach Dzieciątko Jezus. Na *Liście obiektów objętych wpisem do rejestru zabytków* płótno zatytułowano *Święty Franciszek z Dzieciątkiem*<sup>748</sup>. Jednakże charakterystyczne elementy towarzyszące zakonnikowi (mały Jezus i lilia) uniemożliwią jego identyfikację jako świętego Franciszka. Do najczęstszych atrybutów św. Franciszka należały stygmaty (boku, stóp i dłoni), księga Ewangelii, baranek lub kula ziemská zwieńczona krzyżykiem, czasem krucyfiks i czaszka<sup>749</sup>. Dzieciątko Jezus nie przynależy do ikonografii tegoż zakonnika i nie występuje w żadnym jej wariantcie. Lilia i

<sup>748</sup> Por. 23. Obraz – św. Franciszek z Dzieciątkiem, [w:] Załącznik nr 1 do decyzji znak: RDZ-II.5131.3.2018.KP z dnia 27.02.2018r., nr rejestru zabytków B – 898. *Lista obiektów objętych wpisem do rejestru zabytków*, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3.

<sup>749</sup> Por. H. Wegner, *Franciszek z Asyżu. VII. W ikonografii*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. L. Bieńkowski, P. Hemperek, S. Kamiński i in., tom V, *Fabbri-Górzyński*, Lublin 1989, s. 434-436.



mały Chrystus to elementy charakterystyczne dla przedstawień świętego Antoniego z Padwy<sup>750</sup>. Zatem właściwy tytuł obrazu powinien brzmieć *Święty Antoni z Dzieciątkiem*.

Płótno obecnie znajduje się w oratorium jarosławskiej kaplicy. Obraz przedstawia św. Antoniego ukazanego z profilu, w pozycji stojącej od kolan w górę. Zakonnik z charakterystyczną tonsurą ubrany jest w brązowy habit z kapturem, na rękach trzyma Dzieciątko Jezus o kręconych blond włosach, przyodziane w białą sukienkę. Święty w lewej dłoni dzierży lilię. Św. Antoni z uwagą i czułością wpatruje się w małego Chrystusa. Dzieciątko zwrócone jest ku zakonnikowi i wyciąga swe rączki do jego twarzy. Wokół głów postaci zostały umieszczone świetliste aureole. Choć święty z dzieciątkiem zostali umieszczeni na ciemnym tle, to otacza ich eliptyczny krąg światła.

Wydaje się, że przedstawienie św. Antoniego z Padwy nieprzypadkowo znalazło się pośród niepokalańskich obrazów. To właśnie ten zakonnik często „pisał o Niepokalanym Poczęciu NMP, jej wniebowzięciu somatycznym i wszechpośrednictwie łask”<sup>751</sup>. Mariologia był częstym tematem jego dzieł. Ponadto kult tego świętego pod koniec XIX wieku przeżywał „renesans” swej popularności<sup>752</sup>. Celina Michałowska przedstawiła świętego w niezwykle czułym i kameralnym ujęciu. Można nawet rzec, iż jest to obraz o charakterze kontemplacyjnym, bowiem nic nie rozprasza uwagi widza, który w pełni koncentruje się na interakcji, jaka zachodzi pomiędzy Dzieciątkiem Jezus a zakonnikiem. Spojrzenie Antoniego jest nieco melancholijne i smutne, Chrystus zaś patrzy na niego z mocą i ufnością. Przedstawienie Antoniego z Dzieciątkiem we wzajemnym, czułym oddziaływaniu wpisuje się w konwencję ikonograficzną tegoż świętego. Jednakże godny podkreślenia jest fakt, że Michałowska poprzez zastosowanie rozmytego konturu, ciemnego tła, rozjaśnionego jedynie światłem bijącym od postaci oraz skupieniu na intymności ich relacji, nadała przedstawieniu psychologiczną głębię i uniknęła „laurkowości” charakterystycznej dla tego typu wizerunków.

---

<sup>750</sup> Por. K. Kuźmak, E. Sokołowski, *Antoni z Padwy*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. F. Gryglewicz, R. Łukaszyk, Z. Sułkowski, t. I, *A i Q-Baptyści*, Lublin 1973, s. 662.

<sup>751</sup> Por. tamże, s. 661.

<sup>752</sup> Tamże, s. 621.





Celina Michałowska, *Święty Antoni z Dzieciątkiem*, Klasztor Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu,  
źródło: zbiory własne.

W klasztorze jarosławskim udało mi się dotrzeć także do czterech tond autorstwa Celiny Michałowskiej. Jedno z nich, *Zmartwychwstanie Pańskie*, zostało umieszczone w ołtarzu nad posągami Matki Bożej Niepokalanej. Dwa pozostałe, to jest *Święty Józef z Dzieciątkiem* oraz *Serce Pana Jezusa*, zdobią ściany jarosławskiej zakrystii. Ostatnie zaś z odnalezionych tond, jeszcze jedno *Serce Pana Jezusa*, znajduje się w furcie klasztoru, nad wejściem do korytarza kaplicznego. Wziąwszy pod uwagę zachowane dzieła Michałowskiej, spostrzec można, iż czterokrotnie przedstawiała ona świętego Józefa – na obrazie w Nowym Sączu (płótno *Święty Józef, patron domu sądeckiego*), w Jarosławiu oraz w przedstawieniach Świętej Rodziny (jazłowiecki fresk *Święta Rodzina* i jarosławski obraz *Ucieczka do Egiptu*). Jednakże owalny obraz znajdujący się w jarosławskich zbiorach wydaje się przedstawieniem o nieco innym charakterze. Płótno jest niewielkich rozmiarów, bowiem wraz z ramą mierzy 69 cm wysokości i 78 cm szerokości. Należy zaznaczyć, że obraz posiada oryginalną, złożoną ramę, oprawioną stiukowym

ornamentem w formie łańcucha, która jest dość szeroka, tak więc na samo płótno pozostało niewiele miejsca<sup>753</sup>. W karcie ewidencyjnej zabytku znalazłam taki oto opis:

Kompozycja centralna. Na ciemnym tle, frontalnie, w półpostaci, przedstawiony św. Józef trzymający na rękach małego Jezusa. Święty wyobrażony jako mężczyzna w sile wieku, ubrany jest w tunikę. Włosy Józefa długie; twarz z zarostem; wzrok skierowany na trzymane na rękach dziecko. Jezus otulony w jasną tkaninę, ukazany jako śpiące niemowlę o jasnych włosach. Całości dopełnia gałązka z białymi kwiatami lilii oraz nimby wokół głów postaci.<sup>754</sup>

Michałowska zatem przedstawiała Świętego Józefa w sposób w pełni konwencjonalny, jako dojrzałego, niestarego mężczyznę (Józef na obrazie nie ma ani jednego siwego włosa) w „długiej, luźnej szacie, podobnej do ubioru apostołów”<sup>755</sup>. Tunika, w którą na obrazie ubrany jest Józef jest szaro-fioletowa, zaś jego lewe ramię okrywa ciemnozielony płaszcz. Obecność Dzieciątka Jezusa na rękach Józefa jest nawiązaniem do tradycji barokowej, kiedy to zaczęto propagować kult Świętego Józefa (głównie za Sprawą św. Teresy Wielkiej i Franciszka Salezego). Michałowska, zgodnie z przyjętą w sztuce konwencją, zamieściła na obrazie także lilię, atrybut dziewictwa, „jako znak wykluczający ojcostwo Józefa”<sup>756</sup>. Jednak uwagę zwraca sposób, w jaki Józef podtrzymuje Jezusa, a także niewielki stopień interakcji zachodzący pomiędzy postaciami. Na obrazie pędzla Celiny Michałowskiej Józef trzyma śpiącego Jezusa oburącz przed sobą, bardziej Go prezentując niż utulając. Dzieciątko, które jest już dosyć duże i bliżej Mu do małego chłopca niż nieporadnego niemowlęcia, zdaje się być pogrążone w mocnym, spokojnym śnie. Józef, choć nie przytula Jezusa, to bardzo uważnie się w Niego wpatruje i nad Nim czuwa. Dziecko zaś śpi tak spokojnie i błogo, że nie ma wątpliwości, iż w ramionach swego ziemskiego opiekuna czuje się najzupełniej bezpiecznie. Można zatem sądzić, że Michałowska w tym przedstawianiu *Świętego Józefa z Dzieciątkiem*, zrezygnowała z czułościowości na rzecz głębszej wymowy dzieła. Bowiem patrząc na ten obraz, odbiorca może zyskać przekonanie, że Święty Józef to przemożny i godny zaufania opiekun, skoro sam Zbawiciel w jego ramionach czuje się tak bezpiecznie i nic nie mąci jego snu.

<sup>753</sup> Por. Karta ewidencyjna zabytku ruchomego „Obraz – Św. Józef z Dzieciątkiem”, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3.

<sup>754</sup> Tamże. W karcie ewidencyjnej nie wskazano autora dzieła. Jednak w rejestrze zabytków jarosławskiego klasztoru jako autorkę obrazu wymieniono właśnie Celinę Michałowską. Por. 18. Obraz – św. Józef z Dzieciątkiem, [w:] *Załącznik nr 1 do decyzji znak: RDZ-II.5131.3.2018.KP z dnia 27.02.2018r., nr rejestru zabytków B – 898. Lista obiektów objętych wpisem do rejestru zabytków*, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3.

<sup>755</sup> K. Cichoń, A. Kuczyńska, *Józef Oblubienic*, V. W ikonografii..., s. 153.

<sup>756</sup> Tamże, s. 155.



Celina Michałowska, *Święty Józef z Dzieciątkiem*, Klasztor Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu,  
źródło: zbiory własne.

W korespondencji Celiny Michałowskiej, odnajdujemy także zajmujący fragment, dotyczący prób namalowania obrazu *Serca Pana Jezusa* do jarosławskiego klasztoru. W liście do sióstr jarosławskich, pisanym 3 czerwca 1883 roku, Celina żaliła się:

Ja cicho siedzę, bo już od dawna mi ciąży, żem *Serca Jezusowego* na czerwiec nie dostawiła! Ale trzeba się nareszcie wytłumaczyć i prosić bardzo o przebaczenie – otóż mimo wszelkich wysiłków [obraz – P.D.] zaczęty w Jarosławiu był tak brzydki, że Matka mi sama poradziła zarzucić; to widać nad moje siły, a natomiast musiałam się oddać apostołom do naszej kaplicy i obstalunkom do Niżniowa i nic innego nie mogłam robić, bo i tak ledwo zdążę, ale mam naszkicowane Dzieciątko Jezus (dla mnie to łatwiejsze) z sercem i aniołkami i to jak tylko będę mogła wykończyć dla Jarosławia. [P. 79. 4. I; 54]

Jak już wielokrotnie podkreślano, Michałowska jako zakonna malarka miała mnóstwo pracy – zaś wraz z prężnym rozwojem zakonu niepokalanek musiała nadążyć z

malowaniem obrazów do kolejnych domów zgromadzenia. Jednak Celina nawet pośród dużej ilości malarskich obstalunków dbała o jakość dzieł wychodzących spod jej pędzla. Jak dowiadujemy się z powyższego fragmentu listu, zakonna artystka porzucała pracę nad obrazem, jeśli był on nieudany i niemożliwym było zadowalające poprawienie go, ani „wyratowanie” w żaden inny sposób. Należy zwrócić uwagę, że zanim Michałowska podjęła ostateczną decyzję w sprawie obrazu, jej zdaniem nieudanego, najpierw konsultowała rzecz z Darowską.

Prawdopodobnie Celina Michałowska po pewnym czasie powróciła jednak do nieudanego płótna i usiłowała je poprawić. Bowiem tondo *Serca Pana Jezusa*, znajdujące się w furcie klasztornej, rzeczywiście nie należy do dzieł udanych. W *Karcie Ewidencyjnej Zabytku Ruchomego. Obraz – Serce Pana Jezusa z 2. poł XIX wieku* został zawarty opis dzieła:

Obraz w formie owalu. Kompozycja centralna. Na ciemnym tle, frontalnie, w półpostaci przedstawiony Chrystus. Postać ubrana w jasną, udrapowaną tunikę i płaszcz. Głowa Chrystusa nieznacznie zwrócona w jego lewą stronę. Twarz młodzieńcza, z lekkim zarostem, włosy długie, opadające na ramiona. Lewą dłonią Jezus podtrzymuje gorejące serce z krzyżykiem, od którego rozchodzi się promieniami światło; prawą ręką wskazuje na serce. Nad głową Chrystusa nimb.<sup>757</sup>

Przedstawienie jest niewielkich rozmiarów (15 cm wysokości i 18 cm szerokości), oprawione w „oryginalną, złożoną ramę ozdobioną stiukowymi ornamentami”; jego powstanie badacze określili na drugą połowę XIX wieku<sup>758</sup>. I choć twarz Chrystusa jest dobrze oddana, to popiersie wydaje się nieco zdeformowane. To wrażenie potęguje zbyt obfita szata (tunika) i nieumiejętnie udrapowany płaszcz na prawym ramieniu Jezusa. Obfitość stroju sugeruje jakoby skrywał się pod nim szeroki i masywny tors, z którego wyłaniają się zadziwiająco chude ręce. Dłonie Chrystusa są nieproporcjonalne (prawa wydaje się większa od lewej), zaś ta, która trzyma gorejące serce, sprawia wrażenie „przyczepionej” do ciała, ponieważ jest usytuowana wyżej niż krawędź rękawów szaty. Patrząc na warsztatowe niedoskonałości tegoż przedstawienia, należy przyznać, że jest ono wyjątkowo nieudane. Być może Celina Michałowska w

---

<sup>757</sup> M&B Projekt, *Karta Ewidencyjna Zabytku Ruchomego. Obraz – Serce Pana Jezusa z 2. poł XIX wieku*, wrzesień 2016, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorskie zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3. W karcie ewidencyjnej nie wskazano autora dzieła. Jednak w rejestrze zabytków jarosławskiego klasztoru jako autorkę obrazu wymieniono właśnie Celinę Michałowską. Por. 38. *Obraz – Serce Pana Jezusa*, [w:] *Załącznik nr 1 do decyzji znak: RDZ-II.5131.3.2018.KP z dnia 27.02.2018r., nr rejestru zabytków B – 898. Lista obiektów objętych wpisem do rejestru zabytków*, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3.

<sup>758</sup> M&B Projekt, *Karta Ewidencyjna Zabytku Ruchomego. Obraz – Serce Pana Jezusa z 2. poł XIX wieku...*, sygn. G I 3.

natłoku pracy nie miała okazji, aby je dopracować. Możliwe też, że zajęła się tylko twarzą postaci (która jest namalowana bardzo dobrze), zaś resztę dzieła wykańczała inna niepokalanka bądź po prostu uczennica, mniej biegła w malarskiej sztuce.



Celina Michałowska, *Serce Pana Jezusa*, Klasztor Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu, źródło: M&B Projekt, *Karta Ewidencyjna Zabytku Ruchomego. Obraz – Serce Pana Jezusa z 2. poł XIX wieku*, wrzesień 2016, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorskie zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3.

Próba wytłumaczenia nieudolności powyższego przedstawienia natłokiem zajęć Michałowskiej nie stanowi jedynie kurtuazyjnego zabiegu, mającego na celu „zatuszowanie” jej błędów. Niezaprzeczalny bowiem jest fakt, iż jest to dzieło niezbyt wyszukane artystycznie. Ale z kolei w Jarosławiu (w zakrystii klasztornej kaplicy) znajduje się jeszcze jeden owalny obraz pędzla Celiny, zatytułowany *Serce Pana Jezusa* i jest to przedstawienie wyjątkowo udane. Prawdziwie mistrzowsko zostały oddane w nim dłonie, twarz i oczy postaci, a więc te elementy, które od wieków uważano za najtrudniejsze. Pośród archiwalnych materiałów znalazł się opis dzieła:

Kompozycja centralna. Na ciemnym tle, frontalnie, w półpostaci, przedstawiony Chrystus. Postać ubrana w jasną tunikę i przerzucony przez ramię płaszcz podkreślone światłocieniem. Głowa Chrystusa zwrócona na wprost. Twarz młodzieńcza, z ciemnym

zarostem i włosami opadającymi na ramiona. Prawa dłoń Jezusa jest uniesiona; lewa odsłania z piersi płaszcz, ukazując gorejące serce, od którego rozchodzi się promieniami światło.<sup>759</sup>

Obraz *Serce Pana Jezusa* ma 71 cm wysokości i 81 cm szerokości, a więc posiada podobne wymiary do tonda *Świętego Józefa z Dzieciątkiem*. Co więcej, oba dzieła mają oryginalną, złożoną ramę, zdobioną tym samym motywem – stiukowym ornamentem w formie łańcucha<sup>760</sup>. Starannie wykonane *Serce Pana Jezusa* pędzla Michałowskiej mieściło się w konwencji tego typu przedstawień. Kościół dopuszczał półpostaciowe „przedstawienie Chrystusa z sercem widocznym na Jego piersi”<sup>761</sup>.

Sposób wyobrażenia serca Chrystusa w dużej mierze był w sztuce inspirowany objawieniami siedemnastowiecznej mistyczki Małgorzaty Marii Alacoque, która na własnoręcznej grafice przedstawiała serce Chrystusa „z otwartą raną, w której widnieje napis *caritas*; jest ono przebite 3 gwoździemi, z płomieni w koronie wyrasta krzyż, a całość otacza krąg z cierni”<sup>762</sup>. Rysunek autorstwa Alacoque przeniknął do grafiki, dając początek przedstawieniom inicjującym „tzw. wariant symboliczny w ikonografii Serca Jezusa, ukazujący wyodrębnione serce, otoczone w najszerszym miejscu cierniową koroną”<sup>763</sup>. Do chrześcijańskiej ikonografii przeniknęły także inne elementy z wizji siedemnastowiecznej mistyczki, takie jak wyrastający z serca Jezusa krzyż w płomieniach. Od końca XVII wieku motyw serca Chrystusa wykorzystywano by podkreślić znaczenie Eucharystii, „co było widoczne, np. w dekoracji tabernakulów”<sup>764</sup>. W tę tradycję wpisały się także niepokalanki, które umieściły poniższy obraz *Serca Pana Jezusa* pędzla Celiny Michałowskiej tuż nad tabernakulum w jarosławskiej kaplicy, co można zobaczyć na jednej z archiwalnych fotografii (patrz: s. 24 w niniejszej pracy).

---

<sup>759</sup> Por. M&B Projekt, *Karta ewidencyjna zabytku ruchomego. Obraz – Serce Pana Jezusa z pocz. XX wieku*, wrzesień 2016, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3. I podobnie, jak w poprzedni wypadku, w kracie ewidencyjnej nie wskazano autora dzieła. Jednak w rejestrze zabytków jarosławskiego klasztoru jako autorkę obrazu wymieniono właśnie Celinę Michałowską. Por. 19. *Obraz – Serce Pana Jezusa*, [w:] *Załącznik nr 1 do decyzji znak: RDZ-II.5131.3.2018.KP z dnia 27.02.2018r., nr rejestru zabytków B – 898. Lista obiektów objętych wpisem do rejestru zabytków*, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3.

<sup>760</sup> Por. M&B Projekt, *Karta ewidencyjna zabytku ruchomego. Obraz – Serce Pana Jezusa z pocz. XX wieku...*, sygn. G I 3.

<sup>761</sup> G. Ryba, *Serce Jezusa. V. Ikonografia*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. E. Gigilewicz i in., t. XVIII, *Serbowie-Szczeptańskie*, Lublin 2013, s. 28.

<sup>762</sup> Tamże.

<sup>763</sup> Tamże.

<sup>764</sup> Tamże.





Celina Michałowska, *Serce Pana Jezusa*, Klasztor Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu,  
źródło: zbiory własne.

Frapującą kwestią jest także obraz umieszczony nad rzeźbą jarosławskiej Niepokalanej, przedstawiający zmartwychwstanie Jezusa. Przyjęło się, iż jest to dzieło autorstwa samej Michałowskiej<sup>765</sup>. Niemniej wówczas należałoby ono do płócien wyjątkowo nieudanych, bowiem postać Chrystusa jest zupełnie nieproporcjonalna. Dla porządku warto jednak najpierw przytoczyć opis dzieła, który odnalazłam pośród archiwalnych materiałów:

Kompozycja centralna, tło cieniowane, rozświetlone pośrodku. Grupa figuralna złożona z Chrystusa, anioła oraz rzymskich żołnierzy. W dolnej partii obrazu, w jego centralnej części widoczny otwarty, pusty sarkofag, na którego krawędzi, po prawej stronie siedzi anioł odziany w długą, białą szatę. Po lewej stronie sarkofagu widoczne fragmentarycznie dwie postaci rzymskich żołnierzy w czerwonych płaszczach, w hełmach oraz z tarczą. Ponad sarkofagiem, w pełnej postaci przedstawiono unoszącego się w przestrzeni Chrystusa. Postać Chrystusa odziana w długą, rozwianą szatę, w

<sup>765</sup> Por. M&B Projekt, *Karta ewidencyjna zabytku ruchomego. Obraz – Zmartwychwstanie*, wrzesień 2017, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorskie zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3.



prawej ręce trzyma chorągiew lewą ma wzniesioną do góry. Od postaci Chrystusa rozchodzi się światło, z podkreślonymi promieniami.<sup>766</sup>

Jeśli jednak dobrze przyjrzeć się fotografii obrazu, to można dostrzec, że z ciała Zbawiciela, gęsto spowitego szatą, wyłaniają się zadziwiająco chude ramiona i małe stopy, które to elementy wyglądają wręcz karykaturalnie przy bardzo rozbudowanych udach. Zaś materiał okrywający tors Jezusa jest zbyt obfity i sprawia wrażenie, jakby piersi i brzuch postaci były znacznych rozmiarów. Jednakże obnażone prawe ramię, wyłaniające się spośród obszernego materiału, jest niewielkie. Szata wyraźnie odstaje od tułowia Chrystusa, co daje wrażenie sztywności i nienaturalności. Należy zatem orzec, że to obraz wyjątkowo nieudany, zawierający wiele błędów warsztatowych. Ostatecznie nieproporcjonalność przedstawienia można wytłumaczyć jego umiejscowieniem (wysoko w ołtarzu, nad figurą Matki Bożej, „w przestrzeni pomiędzy arkadą niszy środkowej, a gzymsem”<sup>767</sup>). Obraz oglądany z określonej perspektywy (w tym wypadku z dołu) musiał mieć nieco odmienne proporcje, które w przybliżeniu (zazwyczaj za pomocą obiektywu fotograficznego) mogą wyglądać karykaturalnie. Jednakże można też przypuszczać, że jego autorką wcale nie była Celina Michałowska. W jednym z listów Michałowskiej do Darowskiej odnajdujemy taki oto fragment:

Kołodziejski bardzo wychwala oleodruki na płótnie, radzi żeby poszukać takiego zmartwychwstania, że daleko taniej wypadnie, a żadne oko na tej wysokości od prawdziwego malowania nie rozpozna. Może się im przypatrzeć w Wiedniu lub w Krakowie, bo i tam są zdaje mi się. Ile kosztowało *Zmartwychwstanie* Jazłowieckie? Gdyby się znalazł ktoś, co by kopię dobrze i tanio zrobił w Krakowie czy nie korzystać z tego? [P. 61. 3. III; 7]

Prawdopodobne jest zatem, że obraz *Zmartwychwstanie Pańskie* z kaplicy w Jarosławiu, to oleodruk zamówiony w Krakowie, a nie płótno pędzla Celiny Michałowskiej. Jednakże zarówno w karcie ewidencyjnej obrazu, jak i w liście obiektów wpisanych do rejestru zabytków, odnalazłam informację, iż dzieło zostało wykonane w technice olejnej na płótnie. Nie sposób zatem podważyć tych ustaleń. A jednak cień wątpliwości na te ustalenia rzuca umiejscowienie obrazu, bowiem „stanowi [on – P. D.] integralną część ołtarza w kaplicy przynależny jest do jej pierwotnego wyposażenia. Powstał około 1875 roku, niedługo po zakończeniu budowy”<sup>768</sup>. Bardzo możliwe, że wymontowanie go z ołtarza w celu dokładnego zbadania i opisanie okazało się

<sup>766</sup> Tamże.

<sup>767</sup> M&B Projekt, *Karta ewidencyjna zabytku ruchomego. Obraz – retabulum*, ASNJ, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorskie zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3.

<sup>768</sup> M&B Projekt, *Karta ewidencyjna zabytku ruchomego. Obraz – Zmartwychwstanie...*, sygn. G I 3.

niemożliwe, tak więc można przypuszczać, że opisy na potrzeby rejestru zabytków wykonano na podstawie fotografii. Wówczas badacz staje przed nierozstrzygalnym pytaniem: czy Michałowska namalowała niezbyt udany obraz, czy też jest to oleodruk i rzeczywiście, jak zapewniał Kołodziejski, „żadne oko na tej wysokości od prawdziwego malowania nie rozpozna” [P. 61. 3. III; 7]? Muszę uczciwie przyznać, że wobec tego dylematu, trudno zająć jednoznaczne stanowisko.

Choć samo przedstawienie Zmartwychwstałego nie jest kunsztowne, to złożona rama z rzeźbionym motywem roślinnym, wygląda bardzo efektownie. To oryginalna oprawa, ma formę „roślinnego wieńca przewiązanego w kilku miejscach wstęgą” i choć jest w dobrym stanie, to widoczne jest pęknięcie jej konstrukcji<sup>769</sup>. Warto zaznaczyć, że Celina Michałowska, wysłana do jarosławskiej kaplicy na „artystyczne oględziny” [P. 61. 3. III; 7] była odpowiedzialna zarówno za wygląd ram obrazów, jak i oprawę jarosławskiego ołtarza, a zatem przyznać trzeba, że wykazała się niebywałym gustem i wyczuciem artystycznym.



*Zmartwychwstanie Pańskie*, kaplica sióstr niepokalanek w Jarosławiu, źródło:

<http://klasztor.niepokalanki.edu.pl/joomla30/index.php/kaplica>

Z kolei z obrazami *Święty Piotr* i *Święty Paweł* pędzla Celiny Michałowskiej związana była prawdziwie niezwykła historia. Siostra Ksawera, która obecnie pełni funkcję archiwistki w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu, opowiadała, że odnalazła te obrazy na strychu jarosławskiego klasztoru. To dzięki staraniom Siostry Ksawery i pomocy konserwatora udało się zabezpieczyć owe płótna. Obrazy zostały

---

<sup>769</sup> Por. tamże.

znalezione w złym stanie; w kartach inwentaryzacyjnych odnotowano, że były widoczne „liczne spękania i odspojenia warstwy malarskiej oraz przetarcia i uszkodzenia mechaniczne płótna”<sup>770</sup>. Konserwatorka dzieł sztuki, Magdalena Hawajska, w latach 2019-2021 podjęła się odnowienia obrazów. Obecnie te dwa dzieła Michałowskiej, oprawione w oryginalne, złożone ramy, są eksponowane na chórze w klasztornej kaplicy w Jarosławiu<sup>771</sup>.



Chór kaplicy w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu. Po lewej stronie obraz *Święty Paweł*, zaś po prawej *Święty Piotr*, dzieła pędzla Celiny Michałowskiej. Pośrodku *Portret papieża Piusa IX* pędzla Stanisława Zaleskiego. Źródło fotografii: zbiory własne.

W dokumentacji konserwatorskiej obrazu *Święty Piotr* odnalazłam opis płótna, który warto tu przytoczyć:

Kompozycja obrazu centralna, z całopostaciowym wyobrażeniem świętego Piotra ukazany frontalnie na ciemno brązowo-oliwkowym tle. Św. Piotr przedstawiony jako starszy mężczyzna z łysiną i siwym zarostem, z głową zwróconą w prawo. Postać ubrana w ciemnozieloną tunikę i jasno beżowy płaszcz przerzucony przez lewe ramię.

<sup>770</sup> M&B Projekt, *Karta ewidencyjna zabytku ruchomego. Obraz – Św. Paweł*, wrzesień 2017, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorskie zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3. M&B Projekt, *Karta ewidencyjna zabytku ruchomego. Obraz – Św. Piotr*, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorskie zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3.

<sup>771</sup> Warto wspomnieć, że oryginalne ramy do obrazów także były podniszczone „z ubytkami gruntów i ornamentyki, złocenia poprzecierane”. Por. M&B Projekt, *Karta ewidencyjna zabytku ruchomego. Obraz – Św. Paweł...*, sygn. G I 3. M&B Projekt, *Karta ewidencyjna zabytku ruchomego. Obraz – Św. Piotr...*, sygn. G I 3. Jednakże ramy obu obrazów zostały poddane renowacji w roku 2018. Por. A. Bazan, F. Sołtys, *Program Prac Konserwatorskich dwóch zabytkowych, złożonych ram do obrazów św. Piotr i św. Paweł z kaplicy Domu Zakonnego Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczucia N.M.P. przy ul. Głębokiej 1 w Jarosławiu*, Rzeszów 2018, [w:] *Dokumentacja konserwatorska obrazu św. Piotra, św. Pawła, Papieża Piusa IX, Serca Jezusowego*, ASNJ, sygn. G I 3; 60.

W lewej ręce święty trzyma klucze, prawą położoną ma na piersi. Nad głową widoczna aureola a w tle widoczne fragmenty odwróconego krzyża.<sup>772</sup>

Trzeba przyznać, że *Święty Piotr* pędzla Celiney Michałowskiej to przedstawienie w pełni odpowiadające tradycyjnej ikonografii tegoż apostoła. Zarówno strój (tunika i płaszcz), jak i fizjonomia (starzec o siwych włosach i gęstym zaroście), a także atrybuty (klucze i odwrócony krzyż) należą do konwencjonalnych sposobów przedstawiania św. Piotra<sup>773</sup>. Jednakże trudno mierzyć rangę i znaczenie klasztornych dzieł ich oryginalnością. Nierozsądnie byłoby oczekiwać, że w klasztorze pośród obrazów malowanych przez siostry zakonne, odnajdziemy nowatorskie płótna na miarę dzieł Caravaggia<sup>774</sup>. Bowiem nie o oryginalność ujęcia tematu tu chodzi, lecz o technikę. Mistrzowsko namalowane dłonie, werystyczna twarz apostoła, ekspresja gestów i całkowite skupienie uwagi widza na przedstawianej postaci, wydobywanej światłem spośród ciemnego tła (tenebryzm<sup>775</sup>). Po tym można poznać mistrza – Celinę Michałowską, która nie tylko zapamiętała wskazówki otrzymane od ojca-malarza, lecz również wykazała się znajomością malarstwa europejskiego. Wszak to właśnie wspomniany barokowy artysta, Michelangelo Merisi da Caravaggio (1573-1610), był niewątpliwym mistrzem tej techniki. Michałowska zaś nadzwyczaj rozsądnie korzystała z europejskiego dorobku malarskiego, bowiem zaczerpnęła od Caravaggia technikę, nie zaś sposób ujęcia tematu.

---

<sup>772</sup> M. Hawajska, VIII. *Opis ikonograficzny i kolorystyczny po konserwacji*, [w:] tejże, *Dokumentacja konserwatorska obrazu olejnego na płótnie z XIX w. „Św. Piotr” ze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP w Jarosławiu*, 2021, [w:] *Dokumentacja konserwatorska obrazu św. Piotra, św. Pawła, Papieża Piusa IX, Serca Jezusowego*, ASNJ, sygn. G I 3; 60.

<sup>773</sup> Por. A. Kramiszewska, *Piotr Apostoł. IV. Ikonografia*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. E. Gigilewicz i in., t. XV, *Pastoralna psychologia-Porphyreon*, Lublin 2011, s. 632.

<sup>774</sup> Sztuka Caravaggia powodowała wiele kontrowersji wśród jemu współczesnych. Przykładowo jego obraz *Św. Mateusz z aniołem*, namalowany do kościoła San Luigi dei Francesi, „wzbudził takie protesty ze strony duchowieństwa, że musiano go usunąć. Ewangelista, ukazany jako spracowany, stary rzemieślnik, był szokującą nowością i Caravaggio musiał namalować drugą wersję”. Por. M. Rzepińska, *Siedem wieków malarstwa...*, s. 221-222.

<sup>775</sup> Jak pisała Grażyna Bastek w *Ilustrowniku*, terminu *tenebryzm* używa się „na określenie malarstwa operującego silnymi kontrastami światłocieniowymi, w którym najistotniejsze elementy oświetlone są mocnym, wycinającym snopem, a reszta kompozycji roztopia się w mroku. Efekt ten wzmacnia dramatyzm przedstawienia i skupia uwagę widza na silnie podkreślonych i wyodrębnionych światłem elementach”. G. Bastek, *Ilustrownik. Przewodnik po sztuce malarskiej*, Warszawa 2024, s. 236.



Celina Michałowska, *Święty Piotr*, Klasztor Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu, źródło: zbiory własne.

Obraz *Święty Paweł* Celiny Michałowskiej powstał w nieco innej stylistyce niż *Święty Piotr*, choć rozmiary płócien są niemal takie same, zaś sposób ujęcia postaci podobny. Pośród archiwalnych materiałów udało się odnaleźć taki oto opis dzieła:

Kompozycja obrazu centralna z całopostaciowym wyobrażeniem św. Pawła ukazanym frontalnie. Św. Paweł przedstawiony jako mężczyzna z kręconymi włosami i zarostem, z głową lekko przechyloną w lewą stronę. Postać ubrana w niebieską tunikę i żółty płaszcz. Lewa ręka świętego wyciągnięta w kierunku opartej o kamienny cios włóczni; prawa dłoń na piersi. W tle kompozycji widać skalisty krajobraz, zaś nad postacią otwierające się, świetliste niebo, po obu stornach pokryte chmurami.<sup>776</sup>

<sup>776</sup> M. Hawajska, VIII. Opis ikonograficzny i kolorystyczny po konserwacji, [w:] tejże, *Dokumentacja konserwatorska obrazu olejnego na płótnie z XIX w. „Św. Paweł” ze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP w Jarosławiu*, Przemyśl 2019, [w:] *Dokumentacja konserwatorska obrazu św. Piotra, św. Pawła, Papieża Piusa IX, Serca Jezusowego*, ASNJ, sygn. G. I. 3; 60.

Fizjonomia apostoła została przedstawiona w dość konwencjonalny sposób. Michałowska zaprezentowała św. Pawła jako starszego mężczyznę z brodą oraz delikatnie kręconymi włosami, ubranego w tunikę i płaszcz<sup>777</sup>. Twarz świętego jest gładka, bez zmarszczek, zaś jego wzrok skierowany do góry ku lewej krawędzi obrazu. Jednakże w przedstawieniu autorstwa Celiny Michałowskiej św. Paweł nie został wyposażony w swe charakterystyczne atrybuty, takie jak miecz lub choćby księga Pisma Świętego<sup>778</sup>. Właściwie jego jedynym rekwizytem na obrazie jest przedmiot oparty o kamienny postument, przez badaczy określany jako włócznia. Jednakże jeśli dobrze się przyjrzeć, to włócznia wyjątkowo osobliwa, gdyż w miejscu ostrza znajdują się niewielkie, białe kwiaty. Atrybut ten przypomina bardziej zakwitającą laskę niż włócznię. Trudno precyzyjnie rozszyfrować, co to za przedmiot i jakie treści miałby nieść ze sobą.

Tło obrazu *Święty Paweł* zostało wykonane w zupełnie innej konwencji niż w przypadku *Świętego Piotra*. Pawła otaczają nie tylko skały, ale w głębi, po prawej stronie apostoła, Michałowska zamieściła fragment górzystego krajobrazu, zaś po lewej, w ciemności, za kamiennym postumentem, usytuowała zielony krzak. Głowę świętego otacza świetlisty, niebiański nimb, a na drugim planie rozpościerają się skłębione chmury. Przedstawienie jest bardzo ekspresywne, swą konwencją odpowiadające estetyce baroku.

---

<sup>777</sup> Por. M. Pastwa, *Paweł Apostoł. VII. W ikonografii*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. E. Gigilewicz i in., t. XV, *Pastoralna psychologia – Porphyreon*, Lublin 2001, s. 111.

<sup>778</sup> Por. tamże, s. 112.





Celina Michałowska, *Święty Paweł*, Klasztor Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu,  
źródło: zbiory własne.

Jak już wspomiano, obecnie płótna znajdują się na chórze jarosławskiej kaplicy. Nie udało się odnaleźć informacji, czy płótna wisiały tu już wcześniej, ani jakie było ich pierwotne umieszczenie. Są one dużych rozmiarów, zatem prawdopodobne jest, że były przeznaczone do kaplicy. Oba dzieła nie korespondują ze sobą stylistycznie, są kontrastowe, przedstawiają dwie odmienne tendencje w sztuce. Jednakże zarówno tenebryzm, jak i ekspresywne gloryfikacje świętych pośród chmur, były charakterystyczne dla malarstwa barokowego. Wydaje się, że obrazy można odczytywać jako *pendant*, ponieważ są tych samych rozmiarów, odznaczają się podobnym sposobem ujęcia postaci, a także korespondują ze sobą treściowo. Historycy sztuki podkreślali, że „Charakterystyczną cechą ikonografii Piotra jest częste łączenie jego wizerunków z



przedstawieniami św. Pawła, gdyż obydwaj stanowią uosobienie Kościoła”<sup>779</sup>. Znaczenie ma także kompozycja i umieszczenie obrazów – w obecnym miejscu, na chórze, płótna zostały zawieszone w ten sposób, że Piotr zwrócony jest w lewą stronę, do Pawła i odwrotnie.

Warto przypomnieć, że Celina Michałowska namalowała postacie św. Piotra i św. Pawła także do kaplicy w Jazłowcu [P. 79. 4. I; 16]. Jeśli wnikliwie przyjrzeć się archiwalnym fotografiom – to obrazy apostołów, które znajdują się w Jarosławiu nie są tożsame z tymi z Jazłowca. Wynikałoby stąd, że Michałowska namalowała dwa „zestawy” świętych. Niepokalańskie malarki powtarzały zatem określone tematy ikonograficzne, jednak nie zawsze była to produkcja „seryjna”. I tak też obrazy z Jarosławia ikonograficznie różnią się od dzieł z Jazłowca. Na archiwalnych zdjęciach kaplicy w Jazłowcu można dostrzec, że Piotr i Paweł zostali przedstawieni z typowymi dla siebie atrybutami nawiązującymi do sposobu ich śmierci (św. Piotr – odwrócony krzyż, św. Paweł – miecz)<sup>780</sup>. W jarosławskich przedstawieniach, jak już wspomniano, apostoł św. Piotr dzierży w dłoni dwa klucze, a belka odwróconego krzyża leży u jego stóp, zaś na obrazie św. Pawła jego atrybut stanowi jedynie włócznia (a właściwie zakwitająca laska). Trudno wskazać więcej różnic pomiędzy przedstawieniami jazłowieckimi a jarosławskimi, ponieważ obrazy *Święty Piotr* i *Święty Paweł* pędzla Celiny Michałowskiej, które znajdowały się w kaplicy w Jazłowcu, zaginęły pośród wojennych zawieruch i znane są jedynie z archiwalnych, czarno-białych fotografii ołtarza. Atrybuty apostołów udaje się rozpoznać, jednakże niemożliwe jest dokładne przeanalizowanie kolorystyki dzieł i sposobu przedstawienia postaci.

Na koniec należy wspomnieć o jeszcze jednym dziele, przypisywanym Celinie Michałowskiej, a znajdującym się w jarosławskim klasztorze. To obraz *Matki Bożej Niepokalanej*, którego powstanie określa się na koniec XIX wieku. Przedstawienie ma formę stojącego prostokąta o niewielkich rozmiarach – 45 cm wysokości i 35,5 cm szerokości, zostało wykonane w technice olejnej<sup>781</sup>. Na *Liście obiektów objętych wpisem do rejestru zabytków* zamieszczono opis dzieła:

W centrum kompozycji Maria depcząca węża stojąca na globie i księżycu. Głowa Marii nieznacznie przechylona z długimi włosami opadającymi na ramiona i otoczona aureolą

<sup>779</sup> Por. A. Kramiszewska, *Piotr Apostoł. IV. Ikonografia...*, s. 634.

<sup>780</sup> Por. tamże, s. 632. M. Pastwa, *Paweł Apostoł. VII. W ikonografii...*, s. 112.

<sup>781</sup> Por. 58. Obraz – *Matka Boża Niepokalana*, [w:] *Załącznik nr 1 do decyzji znak: RDZ-II.5131.3.2018.KP z dnia 27.02.2018r., nr rejestru zabytków B – 898. Lista obiektów objętych wpisem do rejestru zabytków*, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorskie zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3.

z gwiazdek. Ręce rozłożone na boki z odchodzącymi od nich promieniami. Ubrana w długą białą suknię i błękitny płaszcz. W tle niebo ze skłębionymi chmurami.<sup>782</sup>

Wspominam o przestawieniu *Matki Boskiej Niepokalanej* oraz przywołuję opis dzieła niejako dla porządku. Bowiem na *Liście obiektów objętych wpisem do rejestru zabytków* przy okazji opisu tegoż płótna, obok nazwiska Michałowskiej, w nawiasie, widnieje znak zapytania, co oznacza, że autorstwo obrazu jest niepewne. Co więcej, płótno to znajduje się za klauzurą i niestety nie miałam możliwości, aby je obejrzyć. Nie sposób było też pozyskać fotografię obrazu. Nie można zatem ostatecznie rozstrzygnąć, jaki jest poziom artystyczny tej pracy i czy dzieło to rzeczywiście można przypisać Celinie Michałowskiej.

**Portrety zakonnic.** Ważnym zadaniem Michałowskiej jako niepokalańskiej malarki „najwyższej rangą” – było namalowanie portretu każdej z sióstr, które to zlecenie Celina otrzymała od matki Marceliny. Michałowska wspominała o tym w liście do sióstr jarosławskich pisanym z Jazłowca 29 stycznia 1887 roku:

Teraz są w projekcie portrety wszystkich starszych Sióstr, Matka sobie życzy, abym je na pamiątkę dla przyszłych pokoleń odrobiła, zaczęłam już S. Teresę, choć jej się okropnie nie chce, jak Siostry się zjadą w lecie będę kompletować kolekcję. (...) a potem liczę na łaskę Bożą, że mi się uda i.... ale wolę milczeć i cichutko czekać, aż się Matka zmiłuje.

[P. 79. 4. I; 61]

Celina miała niewątpliwie trudne zadanie, gdyż siostry niechętnie tkwiły nieruchomo, pozując wymagającej artystce do portretów. Niemniej jeśli Darowska coś zarządziła, to zakonnice starały się to wykonać. Jak wynika z listu – Celina żywiła ciche nadzieje, że matka Marcelina odstąpi od swego pomysłu tworzenia malarskich wizerunków poszczególnych sióstr, z czego z pewnością ucieszyły by się i same portretowane. Jednak pomimo początkowego niezadowolenia Michałowska umiała ostatecznie docenić swe modelki, o czym z humorem pisała w liście do sióstr Szymanowskich – Karoli, Walerii i Amaty z 3 stycznia (br.). W tej korespondencji Celina wspominała zakonnicom o niejkiej Pani Jeziorańskiej, która, jak się wydaje, aspirowała na stanowisko nauczycielki rysunku, lecz nie chciała dać popisu swych zdolności. Zdaniem Michałowskiej:

Dobre teorie wygłaszać bardzo łatwo i uczyć praktycznie małe dzieci, ale czy by była w stanie dać coś młodym naszym Siostram (np. S. Stefanii, która przez 3 lata miała lekcje w Odessie u wybornego malarza z Akademii Petersburskiej, któremu po kilka tysięcy

---

<sup>782</sup> Tamże.

rubli płacą za portret) to wielkie pytanie i trzeba by koniecznie dojść do tego, żeby pokazała swoje roboty, może by **którą Siostrę np. wymalowała, wszak dla niej było by to znakomitym studium i nie jeden malarz zapłaciłby za model w takim stroju i z takim wyrazem.** [podkr. P. D.] [P. 79. 4. I; 33]

Celina zatem z właściwym sobie poczuciem humoru odnosiła się do wymagającego zadania malowania portretów niepokalanek. Siostry zapewne rzadko miały natchnione miny, a z racji, że pozowanie wymuszało nieruchomą postawę, musiały być tym zajęciem mocno znużone.

Nie wiadomo, ile portretów niepokalanek ostatecznie wykonała Celina, do dziś zachowało się ich trzynaście, do której to liczby należy dodać *Portret Matki Marceliny Darowskiej* (znajdujący się w klasztorze w Jarosławiu)<sup>783</sup>. Owych trzynaście obrazów z wizerunkami zakonnic jest przechowywanych w szymanowskim archiwum, co czyni to miejsce największą na świecie galerią prac Michałowskiej. Jednakże portrety te znajdują się za klawezem, gdzie osoby świeckie nie mają wstępu. Tym szczególniejszej wartości nabierają prezentowane w niniejszej pracy fotografie tych obrazów Celiny, które to zdjęcia udało mnie się uzyskać dzięki uprzejmości sióstr<sup>784</sup>.

W klasztorze w Jazłowcu portrety sióstr były eksponowane na schludnych, białych ścianach w kapitulniku. Wówczas, zapewne z „zakonnej oszczędności”, nie oprawiono ich w żadne ramy. Na archiwalnej fotografii, załączonej poniżej, możemy rozpoznać niektóre ze znanych dziś portretów pędzla Michałowskiej, jak np. *Portret siostry Marii Pauli od Ducha Świętego* wiszący na drzwiach kapitulnika. Jak również (od lewej krawędzi fotografii) jeden z autoportretów siostry Celiny Michałowskiej, a także *Portret siostry Marii Wawrzyny od Ofiarowania NMP* i *Portret siostry Jadwigi od Krzyża*. Obecnie, jak już wspomniano, trzynaście portretów sióstr pędzla Michałowskiej znajduje się w klasztorze niepokalanek w Szymanowie. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że w setną rocznicę śmierci Celiny Michałowskiej, a więc w 2016 roku, wszystkie te portrety (za wyjątkiem pracy *Siostra M. Eugenia od Jezusa Miłosiernego*) zostały poddane fachowej konserwacji, której dokonała Bogumiła Stawicka z Warszawy. Niepokalanki oprawiły obrazy w piękne ramy, zamówione w hurtowni „Ada” w Pruszkowie i pod każdym portretem zamieściły tabliczkę z imieniem zakonnym siostry

---

<sup>783</sup> Wcześniej Elżbieta Charazińska podawała, że portretów było dziewięć, zaś siostra Antonia Nosalewska pisała, że siostry wywozły z Jazłowca 10 portretów zakonnic. Jako pierwsza liczbę dwunastu portretów, doliczając jako trzynasty *Portret Matki Marceliny Darowskiej* z Jarosławia, podała Kulesza. Por. M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 102.

<sup>784</sup> W tym miejscu w sposób szczególny pragnę podziękować Siostrze Benedykcie i Siostrze Janinie Martynusce za możliwość obejrzenia portretów i pomoc w ich sfotografowaniu.

oraz datami jej urodzenia i śmierci. Odnowione, oprawione i podpisane portrety umieszczono 14 grudnia 2016 roku w szymanowskim refektarzu. O tych wszystkim faktach dowiadujemy się z listu siostry Macieji od Niepokalanego Poczęcia NMP, który napisała 12 stycznia 2017 roku do matki przełożonej i „wszystkich Kochanych Sióstr”<sup>785</sup>. Epistołę tę udało mnie się odnaleźć pośród archiwalnych materiałów. I choć Celinę Michałowską można uznać za artystkę zapominaną w polskiej historii sztuki, to należy zwrócić uwagę na fakt, że w zgromadzeniu niepokalanek pamięć o niej i jej twórczości pozostaje wciąż żywa i pieczołowicie pielęgnowana, czego wyrazem jest konserwacja portretów jej autorstwa.



Zdjęcie kapitułarzu w klasztorze niepokalanek w Jazłowcu, źródło: AGSN, sygn. F. XI. 1; album 21. Jazłowiec – Niżniów.

Warto w tym miejscu dla porządku wymienić tytuły poszczególnych portretów, tym samym wzbogacając dotychczasowe spisy dzieł Michałowskiej o nowe, jeszcze powszechnie nieznane odpryski jej twórczości: *Portret siostry Marii Bronisławy od św. Józefa*, *Portret siostry Marii Józefy od Ukrzyżowanego*, *Portret siostry Marii Wawrzyny od Ofiarowania NMP*, *Portret siostry Marii Emilii od Aniołów*, *Portret siostry Marii Ludwiki od Świętej Rodziny*, *Portret siostry Marii Gertrudy od Niepokalanego Poczęcia NMP*, *Portret siostry Marii Emanuela od Ducha Świętego*, *Portret siostry Marii Jadwigi*

<sup>785</sup> List siostry Macieji od Niepokalanego Poczęcia NMP, [w:] *Portrety Sióstr w naszym refektarzu i biogramy*, AGSN, sygn. F. III. 3.

*od Krzyża, Portret siostry Marii Celiny od Trójcy Przenajświętszej, Portret siostry Marii Franciszki od Woli Bożej, Portret siostry Marii Janiny od Przenajświętszego Sakramentu, Portret siostry Marii Pauli od Ducha Świętego, Siostra M. Eugenia od Jezusa Miłosiernego.* O tych wizerunkach zakonnic wiadomo, że znajdują w szymanowskim klasztorze.

Jednakże w książce Ewy Jabłońskiej-Deptuły *Niepokalanki w polskim trwaniu*, niemal na samym końcu załączonego do książki *Aneksu*, zawierającego wykresy i kilka czarno-białych ilustracji, odnajdujemy reprodukcje jeszcze trzech portretów zakonnic. Ich autorką prawdopodobnie była Celina Michałowska. Są to: *Portret siostry Marii Kingi od Niepokalanego Poczęcia NMP, Portret siostry Marii od Zmartwychwstania oraz Portret siostry Marii Teresy od Krzyża*<sup>786</sup>. Wydaje się, że to właśnie o siostrze Teresie od Krzyża Michałowska wspominała w liście [P. 79. 4. I; 61], że tej zakonnicy „się okropnie nie chce” pozować do obrazu. Niemniej kapryśna modelka zdołała się zmobilizować, czego dowodem było powstałe dzieło. Niestety, nie udało się ustalić, czy portrety, których reprodukcje zamieszczono w książce Ewy Jabłońskiej-Deptuły, przetrwały do naszych czasów, ani gdzie znajdują się obecnie. Wydaje się zatem, że aktualnie należy je uznać za prawdopodobnie zaginione.

W *Słowniku artystów polskich i obcych* widnieje krótki opis portretów zakonnic: „Modele upozowane frontalnie lub *en trois quarts*, w szkicowo potraktowanym ubiorze, utrzymane w zgaszonej gamie kolorystycznej, płasko modelowane na neutralnym tle, pod względem twórczości artystycznej są nierówne, ale wszystkie odznaczają się naturalnością i prostotą”<sup>787</sup>. Warto zauważyć, że Celina Michałowska, malując portrety sióstr, miała niewielkie możliwości artystycznej ekspresji – element habitu niepokalanek do 2015 r. stanowił szczelnie zakrywający uszy i szyję kornet – tak więc polem malarskiego popisu dla Celiny była tylko twarz portretowanej. Niemniej zachowane obrazy w sposób znaczący różnią się między sobą i choć w istocie ich wartość artystyczna jest nierówna, to stanowią niezwykle ważne i cenne znalezisko.

Spośród tych dzieł zdecydowanie wyróżnia się *Portret siostry Marii Gertrudy od Niepokalanego Poczęcia NMP*, ponieważ twarz modelki ukazana jest z profilu, ze spojrzeniem zwróconym ku górze do prawej górnej krawędzi obrazu. Sama Michałowska była zadowolona z tej pracy, o czym pisała w liście do sióstr jarosławskich 29 stycznia 1889 roku: „S. Gertrudę już mam prawie skończoną i bardzo podobną” [P. 79. 4. I; 61].

<sup>786</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Aneks*, [w:] *Niepokalanki w polskim trwaniu*..., s. 375-376.

<sup>787</sup> U. Leszczyńska, J.K. Ostrowski, *Michałowska Celina*..., s. 512.

Ponadto wydaje się, że siostra Gertruda uchodziła w oczach Michałowskiej za wyjątkowo „wdzięczny” model. Bowiem Michałowska z niejakim zachwytem, a może nawet i cieniem zazdrości, pisała w liście do siostry Emilii od Aniołów 22 listopada [1902 roku]<sup>788</sup> z Jazłowca: „Jakże my się też starzejemy, rzeczywiście ta wiecznie młoda S. Gertruda już obchodzi 56-tą wiosnę! Co nie przeszkadza jej być młodą duchem i mieć to piętno z wieczności, która będzie wieczną młodością.” [P. 79. 4. I; 34]. Może Michałowska już podczas malowania portretu siostry Gertrudy dostrzegała w niej owo „piętno z wieczności”, czego przejawem było skierowanie wzorku portretowanej ku górze i nadanie jej twarzy nieco „natchnionego” wyrazu.



Celina Michałowska, *Portret siostry Marii Gertrudy od Niepokalanego Poczęcia NMP*, AGSN, źródło: zbiory własne.

A przecież zdarzyło się i tak, że w odczuciu Michałowskiej młodniała nie tylko siostra Gertruda, ale przytrafiło się to i jej samej. Tak pisała Celina w liście do sióstr z 28 czerwca 1898 roku z Jazłowca :

Moje drogie Siostry, wydelegujcie jedną z was, aby mi łaskawie na moje zapytania odpisała, na co niecierpliwie czekam, bo ja jeszcze jedną wam rzecz o sobie muszę powiedzieć, że cała moja istota tak dziwnie młodnieje, iż patrząc na ten fenomen pytam

---

<sup>788</sup> List nie posiada daty rocznej, ale można ją ustalić na podstawie zawartych w nim informacji o wieku siostry Gertrudy. W momencie napisania listy Celina wspomniała, że Skórzewska miała 56 lat. Siostra Gertruda urodziła się w 1846 roku, a więc jej 56-ta wiosna przypadła w roku 1902.

siebie nieraz; na czym się to skończy? Czy nie wrócę do raczkowania, a jeśli dożyję do Antychrysta, to ten mnie może zastanie w pieluchach? [P. 79. 4. I; 50]

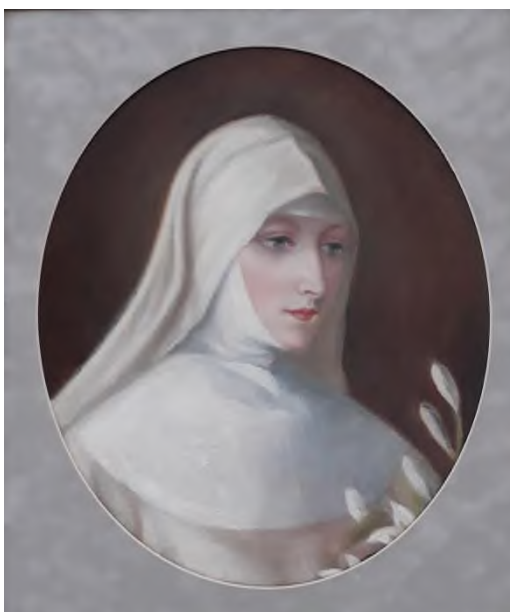
Michałowska przekornie i z konceptem popędzała zakonnice, by wreszcie zechciały udzielić jej odpowiedzi na wszystkie trapiące ją kwestie. Ton Celiny był w tym liście pełen ironii, gdyż pisząc te słowa miała już 62 lata! Niemniej potrafiła ona dosadnie, a jednocześnie zabawnie i życzliwie, zmobilizować swe korespondentki do częstszego odpisywania na listy.

Wracając do obrazów Michałowskiej, spośród pozostałych przedstawień uwagę przykuwa także *Portret siostry Jadwigi od Krzyża*, której spojrzenie nie jest skierowane wprost na widza, jak na pozostałych portretach zakonnic, lecz nieobecne, utkwione w punkcie znajdującym się poza ramą obrazu. Uwagę zwracają też *Portret siostry Marii Janiny od Przenajświętszego Sakramentu* i *Portret siostry Marii Pauli od Ducha Świętego*, bowiem mają one owalny kształt, co spowodowało znaczne pomniejszenie tła portretowego.



Celina Michałowska, *Portret siostry Jadwigi od Krzyża*, AGSN, źródło; zbiory własne.





Celina Michałowska, *Portret siostry Marii Janiny od Przenajświętszego Sakramentu*, AGSN, źródło: zbiory własne.



Celina Michałowska, *Portret siostry Marii Pauli od Ducha Świętego*, AGSN, źródło: zbiory własne.

Intrygujący jest także *Portret siostry Franciszki od Woli Bożej* o rozmytym konturze – ten właśnie obraz wydaje się najbliższy dziełom Piotra Michałowskiego, takim jak choćby *Parobek* (Muzeum Narodowe w Warszawie) lub *Kardynał* (Muzeum Narodowe w Krakowie). Znamienny jest fakt, że fascynacja Michałowskiego płótnami

Velázquez „w mniejszym lub większym stopniu znalazła odbicie w jego portretach”<sup>789</sup>. Wydaje się, że rozwiązania techniczne, które Michałowski zaczerpnął od hiszpańskiego malarza, starał się on przekazać także Celinie. Jednak szczegółowe zestawienie twórczości Piotra i Celiny Michałowskich wymaga osobnych badań, a problematyka ta przekracza ramy niniejszej pracy. Można jednak przypuszczać, iż Celina, podobnie jak jej ojciec, poniekąd z konieczności – skupiała się przede wszystkim na plastyce, rysach i wyrazie psychicznym twarzy<sup>790</sup>. Na każdym z portretów dostrzegalna jest próba oddania osobowości portretowanej zakonnicy właśnie poprzez mimikę, spojrzenie, wyraz oczu i ust.



Celina Michałowska, *Portret siostry Franciszki od Woli Bożej*, AGSN, źródło: zbiory własne.

<sup>789</sup> A. Zeńczak, *Piotr Michałowski*, Wrocław 2011, s. 37.

<sup>790</sup> Por. tamże, s. 31.



Piotr Michałowska, *Kardynał*, MNK, źródło: <https://zbiory.mnk.pl/pl/wyniki-wyszukiwania/katalog/444035>

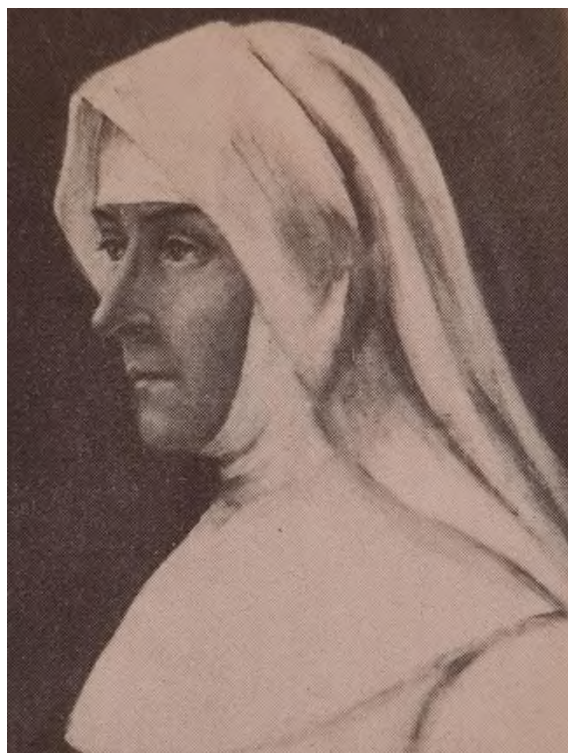
Wysokim kunsztem artystycznym i warsztatowym odznaczają się przede wszystkim portrety sióstr Gertrudy, Bronisławy, Józefy, Wawrzyny i Emilii oraz Jadwigi – można w nich dostrzec dużą dbałość o oddanie indywidualnych cech przedstawianych modelek, próby możliwie wiernego odwzorowania rysów twarzy, charakterystycznej dla każdej z sióstr mimiki i przenikliwego spojrzenia, które często skierowane jest bezpośrednio na widza. Z kolei w portretach sióstr Ludwiki i Emanuela zauważalna jest sztywność pozy i powierzchowność, jeśli idzie o studium psychologiczne modelu. Natomiast obrazy przedstawiające zakonnice Janinę i Paulę wyróżniają się nie tylko owalnym kształtem, ale także wydają się najmniej kunsztowne i intensywniej idealizowane.

Na tle wszystkich portretów ciekawie prezentuje się *Portret siostry Marii Celiny od Trójcy Przenajświętszej*, a więc autoportret samej Celiny Michałowskiej. Malarka zaprezentowała samą siebie w sposób niezwykle surowy – nieco spiczasty nos, małe, zaciśnięte usta i duże oczy skierowane wprost na widza dają wrażenie powagi i jednocześniej prostoty. Co ciekawe Michałowska stworzyła dwa autoportrety w stroju zakonnym. Na drugim portrecie własnym Celina zaprezentowała się z profilu, jej twarz jest szczupła i pociągła, nos zgrabny, usta wąskie i zaciśnięte. Jej spojrzenie skierowane jest ku lewej stronie obrazu, wydaje się skupione i spokojne, pozbawione oznak

rozmazania czy rozkojarzenia. Oba autoportrety są surowe i oszczędne w swoim wyrazie.



Celina Michałowska, *Portret siostry Marii Celiny od Trójcy Przenajświętszej*, AGSN,  
źródło: zbiory własne.



Celina Michałowska, *Siostra Maria Celina od Trójcy Przenajświętszej*, źródło: E. Jabłońska-  
Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 375.

Oprócz wyżej opisanych portretów niepokalanek w szymanowskim archiwum udało mi się dotrzeć do jeszcze jednego dzieła. To niewielkich rozmiarów studium portretowe, wykonane farbami olejnymi na tekturze. Przedstawiona zakonnica ukazana jest z profilu, a jej spojrzenie skierowane jest ku lewej krawędzi obrazu, poza ramę. Michałowska namalowała portretowaną na bardzo ciemnym tle, tworzącym wyraźny kontrast z niemal śnieżnobiałym habitem zaprezentowanej siostry. I choć kontur jest nieco rozmyty, można dostrzec takie szczegóły portretowanej, jak np. długie, ciemne rzęsy. Tło namalowane jest cienkimi pociągnięciami pędzla tak, że miejscami widoczna jest tektura. Na odwrocie dzieła widnieje napis: „Siostra M. Eugenia od Jezusa Miłosiernego wstąpiła 1908 roku 6 stycznia /na świecie Anna Czarnowska/ jako nowicjuszka malowana z polecenia Mateczki przez S. M. Celinę Michałowską”. Rozszerza to spis portretów niepokalanek pędzla Michałowskiej o kolejne (wśród portretów trzynaste) dzieło.



Celina Michałowska, *Siostra M. Eugenia od Jezusa Miłosiernego*, AGSN, sygn. F XI 1; 2, źródło: zbiory własne.

Jak już wcześniej wspomniano, niepokalanki niechętnie pozowały Michałowskiej do swoich portretów. Przestaje to budzić zdumienie, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że Celina była naprawdę wymagająca, zarówno w kwestii urody modela, jak i jego postawy podczas pozowania, a więc długotrwałego tkwienia bez ruchu w określonej pozycji. Michałowska w liście do siostry Franciszki od Woli Bożej, pisany z Jazłowca 9 grudnia 1893 roku, nieco sarkastycznie wspominała o omdlewających przy pozowaniu „modelkach”: „Chciałam zrobić układ całkiem odmienny od tych napowietrznych co dotąd, aby wam się podobał – jeśli draperie nie są tak ładne jakby powinny, to wina dzieci szkółkowych, ledwo która chwilę postoi już mdleje” [P. 79. 4. I; 23].

Ponadto Celina miała bardzo wysokie wymagania przede wszystkim jeśli chodziło o urodę modela. W liście do siostry Franciszki od Woli Bożej z dnia 17 lutego (1893 lub 1904)<sup>791</sup> z Jazłowca pisała z nutą poirytowania:

Droga Siostrze, za Jej słówko serdecznie dziękuję i postaram się o jak najlepsze wykonanie Jej poleceń tak co do Serca Jezusowego, jak co do N. P. To ostatnie mam od dawna prawie zrobione, ale coś kiedy mnie twarz nie zadowala i dlatego zatrzymuję dłużej, aby koniecznie doprowadzić do tego, co być powinno. Niestety nowe pokolenia panienek tak są brzydkie, że nie ma sobie czym ułatwić roboty! Jak się to poprzebiera do teatru, wydaje się ładne, ale w tym tylko nasza sztuka i złudzenie optyczne. [P. 79. 4. I; 25]

O tym, jak Michałowska bywała niekiedy wybredna, jeśli idzie o piękno modela, może świadczyć zdanie, które znajdujemy w jej liście do sióstr jarosławskich, pisany 6 września z Jazłowca (br.): „Jest tu i Lusja, a z nią owa piękna bona, której ja od dawna do malowania wyglądałam, choć nie znajduję, aby była taka zachwycająca” [P. 79. 4. I; 48]. Równie kapryśna i jednocześnie żartobliwie swawolna bywała Celina w zakresie wyboru męskiego modela: „A J. Honorski kazał mi powiedzieć niedawno, że gdybym dziecka potrzebowała na model, chętnie będzie służyć swoim synem – ale pytam zaraz: czy do ojca podobny? – jak wykapany – o to dziękuję bardzo!” [P. 79. 4. I; 48].

Jak z korespondencji wynika – Michałowskiej częstokroć pozowały dzieci, lecz jako malarka nie miała ona ani specjalnego zrozumienia ani miłosierdzia dla trudów ich wielogodzinnego czasem stania w roli modeli. Łączyńska tak wspominała te doświadczenia:

Gdy w końcu tego pierwszego roku szkolnego musiałam zostać parę dni dłużej w klasztorze, sama jedna w pensjonacie po rozjechaniu się wszystkich uczennic

---

<sup>791</sup> Zachowana korespondencja Michałowskiej do siostry Franciszki od Woli Bożej pochodzi z roku 1893 oraz 1904, stąd można przypuszczalnie datować na te lata listy, które nie posiadają dokładnej daty rocznej.



(...),[siostra Celina – P. D.] zaciągnęła mnie któregoś dnia do malarni, aby jej pozować do aniołka. Złożyła mi ręce, kazała patrzeć w górę i siedzieć nieruchomo. Początkowo zachwycona byłam tym wyróżnieniem, ale wkrótce nie tylko mi się sprzykrzyło, ale uczułam wybitne znużenie. W pewnej chwili zajrzała do malarni siostra Antonia i ulitowała się nade mną:

-Niechże siostra jej tak nie męczy – powiedziała do artystki – proszę ją puścić, ona jest już zmęczona.

-Zmęczona? Gdzieżby! Przecież ty wcale nie jesteś zmęczona, nieprawda Amelko? To nie jest męczące siedzieć tak sobie bez ruchu.

Łzy zakręciły mi się w oczach i odpowiedziałam po bohatersku, a może tylko ze strachu:

-Nie jestem zmęczona.

I siostra Antonia pokiwała głową:

-No, skoro nie jesteś zmęczona... - odeszła, a ja dalej sterczałam na wysokim stołku sztywno, choć bolał mnie kark i wszystkie kości.<sup>792</sup>

Łączyńska szczerze stwierdziła: „pierwsze spotkanie z siostrą Celiną nie zachwyliło mnie, ale w miarę lat zmieniałam gruntownie zdanie o siostrze i stosunek mój do niej, zwłaszcza gdy potrafiłam ocenić jej rzadki dowcip i inteligencję.”<sup>793</sup>. Jednakże wspomnieć trzeba i to, że na rolę modela skazane były z reguły dziewczęta o wyróżniającej się urodzie, o czym wspominała Łączyńska: „Czasem wzywała [siostra Celina –P. D.] kogoś, aby jej posłużył jako model, lubiła piękne twarze i porównywała je z klasycznym kanonem”<sup>794</sup>. Michałowska jednym spojrzeniem potrafiła wśród dziewcząt wyłowić taki typ urody, który harmonizowałby najpełniej z charakterem dzieła, które chciała namalować. Wnioskuje o tym z jej listu do siostr jarosławskich z 20 maja 1881 roku, w którym tak pisała o niejkiej Jadzi:

Zanim się Jadzia oblekła, włożyło mi w głowę, że ona stworzona na Marię Egipcjankę i że trzeba z niej skorzystać póki można, więc ją wymalowałam w skórze dzikiej bestii czarną jak węgiel, wpatrzoną w słońce, z rozpuszczonymi włosami, ale z takim regularnym profilem, że tam Zozym<sup>795</sup> byłby w niej od razu poznał istotę ludzką. [P. 79. 4. I; 55]

Wyrobionemu malarsko oku Michałowskiej nie umknął żaden typ urody nadający się na konkretny model danego świętego, anioła lub samej Matki Bożej. I choć pozowanie dla Celiny nie należało do najłatwiejszych zadań, to wychowanki (a przecież i same siostry) były do niego niejako zobligowane, a czasem po prostu brakowało im odwagi, by odmówić władczej malarsko i pełnej tupetu siostrze Celinie.

<sup>792</sup> A. Łączyńska, *Rysować uczyła nas...*, s. 17.

<sup>793</sup> Tamże.

<sup>794</sup> A. Łączyńska, *Amazonka-zakonnica – maszynopis*, AGSN, sygn. C II 8; 9.

<sup>795</sup> Zozym, a właściwie Zosimas był opatem, który przemierzał pustynię w poszukiwaniu jakiegoś świętego. „Zobaczył wreszcie kogoś, kto chodził nagi, czarny i spalony od promienia słońca” – tą istotą była Maria zwana Egipcjanką. Zob. Jakub de Voragine, *Złota legenda (wybór)*, oprac. M. Plezia, tłum. J. Pleziowa, Warszawa 2000, s. 221.



**Kaplica w Jarosławiu.** Do imponująco szerokiego wachlarza artystycznych zdolności Celiny Michałowskiej należy dołączyć umiejętność, która w ówczesnych wyobrażeniach nie licowała ani z zakonnym habitem, ani z płcią niewieścią. Mianowicie Michałowska, w porozumieniu z Marceliną Darowską, zajmowała się projektowaniem wystroju niektórych nowo otwieranych świątyń zgromadzenia oraz układaniem do nich programów ikonograficznych. Jedną z nich była kaplica w pierwszym filialnym domu niepokalanek w Jarosławiu. Matka Marcelina po trudach fundacji jazłowieckiej, otwierając filię klasztoru, odstąpiła od pomysłu remontowania kolejnej posiadłości i postanowiła wznieść budowlę od fundamentów „wedle myśli i ducha zgromadzenia”<sup>796</sup>. W tym celu wykupiono grunty dawniej należące do jezuitów w Jarosławiu nad Sanem, na tzw. „Głębokiej”<sup>797</sup>. Plany architektoniczne nowej budowli zostały sporządzone przez jedną z niepokalanek – siostrę Henrykę Szturm (s. Marię Henrykę od Cierniowej Korony)<sup>798</sup>.

Początkowo pracami budowlanymi w Jarosławiu kierował niejaki Cetnarski, który choć nie ukończył studiów architektonicznych, „był biegły w swym zwodzie”. Niestety, w obliczu rozmaitych trudności finansowych konieczne okazało się znalezienie innego architekta, który sporządziłby tańszy kosztorys. Nowym nadzorcą budowlanym niepokalanek został Walery Kołodziejski z Krakowa, który poprowadził dalsze prace nad jarosławskim klasztorem<sup>799</sup>. To właśnie z nim Michałowska dyskutowała nad wystrojem kaplicy w Jarosławiu, o wszystkim skrzętnie informując Darowską w swej korespondencji. I tak w liście pisanym 5 czerwca 1874 roku z Jarosławia, Celina relacjonowała matce Marcelinie:

Najdroższa Matko, pierwsze wrażenia w Głębokiej bardzo miłe, w budynku może nie ma piękności architektonicznych, ale bardzo przyzwoity, a wygodny zdaje się niezmiernie – zewnątrz kaplicy nawet będzie zupełnie ładne, jak się wykończy – co do ołtarza zaś to nawet mowy być nie może o innym, jak o ramie z terracotty, ta ściana jest tak ciasna, odstęp między niszą a oknami tak mały, że nie pojmuję, co Wierzbicki chciał wypełniać. Z ramą zaś będzie prześlicznie. Właśnie dzisiaj spodziewał się P. Koło[dziejski] przybycia naczelnika fabryki Barucha spod Krakowa, tej samej, którą znam, ale [w celu] upewnienia się o jego przybyciu zatelegrafował do niego, będziemy więc mogły najogólniej z nim razem obmyślić ołtarz według prześlicznych wzorów,

<sup>796</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam siać do Polski...*, s. 203.

<sup>797</sup> Wówczas były to jeszcze przedmieścia Jarosławia. Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam siać do Polski...*, s. 201. M. A. Sołtan, *Matka...*, s. 228.

<sup>798</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 124. Jednakże plan architektoniczny budynku, sporządzony przez siostrę Henrykę Szturm, znacznie przekraczał budżet zgromadzenia przeznaczony na jarosławską fundację. Dlatego też plany te od razu wymagały modyfikacji, by zmniejszyć koszty budowy.

<sup>799</sup> Por. tamże, s. 123-124.

które tu są. O płycie marmurowej Koło[dziejski] przypuszcza, żeby ją dostać w Krakowie, wszak ma być biała? S. Marya mówi że niekoniecznie, ja nie przypuszczam innej przy posągu. [P. 61. 3. III; 6]

To Michałowska właśnie, ciesząca się zaufaniem matki przełożonej w kwestiach artystycznych, została posłana do Jarosławia, by omówić i ustalić wystrój kaplicy. Zadaniem Celiny było m. in. uzgodnienie z miejscowymi rzemieślnikami wyglądu ołtarza i to w taki sposób, by pomieścić marmurowy posąg Maryi Niepokalanie Poczętej dłuta Tomasza Oskara Sosnowskiego<sup>800</sup>. Wyrobiona estetycznie Celina doskonale wiedziała, że ołtarzowa oprawa rzeźby powinna dostatecznie wyeksponować wszelkie walory i kunszt posągu, z jakim został on wykonany. Dlatego też Michałowska żywiła przeświadczenie, że odpowiednią ekspozycję dla rzeźby będą stanowiły ramy terakotowe, a nie drewniane, którymi to przemyśleniami dzieliła się z matką Marceliną:

Może się mylę, ale zdaje mi się, że z ołtarzem łatwo i dobrze pójdzie – zdaje nam się, że romanica i chórek także powinny być z terracotty według ślicznych wzorów, które widziałam; wykrojone z deseczki, jak jazłowieckie, zbyt ubogo by wyglądały przy rzeźbach ołtarzowych – czy lichtarze nie dać również takie, bo można? Jak tylko coś z tym Panem obmyślimy wyślę rysunek. [P. 61. 3. III; 6]

Matka Marcelina chciała, aby wygląd kaplic w domach filialnych (m.in. w Jarosławiu i Nowym Sączu) był wzorowany na przybytku świątynnym z klasztoru w Jazłowcu<sup>801</sup>. Jednakże Michałowska, uwzględniając architekturę nowej kaplicy w Jarosławiu, otwarcie zasugerowała Darowskiej inną, bardziej okazałą oprawę rzeźby ołtarzowej. Matka Marcelina, ufając estetycznemu wrobieniu Celiny, przystała na tę propozycję, czego dowodem był efekt końcowy – prawdziwie imponująca oprawa architektoniczna dla rzeźby Matki Bożej Niepokalanie Poczętej.

---

<sup>800</sup> Kwestia posągu Pani Jazłowieckiej wymaga wyjaśnienia i doprecyzowania. Otóż rzecz miała się tak, że pierwszy posąg Maryi Niepokalanie Poczętej zamówiono do kaplicy w Jarosławiu. Wówczas to Marcelina Darowska, podczas jednego ze swoich pobytów w Rzymie, dostrzegła posąg maryjny w pracowni rzeźbiarskiej Tomasza Oskara Sosnowskiego (polskiego rzeźbiarza pracującego w Wiecznym Mieście). Rzeźba tak spodobała się matce przełożonej, że zapragnęła ona kupić ją dla zgromadzenia. Wówczas siostry zapłaciły jedynie 635 złotych reńskich (a więc pokryły tylko koszt transportu posągu i opakowania). Statua Maryi Niepokalanie Poczętej trafiła do Jarosławia w 1875 roku. Kilka lat później Darowska zamówiła taki sam posąg do Jazłowca – tym razem niepokalanki miały pokryć koszt transportu i surowca (5000 złotych reńskich, rzeźbę wykonano z bloku marmuru kararyjskiego). Posąg ukończono w maju 1883 roku, zaś w sierpniu znalazł się on już w Jazłowcu (10 sierpnia rzeźbę ustawiono w kaplicy jazłowieckiej i poświęcono). To właśnie statua Maryi Niepokalanie Poczętej z kaplicy w Jazłowcu zyskała później miano Pani Jazłowieckiej. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 113-114.

<sup>801</sup> Por. E. Ross-Pazdyk, *Architektura kompleksu klasztornego ss. Niepokalanek*, [w:] *Niepokalanki w Nowym Sączu. Katalog wystawy, październik-grudzień 2015*, oprac. L. Migrała, Nowy Sącz 2015, s. 31.



Rzeźba Maryi Niepokalanie Poczętej dłuta T. O. Sosnowskiego w ołtarzu kaplicy Klasztoru Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu, źródło: <https://kresymuzeum.pl/pl/artykuly/archiwum-spoleczne/270>

Michałowska miała przed sobą niełatwe zadanie, gdyż prawdziwie dużym wyzwaniem było samo opracowanie programu ikonograficznego. Warto zaznaczyć, że ikonografia w tym kontekście oznacza „ogół dzieł plastycznych związanych ze sobą tematycznie”. Zatem zarówno obrazy, jak i rzeźby, które miały znaleźć się w kaplicy jarosławskiej musiały być nośnikami spójnych treści. Ponadto Celina zajmując się układaniem programu ikonograficznego i artystyczną oprawą jarosławskiej kaplicy, musiała mieć na względzie przede wszystkim fakt, że koszt wystroju świątyni nie mógł przekroczyć planowanego na ten cel budżetu. Dlatego też Michałowska uważnie słuchała rad Kołodziejskiego oraz pracownika z krakowskiej fabryki terakoty, ale także żwawo z nimi dyskutowała, zarówno jeśli chodzi o projekt wnętrza, jak i kosztorys. Celina ze wszystkiego zdawała relację Darowskiej, i tak w liście z 6 czerwca 1874 roku z Jarosławia, artystka-zakonnica pisała:

Najdroższa Matko obejrzeliśmy teraz kaplicę z naczelnikiem fabryki Barucha – to Czech z poczuciem artystycznym, przed widzeniem kaplicy upierał się, że trzeba cały ołtarz robić, jak tam wszedł, zawołał: „a tu nic tylko ramy potrzeba”. (...) Obaj z Koło[dziejskim] obstają przy tem, i zdaje mi się że mają rację, że nisza powinna dominować nad oknami, ona zaś jest znacznie niższa, dlatego chcą ponad ramę wyprowadzić ozdobę terracottową obejmującą *Zmartwychwstanie*, a monogram zostawić jak w Loretańskim w rysunku P. Gerka. Matka o tem osądzi – ten pan pochwała złocenie lakierem, mówi że się myć daje etc. (...) Mówi, że dla harmonii z

wysokością kaplicy ołtarz powinien być podwyższonym i nalega, aby całe prezbiterium aż po romanikę podwyższyć jakby o jeden schód. A prócz tego dodać 4ty stopień do ołtarza, tak jak i mnie się to zdawało w Jazłowcu. Mówią że inaczej będzie dysharmonia, bo tutejsza kaplica ma dokładnie 2 razy wysokość jazłowieckiej. [P. 61. 3. III; 7]

Michałowska sumiennie przekazywała matce Marcelinie wszelkie uwagi architekta i przedstawiciela z fabryki terakoty. Niemniej każdorazowo wyrażała także swoje zdanie, popierając lub odrzucając propozycje przedstawiane przez budowniczych. Jest to świadectwem nie tylko temperamentu zakonnej malarki, ale także jej wiedzy i wyczucia estetycznego. Ponadto Celina nie upierała się przy zaproponowanym przez siebie rozwiązaniu, pozostając otwartą na sugestie i rozstrzygnięcia Darowskiej, co podsumowywała stwierdzeniem „Matka o tem osądzi” [P. 61. 3. III; 7].



Ołtarz w kaplicy w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu współcześnie, sierpień 2024,  
źródło: zbiory własne.

Przygotowanie estetycznej i majestatycznej oprawy dla ołtarzowej rzeźby Maryi Niepokalanej w jarosławskiej kaplicy, było przedsięwzięciem trudnym, a to z kilku względów. Należy bowiem przypomnieć, że Darowska dbała nie tylko o piękne położenie niepokalańskich klasztorów, ale także o estetykę samych budowli i ich wystroju.

Przełożona niepokalanek zaznaczyła: „Wszystko na dzieci wpływa: duch, charakter domu, otoczenie moralne i materialne i dlatego powinna być pamięć na to, aby wszystko niedoskonałe, nieczystego ducha, jak nawet niepiękne, nieestetyczne, nie porządne, usunięte było z otoczenia dzieci”<sup>802</sup>. Zatem piękny wygląd tak ważnego miejsca w klasztorze, jakim była kaplica, musiał być dopracowany i dogłębnie przemyślany. Niemniej dużym ograniczeniem we wszelkich działaniach były pieniądze, gdyż zgromadzenie borykało się z problemami finansowymi<sup>803</sup>. Stąd też obecne w listach zapytania Michałowskiej, czy proponowane koncepcje zmieszczą się w budżecie przeznaczonym na jarosławską fundację.



T. O. Sosnowski, rzeźba Maryi Niepokalanie Poczętej z Jarosławia, marmur, źródło:

<https://kresymuzeum.pl/pl/artykuly/archiwum-spoleczne/270>

<sup>802</sup> *O wychowaniu...*, oprac. S. Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 106.

<sup>803</sup> Jak pisała Ewa Jabłońska-Deptuła: „Przez pierwsze lata Jazłowiec borykał się z trudnościami finansowymi, wręcz z ubóstwem. Niewielka liczba wychowanek nie tylko nie przynosiła dochodu, ale nawet z powodu przyjmowania uczennic bezpłatnych lub zniżkowych – zgromadzenie było zmuszone do nich dokładać”. Fundacja jarosławska była możliwa dopiero wówczas, gdy m. in. do niepokalanek wstąpiły bardziej zamożne kandydatki z posagiem. Zaś na budowę klasztoru w Jarosławiu przeznaczono, m. in. posag siostry Filomeny. Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 122.

Celina negocjowała ceny, poszukując rozwiązań, które byłyby tańsze, o czym pisała w jednym z listów: „Pan Gerk chce osobne formy odlewać do ołtarza. Ja nalegałam na to by dobierał już istniejące, że Matka tak wiele na tołożyć nie chce” [P. 61. 3. III; 7]. Michałowska rozważała wszelkie dostępne możliwości, które z jednej strony pozwoliłyby zmniejszyć koszty wykonania, a z drugiej wciąż byłyby zadowalające estetycznie. Celina szczegółowo omawiała te pertraktacje w liście do Darowskiej, pisanym 6 czerwca 1874 roku z Jarosławia:

Posąg [Maryi Niepokalanie Poczętej – P. D.] będzie musiał stać na podmurowaniu według rysunku załączonego. Co do mensy mówi [przedstawiciel fabryki Barucha – P. D.], że robi gipsowy marmur, którego z bliska od prawdziwego rozróżnić trudno i że wtedy antepedym i dwie boczne płyty kosztowałyby 140 fl. Prawdziwy marmur dwa razy więcej. Znajdują, że ściany pod oknami najładniej by przyozdobić posągami i mnie się zdaje, że mają rację. W pokoju Kołodz[iejskiego] jest wcale ładny posąg N. Panny terracottowy z tej fabryki zdaje mi się za 30 fl. trochę mniejszy niż natura, ale duży. Co do drzwi oratorium i zakrystii, które muszą być sobie odpowiednie, oni obstają, że ładniejsze byłyby kurtyny. Mnie się zdaje, że Matka chce drzwi zamknięte, w oratorium na poły się otwierające jak w *Sacré Coeur*? Załączam parę słupków terracottowych, jak do romaniki. Czy romanika ma być równa czy z zagięciami? Mówią, że ta podstawa zginie na oko, a że globusowej dawać nie można, byłaby niedostateczna. Półksiężycy będzie można dodać, jeśli ich posąg nie ma. Niech Matka powie dla nas od jakiej ceny odstąpić nie można w ołtarzu – mniej więcej ile Matka na to przeznacza? [P. 61. 3. III; 7]

Celina Michałowska starała się o jak najlepszą oprawę dla rzeźby Maryi Niepokalanie Poczętej. Wiadomo, że rzecz się udała, gdyż jak się dowiadujemy z lektury na temat dziejów klasztoru w Jarosławiu: „Statua przybyła przez Wiedeń do Jarosławia, gdzie siostry zadbały o wspaniałą dla niej oprawę architektoniczną w postaci bogato złożonego ołtarza”<sup>804</sup>. Niemniej, jak dowiadujemy się z powyższego fragmentu listu, oprawa dla rzeźby to była tylko część zadania Michałowskiej, gdyż musiała ona zadbać także o drzwi do zakrystii, nisze znajdujące się po bokach głównego ołtarza, a nawet o wygląd stali dla sióstr.

---

<sup>804</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 113.



List Celiny Michałowskiej do Marceliny Darowskiej z dn. 3 czerwca (br.) ze Lwowa, sygn. P. 61. 3. III; 10, AGSN, źródło: zbiory własne. Powyższy rysunek przedstawia wygląd stalli dla sióstr oraz szkic tabernakulum.



Ołtarz kaplicy w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu, październik 2024, źródło: zbiory własne. Pod posągim Matki Bożej znajduje się oryginalne tabernakulum z 1875 roku, wykonane z białego marmuru i sprowadzone z Wiednia<sup>805</sup>. Właśnie to szkic tegoż tabernakulum Celina Michałowska zamieściła w swym liście do Darowskiej sygn. P. 61. 3. III; 10.

<sup>805</sup> 2. Tabernakulum, [w:] Załącznik nr 1 do decyzji znak: RDZ-II.5131.3.2018.KP z dnia 27.02.2018r., nr rejestru zabytków B – 898. Lista obiektów objętych wpisem do rejestru zabytków, [w:] Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków, ASNJ, sygn. G I 3.





Stalle dla sióstr w kaplicy w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu, październik 2024, źródło: zbiory własne. To oryginalne dębowe stalle z 1875 roku, które zostały wpisane do rejestru zabytków<sup>806</sup>. To właśnie te stalle Celina naszkicowała w swym liście do Marceliny Darowskiej [P. 61. 3. III; 10].

Warto zwrócić uwagę, że Michałowska nie tylko umiała negocjować koszty i czuwać nad estetyką wystroju kaplicy, lecz także dzięki swym umiejętnościom plastycznym, w listach do Darowskiej, umiejętnie odrysowywała detale, a nawet projekt całej ściany ołtarzowej jarosławskiej kaplicy. I tak w liście z 6 czerwca 1874 roku, pisanym z Jarosławia, Michałowska zamieściła proponowane wzory romaniki, zaś w dalszej korespondencji także projekt ołtarza, stalli dla sióstr oraz tabernakulum. Dzięki temu, matka Marcelina nawet nie będąc w Jarosławiu, mogła nadzorować powstawanie klasztoru niemal w każdym aspekcie.

---

<sup>806</sup> 13. Zespół Stalli, [w:] Załącznik nr 1 do decyzji znak: RDZ-II.5131.3.2018.KP z dnia 27.02.2018r., nr rejestru zabytków B – 898. Lista obiektów objętych wpisem do rejestru zabytków, [w:] Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków, ASNJ, sygn. G I 3.

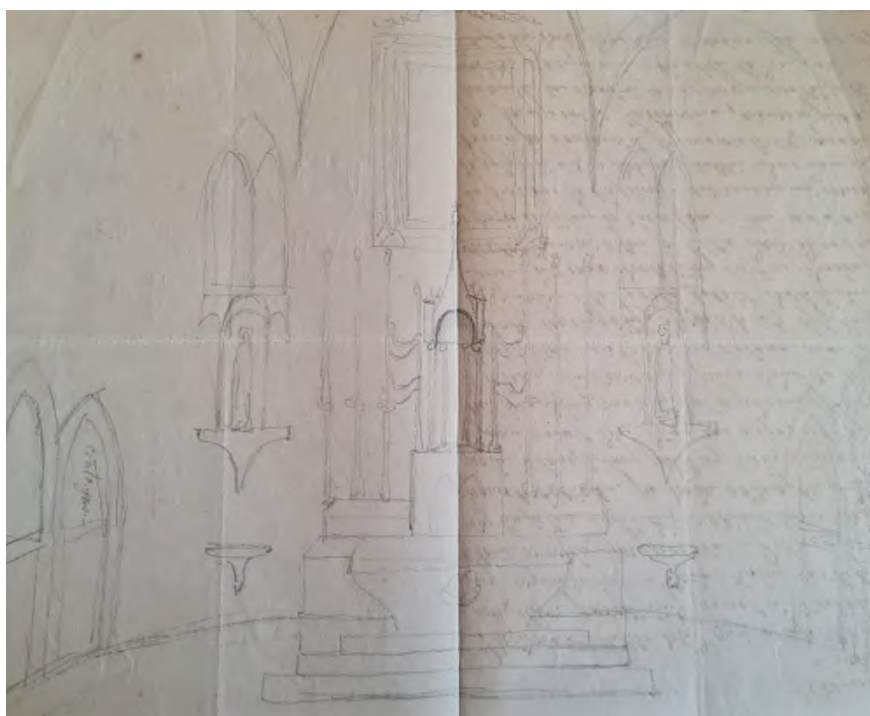


List Celiny Michałowskiej do Marceliny Darowskiej z dn. 6 czerwca [1874 roku] z Jarosławia, sygn. P. 61. 3. III; 7, AGSN, źródło: zbiory własne.



Przejście do oratorium w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu, październik 2024, źródło: zbiory własne. Najwyraźniej zamiast kotar lub drzwi, Darowska zdecydowała się ostatecznie na

otwieraną balustradę. Znajdują się w niej oryginalne, dębowe balaski z 1875 roku<sup>807</sup> – jedne z tych, jakie Celina Michałowska szkicowała w liście do Marceliny Darowskiej [P. 61. 3. III; 7].



List Celiny Michałowskiej do Marceliny Darowskiej z dn. 3 czerwca (br.) ze Lwowa, sygn. P. 61. 3. III; 10, AGSN, źródło: zbiory własne. Prawdopodobnie jest to rysunek ściany ołtarzowej a kaplicy w Jarosławiu.

Omawiając wystrój jarosławskiej kaplicy, warto zaznaczyć, że Michałowska była odpowiedzialna nie tylko za wnętrze, lecz także za ikonograficzną aranżację zewnętrznej ściany świątyni. W liście do Darowskiej, pisanym 5 czerwca [1874 roku] z Jarosławia, Celina pytała: „Jakich matka chce mieć świętych na fasadzie Kaplicy w niszach po dwóch stronach św. Józefa?” [P. 61. 3. III; 7]. Obecnie na fasadzie kaplicy jarosławskiej stoją rzeźby św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty<sup>808</sup> – zapewne tak właśnie zdecydowała Darowska. Jednakże współcześnie na fasadzie jarosławskiej kaplicy nie ma posągu św. Józefa, zaś środkową niszę ściany zewnętrznej zajmuje krzyż. Niemniej wysunięta podstawa, rodzaj postumentu, który zachował się w środkowej niszy na fasadzie kaplicy, dowodzi, że prawdopodobnie wcześniej było to miejsce przeznaczone na rzeźbę, która stała tu z inicjatywy Michałowskiej.

<sup>807</sup> 12. Balaski i balustrada, [w:] Załącznik nr 1 do decyzji znak: RDZ-II.5131.3.2018.KP z dnia 27.02.2018r., nr rejestru zabytków B – 898. Lista obiektów objętych wpisem do rejestru zabytków, [w:] Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków, ASNJ, sygn. G I 3.

<sup>808</sup> Por. <http://klasztor.niepokalanki.edu.pl/joomla30/index.php/kaplica> Dostęp z dn. 28.11.2023r.



Fasada kaplicy w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu, sierpień 2024, źródło: zbiory własne.

**Ikonografia kaplicy w Nowym Sączu.** Celina Michałowska, jako zakonna malarka ciesząca się zaufaniem matki przełożonej w kwestiach artystycznych, służyła swą radą i plastycznymi zdolnościami także przy okazji ikonograficznej aranżacji kaplicy klasztornej w Nowym Sączu. Fundacja nowosądecka, czwarta filia zgromadzenia wzniesiona w 1897 roku, okazała się konieczna, gdyż „ciągle utrzymywała się taka sytuacja, że zgłoszeń było kilkakrotnie więcej niż zgromadzenie mogło przyjąć”<sup>809</sup>. Bowiem „Pierwsze wychowanki, a także i następne, opuszczające kolejno zakłady niepokalańskie – wystawiały zgromadzeniu pozytywne świadectwo. Szczególnie ceniony był polski charakter edukacji niepokalańskiej (...)”<sup>810</sup>, dlatego też nie brakowało dziewcząt chętnych na naukę i wychowanie u niepokalanek.

Aspiracją Darowskiej było wzniesienie nowego klasztoru w zaborze pruskim. Gdy jednak okazało się to niemożliwie, matka Marcelina zdecydowała się osadzić niepokalanek na terenie diecezji tarnowskiej, do której zapraszał ją ksiądz Ignacy Łoboz,

<sup>809</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanek w polskim trwaniu...*, s. 138.

<sup>810</sup> Tamże.



tamtejszy biskup. Wybór padł na dawną posiadłość franciszkańską pod Nowym Sączem. Parcele, które Darowska zakupiła, były totalną ruiną – nowy budynek dopiero trzeba było wznieść<sup>811</sup>.



1897 rok – Biały Klasztor<sup>812</sup> w budowie – wejście główne, źródło:  
[https://klusztor.bialyklusztor.pl/historia-bialego-klusztoru/](https://klasztor.bialyklusztor.pl/historia-bialego-klusztoru/)

Nowosądecki gmach klasztoru „został pomysłany jako zamknięty czworobok, którego punktem centralnym miała być kaplica”. Prace powierzono architektowi Karolowi Knausowi. Jednakże okazał się on nieuczciwym fachowcem i wpędził niepokalanki w ogromne kłopoty<sup>813</sup>. Ostatecznie prace na nowosądecką budowę przejął

<sup>811</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam śiac do Polski...*, s. 337-340.

<sup>812</sup> Białym klasztorem nazywali niepokalańską fundację nowosądecką okoliczni mieszkańcy. Nazwa to funkcjonuje po dziś dzień. Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam śiac do Polski...*, s. 339. Warto dodać, że nazwa „Biały Klasztor” pojawił się w dokumentach archiwalnych już w styczniu 1889 roku. Por. L. Migrała, *Początki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu...*, s. 25.

<sup>813</sup> Jak skomentowała rzecz Ewa Jabłońska-Deptuła: „Fundacja sądecka przysporzyła nie znanych dotąd zgromadzeniu trudności, matactwa bowiem czynione przez Knaussa okazały się tak dolegliwe, że Marcelina Darowska po raz pierwszy zdecydowała się odwołać do autonomicznych władz galicyjskich. Wydział Krajowy przysłał komisję, która rozpatrzyła na miejscu nadużycia”. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 143. Warto wyjaśnić, że Karola Knausa, krakowskiego architekta, polecił Darowskiej brat jednej z niepokalanek. Niemniej sporządzony przez niego kosztorys (240 tys. zł reńskich) znacznie przekraczał możliwości finansowe zgromadzenia. Postanowiono zatem zwrócić się o radę i pomoc do architekta lwowskiego Władysława Halickiego, któremu udało się stworzyć znacznie korzystniejszy kosztorys (na 200 tys. zł reńskich). Jednakże Knaus odmówił współpracy z Halickim. Darowska zdecydowała się zatem złożyć całość prac budowlanych w ręce Halickiego. Niestety Knaus, którego ambicje zostały urażone, zajął wrogie stanowisko wobec niepokalanek. Jak pisała Darowska: „[Knaus – P. D.] porusza wszystkie możliwe sprężyny aby nas prześladować, roboty utrudnić, Halickiego zgnać [...] Wszystkich urzędników, dostawców, robotników przeciwko nam podburza” (*Z pamiętnika Matki Marceliny. Fundacja Nowego Sącza od 1894-1907*, Archiwum Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu (dalej jako ANNS), s. 6. Cytat za E. Ross-Pazdyk, *Architektura kompleksu...*, s. 28). Por. L. Migrała,

lwowski architekt Władysław Halicki, którego Darowska bardzo ceniła za jego uczciwość i budownicze kompetencje<sup>814</sup>. Warto w tym miejscu dodać, co znamienne w odniesieniu do nowosądeckiego klasztoru, że „inaczej niż w przypadku fundacji jarosławskiej czy niżniowskiej – budowy dozorowały siostry (zwłaszcza s. Teresa Ciszkievicz)”<sup>815</sup>.

W powstawanie filii zgromadzenia w Nowym Sączu była zaangażowana także Celina Michałowska, jednakże jej główne zadanie polegało na namalowaniu obrazów mających zawisnąć we wnętrzu tamtejszej kaplicy. Nad płótnami Celina pracowała w swej malarni w Jazłowcu, skąd korespondencyjnie posyłała wskazówki dotyczące ikonograficznego programu nowej fundacji. Wówczas, inaczej niż w przypadku kaplicy w Jarosławiu, to Darowska była obecna na oględzinach budynku w Nowym Sączu i listownie zasięgała rad u Michałowskiej. Passusy tej artystycznej dyskusji odnajdujemy w jednym z listów matki Marceliny (brak miejsca i daty) do siostry Celiny:

Wkrótce rzeźbiarz pracujący nad ołtarzem, zażąda obrazu zmartwychwstania. Z dołu niewiele się go widzi – wszakże nie można roboty lekceważyć i musi mieć pewne wykończenie. Potrzeba więc, moja najdroższa Siostró, abyś mu teraz już trochę swego czasu poświęciła. (...)

Teraz jeszcze Cię o coś poproszę: ma tu w tych dniach przyjechać malarz, który obejmie malowanie kaplicy. Nisza będzie niebem. W niej okno okrągłe u góry, zaszklone szkłem żółtym z białym Duchem Św.

Na sufit mam taką myśl: wokoło obłóczki, podobnie jak w Jazłowcu, pośrodku grupa lecących ku Matce Boskiej Aniołów, niosących koronę, wieniec i może girlandę. (Halicki chciał im dać krzyż i koronę cierniową – ale wolę coś weselszego). Otóż czy te anioły mają być duże, w szatach, czy malutkie, jak zwykle, prawie nagie?... Myślę, że być powinny jak we mgle – podobnie jak na obrazie Twoim św. Kingi? Co ty na to?...

Moja najmilsza; narysuj mi kredą czy węglem, to co mówię, abym jasno tym myśl moją malarzowi przedstawić umiała i przyślij pocztą [...]. Uczyń to według własnej myśli.

[P. 41. 4. III; 23]

Michałowska zaś tak oto odpisała Darowskiej w sprawie aniołów<sup>816</sup> na sklepieniu nowosądeckiej kaplicy:

---

*Początki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu...*, s. 21-23. E. Ross-Pazdyk, *Architektura kompleksu...*, s. 27-28.

<sup>814</sup> Por. L. Migrała, *Początki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu...*, s. 22.

<sup>815</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 143. S. Teresa Ciszkievicz, czyli siostra Maria Teresa od Krzyża (Emilia Ciszkievicz).

<sup>816</sup> Warto w tym miejscu wspomnieć, że anioły były szczególnie ważne w przypadku fundacji w Nowym Sączu. Matka Marcelina w swoim *Pamiętniku* pod datą 2 sierpnia 1897 roku zanotowała: „(...) przeobfitą miałam raniutko modlitwę – i w niej zobaczyłam Anioła, z chórów Aniołów Matki Najświętszej, któremu powierzona była straż i opieka domu naszego w Sączu. Twarzy jego wyraźnie nie widziałam, to tylko pojęłam, że był wielki, piękny, jakoby mgłą świetlaną okryty. O, jakże byłam Bogu wdzięczna, jak ubezpieczona co do tego domu naszego! Poznałam, że to On, z woli Pana Jezusa i Matki Niepokalanej, prowadził mnie w pracach około niego, wskazywał, co jest do czynienia, dawał natchnienia, przestrogi.” M. Darowska, *Pamiętnik*, cytata za: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam siał do Polski...*, s. 339.

Wszystkim nam się tu wydaje, że duże anioły w szatach byłyby ciężkie na sufit i że lepiej dać małe, jak droga Matka pisze – naprędce naszkicowałam co się dało, a dołączam prześliczne aniołki Bouchera na koncept dla malarza przynajmniej co do kolorytu. Mnie się zdaje, że musi być parę pierwszoplanowych w kolorystyce, a dalsze może zamglone? Ma się rozumieć jeśli grupa się będzie z kilku składać. [P. 61. 3. III; 16]

Najwyraźniej Celina kwestię wymiarów aniołów przedyskutowała także z innymi niepokalanekami, skoro na początku przywołanego fragmentu użyła liczby mnogiej. Jednakże koncept wyglądu i kształtu istot niebieskich był już jej osobistą inicjatywą. Michałowska jako inspirację dla malarza posłała „aniołki Bouchera”. François Boucher był francuskim artystą, autorem kobiecych aktów i wielu sielskich scen pasterskich. Zaś na swoich obrazach umieszczał „mnóstwo amorków i wszelakich dzieciaków, tłustych i różowych”, a wszystko to w jasnej, pogodnej i żywej kolorystyce<sup>817</sup>. Nie dziwi zatem fakt, że Michałowska, poproszona przez Darowską o projekt „weselszych” aniołków, sięgnęła do twórczości właśnie tego francuskiego malarza. Warto zwrócić uwagę, że Celina w tym wypadku wykazała się szeroką znajomością malarstwa europejskiego, nie tylko religijnego.

Analizując treść wyżej przywołanych fragmentów korespondencji Darowskiej i Michałowskiej, warto w tym miejscu przytoczyć znamiennej konkluzję Kuleszy, podkreślającą, że „(...) owe samodzielne i pełne swady dyskusje na temat architektury, malarstwa i rzemiosła artystycznego – przekładające się potem na konkretny program ikonograficzny w poszczególnych klasztorach, domach i kaplicach niepokalańskiego zgromadzenia – toczyły dwie zakonnice u schyłku XIX w....”<sup>818</sup>.

---

W dalszej części pamiętnikowej notatki matka Marcelina pisała właśnie o koncepcji aniołów na suficie kaplicy: „Malarz nie umiał natrafić korzystnie na rozmiar aniołków na suficie kaplicy. Zrobił je na metr i 30 cm i okazały się za wielkie; zmniejszył o 10 cm i jeszcze raziły wielkością swoją – przedstawiały dzieciaczki, rozmiarów olbrzymich. Wszystko to się działo w nieobecności mojej, w czasie pobytu w Jarosławiu. Siostry, przerażone, kazały wszystko zatrzeć, a zarysować aniołki na 70 cm. Gdy przybyłam i popatrzyłam – z wysokości 9-metrowej, lalkami mi się śmiesznymi wydały. Zaprotestowałam, prosiłam, aby malarz wymalował aniołki wielkie na metr. Zrażony wymaganiami naszymi, upierać się zaczął, aby 30 cm w sporze będące, przeciąć na połowę i zrobić na 85 cm. Wtedy wewnętrznie usłyszałam: «trzeba, aby cały metr miały». Utrzymałam się więc przy tym zamiarze i wyszły nam aniołki proporcjonalne, śliczne.”. M. Darowska, *Pamiętnik*, cytata za: <https://klasztor.bialyklasztor.pl/aniol-szczegolnym-opiekunem-domu-sadeckiego/> Dostęp z dn. 01.12.2023r.

<sup>817</sup> Por. M. Rzepińska, *Siedem wieków malarstwa...*, s. 315-316.

<sup>818</sup> M. Kulesza, *Amazonka, malarka, zakonnica...*, s. 565.





François Boucher, *Le Printemps* (Wiosna), fragment plafonu na suficie Sali Rady w Fontainebleau, źródło: <https://collections.louvre.fr/en/ark:/53355/cl010057734>



Anioły na suficie kaplicy w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu, czerwiec 2024, źródło: zbiory własne.

Omawiając ikonografię sklepienia świątyni w Nowym Sączu, należy wspomnieć, że pomysł anielskiego ornamentu na suficie został w dużej mierze zaczerpnięty z kaplicy jazłowieckiej, w której strop przyozdobiony był uskrzydłonymi główkami aniołów. Jednakże, jak skonstratowała badaczka Edyta Ross-Pazdyk, „Z racji znaczenia anioła dla domu sądeckiego, który w wizji Matki Marceliny był jego opiekunem, na plafonie namalowane były ich [aniołów – P. D.] całopostaciowe wyobrażenia”<sup>819</sup>.

Anioły, które obecnie można podziwiać na sklepieniu kaplicy w Nowym Sączu, zostały poddane profesjonalnej konserwacji i restauracji. Warto ten fakt podkreślić, ponieważ, jak opowiadała ówczesna przełożona klasztoru w Nowym Sączu – Siostra Małgorzata (Margerita) Bocian<sup>820</sup>, przez pewien czas anioły na suficie były zamalowane. Jednakże siostry już w 2008 roku podjęły starania o to, aby poddać kaplicę gruntownej renowacji. Niepokalanom przede wszystkim zależało na tym, by odnowiona kaplica była możliwie najwierniejsza historycznym projektom. Prace restauratorsko-konserwatorskie rozpoczęto w 2014 roku i trwały one aż do 2021 roku. Wygląd sufitu profesjonalnie odtworzono na podstawie „pokolorowanej” pocztówki, przedstawiającej kaplicę w Nowym Sączu, na której był widoczny zaledwie fragment sklepienia. Zadania odtworzenia zamalowanego plafonu podjęli się: konserwatorka dzieł sztuki, magister Zofia Augustyńska-Martyniak oraz artysta plastyk, doktor Krescenty Grzegorz Głazik.

W dokumentach archiwalnych<sup>821</sup> odnalazłam informację, iż „projekt [plafonu – P. D.] został wykonany w oparciu o archiwalne zdjęcia i zachowane elementy pierwotnej polichromii”<sup>822</sup>. Co ciekawe, anioły na plafonie sądeckiej kaplicy zostały odkryte stosunkowo niedawno i niejako „przypadkiem”, bowiem dostrzeżono je w 2019 roku podczas prac konserwatorskich sufitu, a więc przez kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt lat nikt o nich nie pamiętał. Tym bardziej godny podkreślenia jest fakt, że to dzięki profesjonalnym pracom konserwatorskim, w których istotne znaczenie miała wierność pierwotnym, historycznym projektom sądeckiej kaplicy, udało się przywrócić polichromię plafonu.

---

<sup>819</sup> E. Ross-Pazdyk, *Architektura kompleksu...*, s. 33.

<sup>820</sup> Siostra Małgorzata Bocian była przełożoną klasztoru niepokalanek w Nowym Sączu od września 2017 roku do sierpnia 2024 roku.

<sup>821</sup> Dokumenty archiwalne i informacje dotyczące przebiegu procesów konserwatorsko-restauracyjnych plafonu kaplicy w Nowym Sączu zostały mi udostępnione dzięki uprzejmości ówczesnej nowosądeckiej przełożonej Siostry Małgorzaty Bocian, za co pragnę Siostrze w tym miejscu najserdeczniej podziękować.

<sup>822</sup> Por. *Dokumentacja restauracji wnętrza kaplicy Białego Klasztoru (Siostr Niepokalanek)*, ANNS.



Biały klasztor w Nowym Sączu: ołtarz w białym klasztorze, karta korespondencyjna z 1902 roku. Na podstawie ilustracji po lewej stronie z takiej właśnie pocztówki odtworzono anioły na plafonie kaplicy w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu, źródło: <https://polona.pl/item-view/b5f71753-bbd9-45dc-9eb1-a696817db00b?page=0> Dostęp z dn. 07.10.2024r.

**Archiwalne odkrycia.** Pragnę jeszcze powrócić do malarskiej twórczości Celiny Michałowskiej i obrazów jej autorstwa, które udało mi się odnaleźć w niepokalańskim archiwum w Szymanowie. W materiałach źródłowych znalazłam informację, że jednym z najczęstszych tematów ikonograficznych, z którymi mierzyła się Michałowska, były „Madonny”<sup>823</sup>. Dlatego też dla badacza deprymujący jest fakt, że spośród domniemanej wielości obrazów Celiny, przedstawiających Matkę Bożą, zachowało się tylko trzy przedstawienia tego typu. To opisane już w niniejszej pracy obrazy: *Matka Boża z Dzieciątkiem*, *Matka Boża Niepokalana* oraz kopia *Niepokalanej* Murilla. Jednakże po przeprowadzonej w szymanowskim archiwum kwerendzie naukowej udało się odnaleźć jeszcze jedno płótno przedstawiające Matkę Bożą, które prawdopodobnie jest autorstwa Michałowskiej. To odkrycie poszerza krąg twórczość Celiny Michałowskiej o kolejne dzieła.

<sup>823</sup> Por. R. Brzezińska, *Trzy portrety kobiece...*, s. 17.

Historia odnalezienia obrazu Matki Bożej jest dość niezwykła i warta przytoczenia. Płótno to bowiem zostało odkryte przez niepokalanki w 2016 roku, przy okazji konserwacji portretów sióstr pędzla Michałowskiej. Konserwatorka dzieł, Bogumiła Stawicka, „pracując nad odnową obrazów, zauważyła, że jeden ma nieco grubszy podkład. Kiedy zdjęła z ramy obraz, zobaczyła pod spodem namalowany drugi obraz – obraz Matki Bożej. Ją też odnowiła”<sup>824</sup>. Odkryty przez konserwatkę i wydobyty z archiwum obraz *Madonna* (wydaje się, że płótno tak „roboczo” zatytułowały same niepokalanki) przedstawia popiersie Matki Bożej, ukazane frontalnie na ciemnym tle. Maryja spowita jest w płaszcz w kolorze ciemnoniebieskim, miejscami rozjaśniony refleksami światła. Głowę Miriam nakrywa maforion w tej samej barwie, co płaszcz. Dodatkowo głowa i szyja Marii spowite są przezroczystym materiałem, znajdującym się pod chustą. Głowę jej otacza świetlista, rozmyta w konturze aureola. Twarz Matki Bożej jest regularna i delikatna, zaś jej spojrzenie skierowane ku górze. Światło pada na prawy profil Maryi rozjaśniając jej policzek i nos, oczy zaś skryte są w cieniu chusty. Usta, piękne i proporcjonalne, pozostają jakby bez wyrazu. Spojrzenie Matki Bożej jest pełne bólu i smutku.

Obraz Celiny prezentujący Maryję można zaklasyfikować jako przedstawienie Matki Bożej Bolesnej. Bowiem wizerunki bolejącej rodzicielki Chrystusa w sztuce ukazywały ją „samotnie w całej postaci lub w popiersiu z 1 lub 7 mieczami, które w symbolicznym skrócie unaoczniają jej ból, aby uczynić z niego przedmiot kontemplacji”<sup>825</sup>. I choć na obrazie namalowanym przez Michałowską nie ma mieczy symbolizujących poszczególne boleści Maryi, to badawczą uwagę przyciąga siła ekspresji tego przedstawienia. Warto bowiem zauważyć, że w sztuce polskiej „Największą popularność osiągnęła forma popiersia (...), którą posługiwano się również w baroku i sztuce nowszej, starając się (...) o ekspresję twarzy i rąk”<sup>826</sup>. Przedstawienie autorstwa Michałowskiej, pełne ekspresyjnego smutku, skupione na wyrazie twarzy Maryi, pozwala zaklasyfikować ten obraz jako wizerunek Matki Bożej Bolesnej. Zaś oszczędność środków wyrazu i wysublimowana kolorystyka obrazu mogą świadczyć o tym, że miał on pobudzać odbiorcę do kontemplacji.

---

<sup>824</sup> *List siostry Macieji od Niepokalanego Poczęcia NMP...*, sygn. F. III. 3

<sup>825</sup> H. Wegner, *Bolesna Matka Boża. II. W ikonografii...*, s.760.

<sup>826</sup> Tamże.



Celina Michałowska, *Madonna*, AGSN, źródło: archiwum własne.

Wiele wskazuje na to, że autorką *Madonny* rzeczywiście była Celina Michałowska. Dowodzą tego nie tylko zachowane dokumenty (*List siostry Macieji*), lecz również fakt, że dzieło to w stylu i sposobie ujęcia postaci przypomina portrety zakonnic pędzla Celiny. Matka Boża na omawianym obrazie, ukazana jest zatem w popiersiu na ciemnym tle. To przedstawienie bardzo ascetyczne, jedynym znamieniem świętości Maryi jest okalająca jej głowę rozmyta aureola. Obfita szata oraz otaczający twarz i szyję maforion wraz z przezroczystym materiałem, spośród których nie widać nawet kosmyka włosów, sprawiają, że zarówno malarz, jak i odbiorca dzieła, skupiają całą swą uwagę na twarzy Maryi i jej pełnym bólu wyrazie.

Warto też zwrócić badawczą uwagę na szatę spowijającą ramiona Matki Bożej, gdyż jest ona tak obfita, że zupełnie zetraca się pod nią jakikolwiek kształt ciała.



Upraszczając nieco, trudno oprzeć się wrażeniu, że Matka Boża ma po prostu „kwadratowy” tors. Kontrastuje to z delikatną i wykonaną z dużą dbałością twarzą i szyją Maryi. Prawdopodobne jest zatem, że jak z malowaniem obrazów u niepokalanek bywało, znów to Michałowska opracowała najtrudniejsze technicznie partie postaci (twarz), zaś wymalowaniem szat zajęła się inna zakonnica lub nawet zdolniejsza uczennica, która jednak nie dorównywała swymi umiejętnościami siostrze Celinie.

**Rekreacja niepokalanek w ujęciu Celiny Michałowskiej.** Podczas kwerendy w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu udało mi się dotrzeć do jeszcze jednego obrazu, który jest dziełem Celiny Michałowskiej. Przedstawianie to, ze względu na wyjątkową tematykę, inną niż sakralna, zdecydowałam się omówić osobno.

Obraz, jak dowiadujemy się z drewnianej deseczki z opisem, dawniej załączonej do dzieła (a obecnie znajdującej się pośród materiałów archiwalnych), nosił tytuł *Mateczka na rekreacji w otoczeniu Sióstr*. Aktualnie dzieło jest eksponowane w jednej z sal Klasztoru Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu, oprawione w ramę i passe-partout. Współcześnie u dołu obrazu znajduje się metalowa tabliczka z wygrawerowanym napisem o następującej treści: „JAZŁOWIEC, 1872r., *Matka Marcelina z siostrami* (od prawej strony matki: s. Paula, s. Gertruda, S. Emilia, s. Teresa, s. Filomena, s. Ludwika, s. Bronisława, s. Pia, s. Eugenia)”<sup>827</sup>. Będę trzymała się tytułu z drewnianej tabliczki, uznając go za starszy, bardziej pierwotny i prawdopodobnie bliższy zamysłowi autorki dzieła, jak i osób, które zostały na nim sportretowane.

Obraz przedstawia grupę dziesięciu zakonnic, siedzących w bramie jazłowieckiego klasztoru, prowadzącej do ogromnego parku. Dzieło to jest wyjątkowe w dorobku artystycznym Celiny Michałowskiej, nie tylko jeśli chodzi o jego tematykę, ale także przez fakt, że na drewnianej tabliczce, załączonej do obrazu, znalazł się staranny opis, wymieniający poszczególne siostry z imienia. Podany został także rok powstania obrazu i jego autorka. Oto treść inskrypcji:

*Mateczka na rekreacji w otoczeniu Sióstr*

po jej prawej stronie S. Eugenia – poniżej tej S. Marya Pia. Po lewej S. Paula (bliżej Mateczki) i s. Gertruda – nieco dalej s. Emilia i s. Teresa (trojs quartt , ręce złożone),

<sup>827</sup> Warto zwrócić uwagę, że w karcie ewidencyjnej tego obrazu jest błąd, jeśli chodzi o zacytowanie napisu. W treści inskrypcji, którą znajdujemy w dokumencie, zamieniono siostrę Gertrudę na siostrę Bernardę, zaś s. Filomenę na s. J. Kornelię. Błąd ten został powtórzony na *Liście obiektów wpisanych do rejestru zabytków*. Por. M&B Projekt, *Karta ewidencyjna zabytku ruchomego. Obraz – Matka Marcelina Darowska z siostrami*, wrzesień 2016, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3. 47. Obraz – *Matka Marcelina z siostrami*, [w:] *Załącznik nr 1 do decyzji znak: RDZ-II.5131.3.2018.KP z dnia 27.02.2018r., nr rejestru zabytków B – 898. Lista obiektów objętych wpisem do rejestru zabytków*, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3.

grupa na lewo z trzech Sióstr złożona: S. Filomena (ze złożonymi rękami), S. Ludwika (z profilu), S. Bronisława najniżej siedząca na schodach.  
Malowane w 1872 roku przez S. Celinę.

Postać Mateczki – Marceliny Darowskiej – najłatwiej rozpoznać, gdyż to ona siedzi na podwyższeniu z prawej strony portalu i przemawiając, gestykuluje dłońmi, jakby wyliczała coś na placach. Nad matką Marceliną, w strumieniu światła, sfruwa biała gołębica – symbol Ducha Świętego. Zakonnice, zgromadzone wokół Darowskiej w nieregularnym kręgu, siedzą na schodkach wyścielonych czerwonym, wzorzystym dywanem. Cała scena ma miejsce w bramie „przelotowej”, łączącej dziedziniec wewnętrzny z wielkim, wspaniałym jazłowieckim parkiem klasztornym. Za siostrami rozpościera się długi korytarz, na którym widać dwie zakonnice, zaś w głębi obrazu widnieje fontanna z figurą Matki Bożej Niepokalanej, która znajdowała się wówczas na klasztorным dziedzińcu wewnętrznym.



Celina Michałowska, *Mateczka na rekreacji w otoczeniu Sióstr*, Klasztor Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu, źródło: zbiory własne.



Trzeba przyznać, że to właśnie przestrzenna głębia obrazu *Mateczka na rekreacji w otoczeniu Sióstr*, świadczy o naprawdę wysokich malarskich umiejętnościach Celiny Michałowskiej. Dowodzi tu ona bowiem, że znała zasady perspektywy linearnej i umiała się nią posługiwać. W obrazie przedstawiającym zakonnice na rekreacji, perspektywa została wykreślona bardzo starannie. Centralnym punktem kompozycji obrazu jest fontanna w głębi korytarza. Brama prowadząca do klasztornego parku została na obrazie oddana detalicznie. Jeśli rzecz porównać ze zdjęciem rzeczywistego portalu, można dostrzec, że na obrazie odmalowano kasetony wypełniające łuk bramy, dwie płaskorzeźby spoczywające na arkadzie oraz ornamentowane trzony kolumny. Po lewej stronie obrazu widoczny jest także koryncki kapitel kolumny oraz postument z lwią głową. Pozostałe detale, jak np. napis nad bramą<sup>828</sup>, zdobiony ząbkowaniem fryz i gięty gzyms na przedstawieniu autorstwa Michałowskiej, zakryte są pnączami gęstego, ciemnozielonego bluszczu.



Brama parkowa w klasztorze w Jazłowcu, źródło:

<https://www.wikiwand.com/pl/Jaz%C5%82owiec> Dostęp z dn. 19.08.2024r.

---

<sup>828</sup> Oto treść napisu: HONESTUS RUMOR ALTERUM EST PATRIMONIUM [Dobra sława jest drugą ojczyzną – tłum. P. D.]. Słowa te zostały zamieszczone nad bramą z polecenia Stanisława Poniatowskiego, ojca król polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego. Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 58

Na obrazie Celiny znajduje się dwanaście postaci, wliczając dwie zakonnice, przedstawione dość schematycznie, w głębi korytarza. Ta para sióstr w niebieskich habitach z białym fartuchem były to z pewnością siostry szafirowe, które pełniły w klasztorze obowiązki związane z gospodarstwem. Zaś wokół Darowskiej zgromadziły się siostry białe, które w zakonie zajmowały się przede wszystkim edukacją dziewcząt<sup>829</sup>. Każdą z niepokalanek, zasiadających wokół matki Marceliny, Celina przedstawiła w inny sposób, różnicując je pozą, gestami i mimiką. Wszystkie oczywiście ubrane były w niepokalański habit, jednakże na obrazie nie jest on śnieżnobiały, lecz jasnobeżowy. Tylko kornety u pięciu sióstr i Darowskiej zostały namalowane w kolorze białym. U czterech z przedstawionych zakonnic można dostrzec szafirowy sznur – znak złożonych ślubów wieczystych. Ponadto u matki Marceliny, siostry Pauli i siostry Gertrudy widać różaniec, zatknięty za pas przy lewym biodrze.

Zastanawiający jest fakt, że Michałowska, pośród niepokalanek otaczających Darowską, nie namalowała siebie samej. Jednakże na obrazie można dostrzec, że krąg zakonnic wokół matki Marceliny jest niepełny, gdyż na centralnej osi kompozycji, pomiędzy siostrami Marią Pią i Bronisławą<sup>830</sup>, znajduje się puste miejsce. Obraz powstał w 1872 roku, a więc cztery lata po wstąpieniu Michałowskiej do klasztoru w Jazłowcu i rok przed złożeniem jej wieczystych ślubów (miało to miejsce 1 czerwca 1873). Michałowska zapewne nie umieściła swej postaci w gronie sióstr, ponieważ w trakcie malowania obrazu nie była jeszcze „pełnoprawną zakonnicą”.

Można nawet przypuszczać, że ten obraz był jednym z pierwszych, jakie Celina namalowała dla zgromadzenia. To swoista wizytówka i malarski popis, świadectwo warsztatowych umiejętności. Warto zwrócić uwagę także na technikę, w której powstało dzieło. Michałowska zdecydowała się namalować obraz w technice akwarelowej, a więc bardzo trudnej i wymagającej dużej precyzji, gdyż w tym wypadku nanoszenie poprawek jest właściwie niemożliwe. To świadectwo malarskiej biegłości Michałowskiej, a także nawiązanie do warsztatu ojca – wszak Piotr w początkach swej artystycznej działalności umiłował przede wszystkim technikę akwarelową i stosunkowo późno zaczął wykonywać

---

<sup>829</sup> Por. S. Nabywaniec, *Marceliny Darowskiej system...*, s. 79.

<sup>830</sup> Wydaje się, że opis sióstr umieszczony na archiwalnej drewnianej tabliczce jest nieco mylący. Głosi on, iż siostry Paula i Gertruda siedziały „po jej [Mateczki – P. D.] prawej stornie”. Jednakże dalsza analiza treści opisu wykazała, że chodziło nie o prawą stronę Darowskiej, lecz obrazu. Tak więc siostry siedzące na schodach po prawej stronie obrazu (a lewej stornie Darowskiej), to siostry Eugenia (bliżej Mateczki) i Marię Pią. Współczesny podpis obrazu jest w tej kwestii bardziej klarowny i identyfikuje dwie zakonnice siedzące na schodach po prawej stornie obrazu właśnie jako siostry Eugenię i Marię Pią.

obrazy w technice olejnej<sup>831</sup>. W tej kompozycji, stworzonej niemal na samym początku swej zakonnej drogi, Michałowska zaprezentowała, jak wiele już potrafiła i jak wspaniale wiano swego talentu wносиła do zakonu niepokalanek.

Warto poświęcić jeszcze choćby kilka słów tytułowi obrazu, który pierwotnie brzmiał *Mateczka na rekreacji w otoczeniu Sióstr*. Klasztorne rekreacje był to wspólny czas wolny od zajęć, kiedy to omawiano różnorakie sprawy dotyczące wypadków światowych, życia w zgromadzeniu<sup>832</sup>, jak również czytano najnowsze lub pobożne książki<sup>833</sup>, a także listy od innych niepokalanek z domów filialnych. O treści rozmów na rekreacjach dowiadujemy się z korespondencji Michałowskiej, która chętnie o tym wzmiankowała, jednakże pod warunkiem, że czas wspólny był interesujący. Zaś dla Celiny wartościowe i ciekawe, bądź jak sama określała „sute” [P. 79. 4. I; 18] i „tłuste” [P. 79. 4. I; 47] rekreacje bywały wówczas, gdy uświetniała je swą obecnością Marcelina Darowska.

Przełożona zakonu na rekreacjach dzieliła się z siostrami wieściami ze świata i życia zgromadzania, ale także ubogacała je swoimi przemyśleniami i refleksjami, co niekiedy przeradzało się w cenne dla nich nauczanie. W takich momentach Michałowska „biadoliła”, że nie ma dostatecznych zdolności literackich, by wszystkie te słowa spisać. Celina tak oto żaliła się siostrze Marii Pii w jednym z listów (brak miejsca i daty): „Czemuż ja nie umiem powtórzyć kochanym Siostrom ślicznych rzeczy, które nieraz na rekreacjach słyszymy, ale daru S. Gertrudy nic a nic nie posiadam i przez moją pamięć jak przez sito wszystko się przelewa, choć w duszy mam nadzieję, że coś zostaje” [P. 79. 4. I; 16]. I choć Michałowska w swoim odczuciu nie posiadała równie wysokich umiejętności poetycznych, co utalentowana w tym zakresie siostra Gertruda, to wbrew własnemu mniemaniu o sobie, Celina potrafiła tworzyć nie tylko malarskie, ale także i istic literackie portrety niepokalanek. I tak też oto w liście do sióstr jarosławskich,

---

<sup>831</sup> Por. J. Sienkiewicz, *Wstęp...*, s. 14.

<sup>832</sup> W liście do sióstr z Jazłowca (brak miejsca i daty) Michałowska pisała: „Jednego z tych dni była arcymiła rekreacja wieczorna, na której była mowa o tym, co by jeszcze Zgromadzenie mogło uczynić dla Kraju. Ze wszystkich stron odzywają się do Matki z prośbą, aby otworzyła dom wychowawczy dla średniej klasy, dla córek drobnej szlachty i urzędników. Otóż Matka powiada, że gdyby tylko były fundusze i dosyć Sióstr, otworzyłaby dom taki na 5 klas i że był by niezmiernie pożyteczny (...)” [P. 79. 4. I; 41].

<sup>833</sup> W liście z 25 maja 1895 roku z Jazłowca do sióstr jarosławskich, Celina pisała: „Na rekreacjach czytamy *Sobieskiego Deotymy*, są tam piękności wagi 100 cetnarów, pod których brzemieniem czoło z uwielbieniem uginam, a choć im w niczym nie uwłaczam, mam wrażenie, że mi ktoś ciężki worek zimnego lodu przyłożył do mózgu (co zbyteczne, bo zapalenia nie mam) – zresztą jesteśmy dopiero na początku, więc dalej może będę porwana razem z Tarnowskim!” [P. 79. 4. I; 58]. Chodził o dzieło Jadwigi Łuszczewskiej (pseudonim literacki Deotyma) zatytułowane *Sobieski pod Wiedniem*, którego pierwszy tom ukazał się w 1894 roku. Por. R. Kowalski, *Jadwiga Łuszczewska*, <https://culture.pl/pl/tworca/jadwiga-luszczewska> Dostęp z dn. 16.04.2024r.

pisanym 23 kwietnia [br.] z Jazłowca, nakreśliła ona piórem wizerunki niektórych niepokalanek:

(...) a ja pragnę, abyście zawsze od czasu do czasu poinformowane były o całym domu naszym, więc po krótko dorzucę po jednym słówku o dzielnych zapaśniczkach jakimi Kościół wojujący pod dachem naszym się szczyci. Zaczynam od starszych: więc od Karoliny: że dusza i tusza walczą w niej o lepsze, o szersze i o cięższe, gdyż jedna dojrzałością, druga objętością coraz to więcej wagi nabierają – co do Teresy, z tej łaska Boża jak drożdże spłynęła na mnogość bab, jajeczników i tortów i wszystko wystrzeliło górnio i lotnie, a nic nie posiadało, choćby Paula z tym swoim językiem chciała was fałszywie w tej mierze poinformować. Najlepsza Franciszka rozwija się w wiadomościach gospodarskich, przy śniadaniu bowiem wyraziła zdanie, iż baby niesmaczne, bo zbyt wiele bobkowych liści do nich dano! Siostró Mario! Bobkowe liście w babie, czy to kto słyszał?!!! Co Siostra na to?!! Gertruda niestety żyje już tylko nadnaturą! Dzieci ją pochłaniają całą i wszystkie rekreacje, to też pożałuj Boże, tak stępiało biedactwo! Geniusz jej poetycki to już tylko zagwożdżona armata, tam już naboju nie wepchnąć, ani lontu daremnie przykładać, to też załamalam ręce i czekam, czy to już zawsze tak będzie? Pegaz zamieniony w osła klasnego, wyobraźcie sobie jak to na mnie działa! Maria Pia cukrzy się coraz więcej w dobroć, a w nadmiarze bratniej miłości uzdrawia tu i ówdzie schorzałe Siostry (...). Konstancja to uosobienie niezmienności, to też co się raz napisało o jej cnocie, trzeba by chyba za każdym razem dosłownie powtarzać, co jakkolwiek pełne ceny przed Bogiem, listu by nie ubarwiło, przejdę więc do Klementyny (...). [P. 79. 4. I; 46]

To zaledwie fragment barwnego, pełnego swady i tupetu opisu poszczególnych niepokalanek z Jazłowca, jakiego dokonała Michałowska. Wydaje się, że Celina wbrew własnemu mniemaniu, mogłaby zostać barwną pisarką. Choć sądząc po lekturze powyższego fragmentu korespondencji, głównym gatunkiem literackim, który Michałowska z powodzeniem mogłaby uprawiać, byłaby zapewne komedia obyczajowa<sup>834</sup>. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że Michałowska, na szczęście dla innych niepokalanek, obrała sobie przede wszystkim malarską drogę, a nie pisarką, bowiem w pracach plastycznych Celina pokazywała swe współsiostry w korzystniejszym dla nich świetle.

**Studia portretowe osób z ludu.** Jednym z najbardziej zaskakujących dla mnie momentów podczas naukowych kwerend w szymanowskim AGSN był ten, w którym zupełnie niespodziewanie dotarłam do teki zawierającej nieznane szkice siostry Celiny! W owej teczce znalazłam aż siedem dzieł Michałowskiej, rysowanych węglem na papierze, o zupełnie zaskakującej (w przypadku Celiny) tematyce. Bowiem wielokrotnie

<sup>834</sup> Warto w tym miejscu pokrótce przypomnieć, że komedia obyczajowa to „forma komedii satyrycznej, obejmująca utwory, w których przedmiotem ośmieszającego przedstawienia jest obyczajowość określonego środowiska społecznego, obowiązujące w nim konwencje współżycia i motywacje postaw, przywry moralne jego przedstawicieli, przesady, ceremoniał stosunków towarzyskich, sposób manifestowania uczuć, mówienia itp.”. J. Sławiński, *Komedia obyczajowa*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 2002, s. 250.

w niniejszej pracy podkreślano, że Michałowska malowała głównie przedstawienia o treści religijnej, tudzież na polecenie matki Marceliny portretowała także inne siostry niepokalanki. Zaś odnalezione rysunki to studia portretowe... osób z wiejskiego ludu. Tylko dwa z siedmiu odnalezionych rysunków mają swoje tytuły, to jest *Szkic z natury* (przedstawia głowę wiejskiej kobiety z lewego profilu) oraz *Chłopak od piekarza* (opatrzonej datą dzienną 13 sierpnia br.). Pozostałe prace to trzy przedstawienia wiejskich kobiet, jeden portret brodatego mężczyzny oraz studium portretowe chłopca. Przez wzgląd na fakt, że owo znalezisko jest ważne i niezwykle cenne, zdecydowałam się zaprezentować wszystkie te prace i poświęcić im badawczą uwagę.



Celina Michałowska, *Szkic z natury*, AGSN, źródło: zbiory własne.

Cztery portrety kobiet autorstwa Michałowskiej prezentują podobne ujęcia postaci. Niewiasty różnią się jedynie wiekiem, ujęciem profilowym i wyrazem twarzy. Na wszystkich tych szkicach włosy, szyje i uszy modelek zakrywa zarzucona na głowę chusta, zazwyczaj zawiązana pod brodą. Choć w każdej z prac Michałowska oddała starannie indywidualne rysy postaci, to wszystkie przedstawione niewiasty sprawiają



wrażenie zasmuconych, przygnębionych i zmartwionych. Każde z dzieł to osobne studium psychologiczne modelu, próba oddana jego uczuć i przeżyć.



Celina Michałowska, bez tytułu, AGSN, źródło: zbiory własne.



Celina Michałowska, bez tytułu, AGSN, źródło: zbiory własne.



Celina Michałowska, bez tytułu, AGSN, źródło: zbiory własne.

Pośród rysunków wykonanych węglem przez Celinę znajdują także portretowe studia dwóch wiejskich chłopców. Praca *Chłopak od piekarza* przedstawia frontalne ujęcie dziecka w kapelusiku luźno zarzuconym na głowę. Choć model patrzy przed siebie, jego spojrzenie nie jest skierowane na widza, lecz jakby nieobecne, utkwione w bliżej nieokreślonym punkcie. Pomimo iż chłopiec ma pogodny wyraz twarzy, jego wzrok zdradza zamyślenie i z troskaniem. Drugie studium portretowe prezentuje chłopca ukazanego z lewego profilu, także w nakryciu głowy. Dziecko ma wydatny nos i pucułowate policzki. Jego zaciśnięte usta i przymrużone oczy sprawiają wrażenie, jakoby chłopiec był smutny i niezadowolony, czy wręcz „naburmuszony”.





Celina Michałowska, *Chłopak od piekarza*, AGSN, źródło: zbiory własne.



Celina Michałowska, *bez tytułu*, AGSN, źródło: zbiory własne.



Celina Michałowska, bez tytułu, AGSN, źródło: zbiory własne.

Ostatnim dziełem, które odnalazłam w teczce zawierającej rysunki Michałowskiej, jest studium portretowe brodatego mężczyzny. Wyraźnie różni się od wcześniej opisanych prac Celiny, wykonanych węglem. Na tym portrecie model został ukazany en trois quarts, zaś jego spojrzenie jest kierowane wprost na widza. Usta są niewidoczne pośród długiej, bujnej brody, nos kształtny i prosty, czoło zbruzdzone, wyrażające namysł. Sportretowany mężczyzna nie przypomina swym wyglądem wiejskiego starca, lecz uczonego mędrca. Podobne studia portretowe zdobiły ściany jazłowieckiej malarni – być może były to kopie portretów lub wybranych postaci z dzieł wielkich mistrzów. Na awersie pracy widnieje fragment napisu „Sącz”, z czego można wnosić, iż szkic był przeznaczony do tamtejszego klasztoru i miał posłużyć jako wzór do nauki dla niepokalańskich wychowanek.



Piotr Michałowski, *Portret dziewczyny*, MNW,  
źródło: <https://cyfrowe.mnw.art.pl/pl/zbiory/445745>

Technika rysowania węgłem, w której powstały wyżej opisane studia portretowe, pozwalała na zrobienie szybkich szkiców, niewymagających wielogodzinnego pozowania modela ani nakładania kilku warstw farb w celu uzyskania zamierzonego kolorytu dzieła. Opisane wyżej studia portretowe Michałowskiej to w większości szkice z natury, powstające „na bieżąco”, pod wpływem chwili, poczynionych obserwacji<sup>835</sup>. Co ciekawe Michałowska, tak przecież wymagająca, jeśli szło o urodę modela, pośród wiejskiego ludu potrafiła dostrzec prawdziwie interesujące postaci, które chętnie szkicowała. Fakt, że Celina ukazała kobiety i dzieci z wiejskiego ludu jako osoby smutne, zamyślane lub przygnębione, świadczy o jej dużej wrażliwości na trudny los przedstawicieli chłopskiej warstwy społeczeństwa. Niewątpliwie uważność na różnorodność i barwność „miejscowych” chłopów, a także umiejętność dostrzeżenia trudów ich egzystencji, Celina przejęła od swego ojca Piotra. To przecież Michałowski, zarządzający majątkami ziemskimi w Krzysztoforzycach i Bolestraszcach, zawsze dbał o dobre relacje z ludem chłopskim, interesował się jego sprawami, a przy okazji chętnie

---

<sup>835</sup> Warto w tym miejscu przywołać definicję szkicu ze *Słownika terminologicznego sztuk pięknych*. Szkic to „swobodnie wykonany rysunek, zwykle z natury, często mający charakter notatki służącej później przy malowaniu obrazu w pracowni”. Szkic, [w:] *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. K. Kubalska-Sulkiewicz, M. Bielska-Lach, A. Manteuffel-Szarota, Warszawa 2005, s. 400.

szkicował przedstawicieli okolicznej ludność<sup>836</sup>. Wspominała o tym sama Celina w biografii ojca:

[Piotr Michałowski – P. D.] Niezmiernie lubił Cervantesa i nieraz wieczorami kazał sobie Don Quixotta w oryginale czytywać, a potem odtwarzał na płótnie typy i szkice natchnione tem arcydziełem, a do takich typów dobierał sobie często wieśniaków. Malarstwo z wiejskim ludem ściślej jeszcze pana łączyło: żył wśród nich jak wśród własnej rodziny i przy malowaniu nieraz się mądrych rad i wesołych słów nasłuchiwał. (...) Żadna też nędza ludu nie zostawiała go obojętnym, każdej niedoli rękę podawał. (...) Wysoko cenił rozum w czynie, to jest praktyczność; (...) to też chwalił chłopski rozum i polegał na nim; chłopci zaś mądrość jego wielbili i rozkazów z wiarą słuchali.<sup>837</sup>

Zdaniem badaczy twórczości Piotra Michałowskiego, to właśnie jego wnikliwe studia portretowe osób z ludu były „szczególnym tytułem do malarskiej sławy”<sup>838</sup>. W katalogu dzieł Michałowskiego historycy sztuki tak oto skomentowali zespół jego obrazów przedstawiających postaci z chłopskiej warstwy społecznej:

Niezwykła jest galeria studiów portretowych wiejskich dziewcząt i wyrostków, parobków, bab, dziadków, gospodarzy... Twarze tych postaci – często niepiękne, o pospolitych rysach, czerstwe lub wynędzniałe, pełne świeżości lub naznaczone wiekiem i trudami życia, nierzadko także cieniem smutku – wyrażają głębię ich człowieczeństwa.<sup>839</sup>

Wydaje się, że te słowa można by odnieść także do węglowych szkiców autorstwa Celiny Michałowskiej. Bowiem w pracach tych przedstawiła ona wiejskie kobiety i chłopców bez idealizacji, starała się oddać indywidualne rysy modeli, a także zatroskanie i niepewność, jakie częstokroć towarzyszyły im w codzienności.

W tym miejscu należy stwierdzić, że szkice węglem Celiny Michałowskiej, odnalezione w szymanowskim AGSN, stanowią wyraźny, wspólny punkt w twórczości ojca i córki, Piotra i Celiny Michałowskich. W tym wypadku ich dzieła łączy nie tylko tematyka przedstawień, ale również skupienie na psychologii modelu, jego emocjach i próba wnikięcia w przeżycia osoby portretowanej. Michałowski posiadał doskonały zmysł obserwacji i potrafił dostrzec pośród wiejskiego ludu typy prawdziwie interesujące,

---

<sup>836</sup> Hanna Mortkowicz-Olczakowa poczyniła znamieną uwagę odnośnie do miejsca, jakie zajmowali chłopcy w twórczości Piotra Michałowskiego: „Jeśli w scenach batalistycznych chłopcy krakowscy w białych sukmanach, pędzący do zwycięskiego szturm, byli raczej symbolem, ornamentem bez twarzy, to w studiach portretowych ich surowe rysy, wymowne spojrzenia, mocno sklepione czoła ustalały prawdę ciężkiego, powszedniego trudu, nędzy i cierpienia w świetle bardzo ludzkiej głębokiej sympatii.”. H. Mortkowicz-Olczakowa, *Piotr Michałowski...*, s. 289.

<sup>837</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 70-71.

<sup>838</sup> J. Sienkiewicz, *Wstęp...*, s. 33.

<sup>839</sup> *Piotr Michałowski...*, s. 93.

które starał się wnikliwie przedstawić w swej twórczości – wszystkie te zalety swego charakteru, jak i malarskiego warsztatu skwapliwie przekazał swej córce Celinie.



Piotr Michałowski, *Studium chłopca wiejskiego*, MNW,

źródło: <https://cyfrowe.mnw.art.pl/pl/zbiory/445764>

**Dzieła mniejsze.** Przeprowadzone przeze mnie kwerendy w AGSN w Szymanowie pozwalają rozszerzyć spis dzieł Celiny Michałowskiej o jeszcze kilka nowych pozycji. W przypadku drobnych przedstawień są to: akwarela z głową starca (na odwrocie napis: Kopia Michałowskiego przez s. Celinę, AGSN, sygn. C II) oraz akwarela prezentująca głowę mężczyzny (na odwrocie napis: Obrazek może S. Celiny, AGSN, sygn. C II), a także akwarela *Miss Daisy* (na odwrocie napis: malowała pewnie S. Celina, AGSN, sygn. C II).





*Miss Daisy-podobizna* (na odwrocie napis: *malowała pewnie S. Celina*), AGSN, sygn. C II,  
źródło: zbiory własne.

Prawdopodobnie to właśnie na wspomianej akwareli przedstawiającej głowę starca, która jest kopią dzieła Michałowskiego, wychowanki Celiny uczyły tej trudnej sztuki malarskiej, sądząc, że „wzór był zbyt doskonały, by można było marzyć o jego naśladowaniu”<sup>840</sup>.



Akwarela Celiny Michałowskiej (na odwrocie napis: *Kopia Michałowskiego przez s. Celinę*),  
AGSN, sygn. C II, źródło: zbiory własne.

<sup>840</sup> R. Brzezińska, *Trzy portrety kobiece...*, s. 17.



Celina Michałowska, akwarela przedstawiająca głowę mężczyzny (na odwrocie napis: *Obrazek może S. Celiny*), AGSN, sygn. C II, źródło: zbiory własne.

Ważnym odkryciem, jakiego dokonałam w szymanowskim archiwum, jest także pięć miniaturowych pejzaży Jazłowca. W korespondencji Celiny Michałowskiej odnajdujemy fragment, który zdaje się opowiadać o tych winietkach. W liście do siostry Gertrudy Skórzewskiej Celina pisała:

S. Gertrudo Droga, posyłam vignette en grisaille verdâtre [winiety w zielonkawym grisaille – tłum. P. D.], bo nam się taka wydała bardziej ożywiona niż teinte – neutre [odcień – neutralny – tłum. P. D.], ale gdyby Matka Najdroższa wolała tamtą, w tej chwili mogę drugą edycję zrobić. Zrobiłam sposobem angielskich akwarelek, bo gdyby było bardzo wykończone i miniaturowe, powiedzieliby, że altmodisch [staromodne – tłum. P. D.]. Zresztą wzory były niektóre bardzo niedobre, tak, że trzeba było odgadywać, co tam jest. W jazłowieckiej winietce chciałam połączyć ruiny, fontannę z Niepokalaną i kawałek klasztoru - to mi się wydaje najmalowniejsze – inaczej by nie było ruin, które są naszą arystokratyczną pieczęcią! [P. 114. 3. I; 2. 12.]

Estetyczna wrażliwość Michałowskiej pozwalała jej dostrzec wiele malowniczości w położeniu jazłowieckiego klasztoru i pobliskich ruin. Zdawać by się mogło, że oddzielona od świata zakonnica niewielkie miała pojęcie na temat aktualnych tendencji w sztukach pięknych. A jednak Celina wykazywała się znajomością tego, co w sztuce jej współczesnej było cenione, a co już należało do „altmodish”.





Z korespondencji Celiny Michałowskiej wynika, że matka Marcelina niejednokrotnie zlecała jej malowanie pejzaży, których głównym elementem były niepokalańskie domy w Jazłowcu i Jarosławiu. Darowska w jednym ze swych listów, niezadowolona z efektów pracy Celiny, uprzejmie, lecz otwarcie udzielała jej podpowiedzi, co należy zrobić, by rzecz poprawić w satysfakcjonujący sposób. Matka Marcelina tak oto pisała do Celiny w liście z 14 stycznia 1900 roku z Jazłowca:

Najdroższa moja Siostró Celino! Rysunek twoje ładne – z talentem właściwym zrobione. Ale klasztor jarosławski wydaje mi się nie dość okazałym – jazłowiecki z ujemnej strony wzięty. Z innej zdjęła go Marylka – i fotografię jej Ci posyłamy, ale także nieudana: wszystko śniegiem pokryte i niewyraźne. Poleciałam więc S. Terezicie aby jakoś przeniosła jeden i drugi papier – a Ciebie droga moja proszę, zrób z tego co będziesz mogła – tylko po swojemu: lekko, przejrzysto, artystycznie. Trzeba aby wszystkie cztery winietki były jednej ręki, jednego kolorytu, jeden miały charakter, rozmiar. Wiem że Ci ta praca uciążliwa nie będzie – byleby tylko zdrowie nie stanęło na przeszkodzie! [P. 41. 4. III; 26]

Darowska nie odmówiła pracom Celiny wdzięku i malarskiej urody. Przełożona zakonu najwyraźniej ceniła styl malarski Michałowskiej, skoro poprosiła ją, by wymalowała ona domy zakonne „po swojemu”. Niemniej matka Marcelina lakonicznie wykazała niedostatki w ilustracjach zakonnych domów, wspomogła Celinę odpowiednim materiałem w postaci fotografii i resztę zawierzyła już jej artystycznemu doświadczeniu.

Wydaje się, że odpowiedź na powyższe polecenia i wskazania Darowskiej, dotyczące namalowania widoków klasztorów, zachowała się w liście Celiny do siostry Gertrudy Skórzewskiej z 31 stycznia 1900 roku:

S. Gertrudo droga, daję Ci zlecenie, abyś Matce najdroższej gorąco podziękowała za mnie, za Jej słówko do mnie i powiedziała, że się starała spełnić wszystkie Jej zlecenia: powiększyłam znacznie dom Jarosławski, a Jazłowiec zdaje mi się, że odstaje teraz w całej swej powadze – ten orlo gród, w którym się mieści gniazdo nasze.[P. 114. 3. I; 2. 7.]

Rozszerza to zatem tematyczny repertuar dzieł Michałowskiej, która oprócz istic rzemieślniczej produkcji postaci świętych i scen religijnych, w razie potrzeby i z polecenia matki Marceliny, malowała także pejzaże. Niemniej, niezależnie od tego, co Celina tworzyła, miała na uwadze przede wszystkim niezmiennie jedną rzecz – zadowolenie Darowskiej. I tak w liście do siostry Gertrudy Skórzewskiej pytała „Powiedz mi, czy Matka Kontenta? Tylko o to się dba” [P. 114. 3. I; 2. 12.].

Co interesujące, obok wielkoformatowych przedstawień świętych, scen religijnych i mozolnego portretowania sióstr, Michałowska zajmowała się także „mniej podniosłą” tematyką. Mianowicie: „Według relacji jednej z najstarszych sióstr lubiła rysować zwierzęta. W Jazłowcu znajdowały się dwa albumy s. Celiny ze znakomitymi akwarelami zwierząt, zwłaszcza krów”<sup>841</sup>. Jej wyrobione malarsko oko w niejednym stworzeniu dostrzegало idealny model, o czym pisała z właściwym sobie humorem do siostry Jadwigi do Szymanowa:

Wielce mnie zajął także rys pomysłu i dowcipu Baryka - mogę się za niego odpłacić mówiąc wam o wdziękach Amorka pieska kapelana, qui porte bien son nom [który dobrze nosi swoją nazwę – tłum. P. D.], maleńki ratlerka, rasowy, pełen wdzięku i dowcipu - już był parę razy u nas i chętnie bym go malowała, gdyby nie to, że z psami nie mogę mieć do czynienia. Jego delikatny pyszczek, duże czarne oczy, czarnym podbite dużo mu dają charakteryczności, a gdy zażenowany oblizuje się i wywija języczkiem istnym różanym kolczykiem - co więcej pełen serca, gdy kapelan odchodzi na parę godzin, on tak tęskni, że go zastaje łzami zalanego. [P. 79. 4. I; 68]<sup>842</sup>

W tym fragmencie korespondencji znać malarkę. Wszak Michałowska w istocie tak opisała ratlerka, począwszy od czarnych oczu do „rózanego kolczyka”, jakby zaraz miała chwycić za pędzel i wymalować psa, wydobywając wszelkie kontrasty i niuanse kolorystyczne. To zamiłowanie do malowania zwierząt zbliżało tematycznie dzieła Celiny do malarstwa jej ojca. Piotr Michałowski słynął przecież z tworzenia doskonałych przedstawień koni. Miał też zwyczaj, o którym już wspomniano w niniejszej pracy, portretowania swoich dzieci w otoczeniu różnych zwierząt.

---

<sup>841</sup> *List S. Antoni Nosalewskiej...*, sygn. F VII 3.

<sup>842</sup> Pies imieniem Amorek należał do kapelana niepokalanek. Wiąże się z nim pewna zabawna anegdota, którą Michałowska opisała w jednym ze swych listów do siostry Jadwigi do Szymanowa: „Pierwsza wieść o nim [psie Amorku – P. D.] nas doszła w parę dni po przyjeździe kapelana przez telegram adresowany do klasztoru Niepokalanek z zapytaniem «Znalazł się Amorek, czy go przysłać?». Pytanie nad wyraz kompromitujące dla klasztoru dziewic, które się wyrzekły wszelkich amatorów - a tyczyło kapelana, który swego ulubieńca zgubił we Lwowie”. [P. 79. 4. I; 68].



Piotr Michałowski, *Portret syna artysty z psem*, MNW, źródło:

<https://cyfrowe.mnw.art.pl/pl/katalog/508847>

Celina Michałowska lubiła zwierzęta nie tylko malować, ale także z nimi obcować, z czego zwierzyła się w jednym z listów do sióstr jarosławskich z dnia 25 sierpnia (br.) pisanym z Jazłowca:

Szkoda, że tam już nie ma mojego wiernego Hektora, którego śmierć przedwcześnie zabrała! Ja w życiu po różnych zawodach ze strony ludzi zawsze największa pociechę znajdowałam u pocziwych czworonożnych. Pamiętasz jak Ci opowiadałam o oślicy, która mnie po rękach lizała po śmierci mojego ojca? Te pocziwe istoty zawsze mnie najlepiej rozumiały.

[P. 79. 4. I; 65]

I choć Michałowska, jak sama wyznała, nie mogła obcować z psami [P. 79. 4. I; 68], to wydaje się, że bardzo lubiła koty. W liście do sióstr jarosławskich pisanym z Jazłowca 12 kwietnia 1896 roku, Celina wzmiankowała o pewnym „skandalu”:

Otóż kiedy mówię o swoim oknie, muszę się wam przyznać do jednego wielkiego skandalu – weszłam z okienka w rozmowę z kimś co się przechadzał po dziedzińcu zewnętrznym! – było to parę dni temu, otwieram okienko, a tu tuż pod nim przechadza się poważnie biały, tłusty kot ogrodnika (jego alter ego), on słyszy, przerywa przechadzkę, siada naprzeciw mnie i najprzyjemniej się przysłuchuje i wdzięczy! [P. 79. 4. I; 60]

Celina z właściwą sobie swadą i humorem opisywała zwyczajne spotkanie z kotem i nie omieszkała uszczypliwie dodać, że tłusty kot to *alter ego* klasztorного ogrodnika.

Niestety, spośród wielości prac przedstawiających czworonogów, o których to czytamy w materiałach archiwalnych, zachowała się tylko jedna. W zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie znajduje się bowiem akwarela Michałowskiej *Siedzący pies* z 1855 roku. Resztę dzieł o tematyce zwierzęcej pochłonęły zniszczenia wojenne.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### Celina Michałowska – scenografka niepokalańskiego teatru

Artystyczny zapał i twórcza inwencja Celiny Michałowskiej nie wyczerpały się na tworzeniu ikonografii do nowo otwieranych domów zgromadzenia, portretowaniu siostr i ustalaniu koncepcji wnętrza niepokalańskich kaplic. Kolejnym ważnym jej zadaniem w zakonie niepokalanek (przysparzającym skądinąd wiele trudu i utrapień) było tworzenie scenografii i kostiumów do przedstawień wystawianych rokrocznie w ramach niepokalańskiego teatru. Przedsięwzięcie to nie należało do najłatwiejszych, jeśli wziąć po uwagę fakt, że częstokroć do spektaklu trzeba było wystroić około pięćdziesięciu uczennic. Dlatego też niwa teatralna okazała się dla Michałowskiej równie szerokim polem artystycznej pracy, jak malowanie licznych obrazów do nowych filii zgromadzenia, tudzież okolicznych kościołów i cerkwi na Podolu.

Warto zaznaczyć, że w XIX wieku teatr był dla dziewcząt z wysokich sfer ważnym uzupełnieniem edukacji, zaś dla kobiet dojrzałych stawał się istotnym elementem życia towarzyskiego, „obowiązkowym punktem programu w podróżach” oraz źródłem wzruszeń estetycznych<sup>843</sup>. Jednakże najczęstszy repertuar europejskich teatrów, a więc opery włoskie i tragedie francuskie, ze względu na prezentowaną w tych sztukach swobodę obyczajową budził wśród ówczesnych duże kontrowersje jako narzędzie edukacji. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa<sup>844</sup>, nauczycielka i pedagożka, która niejednokrotnie bywała w teatrze, choć dostrzegała wychowawczy potencjał sztuk teatralnych, to jednocześnie „bała się (...) [ich - P. D.] destrukcyjnej siły oddziaływania na młode umysły”<sup>845</sup>.

---

<sup>843</sup> Por. M. Berkan-Jabłońska, *Świat przeżyć teatralnych I połowy XIX wieku we wspomnieniach kobiet*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2012, nr 30, s. 59-62.

<sup>844</sup> Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (1798-1845) – pisarka i nauczycielka. Autorka wielu powieści (najbardziej znana to *Dziennik Franciszki Karasińskiej*) oraz założycielka pierwszego polskiego czasopisma dla dzieci i młodzieży o tytule „Rozrywki dla Dzieci”. Ponadto Hoffmanowa była inspektorką warszawskich szkół i internatów dla dziewcząt (Hoffman to jedna z pierwszych kobiet na tym stanowisku). Co ważne, w I połowie XIX wieku była uważana za znaczący autorytet w środowisku polskich kobiet, zaś jej „poglądy na rolę kobiety w życiu obyczajowym tego czasu były przyjmowane jako niekwestionowane zasady”. (M. Berkan-Jabłońska, *Świat przeżyć teatralnych...*, s. 49). Por. M. Berkan-Jabłońska, *Świat przeżyć teatralnych...*, s. 49. J. R. Kowalczyk, *Klementyna Hoffman*, <https://culture.pl/en/artist/klementyna-hoffman> Dostęp z dn. 03.03.2025r.

<sup>845</sup> Por. M. Berkan-Jabłońska, *Świat przeżyć teatralnych...*, s. 49.

Inaczej rzecz przedstawiała się w zgromadzeniu niepokalanek, gdzie repertuar teatralny był starannie dobierany i adekwatny do wieku odbiorców, zaś oprócz wartościowych (i obyczajnych) sztuk europejskich, chętnie sięgano po polskie dzieła dramatyczne. I myliłby się ten, kto z pogardą by twierdził, że ów zakonny „teatrzyk” to zapewne narzędzie amatorskie, wysoce niedopracowane i mogące wzbudzać jedynie pobłażliwy uśmiech. Jednak pragnę w tym miejscu zaznaczyć, że niepokalański teatr nie miał nic wspólnego z popularnymi w I połowie XIX wieku (i isticie amatorskimi) przedstawieniami organizowanymi przez Jana Chodźkę<sup>846</sup>, w których nie zastanawiano się nad interpretacją wystawianych dzieł, „role były rozdawane przypadkowo”, a „tekstu uczono się w domu na pamięć, bez konsultacji z reżyserem”<sup>847</sup>. Warto podkreślić, że w zgromadzeniu niepokalanek teatr nie służył jedynie zabawie i rozrywce, lecz pełnił ważną funkcję dydaktyczną. A skoro misją zgromadzenia (przypomnę raz jeszcze), było kształcenie polskich dziewcząt, to każde narzędzie temu służące traktowano z pełną powagą i profesjonalizmem. Zaś różnorodne talenty siostr umożliwiały dopracowanie wszystkich aspektów teatralnego przedstawienia – od reżyserii i treści sztuki (pole artystycznej działalności siostry Gertrudy Skórzewskiej), poprzez scenografię i kostiumy (tu wykazywała się Celina Michałowska), aż po dykcję aktorek i muzykę do spektakli (siostra Aleksandra Zaleska).

Niniejszy rozdział poświęcony jest przede wszystkim Celinie Michałowskiej jako scenografce niepokalańskiego teatru, która z istic malarską finezją zajmowała się zarówno prozaiczną stroną przygotowywania kostiumów (farbowanie tkanin), jak i tworzeniem strojów prawdziwie efektownych. Jednak aby właściwie zrozumieć wagę i znaczenie tego artystycznego wysiłku Celiny, wpierw koniecznym jest choć w kilku słowach przybliżyć funkcjonowanie i dydaktyczną istotność niepokalańskiego teatru. Ważną częścią rozdziału będzie również zarysowanie twórczej sylwetki literatki – siostry niepokalanki Gertrudy Skórzewskiej i opisanie relacji, jaka łączyła tę pisarkę z Michałowską. Przez wzgląd na fakt, że muzyka była ważną częścią niepokalańskich spektakli, zaś Celina posiadała dużą wrażliwość na harmonię i czystość dźwięków, końcowym akcentem tej części pracy będzie kilka słów poświęconych miejscu i znaczeniu sztuki muzycznej w zgromadzeniu niepokalanek.

---

<sup>846</sup> Jan Chodźko (1776-1851, pseud. Jan ze Świsłoczy) – prozaik, dramatopisarz i „wielki miłośnik teatru”. Organizował amatorskie przedstawienia (m.in. w Mińsku), które często służyły celom charytatywnym. Jego najpopularniejsza sztuka teatralna to *Pan Jan ze Świsłoczy, kramarz wędrujący*. Por. M. Berkan-Jabłońska, *Świat przeżyć teatralnych...*, s. 55.

<sup>847</sup> Por. tamże, s. 55-56.



**Teatr niepokalański.** „Wielkie Misterium Sztuki”, jak określały niepokalański teatr same wychowanki<sup>848</sup>, był autorskim pomysłem i dziełem samych zakonnic. Bowiem niepokalanki cały spektakl, począwszy od scenografii, poprzez kostiumy i stylizacje aktorek, tańce, muzykę, aż po reżyserię – przygotowywały samodzielnie we współpracy ze swoimi uczennicami. Siostry zakonne stworzyły własny teatr szkolny „o wyraźnym nastawieniu dydaktycznym”<sup>849</sup>. Co więcej, teatr ten był „integralną częścią formacji pedagogiczno-dydaktycznej”<sup>850</sup>, a także „poglądowym dopełnieniem nauki historii (w tym historii pierwszych wieków Kościoła), stawiał żywo przed oczami dziewcząt wzorce szlachetnych postaci i piękne ideały, a wreszcie – kształcił pod względem artystycznym i intelektualnym”<sup>851</sup>. Sama Celina Michałowska, wybitna scenografka niepokalańskiego teatru, podkreślała, że spektakle pozbawione swych funkcji wychowawczych nie byłyby warte owego ogromnego wysiłku, jaki wkładano w ich przygotowanie. Celina swymi przemyśleniami na ten temat podzieliła się w jednym ze swych listów do siostry Kornelii:

My na ten rok także mamy kłopot, bo znowu taki brak utalentowanych aktorek jak nigdy, mimo to ma być *Amata*<sup>852</sup>, bo chociaż ją okaleczę, zawsze z niej pożytek dla ducha wyciągną, a wszak o to przede wszystkim w teatrach chodzi – bez tego celu i tylko dla zabawy dzieci nie warto by sobie takiej tortury zadawać! Dosyć się będą bawić jak pojedą w świat.

[P. 79. 4. I; 8]

Spostrzeżenia Celiny były trafne, gdyż jak zaobserwowała Ewa Jabłońska-Deptuła, niepokalańskie spektakle nie służyły jedynie rozrywce, lecz „poza przyjemnością udziału aktorskiego, przygotowywania z siostrami strojów i dekoracji, były to poglądowe lekcje historii i obyczajowości”<sup>853</sup>. Ponadto teatr u niepokalanek stał się ważnym narzędziem dydaktyczno-wychowawczym. Warto w tym miejscu wspomnieć, że matka Marcelina, przeciwna biernemu, mechanicznemu wyuczaniu pamięciowemu, zalecała niepokalańskim nauczycielkom wykładanie przedmiotów szkolnych w sposób zajmujący i zrozumiały. Darowska zwracała się do nauczających zakonnic w takich oto słowach: „Przedstawiajcie im [dzieciom – P. D.] prosto i przystępnie rzecz każdą, rozbudzajcie zajęcie, ciekawość (...) wyuczajcie, jak to się u

<sup>848</sup> A. Suchocka-Bańkowska, *Wielkie teatry Szymanowskie, czyli podarujmy sobie odrobinę szaleństwa*, [w:] S. Grażyna od Wszechpośrednictwa NMP, *Wychowanie to dzieło miłości. System pedagogiczny bł. Marceliny System pedagogiczny bł. Marceliny Darowskiej*, Szymanów 1997, s. 145.

<sup>849</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 237.

<sup>850</sup> Tamże.

<sup>851</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 88.

<sup>852</sup> *Amata* to dzieło historyczno-patriotyczne pióra siostry Gertrudy Skórzewskiej. Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 87.

<sup>853</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 237.

was mówi «w powietrzu». (...) Tym sposobem rozwijać się będzie i inteligencja i pamięć»<sup>854</sup>. Owo uczenie dzieci „w powietrzu” Jabłońska-Deptuła zinterpretowała następująco:

Chodziło tu nie tylko o to, aby uczennic nie przytłaczać podawanymi wiadomościami, ale żeby je zainteresować wykładanym przedmiotem, również o to, aby uczyć przez wszystko: przez otoczenie, przez sposób bycia, przez niejako mimowolne stwarzanie skojarzeń. Taką nauką poglądową były (...) wędrówki po mapie – na geografii, żywe obrazy i teatr szkolny.<sup>855</sup>

O znaczeniu przedstawień teatralnych i ich miejscu w niepokalańskim systemie wychowawczym, przełożona zakonu, Marcelina Darowska, mówiła tak: „Teatr jest zabawą pożyteczną, tworzącą całość z wychowaniem, dającą pole do działania na dzieci, aby je podnieść, rozwinąć, uszlachetnić...”<sup>856</sup>.



Charakteryzacja postaci do spektaklu *Święta Kinga*, Jazłowiec, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam siać do Polski...*, s. 87.

W niepokalańskich zakładach wychowawczych grany był tzw. „wielki teatr”, który wystawiano raz w roku w okresie karnawału. Wówczas w przedstawieniu brały udział niemal wszystkie uczennice. Jak czytamy w niewielkiej monografii poświęconej działaniu jazłowieckiego klasztoru w czasach sprzed II wojny światowej, „wielki teatr” przyczyniał się do wszechstronnego rozwoju niepokalańskich wychowanek:

„Duży teatr” bywał w ostatki i miał wielkie znaczenie wychowawcze, tak ze względu na bogatą treść, która rozwijała dzieci duchowo, stawiając im przed oczy szczytne ideały, jak na wyrabianie ich strony umysłowej, literackiej i artystycznej. Stroje i dekoracje,

<sup>854</sup> List Marceliny Darowskiej do S. Jadwigi, 20.X.1901r. Cytat za *O wychowaniu...*, oprac. Siostra Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 76.

<sup>855</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 231.

<sup>856</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam siać do Polski...*, s. 523.

oddające wiernie epokę, dykcja, ruchy, muzyka, śpiewy, tańce – wszystko miało tu swoje znaczenie, wszystko działało uszlachetniająco.<sup>857</sup>

W ramach „dużego teatru” najczęściej prezentowano sztuki autorstwa literacko uzdolnionej niepokalańskiej pisarki, siostry Gertrudy Skórzewskiej, bowiem teksty te posiadały „silne akcenty religijne i patriotyczne”, a także miały tę zaletę, że angażowały mnóstwo postaci, dzięki czemu każda dziewczynka mogła zagrać jakąś rolę<sup>858</sup>. Wiesława Tomaszewska, uczona, która swą badawczą uwagę poświęciła twórczości dramaturgicznej autorstwa Skórzewskiej, podkreślała:

Obyczajem jazłowieckim urządzano uroczyste widowiska teatralne – niemniej miały one odpowiadać przyjętemu w środowisku modelowi wychowania, definiowanemu jako „rozwój ducha, prowadzony mądrze, skierowany ku celom najwyższym”, oparty na Prawdzie z Bogiem (co owocuje wiarą), Prawdzie z sobą (związane z pokorą), Prawdzie z drugimi (powiązane z uczuciowością) – a także wyrabiać w odbiorach poczucie piękna i estetyki.<sup>859</sup>

Wystawiane spektakle miały inspirować wychowanki do przyjmowania określonych postaw i zachowań, a także przyczyniać się do ich duchowego i moralnego rozwoju. Ponadto, jak zaznaczyła Tomaszewska, jednym z zadań niepokalańskiego teatru było kształtowanie i pielęgnowanie w wychowankach „poczucia piękna”. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że to właśnie estetyka, szczególnie bliska samej przełożonej zakonu – matce Marcelinie, miała niebagatelną wagę również w wystawianych spektaklach. W tym miejscu należy przypomnieć, że Darowska, o czym już niejednokrotnie wspomniano, dużą rolę przypisywała uczuciom estetycznym i zalecała, żeby je w dzieciach rozbudzać i rozwijać<sup>860</sup>. Pragnęła, by otaczać wychowanki atmosferą ładu i estetyki, nakłaniała aby „unikać złego i brzydkiego, rozwijać poczucie porządku i piękna – przez piękno podnosić czystość”<sup>861</sup>. Zalecenia te dotyczyły także niepokalańskiego teatru. Nie dziwi zatem fakt, że do przygotowywania scenografii do poszczególnych spektakli wyznaczono właśnie Celinę Michałowską, która była także nauczycielką estetyki.

Przedstawienia wystawiane u niepokalanek, oprócz swych funkcji wychowawczych i estetycznego „wyrabiania” uczennic, spełniały także inne, praktyczne zadania. Dziewczęta podczas przygotowań do spektakli ćwiczyły dykcję, ruch sceniczny,

---

<sup>857</sup> *Jazłowiec...*, s. 46-47.

<sup>858</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 237.

<sup>859</sup> W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 193.

<sup>860</sup> *O wychowaniu...*, oprac. Siostra Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 68.

<sup>861</sup> M. Darowska, *Kartki, cz. I, rozdz. XII, 1872 rok*. Cytat za S. Grażyna od Wszechpośrednictwa NMP, *Wychowanie to dzieło miłości...*, s. 68.

zdobywały wiedzę dotyczącą funkcjonowania teatru i tworzenia efektów scenicznych, jak również uczyły się pracy w zespole<sup>862</sup>. Ponadto wychowanki doskonaliły swe umiejętności aktorskie także w zakresie emisji głosu, muzyki i śpiewu<sup>863</sup>. Co ciekawe, teatr w zakładach wychowawczych niepokalanek był ważnym narzędziem w nauce języków obcych. Bowiem oprócz wystawiania „wielkiego teatru” stało się zwyczajem, iż „w pierwszym półroczu szkolnym grywane były drobne sztuki teatralne (np. jednoaktówki) w języku polskim lub obcym”<sup>864</sup>. Często grywano spektakle w mowie międzynarodowej, którą wówczas był francuski. Zatem wystawiano tragedie Corneille’a i komedie Moliera, jak również dzieła Racine’a, co dla wychowanek stanowiło okazję do zaprezentowania biegłości i stopnia opanowania języków obcych<sup>865</sup>.



Stroje do spektaklu *Warneńczyk*, Nowy Sącz 1935 rok, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalaneki, Poszłam siać do Polski...*, s. 527.

Spektakle grane poza „dużym teatrem” zazwyczaj miały charakter okolicznościowy. Wówczas chętnie wystawiano obrazki sceniczne s. Gertrudy, to jest *Hetmańskie wnuczę*, *Kulig*, *Urodziny Zosi*, *Sen Staszka Górnika*, *Obrazek z powstania styczniowego*. Co ciekawe, często w niepokalańskim repertuarze znajdowały się komedie Aleksandra Fredry<sup>866</sup>. Do „drobnych sztuk teatralnych” należy zaliczyć również przedstawienia satyryczne. Jak wspominała Amelia Paygert-Łączyńska: „Tradycyjną

<sup>862</sup> Por. S. Grażyna od Wszechpośrednictwa NMP, *Wychowanie to dzieło miłości...*, s. 146-148.

<sup>863</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalaneki, Poszłam siać do Polski...*, s. 88.

<sup>864</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalaneki w polskim trwaniu...*, s. 237.

<sup>865</sup> Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalaneki, Poszłam siać do Polski...*, s. 88.

<sup>866</sup> *Jazłowiec...*, s. 47.

okazją do satyrycznego teatryku był św. Mikołaj. Tego dnia występowały tzw. «duże», tzn. szósta i siódma klasa z rodzajem aktualnej szopki, w której poddane były ostrej krytyce lapsusy i wyczyny dziewczynek z klas młodszych, a także i własne...»<sup>867</sup>.

Duże znaczenie w niepokalańskim systemie wychowawczym posiadały spektakle prezentowane w rocznice patriotycznych wydarzeń. We wspomnieniach Amelii Paygert-Łączyńskiej czytamy: „Na mniejszą skalę odbywały się przedstawienia amatorskie z okazji rozmaitych obchodów, przeważnie patriotycznych, organizowane i komponowane zwykle przez same uczennice. Było to mądrze zarezerwowane pole dla indywidualnych popisów twórczych»<sup>868</sup>. Wówczas częstokroć wystawiano fragmenty dramatów romantycznych (np. *Dziadów* Adama Mickiewicza czy też *Nie-Boskiej komedii* i *Irydiona* Zygmunta Krasińskiego). Owocowało to nie tylko dobrą, pamięciową znajomością obszernych passusów utworów literatury polskiej, ale co więcej, wystawiane spektakle miały za zadanie kształtować w wychowankach postawę miłości i poświęcenia dla ojczyzny<sup>869</sup>. Jak zaobserwowała Jabłońska-Deptuła, obchody rocznic patriotycznych budziły w uczennicach szczególny zapał, gdyż wówczas „urządzano śpiewy, różnorakie żywe obrazy lub nawet dłuższe inscenizacje połączone z deklamacją”<sup>870</sup>.



Stroje do spektaklu *Warneńczyk*, Nowy Sącz 1935 rok, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam siać do Polski...*, s. 527.

<sup>867</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam siać do Polski...*, s. 525.

<sup>868</sup> Tamże.

<sup>869</sup> Por. tamże, s. 88.

<sup>870</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 237.

Niemniej pośród różnorodności teatralnych spektakli najważniejszym wydarzeniem dla całego klasztoru był wspominany „wielki teatr”, do którego rokrocznie przygotowywano się przez długi czas, potrzebny na wyuczenie ról, uszycie odpowiednich strojów i zrobienie pięknej scenografii. Jak wspominała jedna z niepokalańskich wychowanek:

Ostatnie trzy dni były całkiem od nauki wolne i poświęcone ostatnim próbom i przymiarkom kostiumów. W dniu przedstawienia nerwowe krzątanie osiągało zenit. Zawodowej fryzjerki nie było ani jednej, natomiast wolontariuszek pastwiących się nad głowami aktorek – pełno w każdej salce, w każdym numerku...<sup>871</sup>

Warto pamiętać, że pomimo wielości funkcji wychowawczych, jakie słusznie przypisywano niepokalańskim teatrom, dla samych wychowanek wystawiane spektakle były przede wszystkim „odskocznia” od codzienności i monotonii klasztornego życia. Amelia Paygert-Łączyńska tak opisywała teatralne przygotowania:

Do uświęconych tradycją rozrywek należały przede wszystkim przedstawienia teatralne. Na zakończenie karnawału, a po półrocznym egzaminie urządzany był „wielki teatr” (...). Za mojej bytności nieodmiennie grywany był repertuar siostry Gertrudy. Obejmował szereg pozycji wielkich obrazów historycznych lub hagiograficznych pisanych ładnym dwunastozgłoskowcem. (...) Pierwszym reżyserem była sama autorka. Układ baletów należał do s. Imeldy, s. Irena i polonistykę ustawiały dykcję i z s. Donaldą i z s. Stefanią malowały dekoracje. Scenografia była bogata i śmiała.<sup>872</sup>

Spektakle wystawiane w okresie karnawału były wydarzeniem prawdziwie wyjątkowym, nie tylko ze względu na szereg przygotowań i pełną różnorodnych emocji atmosferę przed samym wydarzeniem. Zaraz po przedstawieniu następowało wspaniałe świętowanie, będące także zwieńczeniem całego wysiłku włożonego w przygotowanie spektaklu. Siostry dla wszystkich aktorek i zaproszonych gości przygotowywały znakomity poczęstunek, stwarzając przestrzeń do przeżywania radości, wzruszeń i uniesień, jakie wywołało przedstawienie. Amelia Paygert-Łączyńska zrelacjonowała:

Po ostatnim akcie nie opuszczano już kurtyny, widzowie (a były nimi wszystkie siostry, księża i zwykle kilka z zaproszonych osób świeckich, którym udało się przyjechać do

---

<sup>871</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 525. Tzw. „numerki” to sale, w których uczono się muzyki. Celina Michałowska w jednym ze swych listów do sióstr jarosławskich, pisanym z Jazłowca 29 stycznia 1887 roku, tak oto naigrywała się z cizy, jaką należało zachować na korytarzu przy „numerkach”: „Trzeba Siostronom wiedzieć, że jak S. Paulina twierdzi, Boże są drogi u nas po których dusze kroczą: jedna zwyczajna, druga nadzwyczajna, pierwszą prawidłową jest korytarz przy malarni, którym wszyscy chodzą, nawet Matka; druga zaś przez salę, zabronioną ogółowi dla spokoju muzyczek, bywa zdobywana przez dusze nadzwyczajne np. przez S. Amelię, która z obawy kurzu dla swego habitu, sunie po posadzce, ale i to jeszcze podkasawszy go należyście, to też pewne jesteśmy, że rok cały będzie mogła w jednym habicie chodzić.” [P. 79. 4. I; 61].

<sup>872</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 524.



klasztoru w warunkach zimowych) mieszała się z aktorami, winszując im sukcesów. Udzielano sobie uwag, cieszący się, a w ten wesoły tłumik wjeżdżały olbrzymie tace z równie olbrzymimi porcjami lodów i ciastek... W ogólnym gwarze, prawie o północy kończył się karnawał pensjonatowy. Długo potem rozprawiano jeszcze o teatrze i wspomniano najlepsze aktorki.<sup>873</sup>

Częstokroć tym ucztom pełnym łakoci towarzyszyły również i tańce. Po spektaklu: „(...) przynosiły siostry całemu zakładowi poczęstunek: jabłka, ciastka, wodę z sokiem, a po rozsunięciu kulis trochę jeszcze się tańczyło, (...) bo siostry uwzględniały dziecinna radość tych, które przebrane były ładnie i ucharakteryzowane na twarzach”<sup>874</sup>.



Postacie ze spektaklu *Święta Kinga*, Jarosław 1939 rok, źródło: źródło: AGSN, sygn. F. XI. 1; album 6. Jarosław.

Niemniej stale akcentowano, że „Najważniejszym jednak aspektem teatru szkolnego był cel wychowawczy, w tym kształcenie postaw patriotycznych.”<sup>875</sup>. Do realizacji tak powziętego celu najbardziej predystynowane, o czym już wspomniano, okazywały się sztuki autorstwa Gertrudy Skórzewskiej:

Dopełnieniem poglądowym do nauki pierwszych wieków historii Kościoła, na których urabia się światopogląd chrześcijanina i do nauki dziejów ojczystych, były dwa cykle dramatów S. Gertrudy, grywanych przez uczennice w czasie tzw. „wielkiego teatru”. Dramaty religijne – to *Św. Cecylia*, *Św. Jerzy*, *Matka (św. Monika i św. Augustyn)* – historyczne: *Św. Kinga*, *Jadwiga*, *Warneńczyk*, *Obrona Częstochowy*, *Amata (Polska)*, *Kościuszko pod Racławicami*, *Unici*.<sup>876</sup>

<sup>873</sup> Tamże, s. 525.

<sup>874</sup> Tamże, s. 526.

<sup>875</sup> Tamże, s. 88.

<sup>876</sup> *Jazłowiec...*, s. 46.



To właśnie siostrę Marię Gertrudę od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny (Gertrudę Skórzewską), która pisała swe utwory pod pseudonimem Margert (lub inicjałami M. G.), uznaje się za twórczynię niepokalańskiego teatru<sup>877</sup>. Zatem wydaje się niemożliwym zrozumienie i opisanie zjawiska niepokalańskiego teatru (a co za tym idzie i szeroko zakrojonych prac scenograficznych Celiny Michałowskiej) bez choćby kilku słów poświęconych dramaturgicznej twórczości Gertrudy Skórzewskiej.

**Margert. Fenomen literackiej twórczości wśród niepokalanek.** Siostra Gertruda (Maria Gertruda Drogosław-Skórzewska) była niezwykle wszechstronną pisarką. Zadebiutowała tomem poetyckim *Cztery chwile z życia Polki* (pierwsze wydanie – Wiedeń 1866)<sup>878</sup>, jednak co ciekawe i godne uwagi, to fakt, że:

Twórczość pisarska Skórzewskiej rozwinęła się w zgromadzeniu i to w wieku dojrzałym, dość wspomnieć, że jej główne dramaty zostały wydane, gdy miała lat niemal pięćdziesiąt, zaś trylogię powieściową *Savonarola* opublikowała w wieku 57 lat. Niewątpliwie udział w rozwoju tej twórczości miała założycielka zgromadzenia doceniającą rangę jej talentu.<sup>879</sup>

To właśnie charyzmat zgromadzenia niepokalanek, a przede wszystkim wpływ samej Marceliny Darowskiej, umożliwiły siostrze Gertrudzie rozwój literackich zdolności. Bowiem obok dramatów, Skórzewska pisała także poezję i powieści<sup>880</sup>. Jednakże z uwagi na fakt, że niniejszy rozdział pracy oscyluje wokół działalności niepokalańskiego teatru, badawczą uwagę skupię przede wszystkim na sztukach teatralnych pióra Skórzewskiej, szczególnie zaś na ich parenetycznym i dydaktyczno-wychowawczym wymiarze.

---

<sup>877</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalani w polskim trwaniu...*, s. 137.

<sup>878</sup> Trudno ustalić, czy chodziło tu rzeczywiście o tom poetycki, czy był to jedynie poemat pod tytułem *Cztery chwile z życia Polki*, gdyż zamieszanie związane z nomenklaturą utworu zapanowało w samej literaturze przedmiotu. Utwór *Cztery chwile z życia Polki* był określany bowiem jako poemat przez Beatę Obsulewicz (Por. B. K. Obsulewicz, *Irena Marii Gertrudy Skórzewskiej i Mirtala Elizy Orzeszkowej. Powieści z czasów Domicjana*, [w:] *Powieść historyczna dawniej i dziś*, red. R. Stachura, T. Budrewicz, B. Faron, Kraków 2007, s. 359) oraz przez same siostry niepokalanki (Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 555). Natomiast Wiesława Tomaszewska *Cztery chwile z życia Polki* określiła jako tom poetycki (Por. W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 190).

<sup>879</sup> W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 190.

<sup>880</sup> Dorobek Gertrudy Skórzewskiej w zakresie liryki, to m. in. kilka tomików poetyckich: *Cztery chwile z życia Polki* (Wiedeń 1866), *Wybór wierszy siostry Marii Gertrudy od Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny* (Jazłowiec 1931), *Pieśń duszy. Wiersze* (Kraków 1873), *Niepokalana i Polska* (Kraków 1904), *Kwitnąca palma* (Jazłowiec 1907), *Z puszczy. Poemat mistyczny* (Jazłowiec 1911). Z powieści zaś należy wymienić: *Bogiem a prawdą. Powieść z ostatnich czasów* (Kraków 1871), *Irena, czyli Chrzęścianin za Domicjana* (Kraków 1871) oraz trylogię trylogia *Savonarola. Powieść historyczna* (Kraków 1903, t. 1-2; Lwów 1903 – t.3). Por. W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 191-192.



Okładka jednego z wydań powieści Margert, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam śnić do Polski...*, s. 558.

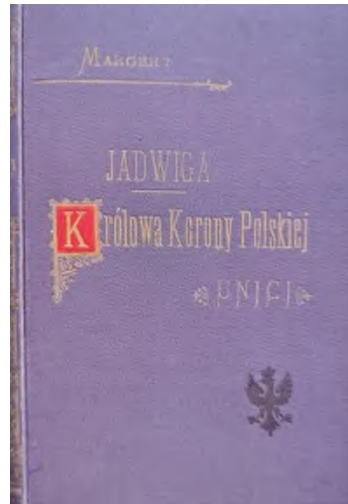
Istotę i główną problematykę dramaturgicznej twórczości Gertrudy Skórzewskiej, Tomaszewska ujmowała następująco:

(...) w obiektywnym przepływie czasu toczą się narodowo-polityczno-społeczne dzieje wspólne i indywidualizowane dzieje poszczególnych postaci literackich. Równolegle z historią biegnie rok liturgiczny z właściwą mu obrzędowością. Uobecniają się cuda, religijne wydarzenia nadprzyrodzone jako doświadczenia łaski, z których największym jest cud nawrócenia i zbawienia wiecznego. Bohaterowie literaccy dobrowolnie wstępują na drogę świętości i wierności Bogu, trwają na niej, choćby ceną tego wyboru była śmierć męczeńska.<sup>881</sup>

W tym miejscu warto także pokrótce przybliżyć tematykę niektórych dramatów. Sztuka teatralna *Święta Cecylia. Obraz dramatyczny na tle Aktów Męczeńskich ułożony, W V. odsłonach* – to opowieść o męczeństwie św. Cecylii. *Matka. Dramat z IV wieku w trzech aktach* – dotyczy nawrócenia Św. Augustyna, należy jednak zaznaczyć, że centralną postacią w tej sztuce jest nie Augustyn, a jego matka Monika. Z kolei *Jadwiga. Obraz historyczny w 5-ciu odsłonach* – to teatralne zaprezentowanie „decyzji królowej Jadwigi o poślubieniu Jagiełły”, jak również przedstawienie chrztu Litwy. Kolejna sztuka: *Królowa Korony Polskiej. Obraz z obrony Częstochowy w pięciu aktach* – osnuta jest wokół obrony Jasnej Góry przed Szwedami, której to defensywie przewodził ojciec

<sup>881</sup> W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 16-17.

Augustyn Kordecki. Przywołać tu należy także dramat: *Raławice. Obrazek z kościuszkowskiego powstania w czterech odsłonach*, która opowiada o „zwycięskiej bitwie Kościuszki pod Raławicami”. Zaś *Unici. Szereg obrazów z prześladowań podlaskich* przedstawia męczeństwo tychże<sup>882</sup>.



Jedno z wydań dramatów Gertrudy Skórzewskiej, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 559.

W świetle refleksji nad niepokalańskim teatrem, prawdziwie frapującym aspektem dramaturgicznej twórczości Gertrudy Skórzewskiej, jest historyczno-literacka i dydaktyczno-wychowawcza wartość tychże sztuk. Czytelnikami dramatów Skórzewskiej i widzami spektakli były przede wszystkim nauczycielki (a więc zakonnice) i uczennice szkół niepokalańskich<sup>883</sup>. Z tego względu, zdaniem Moniki Przybyły, autorki artykułu *Świętość kobiet w dramatach s. Marii Gertrudy Skórzewskiej na podstawie Matki i św. Cecylii*, „zarówno treść, jak i poetyka dramatu nie mogły być skomplikowane, musiały być proste i jasne dla widza”<sup>884</sup>. Jednakże Wiesława Tomaszewska z całym przekonaniem stwierdziła, iż sztuki Skórzewskiej to „«lektura [dla] inteligenckiej publiczności czytającej», wymagająca od czytelnika rozległej znajomości różnorodnych tekstów kultury dla zrozumienia sensu danego dzieła literackiego”<sup>885</sup>. Przykładowo, w dramacie *Raławice*, użyte w tekście cytaty biblijne „ściśle przylegają do mowy postaci”, tak iż ich

<sup>882</sup> Por. tamże, s. 16-17.

<sup>883</sup> Por. M. Przybyła, *Świętość kobiet w dramatach s. Marii Gertrudy Skórzewskiej na podstawie Matki i św. Cecylii*, [w:] *Dramat i teatr religijny. Wyróżniki i paradygmaty. W stulecie urodzin Profesor Ireny Ślawińskiej*, red. W. Kaczmarek, J. Michalczyk, Lublin 2014, s. 248.

<sup>884</sup> Tamże.

<sup>885</sup> W. M. Tomaszewska, *Margeryt...*, s. 15.

uchwycenie „zależy od możliwości (roz)poznawczych odbiorcy”<sup>886</sup>, a więc aby sztukę dobrze zrozumieć i uchwycić jej sens, szeroka i rozległa znajomość *Biblii* była nieodzowna.



Storna tytułowa dramatu *Unici*, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam siał do Polski...*, s. 526.

Warto w tym miejscu przytoczyć konkluzje uczonych, dotyczące parenetycznego wymiaru tychże dramatów, gdyż jak się okazuje, w wypadku sztuk siostry Gertrudy, przeznaczonych przede wszystkim na deski teatru szkolnego, parenetyzm to cecha oczywista tylko z pozoru. Zdaniem Przybyły „Z całą pewnością te dramaty [czyli przeanalizowane w artykule przez badaczkę sztuki Skórzewskiej *Matka. Dramat z IV wieku w trzech aktach* oraz *Święta Cecylia. Obraz dramatyczny na tle Aktów Męczeńskich ułożony, W V. odsłonach* – P. D.] mają charakter parenetyczny”<sup>887</sup>. Jednakże według Tomaszewskiej, która swoje wnioski skonstruowała w oparciu o analizę dramatu *Święta Cecylia*, sygnowanie sztuk Skórzewskiej jako parenetycznych uwzględniać winno fakt, iż czynniki parenetyczne tejże twórczości posiadają charakter uwznioślony i uszlachetniony, dzięki czemu znacznie wykraczają poza obszar dydaktycznego teatru szkolnego:

<sup>886</sup> W. Tomaszewska, *Cytat biblijny i jego funkcje w dramacie historycznym Raclawice Marii Gertrudy Skórzewskiej (Margert)*, [w:] *Biblia w dramacie*, red. Edward Jakiel, Gdańsk 2018, s. 182.

<sup>887</sup> M. Przybyła, *Świętość kobiet w dramatach...*, s. 258.

Dramat ten z pewnością przekracza ramy teatru szkolnego, gdyż chodzi w nim o formowanie poprzez słowo i przykład życia świętych nie tylko pozytywnych, ale i heroicznych postaw moralnych. A jeśli nawet w tym dramacie da się rozpoznać czynniki parenetyczne, to jest to parenetyzm uszlachetniony i uwznioślony. Dramaty te potwierdzają sensowność cierpienia i nadprzyrodzony sens i wartość śmierci męczenników.<sup>888</sup>

Można odnieść wrażenie, że Tomaszewska niechętnie przypisywała parenetyczny charakter dramatom siostry Gertrudy, być może z obawy, że tak zaklasyfikowana twórczość Skórzewskiej zostanie uznana za „szkolną” i nieco infantylną, pozbawioną wartości historyczno-literackiej. Niemniej badaczka przyznała, że w sztukach Margert można odnaleźć „czynniki parenetyczne”. Nie wolno zapominać, że Gertruda Skórzewska była przede wszystkim zakonnicą i podobnie, jak w przypadku Celiney Michałowskiej, realizacja tego powołania była dla niej pierwszym i najważniejszym zadaniem. I niewątpliwie siostra Gertruda żyła charyzmatem zgromadzenia, którego głównym zadaniem było wychowanie kobiet. Zaś matka Marcelina pragnęła wykształcić dziewczęta na „obywatelki Królestwa Bożego”, co oznaczało nie tylko ich „kształtowanie (...) ze strony umysłowej i zewnętrznej, ale przede wszystkim moralnej”<sup>889</sup>. Niepokalański teatr, w którym niemal rokrocznie wystawiano sztuki Skórzewskiej, prezentujące „heroiczne postawy moralne”, był doskonałym narzędziem do osiągnięcia tego celu. Jak zaznaczyła Marcelina Darowska w opracowanym przez siebie tekście *O naukach i wychowaniu w zakładzie zgromadzenia naszego* (1863 rok): „Nie chodzi (...) o samą naukę i wiedzę dla dziewczynek w zgromadzeniu się kształcących. Chodzi przede wszystkim o zasady, o pojęcia, o cnoty”<sup>890</sup>. Zaś w myśl założenia, że „wychowuje się przez wszystko”, drogą do zaszczepiania zasad i cnót był także teatr szkolny.

W zakładach wychowawczych niepokalanek, co wydaje się oczywiste, a jednak jest warte wyartykułowania, „podstawowym wyznacznikiem wychowania, płaszczyzną odniesienia jest świat wartości chrześcijańskich”<sup>891</sup>. Właściwie cała twórczość Gertrudy Skórzewskiej, w tym także dramaty, Tomaszewska określiła jako „literaturę piękną religijności jawnej”, w której „elementy religijne stanowią znaczący i czytelny system w

---

<sup>888</sup> W. M. Tomaszewska, *Margert...* s. 51.

<sup>889</sup> M. Darowska, *Testament*. Cytat za S. Grażyna od Wszechpośrednictwa NMP, *Wychowanie to dzieło miłości...*, s. 14.

<sup>890</sup> M. Darowska, *O naukach i wychowaniu w zakładzie zgromadzenia naszego*, 1863 rok. Cytat za S. Grażyna od Wszechpośrednictwa NMP, *Wychowanie to dzieło miłości...*, s. 66.

<sup>891</sup> S. Grażyna od Wszechpośrednictwa NMP, *Wychowanie to dzieło miłości...*, s. 14.

dobrze tematu i strukturze świata przedstawionego”<sup>892</sup>. Dlatego też wydaje się, że sztuki siostry Gertrudy, prezentowane w ramach „wielkiego teatru”, stanowiły dla wychowanek inspirację do kierowania się w życiu chrześcijańskimi wartościami, a także wierności wyznawanym prawdom i zasadom. Jak zauważyła Tomaszewska, dramaty Margert: „powstały bowiem dla teatru szkolnego, ale najbardziej dla budowania uniwersalnych postaw ludzkich, chrześcijańskich”<sup>893</sup>. Co więcej:

Wyłaniająca się z tych dramatów koncepcja moralnego postępowania człowieka eksponuje różnorakie przejawy ofiarności i poświęcenia jako głównych cech pozytywnego działania. Wartością osobową postaci literackich jest szczerość serca polegająca na spójności, na zgodzie między myśleniem o czymś/ o kimś ze słowami wypowiadany na ten temat w apartach. Negatywnie ocenione są wszelkie postaci kłamstwa, obłudy i niewiarygodności.<sup>894</sup>

Marcelinie Darowskiej zależało na tym, by zakonnice, a za ich przykładem wychowanki, żyły wedle przyjętych i wyznawanych zasad chrześcijańskich<sup>895</sup>. Jak dowodzi powyżej przywołany cytat, owo zalecenie matki przełożonej znalazło swoje odzwierciedlenie także w dramatach Skórzewskiej, w których pozytywnie wartościowane były postacie potwierdzające wypowiadane słowa czynem. Ponadto, poprzez spektakle, niepokalańskie uczennice niejako mogły współuczestniczyć w rozterkach i przeżyciach postaci na scenie. Jak zauważyła Tomaszewska „Konkretny człowiek w jej [Margert –P. D.] dramatach pozostaje zawsze nieobojętnym uczestnikiem wydarzeń i dlatego pisarka tworzy literacki obraz podmiotów przeżywających konkretyzując fakty dziejące się «tam i ongiś», a urzeczywistniane w teatralnym «tu i teraz»”<sup>896</sup>.

---

<sup>892</sup> W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 193. Sztuki autorstwa siostry Gertrudy Skórzewskiej Tomaszewska uznała za dramaty religijne. Badaczka skonstruowała: „Analiza dramatów pozwala odkryć oblicze własne tworzonej przez nią [Skórzewską – P. D.] literatury religijnej, w której materię tematyczną wspiera określona forma literacka, a jest nią dramat religijny. Jest to dramat, który przenika *sensus catholicus*, co, zgodnie ze wstępną definicją o. Jacka Woronieckiego, «oznacza [...] głębokie i całkowite przejście się zasadami katolickimi, sprawiające, że człowiek w każdej niemal sytuacji życiowej bez długich wahań i namysłów znajduje od razu [...] katolicki punkt widzenia i katolickie rozwiązania».” W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 182.

<sup>893</sup> Tamże, s. 185.

<sup>894</sup> Tamże.

<sup>895</sup> *O wychowaniu...*, oprac. Siostra Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 93.

<sup>896</sup> W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 82.



Postacie ze spektaklu *Święta Kinga*, Jarosław 1939 rok, źródło: AGSN, sygn. F. XI. 1; album 6. Jarosław.

Przyglądając się dramatom Gertrudy Skórzewskiej, warto zwrócić badawczą uwagę na obecne w nich postacie kobiece. Należy w tym miejscu przypomnieć, że dla matki Marceliny „Celem pracy pedagogicznej (...) nie było wychowanie grzecznej pensjonarki i wzorowej uczennicy. Przyświecała Jej idea odrodzenia kobiety, przez kobietę – rodziny, a przez rodzinę – narodu i świata”<sup>897</sup>. Idea ta znalazła swoje odzwierciedlenie w dramatach Margert, gdyż jak skonkludowała Tomaszewska: „Cechą istotną twórczości dramatopisarskiej Skórzewskiej jest zamysł aktualizowania rocznic wielkich wydarzeń historycznych z historii Kościoła i historii Polski, w których czynnie uczestniczyły kobiety-heroiny, pełniąc niebagatelną, a nawet przełomową rolę”<sup>898</sup>. Ponadto sztuki pióra siostry Gertrudy, przenoszone na deski niepokalańskiego teatru, można nawet uznać za pewną formę emancypacji dziewcząt, gdyż zdaniem Przybyły ukierunkowanie treściowe dramatów Skórzewskiej „Na swój sposób emancypowało też kobiety, pokazując je w roli osób czynnie wpływających na losy świata, choć płacących za swoje przekonania bardzo wysoką cenę”<sup>899</sup>. Konkluzje Przybyły w odniesieniu do postaci kobiecych w twórczości dramatycznej Skórzewskiej, współbrzmia poniekąd z wnioskami Tomaszewskiej, która to badaczka stwierdziła:

(...) dramaty Skórzewskiej eksponują postacie kobiet, temat kobiecy wysuwając na pierwszy plan. Reguła ich obecności w tych utworach jest następująca: jeśli bohater męski dokonuje jakiegoś znaczącego czynu, wzniesienia się ku wyższym wartościom, jak na przykład św. Augustyn, to zawsze stoi za nim cierpliwość, nadzieja, a nade

<sup>897</sup> S. Grażyna od Wszechpośrednictwa NMP, *Wychowanie to dzieło miłości...*, s. 27.

<sup>898</sup> W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 78.

<sup>899</sup> M. Przybyła, *Świętość kobiet w dramatach...*, s. 258.



wszystko bezgraniczna ofiarna miłość „niewiast dzielnych”, nastawionych na dobro innych, poświęcających dla nich swoje życie, jest to taka świętość, „którą znać w najdrobniejszym akcie życia”.<sup>900</sup>

Sama Marcelina Darowska w regule zakonnej z 1872 roku podkreślała:

Potrzebą dzisiejszego świata: niewiasty mężne, wedle Pisma świętego. Nie dość, aby ciche i ukryte, w biernym posłuszeństwie mężowi żywot pędziły: potrzeba, aby się oprąły prądowi zepsucia i prawdę Bożą w domową zagrodę wprowadziły i w niej ustaliły. Rodzina kolebką mężów, mężów Bożych na drogach świata i w Kościele, niewiasta duszą rodziny.<sup>901</sup>

Postacie kobiece pojawiające się w dramatach Margert były zatem dla niepokalańskich wychowanek inspiracją w realizacji zadań, jakie niewiastom wyznaczała matka Marcelina. Przełożona zakonu uważała bowiem, że aby przemienić świat „trzeba zacząć od przemiany, od oczyszczenia kobiety”<sup>902</sup>.



Jedno z wydań obrazka scenicznego *Sen harcerzy* Gertrudy Skórzewskiej, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanek, Poszłam się do Polski...*, s. 560.

Jednakże uczennice niepokalanek nie były jednymi odbiorcami dramatów Skórzewskiej. W Krakowie, w dwóch woluminach zatytułowanych *Trzy doby dziejów naszych. Obrazy sceniczne młodzieży polskiej poświęcone*, wydanych w latach 1894 i 1895, opublikowano bowiem kilka dramatów pióra siostry Gertrudy. Pierwszy wolumin

<sup>900</sup> W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 117.

<sup>901</sup> *Reguła* z 1872 roku. Cytat za *O wychowaniu...*, oprac. Siostra Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 69.

<sup>902</sup> M. Darowska, *Notatka nicejska*, 19 marca 1859 roku. Cytata za: *O wychowaniu...*, oprac. Siostra Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 17.

zawierał sztuki: *Jadwiga. Obraz historyczny w 5-ciu odsłonach*, *Królowa Korony Polskiej. Obraz z obrony Częstochowy w pięciu aktach*, *Unici. Szereg obrazów z prześladowań podlaskich*. Zaś drugi: *Raławice. Obrazek z kościuszkowskiego powstania w czterech odsłonach*, *Matka. Dramat z IV wieku w trzech aktach*, *Święta Cecylia. Obraz dramatyczny na tle Aktów Męczeńskich ułożony w V. odsłonach*. W późniejszych latach wydano także następujące dramaty Skórzewskiej: *Warneńczyk. Dramat w trzech aktach* (Jazłowiec 1905) oraz *Święta Kinga. W ziemi sądeckiej. Legendy tatrzańskie w dwóch aktach* (Jazłowiec 1911). Trzeba przywołać tu również tzw. marginalia dramatopisarskie (wydane pośmiertnie), do których zaliczały się: *Hetmańskie wnuczę. Utwór sceniczny w 2-ch odsłonach*; tom *Jaselka*; *Obrazek styczniowy*; *Sen harcerzy. Obrazek sceniczny w 7-miu odsłonach*; *Sen Staszka Górnika, Utwór sceniczny w jednej odsłonie*; *Jeden z wielu*; *Urodziny Zosi*<sup>903</sup>. W ten sposób dramaturgiczną twórczość Skórzewskiej udostępniono szerszej publiczności, zaś ich odbiorcą stał się każdy czytelnik „który poczuwa się do duchowej przynależności do tychże dziejów i dostrzeże w niesionych przez nich problemach ich ponadczasową ważność dla indywidualnego życia każdego człowieka”<sup>904</sup>. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że twórczość Skórzewskiej, podobnie jak obrazy Michałowskiej (która malowała nie tylko na potrzeby zgromadzenia, lecz również do innych kościołów i cerkwi na Podolu), przedostawała się poza klasztorne mury do szerszego obiegu, uczestnicząc w ten sposób w tworzeniu polskiej kultury na tamtych ziemiach (zabór galicyjski)<sup>905</sup>.

**Przyjaciółki.** Przyznaję, że pozwoliłam sobie na poświęcenie kilku akapitów osobie i dziełom siostry Gertrudy nie tylko dlatego, że to persona ważna i nieodzowna w opisie niepokalańskiego teatru, lecz także z tego powodu, że Celina Michałowska i Gertruda Skórzewska serdecznie się przyjaźniły. Świadectwem ich bliskiej relacji jest wzajemna korespondencja, która podobnie jak pozostałe listy Celiny, wciąż spoczywa w rękopisach. Podejmując żmudny trud ich odczytania, pragnę poświęcić badawczą uwagę temu wyjątkowemu, prawdziwie siostrzanemu stosunkowi, jaki łączył obie zakonnice.

Można sądzić, iż niebagatelne znaczenie w budowaniu serdecznego stosunku pomiędzy obiema niepokalanekami miał fakt, że były sobie równe „stażem zakonnym”, gdyż wstąpiły do klasztoru w Jazłowcu w tym samym roku, to jest 1868. Celina rozpoczęła swój postulat 18 lutego 1868, zaś Gertruda nieco później, 19 listopada 1868

<sup>903</sup> Por. W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 192-193.

<sup>904</sup> Tamże, s. 16-18.

<sup>905</sup> Por. tamże, s. 13.

roku<sup>906</sup>. Maria Skórzewska, (czyli późniejsza siostra Gertruda), była młodsza od Michałowskiej o dziesięć lat, lecz niepokalanek poznała jeszcze w czasie formowania się zgromadzenia w Rzymie, kiedy to, uznana za „trudne dziecko”, odbywała indywidualne rekolekcje z Marceliną Darowską<sup>907</sup>. Ciekawą jest okoliczność, że o oba powołania zakonne, i Celiny, i Marii, założycielka zgromadzenia niepokalanek musiała stoczyć „istną listowną batalię” i niejako wyrywać te kobiety „z objęć” i planów rodziny<sup>908</sup>.

Dla Michałowskiej, jak już wielokrotnie podkreślano, niezwykle ważną postacią w życiu był jej ojciec. Skórzewska zaś nie miała nawet możliwości poznania swego rodziciela, gdyż urodziła się jako „pogrobowiec”. Jednakże mocno związała się ze swą matką, Marią Morstin, która była dla niej „uwielbianą przyjaciółką i powiernicą”<sup>909</sup>. Niemniej zajmującym jest fakt, że zarówno dla Celiny, jak i Gertrudy, ważną i barwną postacią był dziadek ze strony matki. Antoni Ostrowski, dziad Michałowskiej, był niestrudzonym działaczem społeczno-politycznym i zapalonym pisarzem, żywo interesował się kulturą i sztuką, zaś w swym domu gościł samego Adama Mickiewicza<sup>910</sup>. Z kolei Ludwik Morstin, dziadek Marii Skórzewskiej, ponadto kolekcjoner i bibliofil, przyjaźnił się z rozlicznymi luminarzami (m.in. Tadeuszem Czackim i Jerzym Samuelem Bandtkiem), a jego domostwo wypełniała atmosfera literacka i kulturalna<sup>911</sup>.

Maria Skórzewska, pochodząca ze znanego rodu o świetnym tradycjach, podobnie jak Michałowska, była starannie wykształcona. Jednak ani Maria, ani Celina nie uczęszczały na regularną pensję – swoje obycie i erudycję wyniosły ze środowisk, w których się wychowywały. Obie także, głównie za przyczyną rodzinnych perypetii, wiele podróżowały. Michałowska, który to fakt należy przywołać raz jeszcze, część swojego dzieciństwa spędziła we Francji, dokąd po upadku powstania listopadowego

---

<sup>906</sup> To druga data wstąpienia Marii Skórzewskiej do niepokalanek. Późniejsza siostra Gertruda po raz pierwszy przybyła do Jazłowca 1 maja 1866 roku, po zerwanych zaręczynach z Gustawem Węglewskim. Jednakże Skórzewska musiała wówczas opuścić zgromadzenie, bowiem z powodu choroby oczu i płuc była zmuszona niezwłocznie udać się na dwuletnią kurację na Zachodzie. Por. B. K. Obsulewicz, *Irena Marii Gertrudy Skórzewskiej...*, s. 359.

<sup>907</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanek w polskim trwaniu...*, s. 281.

<sup>908</sup> Por. M. Kulesza, *Kierownictwo duchowe w listach...*, s. 78-85. B. K. Obsulewicz, *Irena Marii Gertrudy Skórzewskiej...*, s. 359. Warto przypomnieć, że na wyjazd Celiny Michałowskiej do klasztoru w Jazłowcu nie zgadzała się jej matka, Julia Michałowska. Z kolei Maria Skórzewska, jak odnotowała w swym artykule Beata Obsulewicz, przeszła istną „gehennę” związaną z ostatecznym wyborem swej drogi życiowej. Skórzewska bowiem „Ulegając presji rodziny, składa wprawdzie obietnicę małżeństwa przystojnemu, wykształconemu i zamożnemu Gustawowi Węglewskiemu. Wówczas w obronie zagrożonego powołania staczają istną listowną batalię Darowska i zmartwychwstańcy. Zaręczyny zostają zerwane, pierścionki zwrócone i 1 maja 1866 rok Maria w Jazłowcu koło Buczacza wstępuje do zgromadzenia niepokalanek”. B. K. Obsulewicz, *Irena Marii Gertrudy Skórzewskiej...*, s. 359.

<sup>909</sup> Por. B. K. Obsulewicz, *Irena Marii Gertrudy Skórzewskiej...*, s. 359.

<sup>910</sup> Por. E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 60-61.

<sup>911</sup> Por. B. K. Obsulewicz, *Irena Marii Gertrudy Skórzewskiej...*, s. 359.

wyemigrował jej dziadek – Antoni Ostrowski<sup>912</sup>. Zaś Maria Skórzewska, jako młodziutka dziewczyna, często podróżowała po Europie, głównie po Francji i Niemczech, zaś ze względu na stan zdrowia swej matki szczególnie dużo czasu spędzała we Włoszech<sup>913</sup>. Jak zauważyła Beata Obsulewicz, badaczka, która przyjrzała się biografii i prozatorskiej twórczości Margert w swym artykule „Irena” *Marii Gertrudy Skórzewskiej* i „Mirtala” *Elizy Orzeszkowej. Powieści z czasów Domicjana*, dla młodziutkiej Skórzewskiej „wyjazdy te stawały się zarazem podróżami edukacyjnymi, wtajemniczającymi nastolatkę w świat kultury zachodniej”<sup>914</sup>. Owocem tych wypraw Marii było zamiłowanie do sztuki<sup>915</sup>. Celina zaś miała ojca-malarza, tak więc dzieła sztuki wysokiej klasy towarzyszyły jej od najmłodszych lat. Zatem obie kobiety, dzięki swej erudycji, obyciu i upodobaniom, miały wszelkie predyspozycje do tego, by dobrze się porozumieć w temacie malarstwa oraz prowadzić fascynujące dyskusje na temat sztuk pięknych.

Ponadto Michałowska i Skórzewska posiadały podobne zamiłowania literackie. Jedną z ulubionych powieści siostry Gertrudy była *Fabiola* Nicholasa Wisemana, którą „Znała (...) niemal na pamięć, gdyż czytała ją 11 razy w czterech językach (mówiła biegle po francusku, angielsku, włosku i niemiecku)”<sup>916</sup>. Sama Gertruda wyznała, iż to literackie dzieło wywarło na niej wielkie wrażenie i już od dzieciństwa syciło jej wyobraźnię<sup>917</sup>. Michałowska także musiała być zafascynowana *Fabiolą* kardynała Wisemana, skoro podjęła się tłumaczenia tego utworu z języka angielskiego na polski. Powieść, przełożona przez Celinę na język ojczysty, ukazała się w 1857 roku w Krakowie<sup>918</sup>. Tłumacz zaś (którego tożsamość została zawoalowana pod inicjałami C. M.), jak dowiadujemy się ze strony tytułowej, przeznaczył swoje wynagrodzenie na

---

<sup>912</sup> Por. J. K. Ostrowski, *Kalendarium...*, s. 39.

<sup>913</sup> Por. B. K. Obsulewicz, *Irena Marii Gertrudy Skórzewskiej...*, s. 359.

<sup>914</sup> Tamże.

<sup>915</sup> Siostra Gertruda Skórzewska dużym uznaniem i upodobaniem darzyła sztukę włoską, szczególnie florencką. Ślady tych fascynacji można odnaleźć w jej powieści *Savonarola*. Zob. W. Tomaszewska, *O sztuce (nie tylko) religijnej w powieści Savonarola Marii Gertrudy Skórzewskiej*, „*Studia Bobolanum*” 2019, nr 3, s. 117-131.

<sup>916</sup> B. K. Obsulewicz, *Irena Marii Gertrudy Skórzewskiej...*, s. 364.

<sup>917</sup> Por. tamże. Skórzewska inspirowała się dziełem Wisemana *Fabiola* pisząc swą własną powieść *Irena. Powieść z czasów Domicjana*. O tym fakcie wspominała sama autorka w komentarzu do powieści, zatytułowanym *Jeszcze słówko do czytelnika*, którego rękopis jest przechowywany w Archiwum Głównym Sióstr Niepokalanek. (G. Skórzewska, *Irena*, wyd. I, AGSN, sygn. C II). Por. B. K. Obsulewicz, *Irena Marii Gertrudy Skórzewskiej...*, s. 363-364.

<sup>918</sup> Por. <http://katalog.nukat.edu.pl/lib/item?id=chamo:1225823&fromLocationLink=false&theme=nukat> Dostęp z dn. 04.04.2025 r. W katalogu Nukat inicjały tłumacza „C. M.” błędnie rozszyfrowano jako Celestyna Michałowska. Poprawnie: Celina Michałowska.

zakład wychowania zaniedbanych chłopców<sup>919</sup> (zapewne na krakowski Zakład Świętego Józefa, założony przez Piotra Michałowskiego).

Gertrudę Skórzewską i Celinę Michałowską, obok podobnych doświadczeń i wspólnych zainteresowań, łączyła iście siostrzana sympatia, której ślad pozostał w ich wzajemnej korespondencji. Siostra Maria Gertruda Skórzewska tak oto pisała w liście do Celiny Michałowskiej z 15 listopada 1904 roku z Jazłowca: „Bombarduję Cię listami raz po raz, bo jak kto z kim bardzo zżyty, to mu tyle ma do powiedzenia!” [P. 107. 1.I; 1.5]. Zaś Celina, korespondując z siostrą Gertrudą, wyznała jej:

Delegowana jestem od Sióstr tutejszych, mocno zajętych, do doniesienia Siostron najmilszym Jazłowieckim, co się tu dzieje – otóż nic się nie dzieje, porządki się robią na korytarzu, S. Teofila zdrowsza, telegramu z Wiednia oczekujemy donoszącego, czy jutro i o której godzinie Matka przyjeżdża. Wołałabym była jutro dopiero po tym najmilszym przyjeździe pisać, ale S. Teresa się boi żeście o nas niespokojne. Więc niechże już i próżny list pójdzie. Najdroższa Trudziuniu, to kwestia czy ja wytrwam w tym zawodzie pisarskim, do którego tak mnie zachęcasz, mimo tego, że tak łaskawie listy przyjmujecie, one są u mnie *contre nature* [przeciwko naturze – tłum. P. D.], nadprzyrodzone zupełnie! Może jeszcze tylko parę fajerwerków puszczyć po przyjeździe Matki, a potem ucichnę i zgasnę na wieki.  
[P. 114. 3. I; 2.2]

Srogo rozczarował by się ten, kto by oczekiwał, że korespondencja dwóch znakomicie wykształconych kobiet, jakimi były Skórzewska i Michałowska, będzie obfitować w fascynujące passusy o sztuce i kulturze. Wzmianki o tych zagadnieniach owszem, były obecne w listach obu zakonnic, niemniej prawdziwie zajmujący dla nich temat stanowiła... matka Marcelina! Dowiadujemy się o tym fakcie z listu siostry Gertrudy do Celiny z 6 marca 1905 roku, pisanym z Jazłowca do Nowego Sącza: „Cinuciu, dziękuję Ci z serca za list wczorajszy!! Co do W. Postu muszę się do Mateczki odnieść, czy nam wolno będzie pisywać jakieś słówko między sobą? Umartwienie w milczeniu będzie zobopólne.... bo ja okropnie lubię tę naszą korespondencję o Matce.” [P. 107. 1.I; 1.19]. Wzajemne listowanie musiało być dla obu zakonnic szczególnie miłe, skoro korespondencyjne milczenie uznawały za trudne wielkopostne wyrzeczenie.

Większość zachowanych listów wymienianych pomiędzy Celiną a Gertrudą Skórzewską pochodzi z okresu od października 1904 do lata 1905 roku. Wówczas Michałowska została oddelegowana do klasztoru w Nowym Sączu, gdzie prowadziła zajęcia z rysunku, malarstwa i historii Polski. Pozostała w Jazłowcu Gertruda Skórzewska szczerze tęskniła za Michałowską i chętnie do niej pisywała, co poświadczał list z 11

---

<sup>919</sup> N. Wiseman, *Fabiola. Powieść z czasów prześladowania chrześcijan w roku 302*, tłum. C. M., Kraków 1857.

października 1904 roku, wysłany z Jazłowca do Nowego Sącza, niedługo po wyjeździe Celiny z „gniazda zgromadzenia”: „Cinutciu, dużo Ci mam do powiedzenia: naprzód, żeś nam wielki smutek w sercach, z powodu braku Ciebie w domu, pozostawiła po sobie.... po tym swoim wyjeździe. Na każdym kroku czuło się i czuje i mówi o tym....” [P. 107. 1. I; 1.1]. O serdeczności łączącej obie zakonnice dowodzą również czułe, niemal zabawne, zdrobniałe zwroty. Celina pieszczotliwie nazywała siostrę Gertrudę swoją najdroższą „Trudziunią”, zaś Skórzewska pisała do Michałowskiej „Cinutciu”, „Cinuciu” lub „Cimusiu”. Można zatem sądzić, iż iście zażyły stosunek panował pomiędzy tymi zakonnice, wszak Michałowska w swych listach do żadnej innej niepokalanki nie zwracała się w tak pieszczotliwy sposób.

Ponadto ciekawym jest fakt, że o wymianę korespondencji poprosiła sama Celina (tak przecież niechętna pisaniu), o czym wspominała siostra Gertruda w liście z Jazłowca, pisanym 5 grudnia 1904 roku do Nowego Sącza:

Cinutciu moja Ty Droga! Jaką żeś mi sprawiła radość swoim liścikiem ostatnim!! Lubię okropnie odbierać listy od Ciebie i do Ciebie pisać.... To też Twoja prośba, żeby choć po parę słów drapać i posyłać Ci, była, wciąż jest szczególnie miłą! I, jak widzisz, staram się całym sercem to robić – a jak kiedy czasem nie mogę, to prawdziwe umartwienie dla mnie!! [P. 107. 1.I; 1.7]

I Michałowskiej listy siostry Gertrudy sprawiały dużą radość i przyjemność, co sama wyznała swej korespondentce: „ (...) Twoje listy takie milutkie, że obwarowują serce moje od złych uczuć!” [P. 114. 3. I; 2.4]. Niemniej Celina, pomimo wyraźniej radości i chęci pisania listów, niepomna swej własnej prośby o częstą korespondencję od siostry Gertrudy, sama rzadko sięgała po pióro. Tak oto tłumaczyła się serdecznej przyjaciółce: „Nie dziw się, że tak nie piszę – tak czekam ciągle, aby Ci coś donieść ważnego, a wszystko się przewleka! A ty taka dobra, tyle razy się odzywasz i tak zbierasz dla mnie wszystko co możesz najmilszego” [P. 114. 3. I; 2.11]. A owym „najmilszym” i ważnym było dla Michałowskiej oczywiście to, co dotyczyło Marceliny Darowskiej. Skórzewska doskonale o tym wiedziała i skrzętnie donosiła swej drogiej towarzyszce o każdym, nawet najmniejszym wyrazie sympatii matki Marceliny do Celiny. W liście z 1 listopada 1904 roku pisanym z Jazłowca do Nowego Sącza, siostra Gertruda zdradziła Celinie:

No Cinutciu, będziesz kontenta z jednej rzeczy: X. arcybiskup Bilczewski przysłał Matce śliczny swój portret – rodzaj fotografii dużych rozmiarów w ramce z takim podpisem: „Bądźcie za przyczyną Niepokalanej Bogarodzicy zawsze jednym sercem i jedną duszą”. (...) Mateczka jak ten portret zobaczyła, pomyślała zaraz.... o Tobie!!

„Co by S. Celina na to powiedziała?” – a ja (któram miała tę samą myśl, ale o to Ci mniejsza) powiedziałam, że Ci to napiszę, bo wiem jak Cię to ucieszy! Co chwila między nami mowa o Tobie z Mateczką!... I że Cię tak brakuje!! [P. 107. 1.I; 1.4]

Skórzewska nie zniechęcała się nawet rzadkimi odpowiedziami Michałowskiej i niestrudzenie donosiła jej o bieżących wydarzeniach w jazłowieckim klasztorze, zaś szczególnie skrupulatnie opisywała to, co dotyczyło matki Marceliny. Co więcej, jak wynika z powyższego fragmentu listu, za Michałowską tęskniły obie – i Darowska, i Skórzewska. Wielkie pustki poczyniła Celina w Jazłowcu przez swój wyjazd do Nowego Sącza. Stąd można wnosić, że Michałowska w klasztorze była postacią barwną i wyrazistą i zapewne nierzadko zabierała głos, czy też szafowała swymi żartami – wszak gdyby była cicha i pokorna, nie odczuwano by tak mocno jej braku. Siostra Gertruda, niedługo po wyjeździe Michałowskiej do Nowego Sącza, w liście z 11 października 1904 roku z Jazłowca nakreśliła taki oto znamieny fragment:

Na rekreacji znowu Mateczka mówiła, jak Ciebie brakuje.... Zostawiłyśmy zrazu „dziurkę” po tobie, na ławce naprzeciw Mateczki... a malarnia jaka pusta!! Mnie wszędzie za moją sąsiadką serce się obracało i ciężko było bardzo... a brak ten pozostanie póki nie wrócisz.... Co daj Boże jak najprędzej!! Teraz dzieje liścików Twoich: (...) drugi, z wielką radością i wdzięcznością był witany – naprzód przeze mnie, potem przez wszystkie Siostry: Czytał się przy Mateczce. I to nie potrzebowałam „wtykać” go (jak czasem, mówią, że robimy), ani nawet podsuwać, bo Matka się sama o niego upomniała, słuchała z największą przyjemnością – dużo się przy tym o Tobie mówiło z pełnego serca, bo Cię wszystkie bardzo kochamy. A Mateczka Cię chwaliła i śmiała się z Twoich dowcipów w liście. [P. 107. 1. I; 1.1]

W Jazłowcu mocno odczuwano brak Michałowskiej i tęskniono za jej poczuciem humoru. Listy Celiny, w których „sypała” żartami stawały się namiastką jej obecności.

Obie przyjaciółki, oprócz wzmianek o ukochanej mateczce i aktualnych klasztornych wydarzeniach, dzieliły się również osobistymi bólami i wspierały się dobrym słowem, szczerze sobie współczując. Przykładem ich wzajemnego, siostrzanego pocieszenia jest list Michałowskiej z dnia 20 kwietnia [br.], w którym to Celina na wieść o trudnym doświadczeniu, jakim dla siostry Gertrudy była śmierć bliskiej osoby, starała się dodać otuchy swej przyjaciółce w takich oto słowach:

Moja Najdroższa S. Gertrudo. Przez te Święta ciągle czułam potrzebę uściskania Cię (...), aż tu przychodzi wiadomość, że już grom padł na Ciebie i że ty biedaczko musisz ciężko przeboleć i przeplakać – moja najdroższa Trudziuniu – a jakże by się chciało każdą łezkę Twoją osuszyć, balsamem całą obłożyć Ciebie, co tak umiesz drugim wszystko osładzać! Tobie trudno oddać to wszystko, co drugim niesiesz, kiedy cierpią. Twoje serce tak czułam w moich bólach, chciałam Ci teraz to oddać, ale nie potrafię, bo nie jestem taką złotą jak Ty istotą, ale nędznym, zgniecionym robaczkiem. [P. 114. 3. I ; 2.18]



Celina w słowach pełnych szczerości i siostrzanej czułości, starała się wspomóc siostrę Gertrudę, odwdzięczając się w ten sposób wsparciem, którego wcześniej sama od Skórzewskiej doznała. Wydaje się, że odpowiedzią na powyższy list Michałowskiej była epistoła siostry Gertrudy z Wielkanocy 1905 roku<sup>920</sup>, pisana z Jazłowca, w której Skórzewska nakreśliła do Celiny takie oto, pełne wdzięczności zdania: „Siostro Celino moja najdroższa! Jakaś Ty kochana, żeś się tak odezwała bratnio po śmierci Pawlunia!” [P. 107. 1.I; 1.22]. Ten fragment korespondencji obu niepokalanek odkrywa przed czytelnikiem mniej „rozpowszechnioną” stronę zakonnej społeczności, w której nie tylko się modlono, pracowano i nauczano wychowanki, ale również wzajemnie się wspierano, dzielono doświadczeniami i niejako „wspólnotowo” przeżywano indywidualne bóle i smutki poszczególnych sióstr<sup>921</sup>. Warto w tym miejscu nadmienić, że niepokalanki – Celina i Gertruda, dzieliły się ze sobą nie tylko ważnymi dla nich doświadczeniami i przeżyciami natury duchowej, osobistej, ale również tymi bardziej trywialnymi, jak choćby fakt utraty zęba. Siostra Gertruda w liście z Jazłowca z 12 kwietnia 1905 roku, pośród krótkiego opisu wydarzeń w klasztorze, wyznała Michałowskiej: „Czy wiesz S. Celino, że wypadł mi ząb z boku...” [P. 107. 1. I; 1.23]. Nawet najbardziej uduchowione i uwznioślone zakonnice (wszak za taką personę Celina uważała Skórzewską<sup>922</sup>) doświadczały cielesnej kruchości i marności.

Gertruda Skórzewska i Celina Michałowska w listach wyznawały sobie również wiadomości intymne, dotyczące ich życia prywatnego i rodzinnego. Skórzewska miała przyzwolenie od samej Celiny, by czytać te fragmenty jej listów, które były przeznaczone głównie dla oczu matki przełożonej. Siostra Gertruda bowiem, na równi z matką

<sup>920</sup> Celina Michałowska pocieszała siostrę Gertrudę w liście z 20 kwietnia, pisząc „przez te Święta czułam ciągle potrzebę uściskania Ciebie”, zaś możliwa odpowiedź siostry Gertrudy pochodzi z Wielkanocy 1905 roku. W 1905 święta wielkanocne przypadały na dzień 23 marca (Niedziela Zmartwychwstania), zatem Michałowska musiała napisać do Skórzewskiej w Wielki Czwartek (20 kwietnia) 1905 roku. Zapewne Celina pisząc o „świętach” miała na myśli Wielki Tydzień, który rozpoczął się Niedzielą Palmową (16 kwietnia 1905 roku).

<sup>921</sup> W korespondencji Michałowskiej znajdujemy również inny przykład wzajemnego pocieszania i wspierania się sióstr niepokalanek. Celina Michałowska w liście do siostry Jadwigi, pisany z Jazłowca 25 sierpnia [br. – jak wynika z treści listu, był nakreślony już po śmierci Darowskiej, a więc w latach 1911-1916], relacjonowała: „Do S. Sebasty pisałam, jak wszystkie jarzyny za nią tęsknią, płaczą rosą, jak tonie w żółtaczce niepocieszona po niej marchew, ale nic nie odpisała, oby ją Bóg zalał Sobą, bo to jedno mogłoby ją pocieszyć, a ludzkie smutki marnością.” [P.79. 4. I; 65]. Celina wykorzystywała niekiedy swe poczucie humoru, by rozweselić niektóre siostry, choć jak wynika z przywołanego fragmentu listu, nie zawsze jej finezyjne żarty przynosiły upragniony skutek.

<sup>922</sup> Celina Michałowska w liście z 7 lutego [br.] z Jazłowca do siostry Marii Pii podzieliła się swoją obserwacją i opinią: „O S. Gertrudzie muszę Ci donieść, że się bardzo uświęca (...), ale ja przeciwna jestem tej galopady, bo trzeba żeby żyła w Zgromadzeniu, gdzie tak strasznie potrzebna – w niebie świętych już dość.” [P. 79. 4. I; 14]. Przywołany list, jak wynika z jego treści, był pisany już po śmierci Marceliny Darowskiej, a więc po 5 stycznia 1911 roku.

Marceliną, mogła poznawać „prywatne” urywki korespondencji Michałowskiej, a więc te części epistoły, których nie odczytywano głośno na rekreacji wszystkim zakonnikom. Sytuację dobrze ilustruje fragment listu Gertrudy Skórzewskiej do Michałowskiej, który pisany był z Jazłowca 23 listopada 1904 roku:

Siostro Celino moja Najdroższa, jakim się ucieszyła z Twojego listu! Przyznam Ci się, żem go wyglądała... Mateczka już go sobie obstałowała na rekreację (sama!). Widzisz, że Ona lubi twoje listy! Cały dom cieszy się nimi. Przeczytam więc na rekreacji wszystko prócz ustępu „intime” [fr. *en intimité* – w prywatności – tłum. P. D.] (o Twoich siostrach), który jest tylko dla Mateczki i dla mnie. [P. 107. 1.I; 1.6]

Z powyższego wyimku wynika, że Celina obdarzała siostrę Gertradę zaufaniem i wtajemniczała w swoje rodzinne sprawy. Zaś Skórzewska zapewniała Michałowską o swej dyskrecji wobec innych zakonnic. Siostra Gertruda nie omieszkła niejako podkreślić, że to co w liście przeznaczone było „dla Mateczki”, jej w sposób oczywisty także wolno przeczytać. Jednakże trzeba przyznać, że i Skórzewska odwodziła się Celinie zaufaniem i dzieliła wszystkim, co mogła. Gertruda w liście Michałowskiej z 17 stycznia 1905 roku z Jazłowca, wyznała: „Co do listu X. Arcybiskupa, to moja Ciuciuciu najukochańsza, nie był on wcale tu czytany wspólnie – tylko ja się prywatną wiadomością z Tobą podzieliłam” [P. 107. 1.I; 1.14].

Gertruda Skórzewska, która darzyła Michałowską znaczną sympatią, z pewnością znała jej cięty dowcip. Gdy Gertruda nie chciała dopuścić, by doszło między nimi do zwady, czasem dyplomatycznie przemilczała niektóre fakty. Skórzewska w liście z Jazłowca z 9 stycznia 1905 roku tak oto tłumaczyła się Celinie z pominięcia wzmianki o przyjeździe pewnego księdza: „Co do «brata» Niep. Pocz. (ks. Szydł.) Ty wiesz, że w tym, pomimo wielkiej jedności serc naszych, nie jestem Twojego zdania, Droga moja Siostro – więc Ci dlatego nie pisałam o jego przeszłym osiedleniu się u nas (w kwietniu), ponieważ ono mi się nie uśmiecha...” [P. 107. 1.I; 1.13].

Niemniej wydaje się, że listy stanowią zaledwie namiastkę przyjacielskiej relacji obu zakonnic. Warto w tym miejscu przytoczyć znamienne uwagi badaczki Joany Correia de Magalhães, która podkreślała, iż „list to tekst rodzący się z nieobecności adresata i samotności nadawcy, pragnącego przekroczyć doświadczenie braku osoby, do której pisze i którą w ten sposób uobecnia. Twórczość epistolarna istnieje zatem po to, by wypełnić pustkę, jaką stwarza oddalenie”<sup>923</sup>. Można zatem skonstatować, iż korespondencja powstaje w sytuacji oddalenia, rozdzielenia. Dlatego też najwięcej listów

---

<sup>923</sup> Cyt. za A. Ciałek, *Nowa teoria listu...*, s. 9.

Gertrudy Skórzewskiej i Celiny Michałowskiej, pochodziło właśnie z okresu od jesieni 1904 do lata 1905 roku, kiedy to Celina wyjechała do Nowego Sącza, a Gertruda została w Jazłowcu. List, będący ekwiwalentem rozmowy<sup>924</sup>, zastępował tym zakonnicom wspólnie spędzany czas, kiedy to mogły bezpośrednio dzielić się swoimi doświadczeniami. Jednakże o tym, że korespondencja była dla obu tych niepokalanek jedynie namiastką wspólnej obecności, świadczą zdania z listów siostry Gertrudy do Michałowskiej: „S. Celino moja Najdroższa, już mi pilno do Ciebie: od 2 tygodni nic sobie nie przekazujemy.” (Jazłowiec, 8 maja 1905) [P. 107. 1. I; 1.24] oraz „Cintuniu, o jakżem już spragniona uściskać Cię osobiście!!” (Jazłowiec, 8 czerwca 1905) [P. 107. 1. I; 1.26]. Siostra Gertruda niecierpliwie wyglądała powrotu Michałowskiej do Jazłowca, by móc jej wreszcie opowiedzieć o wszelkich sprawach i po przyjacielsku uścisnąć.



Rodzina św. Augustyna – postacie z dramatu *Matka*, Jazłowiec 1930 rok, źródło: AGSN, sygn. F.

XI. 1 (fotografie archiwalne); album 21. Jazłowiec – Niżniów.

---

<sup>924</sup> Por. tamże, s. 82.

**Teatralne kulisy.** Po nakreśleniu kilku słów o głębokiej i przyjacielskiej relacji, jaka łączyła Michałowską i Skórzewską, można dalej snuć rozważania o niepokalańskim teatrze, którego obie te siostry były przecież niekwestionowanymi podwalinami.

Marcelina Darowska, pisząc o niepokalańskim teatrze, wyraźnie podkreśliła: „rozumie się, że żeby rzecz była piękna w wykonaniu trzeba ją pięknie przedstawić, pięknem otoczyć, a więc potrzebne i stroje staranne, i odpowiednia estetyczna całość”<sup>925</sup>. Można zatem sądzić, że także artystyczna oprawa niepokalańskich przedstawień posiadała duże znaczenie i musiała być znakomicie dopracowana. Co więcej, stroje i dekoracje „miały oddawać klimat epoki”<sup>926</sup>. Premiery sztuk Skórzewskiej, z racji, że to sama autorka była pierwszym ich reżyserem<sup>927</sup>, najpewniej zazwyczaj odbywały się w klasztorze w Jazłowcu. Dlatego też tworzenie prekursorskiej scenografii przypadało w udziale Celinie Michałowskiej i to właśnie córce Piotra Michałowskiego badacze przypisali „stworzenie tradycji oprawy plastycznej «teatrów»”<sup>928</sup>.



Postacie ze sztuki *Święta Kinga*, Nowy Sącz 1929 rok, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam siał do Polski...*, s. 529.

A trzeba przyznać, że przygotowywanie scenografii i kostiumów do teatralnych przedstawień, nie należało wcale do najłatwiejszych „zleceń”. Bowiem sztuki siostry Gertrudy, które przez wiele lat stanowiły główny repertuar niepokalańskiego teatru

<sup>925</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam siał do Polski...*, s. 523.

<sup>926</sup> Tamże, s. 88.

<sup>927</sup> Por. tamże, s. 524.

<sup>928</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 237.

granego w okresie karnawału, były pomyślane i rozpisane w taki sposób, by jak najwięcej wychowanek (a najlepiej wszystkie) mogły wziąć udział w przedstawieniu. Jak wspominała jedna z uczennic: „Osób wraz ze statystami musiało być tyle, ile uczennic, aby żadna pokrzywdzoną nie była...”<sup>929</sup>. Co więcej: „(...) sposobem s. Gertrudy, gdy jakaś dziewczynka pragnęła bardzo «przedstawić», stwarzało się dodatkową rolę, z kilku bodaj wyrazami wypowiedzianymi, aby uszczęśliwić takie małe stworzenie”<sup>930</sup>. Zatem do teatru niekiedy należało ubrać aż kilkadziesiąt dziewcząt, co w klasztornych warunkach było ogromnym wyzwaniem. Dowiadujemy się o tym niejednokrotnie z korespondencji Michałowskiej, pełnej utyskiwań na brak utalentowanych aktorek i dużą ilość pracy związanej z przygotowaniem strojów i dekoracji. I tak chociażby, z właściwym sobie humorem, Celina skarżyła się w liście pisanym do siostry Kornelii 4 lutego 1887 roku z Jazłowca:

(...) my już oprawiać nic tego roku nie będziemy, bo to mówią, że wojna będzie lada chwila, dosyć łez prawdziwych popłynie (...) – co to będzie!? A może też i nic, jak często bywa – z dużej chmury mały deszcz – jedna pociecha będzie jeśli nas Moskale wyrzną to, że już nigdy teatrem trapić się nie będziemy, nieprawdaż moja Siostró Kornelio? A stanąwszy tam na sądzie przed Panem rozłożymy przed Nim wszystkie nieświeże tarlatany, wszystkie stare kwiaty i szklane klejnoty, którymi się uświęcałyśmy na tym padole płaczu, na niwie teatru! Zanim ta błoga chwila przyjdzie gotuję się do męczeństwa z *Unitami* (...). [P. 79. 4. I; 9]

Michałowska potrafiła zatem podejść z dystansem nawet do pogłosek o nadchodzącej wojnie – bowiem jeśli ją „Moskale wyrzną”, to przynajmniej uniknęłyby konieczności robienia kolejnej scenografii teatralnej. Co więcej, Celina miała nadzieję, iż dotychczasowe „męczeństwo” poniesione na rzecz teatru będzie dostatecznym argumentem dla Stwórcy, który widząc wysiłek włożony w tworzenie opraw plastycznych, prędko otworzy przed strudzonymi niepokalankami bramy nieba. Niemniej niepozbawione humoru narzekania Michałowskiej nie powinny dziwić, jeśli przyjrzymy się zdjęciom ze spektakli. Bowiem o artystycznym i kostiumologicznym rozmachu niepokalańskiego teatru „przekonuje dokumentacja fotograficzna z jazłowieckich widowisk teatralnych, poświadczająca bogactwo scenografii oraz staranność jej wykonania”<sup>931</sup>, które to ilustracje nie bez przyczyny prezentowane są w niniejszym rozdziale. Patrząc na te zdjęcia można się przekonać, że ilość postaci, które trzeba było przebrać do spektaklu, prezentuje się naprawdę imponująco. I choć dołączone do

<sup>929</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 524.

<sup>930</sup> Zapis z kroniki Niżniowa z dnia 10 lutego 1902 roku. Cytat za H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 526.

<sup>931</sup> W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 21.

rozdziału fotografie teatralnej scenografii pochodzą już z początku XX wieku, z okresu po śmierci Celiny Michałowskiej, to przecież są one wyrazem kontynuacji tradycji niepokalańskiego teatru, którą współtworzyła Michałowska właśnie. Z pewnością scenografie prezentowane na załączonych zdjęciach są „w duchu” Celiny Michałowskiej, pokazują skalę i rozmach niepokalańskiego teatru, dając przy tym wyobrażenie, jak mogła wyglądać scena i kostiumy także za czasów siostry Celiny.

O rozmachu niepokalańskich teatralnych przygotowań wspominała Amelia Paygert-Łączyńska:

Cały sztab siostr szył kostiumy, a trzeba przyznać, że pomysłowość i zręczność *ad hoc* kreowanych krawcowych wyczarowywała cuda z owych ciągle przerabianych szmatek... Ale zważywszy ilość ról i statystów i to, że wszystkie umieszczone były w epokach historycznych, a więc wymagały kostiumów stylowych – trudności były niemałe i jak na skromne siły klasztorne pokonywano je wspaniale...<sup>932</sup>

Wytworne suknie, potrzebne do spektakli, pozyskiwano głównie ze skrzyń posagowych poszczególnych zakonnic lub otrzymywano w darze od zamożnych kobiet<sup>933</sup>. Niemniej zdarzało się niekiedy, że stroje te były już w nie najlepszym stanie i wówczas Celina wraz ze sztabem niepokalanek musiała tak upiększyć kreację, by na scenie prezentowała się odpowiednio zachwycająco. W liście do siostry Michaeli Celina pisała:

Jeszcze nie podziękowałam S. Kornelii za przysłane pawie pióra, ale nie róbcie sobie dla nas uszczerbku w waszych zapasach, bo garderoba teatralna wcale u nas bogata (...) – mamy nawet czarną aksamitną suknię! A drugą morelową jedwabną, choć wszystko bardzo brudne, ale pod złoty papier nic nie szkodzi. Panienki w czasie Świąt będą pomagać do strojów na karnawał. [P. 79. 4. I; 27]

Skoro reżyserska i literacka „Fantazja (...) s. Gertrudy nie kapitulowała przed byle jaką trudnością”<sup>934</sup>, to i Michałowska musiała niejednokrotnie wykazywać się zdumiewającą kreatywnością i wskrzeszać dawną świetność poszczególnych strojów choćby za pomocą papieru dekoracyjnego (i na wszelkie inne sposoby). Zaś Skórzewska miała doprawdy bogatą wyobraźnię i wprowadzała na scenę postaci, które wymagały wręcz finezyjnych kostiumów, jak choćby w dramacie *Matka*. W tym bowiem utworze w scenie kuszenia św. Augustyna występowały elfy, syreny oraz „fantastycznie alegoryzowane Zazdrość i Chciwość, Wabiki, Ponęty i Widma”<sup>935</sup>. Celina mogła zatem

<sup>932</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 525.

<sup>933</sup> Por. S. Grażyna od Wszechpośrednictwa NMP, *Wychowanie to dzieło miłości...*, s. 150.

<sup>934</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 524.

<sup>935</sup> W. M. Tomaszewska, *Margeryt...*, s. 69.



wykazać się nie lada pomysłowością, jeśli chodzi o scenografię i kostiumy. Jednakże tych „fantastycznych” postaci było tak wiele, że nie dziwi fakt, iż przygotowywanie strojów do spektakli było czynnością na tyle absorbującą, że pracował nad nimi nie tylko zastęp niepokalanek, ale także same uczennice.



Charakteryzacja postaci do dramatu *Matka*. Na fotografii Damy afrykańskie i towarzysze św. Augustyna, Jazłowiec 1930 rok, źródło: AGSN, sygn. F. XI. 1 (fotografie archiwalne); album 21. Jazłowiec – Niżniów. Warto zwrócić uwagę, że zdjęcie zostało zrobione w jazłowieckiej pracowni malarskiej, w której niegdyś tworzyła siostra Celina.

Niemniej matka Marcelina przestrzegała zakonnice: „Nie mnożcie, ani nie powiększajcie przestrzeni teatralnych, a starajcie się o zachowanie charakteru w nich prostego, bez pretensji i wielkich kosztów”<sup>936</sup>. Michałowska usiłowała o tym pamiętać, posyłając siostrze Kornelii dokładny „przepis” na suknię dla Amaty, tytułowej bohaterki jednego z dramatów Gertrudy Skórzewskiej:

Przepis na suknię dla Amaty.

Pani D’Abancourt przysłała nam przeszłego roku duży arkusz papieru metalowego jak od czekolady, po 5 centów i z niego zrobiliśmy mały żupanik, który okazał się daleko trwalszy i ładniejszy od sukni dawnej z połamanymi czekoladowymi papierków

<sup>936</sup> *O wychowaniu...*, oprac. Siostra Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 43.



zrobionej. Radzę więc drogiej S. Kornelii sprowadzić sobie takiego papieru, który brany na wagę jeszcze taniej wypada. Pani D' Abancourt pewnie się tego sprawunku podejmie, w takich dużych płatach w jednej chwili da się wylepić na merli, na każdym brycie z osobna, a ogromnie dodaje trwałości jak na lewej stronie póki mokre przyklejać cienką bibułę białą, jeśli tylko się nie okaże zbyt sztywna na suknię. – ale taka materia ma prawo być sztywną – na staniku powinna być także merla, bo perkal nie trzyma blaszki – stanik *en cuirasse* [w zbroi – tłum. P. D.]. [P. 79. 4. I; 6]

Celina zatem musiała być pomysłowa, finezyjna i równocześnie ekonomiczna. Co więcej, warto w tym miejscu zważyć na fakt, że każdy strój, który można było ponownie wykorzystać, był nieocenionym dobrodziejstwem. Zwłaszcza, gdy na jedno przedstawienie należało wystroić aż pięćdziesiąt panienek, na co skarżyła się Celina w liście do siostry Kornelii z 16 stycznia 1888 roku, pisany z Jazłowca: „(...) jest to wielkie ułatwienie mieć wiele tych gałganów, aby sobie nie łamać głowy, gdy przyjdzie ubrać 50 panienek, jako to czasem bywa. U nas wszystko się przygotowuje do *Jadwigi*, a chociaż już raz była – jest dużo do roboty i wiele braków” [P. 79. 4. I; 10]. Okazuje się, że praca nad kostiumami i oprawą plastyczną niejednokrotnie trwała dłużej niż „jeden sezon” i stroje do poszczególnych przedstawień tworzone niekiedy latami. Nie budzi to zdumienia, jeśli przyjrzymy się choćby pobieżnie scenerii, w której rozgrywała się akcja dramatów. Przykładowo w dramacie *Jadwiga* trzeba było odtworzyć „komnatę na zamku wawelskim”, stworzyć scenografię do „koronacji Jadwigi na «Króla» polskiego” i główną bohaterkę przystroić w strój koronacyjny<sup>937</sup>!



Postacie ze sztuki *Warneńczyk*, Jarosław 1934-1935, źródło: AGSN, sygn. F. XI. 1; album 6. Jarosław.

<sup>937</sup> Por. W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 83.

Przyglądając się przepychowi i bogactwu scenografii do spektakli siostry Gertrudy, obawy matki Marceliny, jakie czasem żywiła względem owego teatru, wydają się poniekąd uzasadnione. Z jednej strony bowiem przełożona niepokalanek umacniała zakonnice: „Teatryki nasze z pewnością są znakomite (...) i całą mają doniosłość w całości naszego wychowania. Przestrzegajcie tylko prostoty, a czuwajcie żeby się próżność nie wdarła”<sup>938</sup>. Z drugiej zaś utrzymywała także: „Uznaję całą użyteczność teatrzyków, uznaję i oceniam utwory S. Gertrudy (...) wszakże niemniej cała epoka teatralna jest dla mnie czasem próby i umartwienia”<sup>939</sup>. Marcelina Darowska doceniała niepokalański teatr i dostrzegła jego ogromną wartość wychowawczą, a jednak zamieszanie związane z przygotowaniem spektakli i ogromna ilość pracy, jaką siostry musiały wykonać (czasem po nocach malując dekoracje) wzbudzały niekiedy niepokój matki przełożonej<sup>940</sup>.



Scenografia do dramatu *Święta Cecylia* „roboty” s. Donaldy, na zdjęciu widoczna postać Anioła, Jarosław 1910 rok, źródło: AGSN, sygn. F. XI. 1; album 6. Jarosław.

<sup>938</sup> *O wychowaniu...*, oprac. Siostra Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 42.

<sup>939</sup> Tamże.

<sup>940</sup> Marcelina Darowska tak oto pisała, gdy dowiedziała się o tym, że siostra infirmerka malowała po nocy dekoracje teatralne: „Ale nie mogę zgodzić się, pozwolić aby niszczyła sobie zdrowie, wyczerpywała siły dla zabawy dzieci: wolę, aby takiego teatru tj. wymagającego, nie było. To moja niezłomna wola... Widziałam już parę razy w Jarosławiu siły Sióstr podkopane teatrem. Jak przestrzegam w Jazłowcu, tak polecam Jarosławowi, aby teatr nie pochłaniał medytacji, adoracji, jednym słowem modlitwy i skupienia, a więc i zakonnego charakteru”. M. Darowska, *List do siostry Marii Pii*, 30 stycznia 1898 roku. Cytat za *O wychowaniu...*, oprac. Siostra Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 42.

W miarę rozkwitu zgromadzenia, niepokalanki z poszczególnych domów wprowadziły zwyczaj wypożyczania strojów sobie nawzajem, co znacznie ułatwiało pracę nad poszczególnymi przedstawieniami. Wówczas to Celina, jako autorka prekursorskich opraw plastycznych do spektakli (zaś z biegiem lat już doświadczona scenografka), w swych listach skwapliwie udzielała rad innym niepokalankom, zmagającym się z teatrem w pozostałych domach zgromadzenia. Michałowska z prawdziwym znawstwem, wynikającym z dużego doświadczenia, podpowiadała, jak dany kostium wykonać, przefarbować wybrany element garderoby lub nadać niezwykle efekt sukni za pomocą... papierków po czekoladzie! By zgromadzić stosowny materiał, potrzebny do nadania pożądanego efektu w stroju, Celina nie wahała się zaangażować bez mała połowę zgromadzenia. I tak też w liście pisanym do siostry Kornelii 26 listopada [br.] z Jazłowca, zwracała się z prośbą:

Co powiesz na to, że tym razem ja przychodzę Cię prosić o zapomogę do teatru, ale taką, która zdaje mi się nie robi Ci uszczerbku. Potrzeba mi na tegoroczne przedstawienie ze 300 płatków blaszki srebrnej, takiej jak bywa na czekoladzie, mam ich dopiero kilkadziesiąt, a że nie wiem czy nasze dzieci tutejsze zjedzą na tyle czekolady do karnawału, aby mi się ta ilość uzbierać mogła, więc Ciebie proszę droga Siostro, abyś mi z jarosławskiej kuchni zbierała także te blaszki, a kiedyś za kilka tygodni jak będzie sposobność przysłała – wszak Ci to żadnego ambarasu nie robi? – a mnie będzie bardzo pomocne do uskutecznienia nader pięknego stroju. Załączam tu próbkę, abyś nie miała wątpliwości o co mi chodzi.  
[P. 79. 4. I; 7]

Ponadto Michałowska chętnie posyłała innym domom zakonnym wszelkie możliwe stroje zdadne do kolejnych przedstawień. Niekiedy lista przekazanych kostiumów była prawdziwie imponująca, o czym dowiadujemy się z listu Celiny do siostry Korneli, pisanym z Jazłowca 4 lutego 1887 roku:

W odpowiedzi na Twoją odezwę posyłam Ci następujące rzeczy :

1. Suknię toaletową, żółtą z atłasowym żółtym stanikiem, prawie nie noszoną.
  2. suknię różową toaletową, która jest jeszcze niezła do noszenia, a potem można ją spruć, uprać na wałku i przefarbować jakeśmy to z jedną zrobiły i jest jak nowa, ale nie tą ordynarną aniliną amarantową. Z Wiednia od Zürfeldera mamy farbę czerwoną w grudkach, śliczną, z której i różowa jest ładna. Za 50 centów można cały dom ufarbować, tylko trzeba pierwej zagotować i dodać gumy do farby – nam tutaj Siostry kwaciarki ślicznie farbują.
  3. suknie S. Wawrzyny z ukraińskiej materii bardzo teraz modnej, z niebieskim – u nas była raz użyta i bardzo się podobała.
  4. Suknia letnia salonowa, lila.
  5. granatowa wełniana, która może być użyta i jako materiał na kontusz lub coś podobnego.
- Zresztą inne gałgany czarne jak na spodnie itp. – stanik atłasowy biały jeszcze dobry, a potem można rogi wyjąć i uprać w letnich mydlinach. Koronek przy tym dość dużo, ale

wstążek nic, bo wszystkie potrzebne na *Unitów*, a nie ma ich wiele. Szarfę różową, którą posyłam można by ślicznie ufarbować na czerwono ową farbą, o której mówiłam. Dotąd przyszedł tylko 1 kufer S. Wawrzyny i z niego już do Niżniowa dosyć udzieliłyśmy – później ma przyjść drugi – wtedy droga Siostrzono znowu się z Tobą podzielimy, ale pewnie już nie na ten karnawał, bo ten już za pasem. Mam nadzieję, że tymczasem będziesz zadowolona i z tego co na razie posyłamy. [P. 79. 4. I; 9]

Warto zwrócić uwagę na fakt, że u niepokalanek właściwie nie marnował się żaden skrawek materiału – kreacje kostiumowe, które straciły swe piękno i blask, były na nowo farbowane lub prute i przerabiane na inne części garderoby. Zaś posagowym sukniami zakonnic starano się obdzielić w miarę sprawiedliwe wszystkie domy zgromadzenia. Ponadto należy zaznaczyć, że z uwag czynionych przez Michałowską w wyżej przywołanym liście, a dotyczących barw poszczególnych strojów, zdaje się przebłyskiwać Celina-malarka – wrażliwa na kolor, uznająca „anilinę amarantową” za odcień wręcz „ordynarny”.

Michałowska w sprawach teatru zawsze z pełnym zaangażowaniem pomagała niepokalancom z innych domów, kiedy te np. miały wątpliwości dotyczące realizacji danego spektaklu. Sztuki Skórzewskiej – zazwyczaj rozpisywane tak, by wszystkie wychowanki mogły wziąć w nich udział – okazywały się bowiem niekiedy kłopotliwe w realizacji. Filialne domy zakonne nie zawsze miały odpowiednią ilość uczennic, aby móc obsadzić wszystkie role, a i siostrzono czasem było zbyt mało, żeby podolać teatralnym przygotowaniom. Wówczas z pomocą przychodziła Michałowska, wzniecająca zamieszanie na całym klasztorze, zawiązująca teatralne rady i, za zgodą matki przełożonej (i samej autorki dramatów)... skracająca zbyt obszerne sztuki teatralne! Celina, po przeprowadzeniu konsultacji z Marceliną Darowską i Gertrudą Skórzewską, tak oto pisała do siostry Kornelii do Jarosławia:

Kochana Siostrzono Kornelio, niezmiennie mi Cię żal w Twoich kłopotach, żal także *Ś-tej Cecylii* dla Jarosławia, który może nie prędko będzie miał aktorkę tak odpowiednią na główną rolę jak Geńcia Dembowska. List Twój przeczytałam Matce, która także żałuje *Ś-tej Cecylii*, chociażby nie chciała abyś się przeciążała nad siły. Za *qui pro quo* nie jest wcale i w ostatnim razie wolałabym *Wojnę Systemów* jako mającą w sobie myśl i sens moralny – innej zaś sztuki jak na ten cel nie mamy żadnej. My znowu z S. Gertrudą jako doświadczone w teatrze złożyłyśmy radę jakbyś sobie mogła dopomóc aby i nie zamęczyć się i *Ś-tą Cecylię* uratować. Otóż zdaniem naszym można by poskracać tę sztukę, a nawet okrojona większy przyniesie pożytek dzieciom, niż każda inna na prędko uklecona a mniej wzniosła – można by wytrącić cały 4-ty akt i poobcinać dłuższe tyrady trudniejsze do wyuczenia, jak np. tę, w której Cecylia nawraca Tyburcego itp. Wszak ze strojami najmniejszy kłopot, bo Ci wszystkie główne przesłałam, a i klejnoty masz główne? Pomniejsze stroje zbyć można draperiami, choćby tam były braki. (...) S. Czesława obecna na naszej naradzie dorzuca myśl, aby na wyuczanie deklamacji obrócić między innymi czytanie polskie (które ma podobno S.

Hieronima), że dzieci nic na tym nie tracą, bo ich teatr niezmiennie i w wymowie rozwija. (...) Oto cośmy we dwie zdołały wymyśleć, ale może Ci się to wcale nie nada, bo z daleka trudno sądzić. Żalujemy, że nie możemy Cię w niczym poratować, bo żadnej nie mamy sztuki odpowiedniej. [P. 79. 4. I; 8]

Całe poruszenie i artystyczna rada zakonnic, którą zwołała Michałowska, poświadcza tylko fakt, iż teatr w wychowaniu niepokalanek zajmował poczesne miejsce i z tego znakomitego narzędzia wychowawczego, pomimo wszelkich trudności, rezygnowano rzadko i niechętnie.



Postacie z dramatu *Matka*: Fortuna, Cezara, Myśl, Radość, Chciwość i Zazdrość, Jazłowiec 1930, źródło: AGSN, sygn. F. XI. 1 (fotografie archiwalne); album 21. Jazłowiec – Niżniów.

Bywało, że zapał „teatralny” Michałowskiej okazywał się tak płomienny, iż interweniować musiała sama Marcelina Darowska. Zdarzyło się bowiem, że Celina w ferworze przygotowań do spektaklu, chciała stworzyć stroje teatralne ponad potrzebę jazłowieckiego domu, czym naraziła się na nieprzychylność matki Marceliny. Całą sytuację opisała w liście z Jazłowca z 17 grudnia, skierowanym do siostry Kornelii:

Kochana Sostro Kornelio, co Ty powiesz na zawód jaki Ci uczynić muszę z bólem serca, bo w następstwie własnej winy, z której naprzód muszę się wypowiadać i upokorzyć się bardzo, abyś mi odpuściła. Otóż moja droga w zbyt krótkiej chwili, w której Matkę naszą o pozwolenie podjęcia się robót dla Ciebie prosiłam, nie wchodziłam

w szczegóły ilości itd. a i tak Matka nasza jakkolwiek sadząc, że chodzi o jedną suknię niechętnie przystała mówiąc, że S. Melania bardzo zajęta podrabianiem pończoch, uległa tylko prośbie mojej, płynącej z ludzkiej i serdecznej chęci przyjścia wam w pomoc. Otóż wszystko co ludzkie jakoś się u nas nie udaje i tym razem tak się stało, bo oprócz zawodu, jaki Ci czynię, Matce przykrość zrobiłam, gdy za powrotem dowiedziała się, że na daleko większą skalę chciałam te roboty poprowadzić, niż ona przypuszczała! Ona, co na wszystko z góry patrzy, widzi w tym rzecz niewłaściwą i niedobłą, aby w jednym domu więcej nad jego własne potrzeby wytwarzać śmieci teatralnych, szczególnie też w domu nowicjatu, bo inaczej mógłby się zamienić w fabrykę świeckich próżności i postawiła nam jako zasadę, że możemy sobie udzielać rzeczy już użytych i niepotrzebnych, a zabroniła zaopatrywać nowo podjętymi obstalunkami. Ma się rozumieć, że się bardzo upokorzyła przed Matką z mojej ludzkości i z niewłaściwego zastosowywania ograniczonego pozwolenia Matki w czym czuję, że bardzo zawiniłam, a i Ciebie kochana Siostró niezmiernie przepraszam. Stosując się bowiem do zasady, która nam odtąd świętą będzie, posyłam Ci tylko, (oprócz jednej zielonej sukni, na którą Matka najdroższa pozwoliła) stroje już użyte u nas w *Świętej Cecylii* i nam nie potrzebne.  
[P. 79. 4. I; 11]

Darowska z właściwym sobie racjonalizmem i roztropnością czuwała zatem bacznie na tym, by teatr służył młodzieży, aby ją „podnieść, rozwinąć, uszlachetnić”<sup>941</sup>, a nie wprowadzać w poczucie próżności. Ponadto matka Marcelina przestrzegała zakonnic: „Strzeżcie dzieci od próżności teatralnej”<sup>942</sup>. Celina, uznając w zupełność słuszność uwag przełożonej zgromadzenia, od razu uznała swój błąd i zalecenia Darowskiej, dotyczące wypożyczania i przekazywania kostiumów teatralnych przyjęła za „świętą zasadę”. Bowiem dla Michałowskiej (co warto powtórzyć w nowym kontekście badawczym) zarówno w sprawach teatralnych, jak i w kwestiach malarskich, najważniejsze było zdanie i aproba Darowskiej, a nie realizacja własnych, artystycznych fantazji.

Michałowska w takowym zapatrywaniu się na opinię i zalecenia matki Marceliny nie była odosobniona. Gertruda Skórzewska w liście do Celiny Michałowskiej, pisanym 1 listopada 1904 roku z Nowego Sącza, tak oto relacjonowała przygotowania do jednego ze spektakli, jak i samo przedstawienie:

Moja Ciusiuniu najmiłsza, jeszcze chcę Ci powiedzieć, że Matka tak ślicznie poprawiła teatryk po próbie, na której była: kazała wyjąć wszystko, co błaznowate i bardzo się uszlachetniło. Stroje były śliczne. X. Biskup zwrócił osobną uwagę na to: „Kto tak charakteryzuje?”. W szczególności mówił o Sobieskim (Isi Grocholskiej), która była jak z obrazka zdjęta i b[ardzo] piękna. A to S. Felicja tak ją pięknie ubrała i wedle Matejki z historycznych portretów. Teraz Marysieńka Horodyska parę ładnych gustownych rzeczy przeznaczyła do teatru. W dodatku różowych. [P. 107. 1. I; 1. 4]

<sup>941</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam śnić do Polski...*, s. 523.

<sup>942</sup> *O wychowaniu...*, oprac. Siostra Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 42.



I jak to często u niepokalanek bywało, gdy zakonne artystki miały jakieś wątpliwości dotyczące swych prac artystycznych, z pomocą przychodziła im matka Darowska, która celnymi uwagami rozwiązywała wszelkie dylematy. Jak wnika z powyższego fragmentu listu, na szczęście dla samej Celiny Michałowskiej, w poszczególnych domach zakonnych znalazły się jej następczynie. Idąc w jej ślady, z równą finezją starały się przystrajać zastępy niepokalańskich wychowanek. Niektóre z nich, jak relacjonowała w swoich listach Gertruda Skórzewska, radziły sobie z kostiumami równie dobrze, jak sama Michałowska: „S. Donalda śliczne miała pomysły na stroje fantazyjne, jak ona zwykle, a S. Felicja na historyczne” [P. 107. 1. I; 1.5]<sup>943</sup>. Siostra Donalda swą pomysłowością i nieustrudżonością w organizowaniu przygotowań do spektakli wręcz imponowała samej Michałowskiej. Celina w liście do Gertrudy Skórzewskiej z 31 stycznia 1890 roku pisała:

S. Donalda pełna artystycznych pomysłów w strojach, którymi już zapracowana, wzbudza ona mój podziw, *sait faire face ai tout!* [wie, jak sobie ze wszystkim poradzić – tłum. P. D.] Sztuka zapowiada się bardzo ładnie (...) S. Donalda prosi o przysłanie jej formy tuniki białej S. Bohdany i muzyki dorabianej przez S. Irmę do teatru – jest jej pilno i o jedno i o drugie - Każda chwila u niej wyrachowana: dotąd szyła, teraz przez dni wakacyjne będzie tańcować i śpiewów wyuczać i próby odbywać.[P. 114. 3. I; 2.7]

Nie dziwi okoliczność, że siostra Donalda tak znakomicie radziła sobie z teatralnymi przygotowaniami, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że była ona wychowanką jazłowiecką<sup>944</sup>, a zatem mogła podpatrywać warsztat scenograficzny u samej Michałowskiej.

**Finezja malarki.** Poglębiając kręgi problematyczne związane z obowiązkami artystycznymi Celiny Michałowskiej w roli scenografki i kostiumołożki niepokalańskiego teatru dochodzimy do kolejnego jej zadania. Niektóre bowiem stroje teatralne wraz z upływem czasu i wysokim stopniem ich eksploatacji traciły swój blask i świetność, więc pojawiała się konieczność nie tylko ich naprawiania, ale także farbowania. Zgodnie z zaleceniem przełożonej, by nie wytwarzać strojów teatralnych ponadto to, co koniecznie potrzebne [P. 79. 4. I; 11], niekiedy poszczególne elementy garderoby należało przefarbować na żądany i stosowny kolor, zamiast kupować nowe, specjalnie na dane przedstawienie. Celina-malarka, uwrażliwiona na barwy, dobrze radziła sobie z

<sup>943</sup> List Gertrudy Skórzewskiej do Celiny Michałowskiej pisany 15 listopada 1904 roku z Jazłowca.

<sup>944</sup> S. Donalda Przenajświętszego Sakramentu (Izabela Campbell, 1870-1939) – jazłowiecka wychowanka, była pół-Angielką, nowicjat rozpoczęła w 1894 roku, zaś śluby wieczyste złożyła w 1902. „W klasztorze uczyła malarstwa, rysunku i muzyki”. Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 277.



wyzwaniem, jakim było farbowanie tkanin. Choć niekiedy potrzebowała wielu prób, by uzyskać zadowalający efekt. W liście do siostry Kornelii, pisany 17 grudnia [br.], Michałowska przekonywała:

Nie zrażaj się plamami już używanych pończoch czerwonych, które Ci posyłam, rozpuść sobie w wodzie parę grudek farby czerwonej, takiej jaką masz do kwiatów i zamaczaj, a będą znowu jak nowe, na jednej parze tak spróbowałam – przekonałam się, że najlepiej farbować tą farbą, a oprócz tego S. Angela sprowadziła mi z tego samego miejsca żółtej, niezmiernie taniej, która śliczne daje barwy. [P. 79. 4. I; 11]

Celina, dzięki żmudnie zdobywanemu doświadczeniu, z biegiem lat doskonale wiedziała, jak osiągnąć zadowalające efekty niewielkim nakładem finansowym i tego starła się nauczyć także inne siostry zajmujące się teatrem. Jednak bywało też, że farbowanie tkanin, mimo wielu eksperymentów i niemałej w tym wprawy Celiny, potrafiło zakończyć się fiaskiem. I tak w liście do siostry Kornelii Michałowska pisała:

Posyłam kochanej Siostrze próbkę naszych guńek<sup>945</sup>, która jest trochę gęstsza od siostrzynej; ale radziłabym bardzo kochanej Siostrze sprowadzić sobie jakiej taniej brązowej farby do farbowania (...) – podobno jest Brazylia brązowa, ale nasza była niedobra i przymieszałyśmy terra di Sienna paloną, która nie chce farbować i wszystko razem było kłopotliwe (...). [P. 79. 4. I; 5]

W przywołanym fragmencie listu dał się poznać artystyczny warsztat Celiny – operowała specjalistycznymi, właściwymi malarstwu nazwami kolorów. I choć celność rad dotyczących scenografii i przerabiania teatralnych strojów świadczy o tym, że Michałowska mocno angażowała się w przydzielone jej zadanie, to jednak nie będzie przesadą stwierdzenie, iż fachowo wybrane i rozpoznane kolory wołała ona stosować w dziedzinie malarstwa.

**Teatralne figle siostry Celiny.** Jednakże znając tupet i fantazję Celiny Michałowskiej, można przypuszczać, że tworząc scenografie teatralne nie poprzestawała ona li i jedynie na poprawianiu tudzież sztukowaniu podniszczonych sukien bądź farbowaniu tkanin. Swoim zwyczajem lubiła zaskoczyć i spłatać figla także publiczności teatralnej. Udało się to jej wybornie, gdy stworzyła nietuzinkowy kostium smoka, który to incydent był na tyle spektakularny, że zapisał się na długo w pamięci wychowanek i zakonnic. Zdarzenie owo tak oto zrelacjonowała Amelia Łączyńska:

---

<sup>945</sup> Guńka to „wierzchnie okrycie męskie noszone w Polsce przez górali, okrywające plecy i ramiona, wyrabiane z białego lub ciemnego sukna, spinane łańcuszkiem i wiązane wstążką”. <https://dobryslownik.pl/slowo/gu%C5%84ka/16009/> Dostęp z dn. 07.12.2023r.

Pewnego roku przygotowywano *Św. Jerzego*<sup>946</sup>. Do roli tytułowej doskonale nadawała się Jadzia Bajkowska, ale do smoka trudno było znaleźć odpowiednią kandydatkę. W sukurs przyszła siostra Celina. Przekonała Bronię Chamiec, swą najlepszą uczennicę – prawie już artystkę, która nigdy żadnej roli w żadnym teatrze grać nie chciała, że pod wielkim brzuchem potwora nie będzie dla nikogo widoczna, a i kwestii wypowiadać nie potrzebuje, ona zaś sama smoka dla niej sporządzi. Taki warunek przyjąwszy – w chwili, gdy sylfidy wychylając się zza skały przechodziły w taneczną sarabandę, wczłogała się Bronia na scenę ukryta w postaci przeraźliwego gada z wywalonym ognistym jęzorem, olbrzymimi kłami i cielskiem z pakuł obszytych płótnem, na którym siostra Celina wymalowała zielone i białe zygzaki. Wrażenie było piorunujące, sylfidy rozerwały koło i rozpierchły się po scenie, a chóry białych i szafirowych sióstr wypełniających widownię klaskwały ze wszystkich sił. Siostra Celina zmrużyła swoim zwyczajem filuternie oczy, ciesząc się triumfem Broni i swoim dziełem.<sup>947</sup>

Trzeba przyznać, że Michałowska dokonała prawdziwie niezwykłego czynu, gdyż udało się jej zaskoczyć i rozbawić publiczność, tym samym wprowadzając do sztuki autorstwa siostry Gertrudy element humorystyczny. A była to rzecz prawdziwie niezwykła, gdy zważy się na fakt, że Gertruda Skórzewska w swoich utworach dramatycznych w zasadzie nie konstruowała scen komicznych, ani nie posługiwała się groteską, a w jej sztukach teatralnych humor „jest niemal nieobecny”<sup>948</sup>. Jak skonstratowała Tomaszewska:

Skórzewska pisze „z pozycji powagi”, która w analizowanym dramacie [*Unici* – P. D.] (a także i innych) „ma głębokie znaczenie światopoglądowe, jest jedną z istotnych form wyrażenia prawdy o całości świata, o historii i o człowieku”. Powaga jest, by tak powiedzieć, główną tendencją w konstruowaniu znaczeń tych tekstów, pod względem formalnym masywnych, „pomnikowych”, podejmujących ważne zagadnienia historyczne, egzystencjalne (człowiek-w-dziejach, człowiek w sytuacji granicznej) i religijne – męczeństwa za wiarę.<sup>949</sup>

Ponadto przy okazji krotchwili ze smokiem Celina Michałowska dała wyraźny przejaw swego talentu pedagogicznego. Bowiem Bronia Chamiec, jedna z najzdolniejszych uczennic Celiny, nie była przekonana do wystąpień na scenie teatralnej. Jednakże, jak zrelacjonowała Amelia Łączyńska:

(...) gdy siostra Celina obiecała jej [Broni – P. D.] wymodelować smoka do sztuki o świętym Jerzym niespodzianie podjęła się tej roli. Widać z tego jak przyjacielski i ciepły stosunek łączył uczennicę z jej mentorką, która rzeczywiście zadała sobie dużo trudu, aby zaprojektować potwora, wykonać przy pomocy innych sióstr okropną paszczę, ze zwisającym ognistym jęzorem i białymi zębiskami.<sup>950</sup>

<sup>946</sup> *Święty Jerzy* to dramat pióra siostry Gertrudy Skórzewskiej, tematyką swą nawiązujący do dziejów Kościoła. Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam siał do Polski...*, s. 87.

<sup>947</sup> A. Łączyńska, *Rysować uczyła nas...*, s. 27.

<sup>948</sup> W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 167.

<sup>949</sup> Tamże.

<sup>950</sup> A. Łączyńska, *Amazonka-zakonnica. Maszynopis*, [w:] *Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916*, AGSN, sygn. C II; 8.9, s. 4.

I choć początkowo, jak wynika ze wspomnień niepokalańskich wychowanek, Michałowska wzbudzała w nich dystans, to jednak z czasem potrafiła nawiązywać z nimi serdeczne relacje. Jak skomentowała całe wydarzenie Łączyńska: „Wrażenie było zatem osiągnięte, przeplacone wprawdzie silną migreną Broni, ale również wielkie były podziw i wdzięczność dla plastycznych zdolności siostry Celiny, ona zaś sama cieszyła się serdecznie”<sup>951</sup>.

Poczucie humoru i „wesołość”, którymi to przymiotami odznaczała się Michałowska, doceniała sama Marcelina Darowska. Matka przełożona w jednym ze swych listów pisała: „Wiem ze starego doświadczenia, że niczem się lepiej nie wpływa na dzieci, jak wesołością, życiem – w wykładach na lekcjach. Te w nauczycielce – rozbrajają uczennice i one więcej uważają, więcej się przyjmują, gorliwiej pracują. Z tym zapalem dobrego humoru stawaj do lekcji”<sup>952</sup>. Można zatem z całą pewnością orzec, że nietuzinkowe poczucie humoru Michałowskiej niejednokrotnie musiało oddawać spore zasługi w jej pracy dydaktycznej.



Fortuna – postać z dramatu *Matka*, Jazłowiec 1930 rok, źródło: AGSN, sygn. F. XI. 1 (fotografie archiwalne); album 21. Jazłowiec – Niżniów.

<sup>951</sup> Tamże.

<sup>952</sup> M. Darowska, *List do siostry Ewy*, 19 stycznia 1907 rok. Cytat za *O wychowaniu...*, oprac. Siostra Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 87.

**Teatralne kategorie piękna kobiecego.** Wczytując się uważnie w rękopisy listów Michałowskiej odkrywamy tam także takie wiadomości dotyczące niepokalańskiego teatru – a dokładniej mówiąc: jego obsady – których to informacji próżno by szukać gdzie indziej, co tym samym każe je uważać za tym cenniejsze. Nie do końca są to informacje cenzuralne i obyczajne, ale Michałowska, co już niejednokrotnie było artykułowane w tej pracy – nie należała do zakonnic ni pokornych, ni oględnych w wyrażaniu swego zdania. Tak więc nie dziwi zbytnio tupet, z jakim utyskiwała na brak talentu aktorskiego oraz urody i prezencji uczennic, nazywając je po prostu „kołkowymi”. Z sarkazmem też potrafiła komentować humory i fochy zezowatych panienek, które nie bacząc na swą mało pociągającą aparycję – stroje teatralne dlań przygotowane znajdowały nie dość pięknymi. W jednym z listów do siostry Korneli, Michałowska pisała zatem z niejakim oburzeniem:

S. Gertruda dokańcza teraz *Jadwigę*, ogromną sztukę, która ma być prześliczna, zapewne na przyszły rok będzie grana, tymczasem może się zjawi jaka panienka mniej kołkowata jak tegoroczne. Ten ostateczny brak zdolności dramatycznych uwydatnił się bardzo w Świątecznym przedstawieniu Jazłowca, które się mniej udało niż przeszłoroczne, choć dzięki żywym obrazom było ładne. Otóż powiem Ci jeszcze o faworytce S. Gertrudy mającej rolę pazika, że była w złym humorze znalazłszy się nie dość pięknie ubraną choć była nią zupełnie ładnie, ale jeszcze przy ziemi, a już pretensje i to przy zezowatych oczach!

[P. 79. 4. I.; 8]

I choć te narzekania Michałowskiej mogą się wydawać jedynie uszczypliwościami poirytowanej zakonnicy, to trzeba przyznać, że zarówno teatralne umiejętności, jak i nienaganna fizjonomia dziewcząt, miały duże znaczenia w „teatrach”. Bowiem piękno było bardzo istotnym przymiotem postaci kobiecych pojawiających się w sztukach siostry Gertrudy Skórzewskiej, gdyż częstokroć znamionowało bogactwo ducha, tak jak na przykład w dramacie *Matka*<sup>953</sup>. Jak pisała Tomaszewska: „Ona [Monika- P. D.] zaś sama jako postać literacka przemawia do odbiorcy (czytelnika i widza) nie tylko pięknem cielesnym, urokiem osobistym, ale także mądrością wypowiedzianych słów i postawą niezłomnej chrześcijańskiej wiary”<sup>954</sup>. Co więcej „(...) Monika łączy piękno zewnętrzne z bogactwem ducha, z wartościami wyższymi”<sup>955</sup>. Podobnie rzecz się ma w dramacie *Święta Cecylia*, w którym tytułową bohaterkę „obok olśniewającego piękna fizycznego, cechuje piękno duchowe, umiłowanie wyższych, duchowych wartości”<sup>956</sup>. W

<sup>953</sup> W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 57.

<sup>954</sup> Tamże.

<sup>955</sup> Tamże.

<sup>956</sup> Tamże, s. 35.

sztuce o świętej Cecylii uroda kobiet, również tych ze świata pogańskiego, była często podkreślana<sup>957</sup>.



Scenografia do dramatu *Matka*, na zdjęciu widoczna postać Moniki, Jazłowiec 1930 rok, źródło: AGSN, sygn. F. XI. 1 (fotografie archiwalne); album 21. Jazłowiec – Niżniów.

Niełatwym zadaniem stawało się zatem znalezienie prawdziwie urodziwych dziewcząt, które najwierniej odpowiadałyby wymaganiom piękna kobiecego postulowanego przez treści poszczególnych dramatów. Dlatego też Celina we współpracy z siostrą Gertrudą niejednokrotnie za pomocą kostiumów i fryzury przemieniały wychowanki w olśniewające heroiny. Michałowska w liście do siostry Kornelii, pisanym 26 listopada z Jazłowca, anonsowała: „(...) tego roku ma być *Amata*, o którą dzieci się koniecznie dopominają, a na główną rolę zdaje się sprowadzimy Jadwinę Ochocką, znaną niektórym Siostróm w Jazłowcu, grubą i tłustą, z której wraz z S. Gertrudą wyrzeźbimy klasyczną piękność, jak się to już raz przeszłego roku stało” [P. 79. 4. I; 7]. Z kolei w liście do siostry Franciszki od Woli Bożej, pisanym z 17 lutego z Jazłowca, Michałowska żartobliwie utyskiwała: „Niestety nowe pokolenia panienek tak są brzydkie, że nie ma sobie czym ułatwić roboty! Jak się to poprzebiera do teatru, wydaje się ładne, ale w tym tylko nasza sztuka i złudzenie optyczne. Teatr świetnie wypada, ale najświetniejsze to, że już skończony! *Deo gratias!*” [P. 79. 4. I; 25]. I choć

---

<sup>957</sup> Tamże.

ucharakteryzowanie aktorek, niezależnie od ich urody, wymagało dużo pracy i pomysłowości, to same wychowanki częstokroć były zachwycone z końcowego efektu. Amelia Paygert-Łączyńska wspominała:

Lecz kto by wierzył? Do charakterystyki nie używano nigdy szminek, najwyżej korkiem czerniono brwi i domalowywano wąsy mężczyznom, a także wśród całej tej świeckości nie ukazało się żadne lustro... ale wierzyłyśmy na słowo koleżankom, które swobodnie swoje zdanie wygłaszały. W *Raclawicach* grałam rolę jakiejś damy dworu. Miałam wspaniały strój z ciasno zapiętym stanikiem na sznurówce i przemyślną, piętrową fryzurą na drucianych podkładkach, przypudrowaną mąką. Nina Weleżyńska powiedziała mi: „Życzę Ci, abyś tak wyglądała na swoim pierwszym balu”. Był to piękny komplement i całkowicie mnie zadowolił.<sup>958</sup>

Dla wychowanek teatr i całe zamieszanie związane z przygotowaniami do spektakli były powodem do radości i ekscytującym „wyłomem” w regularnym i nieco monotonnym dla młodych istot życiu pośród klasztornych murów<sup>959</sup>. Ciekawym jest fakt, że pomimo dużej ilości pracy wykonywanej przy spektaklach, a także niepokojów Marceliny Darowskiej, zapoczątkowana przez siostrę Gertrudę Skórzewską i Celinę Michałowską „epoka teatralna” trwała przez dziesiątki lat. Regularnej działalności teatralnej, dawnej w niepokalańskich szkołach prowadzonej z rozmachem, zaniechano bowiem dopiero w ostatnich dekadach. Niemniej niektórzy nauczyciele, pracujący w niepokalańskich zakładach wychowawczych i doceniający intelektualną oraz wychowawczą wartość teatru, z utęsknieniem czekają na powrót „wielkich misterii sztuki”<sup>960</sup>.

W tym miejscu można podkreślić, że w znacznej mierze to właśnie korespondencja Celinę Michałowskiej umożliwiła odtworzenie klimatu i specyfiki zapomnianego po trosze świata niepokalańskiego teatru. Wnikliwa lektura listów tejże zakonnej artystki pozwoliła poznać teatr niepokalanek niejako „od kulis”, od mniej oficjalnej, a przez to niezwykle interesującej strony. Któż by przypuszczał, ile było pracy nad strojami, scenografią i jak wiele wysiłku należało włożyć w przygotowanie do przedstawienia mniej urodziwych bądź mniej utalentowanych aktorek. Nie sposób zatem przecenić faktograficznej wartości korespondencji Michałowskiej, które to listy pozwoliły spojrzeć na niepokalański teatr, w innym niż dotychczas, bardziej „prozaicznym” świetle.

<sup>958</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 525.

<sup>959</sup> Tamże, s. 524.

<sup>960</sup> Por. N. Józefów, *Rola teatru szkolnego w wychowaniu i kształceniu młodzieży, jego funkcja w autorealizacji wychowanek w Zespole Szkół Gastronomicznych Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu*, [w:] H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 531-538.

**Muzyka w zgromadzeniu niepokalanek.** Omawiając funkcjonowanie i kulisy niepokalańskiego teatru, nie sposób zbyć milczeniem tak ważnego aspektu przedstawień, jakim była muzyka. Do spektakli siostry Gertrudy Skórzewskiej niepokalanek częstokroć samodzielnie komponowały utwory i całą stronę muzyczną<sup>961</sup>. Podążając za wskazaniem Wiesławy Tomaszewskiej, można przypuszczać, że muzyka istotnie potęgowała w niektórych dramatach Margert „ekspresję słowa”<sup>962</sup>. Co więcej, badaczka dramaturgicznej twórczości Skórzewskiej, opisując realizację koncepcji sztuki teatralnej siostry Gertrudy *Święta Cecylia*<sup>963</sup>, skonstratowała: „(...) można przyjąć, że powstanie dramatu o patronce muzyki kościelnej łączy się z wysoką kulturą muzyczną i liturgiczną, religijno-muzyczną cechującą zakonną wspólnotę jazłowiecką”<sup>964</sup>. Należy zatem stwierdzić, że miejsce i rola muzyki w niepokalańskim zgromadzeniu wykraczały daleko poza dziedzinę teatru. Warto więc poświęcić badawczą uwagę temu zagadnieniu i przyjrzeć się, jak istotną domeną, obok malarstwa i teatru, była dla niepokalanek muzyka. Trzeba tu także odnotować, iż sama Celina Michałowska ze względu na swe „amatorstwo muzyki” [P. 79. 4. I; 60], wyniesione z artystycznego i inteligenckiego domu, pozostawała wyjątkowo wrażliwa na piękne dźwięki i kompozycje. Nie od rzeczy będzie w tym miejscu przypomnienie, że babka Celiny, Józefa Morska, grywała u boku sławnej Marii Szymanowskiej. Zaś ojciec, Piotr Michałowski, co należy w tym miejscu ponownie przywołać, był wyjątkowo uzdolniony w dziedzinie muzyki i znajdował wiele przyjemności w grze na fortepianie, o czym czytamy w jego biografii pióra Celiny:

Rozrywką była mu nauka – zawsze miał pod ręką utwory literatury greckiej i łacińskiej i w nich szukał wytchnienia. Niemniej i w muzyce: nieraz w ciągu dnia siadał do fortepianu i z pod jego palców śliczne płynęły melodye. Warto tu przytoczyć opowiadanie jednej z jego córek: »Uderzona raz pięknnością melodyi, którą wygrywał i śpiewał, a widząc z daleka, że ma przed sobą księgę rozwartą, w której czyta, zbliżyłam się, aby zobaczyć co by to były za nuty – ale zamiast nut zobaczyłam Ewangelie w greckim języku, które czytając śpiewał sobie i grał jak mu z duszy płynęło«. Te myśli jego muzyczne były jakby pokrewne Szopenowskim, chociaż od nich różne i oryginalności pełne.<sup>965</sup>

<sup>961</sup> Przykładowo do dramatów *Jadwiga*, *Święta Cecylia* oraz *Unici* muzykę skomponowała s. Paulina od Matki Boskiej Bolesnej (Paulina Ostrowska), zaś do spektaklu *Matka* s. Irma od Zwiastowania (Irma Borzaga). Por. W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 26.

<sup>962</sup> Por. W. M. Tomaszewska, *Margert. W kręgu dramatów...*, s. 26.

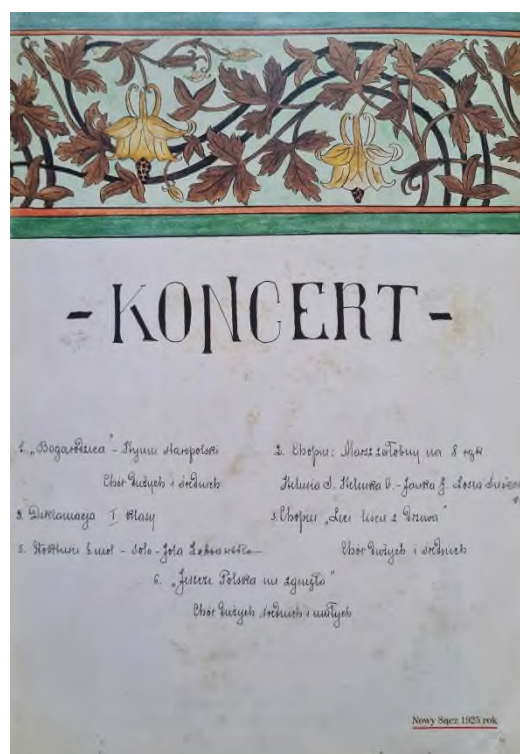
<sup>963</sup> Spektakl teatralny *Święta Cecylia* był „(...) pomyślany jako pięcioaktowy dramat muzyczny, z partiami śpiewanymi, wykonywanymi przez solistów i chór (...). Tym samym tekst dramatu spełniał funkcję nie tylko scenariusza, ale po części również libretta”. Por. W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 26.

<sup>964</sup> W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 25.

<sup>965</sup> C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 81.



Z powyższego cytatu wynika, że Piotr Michałowski był nie tylko utalentowany muzycznie, ale także głęboko na muzykę uwrażliwiony, skoro to spontaniczna kompozycja dźwięków stała się dla niego środkiem ekspresji i sposobem modlitwy. Wszak ojciec Celiny, uwznioślony i poruszony lekturą Pisma Świętego, zdecydował się wyrazić swe wzruszenie właśnie poprzez grę na fortepianie. Zatem Celina Michałowska wyniosła ze swego rodzinnego domu nie tylko świetne muzyczne obycie (warto przypomnieć, że przysłuchiwała się ona grze na fortepianie znakomitej interpretatorki dzieł Fryderyka Chopina, Marcelinie Czartoryskiej, a i Piotr Michałowski posiadał obiecujące umiejętności kompozytorskie<sup>966</sup>), ale również dużą wrażliwość na muzyczne piękno. Po ukochanym ojcu odziedziczyła zarówno zdolności malarskie, jak i posiadała wszelkie predyspozycje ku temu, by móc rozpoznać pośród czystych i pięknych tonów choćby jedną fałszywą nutę. Przez wzgląd na estymę, jaką cieszyła się muzyka w rodzinnym domu Michałowskiej, a także zważywszy na fakt, że i sama Celina posiadała „muzyczne wyrobienie”, pragnę poświęcić badawczą uwagę miejscu i znaczeniu muzyki w niepokalańskim zgromadzeniu.



Program jednego z koncertów, Nowy Sącz 1925 rok, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam siał do Polski...*, s. 514.

<sup>966</sup> Wszak już w wieku lat dziewięciu Piotr Michałowski komponował „udatne sentymtalne i wzruszające melodie muzyczne”. Por. H. Mortkowicz-Olczakowa, *Piotr Michałowski...*, s. 32.

Już na wstępie rozważań dotyczących zagadnień muzycznych z całą mocą należy podkreślić, że muzyka stanowiła ważnym element edukacji niepokalańskich wychowanek. Oczywiście, w zakresie muzykowania, podobnie zresztą jak w sztukach plastycznych, zgodnie z zaleceniem Darowskiej, kształcono tylko te dziewczęta, które miały ku temu uzdolnienia<sup>967</sup>. Muzyka zaś była przedmiotem nauczonym na równie wysokim poziomie, jak sztuki plastyczne<sup>968</sup>.

O ile malarstwa, rysunku i estetyki nauczała Celina Michałowska, córka i uczennica wybitnego artysty Piotra Michałowskiego, to edukacją z zakresu muzyki zajmowały się... uczennice samej księżnej Marceliny Czartoryskiej<sup>969</sup>! Były to siostry Teona od Serca Jezusa (Maria Sokołowska) oraz Aleksandra od Serca Jezusowego (Izydora Zaleska), które uczyły muzyki nie tylko niepokalańskie wychowanki, ale także i młodsze zakonnice<sup>970</sup>. To właśnie o Zaleskiej, która wstąpiła do zgromadzenia niepokalanek w 1896 roku, Michałowska ze swadą pisała w swym liście do sióstr jarosławskich z 12 kwietnia 1896 roku:

Nie wiem, czy wam powtórzono, że jak Księżna Marcelina ją [Izę Zaleską – P. D.] wyuczyła, zawołała „Jeszcze Polska nie zginęła kiedy panna Zaleska nauczyła się grać mazurki!”. Co to za szczęście, że to wszystko nie przepadło w Sacre – Coeur, były by to perły rzucone gęsiom, bo by tam z zasady zagwożdżono jej talent – i dodałyby o jej mazurkach: *c'est trop polonais!* [to jest zbyt polskie – tłum. P. D.]. Na chóрку wielką jest pomocą, bo jak zagrzmi pod naszymi sopranikami to jak z armaty! Jak będzie wojna wyślemy ją na ruiny (taki jest plan), aby artylerią straszyć nieprzyjaciela, a już się pewnie obronimy (...). [P. 79. 4. I; 60]

Michałowska wyraźnie radowała się, że „talent Izy Zaleskiej błyszczy u niepokalanek w Jazłowcu, a nie w Sacré-Cœur”<sup>971</sup>. Tym bardziej, że jak się okazało s. Aleksandra nie tylko znakomicie grała na fortepianie, ale także równie dobrze śpiewała. Niemniej Michałowska nie omieszkała dodać, że siła tego głosu była porównywalna do wystrzału z armaty i pomyślała, że można by tak straszyć ewentualnego wroga. Do takich pomysłów Celinę zapewne skłonił fakt, że s. Aleksandra, choć „przekazywała dziewczynkom romantyczny sposób gry Chopina”, to była „tak

<sup>967</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 187.

<sup>968</sup> Por. M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 120.

<sup>969</sup> Por. S. Wanda, *Matka ze swymi dziećmi (wspomnienia)*, 1907, AGSN. Cyt. za H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam siał do Polski...*, s. 76.

<sup>970</sup> *Jazłowiec...*, oprac. Siostry niepokalanki, s. 51.

<sup>971</sup> Por. M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 120.

wysoka i postawna, że wydawała im się niemal olbrzymia w swym białym habicie”<sup>972</sup>. Wywierała zatem ogromne wrażenie nie tylko swym talentem, ale i posturą.

Lekcje muzyki u niepokalanek obejmowały naukę śpiewu i gry na fortepianie. Zwieńczeniem muzycznej edukacji w klasztorze był, tzw. „biały egzamin”, w którym brały udział „najlepsze uczennice wszystkich klas, miał więc charakter małego koncertu, zakończonego kilkoma pieśniami wykonanymi w chórze na głosy”<sup>973</sup>. Jak wspominała Janina Olszewska, wychowanka jazłowiecka:

Lekcje z siostrami miałyśmy dwa do trzech razy w tygodniu, poza tym ćwiczyłyśmy same co dzień godzinę. Zaczynałyśmy od szkoły Bayera lub Czernego, potem opanowywałyśmy coraz trudniejsze utwory kompozytorów polskich i światowych. Od czasu do czasu urządzałyśmy z racji rozmaitych uroczystości tak zwane koncerciki dla sióstr i koleżanek. Ukoronowaniem był na zakończenie roku szkolnego „biały egzamin”. Białe, bo występowałyśmy wtedy w białych sukienkach. Najzdolniejsze z nas grały wówczas utwory solowe lub kompozycje na cztery ręce, na dwa fortepiany, nieraz z akompaniamentem fisharmonii.<sup>974</sup>

Jednakże okazją do koncertów był nie tylko końcowy egzamin. Jak rzecz skomentowała Ewa Jabłońska-Deptuła:

Kultura muzyczna stała w zgromadzeniu wysoko. Odbywały się koncerty fortepianowe, które nie były traktowane jako popis, ale jako zapoznanie uczennic z dobrą muzyką. Grały bądź siostry, bądź uczennice. Dziewczęta uczące się muzyki miały osobny doroczny egzamin z tego przedmiotu, który też był okazją do słuchania utworów.<sup>975</sup>

Jak zapamiętała Janina Olszewska: „Muzyka i śpiew towarzyszyły nam przez cały ciąg edukacji i wyrabiały w nas umiłowanie piękna i harmonii. To zaś było celem Matki Darowskiej, byśmy w pięknie, które nas otacza, Boga widziały”<sup>976</sup>. Bowiem niekiedy pośród dobrej muzyki, wygrywanej przez którąś z uzdolnionych sióstr, dziewczęta po prostu bawiły się i rozmawiały, przyjemnie spędzały czas na rekreacjach, a czasem nawet tańczyły.

---

<sup>972</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam siał do Polski...*, s. 210. Siostra Aleksandra, podobnie jak Celina Michałowska, także była zaangażowana w przygotowania wokół spektakli teatralnych. Odpowiadała za komponowanie do nich muzyki i przygotowywanie chórów. Przykładowo „W 1913 roku rocznicę powstania listopadowego uczęciło przedstawienie *Dziadów* z muzyką Stanisława Moniuszki – przystosowaną i wykonaną przez s. Aleksandrę, która – niezwykle uzdolniona muzycznie i wykształcona za granicą przez najlepszych mistrzów – przygotowywała do tej inscenizacji również chóry (...)”. Uczennica Czarotoryskiej w niepokalańskim habicie przyczyniała się zatem nie tylko do podniesienia poziomu muzycznego na lekcjach i w zakonnym chórze, ale także w poszczególnych spektaklach. Por. H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam siał do Polski...*, s. 208.

<sup>973</sup> Tamże, s. 501.

<sup>974</sup> Tamże, s. 500.

<sup>975</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 237.

<sup>976</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam siał do Polski...*, s. 500.

Marcelina Darowska miała głęboką świadomość, iż niepokalańskie wychowanki powinny znać obowiązujące normy towarzyskie. Warto bowiem pamiętać, że „Szkoly siostr niepokalanek nie były w założeniach i nie są enklawami oddzielającymi od świata ze wszystkim, co on w sobie niesie, lecz zawsze wychowywały dla świata”<sup>977</sup>. Dzięki temu, że matka Darowska zadbała także o ten aspekt wychowania, niepokalańskie uczennice niejednokrotnie wprawiały salonowe towarzystwo w zdumienie nie tylko swą inteligencją i wiedzą, ale także innymi umiejętnościami. Bowiem Marcelina Darowska jako konieczny element wszechstronnego wykształcenia wskazywała także... taniec:

Taniec daje dobre ruchy, kształci i układa kibić, a przez to potrzebny jest rozwijającemu się i kształcącemu wszechstronnie dziecku, nie, żeby schlebiać miało próżności świata, lecz by go nie raziło i nie zrażało nieharmonią zewnątrz z wnętrzem, które już dla samej prawdy w doskonałej zgodzie z sobą być powinny.<sup>978</sup>

Jedna z wychowanek tak oto dzieliła się swoimi wspomnieniami: „...Alciu, Alciu, ruszasz się jak stary szturmak – gderała s. Bohdana na próbach poloneza do którejś ze sztuk s. Gertrudy. Poszturchiwała, przeginała, ustawiała i znowu gderała. S. Aleksandra grała poloneza Moniuszki (...)”<sup>979</sup>. I choć ta uczennica nie najlepiej wspominała taneczno-muzyczne ćwiczenia do spektaklu, to po latach zadziwiła ona wszystkich swymi umiejętnościami w prowadzeniu poloneza na balu reprezentacyjnym w Sydney. Tańczyła wówczas w pierwszej parze z rotmistrzem, oficerem kawalerii. Potem słyszała komplementy „Ależ pani naprawdę umie tańczyć poloneza! (...) Przyjemnie było patrzeć na waszą parę. (...) Kto panią nauczył tak doskonale wykonywać pas poloneza?”, i jak wspominała dalej przywołana już Alcia: „Milczałam chwilę (...). Siostra Niepokalanka w Nowym Sączu. Zapanowała konsternacja”<sup>980</sup>.

---

<sup>977</sup> S. Grażyna od Wszechpośrednictwa NMP, *Wychowanie to dzieło miłości...*, s. 22.

<sup>978</sup> M. Darowska, *O naukach i wychowaniu w zakładzie zgromadzenia naszego*, 1863 rok. Cytat za S. Grażyna od Wszechpośrednictwa NMP, *Wychowanie to dzieło miłości...*, s. 55.

<sup>979</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 502.

<sup>980</sup> Tamże.



Lekcja muzyki, Jarosław 1927 rok, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 507.

Janina Olszewska relacjonowała: „Siostry, które uczyły nas muzyki, grywały nam też do tańca w czasie rekreacji. Siostra Teona, tak bardzo przez nas szanowana jako pianistka, nie broniła się przed tym i grywała nam często ładnego walca. Nigdy później nie spotkałam się z tą melodią. Pamiętam ją do dziś”<sup>981</sup>. W repertuarze był nie tylko walc: „Zabawy organizowały też same siostry – jeśli nie było można wyjść na dwór, to na Sali gimnastycznej, gdzie grały na fortepianie gawoty, polki, walce i mazury, a dziewczynki tańczyły lub siedząc na krzesłkach pod ścianą, rozmawiały”<sup>982</sup>. Taka właśnie atmosfera, pełna dobrej i umiejętnie wykonywanej muzyki oraz towarzyskich tańców panowała w niepokalańskich zakładach wychowawczych.

Wszelką muzykalność chętnie wspierała i pielęgnowała oczywiście sama matka Marcelina, która z domu rodzinnego wyniosła zamiłowanie do tańca i dobrej muzyki, która sprawiała jej szczególną przyjemność<sup>983</sup>. Darowska, zanim jeszcze przywdziała niepokalański habit, tak oto zanotowała: „Lubię atmosferę balu, lubię taniec, i mimo wyraźnego od dzieciństwa, zamiłowania do samotności, pozwalałam się zawsze dotychczas unieść werwie radości i upojeniu muzyką”<sup>984</sup>. Jednak nawet, gdy matka Marcelina została przełożoną zakonu niepokalanek, zdarzało się i tak, że osobiście zasiadała przed klawiaturą fortepianu. Jak wspominała siostra Wanda:

<sup>981</sup> Tamże, s. 500.

<sup>982</sup> Tamże, s. 233.

<sup>983</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 21.

<sup>984</sup> S. M. A. Sołtan, *Matka...*, s. 57.

Lecz jedno z najdroższych dla nas chwil były te, kiedy często pod wieczór ukazywała się wśród nas przenajdroższa matka... a gdyśmy ją otoczyły, ona zawsze z miłości dająca się drugim, siadała w milczeniu do fortepianu umieszczonego w parlatorium obok dzisiejszej kaplicy i grała nam jakąś pieśń narodową – zwykle „Boże, coś Polskę”, my zaś przy srebrnych dźwiękach spod jej rąk przelewających się w serca nasze dziecięce, śpiewaliśmy ona pieśń.<sup>985</sup>

A i dla samej Darowskiej zakonnice wraz z uczennicami organizowały koncerty, o czym – czuła na muzykę – Michałowska skrzętnie zawiadamiała siostrę Gertrudę w liście z 1 lipca [br.], pisanym z Nowego Sącza:

Dziś przygotowuje się koncert dla Matki, na dużej Sali nad schodami. Będą grały Zosia Morawska, Lili Zaleska, dwa wielkie talenta; będą śpiewać chórem marsz Chopina, a Zosia Brzezińska, która ma śliczny głos wystąpi z solem. Matka będzie tego wszystkiego słuchać z obecnego stanowiska na upalne rekreacje pod dużymi schodami. [P. 114. 3. I; 2.8]

Koncerty były dopracowane nie tylko w aspekcie instrumentalnym, lecz także chóralnym. Śpiew miał bowiem szczególne znaczenie i specjalną funkcję w zgromadzeniu i szkole niepokalanek. Jak wspominała Janina Olszewska:

Prócz lekcji gry na fortepianie, miałyśmy naukę śpiewu. Siostry kształcące nas w tym przedmiocie podawały nam zasady operowania głosem, uczyły solfeżu, zwracały uwagę na interpretację i czystość głosu. Śpiewaliśmy pieśni jednogłosowe lub polifoniczne. Repertuar rozmaity, pieśni kompozytorów polskich i obcych. Wchodziły one w programy naszych koncertów. Za czasów zaborów odbywały się stale raz w tygodniu godziny śpiewów patriotycznych. Rozwijały one uczucie miłości do ojczyzny, a o to przecież chodziło w programach wychowawczych Matki Marceliny.<sup>986</sup>

Wspólne śpiewanie patriotycznych pieśni było ważnym elementem „formacji narodowej”.<sup>987</sup> Bo i wszelkie rocznice patriotyczne obchodzono w zgromadzeniu wystawnie, uświetniając te dni przedstawieniami, śpiewami, a nawet... ogniami bengalskimi! Michałowska tak relacjonowała w liście do siostry Michaeli:

Na karnawał takie są projekta: ponieważ jesteśmy w przededniu zmartwychwstania Polski, chcemy je poprzedzić sztuką, która je będzie zapowiadać – będzie jeden z aktów *Fidei* (o Amacie), a potem wobec Polski zabitej w więzieniu przesuwać się będą widma z przeszłości wywoływane przez grono aniołów, to przez Mefistofelesa, to błagające zasługami za nią, to oskarżające ją, w końcu i męczeństwa Podlaskie i Gietszwałd [sic!] i nareszcie zmartwychwstania! Wszystko, ma się rozumieć, z muzyką i ogniami bęgarskimi [sic!], (...) a S. Klementyna już się uśmiecha do tej nadziei, że będzie miała przy nich szansę nie tylko poparzyć palce, ale jeszcze może i brwi i rzęsy osmalić – co taka rozkosz! [P. 79. 4. I; 27]

<sup>985</sup> S. Wanda, *Matka ze swymi dziećmi (wspomnienia)*, 1907, AGSN. Cytat za H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżkę do Polski...*, s. 68.

<sup>986</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżkę do Polski...*, s. 500.

<sup>987</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 190.

Warto w tym miejscu podkreślić, że los Polski był bliski sercu matki Marceliny, dlatego też patriotyzm stał się „fundamentem misji zgromadzenia”, a ponadto odzwierciedlał się „w pracy nad formowaniem dziewcząt: w programach przedmiotów, w stawianych im przed oczami ideałach, w kultywowaniu tradycji patriotycznych”<sup>988</sup>. Jednak Darowskiej zależało przede wszystkim na tym, by patriotyzm przejawiał się nie tylko w uczuciach i egzaltacji, ale w postawach i czynach. Jak celnie skonstruowała Jabłońska-Deptuła: „Formacja patriotyczna dziewczynek w zakładach niepokalańskich, tych, które w przyszłości miały wypełniać swe obowiązki jako «obywatelki Kraju» opierała się na zasadzie, że winny pozostać wierne Bogu i Ojczyźnie”<sup>989</sup>. Teatr, którego jednym z najważniejszych aspektów było „kształcenie postaw patriotycznych”<sup>990</sup> stanowił w tym względzie istotną inspirację dla wychowanek, zaś muzyka i śpiewy dodatkowo wzmacniały i potęgowały owo patriotyczne kształcenie.

Poważną część chóralnego repertuaru stanowiły także pieśni religijne. Funkcjonowały one jako piękna oprawa nabożeństw oraz liturgii, lecz przede wszystkim były formą modlitwy, zarówno dla zakonnic, jak i wychowanek. Janina Olszewska, która śpiewała w chórze sióstr, relacjonowała: „Największą pochwałą było dla mnie to, co mi powiedziała siostra Jadwiga, że dobrze się modlić przy moim śpiewie, bo też śpiewałyśmy nie dla popisu, ale modląc się. Siostra Jadwiga, którą wspominałam, przepięknie grała na fisharmonii, była także autorką kilku litanii”<sup>991</sup>. Muzycynie uzdolnione niepokalanki częstokroć same komponowały linie melodyczne do znanych kościelnych pieśni. Ta muzyka głęboko zapadała w pamięć uczennic. We wspomnieniach niepokalańskich wychowanek częstokroć przewijał się spis utworów, których melodie i słowa słyszały tylko w klasztorze. Wiele z nich żywiło niespełnione pragnienia, aby danej pieśni lub kompozycji muzycznej wysłuchać ponownie<sup>992</sup>. Jak pisała Aleksandra Biedrzycka-Czudowska, wychowanka sądecka:

S. Aleksandra prowadziła chór (...). Niektórych pieśni nigdy już nie spotkałam na świecie, a do tej pory wśród wielu moich nieziszczonych marzeń znajduje się pragnienie usłyszenia raz jeszcze *Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, Z gór, gdzie dźwigali ciężkich krzyżów brzemie, Leci liście z drzewa*, i kilku innych śpiewanych przez chór (...).<sup>993</sup>

<sup>988</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 89.

<sup>989</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 181.

<sup>990</sup> Tamże, s. 88.

<sup>991</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 500.

<sup>992</sup> Por. tamże, s. 500-501.

<sup>993</sup> Tamże, s. 501.



Najzdolniejsze uczennice o pięknym głosie miały możliwość śpiewania w chórze razem z siostrami. Wychowanki traktowały to jako prawdziwe wyróżnienie:

Ze szczególnym uczuciem uczyłyśmy się śpiewów religijnych. Kilka z nas śpiewało razem z Siostrami na chórkach, czułyśmy się tym zaszczycone i szczęśliwe... Próby odbywały się w małej salce na górze. Potem, pełne emocji, wspinałyśmy się krętymi żelaznymi schodami na chórek, by razem z Siostrami śpiewać przepiękne Msze św., sobotnie litanie, w okresie Wielkiego Tygodnia pieśni liturgiczne, psalmy, a po Wielkiej Nocy *Regina Coeli* [*Królowo Niebios* – tłum. P.D.]. Niezapomniane były przeżycia! Ze wzruszeniem wspominam litanie kompozycji Siostry Irmy (...). Piękna była również pieśń *Adoro Te devote* [*Zbilżam się w pokorze* – tłum. P.D.] w tłumaczeniu siostry Gertrudy, z muzyką siostry Irmy.<sup>994</sup>

Trzeba było mieć prawdziwie piękny głos, jeśli śpiewało się w chórze z siostrami, bowiem wszelkie fałszywe tony wychwytywało... wrażliwe ucho siostry Celiny! Michałowska, która wyniosła z domu znakomite muzyczne obycie, doskonale знаła się także na śpiewie, o czym można wnosić na podstawie jej książki o ojcu. Warto przypomnieć, że jak zanotowała Celina w biografii rodziciela, Piotr Michałowski bardzo lubił operę i sam chętnie wyśpiewywał zasłyszane tam arie<sup>995</sup>. Zatem Michałowska z pewnością była zorientowana w ówczesnym repertuarze operowym. Ponadto doceniała wokalny talent swego ojca, który wedle jej relacji, śpiewał pięknym barytonem<sup>996</sup>. Ślad muzycznego wyrobienia Michałowskiej, które nabyła ona w domu rodzinnym u boku swego ojca, odnajdujemy w jednym z fragmentów listów Celiny do sióstr jarosławskich, napisanym 10 października [br.] z Jazłowca:

Miałyśmy koncert Biernackiego, (tj. dzieci) jak już pewnie wiecie drogie Siostry. Ślicznie gra, szczególnie kozaka, a *Jeszcze Polska nie zginęła* z takim zacięciem, że słysząc go i Bismarck w tę prawdę musiałyby uwierzyć – niegdyś przed laty 20 kilka słyszałam go w Krakowie jeszcze nie starego, a dziś peruka, wąsy pomalowane, głuchy już podobno i jedzie na nauczyciela do Jezuitów do Chyrowa. [P. 79. 4. I; 47]

Nikodem Biernacki<sup>997</sup>, o którym Celina wspominała w swym liście, był skrzypkiem o międzynarodowej sławie, a także kompozytorem. Biernacki, będąc u

---

<sup>994</sup> Tamże, s. 500.

<sup>995</sup> Por. C. Michałowska, *Piotr Michałowski...*, s. 60.

<sup>996</sup> Por. tamże.

<sup>997</sup> Nikodem Biernacki (1825-1892) był polskim skrzypkiem i kompozytorem. Studiował w Lipsku, zaś swą „karierę wirtuozowską rozpoczął w 1847 we Lwowie i w 1849 w Poznaniu, a międzynarodową w 1851 koncertem w lipskim Gewandhausie (...). Koncertował m.in. w Moskwie i Petersburgu (1853), w Krakowie (1856 i z [M. Czartoryską](#) 1859), we Lwowie (1856, 1858, 1859, 1862), Poznaniu (1857, 1862 i 1870); w 1857 grał też w miastach Wielkopolski (Września, Środa, Śrem, Szamotuły, Gniezno)”. Największy rozwój międzynarodowej kariery Nikodema Biernackiego przypadł na lata 50. i 60. XIX wieku. Jednakże „W 1879 zamieszkał w Poznaniu, gdzie otworzył własną szkołę muzyczną, działał jako pedagog i koncertował w Wielkopolsce, w latach 1882–1884 był członkiem zarządu Towarzystwa Muzycznego. (...) W ostatnich latach życia był nauczycielem muzyki w konwiktach jezuitów w Chyrowie. Z amatorstwa zajmował się

szczytu swej sławy (lata 50. i 60. XIX wieku) miał dwa koncerty w Krakowie – jeden w roku 1856, zaś drugi w 1859, kiedy to grał razem z Marceliną Czartoryską<sup>998</sup>. Michałowska, jak wynika z powyższego listu, miała okazję się tym koncertom przysłuchiwać. Bowiem w jej rodzinie, co warto podkreślić raz jeszcze, pielęgnowano wysoką kulturę muzyczną. Stąd też i później, w zgromadzeniu niepokalanek, Michałowska była wrażliwa na dobrą muzykę, czyste tony i piękne kompozycje. Jeśli jakość kompozycji i wykonań muzycznych w niepokalańskim zgromadzeniu nie przypadła jej do gustu, potrafiła takowe muzykowanie bezpardonowo porównywać do krzyków „z tonącego Tytanika” [P. 79. 4. I; 75].

Warto wspomnieć, że siostra Celina szczególnie lubiła utwory siostry Jadwigi od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny (Jadwigi Bończy-Tomaszewskiej), w wykonaniu siostry Julity od Świętej Rodziny (Zofia Ruczkiej). Michałowska pisała o tym fakcie w liście z 4 maja [br.] do wspomnianej właśnie niepokalanki Jadwigi:

Cóż to za awantury z dzisiejszymi uroczystościami! Ta Bożenna, ta Cieślak, tylko Alfreda najmilsze robi wrażenie! A do tego Donalda urządziła jakąś gregoriańską muzykę, istny pogrzeb, myślę że straszne krzyki wznoszące się z tonącego Tytanika musiały być podobne i równie wesołe myśli wzbudzać w słyszających – istne egzekwia dla Bożenno! Ale za to powiem Ci, że kiedyś z rana śliczną grała przegrywkę S. Julita, w dzień Matki Boskiej Korony Polskiej, poznałam, że to już raz słyszałam, ale nie pamiętałam czyje, pytam Julitki, że to pewnie ten Hayden, którego kiedyś zapowiadała. „Ależ nie, to chór S. Jadwigi (...) na Słowackiego!”. Otóż widzisz jak mi tu zawsze Twoja muzyka przypada do serca – ależ bo ona z serca wypływa, to jest jej charakter, a nie jest owocem kombinacji, ani też monotonna psalmodyą pogrzebową, od których broń nas Panie Boże! [P. 79. 4. I; 75]

Rzeczywiście Michałowska gust muzyczny miała wyborny, bowiem siostra Jadwiga posiadała „szczególne uzdolnienia muzyczne: odtwórcze, improwizatorskie i kompozytorskie”, zaś „w pamięci zgromadzenia pozostała przede wszystkim jako wybitna muzyczka”<sup>999</sup>. Celina bardzo ceniła talent siostry Jadwigi, zarówno w zakresie kompozycji, jak i śpiewu. W liście z 25 września [br.], pisanym z Jazłowca i adresowanym do tej umuzykalnionej niepokalanki, Michałowska zwierzała: „Wielkie tu dziury zostały po Tobie droga Siostrze, niedawno S. Renata przez pół rekreacji lamentowała przede mną nad ujmą francuskiego przez Twój wyjazd, a na chórkę to już

---

lutnictwem. Komponował mało, większość utworów pozostała w rękopisach.”. B. Chmara-Żaczekiewicz, *Biernacki Nikodem*, [w]: <https://polskabibliotekamuzyczna.pl/encyklopedia/biernacki-nikodem/> Dostęp z dn. 05.02.2024r.

<sup>998</sup> B. Chmara-Żaczekiewicz, *Biernacki Nikodem...*

<sup>999</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 286.

nie dziura, ale jama i szczęśliwy kto nie ma uszu ku słuchaniu – zepsułaś nas!” [P. 79. 4. I; 66].



Ćwiczenia muzyczne, Nowy Sącz 1928 rok, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam siać do Polski...*, s. 507.

Muzyka, koncerty, śpiewy w zgromadzeniu niepokalanek, podobnie jak teatr, były dla samych wychowanek, a i zapewne zakonnic, oderwaniem od rutyny i szarej, pracowitej codzienności. Siostry umiały bowiem wynagradzać dziewczętom ciężką pracę intelektualną i duchową, którą te wykonywały w ciągu roku szkolnego. Jak wspominała Amelia Paygert-Łączyńska, po egzaminie z muzyki panowała atmosfera swobody i radosnego świętowania:

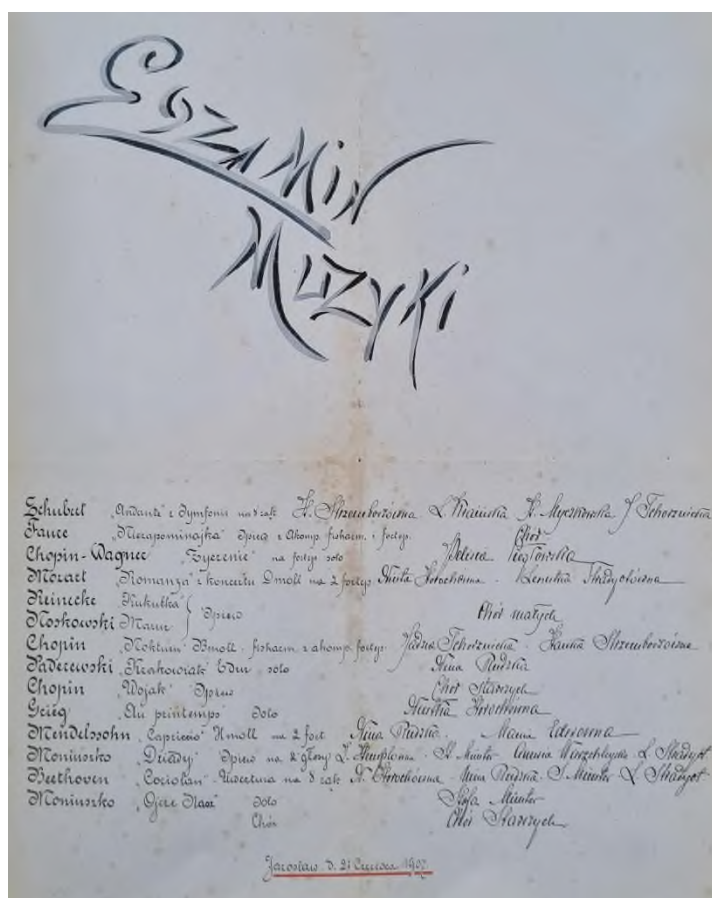
Po ostatniej patriotycznej pieśni obnoszono znakomite lody na talerzykach. Niewiele radości w późniejszym życiu równało się tym cudownym chwilom, kiedy rozsypywała się wszelka rutyna, ustępował przymus, a słońce wywoływało na dwór, w przestrzeń i zieleń. Białe sukienki śmigały rozbawione to tu, to tam, hałasując nawet po korytarzach, a białe habity mijały je obdarzając uśmiechem przyjaznym i pobłażliwym.<sup>1000</sup>

Jak skonstatowała Kulesza, klasztor niepokalanek był przestrzenią, w której „rozkwitały nie tylko ogrody duchowe, ale korespondowały i współlistniały ze sobą rozmaite sztuki i gdzie owych sztuk nauczano”<sup>1001</sup>. Obok wzmożonej pracy duchowej, intelektualnej i wychowawczej z niemałą swadą urządzano teatralne przedstawienia i

<sup>1000</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam siać do Polski...*, s. 501.

<sup>1001</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje artystyczne...*, s. 119.

muzyczne koncerty. Celina Michałowska, jak osoba o dużym wykształceniu, kulturalnym obyciu i artystycznym talencie, z zaangażowaniem zatem uczestniczyła w rozmaitych wydarzeniach związanych ze sztuką i muzyką, które miały miejsce w niepokalańskim klasztorze. Niewątpliwie jej osoba przyczyniała się nie tylko do podniesienia poziomu nauczania i uprawiania sztuk plastycznych w zgromadzeniu, ale także do zapoczątkowania tradycji tworzenia niezwykle i pełnych finezji scenografii do teatralnych przedstawień. Zaś wyrafinowany gust muzyczny pozwalał dostrzec i docenić wybitne talenty zakonnic i wychowanek.



Program egzaminu z muzyki, Jarosław 1907 rok, źródło: H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam się do Polski...*, s. 503.

Rozległość artystycznych działań, które podejmowały siostry we współpracy z uczennicami, była prawdziwie imponująca. Pod opieką i przewodnictwem matki Marceliny rozkwitały zdolności malarskie, plastyczne, scenograficzne, literackie i muzyczne poszczególnych sióstr i wychowanek. Jak skonstatowała Monika Kulesza w jednym ze swych artykułów:

Michałowska w czasie, w którym znalazła się w Jazłowcu, miała okazję widzieć wielki rozkwit dzieła niepokalańskiego i sama je współtworzyć. Zaś grono kobiet skupionych wokół Darowskiej nie tylko rozwijało duchowość w zgodzie z charyzmatem zgromadzenia, ale także wszelkie własne talenty oraz uzdolnienia powierzonych im uczennic.<sup>1002</sup>

Warto podkreślić, że to właśnie obecność w niepokalańskim zakonie jednostek tak „wybitnie uzdolnionych, utalentowanych i świetnie wykształconych, o rozległych horyzontach myślowych”, jak Celina Michałowska, Gertruda Skórzewska, Aleksandra Zaleska było kluczowym „warunkiem w zaistnieniu danego zgromadzenia w przestrzeni społecznej”<sup>1003</sup>. Jednakże należy pamiętać, że wszystkie te kobiety-zakonnice nie miałyby możliwości pełnego rozwoju swych talentów, gdyby nie postawa i nowatorskie koncepcje Marceliny Darowskiej dotyczące wychowania dziewcząt i formacji zakonnej. Sama Celina Michałowska, bardzo ceniła Darowską i darzyła ją szczególną przyjaźnią.

I to właśnie relacji łączącej Celinę Michałowską i Marceliną Darowską pragnę poświęcić następny rozdział pracy.

---

<sup>1002</sup> Tamże, s. 122.

<sup>1003</sup> W. M. Tomaszewska, *Margert...*, s. 12.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

### Celina Michałowska i matka Marcelina Darowska

Celina Michałowska „mawiała, że za najprzedniejszą łaskę życia swego uważa to, że jej Bóg dał żyć koło dwóch tak pierwszorzędných wielkości – jak jej ojciec i Matka Marcelina”<sup>1004</sup>. Refleksje o silnej i zażyłej relacji Michałowskiej z matką przełożoną przewijały się w poszczególnych passusach całej mojej dysertacji. Zatrzymując się jednak przy konstatacji, iż „(...) jedyną postacią i rzeczywistością, którą Celina traktowała z nieustającą rewerencją i niekłamaną admiracją – była Marcelina Darowska”<sup>1005</sup>, zdecydowałam się poświęcić relacji obu zakonnice osobny, ostatni rozdział pracy. Stanowi on swego rodzaju klamrę kompozycyjną, spinającą niejako dwie najistotniejsze dla Michałowskiej postaci, a więc jej ojca Piotra Michałowskiego i matkę przełożoną Marcelinę Darowską.

Zawsze ciekawy był dla mnie fakt, jak wielu badaczy, słysząc o tym, że dotarłam do rękopiśmiennej korespondencji zakonnej malarki, z zaciekawieniem w oczach pytało mnie, czy listy te zawierają dużo rozważań dotyczących poglądów Celiny na sztukę, jej komentarzy na temat wydarzeń ze świata artystycznego (wszak w XIX wieku tyle się działo na niwie sztuki!) lub choćby opisów jej technik malarskich. Wówczas zmuszona byłam powściągać nieco ten badawczy entuzjazm i stwierdzać, że owszem, Michałowska wypowiadała się czasem w swej korespondencji na temat niektórych z tych zagadnień, lecz obszarem wzbudzającym jej największe zainteresowanie była nie sztuka, lecz... osoba matki Marceliny Darowskiej! Monika Kulesza celnie stwierdziła, że w korespondencji Michałowskiej to Marcelina Darowska, przełożona niepokalanek, stanowiła swoisty *Leitmotiv*, „uroczysty, podniosły i powracający z coraz większym natężeniem i majestatem”<sup>1006</sup>. Znamienny w kontekście tej konstatacji jest fragment listu

---

<sup>1004</sup> *Różne wspomnienia o s. Celinie Michałowskiej...*, sygn. C II. Warto zaznaczyć, że w przywołanym fragmencie mowa jest o Matce Marcelinie Darowskiej – ówczesnej generalnej przełożonej zakonu niepokalanek.

<sup>1005</sup> M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej jako drogowskaz w podróżach duchowych niepokalańskich artystek. Na podstawie epistolografii Celiny Michałowskiej*, „Facta Simonidis” 2024, nr 1, s. 200.

<sup>1006</sup> Por. M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej...*, s. 200.

Celiny Michałowskiej, w którym malarka, najwyraźniej przymuszona przez pozostałe siostry do napisania epistoły, informowała nieco obrażonym tonem:

Delegowana jestem od Sióstr tutejszych, mocno zajętych, do doniesienia Siostrom najmilszym Jazłowieckim, co się tu dzieje – otóż nic się nie dzieje, porządki się robią na korytarzu, S. Teofila zdrowsza, telegramu z Wiednia oczekujemy donoszącego, czy jutro i o której godzinie Matka przyjeżdża. Wolałabym była jutro dopiero po tym najmilszym przyjeździe pisać, ale S. Teresa się boi żeście o nas niespokojne. Więc niechże już i próżny list pójdzie.[P. 114. 3. I; 2.2]

Dla Michałowskiej list, który nie zawierał cennych (czyli dotyczących matki Marceliny) wiadomości, był po prostu korespondencją „próżną”, pustą i daremną. Co więcej, z powyższego fragmentu wynika, że skoro w klasztorze nie było matki Marceliny, to nie działo się zaiste nic, o czym warto byłoby napisać. W przywołanym urywku listu Celina udzieliła zdawkowych informacji na temat innych sióstr i ich zajęć, przy czym nie omieszkła wspomnieć, że wraz z pozostałymi zakonnicami, oczekiwała przede wszystkim na telegram z Wiednia, który miał naznaczyć godzinę „najmilszego” spotkania z matką przełożoną.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że oddanie Michałowskiej nie było jednostronne. Darowska także darzyła Celinę dużym przywiązaniem i miłością, jak również ogromnym zaufaniem, zwłaszcza w kwestiach artystycznych. O serdeczności i przywiązaniu, jakie łączyło obie zakonnice, zaświadczyć może fragment korespondencji Marceliny Darowskiej z sierpnia 1897 roku. Wówczas Michałowska razem z siostrami pracowała nad obrazami do kaplicy w Nowym Sączu, a gdy już były gotowe, wysłała je do miejsca ich przeznaczenia. Darowska osobiście była przy otwieraniu przesyłki, by mieć pewność, że dzieła nie doznały uszczerbku podczas transportu. Matka Marcelina tak oto opisała owo zdarzenie w liście z dnia 3 sierpnia 1897 roku:

Obrazy przysłyły wybornie, bez najmniejszego uszkodzenia. Wczoraj przy sobie kazałam je wyjąć z pak, z myślą, że gdyby potrzebne były jakieś naprawki, w Imię Boże odważyłabym się sprowadzić kochaną s. Celinę, w przeciwnym razie – nie – bo dla przyjemności nie godzi się jej narażać na chłód, słotę niezmiernie trudzącej 24-ro godzinnej podróży. [P. 43. 2. I; 620]

W tym fragmencie ujawnia się nie tylko przywiązanie Darowskiej do Michałowskiej, lecz także jej niebywały rozsądek i troska o zakonnicę, poprzez które przebijały się znamiona nieobojętnej miłości matki przełożonej.

Jeśli Darowska była daleko od Michałowskiej (lub jakiegokolwiek innej siostry potrzebującej wskazówek na ścieżce życia wewnętrznego), to wówczas pozostawało



pisanie listów<sup>1007</sup>. Matka Marcelina poprzez obfitą korespondencję (pozostawiła po sobie kilkanaście tysięcy listów) częstokroć wspierała w zmaganiach życiowych i duchowych zarówno niepokalanki, jak i swoje wychowanki. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że Darowska „pozostawiła stosunkowo szczupłą ilość pism tyczących istoty życia zakonnego, wśród nich napisaną w 1872 roku *Regułę* oraz *Komentarz* do niej”, zaś „wykładania duchowości niepokalańskiej” została przede wszystkim zawarta w listach do poszczególnych sióstr<sup>1008</sup>.

List Marceliny Darowskiej do Celiny Michałowskiej z dn. 15 stycznia 1876 roku, źródło: AGSN, sygn. P. 41. 4. III; 14.

<sup>1007</sup> Por. M. Kulesza, *Kierownictwo duchowe...*, s. 86.

<sup>1008</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 74-75. Warto nadmienić, że nie tylko listy Darowskiej do niepokalanek, ale również i do innych adresatów, zawierały treści cenne duchowo. Ksiądz Ignacy Łobos (przychylny niepokalankom biskup tarnowski) skrzętnie gromadził korespondencję od Marceliny Darowskiej, o czym dowiadujemy się z listu Michałowskiej do matki Marceliny: „O Matkę [ks. Łobos – P. D.] się bardzo dopytuje, a *propos* Jej oczów żartował, że już i Matka niejednemu oczy zepsuła nie dalej, jak jemu, że czasem rozpacza czytając Jej listy, a jednak chce koniecznie przeczytać, bo to skarby, że wszystkie chowa i ma już ogromną plikę.” [P. 61. 3. III; 11].

Zachowało się jednak jedynie 28 listów Darowskiej do Michałowskiej oraz 21 listów skierowanych przez siostrę Celinę do matki Marceliny. Zdawałaby się, że to niewiele. Niemniej pamiętać trzeba, że Michałowska nie lubiła pisać listów, zaś w korespondencji adresowanej do Darowskiej często zaznaczała, że nie wymaga odpowiedzi zwrotnej. Przestrzenią, w której Celina Michałowska bez skrępowania rozlewała swą admirację względem Darowskiej, była przede wszystkim jej korespondencja do innych niepokalanek. Celina w liście do siostry Karoli, pisanym 8 października (br.) z Jazłowca stwierdziła wręcz, iż: „(...) wiadomości [o Matce – P. D.] są okrasą i ceną każdego listu” [P. 79. 4. I; 32]. Ponadto Michałowska żywiła przeświadczenie, że nawet największa ilość informacji o matce Marcelinie nie była w stanie znudzić żadnej niepokalanki, bo jak sama pisała „(...) to co o niej [Darowskiej – P. D.] nigdy nie może przebrać miary” [P. 79. 4. I; 33]. Niepokalanki w istocie we wzajemnej korespondencji informowały siebie, choćby w kilku słowach, o tym, jak matka przełożona się miewała, jaki był stan jej zdrowia, co sprawiło jej radość bądź smutek.

Monika Kulesza w jednym ze swych artykułów dotyczących Celiny Michałowskiej, zamieściła znamienne uwagę na temat jej korespondencji:

Cechą dystynktywną listów Celiny jest ich pisarska swada i literacka werwa odbijająca najpewniej żywy temperament autorki. Istotną sygnaturą tejże epistolografii bywa także fakt, iż Michałowska pisywała z niezwykle poczuć humoru i mało który list pozbawiony jest jej zaiste ciętego dowcipu, z którego skądinąd słynęła.<sup>1009</sup>

Rzeczywiście – korespondencja Michałowskiej do innych niepokalanek, w tym do siostry Gertrudy Skórzewskiej, jest lekturą fascynującą i zabawną zarazem, nierzadko zdradzającą literacki potencjał siostry Celiny. Michałowska sama w jednym ze swoich listów do siostry Marii Pii wyznała: „(...) niewesołych listów posyłać nie lubię” [P. 79. 4. I; 15]. Dlatego też jej korespondencja obfituje w anegdotyczne passusy (często na temat innych sióstr i mieszkańców klasztoru), pełne humoru i ciętego żartu (Celina miała także duży dystans do swojej osoby i „nie wahała się biczować ostrzem kpiny”<sup>1010</sup>). Jednakże ton epistolografii Michałowskiej zmieniał się zupełnie w listach adresowanych do Darowskiej. Wówczas Celina stawiała się rzeczowa, szczegółowo przedstawiała swój „interes” i nie pozwalała sobie na żarty, gdyż wiedziała, że „Mateczka nie lubi ich za dużo” [P. 114. 3. I; 1.8]. Co więcej, Michałowska widząc, jak Marcelina Darowska była zapracowana i jak dużo spraw wymagało jej uwagi, częstokroć pisała list, żeby tylko

---

<sup>1009</sup> M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej...*, s. 200.

<sup>1010</sup> Tamże.

matkę Marcelinę o czymś poinformować, wesprzeć, poprosić o modlitwę lub po prostu wyrazić swoje uczucia. Celina Michałowska zazwyczaj nie wymagała, by Darowska na owe komunikaty odpowiadała, dlatego też wiele listów Celiny do matki przełożonej kończyło się w takim oto tonie: „Oddaję się sercu i pamięci Najdroższej Matki prosząc, aby mi w nocy nie odpisywała, bo ja tylko chciałam wyrazić to, co czuję, a nie męczyć Ją pisaniami.” [P. 63. 3. III; 9].

Relacja obu niepokalanek obfitowała w wiele odcieni, które postaram się uchwycić i opisać w niniejszym rozdziale. Ważnym zadaniem badawczym będzie dla mnie także próba określenia, jakie miejsce w życiu Celiny zajmowała matka Marcelina Darowska. Osobę Darowskiej i jej znaczenie dla Michałowskiej będę rozpatrywała kolejno w takich aspektach jak: duchowe macierzyństwo, prowadzenie na ścieżkach życia wewnętrznego, doradzanie w sprawach doczesnych i rodzinnych oraz nauczanie malarstwa. Badawczą uwagę poświęcę również temu, w jaki sposób Celina Michałowska i ton jej listów zmieniły się po śmierci ukochanej matki Marceliny. Zwieńczeniem rozdziału będzie opis *Portretu Matki Marceliny Darowskiej*, dzieła, które Celina Michałowska kopiowała w ostatnich dniach swego życia.

**Duchowe macierzyństwo.** Gdy ukochany ojciec Celiny zmarł w 1855 roku, miała ona wówczas 19 lat. Dość długo dojrzewała do wyboru i podjęcia drogi życia zakonnego. Na ten krok zdecydowała się dopiero w wieku 30 lat i wówczas spotkała się z ostrym sprzeciwem swej matki Julii z Ostrowskich Michałowskiej. Żona Piotra z dużym dystansem, nieufnością i nieukrywaną niechęcią przyjęła pomysł wyjazdu Celiny do Jazłowca i wstąpienia do młodego (nowo powstałego), a więc jej zdaniem „niepewnego”, zgromadzenia niepokalanek. I to wówczas Celina Michałowska rozdarła pomiędzy chęcią odpowiedzi na Boże wezwanie, a niezadowoleniem swej rodzonej matki, 6 czerwca 1867 roku zwróciła się z prośbą o radę do Marceliny Darowskiej. Taki był, gwoździu przypomnienia, początek relacji obu zakonnicek. Wydaje się, że nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że Celina, wstępując do zgromadzenia niepokalanek, utraciła swą rodzoną matkę (Julia zaakceptowała wybór córki dopiero przed swoją śmiercią), zaś została objęta duchowym macierzyństwem Darowskiej.

Faktem jest, że Marcelina Darowska „Do końca życia utrzymywała osobisty, serdeczny kontakt z każdą z sióstr, mając głębokie poczucie swego duchowego macierzyństwa wobec nich”<sup>1011</sup>. To „duchowe macierzyństwo” obejmowało również

---

<sup>1011</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalananka...*, s. 80.

Celinę. Niemniej przypomnieć trzeba, że Michałowska nie należała do osobowości, które łatwo i chętnie ulegały wpływom i prowadzeniu<sup>1012</sup>. Jednakże, jak zaobserwowały inne niepokalanki, choć Celina miała charakter „niezależny, stalowy”, to matce Marcelinie „posłuszna była jak dziecko”<sup>1013</sup>. Sama Michałowska w liście do sióstr jarosławskich z 28 czerwca 1898 roku, tak oto pisała o (duchowym) macierzyństwie Darowskiej:

Mnie tylko Jej macierzyństwo odpowiada, a wszelkie inne dziwnie mi przypominają tę kwokę, która jak na złość pod moim oknem się usadowiła i na wszelkie tony i modulacje czuli się do swoich potomków, tak, że mam ochotę uciekać, tak mi te tony przypominają wszystkie matki, jakie znałam na świecie (i w tej chwili kwoka mnie prześladowa) – a co więcej siostra mi przywiozła ślicznie malowany obrazek holenderski przedstawiający matkę karmiącą dziecko, chcąc się go pozbyć, że nie dość okryty, więc i w malarni ścięga mnie miłość macierzyńska. Gdybym miała 40-tu potomków, tak jak jeden z moich naddziadków, wołałabym do Boga: „Panie Boże daj stosy, daj miecze, aby mogły być wszystkie dla Ciebie spalone lub ścięte”. Bo i na cóż się przyda to mnożenie rodu ludzkiego jeśli nie na ten jeden cel? A kwoki tego nie rozumieją. [P. 79. 4. I; 50]

Zabawne jest, jak Michałowska ze swadą i rozmachem fantazjowała o swym ewentualnym macierzyństwie, kiedy to mogłaby mieć aż czterdziestu potomków, z których każdego przeznaczyłaby na to, by służył Bogu i Jemu poświęcił swe życie. Celina jedyny sens trwania i przedłużania istnienia ludzkiego rodu widziała w poświęcaniu każdego życia służbie Bogu i Ojczyźnie, co zresztą było zgodne z jej zakonnym powołaniem. Niemniej szczególnie interesujące w kontekście rozważań o macierzyństwie jest ostatnie zdanie przywołanego fragmentu – „kwoki tego nie rozumieją”. Można wnioskować, że – zdaniem Celiny – matki, które zbyt natarczywie (jak przedstawicielki drobiu) zabiegają o to, by zatrzymać swe dzieci przy sobie, nie potrafią zrozumieć, że ludzkim losem rozporządza Bóg. Być może w przywołanym

---

<sup>1012</sup> Doskonale wyobrażenie o buńczucznym charakterze i wyrazistej osobowości Celiny Michałowskiej, postaci zupełnie nieskłonnej do podążania za powszechnie przyjętymi opiniami, przedstawia fragment jej listu do siostry Taidy z Niżniowa, dotyczący Stanisława Wyspiańskiego: „Jako pendant do słowa «wcip» [Tak niejaka siostra Oktawia tłumaczyła francuski zwrot *l'esprit francais* – P. D.], które mi się wydaje cudowne, muszę Ci się pochwalić, że kiedyś stworzyła wyraz równej moim zdaniem wartości, mówiono o jednym z poetów nowej czy młodej Polski, że jest samouk, a ja powiedziałam, że raczej samogłup. Czy nie uznasz, że to słowo stworzone dla tych wielkich ludzi, z których jeden (Wyspiański) ma być owym «czterdzieści i cztery» zapowiedzianym przez Mickiewicza i koleżki przed nim pokłony biją – a to wszystko się dzieje w narodzie, który posiadał Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i wielu jeszcze innych znakomitych. Co do Sienkiewicza oni nim pomiatają! Co do wspólnej między nimi adoracji ślicznie się nadaje przysłowie łacińskie «*Asinus asinum fricat*» [osioł osła liże – tłum. P. D.]” [P. 79. 4. I; 38]. Kulesza skomentowała ten fragment jako „przykład jej [Michałowskiej – P. D.] mentalnej niezależności podszytej tupetem i dowód rozbratu z opinią powszechną”. Ponadto badaczka zauważyła, że literackie sympatie Michałowskiej lokowały się raczej w romantyzmie. Zaś życzliwość względem Sienkiewicza mogła być podyktowana faktem, że otaczał on szacunkiem i uznaniem matkę Marcelinę i jej dzieło. Por. M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bl. Marceliny Darowskiej...*, s. 205.

<sup>1013</sup> *Wspomnienie S. Iwony...*, s. 12.

fragmencie listu pobrzmiewało echo osobistych doświadczeń Michałowskiej, zmuszonej wstąpić do zakonu wbrew woli swej matki Julii.

Jednakże na powyższy fragment listu Celiny [P. 79. 4. I; 50] pragnę spojrzeć przede wszystkim w kontekście jej relacji z Darowską. Szczególną cechą przełożństwa matki Marceliny było „indywidualne prowadzenie każdej [zakonnicy – P. D.] powołanej do zgromadzenia tak, by starała się odpowiedzieć na to, czego Bóg od niej wymaga (...)”<sup>1014</sup>. Marcelina Darowska była przekonana, że każdy człowiek został „domierzony” przez Boga i wedle tego powinien żyć. Co więcej „Podobnie «domierzona» jest każda zakonnica, a więc poszerzanie przestrzeni Bożej w ich wnętrzu winno się odbywać na miarę każdej z nich”<sup>1015</sup>. Darowska nie tylko uwzględniała fakt, że człowiek w swoim życiu miał realizować przeznaczony dla niego Boży plan, ale posiadała także głęboką świadomość, że wola Stwórcy względem każdej istoty jest inna. Wspomagała zatem zakonnice (a także niepokalańskie wychowanki) w odkryciu Bożego planu na ich życie i odpowiadaniu na wezwanie Wszechmogącego. Wydaje się, że właśnie ten rys duchowego macierzyństwa Darowskiej zdobył szczególne uznanie w oczach Celiny, ponieważ matka przełożona dała Michałowskiej zarówno możliwość realizacji jej zakonnego powołania, jak również przysłużenia się zgromadzeniu artystycznym talentem. Jak zauważyła Kulesza, komentując przywołany fragment korespondencji [P. 79. 4. I; 50]: „Z listu Michałowskiej wyczytać można (...), iż Matka Darowska stanowiła jedyny autorytet, który ta artystka-zakonnica była w stanie zaaprobować, gdyż inne matki w roli przewodniczek i nauczycielek okazywały się dla niej po prostu nie do zniesienia”<sup>1016</sup>. Zaś swoiste tyrady Michałowskiej o macierzyństwie i kwokach [P. 79. 4. I; 50], Kulesza opatrywała komentarzem:

Nie byłoby może w tej krytyce macierzyństwa *en général* nic specjalnie dziwnego, skoro czyni je zakonnica odczytująca swe powołanie w odejściu od tej roli, problem jednakże jest taki, że czyni to zakonnica niepokalanka, której charyzmatem winno być prowadzenie dzieci, a dokładnie powierzonych jej uczennic.<sup>1017</sup>

W istocie, w tym miejscu przypomnieć należy, że Celina rzeczywiście była nauczycielką budzącą ogólny dystans powierzonych jej wychowanek, jednakże zyskiwała przy bliższym poznaniu<sup>1018</sup>. Niewątpliwie wobec uczennic nie przejawiała

<sup>1014</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 55.

<sup>1015</sup> Tamże, s. 77.

<sup>1016</sup> M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej...*, s. 202.

<sup>1017</sup> Tamże, s. 202-203.

<sup>1018</sup> Por. A. Łączyńska, *Rysować uczyła nas...*, s. 17.

czułości, ale też potrafiła „nie przywiązywać wagi do drobiazgów”<sup>1019</sup> i zawsze traktowała powierzone jej pieczy dziewczęta poważnie, sumiennie nauczając je malarstwa i rysunku<sup>1020</sup>. Michałowska pozostała zatem barwną i wyrazistą osobowością w zgromadzeniu, nie oznacza to jednak, że nie podejmowała prób doskonalenia wewnętrznego. Niewątpliwie było to zasługą przełożonej zgromadzenia – Marceliny Darowskiej, która nie „łamała” zakonnicy ślepym posłuszeństwem, lecz pragnęła, by ich podporządkowanie było rozumne i płynęło z przekonania, a nie przymusu<sup>1021</sup>. Bowiem w przypadku Darowskiej „Znajomość życia i różnorodności dróg ludzkich, a jednocześnie dróg Bożych łączyła się (...) z głębokim poszanowaniem człowieka, a także z intuicją graniczącą z darem czytania w duszach”<sup>1022</sup>. Możliwe, że to właśnie owo zrozumienie i poszanowanie indywidualności każdej zakonnicy przy równoczesnym wspomaganie jej w realizacji przygotowanego dla niej planu Bożego, sprawiło, że Celinie w zupełności odpowiadało tylko i wyłącznie macierzyństwo Darowskiej. I to nie dlatego, że zostało jej niejako narzucone z racji przełożenstwa, lecz również z tego powodu, że Michałowska przyjęła je dobrowolnie swoim wolnym umysłem.

To nieprzymusowe obranie sobie za duchową matkę Darowskiej znajdowało wyraz w iście „dziecięcym” i szczerym przywiązaniu Celiny Michałowskiej, która częstokroć odczuwała radość, czy wręcz „błogości” z samej obecności przełożonej „przy swym boku” (w tym samym domu zakonnym). Jak zauważyła Kulesza: „Ilekoć Matka przenosiła się z jednego klasztoru niepokalańskiego do innego, Celina jej nieobecność zwykła była określać ogołoceniem (...)”<sup>1023</sup>. Warto w tym miejscu przytoczyć odpowiedni fragment korespondencji Michałowskiej, która w jednym ze swych listów do siostry Marii Pii pisała: „Gdy odbierzesz to słówko pewnie już Matki nie będzie wśród nas, a ogołocenie się zacznie. Im więcej się żyje, tym więcej się ceni każdą chwilę z Nią spędzoną i wszystko, co się już miało, niknie wobec tego, czego się nie ma.” [P. 79. 4. I; 12]. Siostra Celina zawsze uważała, że cudowną obecnością matki Marceliny nie sposób się nasycić i nigdy nie ma jej za dużo. Była przekonana, że podobnie odczuwają to wszystkie pozostałe niepokalanki, o czym wspominała w liście do sióstr jarosławskich z 28 czerwca 1898 roku (tym samym, w którym ze swadą rozprawiała o macierzyństwie i kwokach):

---

<sup>1019</sup> Por. tamże, s. 23.

<sup>1020</sup> Por. A. Łęczyńska, *Amazonka-zakonnica...*, s. 256.

<sup>1021</sup> Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 63.

<sup>1022</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 87.

<sup>1023</sup> M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej...*, s. 206.

Wiedzie, że czarującego doznałam wrażenia wchodząc do naszego ogrodu po rozjeździe wszystkich grzmiących cymbałów (to jest dzieci), taka tam teraz cisza i słońce, i cień, i woń kwiatów, że istny przybytek do modlitwy – jednego tylko brakuje, to tego żywego tabernaculum, w którym tyle Boga mieści się dla nas. Gdybym się Matki nie bała, dałabym wam jeszcze zlecenie powiedzieć jej, że jestem po Jej wyjeździe jak pies bez pana; wy sobie o mnie pomyślcie, jak ona nam śmie takie rzeczy mówić! Ale ja wam powiem, że Matka jest tą rzeczą, której zawsze za mało i że gdyby S. Paulę przycisnąć do muru przyznałaby się pewnie, że ona ma za mało Matki! Jestem o tym przekonana i koniec końców wszystko się równa, kiedy ta co ma 24 godziny dziennie i ta co ma raz około wielkiej nocy czują jednak, że mają za mało, to dopiero w niebie będzie dosyć dla każdej. [P. 79. 4. I; 50]

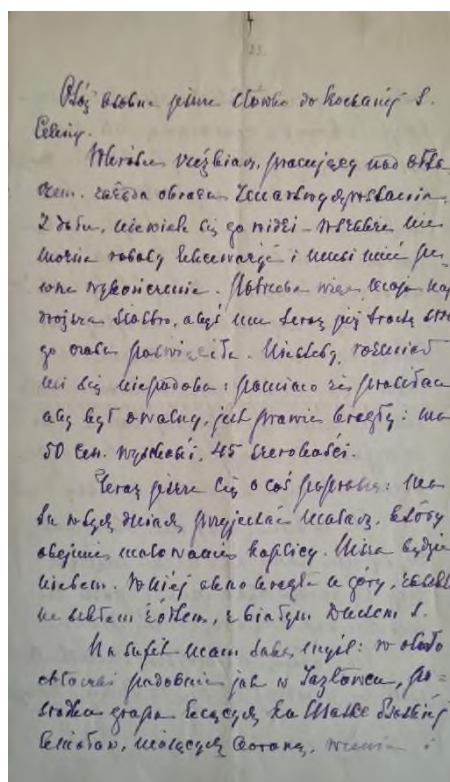
Celina z humorem i pewną ulgą wspomniała o wyjeździe wychowanek (zwanych przez nią bezceremonialnie cymbałami) na wakacje, gdyż wówczas w klasztorze nastał błogi spokój sprzyjający wytchnieniu i kontemplacji<sup>1024</sup>. Nijak Michałowskiej nie można przypisać zatem tkliwych macierzyńskich uczuć względem uczennic. Niemniej w tym pięknym i wyciszonym krajobrazie brakowało najważniejszej dla Michałowskiej osoby – Marceliny Darowskiej, którą Celina określiła wręcz jako „żywe tabernakulum”. Darowska w oczach siostry Celiny była zatem niczym naczynie pełne łask Bożych, z którego obficie czerpały zakonnice i tak też Michałowska pisała o niej jako „Tej, przez którą nam łaska Boża i światło spływa” [P. 79. 4. I; 16]. Intuicje Celiny Michałowskiej w odniesieniu do Darowskiej okazały się bardzo trafne, bowiem sama matka Marcelina w swoim *Pamiętniku* zapisała dnia 11 maja 1876 roku: „Uczułam się naczyniem Miłości i narzędziem łaski Bożej dla gromadzenia”<sup>1025</sup>.

---

<sup>1024</sup> Sama Darowska wskazywała, iż „Są dwa miejsca najszczególniej odpowiednie na modlitwę: kaplica z powodu obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i... ogród! Przyroda wymowna Bogiem dla nas – może ułatwić modlitwę, jest często jakby jej echem, jej wtórem...”. M. Darowska, *Konferencja XXI*, seria VII, 29 czerwca 1903. Cytat za: M. A. Sołtan, *Człowiek wielkich pragnień. Matka Marcelina Darowska 1827-1911*, Szymanów 1977, s. 162.

<sup>1025</sup> M. Darowska, *Pamiętnik*, 11 maja 1876. Cytat za: M. A. Sołtan, *Człowiek wielkich pragnień...*, s. 107.





Llist Marceliny Darowskiej do Celiny Michałowskiej, źródło: AGSN, sygn. P. 41. 4. III; 23.

Ponadto, jak wynika z wyżej przywołanego urywku listu [P. 79. 4. I; 50], obecność Marceliny Darowskiej była dla Michałowskiej tak droga i cenna, że żywiła ona przekonanie, iż nawet dwadzieścia cztery godziny spędzane z matką codzienne (co było udziałem siostry Pauli od Ducha Świętego, która była „prawą ręką” Darowskiej)<sup>1026</sup> to wciąż za mało, by móc się nią nasycić.

Zastanawiający może się wydawać passus z powyższego fragmentu listu, w którym Michałowska stwierdziła, iż „Gdybym się Matki nie bała, dałabym wam jeszcze zlecenie powiedzieć jej, że jestem po Jej wyjeździe jak pies bez pana” [P. 79. 4. I; 50]. Jak zauważyła Kulesza, komentując ów fragment listu, „Darowska na (...) admiracje nie pozwalała i je ucinała”<sup>1027</sup>. Nie znaczy to jednak, że Michałowska na takie okazje nie „czyhała”. Ta zakonna artystka tak oto wyznawała w liście do sióstr do Szymanowa: Karoli, Walerii i Amaty z 3 stycznia (br.): „(...) widząc ją [matkę Marcelinę – P. D.], ciągle mi się kolana uginają, chciałabym się jej pod nogi cisnąć i ciągle wołać jaka ona cudna, a tu ani rusz ust otworzyć, bo uważałam, że pod krzyżem ona zawsze jeszcze

<sup>1026</sup> Siostra Paula od Ducha Świętego (Anastazja Boroduchin, 1841-1899) była także sekretarką zgromadzenia i „prokuratorką” zajmująca się materialną stroną klasztorów niepokalańskich, zaś dla Marceliny Darowskiej stała się „niezastąpioną towarzyszką (...) w jej trudach założycielskich i fundacyjnych”. Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanki w polskim trwaniu...*, s. 298.

<sup>1027</sup> Por. M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej...*, s. 202.

głębiej tonie w ukorzeniu i mniej niż kiedykolwiek znosi prawdę serc naszych.” [P. 79. 4. I; 33]. Cóż, pośród takich okoliczności głęboka i autentyczna pokora Darowskiej<sup>1028</sup> mogła ją chronić od dość uciążliwych aktów uwielbienia ze strony szczerze jej oddanych zakonnic, gdyż zapewne nie tylko Celina Michałowska miała ochotę nieustannie „rzucić się jej do nóg”.

Darowska „Dokładała też starań, aby jej własna osoba nie stawiała się przeszkodą w poszerzaniu obszaru Bożego w duszach przez zbytne do niej przywiązanie”<sup>1029</sup>. Matka Marcelina pilnie zważała na to, aby siostry uwielbiały nie ją, a Boga i to na Nim koncentrowały całą swą uwagę, ku Niemu kierowały wszelkie swoje starania. Dlatego też Michałowska cały swój zachwyt i uwielbienie dla Darowskiej obficie wylewała w listach do swoich współsióstr, bacząc jednocześnie, aby niepohamowana admiracja względem matki przełożonej wyzierała w sposób oszczędny i możliwie powściągliwy z korespondencji bezpośredniej do niej adresowanej. Niemniej malarka-zakonnica szukała różnych innych, iście chytrych sposobów na to, by być jak najbliżej matki Marceliny. Otóż przykładowo Celina zaplanowała sobie, że pojedzie za Darowską wszędzie, dokądkolwiek ona się wybierze i żywiła nadzieję, iż matka Marcelina o takowe towarzysztwo w wyprawach ją poprosi. Jednak z pewną dozą rozczarowania stwierdziła ostatecznie: „Ja taką miałam dobrą wolę tego roku polecieć wszędzie za Matką i tak mi się nie udało!” [P. 79. 4. I; 50]. Najwyraźniej Darowska nie poprosiła Celiny, by towarzyszyła jej w podróżach, przez co palny niepokalańskiej artystki spełzły na niczym<sup>1030</sup>.

Kiedy matka Darowska przebywała w tym samym domu zakonnym<sup>1031</sup>, co Celina Michałowska, niepokalańska malarka nie tylko pełna była radości, lecz także postrzegała

---

<sup>1028</sup> Wyrazem pokory Darowskiej może być choćby fakt, że nigdy nie przypisywała sobie zasług z powodu powodzenia swego dzieła, zawsze uważając się jedynie za „pióro w ręku piszącego”. Tako oto Marcelina Darowska to ujęła: „Zgromadzenie [jest] Boże, sam Bóg je prowadzi. A ja? tylko jak pióro w ręku piszącego. Cóż to [jest] pióro? To albo cząstka gęsi, albo kawałeczek blaszki; najędrze rzeczy napisze, a samo pozostaje czym było. Choćby najpiękniej, najwznieślej pisało, nic mu nie przybędzie: ani mądrości ani wagi, ani ceny [...] jest czym jest: tylko narzędziem.” A. M. Sołtan, *Zawsze razem...*, s. 100.

<sup>1029</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 123.

<sup>1030</sup> A trzeba wspomnieć, że Michałowska bardzo liczyła, iż matka Marcelina poprosi ją o towarzyszenie w jednej ze swych podróży. W tym miejscu warto przywołać fragment listu, w którym nieco z rozżaleniem Celina Michałowska, stwierdziła, iż matka po zawezwaniu jej do klasztoru w Niżniowie, nie poprosiła, by Celina towarzyszyła jej w drodze do Zaleszczyk, wypoczynkowego domu dla Marceliny Darowskiej. W liście do sióstr Jarosławskich Michałowska pisała: „W Niżniowie całe dni przeszły na rysunku z S. Wirginią, która świetnie sobie poradziłam nadzieję, tylko Matka smutna była i przemęczona, a wtedy nic się różowo nie przedstawia. Co do mnie czułam w sobie wielką gotowość do przedłużenia podróży swej wizytacyjnej aż do Zaleszczyk, ale niestety Matce to wcale na myśl nie przyszło i nazajutrz po jej wyjeździe wyruszyłam z paru dziećmi do Jazłowca (...)” [P. 79. 4. I; 49].

<sup>1031</sup> Darowska pilnie czuwała nad sumiennym wypełnianiem charyzmatu niepokalańskiej wspólnoty, dlatego też wszystkie filie zgromadzenia starała się osobiście wizytować przynajmniej raz w roku, a nawet

ten czas jako moment obfitości – i mądrych słów, i Bożych łask, i duchowego „pożywienia”. Michałowska tak oto rzecz ujęła w liście do siostry Kornelii, pisanym dnia 26 listopada [br.] z Jazłowca: „Zresztą u nas na tę chwilę nic nowego, tylko to co wiecie drogie Siostry, to jest obfitość niezmiernej błogości z obecności Matki, wszystkie rekreacje wśród których Matka nasza karmi ptaszki, a i stare indyki się zasilają przy tej obfitości.” [P. 79. 4. I; 7]. Tym pokarmem dla „ptaszków” (zapewne chodziło o postulantki) i „starych indyków” (tu Celina miała oczywiście na myśli siebie i swe współsiostry) były słowa i nauki Darowskiej. Co ważne w tym kontekście, to fakt, że „Marcelina Darowska nie była teoretykiem. Obdarzona sercem, intuicją, ale i poczuciem realizmu, połączonym z umiejętnością dostrzegania «znaków czasu», starała się je odczytywać w świetle wymagań Bożych.”<sup>1032</sup>. I to właśnie ta umiejętność zyskiwała u zakonnic szczególne uznanie, bowiem Marcelina Darowska niekiedy na rekreacjach komentowała bieżące wydarzenia<sup>1033</sup>, zaś, co najważniejsze i najcenniejsze dla sióstr, wygłaszała im pogadanki o życiu duchowym, chętnie odpowiadając na zadawane pytania i wskazując właściwe ścieżki życia wewnętrznego<sup>1034</sup>.

Michałowska odnalazła w Darowskiej swą matkę duchową, która wspierała ją w zakonnej drodze do Boga,. Przy Marcelinie Darowskiej Celina czuła się bezpiecznie a czasami wręcz beztrasko na ścieżkach życia duchowego, obdarzając swą matkę przełożoną bezgranicznym zaufaniem. Michałowska tak oto podsumowała rzecz w liście do siostry Kornelii z 17 grudnia [br.] z Jazłowca: „Wiem, że rozumiesz jak przykro opuścić Jazłowiec choć na krótko, bo tam siedzi się na kolanach u Matki jak trzyletnie dziecko, ma się na każdym kroku zapory od złego, a światło na swojej ścieżce, która bez Niej tak łatwo zamienia się w labirynt.” [P. 79. 4. I; 11]. Wynika stąd, że Marcelina

---

kilkukrotnie, jeśli tylko miała taką możliwość. Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 104.

<sup>1032</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 72.

<sup>1033</sup> Marcelina Darowska „posiadała szczególny dar odczytywania znaków woli Bożej, wskazywanej przez okoliczności.” (E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 137). Poświadcza to choćby fragment listu Celiny Michałowskiej do siostry Marii Pii z 18 listopada (br.) z Jazłowca, w którym zakonna malarka relacjonowała: „Znowu Matka na rekreacji mówiła, że musi nastąpić jakieś oczyszczenie przez straszną katastrofę albo trzeba by przypuścić, że świat ma się już skończyć przez zanurzenie w zbrodni.” [P. 79. 4. I; 18]. Sama Celina Michałowska była przeświadczona, że „zepsucie młodzieży i upadek tegoczesnego świata” były już tak znaczne, że wyczekiwała ona końca świata.

<sup>1034</sup> Słowa matki Marceliny były na tyle cenne, że siostra Gertruda Skórzewska spisywała owe nauki „rekreacyjne”. Celina tako o tym pisała w liście siostry Marii Pii z 14 października (br.) z Jazłowca: „W nieobecności Matki wzięliśmy się do czytania rekreacji spisanych przez S. Gertrudę, jakież to śliczne rzeczy, to prawdziwe skarby, które S. Gertruda z niezmierną dla siebie zasługą przed Zgromadzeniem, a nie wątpię, że i przed Bogiem pozbierała i przechowała, tak że się ma złudzenie żywej rozmowy z Matką.” [P. 79. 4. I; 19].

Darowska była dla siostry Celiny nie tylko matką, lecz również drogowskazem, za którym pragnęła ona możliwie wiernie i niestrudzenie podążać.

**Przewodniczka na drodze życia wewnętrznego.** Warto w tym miejscu przypomnieć, że Celina Michałowska, tak jak każda niepokalanka, miała do Darowskiej „(...) bezpośredni dostęp i mogła szukać wskazówek na ścieżkach życia wewnętrznego”<sup>1035</sup>. W sytuacji, kiedy Celina potrzebowała rady, wsparcia lub umocnienia na ścieżkach życia duchowego, „uciekała” się do matki Marceliny. Zazwyczaj próbowała najpierw sama uporać się z pokusami, żeby tylko nie zmartwić Darowskiej, ale gdy zawodziły ją własne siły, słała do matki przełożonej list, w którym opisywała swe duchowe zmagania i prosiła pomoc. Tak oto w jednym z listów do Darowskiej Celina przybliżyła trudny stan swej duszy:

Najdroższa Matko, jakże mnie boli trapić Ją i z daleka, ale mi potrzebna cała Jej potężna pomoc, bo od paru dni szatan tak mnie nagaba przeciw ufności w Bogu i zdania się we wszystkim na Niego, że jestem na pół żywa i wysiłki, które przy swej bezsilności czynię, aby mu odpór dać tem więcej mnie sił pozbawiają. (...) Po odjeździe Matki już miałam dobre chwile i gorącą chęć przetracenia wszystkiego dla Niego, a potem to przyszło. (...) O jakże strasznie dla mnie wypadła nieobecność Matki na te czasy tak trudne dla mnie! Sama Jej obecność paraliżuje szatana, który jak Jej nie ma, rozzuchwala się bez miary. Niech się Bóg zlituje nade mną, bo pragnę całą duszą kochać Go jedynie i być Mu wierną, a czuję się nad przepaścią. (...) Niech Matka najdroższa mi nie odpisuje, chyba jednym krzyżykiem tylko, niech wie i pamięta o mnie! (...) Całą duszą Matce ukochanej się oddaję i nic nie pragnę tylko być wierną!<sup>1036</sup> [P. 61. 3. III; 12]

Michałowska żywiła zatem przekonanie, że sama obecność Darowskiej wręcz „paraliżowała” siły ciemności i niweczyła wszelkie ich zamysły. W sytuacji rozłączenia z matką przełożoną, Celina niemal dramatyzowała, iż jej nieobecność zesłała się w czasie z kryzysem duchowym. W odczuciu zakonnej artystki czyniło to trudniejszymi wewnętrzne zmagania.

Marcelina Darowska, czego jej współsiostry przez długi czas nie wiedziały<sup>1037</sup>, w swym życiu duchowym doświadczała głębokich przeżyć mistycznych, zatem dynamika życia wewnętrznego była jej doskonale znana<sup>1038</sup>.

<sup>1035</sup> E. Jabłońska-Deptuła, *Marcelina Darowska. Niepokalanka...*, s. 95.

<sup>1036</sup> Darowska uważała, że „Wierność powołaniu to oddanie całkowite Bogu” (M. A. Sołtan, *Zawsze razem...*, s. 100). Wydaje się, że w tym fragmencie korespondencji Michałowskiej właśnie o tak rozumianą wierność chodzi. Bowiem mimo rozproszeń i duchowej walki, Celina chciała pozostać wierną swemu zakonnemu powołaniu, a więc trwać przy Bogu i wszystko Mu oddawać.

<sup>1037</sup> Por. M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej...*, s. 209. O wielu doświadczeniach wewnętrznych siostry dowiedziały się dopiero po śmierci matki Marceliny, kiedy to przepisywały jej pisma i notatki. Sama Celina Michałowska w liście do siostry Karoli od Słowa Wcielonego, pisanym 15 października 1915 roku z Jazłowca do Szymanowa, stwierdziła: „Jej [Darowskiej-P. D.] zapiski wewnętrzne to takie cuda miłości Bożej, nie tylko dla Niej, ale dla nas i dla Kraju, że podziw

Zatem, gdy siostra Celina doświadczała duchowych trudności, zdecydowała się (z pewnością nie po raz pierwszy ani ostatni) zwrócić się z prośbą o pomoc, wskazówki i duchowe wsparcie do matki Marceliny. I choć Michałowska poprosiła Darowską jedynie o błogosławieństwo i pamięć w modlitwie, to matka przełożona najwyraźniej odpowiedziała na powyższy list [P. 61. 3. III; 12], o czym dowiadujemy się z kolejnej epistoły Celiny: „Najdroższa Matko, Bóg Jej zapłaci za liścik, który mi niezmiernie dobrze zrobił, tamte napady ustały zupełnie odkąd Matka ich cel wykryła, ale nagabania są nie mniej, dlatego z różnych stron usilnie bronię się ciągle listem Matki czyniąc wszelkie możliwe akty wyrzeczenia (...)” [P. 61. 3. III; 13]. Darowska potrafiła pokrzepić Celinę w duchowych zmaganiach, wytłumaczyć jej, co może być ich przyczyną oraz dać stosowane wskazówki, cóż należy czynić. Dlatego też Celina w pełni poważnie stwierdziła, że przed pokusami i zwątpieniem „broni się listem Matki”, który umacniał jej duszę na drodze do Boga. Marcelina Darowska zatem była dla Michałowskiej duchową matką i jakże ważną, niemal nieodzowną przewodniczką na ścieżkach życia wewnętrznego<sup>1039</sup>.

Ów list, choć był przecież pomocny dla Michałowskiej w duchowym utrapieniu, był jednakże zaledwie namiastką obecności ukochanej matki Marceliny. Bowiem niewiele rzeczy sprawiało Celinie radość tak wielką, jak perspektywa spotkania z

---

ogarnia. (...) i myśmy ją miały tyle lat wśród siebie nie domyślając się nawet do jakiego stopnia Bóg się Jej udziela.” [P. 79. 4. I; 31].

<sup>1038</sup> Na temat mistyki Marceliny Darowskiej pisał przede wszystkim ks. prof. Marek Chmielewski. Zob. M. Chmielewski, *Doświadczenie mistyczne Marceliny Darowskiej*, Niepokalanów 1992. Tenże, *La lingua mistica della madre Marcelina Darowska*, [w:] *Semiotica del testo mistico. Atti del Congresso Internazionale. L'Aquila – Forte Spagnolo – 24/30 Giugno 1991*, a cura di G De Gennaro, L'Aquila 1995, s. 400-402. Tenże, *Kontemplacyjne przejawy doświadczenia mistycznego bł. Marceliny Darowskiej*, [w:] *Najważniejsza jest miłość. Księga Pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Waleriana Słomki*, red. M. Chmielewski, Lublin 1999, s. 187-204. Tenże, *Marcelina Darowska – przykład mistyki kobiecej*, [w:] *Marcelina Darowska – niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996, s. 37-48. Tenże, *Prymat miłości w doświadczeniu mistycznym Marceliny Darowskiej*, [w:] *Miłość większa niż grzech*, „Homo Meditans”, t. 12, red. A. J. Nowak, W. Słomka, Lublin 1996, s. 159-174. Tenże, *Św. Teresa od Jezusa w pismach błogosławionej Marceliny Darowskiej (1827-1911)*, [w:] *Mistrzynie świętości. Katarzyna ze Sieny, Teresa z Avila*, red. J. Misiurek, A. J. Nowak, J. M. Popławski, Lublin 1999.

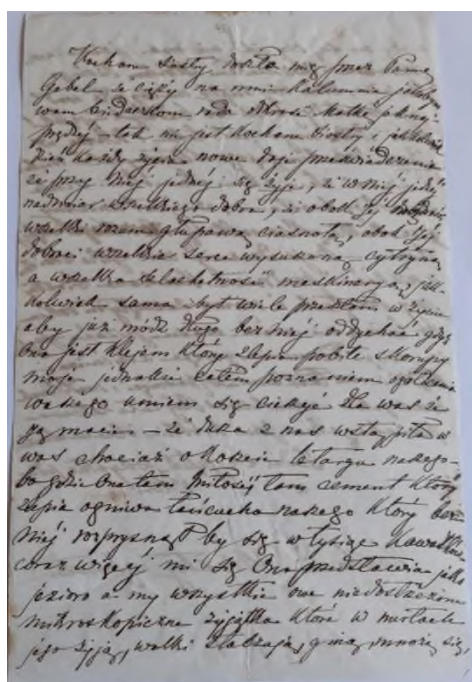
Zagadnienie mistyki Marceliny Darowskiej poruszali także inni badacze. Zob. J. Woroniecki, *Przedmowa do dzieła s. Bonawentury Tarnowskiej niepokalanek, Życie mistyczne Matki Marceliny Darowskiej*, [w:] M. A. Sołtan, *Zawsze razem*, Szymanów 1986, s. 143-152. J. Misiurek, *Przeżycia mistyczne bł. Marceliny Darowskiej*, [w:] tegoż, *Historia i teologia polskiej duchowości katolickiej*, t. 2, Lublin 1998, s. 343-350. S. Urbański, *Bł. Marcelina – główna przedstawicielka mistyki kobiecej*, [w:] *Bł. Marcelina Darowska. Dar na trzecie tysiąclecie*, red. M. Chmielewski, J. Martynuska, Lublin-Szymanów 2007. M. Kulesza, *Mistyczka i gospodyni. Niecodzienna biografia Marceliny Darowskiej*, „Scripta Humana” 2021, t. 16, s. 33-49. M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej jako drogowskaz w podróżach duchowych niepokalańskich artystek. Na podstawie epistolografii Celiny Michałowskiej*, „Facta Simonidis” 2024, nr 1, s. 195-216.

<sup>1039</sup> Por. M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej...*, s. 200.

Darowską, o czym pisała w korespondencji do niej, równocześnie ogłaszając koniec duchowych kłopotów:

Nie mogę się powstrzymać, żeby Matce najdroższej sama nie podziękować za Jej nieporównaną dobroć, nie posiadam się z radości na myśl, że zamiast za trzy miesiące zobaczę najdroższą Matkę za kilka dni! Bóg zapłać za wszystko! Po jednym jeszcze ciężkim dniu przebyłym w przeszłym tygodniu Bóg zlał na mnie tak obfitą łaskę, że od tej pory wszystkie niepokoje znikły i jestem teraz w stanie błogiego uspokojenia i wdzięczności nieograniczonej dla Boga i dla Matki. [P. 61. 3. III; 14]

Znamienny jest fakt, że Michałowska żywiła wdzięczność za obfitość łaski zarówno względem Boga, jak i matki Marceliny, głęboko wierząc, że to dzięki wstawiennictwu Darowskiej ową łaskę uzyskała. Celina żyła przeświadczeniem, iż wszystko, co dobre w jej zakonnym życiu, działo się za sprawą Boga, tudzież matki Marceliny. Michałowska określała wręcz Darowską jako „największy po Nim [Bogu – P. D.] skarb” [P. 61. 3. III; 8]. Ponadto siostra Celina wyrażała równą gotowość do pełnienia woli Bożej, jak i woli matki Marceliny! Swoją zapal wyznała bezpośrednio w liście do Darowskiej pisanym 10 lipca (br.) z Jarosławia: „(...) całym sercem jestem gotowa na wezwanie najdroższej Matki i każde jej rozporządzenie jest mi świętem. Niech będzie wola Boża i wola Matki we wszystkim!” [P. 31. 3. III; 19]. To zapewnienie, płynące ze szczerego serca, wykraczało poza zwykłe posłuszeństwo zakonne i stanowiło dowód głębokiego przywiązania i zaufania, jakim Celina obdarzyła matkę Marcelinę.



Listu Celiny Michałowskiej do sióstr jarosławskich, źródło: AGSN, sygn. P. 79. 4. I; 45.

Ponadto w kontekście powyższego fragmentu listu Celiny [P. 61. 3. III; 14] ciekawą okoliczność stanowi fakt, że możliwość spotkania z Darowską wprowała Michałowską w istną euforię i to do tego stopnia, że zakonnica ta – rzekomo cierpiąca na „wściekłą antypisarską” chwyciła za pióro tylko po to, by wyrazić swoje uczucia i poinformować o nich matkę przełożoną.

Kulesza, przyglądając się relacji Michałowskiej i Darowskiej przez pryzmat ich wzajemnej korespondencji, skonstatowała, iż matka Marcelina dla Celiny (i innych zakonnic): „To swoistego rodzaju latarnia morska, której stałe i jasne światło wyznaczało kierunek podróży niepokalanek w pomrokach ich egzystencjalnych i duchowych zawirowań”<sup>1040</sup>. Sama Michałowska porównywała Marcelinę Darowską do słońca, z którego promieniowała łaska na wszystkie siostry, niezależnie od ich fizycznej odległości od matki przełożonej. Celina tak oto rzecz ujęła w liście pisanym do sióstr do Jazłowca: „(...) bo słońce dalsze jeszcze od ziemi niż Matka od was, a promienie jego przecie nas dosięgają i ogrzewają, więc tak samo być powinno z stokroć jeszcze gorętszymi i duchowniejszymi promieniami, jakie świętość Matki rozacza daleko wkoło siebie.” [P. 79. 4. I.; 41]. Córka Michałowskiego przeczuwała, że obcowiła z osobą świętą, oddaną Bogu i być może dlatego pozwalała sobie na bezgraniczny podziw i zupełne przywiązanie do matki Marceliny<sup>1041</sup>. Intuicja Celiny względem Darowskiej okazała się słuszna, bowiem ta współzałożycielka niepokalańskiego zgromadzenia została beatyfikowana 6 października 1996 roku przez papieża Jana Pawła II.

Wyjątkowym świadectwem tego, jak ważną osobą na życiowej i duchowej drodze Celiny Michałowskiej była matka Marcelina, jest fragment listu zakonnej malarki do sióstr jarosławskich (b. m. i r.), w którym wyznała ona:

Kochane Siostry, doszło mnie (...), że ciąży na mnie kalumnia jakoby wam biedaczkom rada okraść Matkę jak najprędzej – tak nie jest kochane Siostry i jakkolwiek dzień każdy życia nowe daje przeświadczenia, że przy Niej jednej nadmiar wszelkiego dobra, że obok Jej mądrości wszelki rozum głupawą ciasnotą, obok Jej dobroci wszelkie serce wysuszoną cytryną, a wszelka szlachetność meskinierią [pospolitością, małostkowością – P. D.], jakkolwiek sama zbyt wiele przeszłam w życiu, aby już móc długo bez Niej oddychać, gdyż Ona jest klejem, który zlepia pobite skorupy moje, jednakże całym poznaniem ogołocenia waszego umiem się cieszyć dla was, że Ją macie; (...), bo gdzie Ona, tam miłość, tam cement, który zlepia ogniwa łańcucha naszego, który bez Niej rozprysnąłby się w tysiąc kawałków; coraz więcej mi się Ona przedstawia jako jezioro, a my wszystkie owe niedostrzeżone mikroskopijne żyjątka, które w nurtach jego żyją, walki staczają, giną, mnożą się, a czy one są, czy ich nie ma, jezioro zawsze jeziorem i zwierciadłem

---

<sup>1040</sup> Tamże, s. 200.

<sup>1041</sup> Por. tamże, s. 209.



słońca Bożego dla ludzi, które oby nigdy nie wypilo wód jego, bo wtedy jakież los biednych żyjątek! To też Credo moje jest takie: Wierzę w Boga Wszechmogącego Stworzyciela nieba i ziemi ect., ect., ect., w ciała zmartwychwstanie, w żywot wieczny, w Matkę Marcelinę i nikogo więcej; Amen. [P. 79. 4. I; 45]

Darowska była dla Celiny skarbnicą mądrości, dobra i miłości, a nawet tym, co spajało całe zgromadzenie, podtrzymywało jego życie i umożliwiało trwanie pomimo wszelkich przeciwności. Kulesza ten fragment listu Celiny skomentowała jako „(...) liryczny w swym wyrazie dowód oddania Michałowskiej, gdzie Matka pojmowana i ukazywana jest jako spoiwo łączące poczynania wszystkich siostr, postać dookreślająca porządek dnia codziennego, ale i z rozmachem rysująca i obejmująca ich horyzont duchowy”<sup>1042</sup>.

Darowska była ważną osobą przede wszystkim dla samej Celiny, która przejmująco dowodziła, iż matka Marcelina wręcz „zlepia pobite skorupy moje”. Obecność Darowskiej, jej duchowe macierzyństwo i prowadzenie sprawiały, że Michałowska nie poddawała się zwątpieniu, beznadziejności i frustracji. Gotowa nawet była (na poły żartobliwie), przeformułować treść katolickiego Credo, by zgodnie z tym, co było w jej sercu, zamieścić w nim matkę Marcelinę. Zaś zakończenie zbioru głównych zasad wiary słowami „i nikogo więcej” definitywnie zamknęło kanon wyznawanych przez Celinę prawd.

Umieszczenie osoby Marceliny Darowskiej w Credo Michałowskiej może być także wyrazem jej przeświadczenia, iż matka Marcelina była istnym „odbiciem Najświętszej Marii Panny”<sup>1043</sup>. Celina otwarcie pisała o tym przekonaniu w liście z 21 maja 1904 roku, adresowanym do siostry Franciszki od Woli Bożej: „Pamiętaj Siostry, że w wielu przepowiedniach zapowiadających triumf Kościoła jest wzmianka, że zajaśnieje wtedy w Kościele niewiasta, która będzie odbiciem wiernym Najśw. Panny – czyż to nie Ona, która nam tak zawsze tę N. Pannę przypomina!” [P. 79. 4. I; 26]. Jednakże, aby odsunąć od Michałowskiej przypuszczenie, jakoby jej uwielbienie matki Marceliny prowadziło ją już niemalże ku herezji, należy dopowiedzieć, iż słowa te Celina nakreśliła w momencie, gdy dowiedziała się, iż dzieło i osoba Darowskiej zdobyły duże uznanie u ówczesnego papieża, Piusa X<sup>1044</sup>. A trzeba wiedzieć, że wszelkie głosy

---

<sup>1042</sup> Tamże, s. 213.

<sup>1043</sup> Por. tamże, s. 212.

<sup>1044</sup> Michałowska tako oto opisała rzecz w liście do siostry Franciszki od Woli Bożej z 21 maja 1904 roku: „(...) dodał Ojciec św., «że najlepszy teraz klasztor, czyli Zgromadzenie, to założone w Polsce przez Matkę Marcelinę Darowską, która tworzy nowe generacje na zreformowanie społeczeństwa, że teraz jej

podziwu na temat Darowskiej, Celina zbierała skrzętnie, ponieważ jej zdaniem to, co „(...) o Matce, to zawsze bliższe niż własna dusza i okropnie raduje, jak się na Niej poznają.” [P. 79. 4. I; 26].

Warto nadmienić, iż w oczach Michałowskiej, Marcelina Darowska i dzieło niepokalanek pod jej przewodnictwem, były przedmiotem podziwu i uznania jeszcze długo przed tym, nim to papież je dostrzegł i pochwalił. Wyrazem tego przekonania Celiny Michałowskiej jest fragment jej listu do matki Marceliny, który napisała ona będąc w Jarosławiu, pierwszym domu filialnym zgromadzenia. Siostra Celina została skierowana tam po to, by nauczać malarstwa oraz rysunku niepokalańskie wychowanki i spędziła w Jarosławiu kilka lat, zanim powróciła do ukochanego Jazłowca. Wiedząc, że Darowska bardzo troszczyła się, by we wszystkich domach filialnych panował „duch zgromadzenia”, Celina starała się ją uspokoić i zapewnić, iż względem Jarosławia nie powinna żywić żadnych obaw. Michałowska ujęła rzecz w takich oto słowach:

I Jarosław robi mi wrażenie pięknego dzieła Matki, wszyscy tu poczciwi, a dla mnie wiele mają dobroci. Dzieci prawie bez wyjątku ładne, inteligentne, tryskające życiem. Gdyby takie były pod bezpośrednią ręką Matki, to by ogień roznosiły po kraju! Aż serce boli, że właśnie do Jazłowca o tyle mniej bogate dopływają. (...) Dom robi wrażenie poczciwej spokojnej pracy, a przed moją duszą Matka się na nim zarysowuje, więc braków nie wypatruję, jeśli jakie są, a kocham każde dzieło ręki matczynej i chciałabym, aby Matka dużo warsztatów na wyrabianie pokoleń dała jeszcze krajowi. Nieraz Boga proszę, aby Matce powiedział ode mnie, jak Matka jest nieporównanie droga – nie wiem czy to czyni? Do nóg jej się ścielę a ufam, że mnie Bóg nie długo daleko od niej trzymać będzie. Ten list żadnej a żadnej nie potrzebuje odpowiedzi, inaczej bym się już nigdy nie odważyła pisać do Matki! [P. 61. 3. III; 17]

Dzieło matki Marceliny, jakim był Jarosław, zyskało tak duże uznanie w oczach Celiny Michałowskiej, że stwierdziła, co dla niej bardzo nietypowe, iż nawet tamtejsze dzieci to istoty „ładne, inteligentne, tryskające życiem”! Jakże inny to ton w porównaniu z tym, jakim Celina zwykła się wyrażać o niepokalańskich wychowankach w listach do siostr. Czy można się w owym fragmencie doszukiwać chęci nieszczerzego przypodobania się matce, próby przypochlebiania? Nie wydaje mi się, ponieważ Michałowska uczciwie podkreśliła, że do Jazłowca wychowanki „o tyle mniej bogate dopływają”. Jej admiracja względem Darowskiej i prowadzonego przez nią dzieła była zupełnie szczerą. Ponadto pragnęła ona, by niepokalańskie zgromadzenie pod wodzą matki Marceliny rozszerzało swą działalność możliwe jak najrozleglej.

---

jubileusz..., że przez te 50 lat wielkich rzeczy dokonała». Jakaż to dla nas pociecha, że On o Niej wie!” [P. 79. 4. I; 26].

Choć pewną przesadą może się wydawać stwierdzenie Celiny, że „zbyt wiele przesłamał w życiu, aby już móc długo bez Niej [Darowskiej –P. D.] oddychać” [P. 79. 4. I; 45], to nie zmienia to faktu, że uważała ona, iż oddychanie tym samym powietrzem, co Darowska, było namiastką nieba. Tym właśnie przekonaniom dała wyraz w liście do siostry Michaeli od Serca Jezusowego, zapisując:

Jak wiecie teraz epoka najmiłsza u nas, bo Matka ciągle obecna, a nie ma tej obawy, że wkrótce uleci jak na wiosnę, to też szczęście niewymowne oddychać powietrzem, które Ją otacza i dzień w dzień cieszyć się Jej obecnością, nie na żarty też kochane Siostry, ale na serio powiadam, że wam się niebo od razu należeć będzie za ogołocenie wasze. [P. 79. 4. I; 27]

Celina była przekonana, że brak bezpośredniej obecności matki Marceliny stanowił cierpienie tak dotkliwe, że dorównywało ono bólom dusz czyśćcowych i prowadziło do szybszego osiągnięcia nieba.

Zdaniem Michałowskiej, Darowska była nie tylko znakomitą przewodniczką na ścieżkach życia duchowego, ale posiadała także umiejętności uzdrowicielki ciała! Celina Michałowska tako oto opisywała rzecz w liście z 14 października (br.) z Jazłowca, adresowanym do siostry Marii Pii: „Jak ja rozumiem, że Matka wyleczyła S. Paulę – ileż to razy mnie ona pomogła, a i całkiem niektóre dolegliwości usunęła w jednej chwili – nie ma jak być przez nią kurowaną.” [P. 79. 4. I; 19]. Marcelina Darowska bardzo troszczyła się o zdrowie swych sióstr i wychowanek i nigdy nie szczędziła pieniędzy na potrzebne leki<sup>1045</sup>. W razie potrzeby sama czuwała przy łóżku pacjentki, zwłaszcza jeśli było to dziecko<sup>1046</sup>. Ta troska Darowskiej w korespondencji z Michałowską wyrażała się w częstych pytaniach o zdrowie i samopoczucie Celiny [P. 41. 4. III; 23], na które ona heroicznie odpowiadała: „Zdrowa jestem jak rydz, kiedy Matka droga o to pyta.” [P. 61. 3. III; 16]. Ponadto Michałowska wiedząc, jak bardzo matka Marcelina przejmowała się stanem zdrowia niepokalanek, zalecała pozostałym zakonnicom w liście z 1 grudnia 1895

---

<sup>1045</sup> W liście z 29 czerwca 1873 roku z Jarosławia, adresowanym do Celiny Michałowskiej, matka Marcelina pozostawiła taki oto dopisek: „W odpowiedzi na słówko najmilszej chorej Siostrzyczki naszej, powiem: możesz być względ na koszt i zachód, gdy chodzi o zdrowie, o dobro jedynego dziecka u Matki? A jednym każda z Was w Zgromadzeniu, które Wam Matką.” [P. 41. 4. III; 11].

<sup>1046</sup> Jedną z uczennic, imieniem Irena, zachorowała na silne zapalenie jamy ustnej i trawiła ją wysoka gorączka. Marcelina Darowska czuwała osobiście przy łóżku chorej, co wychowanka tak oto opisała w swoich wspomnieniach: „Wieczorem widziałam, jak siostry wniosły siennik i poduszkę i położyły na ziemi, niedaleko mego łóżka, ale zresztą mało mnie to zajmowało. W nocy oprzytomniawszy trochę, przeraziłam się i krzyknęłam – bo na sienniku spoczywała Mateczka!... Zerwała się prędko, zmieniła mi szmatkę z oliwą na wargach, okryła, upieściła i tak czuwała do rana...”. W. Brygida, *Co pamiętam (wspomnienia)*, 1928, AGSN. Cytat za H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalanki, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 68.

roku: „Z miłości dla Matki żyjemy i bądźmy zdrowe, bo ją to tak boli jak się inaczej dzieje!” [P. 79. 4. I; 59].

Zdaniem Celiny Michałowskiej matka Marcelina nie tylko posiadała szczególne umiejętności „kuracyjne”, ale była nawet w stanie odpędzić zarazę tyfusu, która swego czasu panowała w klasztorze w Jazłowcu<sup>1047</sup>. Ową sytuację Celina z właściwym sobie dystansem relacjonowała w liście z 3 stycznia (br.) do sióstr Karoli, Walerii i Amaty: „Przy stole karmią nas (...) jałowcem, na korytarzu woda z dezynfekcją do płukania ust – ale co tam to wszystko! Jak się Matka modli, to rozpędzi wszystkie zamachy czarnego, a Ona dziś cała w Bogu. Czego by On Jej odmówił, i w duszy czuję, że heca skończona i że już katastrofy żadnej nie będzie. [P. 79. 4. I; 33].

Jakkolwiek Darowska dla sióstr częstokroć okazywała się cudowną uzdrowicielką, to sama jednak także doświadczała chorób i złego samopoczucia, zwłaszcza zaś silnych migren<sup>1048</sup>. Celina Michałowska, podobnie jak i pozostałe niepokalanki, była przejęta szczerą troską o matkę przełożoną i wręcz współcierpiała z Darowską<sup>1049</sup>. W liście do Gertrudy Skórzewskiej otwarcie stwierdziła: „Matka chora – to gorzej niż wszelkie klęski świata!” [P. 114. 3. I; 2.10]. Każda zapaść na zdrowiu Marceliny Darowskiej wprawiała Celinę i inne zakonnice w stan przygnębienia. W liście do sióstr jarosławskich z 3 marca 1897 roku z Jazłowca, Michałowska tak opisała smutne, bo wypełnione chorobą matki Marceliny, dni życia klasztornego:

Drogie Siostry, na mnie dziś kolej pisać, ale doprawdy nie wiem jak się z tego wywiązać, bo Matka chora, a za tym wszelka wesołość odpada, a o zdrowiu Jej wyłącznie pisać także nie mogę, bo dokładniej to czynić są w stanie te nad gwiazdy wywyższone istoty, które ciągle przy niej są. Byłam do niej zawołana parę dni temu, aby poprawić rysunek ołtarza przysłany z Sącza – podziwiałam jak się stała jakby dzieciątkiem posłusznym względem Sióstr tych dwóch najszczęśliwszych, każą jej się to siada, każą zamilknąć, aby się nie męczyła to milknie, ona, której potęga i siła ducha mogłaby z światem całym stanąć do walki gdyby Bóg tego chciał – taka strasznie dobra, że każde jej cierpienie w trójnasób serce ściska – od dwóch dni przychodzi już na południowe rekreacje, ale właśnie to najgorsze, że ledwie trochę jej lepiej, a już chce wracać do zwykłego trybu życia. [P. 79. 4. I; 57.]

<sup>1047</sup> Por. M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej...*, s. 206.

<sup>1048</sup> Celina Michałowska często w swej korespondencji wspominała o samopoczuciu Marceliny Darowskiej. Przykładowo tak oto opisywała stan zdrowia matki Marceliny w jednym z listów do siostry Marii Pii: „Ma się rozumieć, że Matka nasza dość silną ma grypę, a migreny jak zwykle, po kąpielach morskich rzadziej przychodzą, chociaż ostatnia była niezmiernie silna, bo nie wiem jak długo przetrzymana.” [P. 79. 4. I; 16].

<sup>1049</sup> Celina w liście do siostry Gizelli od Zbawiciela, z 3 listopada (br.) pisała tak: „Dziś rano spotykam Matkę na korytarzu, pyta Matka o moje zdrowie, odpowiadam: «choruję tylko na zęby Matki», na to Matka: «w takim razie jesteś zdrowsza dzisiaj» – mimo to strasznie mizernie wygląda.” [P. 79. 4. I; 36].

Michałowska uważała, że móc pielęgnować Marcelinę Darowską w czasie choroby, to największy zaszczyt. Niepokalaniki, które pełniły tę posługę określiła jako „istoty nad gwiazdy wywyższone”. W Celinie niekłamany zachwyt wzbudzał nadto fakt pokornego posłuszeństwa Darowskiej, okazywanego wobec swych opiekunek, choć przecież to do niej, jako przełożonej klasztoru, należało wydawanie poleceń w zgromadzeniu. Jednakże, ku strapieniu Celiny, kiedy tylko Darowska poczuła się choć trochę lepiej, to niemal natychmiastowo wracała do swych codziennych, wymagających zajęć. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że Marcelina Darowska od początków pracy zgromadzenia aż po kres swojego życia „(...) bez zbędnych sentymentów zakasywała rękawy i wykonywała samodzielnie nieskończenie wiele fizycznych prac, nie bacząc na fakt, że jest matką przełożoną doświadczającą przecie uniesień mistycznych”<sup>1050</sup>. Michałowska podziwiała również heroizm, z którym matka Marcelina potrafiła znosić swe cierpienia: „(...) Matka coraz cudowniej zapanowuje nad wszelkimi cierpieniami i coraz mniej znac na niej przy nawale zajęć, że ma ciało cierpiętliwe, tak jak my wszyscy!” [P. 79. 4. I; 16]<sup>1051</sup>.

Owa wielka pracowitość Darowskiej sprzężona z jej głęboką wiarą i bogatym życiem wewnętrznym zyskały bezgraniczną admirację w oczach Celiny Michałowskiej. Na takim stanie rzeczy mógł także zaważyć fakt, że matka Marcelina zapewne przypominała zakonnej artystce ojca – Piotra Michałowskiego, który również był człowiekiem bardzo pracowitym, zaangażowanym w życie kraju i społeczeństwa, a przy tym głęboko religijnym.

**Darowska – specjalistka od „działów”.** Marcelina Darowska, bogata w różnorodne doświadczenia życiowe, dla niepokalanek i swoich wychowanek była niezastąpioną doradczynią nie tylko w kwestiach duchowych<sup>1052</sup>. Wszak zanim została zakonnicą, była żoną, matką, wdową i panią na włościach<sup>1053</sup>, a zatem potrafiła zrozumieć

---

<sup>1050</sup> M. Kulesza, *Mistyczka i gospodyni...*, „Scripta Humana” 2021, t. 16, s. 41.

<sup>1051</sup> Dla ukazania heroicznego znoszenia cierpień przez Darowską, warto tu choćby przywołać okoliczności rozpoczęcia pracy zgromadzenia niepokalanek w Słonimie na terenie zaboru rosyjskiego. Była to przedostatnia filia niepokalańska powstała za życia matki Marceliny. W lipcu 1907 roku 80-letnia Darowska uległa wypadkowi złamania szyjki kości udowej. Zaledwie po sześciu tygodniach kuracji, „nie bez trudności”, odbyła podróż z Zaleszczyk nad Dniestrem do Jarosławia nad Sanem, by osobiście przygotować siostry, które miały wyruszyć na nową fundację do Słonimia. Por. M. A. Sołtan, *Zawsze razem...*, s. 90-91

<sup>1052</sup> Por. M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej...*, s. 200.

<sup>1053</sup> Zanim Marcelina Darowska przywdziała zakonny habit, była żoną i matką. 2 października 1849 roku Marcelina Kotowicz wyszła za mąż za Karola Darowskiego. Państwo Darowscy osiedlili się w Żerdziu, majątku Karola Darowskiego, gdzie zamieszkali w domu projektu samej Marceliny. Małżonkowie doczekali się dwójki dzieci – syna Józefa i córki Karoliny. Mąż Darowskiej zmarł nagle 20 kwietnia 1852 roku. Niedługo potem, 12 stycznia 1853 roku zmarł syn Józef. Por. M. A. Sołtan, *Zawsze razem...*, s. 20-36.

kobiety w ich różnorodnym położeniu, a także mądrze nimi pokierować na wielu płaszczyznach życia doczesnego. Z jej bogatego doświadczenia korzystała też obficie Michałowska, kiedy zmagając się z problemami rodzinnymi, właśnie do matki Marceliny zwróciła się z prośbą o radę i pomoc.

Celina Michałowska miała bowiem pięcioro rodzeństwa (pomijając zmarłą w wieku siedmiu lat siostrę), z którego o kilka lat przeżyła ją tylko najmłodsza siostra Maria Łempicka (1848-1920) Michałowska zatem obserwowała z klasztoru wszelkie kłopoty, niepowodzenia i boleści swych rodzonych braci i sióstr. Marcelina Darowska przestrzegała Celinę: „(...) pamiętaj moja najdroższa Siostro na te słowa Reguły naszej wzięte z Pisma Św. «żaden służąc żołniersko Bogu, nie wikła się sprawami świeckimi». Zakonnicy wolno tylko modlitwą mieć w nich udział.” [P. 41. 4. III; 28]. Jakkolwiek jednak Michałowska z całym przekonaniem odpowiadała: „Nic nie pragnę jak być jedynie tylko zakonnicą w stosunku do dusz rodzinnych.” [P. 61. 3. III; 15], to niejednokrotnie bardzo boleśnie przeżywała każde zło, które działo się w jej rodzinie.

List Marceliny Darowskiej do Celinie Michałowskiej z dn. 11 listopada 1875 roku z Jazłowca,  
źródło: AGSN, sygn. P. 41. 4. III; 13.

Darowska zawsze przyjmowała te niepokoje Celiny z wielkim zrozumieniem, klarownie przedstawiając swoje zdanie w danej kwestii oraz delikatnie i stanowczo zarazem doradzając jej, co powinna w danej sytuacji uczynić. Wgląd w roztropne prowadzenie matki Marceliny daje choćby fragment jej listu do siostry Celiny z dnia 23 lipca 1883 roku. Darowska tak oto starała się wesprzeć i poprowadzić Michałowską, gdy przeżywała ona kłopoty w małżeństwie swego najmłodszego brata, Tadeusza: „Boli mię twoje biedne serce, moja najdroższa Siostro, tak wyraźnie bólem przeszyte! Jeden Bóg mocen go ukoić. I ufam że ukoi. Do Tadzia, jeśli chcesz, pisz dla ułagodzenia Go; ale nie dotykaj więcej sprawy małżeńskiej. To nie dla nas zakonnic a nic nie pomożesz.” [P. 41. 4. III; 20]. Darowska wręcz współodczuwała boleść Celiny, ale równocześnie nie pozostawiała jej bez konkretnej wskazówki co do tego, jak powinna się zachować i odnieść do danej sprawy.

Obszarem, w którym ujawniła się szczególna mądrość i zrozumienie Darowskiej, zaś jej rady okazały się bezcenne, była sprawa testamentu Julii Michałowskiej. Matka Celiny spisała swą „ostatnią wolę” 30 października 1872 roku w Krzysztoforzycach. Niedługo potem, w roku 1873, przeszła ciężką chorobę, o której dowiadujemy się z korespondencji Darowskiej i Michałowskiej. Matka Marcelina 29 czerwca 1873 roku tak oto pisała do Celiny z Jarosławia: „Łudzić Cię nie będę, a szczerze powiem: że życie Matki Waszej długim mi się już nie wydaje.” [P. 41. 4. III; 11]. W dalszej części listu Darowska zalecała Michałowskiej: „Odwagi, najmiłsza moja, odwagi i spokoju – toć i wierność [Bogu – P. D.] łatwiejszą Ci będzie.” [P. 41. 4. III; 11]. Matka Marcelina wspierała Celinę w jej cierpieniu, jednocześnie nie tając przed nią bolesnej prawdy. Niemniej okazało się, że Julia Michałowska od owej zapaści na zdrowiu w 1873 roku, przeżyła jeszcze szczęśliwie dwa lata i zmarła dopiero w 1875 roku.





Dawna siedziba Michałowskich w Bolestraszcach, obecnie znajduje się tu Muzeum Przyrodnicze, sierpień 2024, źródło: zbiory własne.

Śmierć Julii Michałowskiej przyniosła Celinie nie tylko ból i głęboką żalobę, lecz również kłopoty natury doczesnej, materialnej. Z korespondencji Darowskiej i Michałowskiej wynikało, iż testament, który pozostawiła Julia „był krzywdzący wobec braci Celiny, korzyść z niego odniosły natomiast wyłącznie siostry Michałowskie”<sup>1054</sup>. Podczas kwerendy w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie dotarłam do odpisu ostatniej woli Julii Michałowskiej, który został sporządzony 21 października 1873 roku<sup>1055</sup>. Wedle tegoż zapisu córka Michałowskich – Józefa – otrzymała rodzinny Dom Krakowski (wraz ze znajdującymi się tam obrazami, akwarelami, srebrami itd.), zaś Maria dostała majątek Krzysztoforzyce wraz z tamtejszym inwentarzem, dziełami sztuki i srebrami. Z kolei braciom Michałowskim: Stanisławowi, Juliuszowi i Tadeuszowi matka do równego podziału wyznaczyła Bolestraszyce, Bedziemyśl i przynależną jej część Tomaszowszczyzny (majątku utraconego na skutek udziału rodziny Ostrowskich w powstaniu listopadowym<sup>1056</sup>). Jednocześnie zobowiązała swych synów do wypłacenia odpowiedniej kwoty pieniężnej na rzecz siostr – Marii i Celiny<sup>1057</sup>. Takowa

<sup>1054</sup> M. Kulesza, *Kierownictwo duchowe...*, s. 87.

<sup>1055</sup> *Testament ś. p. Julii Michałowskiej. Odpis*, data dopisana ołówkiem 12/6/75. Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Ostrowskich z Ujazdu, sygn. 283, nr rkp 50-58.

<sup>1056</sup> Majątek Antoniego Ostrowskiego, dowódcy Gwardii Narodowej Warszawskiej, ostatecznie skonfiskowano w 1837 roku. Por. E. Wichrowska, *Wojewoda emigrant...*, s. 38 i 312.

<sup>1057</sup> Por. *Testament ś. p. Julii Michałowskiej. Odpis...*, sygn. 283, nr rkp 50-58.

niesprawiedliwość, kiedy to bracia otrzymali mniej intratne części rodzinnych włości, rozdrażniła ich, na skutek czego wnieśli pozew w sprawie działowej, tym samym kierując tę kwestię na ścieżkę sądową<sup>1058</sup>.

Takie postawienie rodzinnych interesów sprawiło, że i Celina Michałowska, przebywająca wówczas w klasztorze w Jarosławiu, na równi z całym rodzeństwem została włączona w zawilosci spadkowe. Niezwłocznie postanowiła zasięgnąć rady u swej matki przełożonej. Darowska we wstępie listu do Celiny z 11 listopada 1875 roku z Jazłowca, zapewniła ją: „Z testamentami i działami znam się z bliska” [P. 41. 4. III; 13]<sup>1059</sup>. Matka Marcelina od razu przewidziała, iż ostatnia wola Julii Michałowskiej nie będzie miała mocy, jeśli rzecz trafi do sądu: „Od razu wiedziałam, że testament Waszej Matki wobec rządu, wagi nie ma żadnej i tylko dobra wola sukcesorów utrzymać go może.” [P. 41. 4. III; 13]. W dalszej części listu Marcelina Darowska radziła siostrze Celinie:

Ja bym widziała potrzebę abyś Ty się w nią [sprawę z testamentem – P. D.] wdała (...). Abyś z całą szczerością stanęła z Siostrami i przedstawiła im co grozi. Pojmuję i cenię wysoko uszanowanie woli Matki przez dzieci. Uszanowują – przyjmując jej testament za święty. Ale Matka w testamencie nie powiada, co córki z funduszami swojemi w przyszłości uczynić mają i w tem córki są zupełnie wolne. Będąc córkami nie przestały być Siostrami: czcząc Ojca i Matkę nie powinny uszczerbku czynić równie obowiązkowym uczuciom dla braci i ich krzywdy się dopuścić. Powinny im oddać, co im się należy z prawa i ta tylko byłaby różnica, że oni mieliby z ręki Sióstr to, co byli powinni otrzymać od Matki, żeby tem się ścięsiły święte węzły stosunków rodzinnych, zbudowało świat, a dziś, jeśli Siostry tego kroku sprawiedliwości nie uczynią, przeprowadzi go rząd, ze zgorzeniem świata i z pogwałceniem stosunków bratnich. A czy one w czymkolwiek zyskają?... Mnie się zdaje że Ty moja Siostro ze stanowiska swego i zakonnicy i starszej Siostry, jesteś w obowiązku ich ostrzec (...). Oto moje w tej sprawie zdanie. [P. 41. 4. III; 13]

Co godne uwagi to fakt, że Darowska w sprawie spadku nie nakazała Celinie milczenia i wycofywania się z tych rodzinnych niesnasek. Wręcz przeciwnie – zachęcała Michałowską, by ta jasno określiła swe zdanie w kwestii testamentu i dopomogła rodzinie przeprowadzić rzecz „po chrześcijańsku” aby nie krzywdzić żadnego z dzieci Piotra i Julii Michałowskich.

Warto też zwrócić uwagę na delikatność, z jaką matka Marcelina wyraziła swe zdanie, gdyż zrobiła to w sposób jasny i stanowczy, ale też niczego Celinie

---

<sup>1058</sup> Por. *Pozew w sprawie działowej*, Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Ostrowskich z Ujazdu sygn. 283, nr rkp 226-228.

<sup>1059</sup> Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że Marcelina Darowska przez wiele lat musiała toczyć spór o majątek Żerdzie, spadek po Karolu Darowskim, który należał się ich córce Karolinie jako posag. Darowska w owym konflikcie miała niełatwych przeciwników, ponieważ pertraktowała z czterema braćmi Karola, mężczyznami o „wyczulonym poczuciu honoru”. Por. M. A. Sołtan, *Matka...*, s. 30.

bezdyskusyjnie nie narzucała. Jedyne wskazywała, co Michałowska powinna uczynić i jednocześnie starała się jej jak najdokładniej wyjaśnić, z jakich względów należało postąpić w ten właśnie sposób. Darowska zatem wiele wysiłku włożyła w cierpliwie i obszerne tłumaczenie, starając się dobierać różne argumenty i pokazać zagadnienie w wielu jego aspektach, tak by przekonać Celinę do określonego postępowania, a nie je wymusić lub narzucić. W owym wskazywaniu drogi właściwego postępowania, po raz kolejny ujawnił się ten szczególny rys przełożenia Darowskiej, jakim było rozumne posłuszeństwo. Bowiem zdaniem matki Marceliny „Posłuszeństwo nie powinno zabijać rozumu, ale go do prawdy (...) doprowadzać”<sup>1060</sup>.

**Matka nauczycielką malarstwa.** Zadziwiający jest fakt, że Celina Michałowska, która w zgromadzeniu niepokalanek niewątpliwie była najzdolniejszą malarką, za największe wyróżnienie i przyjemność uznawała lekcje malarstwa u samej Marceliny Darowskiej! Michałowska pisała o tej sytuacji w liście do Siostry Kornelii 26 listopada (br.) z Jazłowca:

Miałam wczoraj nad wszelkie pojęcie miłą lekcję malarstwa, bo nauczycielem była sama Matka, która przez półtorej godziny przy mnie stała i pokazywała, jak mam wykańczać obraz do Burakówki i nauczyła mnie pełno sposobów wybornych, których nie znałam, a wielce ulepszających koloryt i które mi niezmiernie nadal posłużą – to rozkosz mieć takiego mistrza! I nie dziw, że przy Jej ciągłym doglądaniu obraz się bardzo udał i ma ogólne powodzenie. [P. 79. 4. I; 7]

Celina Michałowska niewątpliwie darzyła matkę Marcelinę ogromnym zaufaniem, estymą i szacunkiem skoro pozwoliła, by Darowska zajęła miejsce mistrza malarstwa, którym przecież dla Celiny był tylko i wyłącznie jej ukochany ojciec. Co więcej – to, że Darowska osobiście nadzorowała powstawanie obrazu, przesądziło (zdaniem Michałowskiej) o jego artystycznym kunszcie, sukcesie i „ogólnym powodzeniu”.

Celina Michałowska nazwała Marcelinę Darowską „mistrzem” i jak zauważyła Kulesza „Gdy (...) zważyć na fakt, iż Darowska potrafiła nauczyć Celinę takich technik, które «ulepszają koloryt», a których sama Michałowska jeszcze nie znała, widzimy, iż miano mistrza nadane Darowskiej nie musi być w tym względzie wyłącznie uznaniowe”<sup>1061</sup>. Bowiem dla wielu zaskakujący może wydawać się fakt, że Darowska sama amatorsko zajmowała się malarstwem! Mało kto wie, że matka Marcelina swego czasu szkicowała dla przyjemności. Jeszcze jako młoda kobieta, kiedy po stracie męża i

<sup>1060</sup> M. A. Sołtan, *Zawsze razem...*, s. 106.

<sup>1061</sup> M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje...*, s. 112.

syna przebywała na kuracji w Heidelbergu, po zabiegach zdrowotnych „(...) resztę dnia spędzała, nieraz z ołówkiem i szkicownikiem w rękę, wśród zawrotnie pięknej przyrody, tak że czasem późnym wieczorem wracała do domu.”<sup>1062</sup>. Darowska z pewnością niekiedy chwytała także za pędzel i parała się malarstwem olejnym, czego dowodem było pudło malarskie z farbami olejnymi, które swego czasu służyło innym niepokalankom w zgromadzeniu<sup>1063</sup>. To malarskie wyposażenie Celina Michałowska przekazała siostrze Michaeli, o czym pisała w adresowanym do niej liście z 8 listopada (br.): „Kochana Siostrzo Michaelo, posyłamy Ci (...) pudełko malarskie Matki naszej! Zobaczysz, że farb niewiele brakuje, jak porównasz ze spisem i te Ci pewnie nie trudno będzie sprowadzić, abys mogła cudowności malować. Skarb to pędzle, paleta etc. naszej Matki!” [P. 79. 4. I; 30]. Świadectwem tego, iż Darowskiej kunszt malarski nie był obcy, są wskazówki, jakie dawała Celinie Michałowskiej odnośnie do sposobów namalowania nieba. W liście z 17 maja 1890 roku z Niżniowa matka Marcelina pisała:

Twoje niebo w obrazie, najmilsza Siostrzo moja, tem mi się wydało grzeszyć, że w niem prawdy natury nie dopatrzyłam: za regularne, za jednostajne w swoich podwójnych festonikach, które więcej wyglądają na szlarkę, na materię w zęby wykrojoną niż na chmury. (...) Mnie się zdaje: /O ile widziałam:/ że niebo się nie może inaczej malować: tylko trzeba naprzód zrobić tło całego, gładkie w barwie i cieniach potrzebnych – a gdy ono wyschnie, na niem poczynić chmurki rzadkimi, przeźroczystymi farbami, niekiedy tylko, najbardziej mało, jednym dotknięciem pędzla, farby białej, czystej, w naturze tj. bez dodatku oliwy, używając. Może się uśmiechasz, moja najdroższa Siostrzo, na moje nietechniczne i niezgrabne wyrażenia; ale proszę Cię, pójdz za wskazówką jaką Ci daję, a zobaczysz że niebo twoje stanie się piękne. [P. 41. 4. III; 22]

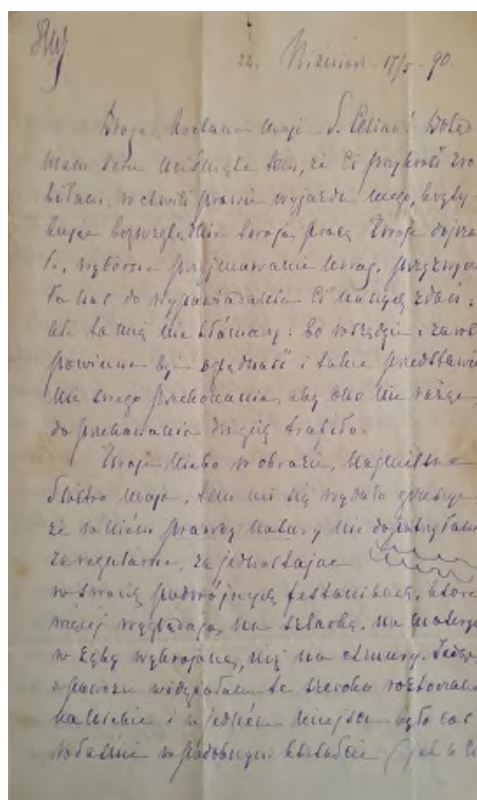
Marcelina Darowska szczerze wyznała Celinie, co było w jej obrazie nieudane i wymagało poprawy. Jednakże nie poprzestała na krytyce, lecz dała Michałowskiej szczegółowe wskazówki, dotyczące sposobu kładzenia farb oraz duktu pędzla. Ponadto, jak zauważyła Kulesza, Darowska „Zdawała (...) sobie sprawę, że być może nie zna stosownej aparatury pojęciowej związanej z malarstwem, ale co do trafności swych intuicji malarskich nie miała – jak się zdaje – większych wątpliwości (...)”<sup>1064</sup>. Marcelina Darowska posiadała zatem doskonałe wyczucie artystyczne, gdyż zapewne w przeciwnym razie Michałowska nie obdarzyłaby jej zaufaniem w kwestiach malarskich<sup>1065</sup>.

<sup>1062</sup> M. A. Sołtan, *Matka...*, s. 34.

<sup>1063</sup> Por. M. Kulesza, *Amazonka, malarka, zakonnica...*, s. 562.

<sup>1064</sup> M. Kulesza, *Kierownictwo duchowe...*, s. 90.

<sup>1065</sup> Por. M. Kulesza, *Amazonka, malarka, zakonnica...*, s. 563.



List Marceliny Darowskiej do Celiny Michałowskiej z dn. 17 maja 1890 roku z Niżniowa, źródło: AGSN, sygn. P. 41. 4. III; 22.

Godny pokreślenia jest również fakt, że zanim matka Marcelina poczyniła względem siostry Celiny stosowne uwagi dotyczące jej malarskiego warsztatu, to we wstępie do owego listu (z 17 maja 1890 roku z Niżniowa), zaznaczyła:

Droga, kochana moja Siostro Celino! Dotąd mam serce uściśnięte tem, że Ci przykrość zrobiłam, w chwili prawie wyjazdu mojego, krytykując bezwzględnie twoją pracę. Twoje dojrzałe, wyborne przyjmowanie uwag, przyzwyczaiało nas do wypowiedziania Ci naszych zdań: ale to mię nie tłumaczy: bo wszędzie i zawsze powinna być oględność i takie przedstawienie swego przekonania, aby ono nie rażąc, do przekonania drugich trafiło. [P. 41. 4. III; 22]

Darowska, co niezwykle rzadkie u osobistości zajmujących wysokie i wzbudzające uznanie stanowiska (a do takich z pewnością należała godność generalnej przełożonej niepokalańskiego zgromadzenia) potrafiła przyznać się do błędu. Sama skrytykowała swoje postępowanie, nie usprawiedliwiając się w żaden sposób. Zaś list swój zakończyła słowami „Z serca Cię ściskam i Bogu oddaję – i z serca przepraszam, jeśli Cię umartwiłam” [P. 41. 4. III; 22].

Jednakże w świetle powyższego fragmentu listu na uwagę zasługuje nie tylko pełna uniżenia postawa Darowskiej, ale także pokorne przyjmowanie wszelkich uwag przez siostrę Celinę. Jak zauważyła Kulesza:

Być może na większą jeszcze admirację zasługuje ufność Celiny, która pozwala się także w kwestii rozwiązań artystycznych prowadzić matce przełożonej z pełnym zaufaniem do jej artystycznej intuicji. Patrząc na owo „dojrzałe, wyborne” przyjmowanie uwag Celiny, widać, iż potrafiła ona swą artystyczną naturę „wpasować” w zakonne posłuszeństwo i w kwestiach związanych ze sztuką zdawała się na prowadzenie matki przełożonej.<sup>1066</sup>

Michałowska w liście do siostry Gertrudy Skórzewskiej z 31 stycznia 1900 roku wyraźnie podkreśliła, że na niwie artystycznej (i nie tylko) jej celem było przede wszystkim „ukontentowanie” matki Marceliny [P. 114. 3. I; 2.7].

Celina Michałowska darzyła Darowską bezmiernym zaufaniem nie tylko w kwestiach artystycznych. Bowiem żywiła ona przekonanie, że posłuszeństwo matce Marcelinie miało nawet moc... ratowania życia<sup>1067</sup>! W liście do sióstr jarosławskich z 1901 roku Celina Michałowska pisała o swej podróży:

(...) nocą wyjechałam do Niżniowa – a jakże opatrnościowe są wszystkie rozporządzenia Matki naszej – gdybym wyjechała o 2-ej, a nie po całym dniu, jak Matka sama ze siebie pozwoliła, byłabym miała katastrofę w drodze, bo ów pociąg uległ częściowemu wykolejeniu, a dzięki Matce dojechałam z całymi kośćmi do Niżniowa. [P. 79. 4. I; 49]

Polecenie Darowskiej i bezkrytyczne przyjęcie go przez Michałowską sprawiło, że rzeczywiście Celina nie ucierpiała w owej katastrofie kolejowej. Ciekawy jest fakt, że zakonna artystka całą zasługę za ratunek życia przypisała wyłącznie matce Marcelinie, niejako zapominając o możliwość interwencji Bożej Opatrzności.

Celinę Michałowską konsekwentnie zatem obchodziły przede wszystkim opinia i zdanie Marceliny Darowskiej. Częstokroć nie zważała nawet na pochlebne komentarze innych sióstr, przejmując się jedynie faktem, czy jej postępowanie zyska aprobatę matki Marceliny. I tak oto w liście siostry Gertrudy Skórzewskiej z 14 lutego (br.) pisała:

Niektóre z (...) Sióstr nieraz chcą ze mną poufnie rozmawiać, tak jak to czyniły z S. Paulą i S. Imeldą, dlatego tylko, żem najświeższa z Jazłowca i mówią, że im to dobrze robi – to samo mi potwierdziła S. Franciszka, zachęcając, abym tak dalej czyniła, ale czasem napada mnie skrupuł, czy by to Matka aprobowała i nie miała nic przeciw temu? Więc Ciebie proszę, abys się zapytała i dała mi odpowiedź, aby moje sumienie było spokojne, że nic bez Niej i nic poza Jej wolą. [P. 114. 3. I; 2.15]

<sup>1066</sup> M. Kulesza, *Kierownictwo duchowe...*, s. 91.

<sup>1067</sup> Por. M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej...*, s. 206-207.

Celina Michałowska w każdym swym postępowaniu chciała mieć pewność, że czyni zgodnie z wolą... matki Marceliny! Tę postawę Michałowskiej można odczytywać jako przykład iście dobrowolnego posłuszeństwa i pełnego zaufania, wszak Celina nie musiała koniecznie przyznawać się do owych „poufnych” rozmów z siostrami, a jednak nade wszystko chciała, aby matka Marcelina była poinformowana o jej postępowaniu i wyraziła swoje zdanie w tej sprawie.

**Wszystko dobre.** Darowska zmarła 5 stycznia 1911 roku, w wieku 84 lat. Dla Michałowskiej było to zdarzenie bardzo dotkliwe, do tego stopnia, że smutek i zmiany w jej usposobieniu są wyraźnie zauważalne w jej korespondencji. Listy Michałowskiej do innych sióstr, dawniej wprost „skrzące się” poczuciem humoru<sup>1068</sup>, po odejściu Darowskiej stały się refleksyjne i przepełnione tęsknotą, obfitowały w „przejmujące passusy, zdradzające osierocenie i duchowe ogołocenie”<sup>1069</sup>. Celina w liście do siostry Jadwigi od Niepokalanego Poczęcia NMP, pisany 25 sierpnia (br.) z Jazłowca, wyznała: „Odkąd doczesność nasza skonała razem z Matką, coraz więcej się czuje, że tylko On, On i jeszcze On, a reszta Salomonowa *vanitas*” [P. 79. 4. I; 65]. Celina po śmierci Darowskiej rozczytywała się w dziełach hagiograficznych, zaś nade wszystko żyła duchową spuścizną matki Marceliny i liczyła na jej prędką kanonizację.

Niepokalanki po śmierci Darowskiej, przeświadczone o jej świętości, podejmowały starania o rychłe wyniesienie współzałożycielki zgromadzenia na ołtarze. Jak wynika z korespondencji Michałowskiej, siostra Gertruda Skórzewska, pierwsza biografka matki Marceliny, zajęła się spisywaniem życiorysu Darowskiej i jej notatek<sup>1070</sup>. Michałowska pisała o tych faktach w liście do siostry Marii Pii z 7 lutego (br.) z Jazłowca:

Ze wszystkich domów przychodzą podziękowania do S. Gertrudy za dobro jakie czyni w duszach żywot Matki – a tłumaczenie francuskie jest tak śliczne, że i za granicą musi zrobić najlepsze wrażenie. Pewnie wam S. Filomena opowiadała o wyzdrowieniu jednej z naszych Sióstr szafirowych za ukazaniem się Matki? (...). Kiedyś nam będzie danym odwdziżyć się tej naszej najdroższej za wszystko cośmy Jej winne i przyczynić się do Jej kanonizacji.  
[P. 79. 4. I; 14]

Siostry przepisywały oraz tłumaczyły żywot Darowskiej na inne języki i rozsyłały, by w ten sposób wieść o świętym życiu matki Marceliny dotarła do szerszych kręgów społecznych. Dodatkowo zbierały i odnotowywały wszelkie cuda, jakie działy się

<sup>1068</sup> Por. M. Kulesza, *Powinowactwa i koligacje...*, s. 117.

<sup>1069</sup> M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej ...*, s. 213.

<sup>1070</sup> Por. M. A. Sołtan, *Zawsze razem...*, s. 99.



za wstawiennictwem współzałożycielki zgromadzenia. Michałowska oczywiście również nie szczędziła swych sił, by rozszerzać wieści o świętości Darowskiej, o czym wspominała w liście do siostry Jadwigi od Niepokalanego Poczęcia NMP z 7 grudnia 1911 roku: „Tymczasem Ci powiem jaką to skarbnicą Zgromadzenia jest S. Gertruda: Teraz spisuje z notatek dzień po dniu całą chorobę Matki, każde Jej powiedzenie, a ja to przepisuję –pojmujesz, że przez łzy!” [P. 79. 4. I; 69]. Celina Michałowska nie miała żadnych wątpliwości, że Darowska od razu po swej śmierci dostała chwały nieba. I tak oto w liście do siostry Jadwigi 8 grudnia 1911 roku Michałowska opisała uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, którą po raz pierwszy przyszło siostronom świętować bez ukochanej matki:

Dziś to pierwsze Jej Niepokalane Poczęcie w niebie, ach jak tam Ją muszą fetować! Prosiłam, aby Jej Bóg przyczynił szczęścia za to wszystko, co ja Jej winnam! Teraz używa owocu swych cierpień. Jak się życie Jej wertuje, tak jak ja teraz, to się jest pod wrażeniem doży cierpienia jaką Jej Bóg przeznaczył (...)! [P. 79. 4. I; 69]

Żywot matki Marceliny stał się ulubioną lekturą siostry Celiny. Uważne czytanie życiorysu i wszystkich notatek, jakie zostały po Darowskiej, kołysały tęsknotę Celiny, były dla niej namiastką obecności umiłowanej przełożonej. Sama Michałowska tak o tym pisała: „Żywię się ciągle żywotem Matki, który przepisuję – to jedno zostało w tęsknocie” [P. 79. 4. I; 67].

Życie zgromadzenia toczyło się swym zwykłym klasztornym trybem, a jednak Celina nieustannie była myślami przy Darowskiej i kiedy tylko mogła, wymykała się na jej grób. Do tych melancholijnych spacerów przyznała się siostrze Jadwidze od Niepokalanego Poczęcia NMP w jednym z listów:

Już się Siostry zjechały, już się zaczynają rekolekcje i tak wszystko idzie swoim trybem, tylko Jej nie ma! Czasem mi się zdaje, że Ją czuję w duszy, ale może to tylko wyobraźnia – i dziś jeszcze byłam w grobowcu choć już kilka stopni mrozu – śliczny wewnątrz, istna bazylika po przerobieniu (...). [P. 79. 4. I; 68]

Celina w momencie śmierci Darowskiej dobiegała 75-ego roku życia, mimo to nawet mróz jej nie zniechęcał do tego, by wystawać w chłodnym grobowcu i rozmyślać tam o ukochanej matce. Co więcej, Michałowska była niemal przekonana, że po śmierci Darowskiej wraz z nią w żałobie pogrążył się cały świat, o czym pisała w liście do siostry Jadwigi z 25 września (br.): „Tu używamy na słońcu, która prawie ciągle – ten rok, można powiedzieć, płacze po naszej stracie!” [P. 79. 4. I; 66].



Grobowiec sióstr w Jazłowcu, źródło: M. A. Sołtan, *Człowiek wielkich pragnień...*, s. 129.

W listach Michałowskiej, pisanych do innych sióstr po śmierci matki Darowskiej, znika jej swawolny ton i pełen dystansu ogląd świata a ujawniała się jej duchowa dojrzałość i wyciszenie. W liście do siostry Jadwigi od Niepokalanego Poczęcia NMP Celina skonstratowała: „Nie dawno podał mi Bóg sam do duszy, żeby się modlić teraz dla Ciebie o wielkie uświęcenie – jesteś na warsztacie bólu, a to droga do tego celu, dla nas zakonnic, zwłaszcza obecnie po stracie Matki, szczęście tylko w życiu nadprzyrodzonym (...). Starajmy się o świętość.” [P. 79. 4. I; 68].

Pisma Marceliny Darowskiej były nadto dla siostry Celiny tak ubogacające duchowo, że najchętniej ich rozpowszechnianie, a więc przepisywanie i tłumaczenie na inne języki obce, uczyniłaby ona nową misją zgromadzenia niepokalanek! Celina Michałowska wyznała bowiem w liście z 18 kwietnia (br.) do siostry Jadwigi od Niepokalanego Poczęcia NMP:

(...) wszystko dobre, jak Matka mówiła, a jak już z końcem roku przyjedziesz na stałe [do Jazłowca - P. D.], a zanurzysz się w dziełach Matki, to one Cię poniosą jak na skrzydłach, każde Jej słowo takim pokarmem dla dusz naszych! Chciałabym, aby ci nic innego nie

kazali robić jak tłumaczenie tych skarbów naszych<sup>1071</sup>, aby posłużyły kiedyś do uwielbienia jej w Kościele na większą chwałę Bożą. [P. 79. 4. I; 64]

Matka Marcelina nie miała w zwyczaju narzekać na trudy i przeciwności losu i wówczas powtarzała stale: „wszystko dobre”, jeśli tylko w danej sytuacji spełniała się wola Boga i pomnażała Jego chwałę<sup>1072</sup>. Tę dojrzałą duchowo perspektywę oglądu świata starała się przyjąć również Celina. Zaś owo „powiedzenie” matki Marceliny stało się dla Celiny szczególnie ważne i bliskie, o czym pisała w liście do siostry Jadwigi:

Tak mi się ciągle nasuwa to, co Matka zawsze powtarzała: wszystko dobre! Nie ma nieszczęścia oprócz niewierności, a ty stoisz teraz tak wiernie i ślicznie pod krzyżem, więc po stokroć wszystko dobre! Wszystko się dobrze skończy, będziemy wspólnie pracować nad uwielbieniem naszej najdroższej – to ja tylko jako przepisywaczka – ale i to dobre! Niech we wszystkim i ze wszystkimi będzie miłość, a Ona będzie z nas kontenta! [P. 79. 4. I; 71]

Celina Michałowska, która jeszcze za życia ukochanej przełożonej w wielu swych działaniach zabiegała o to, by „ukontentować” matkę Marcelinę, nie zaprzestała podobnych działań nawet po jej śmierci. Chciała doskonalić się w miłości do Boga i ludzi oraz pozostać wierną łasce swego powołania, w myśl słów Darowskiej: „Zakonnica jest towarzyszką życia Chrystusowego, ona powinna iść, iść, iść z Nim bez wytechnienia, nigdy nie ustać, nigdy się nie cofnąć. Łatwo – czy trudno, ona Go nie opuszcza, ona zawsze idzie, ona nie odstąpi od Tego, którego miłuje”<sup>1073</sup>.

Celina oddając się wnikliwemu studiowaniu pism i biografii matki Marceliny, dostrzegała nadto podobieństwo jej postawy z innymi świętymi. W liście do siostry Jadwigi z Szymanowa z dnia 20 grudnia (br.) Michałowska pisała:

Jakie prześliczne wszystkie słowa Matki, które spisuje S. Gertruda, a ja przepisuję! Do końca tego martyrologium jeszcze daleko (...), ale to zupełnie robi wrażenie tych słów, co męczennicy wymawiali leżąc na ruszcie lub na żarzących węglach. Ach, gdyby to umieć tak cierpieć jak Ona! Kiedy nam Bóg dał taki w Niej przykład, to chyba wskazówka, że chce, abyśmy ją wedle możliwości naśladowały, a mamy pole do tego, kiedy nam Ją zabrał! Czyż to nie największy ból życia naszego? Te Siostry, które tu były na uroczystościach tak były pod tym wrażeniem, że tu jeszcze więcej czuć, że Jej nie ma, niż w innych domach, bo tu była Jej siedziba! – został grób! [P. 79. 4. I; 70]

<sup>1071</sup> Siostra Jadwiga Tomaszewska (od Niepokalanego Poczęcia NMP), znakomita muzyczka, doskonale posługiwała się językiem francuskim i tegoż przedmiotu także nauczwała. Por. E. Jabłońska-Deptuła, *Niepokalanek w polskim trwaniu...*, s. 286.

<sup>1072</sup> W liście do siostry Felicji z 1 września 1901 roku, Marcelina Darowska pisała: „Bóg z Tobą – bo On zawsze w sposób szczególny z duszą pod krzyżem z Panem Jezusem. Przytuł się do Matki Boskiej, do Matki Bolesci. (...) Z Nimi dobrze – z Nimi wszystko dobre!”. M. Darowska, *List do siostry Felicji*, 1 września 1901. Cytat za M. A. Sołtan, *Człowiek wielkich pragnień...*, s. 184.

<sup>1073</sup> M. A. Sołtan, *Zawsze razem...*, s. 99.

Śmierć Marceliny Darowskiej Celina uważała za największą stratę i ból swojego życia. Postawa wobec cierpienia, jaką w swym życiu przyjęła matka Marcelina, przypominała Michałowskiej heroizm wykazywany przez męczenników chrześcijańskich. Celina porównywała nawet ostatnią chorobę Darowskiej do męczeństwa św. Katarzyny, o czym pisała w liście do siostry Jadwigi 28 stycznia (br.) z Jazłowca:

Dostaniecie teraz przepisany dla was dzienniczek choroby Matki świeżo ukończony. Co to za epopea miłości rozlewanej na nas w czasie tego męczeństwa! To strasznie podnosi i uczy, że miłość to Alfa i Omega wszystkiego, Ona dlatego taka wielka, że była samą miłością (bo przecież i Bóg niczym innym nie jest). Uderzona jestem podobieństwem tego końca z zakończeniem żywota św. Katarzyny. (...) I stoją na myśli nieszczęśni Zmartwychwstańcy, którzy przez pychę odrzucili łaskę Bożą podawaną im przez Świętą, która rozmiarem swoim nic nie ustępuje tamtej! O ileż ludzie tamtych wieków byli więksi od nowoczesnych karłów – i co to za straszna odpowiedzialność na nich ciąży, że Kraj pozbawili tych łask. Papież sam przyjmował od Katarzyny wskazówki i napomnienia dla swej duszy – a oni nędzni tylko Matkę oczerniali. [P. 79. 4 I; 72]

Michałowska przenikliwie dostrzegła analogię pomiędzy Darowską a św. Katarzyną Sienieńską, bowiem obie święte nie tylko doznawały łask mistycznych<sup>1074</sup>, ale również słynęły z odwagi w wyrażaniu swych opinii względem duchownych<sup>1075</sup>. Przyglądając się powyższemu urywkowi listu, warto zwrócić uwagę na okoliczność, iż Michałowska unosiła się oburzeniem i wychodziła z zakonnego wyciszenia ilekroć ktoś „nie poznawał” się na matce Marcelinie, jej mądrości i świętości<sup>1076</sup>. Wówczas Michałowska zupełnie nie zważała, czy to ojcowie zmartwychwstańcy, czy sam papież i komentowała rzecz właściwym sobie, ciętym językiem.

Celina będąc pod głębokim wrażeniem postawy matki Marceliny wobec rozmaitych cierpień, sama pragnęła ją naśladować. Heroizm w różnego rodzaju trudnościach zalecała także innym niepokalankom, o czym pisała w liście do siostry Jadwigi:

---

<sup>1074</sup> Por. J. Woroniecki, *Przedmowa do Dzieła s. Bonawentury Tarnowskiej niepokalanki*, „Życie mistyczne Matki Marceliny Darowskiej”, [w:] M. A. Sołtan, *Zawsze razem. Szkic biograficzny Matki Marceliny Darowskiej 1827-1911*, Szymanów 1986, s. 150.

<sup>1075</sup> Św. Katarzyna „miała wielu wrogów. Uważano za rzecz niespotykaną, by kobieta mogła tak odważnie przemawiać do kapłanów, biskupów, a nawet do papieży w imieniu Chrystusa, ogłaszać się publicznie Jego posłanką” (*Święta Katarzyna ze Sieny, dziewica i doktor Kościoła, patronka Europy*, <https://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/04-29.php3> Dostęp z dn. 10.02.2025 r.). Marcelina Darowska zaś wyznała w liście z 11 lutego 1876 roku do ojca Juliana Felińskiego: „Dyplomatycznie stosunków prowadzić nie potrafię; u mnie: jak szczerłość, to szczerłość!” (Cytat za: M. A. Sołtan, *Człowiek wielkich pragnień...*, s. 171). Nie wahała się też mówić trudnej prawdy zmartwychwstańcom, swym duchowym kierownikom, z którymi wiele korespondowała. W liście do ojca Piotra Semenki z 21 stycznia 1875 roku, Darowska wyznała: „Jeśli w czym formą uchybiła, to nogi Twoje całuję, przepraszam. Ale prawdy nie cofnę, tu i wieczności jej się nie boję” (Cytat za M. A. Sołtan, *Człowiek wielkich pragnień...*, s. 171). Więcej o stosunkach Marceliny Darowskiej i niepokalank ze zmartwychwstańcami: Zob. Z. Obertyński, *Zmartwychwstańcy a Niepokalanki. Próba dokumentacji wzajemnej zależności*, t. 1-2, Warszawa 1950.

<sup>1076</sup> Por. M. Kulesza, *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej...*, s. 213.

(...) nie darmo ks. Grygiel powiedział, że „powołanie zakonne, to powołanie do cierpienia”. Wielka prawda, ale mnie się zdaje, że im heroiczniej się cierpi, tym mniej cierpienie dolega i jakoś niesie. Wy macie do tego obfite pole biedaczki, ale modlitwa pewnie daje wam siłę na wszystko. Ja strasznie wierzę w jej moc.... bo Ci się przyznam na mój wstyd, że nigdzie się tak dobrze nie modlę jak w nocy, w łóżku! Ta wielka cisza tak pomaga – to robi, że nieraz się Bogu o Ciebie naprzykrzam, abys wydobyla na wierzch heroizm, którego tyle zasobów posiadasz w istocie swojej, Bóg jak dał to i wymaga! I póty krzyżami urguje [ponagla –P. D.], dopóki się nie dojdzie do tego, co On chce. Żal mi, że Cię nie rozweselam, ale takiz mam jakiś nastrój dzisiaj. Żal mi, że wyjechała S. Ada, bo to bardzo dobre serce, a takie są najmiłsze – ona ma niezagojoną ranę po Matce, a nie tak teraz nie zbliża. [P. 79. 4. I; 70]

Z tego fragmentu listu Michałowskiej emanuje duchowa dojrzałość, która znalazła wyraz także w prostocie i szczerości przekazu. Starła się ona w owym liście podnieść siostrę Jadwigę na duchu, zaś w jej radach pobrzmiwały echa nauk matki Marceliny. Bowiem to Marcelina Darowska pouczała niepokalanki, że modlitwa dla zakonniczki jest „tłem życia, podstawą pracy; w niej całe skarby dla niej ukryte. Ona potrzebą jej serca i dobrem jej największym (...)”<sup>1077</sup>. Matka przełożona podkreślała także, iż każda siostra zakonna powinna żyć modlitwą<sup>1078</sup>. Ponadto to Darowska powtarzała niepokalankom, że Bóg „gdy wymaga, to daje”<sup>1079</sup>. Michałowska zatem pilnie zapamiętywała, studiowała i rozważała słowa ukochanej przełożonej a przekazując je siostronom dbała o to, by nauka Darowskiej była wśród nich obecna, choć samej Matki pośród sióstr już nie było.

Życie Celiny Michałowskiej po śmierci Darowskiej było wypełnione tęsknotą i jak ona sama to określiła, nosiła w swym sercu wręcz „niezagojoną ranę”. Tym, co przynosiło jej ulgę i pociechę, były rozmowy o Darowskiej, o czym wspominała w liście do siostry Marii Pii od Jezusa z 22 stycznia z Jazłowca (br.): „Jak byśmy się rozgadały o naszej Matce! Tyle naszego szczęścia na ziemi.” [P. 79. 4. I; 13]. Tęsknota Michałowskiej znajdowała również ujście we... wspólnych łzach! O tej okoliczności Celina pisała w liście do siostry Jadwigi z dnia 4 maja (br.): „Jak się znowu zobaczymy przy grobie Matki, to będzie ta pociecha jaka jest we wspólnych łzach, ale innej już nam nie potrzeba na tym świecie, daleko lepiej odłożyć wszelką do przyszłego życia, a tu

---

<sup>1077</sup> M. Darowska, *O duchu Zgromadzenia i jego Konstytucji*. Cytat za: M. A. Sołtan, *Człowiek wielkich pragnień...*, s. 160.

<sup>1078</sup> Por. M. Darowska, *Konferencja XXV*, seria VII, 26 maja 1904. Cytata za: M. A. Sołtan, *Człowiek wielkich pragnień...*, s. 160. O wadze modlitwy Marcelina Darowska przypominała podobno niepokalankom nawet po swej śmierci, ukazując im się w snach. Celina opisała takowe zdarzenie w liście do siostry Jadwigi z 28 stycznia (br.) z Jazłowca: „(...) S. Jozafata taki miała sen (...): śniło jej się, że wiele Sióstr w zmartwieniu biegło do kaplicy, wtem Matka ukazała się w parlatorium i powiedziała do Jozafaty: «Siostry są bardzo pomartwione, ale powiedz im, niech się modlą i ufają, a wszystko się dobrze obróci»”. [P. 79. 4. I; 72].

<sup>1079</sup> Por. M. A. Sołtan, *Zawsze razem...*, s. 78.

tylko się wypłacać” [P. 79. 4. I; 74]. W listach Celiny Michałowskiej pisanych po śmierci Marceliny Darowskiej, coraz wyraźniej uwidaczniała się perspektywa eschatologiczna. Coraz intensywniej wyczekiwała na własne odejście ze świata doczesnego i spotkanie z Bogiem oraz ukochaną matką Marceliną. Owo nastawienie podyktowane było nie tylko tęsknotą za Darowską, ale również okolicznością, że Michałowska powoli zbliżała się do osiągnięcia słusznego wieku osiemdziesięciu lat.

**Ostatnie dzieło.** Celina Michałowska nie wypuszczała pędzla i palety z ręki niemal do ostatnich chwil swojego życia. Niedługo przed śmiercią, 4 czerwca 1916 roku, musiała opuścić ukochany Jazłowiec i wraz z innymi niepokalanek uciekać do Jarosławia<sup>1080</sup>. Po przyjeździe do owej siedziby niepokalańskiej Michałowska, pomimo ukończonych już 80-ciu lat, niemal od razu zabrała się do malowania. Tak oto tę sytuację wspominała siostra Cecylia od Ducha Świętego: „W Jarosławiu od razu z pomocą sióstr [Michałowska – P. D.] rozpakowała farby olejne, prosiła o sztalugę i odpocząwszy po podróży zabrała się do kopiowania dawniej malowanego przez nią portretu matki Marceliny Darowskiej, który niegdyś w młodych latach matki malowała”<sup>1081</sup>.

Kopiowanie portretów Marceliny Darowskiej było zajęciem, które Celina wykonywała bardzo chętnie i zdaje się, że dość często. W liście z 19 października 1915 roku do siostry Karoli do Szymanowa, Michałowska wzmiankowała: „Posyłam wam 3 Jej [Darowskiej – P. D.] portrety, niedoskonałe, ale zawsze coś.” [P. 79. 4. I; 31]. Wydaje się, że Michałowska miała poczucie, iż żaden wizerunek Darowskiej nie jest dostatecznie doskonały. Jeszcze za życia matki Marceliny Celina zachwycała się jej urodą, o czym możemy przeczytać w liście do sióstr jarosławskich 25 maja 1895 z Jazłowca:

Kiedys Matka wchodzi do mnie i powiada mi: „Wiesz, O. Waler. umarł – gdzie teraz nieprzyjaciele nasi!?” A ja spojrzałam na Matkę i pomyślałam sobie: a ona zawsze taka młoda i cudna! Bo wiecie jak ona czasem młodo wygląda, a gdy się znienacka we drzwiach pokaże, to jak widzenie (tylko niestety ja drogą nadzwyczajną prowadzona nie jestem i te widzenia tak rzadko dla mnie przypadają, że w kominie zapisać). [P. 79. 4. I; 58]

---

<sup>1080</sup> Niepokalanki musiały opuścić Jazłowiec, ponieważ generał węgierski stacjonującego tam sztabu oznajmił im, że spodziewa się wielkiego bombardowania. Trzeba było ewakuować siostry ze względów bezpieczeństwa. Niepokalanki ruszyły zatem do Jarosławia. Celina Michałowska „oponowywała wówczas swój ból rozdzielenia z Jazłowcem”, miała bowiem nadzieję, że niebawem tam powróci. Zaś w podróży była bardzo dzielna, zapytana przez jedną z sióstr, czy nie jest zmęczona, odpowiedziała: „ja się najlepiej czuję, gdy jadę”. Por. S. Cecylia Nowosielecka, *Ostatnie tygodnie i dni życia s. Celiny od Trójcy Przenajświętszej*, [w:] *Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916*, AGSN, sygn. C II. 8; 5.

<sup>1081</sup> R. Brzezińska, *Trzy portrety kobiece...*, s. 17.

W roku 1895, kiedy to pisany był ten list, Darowska miała 68 lat, co zupełnie nie przeszkadzało Michałowskiej w tym, by zachwycać się jej młodością (sic!) i urodą. Skoro w oczach Celiny Darowska przez wszystkie lata swego życia niezmiennie emanowała pięknem, nic dziwnego, że ta zakonna malarka niemal każdy jej portret uważała za niedoskonały. Jedynie wizerunek, który stworzyła po śmierci matki Marceliny, Michałowska określiła jako „bardzo podobny”. Jego powstanie zawdzięczała siostrze Jadwidze, o czym wspominała w adresowanym do niej liście z 7 grudnia 1911 roku:

Rozmyślałam sobie, że Tobie zawdzięczam trzy ważne dobrodziejstwa: gdy było pożegnanie Sióstr u Matki, ja o niczym nie wiedziałam, Tyś po mnie posłała – gdy przyszły ostatnie chwile, Tyś do mnie zapukała z tymi słowy, które mi nieraz w uszach dźwięczą jeszcze teraz: „Siostró Matka kończy”! Nareszcie, gdy leżała na dolnej Sali, Tyś to poruszyła, żebym ją koniecznie namalowała i dzięki temu został obrazek bardzo podobny – Bóg Ci zapłać. [P. 79. 4. I; 69]

Michałowskiej bardzo zależało na tym, by towarzyszyć Darowskiej w ostatnich chwilach życia i za sprawą czujności siostry Jadwigi było jej to dane. Celina mogła też wówczas stworzyć portret pośmiertny matki. Jednakże zarówno obraz malowany bezpośrednio po śmierci Darowskiej, jak i pozostałe kopie wizerunku Matki, prawdopodobnie nie przetrwały do czasów obecnych. Jedyny zachowany *Portret Matki Marceliny Darowskiej* namalowany ręką siostry Celiny, znajduje się w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu<sup>1082</sup>, gdzie wisi na szczególnym miejscu, po prawej stornie ołtarza, tuż obok rzeźby Matki Bożej Niepokalanej.

Warto może wspomnieć, iż ów obraz zajmuje swe obecne miejsce dopiero od 23 czerwca 1997 roku. Wcześniej „(...) zwinięte płótno przechowywano w szafie archiwalnej. We wrześniu 1996 roku portret został odnowiony przez konserwatora dzieł sztuki i (...) mógł zawisnąć na ścianie kaplicy”<sup>1083</sup>.

W *Kracie Ewidencyjnej Zabytku Ruchomego „Obraz – portret Matki Marceliny Darowskiej”* zamieszczono opis dzieła:

Obraz w formie stojącego prostokąta oprawiony w prostokątną ramę z passe-partout o owalnym świetle. Wewnątrz owalu popiersie Matki Marceliny Darowskiej. Postać

<sup>1082</sup> Siostra Daniela Myszka w artykule *Kult bł. Matki Marceliny Darowskiej*, wspominała, iż zachowały się dwa portrety Marceliny Darowskiej pędzla Celiny Michałowskiej – jeden w klasztorze w Jarosławiu, a drugi w Wałbrzychu. Por. D. Myszka *Kult bł. Matki Marceliny Darowskiej*, [w:] *Bł. Marcelina Darowska – dar na trzecie tysiąclecie. Ogólnopolska sesja naukowa z okazji dziesięciolecia beatyfikacji*. Szymanów, 23 IX 2006, red. M. Chmielewski, s. J. Martynuska CSIC, Lublin-Szymanów 2007, s. 81-83. Jednak sprawdziłam rzecz i w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Wałbrzychu nie ma żadnego portretu Darowskiej namalowanego przez Celinę Michałowską. Za pomoc w weryfikacji tej informacji chcę w tym miejscu serdecznie podziękować Siostrze Katarzynie z Wałbrzycha.

<sup>1083</sup> H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, *Siostry Niepokalani, Poszłam ścieżką do Polski...*, s. 268.



zakonnicy ukazana z profilu na gładkim tle. Zakonnica ubrana jest w typowy strój (używany do 2015 r.) złożony z habitu ze szkaplerzem, białego kaptura okrywającego czoło i podbródek oraz welonu, na ramionach widać fragmenty granatowego płaszcza. Twarz i ubiór podkreślone światłocieniem.<sup>1084</sup>

*Portret Matki Marceliny Darowskiej* wyraźnie wyróżnia się na tle innych obrazów z wizerunkami niepokalanek pędzla Celiny Michałowskiej. Cechą dystynktywną jest w nim kolor tła – siostra Celina większość zakonnic namalowała na ciemnym tle, zaś Darowską umieściła na tle szaro-brązowym. Efekt ten znacznie osłabił kontrast pomiędzy odcieniem tła a bielą habitu, plasując obraz w delikatnej i ciepłej tonacji barwnej. Cechą charakterystyczną większości portretów niepokalanek autorstwa Michałowskiej jest także rozmyty kontur, który można również dostrzec w pewnych partiach stroju Darowskiej, lecz sama twarz matki przełożonej została wykonana z niemal fotograficzną wiernością. Siostra Celina ukazała współzałożycielkę zgromadzenia niepokalanek z lewego profilu, eksponując w ten sposób idealnie prosty nos z doskonale uwydatnionym nozdrzem oraz piękne, duże, błękitne oko. Można nawet dostrzec delikatne zmarszczki wokół oka, pomimo wszelkich zapewnień Celiny, że matka Marcelina zawsze wyglądała tak młodo (obraz wydatowano na 3. ćwierć XIX wieku<sup>1085</sup>, zatem Darowska miała wówczas około 50 lat). Na owym portrecie widać także wąskie, delikatne usta, zaznaczone niezwykle subtelnym odcieniem różu. *Portret Matki Marceliny Darowskiej* o owalnym kształcie posiada 92 cm wysokości i 80 cm szerokości (wymiary wraz z ramą) i można zauważyć, że został on wykonany z niezwykłą starannością i dbałością o każdy szczegół.

---

<sup>1084</sup> M&B Projekt, *Karta ewidencyjna zabytku ruchomego. Obraz – portret Matki Marceliny Darowskiej*, wrzesień 2017, [w:] *Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3.

<sup>1085</sup> Por. tamże.



Celina Michałowska, *Portret Matki Marceliny Darowskiej*, Klasztor Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu, źródło: zbiory własne.

Celina Michałowska w liście do siostry Jadwigi pisała: „Obyśmy wszystko jak najwcześniej przygotowały do Jej [Darowskiej – P. D.] uwielbienia, a nie dopuściły się na tym punkcie grzesznego niedbalstwa!” [P. 79. 4. I; 72]. Być może sama nie przypuszczała, jak bardzo przyczyni się do rozpowszechnienia kultu swej ukochanej matki Marceliny, malując jej wizerunek. Bowiem to właśnie dzieło Celiny Michałowskiej siostry niepokalanki wybrały i rozlicznie zreprodukowały na niewielkich obrazkach z modlitwą błagalną o potrzebne łaski wypraszone za wstawiennictwem błogosławionej Matki Marceliny Darowskiej.

I to właśnie owa kopia *Portretu Matki Marceliny Darowskiej* była ostatnim dziełem Celiny Michałowskiej. Dwa tygodnie po przybyciu do Jarosławia ta niestrudzona malarka nagle zachorowała. Z relacji sióstr wynika, że Celina Michałowska źle się poczuła 18 czerwca 1916 roku, w niedzielę, w uroczystość Świętej Trójcy („na swoją tajemnicę”). Na drugi dzień dostała silnej gorączki, choć nikt wówczas nie podejrzewał, że to już jej ostatnie dni. Jednakże stan Celiny Michałowskiej dramatycznie szybko się pogarszał. Siostra Filomena i siostra Jadwiga czuwały przy chorej nocami. Niepokalanki zapamiętały, iż Michałowska w ostatnich chwilach, pomimo cierpienia, była „dobra, łagodna i cierpliwa, ani jednym słowem nie skarżyła się”<sup>1086</sup>.

Jednakże najbardziej wiarygodną i szczerą, bo pozbawioną nadmiernego patosu, wydaje się relacja siostry Jadwigi. W liście do siostry Hildy z 16 lipca 1916 roku wspominała ona ostatnie chwile Michałowskiej<sup>1087</sup>. Wspominała ona, że siostra Celina, trawiona wysoką gorączką, serdecznie dziękowała za każdą posługę sióstr i „ukarzała się” (uniżała). Co ważne Celina Michałowska z „wielką godnością przyjęła wiadomość o bliskiej śmierci i bardzo pragnęła P[ana] Jezusa, przygotowała się do spowiedzi z wielką pokorą, ale bez żadnej trwogi, pogodna, prosta jak zawsze”<sup>1088</sup>. Z takim to nastawieniem, sobie tylko właściwym, Celina Michałowska wkroczyła w bramy życia wiecznego. Zmarła 23 czerwca 1916 roku.

---

<sup>1086</sup> Notatka o śmierci s. Celiny Michałowskiej, [w:] Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916, AGSN, sygn. C II. 8; 4.

<sup>1087</sup> We wspomnieniach sióstr, które towarzyszyły Celinie w ostatnich momentach życia, czytamy, iż Michałowska stwierdziła, że „pałasz moskiewski przebił jej serce” (Por. *Wspomnienie s. Iwony...*, s. 12.). Zaś jako przyczynę swej przedśmiertnej choroby wskazała „ofensywę Brusilowa” (Por. R. Brzezińska, *Trzy portrety kobiece...*, s. 17).

<sup>1088</sup> S. Jadwiga Tomaszewska do s. Hildy Franz o s. Celinie Michałowskiej, [w:] Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916, AGSN, sygn. C II 8; 3.





Wnętrze grobowca sióstr niepokalanek w Jarosławiu. Tutaj spoczywa Celina Michałowska, sierpień 2024, źródło: zbiory własne.

Niewątpliwie Marcelina Darowska była dla siostry Celiny nie tylko przełożoną zgromadzenia, ale także duchową matką, przewodniczką, uwielbianą przyjaciółką. Korespondencja Michałowskiej z Darowską jest wielowątkowa i dyskutowanych jest tam wiele problemów – od artystycznych począwszy a na rodzinnych skończywszy, jednakże przede wszystkim listy te pozwalają przyjrzeć się niepowtarzalnej, unikalnej i jedynej w swoim rodzaju relacji zakonnej artystki i matki przełożonej. Owa korespondencja wskrzesza także jasiowiecki świat za czasów jego największego rozmachu i świetności, pozwala nam także spojrzeć na niego zarówno od strony jego twórczyni, jak i jednej z najstarszych zakonnice tego zgromadzenia. Michałowska darzyła ją niesłabnącym podziwem, admiracją i serdecznym przywiązaniem. Darowska niewątpliwie odwzajemniała jej te uczucia i życzliwość.

Na koniec tejsze pracy można poczynić refleksję, że Marcelina Darowska zajęła poniekąd w życiu Celiny miejsce Piotra Michałowskiego – kochanego ojca, mistrza i przyjaciela. I jak malarska droga Celiny zaczęła się pod czujnym okiem ojca, tak nieomal symbolicznie zakończyła się malowaniem portretu Matki Darowskiej, który był ostatnim dziełem Michałowskiej.

## Zakończenie

Celem niniejszej pracy było stworzenie biograficznego portretu zakonnej artystki, niepokalanki Celiny Michałowskiej. Za nadrzędne zadanie badawcze obrałam możliwie najwierniejsze odtworzenie duktu jej życia i twórczości.

Spośród różnorodnych gatunków biografii niefikcjonalnych, zdecydowałam się na biografię tematyczną, gdyż genologicznie ten typ wypowiedzi najadekwatniej przylegał do zgromadzonego przez mnie materiału badawczego. Uważna analiza materiałów archiwalnych pozwoliła mi na wyłonienie kręgów problemowych, które z kolei umożliwiły mi przybliżenie poszczególnych okresów życia Celiny Michałowskiej w sposób możliwie satysfakcjonujący. Liczne kwerendy naukowe, przeprowadzone m. in. w AGSN w Szymanowie, Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, Instytucie Sztuki PAN oraz Bibliotece PAU w Krakowie – doprowadziły mnie do konstatacji, iż w zadowalającym zakresie możliwie jest odtworzenie jedynie niepokalańskiego okresu życia Celiny Michałowskiej, niemniej jednak nie poniechałam prób nakreślenia sylwetki Celiny z czasów sprzed jej wstąpienia do zgromadzenia niepokalanek. Ze względu na brak dostatecznej ilości materiałów archiwalnych, dotyczących wycinka życia Michałowskiej – poczynwszy od jej narodzin aż do czasów decyzji o obraniu ścieżki zakonnej – zdecydowałam się sięgnąć do historii rodów, z których Celina się wywodziła. Przybliżenie najwybitniejszych postaci z rodziny Ostrowskich (po kądzieli) i Michałowskich (po mieczu) pozwoliło poznać środowisko i atmosferę, w jakiej Celina wzrastała, a także wartości, które były pielęgnowane i przekazywane z pokolenia na pokolenie w obu znamienitych familiach.

Jak słusznie zauważył Zbigniew Wójcik: „każda wybitna osoba (...), musi być przedstawiona na tle epoki, w której żyła, nie może być z tej epoki zbytnio lub całkowicie wyizolowana”<sup>1089</sup>. Dlatego też jednym z kręgów problemowych w konstruowaniu biografii Celiny Michałowskiej stała się historia pierwszych dziesięcioleci zgromadzenia niepokalanek. Istotne okazało się tutaj nakreślenie szerokiego kontekstu historyczno-społecznego i kulturowego, by móc zrozumieć wyjątkowość i prekursorstwo myśli współzałożycielki niepokalanek, Marceliny Darowskiej. Zgłębienie charyzmatu i misji

---

<sup>1089</sup> Z. Wójcik, *Refleksje wokół biografii Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego*, [w:] *Stan i perspektywy rozwoju biografistyki polskiej. Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego w dniach 23-25 września 1997 r.*, red. L. Kuberski, Opole 1998, s. 70.

zakonu okazało się nieodzowne w przybliżeniu niezwykłości i znaczenia miejsca, które Michałowska wybrała jako przestrzeń realizacji swego zakonnego powołania. I choć do niepokalańskiego domu w Jazłowcu nie udało mi się dotrzeć ze względu na trudną sytuację polityczną na Ukrainie (trwającą od 24 lutego 2022 roku wojnę), to odnalazłam boczną uliczkę przy bazylice Santa Maria Maggiore w Rzymie i stanęłam pod domem na Via Paolina 30, by w ten – po trosze symboliczny – sposób „dotknąć” początków zgromadzenia.

Przez wzgląd na misję niepokalanek, jaką był (i jest) rozwój i kształcenie polskich dziewcząt, ważną kwestią okazało się przybliżenie postaci Celiny Michałowskiej jako nauczycielki. Warto przypomnieć, iż sama Darowska podkreślała, że zakonnica w klasztorze nie kształci się na artystkę, lecz na nauczycielkę<sup>1090</sup>. Michałowska zatem prowadziła zajęcia z malarstwa i rysunku dla niepokalańskich wychowanek. Jako artystka „najwyższa ranga”, zaznajamiała z tajnikami malarstwa również inne siostry niepokalanki, mniej biegłe w tej sztuce. Dzięki znakomitemu wykształcaniu i estetycznemu wyrobieniu, które to przymioty wyniosła z rodzinnego domu, uczyła także estetyki i historii sztuki. Ponadto, oprócz języka francuskiego, świetnie знаła język angielski i parała się wobec tego także tłumaczeniami. Celina pochodziła z domu o znakomitych tradycjach patriotycznych, w którym dyskusje o charakterze historycznym, politycznym i kulturowym, stanowiły ważny element życia towarzyskiego mającego miejsce w tym domostwie. W przypadku Michałowskiej zaowocowało to towarzyskim obyciem i znajomością dawnych i aktualnych dziejów ojczyzny. Dlatego też Michałowska, mając ku temu wszelkie predyspozycje, w zakonnym zgromadzeniu nauczyła wychowanki również historii Polski.

Najobszerniejszym kręgiem problemowym, który wyłoniłam w biografii Michałowskiej, była jej artystyczna działalność w niepokalańskim klasztorze. Bowiem klasztor niepokalanek w Jazłowcu, który Celina Michałowska wybrała na miejsce realizacji swego zakonnego powołania, stał się dla niej również przestrzenią rozwoju artystycznych talentów (realizowanych w służbie zgromadzeniu). Uważna lektura i analiza listów Celiny adresowanych do matki Marceliny Darowskiej, siostry Gertrudy Skórzewskiej oraz innych niepokalanek, pozwoliła na prześledzenie różnorodnych zadań i artystycznych działań, jakich Michałowska podejmowała się w niepokalańskim klasztorze. Ta zakonna artystka nie tylko nieustrudzenie dostarczała stosowną ikonografię

---

<sup>1090</sup> Por. *O wychowaniu...*, s. 87.

do nowo powstających domów zgromadzenia (m. in. do Jarosławia, Niżniowa i Nowego Sącza) oraz do okolicznych kościołów i cerkwi na Podolu, lecz również w porozumieniu z Darowską, projektowała wnętrza kaplic w niektórych filiach zgromadzenia (m. in. w klasztorze w Jarosławiu). Ważnym zadaniem Michałowskiej jako klasztornej artystki było także portretowanie poszczególnych niepokalanek. A warto nadmienić, że dziś to właśnie portrety zakonnic stanowią znaczną część zachowanej twórczości siostry Celiny.

Niemniej artystyczny (i pedagogiczny) potencjał Michałowskiej nie wyczerpywał się na niwie malarskiej. Ważnym zadaniem, jakie Celina pełniła w zgromadzeniu sióstr niepokalanek, było przygotowywanie kostiumów i scenografii do sztuk corocznie wystawianych przez wychowanki w ramach „dużego” i „małego” teatru. W zakładach wychowawczych rokrocznie organizowano przedstawienia teatralne, które – od scenariusza, poprzez kostiumy aż po reżyserię – były autorskim tworem samych niepokalanek i ich wychowanek. Celinę Michałowską niewątpliwie należy uznać za prekursorkę scenografii w niepokalańskim teatrze, gdyż to ona dała początek pieczołowitemu przygotowywaniu kostiumów i oprawy scenicznej. Zaś korespondencja Michałowskiej obfituje w passusy zawierające „przepisy” na poszczególne suknie, sposoby i tajniki farbowania tkanin, a także wskazówki dotyczące przygotowywania efektownych teatralnych strojów. Dzięki lekturze i analizie tych fragmentów listów możliwe było przybliżenie zagadnienia niepokalańskiego teatru niejako „od kulis”.

Celina Michałowska po swym ojcu Piotrze, odziedziczyła nie tylko znakomity talent malarski, ale również niepoślednie zdolności i „wycucie” muzyczne. Dzięki wyniesionemu z domu rodzinnego obyciu w dziedzinie muzyki, potrafiła ocenić w tym zakresie talenty sióstr niepokalanek i ich uczennic. Stąd też w korespondencji Michałowskiej niejednokrotnie napotykamy na fragmenty, w których z właściwym sobie poczuciem humoru, opisywała ona odczucia względem różnorodnych przejawów muzyczności w niepokalańskim zgromadzeniu, zdradzając tym samym swój wyjątkowy zmysł muzyczny. Należy podkreślić raz jeszcze, że niepokalańskie zakłady wychowawcze były przestrzenią, w której kultura muzyczna funkcjonowała na bardzo wysokim poziomie, dlatego też Michałowska mogła się rozkoszować pięknem i oryginalnością kompozycji uzdolnionych muzycznie sióstr i wychowanek.

Ostatnim kręgiem problemowym, który wyłoniłam w biografii tematycznej Celiny Michałowskiej, była jej silna i serdeczna relacja z Marceliną Darowską. Dla Michałowskiej matka Marcelina była nie tylko przełożoną zgromadzenia, ale także przewodniczką na ścieżkach życia wewnętrznego, mistrzynią malarstwa, doradczynią w



sprawach świeckich (rodzinnych) i „światłem” w czasie wewnętrznych walk. Co więcej, Michałowska przyjęła i zaakceptowała duchowe macierzyństwo Darowskiej i pomimo swego niezależnego temperamentu, w pełnym posłuszeństwie poddawała się prowadzeniu matki Marceliny niemal w każdej dziedzinie swego życia. Obie kobiety łączyła głęboka, szczerza przyjaźń, pełna życzliwości i wzajemnego zaufania. Dlatego też symbolicznym zamknięciem biografii Celiny Michałowskiej stał się (wieńczący niniejszą pracę) opis jej ostatniego dzieła – *Portretu Matki Marceliny Darowskiej*.

Podkreślę raz jeszcze, że odtworzenie biografii Celiny Michałowskiej w jakkolwiek zadowalający sposób, byłoby niemożliwe bez odnalezienia i odczytania niepublikowanych dotychczas rękopisów jej korespondencji, które są pieczołowicie przechowywane w AGSN w Szymanowie. I to właśnie dotarcie i żmudne „rozszyfrowywanie” poszczególnych rękopisów w odległym od miejskich arterii dawnym pałacu Lubomirskich w Szymanowie było dla mnie rudymmentarną czynnością badawczą. Niezwykle trafna wobec mej dysertacji okazała się konstatacja Anity Całek, głosząca iż „to właśnie korespondencja stanowi – obok innych dokumentów biograficznych – podstawowy materiał badawczy umożliwiający poznanie życia bohatera biografii”<sup>1091</sup>.

Nic dziwnego zatem, iż listy Celiny Michałowskiej zajęły niejako „uprzywilejowane” miejsce w mej dysertacji. Poszczególne kręgi problemowe rozprawy wyłoniłam przede wszystkim na podstawie uważanej lektury korespondencji Michałowskiej. W znaczącym stopniu to właśnie treść listów Celiny zadecydowała o kształcie i dominantach tematycznych poszczególnych rozdziałów dotyczących jej artystycznej działalności w niepokalańskim zgromadzeniu.

Jednakże „uprzywilejowane” miejsce korespondencji w niniejszej znalazło wyraz nie tylko w konstrukcji rozdziałów, ale także w przywoływaniu w obrębie własnej narracji obszernych fragmentów listów Michałowskiej, co miało swe metodologiczne uzasadnienie:

(...) życie twórcy nie jest tekstem literackim i poza postawą estetyczną wymaga również odpowiedzialnej postawy etycznej. Jej praktycznym wyrazem winno więc być uprzywilejowanie w obrębie własnej narracji – narracji subiektywnej twórcy, czyli jego korespondencji. (...) Powinna też [korespondencja –P. D.] stanowić równorzędną część narracji: ogląd życia twórcy z perspektywy zewnętrznej – faktów i zdarzeń – jest niesłychanie upraszczający. To, co stanowi serce analizy biograficznej, winno być skoncentrowane na podmiotowym rozumieniu przez twórcę własnej egzystencji, jej sensu i celu.<sup>1092</sup>

---

<sup>1091</sup> A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 164.

<sup>1092</sup> Tamże, s. 130.

Narzędzia naukowe, które wypracowała współczesna nauka epistolografii pomogły—mi położyć akcenty na podmiotowej perspektywie lektury korespondencji. Wybór takiego metodologicznego podejścia umożliwił wniknięcie w specyfikę artystycznej działalności Celiny, a także uchwycenie rysów jej osobowości i przybliżenie zaiste nietuzinkowego temperamentu hrabianki Michałowskiej. Co więcej, „dopuszczanie” do głosu bohatera biografii sprawiło, że nie stała się ona tekstem ujednoliconym, „sprowadzonym do dominującego dyskursu badacza”, lecz przy uwzględnieniu innych archiwalnych źródeł (wspomnień rodziny, przyjaciół i osób, które Celinę znały), umożliwiło „przyglądanie się życiu twórcy z wielu perspektyw”<sup>1093</sup>.

Wydaje się koniecznym, by jeszcze choć w kilku słowach skomentować problem przynależności badań epistolograficznych do dyscypliny literaturoznawstwa. Warto w tym miejscu przywołać znamienne uwagi Kazimierza Cysewskiego, zamieszczone w artykule *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistologafią*: w którym to badacz skonstatował:

„Sercem” humanistyki jest próba rozumienia świata i człowieka; „sercem” literaturoznawstwa jest próba rozumienia humanistycznego sensu tekstów językowych. I z tego podstawowego powodu — już bez konieczności rozstrzygnięć i podziałów — epistolografia jest materiałem, z którego literaturoznawca czyni teren swojej penetracji w celu zrozumienia i opisanie estetycznych, egzystencjalnych i aksjologicznych wymiarów człowieczeństwa, jakie w listach się ujawniają.<sup>1094</sup>

Pomimo rozlicznych wątpliwości, jakie uczeni żywią wobec konieczności badań nad epistologafią w obrębie dyscypliny literaturoznawstwa, korespondencja jest i powinna być ważkim przedmiotem zainteresowania uczonych na niwie nauki o literaturze. Warto podkreślić, że skoro lektura i analiza listów umożliwia wniknięcie w różnorodne wymiary człowieczeństwa i ich zrozumienie, to staje się ona jednocześnie istotnym materiałem w opisie życia artysty, ponieważ celem każdej biografii jest „rozumienie człowieka, rozumienie konkretnego twórcy”<sup>1095</sup>.

Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że aby uniknąć w biograficznej narracji „redukcjonizmu”, stosowne – a nawet konieczne – jest korzystanie z dorobku innych dyscyplin naukowych<sup>1096</sup>. I tak też w przypadku niniejszej biografii pragnienie uchwycenia jej różnorodnych aspektów spowodowało, iż musiałam sięgnąć do zasobów

---

<sup>1093</sup> Por. tamże, s. 121.

<sup>1094</sup> K. Cysewski, *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistologafią*, „Pamiętnik Literacki” 1997, nr 88/1, s. 100.

<sup>1095</sup> Por. A. Całek, *Biografia naukowa...*, s. 130.

<sup>1096</sup> Por. tamże, s. 117.

nie dwóch, a kilku dziedzin nauki. Już w czasie tworzenia rozdziału dotyczącego koligacji rodzinnych Celiny, musiałam „wertować” zarówno prace o charakterze historycznym, historyczno-literackim, jak i dzieła z zakresu historii sztuki. Zaś przy okazji przybliżania dziejów zgromadzenia niepokalanek zgłębiałam różnorodne publikacje o tematyce historyczno-społecznej i pedagogicznej (przez wzgląd na misję zgromadzenia, jaką był rozwój i kształcenie kobiety oraz na iście innowacyjny, jak na XIX wiek, pedagogiczny system Marceliny Darowskiej). Biorąc pod uwagę ważną okoliczność, iż Celina Michałowska była przede wszystkim zakonnicą (co stanowiło jej życiowe powołanie), koniecznym okazało się poznanie zasad i specyfiki życia klasztorного w zgromadzeniu niepokalanek. Wobec tych badawczych okoliczności nieodzowne było także poszerzenie badawczej perspektywy o stosowny kontekst duchowości.

W pracy nad biografią Celiny Michałowskiej ważne było nie tylko korzystanie z teoretycznego dorobku innych dziedzin, ale przede wszystkim sięgnięcie po metody właściwe różnorodnym dyscyplinom naukowym. Warto w tym miejscu podkreślić, że podstawową metodą badawczą w pracy nad biografią Michałowskiej była metoda archiwalna. Liczne kwerendy naukowe w instytucjach kulturalnych oraz archiwach stanowiły moje prymarne działanie badawcze i dostarczyły materiałów umożliwiających odtworzenie duktu życia i twórczości Celiny Michałowskiej. W przypadku analizy i interpretacji treści zawartych w korespondencji Michałowskiej w sposób oczywisty korzystałam z metod wypracowanych w dyscyplinie literaturoznawstwa. Zaś podejmując się opisu i interpretacji dzieł Michałowskiej sięgnęłam po metody wypracowane na niwie historii sztuki.

Zatem w odniesieniu do biografii Celiny Michałowskiej transdyscyplinarność okazała się prawdziwie konieczną strategią badawczą.

Choć w biografii tematycznej główna oś narracji nie jest wyznaczona przez twórczość wybitnej postaci, nie znaczy to jednak, iż owego omówienia dzieł ma być kompletnie pozbawiona. Jak podkreślał Cysewski: „(...) o osobowości jednostki wybitnej możemy mówić sensownie tylko łącznie z jej dziełem. Nie uda się w sposób wartościowy poznawczo charakteryzować wielkiego człowieka tak, jak człowieka zwykłego, bowiem dojść można by do obrazu karykaturalnego”<sup>1097</sup>. Dlatego ważne było dla mnie dotarcie do wszystkich zachowanych dzieł Celiny Michałowskiej, ich opisanie i stworzenie

---

<sup>1097</sup> K. Cysewski, *Historycznoliterackie ujęcia osobowości Mickiewicza. Próba wstępnej problematyzacji*, [w:] *Mickiewiczologia – tradycje i potrzeby*, red. K. Cysewski, Słupsk 1999, s. 8

kompletnego (a nieistniejącego dotąd) spisu prac zakonnej malarki. Nieodłącznym elementem przedłożonej dysertacji są ilustracje, ponieważ równie istotnym zamierzeniem badawczym, jak opisanie i zinterpretowanie twórczości Michałowskiej, było dla mnie zaprezentowanie tejże twórczości w jej wymiarze ikonograficznym.

Cennym owocem kwerend było dotarcie do prac Celiny Michałowskiej w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu. Ilość obrazów, ich ekspozycja (w niepokalańskiej kaplicy) i stan zachowania przerosły moje najśmielsze badawcze oczekiwania. Zważywszy na okoliczność, iż do tworzenia niniejszej rozprawy przystępowałam z założeniem (wysnutym na podstawie wstępnej analizy archiwaliów), iż większość prac Michałowskiej pochłonęły wojenne zniszczenia, a więc należy „powściągnąć” badawczy entuzjazm i nie spodziewać spektakularnych odkryć, to jarosławski klasztor okazał się miejscem prawdziwie zaskakującym i wynagradzał te kwerendy, które zakończyły się fiaskiem. Klasztor w Jarosławiu stanowi bowiem imponującą galerię prac Celiny Michałowskiej, w której odnalazłam ważne i niekiedy wręcz spektakularne (w swych rozmiarach) dzieła olejne jej autorstwa.

Największą kolekcję prac siostry Marii Celiny od Trójcy Przenajświętszej posiada Klasztor Sióstr Niepokalanek w Szymanowie. Niemniej ekspozycja cennych olejnych płócien Michałowskiej znajduje się za kłauzurą, zaś akwarele i rysunki Celiny – w archiwum. Zatem rudymmentarnym zadaniem badawczym było dotarcie do portretów sióstr niepokalanek pędzla Michałowskiej (gdyż to o nich tu mowa), ich sfotografowanie i zamieszczenie tych ilustracji w biografii Michałowskiej. Dzięki tym działaniom ustaliłam, że liczba zachowanych portretów sióstr niepokalanek, które namalowała Celina to ostatecznie trzynaście dzieł. Jako czternasty należy wymienić *Portret Matki Marceliny Darowskiej* znajdujący się w klasztorze Jarosławiu.

Ważne było także wydobyć spośród archiwaliów nieznanych dotychczas rycin i szkiców Celiny Michałowskiej. W szymanowskim AGSN odnalazłam niewielkie, choć pełne uroku, pejzażowe akwarele, a także studia portretowe wytwornych dam, wiejskich chłopców i starców. Za szczególnie cenne uważam odkrycie teki z rysunkami Michałowskiej wykonanymi węglem (siedem prac), co znacznie poszerzyło doczasowy spis jej twórczości. Kwerendy naukowe przeprowadzone w Muzeum Narodowym w Warszawie, Muzeum Narodowym w Krakowie oraz w Muzeum Książąt Lubomirskich we Wrocławiu zaowocowały fotografiami przechowywanych tam dzieł Michałowskiej. Było to o tyle istotne, że o pracach Michałowskiej, przechowywanych w muzeach, badacze jedynie wzmiankowali w hasłach słownikowych, nie dołączając opisu dzieł lub

ich ilustracji. Nawet jeśli reprodukcje się pojawiały, to były czarno-białe, co znacznie zubażało percepcję akwarel Celiny.

Przywilejem badacza, który poświęca kilka lat swego życia danemu problemowi naukowemu, czy też wybitnej postaci, jest wytyczenie dalszych możliwych ścieżek badawczych. W przypadku Celiny Michałowskiej ważkim tematem, który domaga się osobnych studiów jest kompletne zestawienie i porównanie jej twórczości z dziełami Piotra Michałowskiego. Celina była jedyną uczennicą swego ojca, jednak tematyka ich obrazów była diametralnie różna. Większość dzieł Michałowskiej to przedstawienia o treści religijnej, których to tematów Piotr w swej twórczości nie poruszał. Nie wyklucza to jednak analizy rozwiązań formalnych, jakie oboje artystów stosowało w swej twórczości. Można wyodrębnić u obojga kilkanaście dzieł o podobnych tematach. Zajmujące wydaje się zestawienie portretów sióstr zakonnych pędzla Michałowskiej oraz jej rysunków i akwarel z dziełami Michałowskiego, by w ten sposób prześledzić różnice i podobieństwa w sposobie ujęcia danego tematu malarskiego.

Ciekawym uzupełnieniem, dotyczącym znamienitej rodziny Michałowskich, byłoby krytyczne opracowanie rękopisu wspomnień Stanisława Michałowskiego, pierwotnego syna Piotra i Julii Michałowskich, starszego brata Celiny. Notatki poczynione ręką Stanisława, zatytułowane *Wspomnienia przeszłości na przyszłość. Zapiski i wspomnienia pamiętnikarskie pisane od 18 maja do 30 grudnia 1849 roku*<sup>1098</sup>, mogą być interesujące nie tylko ze względu na treść, ale także zamieszczone tam rysunki. W większości są to szybkie szkice piórem, tworzone na marginesach notatek, niemniej zdradzają one bystrość oka i „biegłość ręki”. Taki przejaw ekspresji Stanisława Michałowskiego zasługuje na badawczą uwagę, gdyż stanowi echo artystycznych (pisarskich i malarskich) tradycji, pielęgnowanych w rodach Ostrowskich i Michałowskich.

Kolejnym ważnym zadaniem badawczym na przyszłość, wymagającym odrębnego opracowania, jest wydanie kompletnego katalogu dzieł Celiny Michałowskiej. Takie działanie w sposób możliwie skuteczny mogłoby rozpowszechnić twórczość Michałowskiej i zaprezentować ją szerszemu gronu odbiorców. Przy okazji wydania takowego katalogu otwiera się możliwość przeprowadzenia szczegółowych badań nad twórczością Celiny Michałowskiej, w których można by wykorzystać najnowsze

---

<sup>1098</sup> Por. S. Michałowski, *Wspomnienia przeszłości na przyszłość. Zapiski i wspomnienia pamiętnikarskie pisane od 18 maja do 30 grudnia 1849 roku*, Biblioteka PAU w Krakowie, sygn. Rps PAN Kr. 3879.

technologie i narzędzia używane w dyscyplinie nauk o sztuce takie, jak badania rentgenowskie, czy też w pełni profesjonalna fotografia dzieł sztuki.

Równie istotnym przedsięwzięciem naukowym jest wydanie krytycznej edycji korespondencji Celiny Michałowskiej z matką Marceliną Darowską, siostrą Gertrudą Skórzewską oraz innymi niepokalanekami. Pomimo wyraźnej niechęci Celiny, by uczynić słowo swym narzędziem ekspresji, nie sposób nie dostrzec iście literackiego potencjału jej listów. Ponadto kompletne wydanie korespondencji Michałowskiej, a więc listów przez nią pisanych, jak również do niej adresowanych, otworzyłoby kolejne interesujące pola badawcze, dotyczące niepokalańskiej społeczności jako przestrzeni kształtowanej przez kobiety o wybitnych zdolnościach literackich, muzycznych i malarskich. Krytyczna edycja korespondencji (z obszernymi przypisami objaśniającymi) pozwoliłaby wskrzesić zapomniany, jałowiecki świat, który swego czasu był ważnym ośrodkiem kulturotwórczym dla społeczności polskiej. Wydanie korespondencji jest prawdziwie istotnym zadaniem badawczym, ponieważ upływający czas sprawia, że rękopisy listów z biegiem lat stają się nieczytelne (atrament na listach pisanych zazwyczaj dwustronnie zaczyna „przebić” i zamazywać tym samym czytelność).

Przedłożona biografia wpasowuje się w stosunkowo modny i nowoczesny nurt herstorii<sup>1099</sup>. Wyraźna (czasem wprost agresywna) feministyczna poetyka różnorodnych prac sytuujących się w dyskursie herstorii nie jest mi bliska, choć nie odmawiam im istotności i badawczej powagi. Niemniej wytyczając kolejne ścieżki badawcze – proponuję umiejscowienie niepokalańskiego dzieła Marceliny Darowskiej (i siostr wokół niej skupionych) w nurcie katolickiego feminizmu<sup>1100</sup>. Wciąż jest to nowa i niedoceniana perspektywa badawcza, umożliwiająca przyjrzenie się życiorysom poszczególnych sióstr tworzących niepokalańskie dzieło w poszanowaniu ich zakonnego powołania i specyfiki życia klasztornego.

Badawczo bliskie mi jest przekonanie wyrażone przez Anitę Ciałek, głoszące iż:

Podejmując badania biograficzne, nie docieramy (...) do „prawdy obiektywnej”, lecz tworzymy jej wersje tak dokładne i wierne, jak pozwalają na to użyte metody badawcze.

---

<sup>1099</sup> Rozumienie tego pojęcia przyjmuję za Lucyną Marzec, która określała „hersotrie” jako wizję „takiej narracji o dawnych dziejach, w której ważkim punktem odniesienia, jeżeli nie centrum, będą kobiety i ich sprawy”. L. Marzec, *Herstoria żywa, nie tylko jedna, nie zawsze prawdziwa*, „Czas Kultury” 2010, nr 5, s. 36.

<sup>1100</sup> Zob. M. Kulesza, *Błogosławiona Marcelina Darowska jako prekursorka nowego feminizmu*, „Język-Szkoła-Religia” 2019, t. 14, nr 2, s. 64-80. Taż, „Nowy feminizm” Jana Pawła II i jego prekursorki, „Roczniki Humanistyczne” 2020, t. LXVIII, z.1, s. 327-344. Taż, *Klasztory żeńskie jako enklawy kobiecej niezależności. Marcelina Darowska i Józefa Karska – emancypantki w zakonnych sukienkach*, „Perspektywy Kultury” 2024, nr 4 (47), s. 247-267.

Oznacza to zgodę na tworzenie w humanistyce nie praw, ale propozycji badawczych, otwartych na odmienne ujęcia tej samej rzeczywistości.<sup>1101</sup>

Taką właśnie „propozycją badawczą” jest niniejsza dysertacja, która nie rości sobie pretensji do jedynej, słusznej i wyczerpującej wersji życia i twórczości Celiny. Mam jednak nadzieję, że ten „portret” biograficzny Celiny Michałowskiej, choć w drobnej mierze zapełni badawczą lukę. Bowiem uważam, że zapomnienie artystki takiego formatu jak Michałowska powoduje znaczące zubożenie obrazu kultury polskiej.

Ukazanie bogactwa kulturowego zakonu niepokalanek, którego ważną częścią i twórczynią była również Celina Michałowska, także stanowiło prawdziwie istotne zamierzenie badawcze. Wydaje się, że wciąż ignorowany jest, iż żeńskie klasztory od wieków stanowiły przestrzeń rozwoju i rozkwitu talentów kobiet, które tworzyły dzieła literackie, malarskie i muzyczne. W dużej mierze badacze są skłonni ulegać wyobrażeniom, że utwory te pozbawione są wszelkich artystycznych walorów. Jednakże Mirosława Ołdakowska-Kuflowa we wstępie do wydania poezji siostry nazaretanki Bożeny Anny Flak, z całą stanowczością stwierdziła, iż takie badawcze uprzedzenia to „niepoparty niczym stereotyp”<sup>1102</sup>. Co więcej, uczona skreśliła znamienne słowa:

W każdym czasie do klasztorów, także żeńskich, wstępowały osoby dobrze wykształcone, inteligentne, utalentowane w wielu rozmaitych dziedzinach, także pod względem artystycznym. Od drugiej połowy XIX wieku obserwujemy wybitne, niezwykle aktywne kobiety, które wcielały w czyn swoje dążenia, potrzeby aktywności społecznej, pasję twórczą, właśnie w ramach zakonów żeńskich, czasami zakładając nowe zgromadzenia, jak to było na przykład w przypadku bł. Marceliny Darowskiej, założycielki niepokalanek oraz niezwykle ośrodka dydaktycznego w Jazłowcu (...). Można by tu wymieniać wiele przykładów sióstr będących jednocześnie niezwykle przedsiębiorczyniami, charyzmatycznymi pedagogami, znaczącymi filozofami, autorkami wartościowych pod względem literackim utworów dramatycznych, wybitnymi talentami w dziedzinie malarstwa, wyróżniającymi się w wielu innych dziedzinach, jakkolwiek z ich ogromnego wkładu w rozwój społeczny i kulturalny, często przekraczającego granice Europy i europejskiej cywilizacji, w niewielkim stopniu zdajemy sobie sprawę.<sup>1103</sup>

W archiwach żeńskich klasztorów z pewnością znajduje się jeszcze wiele znakomitych dzieł i przejawów artystycznej działalności kobiet, które wciąż czekają na „odkrycie” i badawcze opisanie. Badania w tym zakresie znacząco ubogacają obraz kultury polskiej i rzucają nowe światło na rolę, jaką pełniły zakonne zgromadzenia w kształtowaniu polskiego dziedzictwa kulturowego.

---

<sup>1101</sup> A. Ciałek, *Biografia naukowa...*, s. 112.

<sup>1102</sup> M. Ołdakowska-Kuflowa, *Zaprośmy zmęczone słowa na wieczór poezji*, [w:] B. A. Flak, *węzpowrotem. Wybór utworów*, Warszawa 2020, s. 8.

<sup>1103</sup> Tamże, s. 8-9.



Lirycznym podsumowaniem naukowej refleksji na temat biografii Celiny Michałowskiej i kulturowego bogactwa zgromadzenia niepokalanek, niech będzie wiersz księdza profesora Jerzego Szymika zatytułowany *W Jazłowcu*:

Cztery zasady wychowania według błogosławionej  
Marceliny Darowskiej herbu Ślepowron, niepokalaneki:

1. Bóg na pierwszym miejscu we wszystkim.
2. Myśleć. Bez kroczenia ślepo za tłumem.
3. Obowiązkowość swojego stanu.
4. Bóg stworzył nas Polakami.

O szkole w Jazłowcu pisze wychowanka w nekrologu  
Marceliny Darowskiej herbu Ślepowron, niepokalaneki:  
„Atmosfera prawdziwie Boża, gdzie formalizm nie zabija ducha,  
gdzie w imię dobra nie zabijano piękna, gdzie serdeczność  
umiano pogodzić z posłuszeństwem, a indywidualności  
i inicjatywy nie łamiać, nauczano posłuszeństwa i miłości władzy”.

Teraz, w lipcu 2019 roku, 108 lat po śmierci  
Marceliny Darowskiej herbu Ślepowron, niepokalaneki,  
płynie Dniestr, srebrzą się Zaleszczyki, wyludnia okolica,  
nikną sprofanowane, niszczące resztki kościołów Podola.  
Krew tu dawno szerniała, pordzewiały krzyże,  
Zarosły trawą groby. Dzikie Pola.

Panie Michale, miało grać *larum*,  
A to tylko świerszcze grają  
Na grobach, pustych polach.

Święty Michale, patronie Ukrainy,  
błogosławiona Marcelino...<sup>1104</sup>

---

<sup>1104</sup> J. Szymik, *W Jazłowcu*, [w:] tegoż, *Ogród*, Katowice 2020.

## BIBLIOGRAFIA

### Źródła

#### Korespondencja Celiny Michałowskiej

*Listy Marceliny Darowskiej do S. Celiny od Trójcy Przenajświętszej*, AGSN, sygn. P. 41. 4. III.

*Listy S. Celiny od Trójcy Przenajświętszej*, AGSN, sygn. P. 79. 4. I.

*Listy S. Celiny od Trójcy Przenajświętszej do Marceliny Darowskiej*, AGSN, sygn. P. 61. 3. III.

*Listy S. Celiny od Trójcy Przenajświętszej do S. Gertrudy*, AGSN, sygn. P. 114. 3. I.

*Listy S. Gertrudy do S. Celiny od Trójcy Przenajświętszej*, AGSN, sygn. P. 107. 1. I.

#### Inne

*Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Najświętszej Marii Panny w Krakowie*, Archiwum Narodowe w Krakowie, rok 1836, akt 105, Zofia, Celina, Tekla Józefa Michałowska, sygn. 29/328/0/1/102.

*Dokumentacja konserwatorska obrazu św. Piotra, św. Pawła, Papieża Piusa IX, Serca Jezusowego*, ASNJ, sygn. G. I. 3; 60.

*Dokumentacja restauracji wnętrza kaplicy Białego Klasztoru (Siostr Niepokalanek)*, ANNS.

Domaszewska E., *Michałowska Celina, s. Maria Celina od Trójcy Przenajświętszej*, AGSN, sygn. F VII 3, s. 1.

Michałowska C., *Piotr Michałowski. Rys życia, zawód artystyczny, działalność w życiu publicznem*, Kraków 1911.

*Michałowska Celina. S. M. Celina od Trójcy Przenajświętszej 1837-1916*, AGSN, sygn. C II.

*List 8-letniej Celiny Michałowskiej do Matyldy Ostrowskiej*, Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Ostrowskich z Ujazdu 661, nr 312, *Julia Michałowska i jej dzieci do Matyldy i Teresy Ostrowskich*, nr rkp 199.

Michałowski S., *Wspomnienia przeszłości na przyszłość. Zapiski i wspomnienia pamiątnikarskie pisane od 18 maja do 30 grudnia 1849 roku*, Biblioteka PAU w Krakowie, sygn. Rps PAN Kr. 3879.

*List Julii Michałowskiej do Antoniny Ostrowskiej*, Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Ostrowskich z Ujazdu 379, nr 417, *Julia Michałowska do Antoniny Ostrowskiej (macochy) 1833-1866*, nr rkp 57-68.

*List Marceliny Darowskiej do Hieronima Kajsiewicza z dn. 17.09.1867 r.*, Jazłowiec, AGSN, sygn. P. 5. 3. II; 274.

*List S. Antoni Nosalewskiej „Prace malarskie s. Celiny Michałowskiej”*, z dn. 26 lutego 1974 r., AGSN, sygn. F VII 3.

*List siostry Macieji od Niepokalanego Poczęcia NMP*, [w:] *Portrety Sióstr w naszym refektarzu i biogramy*, AGSN, sygn. F. III. 3.

Łączyńska A., *Amazonka-zakonnica – maszynopis*, AGSN, sygn. C II 8; 9.

*Pozew w sprawie działowej*, Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Ostrowskich z Ujazdu sygn. 283, nr rkp 226-228.

*Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków*, ASNJ, sygn. G I 3.

*Testament ś. p. Julii Michałowskiej. Odpis*, data dopisana ołówkiem 12/6/75. Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Ostrowskich z Ujazdu, sygn. 283, nr rkp 50-58.

Ostrowski A., *Dziennik fizjologiczny spostrzeżeń w słabości najukochańszego ojca i inne zanotowania [...] spisywane podczas trwającej prawie miesiąc choroby*, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Ostrowskich z Ujazdu, sygn. 162.

Ostrowski A., *Dziennik moich uczuć, czyli elegia serca*, oprac. E. Wichrowska, Warszawa 2012.

Ostrowski A., *Pamiętnik z czasów powstania listopadowego*, Wydali Karolina i Władysław Rostoccy, Wrocław 1961.

Ostrowski A., *Ten biedny Mickiewicz. Zapiski z początków towarzyszyzny*. Z rękopisu odczytała, skomentowała i wstępem poprzedziła Elżbieta Z. Wichrowska, Gdańsk 2006.

Ostrowski A., *Życie najlepszej żony opisane przez czulego jej małżonka dla kochanych dzieci 1813-1814*, oprac. E. Wichrowska, Warszawa 2012.

Wiseman N., *Fabiola. Powieść z czasów prześladowania chrześcijan w roku 302*, tłum. C. M., Kraków 1857.

*Wykaz (niezupełny) obrazów w naszych domach i sióstr które je malowały dzieło św. Franciszek z Asyżu pod krzyżem*, AGSN, sygn. D I 1, teczka 2, nr 6.

*Wykaz rzeczy zabranych z klasztoru w Jazłowcu przez władze sowieckie ze Złotego Potoka, AGSN, sygn. D I 9.*

*Załącznik nr 1 do decyzji znak: RDZ-II.5131.3.2018.KP z dnia 27.02.2018r., nr rejestru zbytków B – 898. Lista obiektów objętych wpisem do rejestru zabytków, [w:] Spis zabytków. Dokumentacja konserwatorska zabytków, ASNJ, sygn. G I 3.*

## Bibliografia Przedmiotowa

## Opracowania literaturoznawcze

Balcerzan E. Biografia jako język, [w:] *Biografia – geografia – kultura literacka*, red. J. Ziomek, J. Sławiński, Wrocław 1975, s. 25-40.

Balcerzan E., *Paraliteratura. Obszar trzeci, a właściwie pierwszy*, [w:] tegoż, *Literackość. Modele, gradacje, eksperymenty*, Toruń 2013, s. 351-379.

Berkan-Jabłońska M., *Arystokratka i biedermeier: rzecz o Gabrieli z Güntherów Puzyninie (1815-1869)*, Łódź 2015.

Berkan-Jabłońska M., *Świat przeżyć teatralnych I połowy XIX wieku we wspomnieniach kobiet*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2012, nr 30, s. 45-67.

Berkan-Jabłońska M., *Weredyczki, sawantki, marzycielki, damy. W kręgu kobiecego romantyzmu. Studia i szkice z kultury literackiej kobiet okresu międzypowstaniowego*, Łódź 2019.

Bieńczyk M., *Oczy Dürera (O Zyguncie Krasieńskim i jego listach)*, [w:] tegoż, *Oczy Dürera. O melancholii romantycznej*, Warszawa 2002.

Bittner I., *Romantyczna idea „odnajdywania siebie” i jej wyraz w korespondencji Zygmunta Krasieńskiego*, Łódź 2022.

Bujnicki T., *List w kontekście fikcyjnego dziennika (o „Bez dogmatu” Henryka Sienkiewicza)*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 333-342.

Całek A., *Adam Mickiewicz – Juliusz Słowacki: psychobiografia naukowa*, Kraków 2012.

M. Jasińska, *Zagadnienia biografii literackiej. Geneza i podstawowe gatunki dwudziestowiecznej beletrystyki biograficznej*, Warszawa 1970.

Całek A., *Biografia naukowa: od koncepcji do narracji. Interdyscyplinarność, teorie, metody badawcze*, Kraków 2013.

- Całek A., *Nowa teoria listu*, Kraków 2019.
- Całek A., *Ojciec i ojcostwo w korespondencji Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *Wokół Krasińskiego*, red. M. Sokalska, Kraków 2012, s. 163-189.
- Clifford J. L., *Od kamyków do mozaiki. Zagadnienia biografii literackiej*, tłum. A. Mysłowska, Warszawa 1978.
- Cysewski K., *Historycznoliterackie ujęcia osobowości Mickiewicza. Próba wstępnej problematyzacji*, [w:] *Mickiewiczologia – tradycje i potrzeby*, red. K. Cysewski, Słupsk 1999, s. 7-11.
- Cysewski K., *Listy Słowackiego do matki – problem obrazu autora*, [w:] *Poetyka przemiany człowieka i świata w twórczości Juliusza Słowackiego*, red. M. Myśliwski, Olsztyn 1997, s. 150-156.
- Cysewski K., *Problem autokreacji w listach Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 73-93.
- Cysewski K., *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistolografią*, „Pamiętnik Literacki” 1997, nr 88/1, s. 95-110.
- Cysewski K., *Uwagi o listach Cypriana Norwida*, „Studia Norwidiana” 1985-1986, nr 4-5, s. 131-152.
- Czermińska M., *Pomiędzy listem a powieścią*, „Teksty” 1975, z. 4.
- Dąbrowicz E., *Listy-lustra (Pomiędzy Juliuszem Słowackim a Salomeą Bécu)*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 129-138.
- Dąbrowska D., *Autokreacje Juliusza Słowackiego w listach do matki*, [w:] *Metaliterackie listowania. List jako dokument podświadomości literackiej pisarza*, red. I. Sikora, A. Czajkowska, Częstochowa 2012.
- Domańska E., *Jakiej metodologii potrzebuje współczesna humanistyka?*, „Teksty Drugie” 2010, nr 1-2, s. 45-54.
- Fazan K., *Szczera poza dekadenta. Kazimierz Tetmajer: między epistolografią a sztuką*, Kraków 2001.
- Gardocki L., *Sąd sejmowy*, <https://www.rp.pl/sady-i-trybunaly/art16405201-sad-sejmowy> Dostęp z dnia 10.11.2022r.
- Garraty J. A., *The Nature of Biography*, New York 1957.

- Grzesiak D., *Struktura listu romantycznego (na przykładzie epistolografii F. Chopina, A. Mickiewicza, J. Słowackiego i C. K. Norwida)*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 19-31.
- Hertz P., *Uwagi o listach Juliusza Słowackiego*, [w:] tegoż, *Domena polska*, Warszawa 1961.
- Inglot M., *Utracony dom w listach Juliusza Słowackiego do matki*, [w:] *Obraz domu w kulturach słowiańskich*, red. T. Dąbek-Wirgowa, A. Z. Makowiecki, Warszawa 1997, s. 25-36.
- Janicka A., *Listy Gabrieli Zapolskiej – lektura w poszukiwaniu biografii niemożliwej*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 417-432.
- Janika-Jasińska A., *Wyznaczniki sztuki epistolograficznej w świetle listowników z 2 połowy XIX wieku*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 255-263.
- Jasińska M., *Zagadnienia biografii literackiej. Geneza i podstawowe gatunki dwudziestowiecznej beletrystyki biograficznej*, Warszawa 1970.
- Jochymek R., *W zwierciadle biografii. Współczesna polska biografia literacka na przykładzie utworów Joanny Siedleckiej, Agaty Tuszyńskiej, Barbary Wachowicz*, Warszawa 2004.
- Kałkowska A., *Struktura składniowa listu*, Wrocław 1982.
- Kłak Cz., *Teoretyczne problemy powieści biograficznej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Nauki Humanistyczne” 1968, z. 3 (5), s. 257-292.
- Konarska B., *Krystyn Piotr Celestyn Józef Ostrowski*, [w:] *Internetowy Polski Słownik Bibliograficzny*, <https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/krystyn-piotr-celestyn-jozef-ostrowski> Dostęp z dnia 04.11.2022r.
- Kowalczyk J. R., *Klementyna Hoffman*, <https://culture.pl/en/artist/klementyna-hoffman> Dostęp z dn. 03.03.2025r.
- Kowalski R., *Jadwiga Łuszczewska*, <https://culture.pl/pl/tworca/jadwiga-luszczewska> dostęp z dn. 16.04.2024r.
- Kremser K., *List poetycki świadomości literackiej XVIII i XIX wieku*, „Roczniki Humanistyczne” 1970, t. XVIII, z. 1.

Król K., *Niezwykła dama. Magdalena z Dzieduszyckich Morska (1762-1847)*, [https://www.wilanowpalac.pl/niezwykla\\_dama\\_magdalena\\_z\\_dzieduszyckich\\_morska\\_1762\\_1847.html](https://www.wilanowpalac.pl/niezwykla_dama_magdalena_z_dzieduszyckich_morska_1762_1847.html) Dostęp z dn. 12.12.2022r.

Kubale A., *Dramat bólu istnienia w listach Zygmunta Krasińskiego*, Gdańsk 1997. A. Kubale, *Egzystencja i komunikacja. O listach Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 151-160.

Kudyba W., *Sacrum i „duchowość” w polskich badaniach literackich*, „Religious and Sacred Poetry: An International Quarterly of Religion, Culture and Education” 2013, nr 1, 2013, s. 59-76.

Kulak T., *Uwagi nad biografistyką polską XIX wieku*, [w:] *Stan i perspektywy rozwoju biografistyki polskiej. Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego w dniach 23-25 września 1997r.*, red. L. Kuberski, Opole 1998, s. 97-106.

Kulesza M., *Amazonka, malarka, zakonnica. O Celinie Michałowskiej*, „Tematy i Konteksty” 2019, nr 9 (14), s. 546.

Kulesza M., *Genialne diablę. Jazłowieckie dzieje Celiny Michałowskiej (S. Marii Celiny od Trójcy Przenajświętszej)*, [w:] *Polskie życie kulturalno-literackie od 1864 roku na ziemiach obecnej Ukrainy*, red. Mirosława Ołdakowska-Kuflowa, Lublin 2017, s. 347-380.

Kulesza M., *Powinowactwa i koligacje artystyczne Celiny Michałowskiej*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2021, nr 10, s. 99-125.

Kurewicz R., *„Wspomnienia” Amelii Łączyńskiej*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 2005, nr 27, s. 207-216.

Kuziak M., *Kreacje epistolograficzne Juliusza Słowackiego (zarys problematyki)*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 93-111.

Lalak D., Ostaszewska A., *Źródła do badań biograficznych. Listy, dzienniki, pamiętniki, blogi, materiały wizualne*, Warszawa 2016.

Lejeune P., *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, tłum. W. Gajewski, S. Jaworski, A. Labuda, R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001.

*Literatura i komunikacja: od listu do powieści autobiograficznej*, Lublin 1998.



- Łoch E. *Powstanie listopadowe w epistolografii romantycznej 1830-1882*, [w:] *Między Literaturą a historią*, Lublin 1986.
- Łojek M., *Biografie pisarzy w nauczaniu literatury*, Warszawa 1985.
- Malik J. A., *Listy z życia cyganerii. Biografia Adolfa Nowaczyńskiego w listach (wyczytana) Rekonesans*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 461-474.
- Maria Szymanowska, [https://chopin.nifc.pl/pl/chopin/osoba/6777\\_szymanowska\\_maria](https://chopin.nifc.pl/pl/chopin/osoba/6777_szymanowska_maria)  
Dostęp z dn. 23.05.2024r.
- Mally J., *O języku listów Słowackiego*, „Poradnik Językowy” 1952, nr 1.
- Marzec L., *Herstoria żywa, nie tylko jedna, nie zawsze prawdziwa*, „Czas Kultury” 2010, nr 5, s. 34-43.
- Marzec L., *List*, „Forum poetyki” 2015, s. 86, <http://fp.amu.edu.pl/lucyna-marzec-list/>  
Dostęp z dn. 30.01.2021r.
- Marzec L., *Papiery po Iłłakowiczównie. Archiwum jako przedmiot badań*, Warszawa 2022.
- Matuszewska P., *List poetycki w świadomości literackiej polskiego oświecenia*, „Pamiętnik Literacki” 1970, nr 2.
- Matuszewska P., *Listowniki polskie. Stan i perspektywy badań*, „Pamiętnik Literacki” 1982, z. 3-4.
- McKinley W. R., *Historie życia a psychobiografia*, tłum. J. Kasprzewski, Warszawa 1992.
- Nasiłowska A., *Angielskie, francuskie i polskie tradycje biografistyki. Wprowadzenie do tematu*, „Teksty Drugie” 2019, nr 1, s. 41-60.
- Nasiłowska A., *Jean-Paul Sartre i Simone de Beauvoir*, Kraków 2006.
- Nasiłowska A., *Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, czyli Lilka Kossak. Biografia poetki*, Toruń 2010.
- Nasiłowska A., *Mrożek. Biografia*, Kraków 2023.
- Nasiłowska A., *Wolny agent Umeda i druga Japonia*, Warszawa 2013.
- Nawrocka E., *„(...) list to nie słowo”. O listach Słowackiego do matki*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 113-128.
- Nicieja S. S., *Biograf – fotograf, detektyw, kreator*, [w:] *Stan i perspektywy rozwoju biografistyki polskiej. Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej*

przez Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego w dniach 23-25 września 1997r., red. L. Kuberski, Opole 1998, s. 35-44.

Obsulewicz B. K., *Irena Marii Gertrudy Skórzewskiej i Mirtala Elizy Orzeszkowej. Powieści z czasów Domicjana*, [w:] *Powieść historyczna dawniej i dziś*, red. R. Stachura, T. Budrewicz, B. Faron, Kraków 2007, s. 358-370.

Ołdakowska-Kuflowa M., *Wstęp*, [w:] *Polskie życie kulturalno-literackie od 1864 roku na ziemiach obecnej Ukrainy*, red. M. Ołdakowska-Kuflowa, Lublin 2017, s. 5-13.

Ołdakowska-Kuflowa M., *Zaprośmy zmęczone słowa na wieczór poezji*, [w:] B. A. Flak, *wtęzpowrotem. Wybór utworów*, Warszawa 2020, s. 7-33.

Pekaniec A., *Autobiografia i epistolografia w perspektywie kulturowej teorii literatury*, [w:] *Polonistyka na początku XXI wieku. Diagnozy. Koncepcje. Perspektywy*, red. R. Cudak, K. Pospiszil, t. 1, Katowice 2018, s. 254-265.

Przybyła M., *Świętość kobiet w dramatach s. Marii Gertrudy Skórzewskiej na podstawie Matki i św. Cecylii*, [w:] *Dramat i teatr religijny. Wyróżniki i paradygmaty. W stulecie urodzin Profesor Ireny Słowińskiej*, red. W. Kaczmarek, J. Michalczyk, Lublin 2014, s. 245-258.

Przybyła Z., *List w metodologii pozytywistycznego literaturoznawstwa*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 265-282.

Rodak P., *O biografiiach tych, którzy nie mają biografii*, [w:] *Biografia, historiografia dawniej i dziś. Biografia nowoczesna, nowoczesność biografii*, red. R. Kasperski, E. Wolicka, Lublin 2005, s. 231-246.

Rusinek M., *Kilka uwag o biografii, muzyce i języku*, „Teksty Drugie” 2000, nr 4, s. 96-101.

Rybicka E., *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie” 2004, nr 4 s. 40-55.

Schmidt O., *Korespondent Witkacy*, Kraków 2014. Koniecznym jest też wspomnienie ważnych monografii: Zob. *Metaliterackie listowania. List jako dokument świadomości literackiej pisarza*, red. I. Sikora, A. Czajkowska, Częstochowa 2012.

Sikora A., *List*, [w:] *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej*, red. G. Godlewski i in., Warszawa 2014, s. 247-252.

Skuratowicz J., Żuchowski T. J., *Rozważania wokół pierwszego przykazania*, „Atrium Questiones” 2009, nr XX, s. 217-229.

Skwarczyńska S., *Teoria Listu*, oprac. E. Feliksiak, M. Leś, Białystok 2006.

Skwarczyńska S., *Wokół teorii listu (Paradoksy)*, [w:] *tejże, Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 178-186.

Sławiński J., *Komedia obyczajowa*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 2002, s. 250.

Sławiński J., *Myśli na temat: biografia pisarza jako jednostka procesu historycznoliterackiego*, [w:] *Biografia – geografia – kultura literacka*, red. J. Ziomek, J. Sławiński, Wrocław 1975, s. 9–24.

Sobiecka A., *Polski list teatralny 2 połowy XIX wieku. Rekonesans*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 403-416.

Sudolski Z., *Główne tendencje w rozwoju epistolografii romantycznej w Polsce (Mickiewicz – Krasiński – Słowacki)*, „Przegląd Humanistyczny” 1987, nr 2.

Sudolski Z., *Korespondencja Zygmunta Krasińskiego. Studium monograficzne*, Warszawa 1968.

Sudolski Z., *Juliusz Słowacki jako epistolograf*, „Przegląd Humanistyczny” 1986, nr 9/10, s. 47-58.

Suszczyński Z., *Listy Krasińskiego jako egzystencjalny eksperyment*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 161-170.

Szkiełto, [w:] *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. K. Kubalska-Sulkiewicz, M. Bielska-Łach, A. Manteuffel-Szarota, Warszawa 2005, s. 400.

*Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000.

Tomaszewska W., *Cytat biblijny i jego funkcje w dramacie historycznym Raclawice Marii Gertrudy Skórzewskiej (Margert)*, [w:] *Biblia w dramacie*, red. Edward Jakiel, Gdańsk 2018, s. 179-190.

Tomaszewska W., *Jadwiga Marii Gertrudy Skórzewskiej: status jakości metafizycznych w dramacie*, [w:] *Dramaty zapomniane – nieodczytane – pominięte. (Re)interpretacje*, red. M. J. Olszewska, A. Skórzewska-Skowron, Warszawa 2018, s. 91-104.

Tomaszewska W., *Jazłowiecka kornika klasztorna z roku 1914: świadectwo – opowieść – dyskurs*, [w:] *Na granicy epok. O literackich dyskursach lat 1914-1918 w stulecie wybuchu I wojny światowej*, red. D. Kielak, M. Makowska, J. Niewiarowska, Warszawa 2025, s. 53-69.

Tomaszewska W. M., *Margert. W kręgu dramatów Marii Gertrudy Skórzewskiej (1846-1928). Studia i szkice*, Warszawa 2022.

Tomaszewska W., *Nawrócenie jako temat literacki w dramacie Matka Margert (Marii Gertrudy Skórzewskiej, Niepokalanki z Jazłowca)*, [w:] *Nawrócenie. Łaska – tajemnica – doświadczenie*, red. G. Głąb, S. Radziszewski, M. Żmudziak, Lublin 2017, s. 339-362.

Tomaszewska W., *O sztuce (nie tylko) religijnej w powieści Savonarola Marii Gertrudy Skórzewskiej*, „Studia Bobolanum” 2019, nr 3, s. 117-131.

Trzynadłowski J., *List i pamiętnik. Dwie formy wypowiedzi osobistej*, [w:] tegoż, *Małe formy literackie*, Wrocław 1977, s. 82-97.

Warzocha D., *Znani i mniej znani potomkowie Tomasza. Z tajemnic genealogii hrabiów Ostrowskich* (cz. 1), <https://www.muzeumtomaszow.pl/wp-content/uploads/2020/03/Znani-i-mniej-znani-potomkowie-Tomasza-cz.-1.pdf> Dostęp z dn. 16. 12. 2022r.

Weber B., *Marcelina Czartoryska*, <https://chopin.nifc.pl/pl/chopin/osoba/6717/>, dostęp w dn. 19.08.2023r.

Wichrowska E., *Marianna z Żeglińskich Dembińska. Polskie początki buntu kobiet*, Kraków 2017.

Wichrowska E., *Twoja śmierć. Początki dziennika intymnego w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku*, Warszawa 2012.

Wichrowska E., *Wojewoda emigrant*, [w:] A. Ostrowski, *Ten biedny Mickiewicz. Zapiski z początków towiańszczyzny*. Z rękopisu odczytała, skomentowała i wstępem poprzedziła Elżbieta Z. Wichrowska, Gdańsk 2006, s. 6-85.

Witkowska A., *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997.

Woźniakiewicz-Dziadosz M., *List pisarza w przestrzeni autobiograficznej (Przypadek epistolografii Narcyzy Żmichowskiej)*, [w:] *Sztuka pisanie. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 233-243.

Wójcik Z., *Refleksje wokół biografii Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego*, [w:] *Stan i perspektywy rozwoju biografistyki polskiej. Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego w dniach 23-25 września 1997 r.*, red. L. Kuberski, Opole 1998, s. 65-71.

Wójtewicz A., *Kobiety w przestrzeni dziewiętnastowiecznego społeczeństwa. Rekapitulacja*, „Litteraria Copernicana” 2017, nr 2 (22), s. 103-118.

Wybraniec K., *Kobieta jako adresat listów Juliusza Słowackiego*, [w:] *Sztuka pisania. O liście polskim w XIX wieku*, red. J. Sztachelska, E. Dąbrowicz, Białystok 2000, s. 139-150.

Zabieglińska S., Maria Szymanowska, <https://publikacje.nifc.pl/pl/artysci/artysta/6777#To5> Dostęp z dn. 23.05.2024r.

Zajewski W., Antoni Jan Ostrowski, [w:] *Internetowy Polski Słownik Bibliograficzny*, <https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/antoni-jan-ostrowski> Dostęp z dnia 07.11.2022r.

Zajewski W., *Kontrowersje wokół biografii historycznej*, [w:] *Stan i perspektywy rozwoju biografistyki polskiej. Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego w dniach 23-25 września 1997r.*, red. L. Kuberski, Opole 1998, s. 25-34.

## Opracowania z zakresu historii sztuki

Bastek G., *Ilustrownik. Przewodnik po sztuce malarskiej*, Warszawa 2024.

Biernacka M., *Niepokalane Poczęcie*, [w:] *Maryja Matka Chrystusa*, red. J. St. Pasierb, t. I, Warszawa 1987, s. 27-93.

Celina Michałowska, [w:] Por. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Celina\\_Micha%C5%82owska](https://pl.wikipedia.org/wiki/Celina_Micha%C5%82owska) Dostęp z dn. 29.01.2025r.

Charazińska E., *Celina Michałowska* [w:] *Artystki polskie. Katalog wystawy*, Warszawa 1991, s. 243.

Chmara-Żaczekiewicz B., *Biernacki Nikodem*, <https://polskabibliotekamuzyczna.pl/encyklopedia/biernacki-nikodem/> Dostęp z dn. 05.02.2024r.

Cichoń K., Kuczyńska A., *Józef Oblubienic, V. W ikonografii*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, red. A. Szostek, B. Migut, E. Gigilewicz i in., t. VIII, *Język-kino*, Lublin 2000, s. 153-156.

Dąb-Kalinowska B., *Dlaczego historycy sztuki niechętnie piszą biografie artystów?*, [w:] *Życie artysty. Problem biografiki artystycznej*, red. M. Poprzęcka, Warszawa 1995, s. 43-54.

Dworniczak K., *Nienaukowe? Historie sztuki w perspektywie polskiej biografiki o artystkach*, <https://miejsce.asp.waw.pl/nienaukowe-historie-sztuki-w-perspektywie-polskiej-biografiki-o-artystkach/> Dostęp z dn. 01.02.2025 r.

- Fabiani B., *Moje gawędy o sztuce*, Warszawa 2018.
- Florek A., *Katalog*, [w:] *Niepokalanki w Nowym Sączu. Katalog wystawy. Październik-grudzień 2015*, oprac. L. Migrała, Nowy Sącz 2015, s. 81-95.
- Forstner D., *Świat symboliki chrześcijańskiej*, tłum. i oprac. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Tuszyński, Warszawa 1990.
- Gieysztor-Miłobędzka E., „Życie artysty” – tło kulturowe, [w:] *Życie artysty. Problem biografiki artystycznej*, red. M. Poprzęcka, Warszawa 1995, s. 69-68.
- Gowin S., *Kossakowie*, Warszawa 2006.
- Kieferling K., *Magdalena Morska. Szkice do portretu Pani na Zarzeczu*, Jarosław 2021.
- Kilian J., „La bella pittrice”. Sofonisba Anguissola w oczach feministki, [w:] *Życie artysty. Problem biografiki artystycznej*, red. M. Poprzęcka, Warszawa 1995, s. 105-122.
- Knapieński R., *Niepokalane Poczęcie NMP. V. Ikonografia*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. E. Gigilewicz i in., tom XIII, *Modlitwa-notyfikacja*, Lublin 2009, s. 1180-1185.
- Kowalczyk A., *Brakująca połowa dziejów. Krótka historia kobiet na ziemiach polskich*, Warszawa 2018.
- Kowalczykowa A., *Świadectwo autoportretu*, Wrocław 2008.
- Kramiszewska A., Ikonografia Niepokalanego Poczęcia jako wyraz kultu Maryi Imakulaty, [w:] *Święty wyjątek. Niepokalane Poczęcie Maryi. II Bocheńskie Sympozjum Mariologiczne 25 września 2004 r.*, red. Janusz Królikowski, Kraków 2004, s. 127-155.
- Kramiszewska A., *Piotr Apostoł. IV. Ikonografia*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. E. Gigilewicz i in., t. XV, *Pastoralna psychologia-Porphyreon*, Lublin 2011, s. 632-635.
- Kudelska D., *Lepsza i gorsza biografia*, [w:] *Biografia, historiografia dawniej i dziś. Biografia nowoczesna, nowoczesność biografii*, red. R. Kasperski, E. Wolicka, Lublin 2005, s. 249-276.
- Kuźmak K., Sokołowski E., *Antoni z Padwy*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. F. Gryglewicz, R. Łukaszyk, Z. Sułkowski, t. I, *A i Ω-Baptyści*, Lublin 1973, s. 660-663.
- Leszczyńska U., Ostrowski J., *Michałowska Celina*, [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy*, red. J. Derwojed, t. V, Warszawa 1993, s. 512.
- Łączyńska A., *Amazonka-Zakonnica. Córka Piotra Michałowskiego*, „Przewodnik Katolicki” 1973, nr 27, s. 256.
- Łączyńska A., *Rysować uczyła nas córka Piotra Michałowskiego*, „Za i Przeciw” 1973, nr 50, s. 17 i 23.

Marzec L., *Herstoria żywa, nie tylko jedna, nie zawsze prawdziwa*, „Czas Kultury” 2010, nr 5, s. 35-43.

Matyaszevska E., *Rodzina Święta. II Ikonografia*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. E. Gigilewicz i in., t. XVII, *Republika-Serbia*, Lublin 2012, s. 198-200.

Misurek J., *Kinga, Kunegunda, I. Życie i działalność*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, red. A. Szostek, B. Migut, E. Gigilewicz i in., t. VIII, *Język-kino*, Lublin 2000, s. 1450-1451.

Moisan K. S., *Ikonografia Maryjna w polskiej sztuce XIX wieku*, [w:] *Niepokalana. Kult Matki Bożej na ziemiach polskich w XIX wieku. Księga pamiątkowa V ogólnopolskiego kongresu Mariologicznego i Maryjnego. Lublin-Wąwolnica 28-31 VIII 1986*, red. B. Pylak, C. Krakowiak, Lublin 1988, s. 700-701.

Morawińska A., *Artystki polskie*, [w:] *Artystki polskie. Katalog wystawy*, red. A. Morawińska, Warszawa 1991, s. 9-15.

Mortkowicz-Olczakowa H., *Piotr Michałowski. Opowieść o życiu i twórczości*, Kraków 1958.

Oczko P., *Suknia i sztalugi. Historie dawnych malarek*, Kraków 2024.

Okoń W., *Ludzki zadanie, czyli o kobiecie i sztuce w XIX wieku*, [w:] *Artystki polskie. Katalog wystawy*, red. A. Morawińska, Warszawa 1991, s. 21-24.

Ostrowski J. K., *Kalendarium*, [w:] *Piotr Michałowski 1800-1855. Wystawa dzieł artysty w dwusetną rocznicę urodzin. Katalog*, oprac. A. Zeńczak, Kraków 2000, s. 33-41.

Ostrowski J. K., *Piotr Michałowski*, Warszawa 1985.

Ostrowski J. K., *Pomiędzy Paryżem i galicyjską prowincją*, [w:] *Piotr Michałowski 1800-1855. Wystawa dzieł artysty w dwusetną rocznicę urodzin. Katalog*, oprac. A. Zeńczak, Kraków 2000, s. 15-31.

Ostrowski J. K., Wichrowska E., *Pomiędzy powstaniem a emigracją. Podgórski szkicownik Piotra Michałowskiego z roku 1832*, Kraków 2019.

Pasierb J. St., *Wprowadzenie*, [w:] *Maryja Matka Chrystusa*, red. J. St. Pasierb, t. I, Warszawa 1987, s. 11-26.

Pastwa M., *Paweł Apostoł. VII. W ikonografii*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. E. Gigilewicz i in., t. XV, *Pastoralna psychologia – Porphyreon*, Lublin 2001, s. 111-113.

Ross-Pazdyk E., *Architektura kompleksu klasztornego ss. Niepokalanek*, [w:] *Niepokalanki w Nowym Sączu. Katalog wystawy, październik-grudzień 2015*, oprac. L. Migrała, Nowy Sącz 2015, s. 27-35.



*Piotr Michałowski 1800-1855. Wystawa dzieł artysty w dwusetną rocznicę urodzin. Katalog*, oprac. A. Zeńczak, Kraków 2000.

Poprzęcka M., *Inne? Kobiety i historia sztuki*, [w:] *Artystki polskie. Katalog wystawy*, red. A. Morawińska, Warszawa 1991, s. 17-20.

Poprzęcka M., *Życie artysty*, [w:] *Życie artysty. Problem biografiki artystycznej*, red. M. Poprzęcka, Warszawa 1995, s. 7-9.

Porębski M., *Cylinder Gierymskiego, wakacje Picassa i deska Kantora*, [w:] *Życie artysty. Problem biografiki artystycznej*, red. M. Poprzęcka, Warszawa 1995, s. 11-26.

Ryba G., *Serce Jezusa. V. Ikonografia*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. E. Gigilewicz i in., t. XVIII, Serbowie-Szczepańskie, Lublin 2013, s. 27-29.

Rzepińska M., *Siedem wieków malarstwa europejskiego*, Wrocław 1979.

Sienkiewicz J., *Wstęp*, [w:] *Piotr Michałowski z 312 ilustracjami i 12 tablicami barwnymi poprzedzonymi portretem własnym artysty*, red. R. Glücksman, Warszawa 1959, s. 7-60.

Sosnowska J., *Biografia kobieca*, [w:] *Biografia, historiografia dawniej i dziś. Biografia nowoczesna, nowoczesność biografii*, red. R. Kasperski, E. Wolicka, Lublin 2005, s. 179-190.

Sosnowska J., *Poza kanonem. Sztuka polskich artystek 1880-1939*, Warszawa 2003.

Szafran B., *Założenie ogrodowe przy klasztorze niepokalanek w Nowym Sączu*, [w:] *Niepokalanek w Nowym Sączu. Katalog wystawy. Październik-grudzień 2015*, oprac. L. Migrała, Nowy Sącz 2015, s. 37-43.

Székely A., *Malarstwo hiszpańskie*, tłum. H. Andrzejewska, Budapeszt 1974.

Śladecki D., *Kinga, Kunegunda, IV. W ikonografii*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, red. A. Szostek, B. Migut, E. Gigilewicz i in., t. VIII, *Język-kino*, Lublin 2000, s. 1452-1453.

*Święta Kinga. Dzieje kultu*, <https://klaryski.starysacz.org.pl/swieta-kinga/dzieje-kultu/>  
Dostęp z dn. 24.10.2023r.

Wegner H., *Bolesna Matka Boża. II. W ikonografii*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. F. Gryglewicz, R. Łukaszyk, Z. Sułowski, t. II, *Bar-Centuriones*, Lublin 1976, s. 775-760.

Wegner H., *Glykofilusa*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. L. Bieńkowski, P. Hemperek, S. Kamiński i in., t. V, *Fabbri-Górzyński*, Lublin 1989, s. 1122-1124.

Wegner H., *Franciszek z Asyżu. VII. W ikonografii*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. L. Bieńkowski, P. Hemperek, S. Kamiński i in., tom V, *Fabbri-Górzyński*, Lublin 1989, s. 434-445.

Włodarczyk W., *Potrzeba biografii*, [w:] *Życie artysty. Problem biografiki artystycznej*, red. M. Poprzęcka, Warszawa 1995, s. 55-67.

Voragine J., *Złota legenda (wybór)*, oprac. M. Plezia, tłum. J. Pleziowa, Warszawa 2000.

Zeńczak A., *Piotr Michałowski*, Wrocław 2001.

Zeńczak A., *Wystawy dzieł Piotra Michałowskiego*, [w:] *Piotr Michałowski 1800-1855. Wystawa dzieł artysty w dwusetną rocznicę urodzin. Katalog*, oprac. A. Zeńczak, Kraków 2000, s. 53-60.

Zientara M., *Artystki polskie i ich sztuka od XVI do XIX wieku*, „Krzysztofory. Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miast Krakowa” 2006, z. 24, s. 49-66.

## Opracowania dotyczące klasztorów żeńskich

*Anioł szczególnym opiekunem domu sądeckiego*, <https://klasztor.bialyklasztor.pl/aniol-szczegolnym-opiekunem-domu-sadeckiego/> Dostęp z dn. 01.12.2023r.

Borkowska M., *Mniszki*, Kraków 1979.

Borkowska M., *Od Radegundy do Julianny*, Kraków 2019.

Borkowska M., *Panny siostry w świecie sarmackim*, Warszawa 2002.

Borkowska M., *Życie codzienne polskich klasztorów żeńskich w XVII–XVIII wieku*, Kraków 2017.

Brzezińska R., *Trzy portrety kobiece z Jazłowcem w tle*, „Słowo – Dziennik Katolicki” 1996, nr 217, s. 16-17.

Chmielewski M., *Doświadczenie mistyczne Marceliny Darowskiej*, Niepokalanów 1992.

Chmielewski M., *Kontemplacyjne przejawy doświadczenia mistycznego bł. Marceliny Darowskiej*, [w:] *Najważniejsza jest miłość. Księga Pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Waleriana Słomki*, red. M. Chmielewski, Lublin 1999, s. 187-204.

Chmielewski M., *La lingua mistica della madre Marcelina Darowska*, [w:] *Semiotica del testo mistico. Atti del Congresso Internazionale. L'Aquila – Forte Spagnolo – 24/30 Giugno 1991*, a cura di G De Gennaro, L'Aquila 1995, s. 400-402.

Chmielewski M., *Marcelina Darowska – przykład mistyki kobiecej*, [w:] *Marcelina Darowska – niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996, s. 37-48.

Chmielewski M., *Prymat miłości w doświadczeniu mistycznym Marceliny Darowskiej*, [w:] *Miłość większa niż grzech*, „Homo Meditans”, t. 12, red. A. J. Nowak, W. Słomka, Lublin 1996, s. 159-174.

Chmielewski M., *Św. Teresa od Jezusa w pismach błogosławionej Marceliny Darowskiej (1827-1911)*, [w:] *Mistrzynie świętości. Katarzyna ze Sieny, Teresa z Avila*, red. J. Misiurek, A. J. Nowak, J. M. Popławski, Lublin 1999.

Giemza B., *Jan Paweł II jako promotor nowego feminizmu*, „Wrocławski Przegląd Teologiczny” 2019, t. 27 (1), s. 23-39.

Falska M., *Żona, matka, zakonnica – błogosławiona Marcelina Darowska*, „Biografistyka Pedagogiczna” 2017, nr 1, s. 71-81.

Grażyna od Wszechpośrednictwa NMP, *Wychowanie to dzieło miłości. System pedagogiczny bł. Marceliny Darowskiej*, Szymanów 1997.

Guńka, <https://dobryslownik.pl/slowo/gu%C5%84ka/16009/> Dostęp z dn. 07.12.2023r.

Jabłońska-Deptuła E., *Biogram Marceliny Darowskiej*, [w:] *Niepokałański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996, s. 17-21.

Jabłońska-Deptuła E., *Działalność społeczno-kulturalna zakonów w XIX wieku*, [w:] *Spółeczno-kulturalna działalność Kościoła katolickiego w Polsce XIX i XX wieku*, red. R. Reng, M. Meducka, Kielce 1994, s. 53-60.

Jabłońska-Deptuła E., *Historyczno-społeczny kontekst życia i działalności Marceliny Darowskiej*, [w:] *Marcelina Darowska. Niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996, s. 23-35.

Jabłońska-Deptuła E., *Marcelina Darowska. Niepokalanka 1827-1911*, Lublin 2010.

Jabłońska-Deptuła E., *Marcelina Darowska o rodzinie*, [w:] *Marcelina Darowska – niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996, s. 82-106.

Jabłońska-Deptuła E., *Niepokalanki w polskim trwaniu*, Niepokalanów 1993.

Jabłońska-Deptuła E., *Zakorzenia nadzieję. Matka Marcelina Darowska o rodzinie i dla rodziny*, Lublin 2017.

*Jazłowiec*, oprac. Siostry Jazłowieckie, Warszawa 1938.

*Jazłowiec*, <https://www.wikiwand.com/pl/Jaz%C5%82owiec> Dostęp z dn. 19.08.2024r.

Józefów N., *Rola teatru szkolnego w wychowaniu i kształceniu młodzieży, jego funkcja w autorealizacji wychowanek w Zespole Szkół Gastronomicznych Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu*, [w:] H. Kosyra-Cieślak, R. Szymczak, Siostry Niepokalanki, *Poszłam ścieżkę do Polski..... i weszło. 150 lat pracy zgromadzenia sióstr niepokalanek*, t. 1, Szymanów 2004, s. 531-538.

Kaczor-Scheitler K., *Działalność pisarska polskich zakonów żeńskich w dobie baroku*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2010, nr 13, s. 77-89.

*Kaplica w Klasztorze Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu*, <http://klasztor.niepokalanki.edu.pl/joomla30/index.php/kaplica> Dostęp z dn. 12.02.2024r.

Kinasz A., *Błogosławiona Marcelina-Darowska – życie i kształcenie w służbie Bogu, ojczyźnie, społeczeństwu*, „Folia Historica Cracoviensia” 2009/2010, vol. XV/XVI, s. 375-390.

Knop M., Wychowanie dziewcząt w działalności i poglądach bł. Marceliny Darowskiej, „Biuletyn Historii Wychowania” 2016, nr 34, s. 101-115.

Kosyra-Cieślak H., Szymczak R., Siostry Niepokalanek, *Poszłam się do Polski... i weszło. 150 lat pracy zgromadzenia sióstr niepokalanek*, t. 1, Szymanów 2004.

Kowalczyk A., Lewandowska J., *Szalona kobieta zwodzi lud*, (wywiad z dn. 20. 04. 2019) <https://przekroj.pl/spoleczenstwo/szalona-kobieta-zwodzi-lud> Dostęp z dn. 26.09.2023r.

Kulesza M., *Autorytet i kierownictwo bł. Marceliny Darowskiej jako drogowskaz w podróżach duchowych niepokalańskich artystek. Na podstawie epistolografii Celiny Michałowskiej*, „Facta Simonidis” 2024, nr 1, s. 195-216.

Kulesza M., *Błogosławiona Marcelina Darowska jako prekursorka nowego feminizmu*, „Język-Szkoła-Religia” 2019, t. 14, nr 2, s. 64-80.

Kulesza M., *Kierownictwo duchowe w listach Marceliny Darowskiej*, [w:] *Sacrum w doświadczeniu kobiet. Kulturowe perspektywy, polska i światowa*, red. D. Kalinowski, E. Juchniewicz, Słupsk 2019, s. 73-96.

Kulesza M., *Klasztory żeńskie jako enklawy kobiecej niezależności. Marcelina Darowska i Józefa Karska – emancypantki w zakonnych sukienkach*, „Perspektywy Kultury” 2024, nr 4 (47), s. 247-267.

Kulesza M., *Mistyczka i gospodyni. Niecodzienna biografia Marceliny Darowskiej*, „Scripta Humana” 2021, t. 16, s. 33-49.

Kulesza M., „Nowy feminizm” Jana Pawła II i jego prekursorki, „Roczniki Humanistyczne” 2020, t. LXVIII, z.1, s. 327-344.

Kulesza M., *Sztuki plastyczne w niepokalańskich zakładach wychowawczych na przełomie XIX i XX wieku*, „Język – Szkoła – Religia” 2016, nr 4, s. 88-104.

Majewska M., *Program pedagogiczny Matki Marceliny*, [w:] *Bł. Marcelina Darowska – dar na trzecie tysiąclecie. Ogólnopolska sesja naukowa z okazji dziesięciolecia beatyfikacji*. Szymanów, 23 IX 2006, red. M. Chmielewski, s. J. Martynuska CSIC, Lublin-Szymanów 2007, s. 89-108.

Migrała L., *Początki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu*, [w:] *Niepokalanki w Nowym Sączu. Katalog wystawy. Październik-grudzień 2015*, oprac. L. Migrała, Nowy Sącz 2015, s. 19-25.

Misiurek J., *Przeżycia mistyczne bł. Marceliny Darowskiej*, [w:] tegoż, *Historia i teologia polskiej duchowości katolickiej*, t. 2, Lublin 1998, s. 343-350.

Myszka D., *Kult bł. Matki Marceliny Darowskiej*, [w:] *Bł. Marcelina Darowska – dar na trzecie tysiąclecie. Ogólnopolska sesja naukowa z okazji dziesięciolecia beatyfikacji. Szymanów, 23 IX 2006*, red. M. Chmielewski, s. J. Martynuska CSIC, Lublin-Szymanów 2007, s.62-83.

Nabywaniec S., *Marceliny Darowskiej system pedagogiczno-edukacyjny*, [w:] *O kobietach. Studia i szkice. Wiek XIX i XX*, red. J. Hoff, Rzeszów 2011, s. 75-102.

*Niepokalanki w Nowym Sączu. Katalog wystawy. Październik-grudzień 2015*, oprac. L. Migrała, Nowy Sącz 2015.

Obertyński Z., *Zmartwychwstańcy a Niepokalanki. Próba dokumentacji wzajemnej zależności*, t. 1-2. Warszawa 1950

*O wychowaniu. W oparciu o zasady Matki Marceliny Darowskiej*, oprac. S. Anuncjata od Trójcy Świętej, Szymanów 1958.

Osiał W., *Chrześcijańskie inspiracje w pedagogice: refleksja nad wartością wychowania religijnego na przykładzie pedagogii bł. Marceliny Darowskiej (1827-1911)*, „Łódzkie Studia Teologiczne” 2011, s. 235-250.

Panasiuk A., *Promocja kobiety istotą charyzmatu wychowawczego Marceliny Darowskiej i jej zgromadzenia*, [w:] *Marcelina Darowska – niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996, s. 71-82.

*Porcjunkula*, <https://www.newadvent.org/cathen/12286a.htm> Dostęp z dn. 02.10.2023r.

*Projekt Teologiczno-duchowe, pedagogiczne i kulturowe znaczenie pism bł. Marceliny Darowskiej (1827-1911)*, [w:] [https://www.kul.pl/projekty-naukowcow-z-kul-z-dofinansowaniem-w-ramach-narodowego-programu-rozwoju--humanistyki,art\\_105938.html](https://www.kul.pl/projekty-naukowcow-z-kul-z-dofinansowaniem-w-ramach-narodowego-programu-rozwoju--humanistyki,art_105938.html) Dostęp z dn. 01.06.2024r.

Renz R., *Kobieta w społeczeństwie polskim w XIX i XX wieku*, [w:] *O kobietach. Studia i szkice. Wiek XIX i XX*, red. J. Hoff, Rzeszów 2011, s. 34-46.

Sołtan M. A., *Człowiek wielkich pragnień. Matka Marcelina Darowska 1827-1911*, Szymanów 1977.

Sołtan M. A., *Matka. Życie i działalność Matki Marceliny Darowskiej 1827-1911*, Szymanów 1982.

- Sołtan M. A., *Zawsze razem*, Szymanów 1986.
- Strasburger A., *Życie zakonne w służbie rodziny według matki Marceliny Darowskiej*, [w:] *Marcelina Darowska – niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996, s. 107-116.
- Suchocka-Bańkowska A., *Wielkie teatry Szymanowskie, czyli podarujmy sobie odrobinę szaleństwa*, [w:] S. Grażyna od Wszechpośrednictwa NMP, *Wychowanie to dzieło miłości. System pedagogiczny bł. Marceliny* System pedagogiczny bł. Marceliny Darowskiej, Szymanów 1997.
- Święta Katarzyna ze Sieny, *dziewica i doktor Kościoła, patronka Europy*. <https://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/04-29.php3> Dostęp z dn. 10.02.2025 r.
- Tomaszewska W., *Biblioteka i oficyna wydawnicza w Jazłowie. Wstępne rozpoznania*, [w:] *Kolekcjonerzy, zbieracze, kwaterze w literaturze i kulturze XIX i XX wieku*, red. J. Lekan-Mrzewka, M. Kulesza, B. K. Obsulewicz, Lublin 2016, s. 291-307.
- Urbański S., *Bł. Marcelina – główna przedstawicielka mistyki kobiecej*, [w:] *Bł. Marcelina Darowska. Dar na trzecie tysiąclecie*, red. M. Chmielewski, J. Martynuska, Lublin-Szymanów 2007.
- Urbański S., „Szkola duchowości” Marceliny Darowskiej dla rodzin czy zakonnic?, [w:] *Marcelina Darowska – niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996, s. 49-70.
- Woroniecki J., *Przedmowa do dzieła s. Bonawentury Tarnowskiej niepokalanki, Życie mistyczne Matki Marceliny Darowskiej*, [w:] M. A. Sołtan, *Zawsze razem*, Szymanów 1986, s. 143-152.